



Testament

tłumaczenie

książki

Kirsten Ashley

CZYTAJ NA STRONIE:

Autor tłumaczenia: Monique-1-b

Rozdział pierwszy

Miejsce, w którym czuję się najbezpieczniejsza

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...”

Moje usta wypełniły się śliną, kiedy usłyszałam te słowa, moje oczy – skryte zarówno za dużymi okularami przeciwsłonecznymi jak i w cieniu dużego ronda kapelusza – przeniosły się z lśniącej trumny, pokrytej kaskadami czerwonych róż, na pastora stojącego u jej boku. Chciałam zerwać się z krzesła, schwycić słowa zawisłe w powietrzu i wepchnąć mu je do gardła. To była reakcja dla mnie niezwykła. Ja taka nie byłam. Ale on mówił o Babci.

Babci. Mojej Babci, której ciało spoczywało w trumnie.

Nie była młoda, to prawda. Wiedziałam, że nadejdzie, zważywszy, że miała 93 lata. Co nie oznacza, że byłam gotowa na to, żeby odeszła. Nigdy nie chciałam, aby odeszła. Poza Henry’em była jedyną osobą, jaką miałam. Jedyną na całym tym świecie.

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...”

Babcia nie była prochem. Moja Babcia była wszystkim. Na tą myśl poczułam, że nadchodzą i nie mogłam ich powstrzymać. Szczęśliwie, kiedy popłynęły, były ciche. Z drugiej strony zawsze takie były. Ostatnio w ten sposób straciłam kontrolę nad emocjami lata temu. Nigdy nie pozwoliłam, aby to się przydarzyło ponownie. Kiedy podniosłam wzrok ponownie na trumnę, poczułam, jak wilgoć spływa po moich policzkach spod okularów przeciwsłonecznych. Poczułam, że łzy kapią mi z brody, ale nie podniosłam ręki. Nie chciałam, aby ktokolwiek zauważył, że płaczę. Nie chciałam zdradzić się nawet drobnym gestem. Myśląc o tym poczułam coś innego - dziwne uczucie ukłucie uwagi prześlizgujące się po mojej skórze. Moje oczy, ukryte za okularami przeciwsłonecznymi, prześlizgnęły się po tłumie, zgromadzonym wokół trumny. Zatrzymały się, gdy napotkały jego okulary. A kiedy to się stało, wstrzymałam oddech. A to dlatego, że przez całe moje życie, a ja miałam długie życie, i podczas całej mojej wędrówki, a wędrowałam po całym świecie, nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny jak on.

Ani jednego.

Miał na sobie granatowy garnitur, koszulę w tym samym kolorze i krawat. Wszystko było szyte na miarę i pasowało do niego. Wiedziałam to po krótkiej obserwacji nie tylko dlatego, że lubiłam ubrania, ale również dlatego, bo żyłam w świecie mody przez ostatnie 23 lata. Doświadczenie mi powiedziało, że to Hugo Boss, co było nieco zaskakujące. W małym miasteczku, w którym mieszkała Babcia, było kilku ludzi z pieniędzmi i, najwidoczniej, on był jednym z nich. Zaskakujące było jednak to, że reszta niego nie pasowała do Hugo Boss. Nie wyglądał również, jak ktoś z pieniędzmi. Jego włosy były szpakowate. Przycięte krótko i starannie, ale nie według najnowszej mody, raczej wyglądało na to, że miało to dawać wygodę i możliwość szybkiego wyszykowania się. Wyglądał z tym dobrze. Miał zmarszczki na czole i wokół zaciśniętych ust, a wargi miał pełne, zwłaszcza dolną. Byłam pewna, że okulary kryły zmarszczki wokół oczu. To wszystko mówiło mi, że przebywanie na słońcu nie było mu

obce. Oraz, że nie były mu obce emocje. Był wysoki, barczysty i bardzo duży. Bywałam w towarzystwie wielu osób, którzy mieli przywódczą osobowość, ale ten mężczyzna *był* przywódcą. To się rzucało w oczy. Było tak nie tylko ze względu na jego wielkie ciało, ale również cechy uzewnętrzniające agresję. Jego kark i szyja były umięśnione i zylaste. Jego kości policzkowe wyraźne, a żuchwa kwadratowa. Nos najwyraźniej kiedyś był prosty, ale po złamaniu nie zrósł się prawidłowo i pasowało to do niego. A na lewym policzku miał bliznę, która stanowiła ostry kontrast z jego twardymi rysami.

Nie był bardzo blisko mnie ani nie daleko, ale nie sądziłam, by mógł widzieć moje łzy przez okulary przeciwsłoneczne. Jednak bez wątpienia wiedziałam, że obserwował, jak płacę, jego twarz była beznamietna i nie odwrócił wzroku. Jego uwaga wydawała mi się dziwna tak jak i to, że nawet mimo, że widział, że patrzę na niego, to nie odwrócił wzroku. Dziwne i nieco zaskakujące. Z konieczności uspokojenia się, z wysiłkiem odwróciłam wzrok i spojrzałam na stojącego przy nim młodego człowieka, około dwudziestoletniego. Ubrany był w ciemnoszary garnitur, jasnoniebieską koszulę i dość atrakcyjny krawat. Mimo, że nie był całkiem kopią mężczyzny, obok którego stał, z krótkimi, ciemnymi włosami, postawą, rysami twarzy, nie mógł być nikim innym, jak tylko jego synem. Przeniostałam wzrok na młodą kobietę po drugiej stronie mężczyzny. Miała około 15-16 lat, rude włosy, a delikatne rysy sygnalizowały znudzenie. Stała ze skrzyżowanymi ramionami, nieco oddalona od mężczyzny. Nie wiedziałam, skąd to wiem, bo nie była do niego podobna, ale byłam pewna, że jest jego córką. Potem spojrzałam niżej i zobaczyłam chłopca może 8-9-letniego. Również miał ciemne włosy i było widać, że urośnie wysoki i silny. Było oczywiste, że jest spokrewniony z tym mężczyzną. Pomagało to, że był przytulony plecami do jego nóg, a on dłonią obejmował ramię chłopca. Chłopiec wydawał się nieswój i – przyjrzałam się bliżej, nie zdradzając, że to robię – jego twarz była czerwona. Płakał teraz lub wcześniej.

Znał Babcię.

Oczywiście, wszyscy znali Babcię, skoro przyszli na pogrzeb, ale ten chłopiec znał ją dobrze. Rozmawiałam z Babcią regularnie, kilka razy w tygodniu i Babcia opowiadała mi (czasem ze szczegółami) o wielu osobach z miasteczka. Mieszkałam tu gdy byłam młodsza i odwiedzałam ją od czasu do czasu, więc niektórych znałam osobiście. Nigdy nie wspomniała mi o tej rodzinie. Pamiętałabym ich. Odwróciłam wzrok na trumnę i nie patrzyłam na nich dłużej. Nie chciałam zobaczyć kobiety, która bez wątpienia była częścią tej rodziny. Nie potrzebowałam jej widzieć, jedyne co mogłam podejrzewać to to, że ma rude włosy. Reszta była niepewna. Mogła być nienaturalnie chuda lub atrakcyjnie zaokrąglona, w zależności od upodobań tego mężczyzny. Na pewno nie wyglądała na taką, która urodziła mu trójkę dzieci w ciągu 20 lat. Nie mogła. Gdyby tak wyglądała, utraciłaby go. Rozejrzałby się i zostałaby zastąpiona. Dlatego zrobiłaby wszystko, co mogła, aby upewnić się, że tak się nie stanie. Pewno nie wygląda na swoje lata. Okupiła to bólem. Na pewno. A biorąc pod uwagę jego garnitur i to, jak dobrze zachowywały się ich dzieci, byłaby stylowa, jej ubrania i buty drogie, podobnie jak jej fryzura (nie byłaby siwa), manicure, pedicure, wszystko. Nie zaakceptowałby nic mniej - ten mężczyzna. Miałby to, czego chciał, a gdyby tego nie dostał, odrzuciłby to, co było i znalazłby to, czego pragnął.

Przestałam o nim myśleć, gdy pastor dziękował wszystkim za przybycie w imieniu moim i swoim. To, że mówił za mnie mogło mnie zdenerwować, ale wiedziałam, że Babcia go bardzo

lubiła i chodziła regularnie do kościoła. Kiedy stało się to dla niej zbyt trudne, wielebny Fletcher znalazł kogoś, kto przywoził ją na msze, zabierał ją na śniadanie, a potem odwoził do domu. Żona wielebnego robiła to czasem sama: kiedy nikogo innego nie było lub dlatego, że lubiła to robić. To było miłe. Babcia tego potrzebowała. Była towarzyska. Ale też była niezależna, uparta i nie lubiła prosić o pomoc. Nie znaczy to, że ją odrzucała. I przyjmowała ją od Fletcherów.

Wielebny Fletcher skinął mi głową, a ja wstałam, czując, jak łzy wysychają mi na twarzy, sprawiając, że skóra staje się szorstka. Nadal jej nie dotykałam. Mogłam to zrobić później, kiedy będę sama. Teraz miałam kapelusz i okulary przeciwsłoneczne, za którymi mogłam się schować. Czułam, jak ludzie kręcą się wokół, gdy szłam do wielebnego Fletchera. Kiedy się zbliżyłam, podałam rękę. Tylko rękę. Nie przytulałam się, nie byłam czułościowa, nie okazywałam uczuć. Z nikim, tylko z Babcią. Zrozumiał mnie, nachylił się i wymamrotał:

„Będzie nam jej brakowało, Josephine” - miał rację. Przytaknęłam i przetknęłam ślinę.

„O, tak. ... To była piękna uroczystość. Dziękuję.”

Ścisnął moją rękę. - „Nie ma za co, kochana. I, proszę, jeśli zostaniesz w mieście jakiś czas, wstąp do mnie i Ruth do domu. Bylibyśmy radzi, goszcząc cię na obiedzie.”

„Dziękuję za miłe zaproszenie. Pomyślę i dam wielebnemu znać.” - Odpowiedziałam cicho, ciągnąc rękę, żeby ją puścić. Kiedy to powiedziałam, wiedziałam, że zdecydowanie nie będę jadła kolacji z nim i jego żoną. Babcia była towarzyska. Ja nie. Puścić moją rękę. Uśmiechnęłam się lekko, odwróciłam i odeszłam.

Chciałam się szybko dostać do samochodu i pojechać do Lawendowego Domu. Na szczęście Babcia wydała dyspozycje, że po pogrzebie nie ma ochoty na cikliwe spotkanie, a to oznaczało, że mogę uciec z tego miejsca i od tych ludzi i nie muszę znosić chrupania przystawek i słuchania, jak ludzie mi mówią to, co już wiedziałam. Jak wspaniała była Babcia i jak smutno, że jej już nie ma. To rozporządzenie Babci było dla mnie. Wiedziała, że jej dwaj synowie się nie pojawią. Mój tata i wujek już dawno zniknęli z jej i mojego życia. A gdyby się pokazali (czego na szczęście nie zrobili), rodzaj ich spotkań towarzyskich, nawet na konsolacji, byłby niepokojący. Żaden z nich nie był młody i nie widziałam ich od dziesięcioleci, ale wiedziałam, że bez wątplenia jeśli jeszcze żyją, to się nie zmienili. Nigdy tego by nie zrobili. To były jabłka, które spadły blisko drzewa. Nie drzewa Babci. Dziadka. A on był podły jak wąż: samolubny, kontrolujący do tego stopnia, że nie było wątpliwości, że był niestabilny psychicznie. I, na szczęście, już dawno nie żył. Więc nie było powodu, żeby się spotykać i z rodziny Babci nie pozostał nikt, by stać obok mnie i słuchać, jaka była cudowna, a zatem jaka to była strata teraz, kiedy została złożona w ziemi.

Jak się spodziewałam, zajęło mi trochę czasu, zanim dotarłam do samochodu, a to przez liczbę jej znajomych, ilość więzi miłości, którą Babcia zbudowała w tym mieście. Dużo osób chciało się ze mną podzielić tym, jak żałują jej straty. Cieszyłam się, że Babcia to miała. Nie oznaczało to, że podobała mi się ta podróż do samochodu. Wiedziałam, że darzą ją takim szacunkiem i, chociaż było to cudowne uczucie, już to wiedziałam. Nie trzeba mi było o tym przypominać. Powiedziałam sobie, że poczują się lepiej, gdy wypowiedzą te słowa, nawiążą

kontakt wzrokowy, pomyślą, że ich uczucia w jakiś mały sposób poprawią mi nastrój. A Babcia chciałyby, żebym im to dała. Więc to zrobiłam.

Udało mi się pokonać ten tor przeszkód do mojego samochodu. Musiałam wytrzymać tylko dwa uściski i nie potknęłam się ani nawet się nie zachwiałam. Ani razu. Henry byłby dumny. Babcia byłaby rozczarowana. Babcia myślała, że moje częste potknięcia są zabawne, ale za każdym razem, gdy chichotała po tym, jak była świadkiem któregoś, wiedziałam, że śmieje się ze mną, a nie ze mnie. Już dawno próbowała mnie nauczyć, że powinnam przyjąć to, kim jestem, nawet, a może szczególnie, to, co nazywała „rzeczami specjalnymi, Cukiereczku, rzeczami, których nikt inny nie ma, tylko ty”. Dla mnie to było niezręczne. Były chwile, kiedy mogłam o tym zapomnieć, ale jeśli było coś, o co mogłabym się potknąć lub coś co mogłabym rozbić, znajdowałam to. Babcia uważała, że to urocze. Kiedy robiłam te rzeczy, nieraz widziałam, jak usta Henry’ego drgają. Mimo że starałam się skorzystać z rady Babci, uznawałam to za denerwujące. Nie udało mi się jednak przetrwać tej podróży bez obcasów moich Manolo¹ zatopionych w murawie, co mnie irytowało. Wreszcie dotarłam do wypożyczonego przeze mnie samochodu. Alejki wijące się przez cmentarz były zapchane samochodami, wiele z nich teraz ruszało, trzaskały drzwi samochodów, toczyły się koła.

Wśród tego usłyszałam zirytowaną dziewczynę jęczącą: „Tato!” przez uroczyste powietrze cmentarza. Ten ton był tak nieodpowiedni, że zatrzymałam się w otwartych drzwiach mojego samochodu i spojrzałam. Jakieś trzy lub cztery samochody dalej, po przeciwnej stronie od miejsca, w którym był zaparkowany mój pojazd, stał duży pickup w kolorze burgunda. Wydawał się stosunkowo nowy. Był to jeden z tych, które miały cztery drzwi, co czyniło go wysokim, długim sedanem z platformą. Nie był krzykliwy, ale jakoś był. Może dlatego, że lśnił w słońcu, jakby był świeżo umyty i nawoskowany. Wszystkie drzwi były otwarte i obok był mężczyzna, który obserwował mnie wcześniej i trójka jego dzieci. Jego najstarszy syn usiadł na przednim siedzeniu pasażera. Jego najmłodszy był już z tyłu. A mężczyzna stał w otwartych drzwiach po stronie kierowcy, twarzą do swojej córki, która stała na ulicy, z rękami na biodrach.

Brak żony. Dziwne.

Usłyszałam niewyraźne dudnienie, po czym dziewczyna pochyliła się lekko do przodu, jej twarz wykrzywiła się w nieatrakcyjny sposób i krzyknęła - „Nie obchodzi mnie to!” - Było to zaskakujące, ponieważ biorąc pod uwagę miejsce, w którym byliśmy i to, co się w nim właśnie wydarzyło, było nieuprzejme. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że niektórzy z pozostałych uczestników pogrzebu w oczywisty sposób starannie unikali patrzenia w tamtą stronę. Ponieważ mężczyzna stał plecami do mnie, a dziewczyna skupiała się na ojcu, nie zwracałam sobie głowy unikaniem tego. Byli w ferworze sprzeczki. Nie zauważyliby mnie. Usłyszałam kolejny grzmot, a potem dziewczyna krzyknęła: „Powiedziałam, nie obchodzi mnie to!”

Na to nie było dudnienia. Był ryk. - „Jezu Chryste! Wsiadaj do tego cholernego auta, Amber.”

Jej twarz wykrzywiła się i zobaczyłam, jak wyrzuca ręce w niemym krzyku. Następnie przesunęła się i weszła na tylne siedzenie pickupa. Mężczyzna zatrasnął jej drzwi i wsiadł na miejsce kierowcy. Natychmiast zaczęłam myśleć, że każdy, kto ma środki i dobry gust, by nosić

garnitur od Hugo Bossa, nie powinien być tak niegrzeczny, by wykrzykiwać przekleństwa do swojej córki na cmentarzu po pogrzebie dziewięćdziesięcioletniej. Jednak, powiedzmy sobie szczerze, Babcia prawdopodobnie śmiała się z tego, co się właśnie stało. Ze wszystkiego. Podobnie jak w przypadku mojej niezręczności, uznawała słabości innych za zabawne i uchodziło jej to na sucho, ponieważ miała niesamowitą zdolność wskazywania ich ludziom i pokazywania im, że są zabawni. Babcia nie traktowała niczego zbyt poważnie i była całkiem biegła w pomaganiu innym w postrzeganiu świata po swojemu. Była długo poważna. Mogła przetrwać całe życie z mężczyzną, którego poślubiła i synami, których jej dał. Kiedy się uwolniła, zostawiła to za sobą. Jedyną poważną osobą, której pozwoliła być taką, byłam ja. To, jak dorastałam. Co mi to zrobiło. Czym się stałam. A Babcia, pozwoliła mi być sobą. Jedyna osoba, która to robiła, z wyjątkiem Henry'ego.

Zanim odpaliłam samochód, wrzuciłam bieg i sprawdziłam lusterka, duży burgundowy pickup przejechał. Nie miałam okazji zajrzeć do kabiny. Nie przejmowałam się też faktem, że mężczyzna i jego dzieci nie podeszli do mnie, żeby powiedzieć, że im żal mojej straty. To było prawdopodobnie dobre, widząc, jakim był człowiekiem i, jeśli zachowanie jego i jego córki było czymś, przez co mogłabym kiedyś przejść, nigdy nie chciałam ich spotkać. Po ich odejściu poczułam dziwną ulgę, wiedząc, że prawdopodobnie nigdy to się nie stanie.

* * * * *

„Powinienem być jechać z tobą” - mruknął mi do ucha Henry przez telefon, a ja wzięłam głęboki wdech, patrząc przez okno na morze.

„Wszystko w porządku, Henry” – zapewniłam go.

„Nie powinnaś teraz być sama”

„Wszystko w porządku, Henry” – powtórzyłam – „Musisz być tam. Robisz te zdjęcia dla Tisimo co roku.”

„Tak, to znaczy, że potrzebuję mieć cholerną przerwę od tego.”

Westchnęłam, usiadłam na siedzisku w oknie wykuszowym i patrzyłam na morze. Zachodzące słońce oblało niebo brzoskwiowym różem, z plamami maślanej żółci i kępkami lawendy. Brakowało mi tych zachodów słońca nad morzem. Chciałabym tylko, żeby Babcia tu była i siedziała ze mną.

„Skończę z tym, polecę do ciebie” - powiedział Henry, poprzez moje milczenie.

„Kiedy skończysz z tą sesją, Henry, musisz być w Rzymie”.

„Muszę być z Tobą”.

Zamknęłam oczy, zasłaniając powiekami zachód słońca, życzyłam sobie tyle razy w ciągu moich dwudziestu trzech lat bycia osobistym asystentem Henry'ego Gagnona, znanego fotografa mody, reżysera wideo i przystojnego, eleganckiego, lekkomyślnego, żądnego przygód, zuchwałego, odważnego mężczyzny z zagranicy, że miał to na myśli w inny sposób, mówiąc do mnie takie słowa. Nie - żeby cenił mnie jako swojego osobistego asystenta. Żeby lubił po prostu mnie. Nie dlatego, że mieliśmy ponad dwie dekady historii i nikt nie znał go

lepiej niż ja i odwrotnie (choć nie znał mnie tak dobrze, ale to było częścią mojego bycia sobą).

Nie. Dla innych powodów. Ale teraz było za późno.

Nie, żeby był nawet kiedyś czas, kiedy byłaby taka możliwość. U swego boku (i w łóżku) miał modelki i aktorki. Straciłam rachubę, ile razy widziałam, jak uśmiechał się leniwie do niewiarygodnie wspaniałych kelnerek, turystek itp., a piętnaście minut później kończyłam kawę sama lub szłam do parku z kilkoma wolnymi godzinami, ponieważ Henry był w naszym hotelu, żeby cieszyć się tymi godzinami w inny sposób. Nie było mowy, żeby Henry Gagnon zwrócił na mnie swoje piękne oczy. Nie wtedy. Zdecydowanie nie teraz, ze mną czterdziestopięcioletnią, dawno po mojej świetności. Nawet jeśli Henry miał czterdzieści dziewięć lat. Z drugiej strony, ostatnie dwie kochanki Henry'ego miały odpowiednio trzydzieści dziewięć i czterdzieści dwa lata. Właściwie, kiedy myślałam o tym, dotarło do mnie, że jego kochankowie zestarzelali się tak samo jak on. Nie miał dwudziestokilkulatki odkąd... cóż... skończył dwadzieścia kilka lat (a przynajmniej skończył trzydzieści parę lat).

„Josephine?”

Zamrugałam z zadumy i wróciłam do rozmowy.

„Spotkamy się w Rzymie. Albo w Paryżu” – powiedziałam - „Muszę tylko jutro pójść na odczytanie testamentu i zająć się wszystkimi sprawami, kiedy już dowiem, jakie są. To nie powinno zająć dużo czasu”.

Dlaczego to powiedziałam, nie miałam pojęcia, poza tym, że moim zadaniem było uczynić życie Henry'ego wolnym od przykrości, a żyłam i oddychałam tym przez tak długi czas, że nie wiedziałam, jak zrobić cokolwiek innego. Prawda była taka, że Babcia miała dom i był on wypełniony po brzegi. Nie miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Mogłam jednak łatwo wynająć agencję nieruchomości do przeprowadzenia aukcji i nie musiałam być przy tym obecna. Nie musiałam też być obecna przy sprzedaży nieruchomości. Na te myśli poczułam ostry ból, więc odłożyłam je na bok i wróciłam do Henry'ego.

„Tydzień, najdłużej dwa.” – dodałam.

„Jeśli ponad tydzień, przybędę tam.” – powiedział.

„Henry ...”

„Josephine, nie. Nie jestem pewien, czy mogłabyś przegapić fakt, że opiekujesz się mną od dwudziestu trzech lat. Rozumiem, że ten raz, raz na dwadzieścia trzy lata, mogę zrobić wszystko, co konieczne, abym to ja się tobą zaopiekował.”

„To bardzo uprzejme” – powiedziałam miękko.

Po krótkiej przerwie odpowiedział – „Taki już jestem, zajmując się moją Josephine.”

To był jeden z powodów, dla których byłam u boku Henry'ego przez te wszystkie lata. I to jeden z wielu. Po pierwsze, nie było mi trudno wykonywać swoją pracę. Henry nie był męską divą, nawet jeśli jego talent oznaczał, że może nią być. Był całkiem rozsądny. Nie gnałam do

pralni chemicznej (no, nie cały czas) lub szukając kawiarni, która robi latte z niepasteryzowanego mleka. Po drugie, dobrze mi zapłacił. Bardzo dobrze. Właściwie niespotykane dobrze. Nie wspominając o tym, że dawał premie. I prezenty (jednym z nich były Manolo, które nosiłam na pogrzebie, innym była diamentowa bransoletka, którą miałam wtedy na nadgarstku). Po trzecie, dużo podróżowaliśmy i nie kazał mi siedzieć w klasie ekonomicznej, kiedy był w pierwszej klasie. Nie. Siadałam obok niego. Zawsze. Co więcej, nie było trudno być w miejscach, do których lataliśmy. To prawda, że nie podobał mi się ten czas w Wenezueli (ani ten w Kambodży, ten na Haiti czy ten drugi raz w Kosowie), ale tylko dlatego, że nie robił tam mody, a zamiast tego robił inne rodzaje zdjęć, a tym samym nie zatrzymywaliśmy się w hotelu Ritz. Henry lubił przygody. Ja, to inna historia. Ale zawsze byłam u boku Henry'ego. Zawsze. Z wyjątkiem teraz. I po ostatnie, a może najważniejsze, potrafił być bardzo słodki i często taki był.

„Chcę, żebyś dzwoniła do mnie codziennie.” – zażądał – „Meldowała się. Chcę wiedzieć, że wszystko u ciebie w porządku.”

„Jesteś zbyt zajęty, żebym dzwoniła codziennie.” - powiedziałam mu coś, co powinnam wiedzieć, ponieważ, chociaż magazyn *Tisimo* dał mu młodego mężczyznę o imieniu Daniel, aby tymczasowo zajął moje miejsce, nadal znałam jego harmonogram, jak własną kieszeń.

„Co powiesz na to, że ja zdecyduję, na co jestem zbyt zajęty, kochanie. Ale mam nadzieję, że już wiesz, że nie jesteś jedną z tych rzeczy i nigdy nie będziesz.”

Ojej. Tak. Bardzo słodkie.

„Henry...” - zaczęłam szeptem.

„A teraz zrób coś dobrego. Na przykład wyjdź, kup świetną butelkę wina i wypij ją oglądając jakiś śmieszny program telewizyjny, którego normalnie byś nienawidziła, żebyś mogła mi opowiedzieć o wszystkich powodach, dla których go nienawidzisz. Nie siedź, nie pij herbaty i nie rób czegoś wartościowego. Jak na przykład wysłanie e-maila do Daniela, aby upewnić się, że wszystko gra, lub próba przeczytania *Wojny i pokoju* po raz siedmiomilionowy.”

„Zamierzam kiedyś dokończyć tę książkę.” - przysięgam mamrocząc.

„Byle nie dzisiaj” – odparł, a ja się uśmiechnęłam.

„W porządku. Reality show i butelka dobrego wina.” - mruknęłam.

„Dobra dziewczynka” - mruknął w odpowiedzi i usłyszałam uśmiech w jego głosie - „Jutro chcę poznać wszystkie sposoby, w jakie gospodynie domowe działają ci na nerwy”.

Uśmiechnęłam się zanim zapytałam – „Chcesz żebym robiła notatki?”

„Wiedząc, że prawdopodobnie zadziałają ci na nerwy na wiele sposobów, nawet jeśli o wielu z nich zapomnisz, tak”.

„Więc uważaj to za zrobione.”

„Dobrze.” - Wciąż słyszałam uśmiech w jego głosie. – „Teraz idź. Wino. TV. A skoro już to wychodzisz, kup coś dobrego do jedzenia. I nie mam na myśli doskonałego kawałka brie. Mam na myśli coś w rodzaju kubetka kurczaka.”

Zrobiłam minę, której, miałam nadzieję, że nie słyszał w moim głosie, kiedy kłamałam - „Uważaj to też za zrobione.”

„Kłamczucha” – wymamrotał, a ja się uśmiechnęłam.

Po tym powiedziałam - „Powinnam pozwolić ci iść.”

„Na razie, kochanie. Porozmawiamy jutro.”

„Jutro, Henry.”

„Bądź niegrzeczna.”

„Spróbuję.” - odpowiedziałam, ale oboje wiedzieliśmy, że to też kłamstwo.

Nastąpiła kolejna pauza, zanim wyszeptał - „Uszy do góry, Josephine. Zawsze.”

„Są do góry. Zawsze.”

„Ok, kochanie. Porozmawiamy jutro.”

„Pa, Henry.”

„Na razie.”

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na poduszkę przede mną. Potem spojrzałam na morze. Na niebie nie było maślanej żółci, brzoskwinowy róż blaknął, a lawenda przejmowała kontrolę. To było oszałamiające i sprawiło, że chciałam, żeby Henry był tu ze mną. Zrobiłby to wspaniałe zdjęcie. Byłam w Jasnym Pokoju w Lawendowym Domu, domu, który Babcia odziedziczyła po swojej mamie i tacie, gdy zmarli, na szczęście po rozwodzie z jej mężem. Domu, w którym znajdował się ten pokój, pięć kondygnacji w górę spiralnymi schodami. Okrągły pokój z oknami wykuszowymi dookoła, dzięki czemu można było zobaczyć wszystko. Morze. Uskoki skalne i plaże wzdłuż zatoki Magdalene. Wielowiekowe, maleńkie miasteczko Magdalene. A poza tym krajobraz. Wielkie biurko pośrodku, przy którym wiedziałam, że Babcia zawsze pisała do mnie listy. Gdzie czasami siadała i dzwoniła do mnie. Gdzie płaciła rachunki. Gdzie spisała swoje przepisy. Gdzie otwierała moje listy do niej i prawdopodobnie tu je czytała. Pokój, w którym znajdowała się półokrągła kanapa, którą znalazła i kupiła, ponieważ była „po prostu zbyt idealna, by z niej zrezygnować, Cukiereczku”. I tak było. Ta kanapa była idealna. Trzeba było siedmiu ludzi, bloczek i kto wiedział, ile pieniędzy, żeby dostała się tu przez okno. Ale babcia widziała, po co to robi. Uwielbiała być tutaj. Uwielbiałam i ja.

I siedziałam w tym miejscu wiele lat temu, kiedy wyzdrowiałam na tyle, by móc trochę się poruszać po tym, jak uratowała mnie przed moim ojcem. Osiadłam też w tym miejscu po tym, jak do niej zadzwoniłam i powiedziałam jej, że muszę uciekać, po prostu musiałam uciekać, a ona mnie tu przywiozła. Tutaj. Dom. Tutaj zostawiłam ojca za sobą. Tutaj potem zostawiłam tamtego i tamten świat za sobą.

To tutaj dostałam telefon od przyjaciółki, która przeniosła się do Nowego Jorku, żeby zrobić coś w świecie mody (cokolwiek, nie obchodziło jej to, a udało jej się to i pracowała wtedy jako pomoc dla tymczasowego projektanta divy, który myślał, że jest wszystkim, a który niedawno został zwolniony z pracy przy projektowaniu ubrań dla dyskontowych domów towarowych). Przyjaciółka ta powiedziała mi, że Henry Gagnon szuka asystenta i wiedziała, że kocham ubrania, byłam wielbiczką jego zdjęć i mogła porozmawiać z kimś, kto mógłby porozmawiać z kimś, kto mógłby mnie z nim spotkać. I tutaj odebrałam kolejny telefon, gdy dowiedziałam się, że umówiła mnie na spotkanie z nim. Tutaj skończyło się moje życie... dwukrotnie, a potem zaczęło się od nowa... dwukrotnie. Wciąż pachniało tu Babcią, chociaż minęły lata, odkąd mogła dostać się do tego pokoju. Była wszędzie w Lawendowym Domu. Ale przede wszystkim była tutaj. A teraz jej nie było. I na tą myśl stało się ...

Wiedziałam, że to się stanie. Cieszyłam się, że nie stało się to przy jej grobie, na oczach ludzi. Stało się to tam, w najbezpieczniejszym miejscu, w jakim mogłam być, najbezpieczniejszym miejscu, jakie kiedykolwiek miałam, z Babcią wokół mnie. Pierwszy raz od ponad dwóch dekad, kiedy pozwoliłam, by emocje mnie ogarnęły i płakałam głośnymi, odrażającymi łzami, które wstrząsały moim ciałem i powodowały głęboki, trwały ból w każdej mojej komórce, zamiast go wypuszczać. Nie wyszłam i nie kupiłam butelki wina. Z pewnością nie kupiłam kubeczka kurczaka (nie żebym miała zamiar). I nie oglądałam w telewizji „prawdziwych” gospodyń domowych. Zasnęłam na tym siedzisku ze łzami wciąż mokrymi na twarzy i z Babcią wokół mnie.

W najbezpieczniejszym miejscu, w jakim mogłam być.

Rozdział drugi

To, co dla mnie najcenniejsze

„A, Josephine Malone. Jestem Terry Baginski.”

Wstałam z krzesła w poczekalni i ujęłam wyciągniętą dłoń Terry Bagiński, zauważając, że jej włosy są ciasno związane w dziewczęcy kucyk. Zauważyłam to myśląc, że na świecie jest wiele kobiet o silnych lub delikatnych rysach twarzy, które mogą nosić tę fryzurę w każdym wieku. Ona po prostu nie była jedną z nich.

Ta myśl nie była miła. Jednak to była prawda i przytapałam się na tym, że chciałbym jej to wyjaśnić, a także podzielić się tym, że może chcieć użyć mniej makijażu i być może kupić garnitur, który nie krzyczy „moc”, ale zamiast tego sugeruje kobiecość, który, jeśli został dobrze uszyty, był znacznie potężniejszy. Wtedy nie myślałam o niczym, poza marzeniem, żeby puściła moją rękę, bo kiedy ją wzięła, ścisnęła ją tak mocno, że moja dłoń nienaturalnie zwinęła się w sobie, co spowodowało ból. Na szczęście puściła ją zaledwie chwilę po tym, jak chwyciła. Mówiła dalej i to, co powiedziała, zdezorientowało mnie.

„Pan Spear się spóźnia, co nie jest niespodzianką. Ale zapraszam do mojego biura i poprosimy kogoś o kawę.”

Potem odwróciła się i odeszła, nie dając mi szansy powiedzieć choćby słowo. Nie miałam innego wyboru, jak za nią podążyć. Kiedy to zrobiłam, zapytałam ją,

„Gdzie jest pan Weaver?”

Arnold Weaver był prawnikiem mojej Babci. Znałam go. Był miłym człowiekiem. Jego żona była miłą kobietą. Kiedy przyjeżdżałam na Boże Narodzenie, zawsze chodziłyśmy na ich przyjęcia bożonarodzeniowe. Oznaczało to, że byłam na wielu takich przyjęciach u państwa Weaver i dlatego wiedziałam, że Arnie i Eliza Weaver to mili, cudowni ludzie, a moja Babcia bardzo ich lubiła.

„Och, przepraszam” - rzuciła się przez ramię, kiedy skręciła w otwarte drzwi, a ja poszłam za nią. – „Arnie jest na urlopie.” - stwierdziła, zatrzymała się i odwróciła do mnie - „Jego żona jest chora. Rak. Nie rokuje dobrze”.

Przeszył mnie szok, gdy dowiedziałam się, że słodka, życzliwa Elizabeth Weaver miała raka i „nie rokował dobrze”. Uczucie to było bardzo nieprzyjemne, ale pani Baginski tego nie zauważyła. Machnęła ręką w stronę krzesła stojącego przed kolosalnym biurkiem, które było częścią zestawu mebli o wiele za dużego i zbyt okazałego jak na małe biuro. Ciągłe mówiła.

„Poślę kogoś po kawę. A ponieważ Pan Spear się spóźnia, a ja jestem dość zajęta, jeśli nie ma pani nic przeciwko, skorzystam z okazji, aby porozmawiać z kilkoma kolegami o ważnych kwestiach, które muszę omówić.”

Miałam coś przeciwko. Nasze spotkanie było o ósmej trzydzieści. Przybyłam o ósmej dwadzieścia pięć. Przyszła do mnie w recepcji o ósmej trzydzieści dziewięć. Spóźniła się już

i nie miało to nic wspólnego z nieznanym panem Spearem. Teraz zostawiała mnie, a ja nie miałam nic do roboty przez nieznaną okres, kiedy jej nie będzie. I wreszcie, nadal nie wiedziałam, kim był pan Spear.

„Przepraszam, jestem zdezorientowana” - powiedziałam, gdy szła do drzwi. Zatrzymała się, spojrzała na mnie i uniosła brwi, bezskutecznie próbując ukryć swoją niecierpliwość. - „Kim jest pan Spear?”

Jej głowa gwałtownie przechyliła się na bok i odpowiedziała - „To druga osoba wymieniona w testamencie pani Babci”.

Gapiałam się na nią, wiedząc, że pokazałam moje zmieszanie, głównie dlatego, że nie próbowałam go ukryć.

„Zaraz wrócę” - powiedziała do mnie, nie udzielając mi żadnych wyjaśniających informacji i zniknęła za drzwiami.

Stałam, wpatrując się w drzwi. Pomyślałam o skąpych informacjach, które mi przekazała. Myślałam, że dobrze znałam moją kochaną Babcię. Nie zdziwiłabym się, gdyby przy czytaniu jej testamentu było kilkanaście lub więcej osób. Nie zdziwiłabym się, nawet gdyby zamówiła paczki z pieniędzmi i bibelotami dla połowy miasta. Zaskoczyło mnie to, że jedyną inną osobą, która miała tu być, była osoba, której nazwiska nigdy w życiu nie słyszałam. Nie mając nikogo, kto mógłby odpowiadać na dalsze pytania, podeszłam do wskazanego przez nią krzesła, zdjęłam torebkę z ramienia i położyłam ją na biurku.

Kilka minut później przyszła młoda kobieta i zapytała mnie, czy chcę kawę. Poprosiłam. Kiedy wyszła, wysłałam do Daniela e-mail na telefon, aby przypomnieć o naładowaniu iPoda Henry'ego, zanim następnego dnia wsiądą do samolotu do Rzymu. Musiał to zrobić, ponieważ Henry lubił słuchać muzyki przez cały czas, ale szczególnie podczas lotów długodystansowych, a lot Los Angeles - Rzym był zdecydowanie długodystansowy. Młoda kobieta przyniosła mi kawę. Zanim pani Baginski wróciła, już ją prawie skończyłam, była dziewiąta, siedziałam tam przez dwadzieścia minut bez zajęcia i się wściekałam.

„Jeszcze go nie ma?” - zapytała pani Bagiński bez powitania, wchodząc do gabinetu i przyglądając mi się z nieskrywaną irytacją.

„Pani Bagiński...” - zaczęłam w chwili, gdy w drzwiach pojawiła się młoda kobieta, która przyniosła mi kawę. - „Terry, dzwonił pan Spear. Powiedział, że został zatrzymany, ale jest pięć minut od biura” - oznajmiła.

„To znaczy, że jest dwadzieścia minut stąd” - mruknęła Terry Baginski poirytowana, po czym sięgnęła do telefonu.

„Dzięki, Michelle” - zawołała i przeniosła oczy na mnie. - „Ponieważ mam trochę więcej czasu, mam nadzieję, że nie będzie miała pani nic przeciwko temu, że wykonam telefon”.

Właściwie znowu miałam coś przeciwko i otworzyłam usta, żeby jej to powiedzieć, ale wcisnęła jeden przycisk i krótka seria dźwięków wypełniła powietrze. Zanim zdążyłam się odezwać, złapała słuchawkę, przyłożyła ją do ucha i odsunęła nieco swój duży, pretensjonalny

fotel, tak, żeby siedzieć bokiem. Poczułam, jak zaciskają mi się usta, zwróciłam oczy na stopy i zaczęłam stukać palcem u nogi. Czułam się nieco uspokojona, patrząc na moje buty. To były piękne buty. Rzeczywiście, miałam tylko piękne buty. Nie miałam ani jednej pary tenisówek ani kłapek i, na Boga, miałam nadzieję, że nigdy nie będę ich mieć. Torebki i buty były moją pasją. Właściwie ubiór w całości był moją pasją. Niestety nie mogłam pocieszyć się oglądaniem swojego stroju, ponieważ nie mogłam go zobaczyć. Znowu ubrałam się na czarno. Założyłam ten strój, bo czułam, że jest odpowiedni na tę okazję. Czarna, ołówkowa spódnica do kolan. Rąbek opadał dalej, do połowy łydki, a całość przylegała tak dobrze do moich bioder i ud, że mogłam chodzić tylko dzięki rozcięciu sięgającemu ponad kolana z tyłu. Moja bluzka też była czarna i była z jedwabiu. Z przodu wyglądała jak zwykła bluzka (choć ze wspinałym wysokim kołnierzem, który otulał moją szczękę i miał równie wspinały szeroki pasek z pasującego materiału, który zawiązałam w dużą kokardę). Plecy miały jednak wycięcie, które odstaniało skórę od nasady szyi do łopatek, a reszta była zakryta. To też idealnie do mnie pasowało. Strój (poza niezwykle krojem, wykonaniem z tkanin doskonałej jakości i tym wycięciem) nie wyróżniał się. Elegancki (tak mi się wydawało), ale nie wyróżniający się. Moje buty były jednak bardzo niezwykle. Gołębnie szare paski ze skóry lakierowanej, smukły, 10-centymetrowy obcas na szpilce i szpiczasty nosek. Palec był z czarnej lakierowanej skóry. Natomiast obcas i podeszwa były w kolorze jasnej fuksji. Były boskie. Włosy, jak zawsze, były luźno ściągnięte do tyłu w elegancki kok. Mój makijaż jak zawsze był znakomity. Zazwyczaj nie pozwalałam sobie na takie myśli, ponieważ Babcia nauczyła mnie, że są bezcelowe. Ale w tym momencie, wpatrując się w profil Terry Bagiński, przyglądając się jej aroganckiej, lekceważącej postawie wraz z jej włosami, zbyt mocnym makijażem i ubraniem, które zostało kupione z wyprzedzący, co samo w sobie nie było złe, ale ubranie było niedobre, pozwoliłam sobie na poczucie zadowolenia. Babcia byłaby rozczarowana, ale nie mogłam się powstrzymać. Szeptła do telefonu.

Wzięłam kolejny łyk kawy.

Odstawiałam filiżankę na spodek na biurku pani Bagiński, kiedy za sobą usłyszałam:

„Przybył pan Spear”.

Najwyraźniej nie kłamał. To nie było dwadzieścia minut. Było pięć. Rozejrzałam się i zobaczyłam stojącą w drzwiach młodą kobietę. Sekundę później moje plecy wyprostowały się z szoku, kiedy do pokoju wszedł ten sam mężczyzna, który patrzył na mnie podczas pogrzebu. Dziś miał na sobie świetnie skrojoną czarną marynarkę, dopasowaną czarną koszulę, niebieskie dżinsy i czarne buty. Był to strój znacznie mniej formalny niż garnitur poprzedniego dnia, ale, co dziwne, nawet lepiej do niego pasował. Znacznie lepiej. Strzelił oczyma w moją stronę. Moje usta (fachowo pomalowane, wypełnione i błyszczące, chociaż część szminki znajdowała się teraz na filiżance) rozchyliły się, a żołądek skręcił się w supeł.

„Mam coś do załatwienia” - powiedziała do telefonu pani Bagiński. - „To nie potrwa długo. Oddzwonię do ciebie później.”

Zignorowałam ją, bo z wielką uwagą patrzyłam, jak ten mężczyzna wszedł do biura. Obserwowałam, kiedy zatrzymał się kilka kroków od oparcia krzesła. I w ten sposób mogłam

poczuć z pełną siłą, że to biuro nie było duże, ale też mogliśmy być w amfiteatrze, a jego przytłaczająca męskość wypełniłaby przestrzeń.

„Wreszcie możemy zacząć” - stwierdziła pani Baginski. – „pani Malone, czy zna pani Jake’a Speara?”

Powoli wstałam z krzesła, odwróciłam się do niego i zaczęłam je okręzać, podnosząc rękę, a robiąc to wszystko, czułam jego przytłaczającą obecność i byłam niezdolna do mówienia. Widziałam, jak unosi jedną ze swoich potężnych łap, gdy szłam w jego stronę, myśląc, że nie jestem drobna, ale jego ręka pochłonie moją. Coś w tym sprawiało, że moja skóra świerbiła, jakbym nie czuła się w niej komfortowo lub jakby wymagała kojącej uwagi. I właśnie wtedy zaczęłam czubkiem buta się o włosy zbyt grubego dywanu i potknęłam się. Działo się to często. Wydawało mi się to irytujące i, niezależnie od tego, za jak słodkie uważała to Babcia lub za jak zabawne Henry, nienawidziłam tego. Bardziej nienawidziłam tego, że robiłam to teraz na oczach tego mężczyzny. Nie mogłam jednak o tym myśleć. Lecąc naprzód, poczułam, jak zostałam mocno złapana za rękę. Na szczęście, a może niestety, pan Spear poruszył się szybko. Zamiast więc wylądować na podłodze, uderzyłam w niego. Naprawdę go uderzyłam. Moja skroń zderzyła się z jego obojczykiem, moje czoło uderzyło w jego szczękę, a moje ramię uderzyło w jego ramię. Jego ręka trzymająca moją uniosła obie nasze ręce do jego klatki piersiowej, zaciskając mocniej i poczułam jego drugie ramię wokół mojej talii, przyciągające mnie do siebie, tak że byliśmy dopasowani do siebie. Opierałam się czołem na jego szyi. Z bliska zobaczyłam, że jego szyja jest bardziej umięśniona, a gardło bardziej żyłaste, a potem oboje spojrzeliśmy na siebie. Oszołomiona odchyliłam głowę do tyłu i zobaczyłam, że pochyla swoją. Wczoraj był gładko ogolony. Tego ranka nie ogolił się, a na szczęście miał cień czarnego i srebrnego zarostu. To też pasowało do niego. Bardzo. Moje spojrzenie padło na niego i natychmiast odnotowałam trzy rzeczy.

Pierwszą był fakt, że miał niezwykle szare oczy. Nie potrafiłam dokładnie określić, co było w nich niezwykłego, poza tym, że były niepokojąco atrakcyjne. Po drugie dobrze pachniał. Wciągałam zapachy różnych męskich wód kolońskich, ale żaden nie był tak pociągający. Jak wszystko w nim, był agresywnie męski, atakował zmysły, utrudniał mi oddychanie. I wreszcie, jego ciało było znacznie większe i bardziej imponujące niż wydawało się z daleka. I było to bardzo trudne.

„Wszystko w porządku?” - jego głos był głęboki i dudniący.

Usłyszałam i poczułam to wszystko, więc zamrugłam. Wtedy przypomniałam sobie, że jestem w żałobie i mam zachowywać dystans. Pociągnęłam rękę i poczułam jego ramię wokół talii i jego dłoń w dziwnie zaciskającą się na mojej krótką chwilę, zanim mnie puścił. Odsunęłam się odrobinę, ale nadal trzymał mnie za rękę.

„Stabilnie?” – zapytał.

„Tak” – skinęłam głową – „Proszę o wybaczenie.” – mamrotałam, ciągnąc nadal za rękę, aby mnie puścił. Nie puszczał.

„Żaden problem” - mruknął, jego usta wykrzywiły się z rozbawienia. - „Oczywiście, ty jesteś Josie”

Wyprostowałam plecy, ponieważ nikt nie nazywał mnie Josie. Nikt oprócz Babci.

„Tak, Josephine Malone” - Duży nacisk położyłam na swoje właściwe imię i nazwisko - „Wnuczka Lydii”.

To spowodowało kolejny grymas rozbawienia, - „Wiem o tym. Wiele o tobie słyszałem, Josie.” - Nie byłam pewna, czy to dobrze.

„Skoro już tu jesteś, może możemy zacząć. Mam wypełniony dzień, a to opóźnienie spowodowało, że mam opóźnienie harmonogramu o pół godziny.” - Terry Baginski wtrąciła się w naszą rozmowę, jej głos był zimny, jakby nasze powitanie wyczerpało jej cierpliwość.

Oczywiście spóźnił się, chociaż zadzwonił (aczkolwiek późno), aby wyjaśnić, że będzie. Ale to nie tylko on był powodem, dla którego byliśmy opóźnieni. Dlatego nie byłam pewna, o co jej chodzi. Może czułam się zażenowana, wpadając na tego mężczyznę. Być może był to fakt, że dzień wcześniej złożyłam moją ukochaną Babcię w ziemi i nie było to zbyt zabawne. Może dlatego, że nie spałam zbyt dobrze po szlochaniu poprzedniej nocy. A może dlatego, że ta kobieta nie była w ogóle uprzejma od czasu mojego przybycia do jej biura. Przyjazd na spotkanie, by posłuchać testamentu mojej ukochanej Babci. Coś, czego nie chciałam zrobić, ponieważ było to kolejne w ciągu przypomnień, że Babcia nie była już z tego świata, że będę za nią tęsknić, czekało mnie całe życie tęsknoty za nią, a pani Baginski powinna mieć tego świadomość. Z jakiegoś powodu to mnie dotknęło.

Dlatego pociągnęłam za rękę, a Pan Spear puścił mnie, gdy zwróciłam się do Pani Bagiński i stwierdziłam - „Nie mam pojęcia, skąd się wzięło to opóźnienie, wiedząc, że spóźniła się pani już na spotkanie ze mną w recepcji. Nie wspominając o tym, że od tamtej pory nie pozwoliła pani, aby spóźniony przyjazd pana Speara zniechęcił panią do kontynuowania pracy, mimo że wnuczka klientki od dawna czekała i nie zaproponowano jej nawet magazynu, który zajęłby jej czas.” - Ostrożnie podeszłam do krzesła i schyliłam się, żeby chwycić ozdobną torebkę z lakierowanej skóry w kolorze fuksji, którą tam zostawiłam. Przede wszystkim usiadłam i kontynuowałam. - „Ta okazja nie jest szczęśliwa, nie będę przemawiała w imieniu pana Spear’a, ponieważ go nie znam,” - Skrzyżowałam nogi i spojrzałam na nią. - „... ale ja na przykład chciałabym zakończyć to niefortunne spotkanie. Więc tak, proszę. Byłabym wdzięczna, gdybyśmy w końcu mogli zająć się tą sprawą ”.

Zacisnęła usta. Nie wyglądała z tym dobrze, ale z drugiej strony tak naprawdę miało to niewiele wspólnego z faktem, że nie wiedziała, jak ułożyć włosy lub zrobić makijaż, tylko z tym, że była naprawdę nieprzyjemną kobietą. Nie patrzyłam na pana Spear’a. Położyłam torebkę na kolana i czekałam.

Poczułam, jak Pan Spear zajmuje krzesło obok mnie, gdy pani Baginski stanęła za biurkiem, stwierdzając - „Więc nie będziemy już dłużej zwlekać”.

„Ponieważ jestem tu ponad pół godziny, uznałbym to za przyjemne” - odpowiedziałam.

Rzuciła złowrogie spojrzenie w moim kierunku. Zwróciłam je chłodno. Słyszałam, jak pan Spear wydaje dziwny (choć niepokojąco nie nieatrakcyjny) pomruk, który brzmiał częściowo z rozbawieniem, a częściowo z zaskoczeniem. Zignorowałam go i wytrzymałam spojrzenie

Terry Bagiński. Najpierw odwróciła wzrok i zaczęła bawić się papierami na biurku, mówiąc: „Zaczynamy”.

Zdecydowałam, że osiągnęłam swoje, więc odpuściłam. Podniosła jakieś papiery, stukając nimi o biurko, a jej wzrok przeniósł się ze mnie na pana Speara i na papiery.

„Pani Malone zostawiła prawny i wiążący dokument przedstawiający jej życzenia dotyczące tego, co stanie się z jej własnością i dobytkiem po jej śmierci. Jednakże napisała list, w którym wszystko wyjaśniła i chciała, by go przeczytać zamiast tego dokumentu podczas tego postępowania.” - zaczęła pani Baginski - „Przedstawia te życzenia w bardziej zwięzły sposób”. Nic nie powiedziałam. Pan Spear również – „Dlatego, zgodnie z życzeniem pani Malone, przeczytam jej słowa” - ciągnęła.

Wzięłam głęboki oddech, aby przygotować się na usłyszenie słów Babci. Pani Baginski bez zwłoki zaczęła czytać - „Ja, Lydia Josephine Malone, będąc bardzo zdrowa na umyśle i irytująco wątpliwie na ciele, przekazuję cały mój ziemski dobytek mojej wnuczce, Josephine Dianie Malone. Obejmuje to Lawendowy Dom, przyległe zabudowania z całą zawartością oraz terenem, na którym są osadzone. Obejmuje to również środki na moich rachunkach bankowych, a także potwierdzone depozyty w Magdalene Bank and Trust. Zawiera ponadto zawartość skrytki depozytowej sześć-trzy-trzy, również w Magdalene Bank and Trust, do której klucz można znaleźć w moim biurku w Jasnym Pokoju w Lawendowym Domu. I wreszcie, obejmuje środki na rachunkach inwestycyjnych, którymi zarządzają dla mnie doradcy z Magdalene Bank and Trust”.

Słuchałam, myśląc, że Lawendowy Dom i dwa akry ziemi, na których się znajdował, tuż na klifie, tuż przy wybrzeżu, jego ogromna zawartość, sam rozmiar i lokalizacja sprawiały, że wszystko to było niewątpliwie warte trochę pieniędzy. Prawdę mówiąc, Babcia nie żyła skromnie, ale nie była też rozrzutna. Nigdy nie rozmawiałyśmy o pieniądzach, wydawało się, że nigdy ich nie potrzebowała, więc nie było takiej potrzeby. Dlatego założyłam, kiedy rozmawiałam z pracownikami Magdalene Bank and Trust, że oszczędności Babci nie są skąpe, ale też nie są bajońskie. I tak mnie to nie obchodziło. Cokolwiek było w tym banku, nic z tego nie było Babcią. Dodatkowo słuchałam, zastanawiając się, jeśli przekazała mi to wszystko, dlaczego był przy tym pan Spear.

„To znaczy” - ciągnęła pani Baginski – „zapisuję wszystko oprócz stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Zostanie ono przekazane Jamesowi Markhamowi Spear, jako powiernikowi dla jego dzieci: po pięćdziesiąt tysięcy dolarów na Connora Markham’a Speara, Amber Jaelynn Spear i Ethana James’a Speara.”

Cóż, to wyjaśniało. To również świadczyło o tym, że majątek Babci może być bardziej okazały, niż myślałam.

„Jezu Chryste” - mruknął pan Spear i spojrzałam na niego.

Patrzył na papiery w rękach pani Baginski i mogłam powiedzieć, że był równie zaskoczony zamożnością Babci, nie wspominając o jej hojności. Zaskoczony i wzruszony. Wyraz jego twarzy wskazywał wyraźnie zdumienie. Było też w nim coś łagodnego. I to było bardzo atrakcyjne, to złagodzenie jego twardego rysów. Na tę myśl wzięłam kolejny oddech.

„Jake” - kontynuowała pani Baginski, a ja spojrzałam na nią, zastanawiając się, dlaczego wymówiła to imię. - „Zostawię tobie mądre inwestowanie, bo wiem, że to zrobisz. Jednak dzieci nie powinny widzieć tych pieniędzy, dopóki nie skończą dwudziestu jeden lat. To znaczy, jeśli pozostaną na studiach do tego czasu. Jeśli nie pójdą do szkoły, wołałabym, żeby nie dostali ich przed ukończeniem dwudziestu pięciu lat. Oboje wiemy, że będzie to rozsądne, biorąc pod uwagę, jak bardzo Amber jest zakochana w kupowaniu kosmetyków i tych butów na koturnie.”

Wyglądało na to, że mogę mieć coś wspólnego z nieznaną Amber. Poza tym najwyraźniej mężczyzna obok mnie był dobrze znany Babci jako „Jake”. Ale słuchając tego i słysząc, jak Babcia obdarowała tych, o których wiedziałam, że są trojgiem młodych ludzi, których widziałam wczoraj z panem Spearem na pogrzebie, znowu wydało mi się dziwne, a także niepokojące to, że nie dotąd słyszałam o panu Jamesie Markhamie Spearu lub o którymkolwiek z jego dzieci.

„I na koniec” - ciągnęła dalej pani Baginski. - „Moją najcenniejszą własność, to, co cenię ponad wszystko inne na tym świecie, czyli moją wnuczkę, Josephine Dianę Malone, niniejszym przekazuję Jamesowi Markhamowi Spearowi”.

Po usłyszeniu tych słów, nieprzygotowana na nie, a nawet gdybym była przygotowana, nadal nie byłbym, głównie dlatego, że były po prostu szalone, gwałtownie wciągnęłam powietrze.

James Markham Spear mruknął dudniąco, rozbawiony - „Co do kurwy nędzy?” Terry Baginski nawet nie podniosła głowy. Czytała dalej.

„Jake, moja Josie jest dość niezręczna i nie mam na myśli tego, że jest kompletną niezdara, chociaż trochę taka jest. Uważam to za urocze i mam nadzieję, że Ty też będziesz. Jest też irytująco uporządkowana, więc mam nadzieję, że nauczysz ją, że fajnie jest być niechlujem od czasu do czasu. Co więcej, nie wie, jak się dobrze bawić i jestem pewna,” - pani Baginski położyła dziwny nacisk na to słowo, zanim zaczęła - „że będziesz w stanie nauczyć ją, jak to robić i zrobisz to dobrze. Ale przy tym wszystkim ma najpiękniejszą duszę, jaką poznasz, najłżejszy dotyk, jaki poczujesz, a jeśli znajdziesz sposób, aby to z niej wyciągnąć, wydziela najśłodsze światło, jakie kiedykolwiek będzie na ciebie świecić. Ufam ci, mój Jake’u, że będziesz się nią dobrze opiekował podczas mojej nieobecności. A nawet mam pewność, że to zrobisz.”

Szybko zamrugałam. Pani Bagiński kończyła.

„Takie są moje życzenia i chcę, żeby się spełniły. I tylko ostrzeżenie, jeśli nie, będę o tym wiedziała i bardzo mnie to zdenerwuje. Wiem, że żadne z was tego nie chce. Teraz bądźcie szczęśliwi, moja Josie i mój Jake. To moje ostatnie, najważniejsze życzenie. Proszę, zróbcie, co możecie, aby mi to dać.” - Terry Baginski przestała czytać i spojrzała na nas.

„Czy Lydia dała mi ciebie w swoim testamencie?” - To usłyszałam z boku. W było to znacznie bardziej dudniące i rozbawione niż wcześniej. Powoli wrócił mi oddech i odwróciłam głowę w jego stronę. Tak, był rozbawiony. Wiedziałam o tym, ponieważ uśmiechał się szeroko, a jego równe, mocne, białe zęby wyraźnie odbijały się od ciemnego zarostu. Mój żołądek znów skręcił się w supeł.

„Oczywiście, zapis człowieka nie jest wiążący” - wtrąciła pani Baginski, a ja na szczęście oderwałam wzrok od pana Spear'a i spojrzałam na nią. - „Jednak ten zapis” - kontynuowała - „znajduje się również w dokumencie prawnym. Bez względu na to, czy nie jest to wiążące, reszta jest.”

Podniosła szarą teczkę i przesunęła ją po biurku w moją stronę.

„Kopie oficjalnego testamentu pani Malone” - ciągnęła, wskazując na teczkę. - „List, który właśnie przeczytałam, oraz informacje o zapisach i tym podobnych są w tej teczce. Jeśli nie chce pani pozostać w Magdalene, dostępne są również dane kontaktowe Stone Incorporated, firmy, która w przeszłości zwróciła się do pani Malone z propozycją zakupu Lawendowego Domu.”

Co ona powiedziała? Ktoś chciał kupić Lawendowy Dom? Babcia tego też mi nie powiedziała!

„To dla pani.” - oznajmiła, nie odrywając wzroku ode mnie i wstała, ale pochyliła się do przodu, opierając ręce na biurku. - „Teraz, jeśli nie ma żadnych pytań...” - niegrzecznie wypowiedziała słabo zawołaną sugestię, abyśmy przestali marnować jej czas. Oczywiście miałam jakiś milion pytań, z których żadnego nie zadałam, ponieważ nie działałam wystarczająco szybko.

„Papier nie jest prawnie wiążący, ale krew jest.” - oświadczył pan Spear i spojrzałam w jego stronę, żeby zobaczyć, że zwraca się do Terry Bagiński.

„Słucham?” – zapytała.

„Słowa zapisane na papierze mogą nie być prawnie wiążące ...” - jego spojrzenie powędrowało do mnie, a głos pogłębił się, gdy kontynuował - „... ale krew jest.”

Zauważyłam, że moja klatka piersiowa unosi się i opada szybko, gdy patrzył mi w oczy i zaatakowało mnie znaczenie jego słów.

„Chyba nie sądzisz, że możesz mieć na własność kobietę, Jake” - warknęła lekceważąco pani Baginski.

„Mieć ją na własność, nie” - stwierdził pan Spear, a jego oczy wciąż trzymały moje w niewoli. – „Zrobić dokładnie to, co Lydie chciała, żebym dla niej zrobił, tak.”

O mój Boże. Sposób, w jaki powiedział te słowa, brzmiał sugestywnie. Bardzo sugestywne. Mój oddech przyspieszył jeszcze bardziej i dodatkowo stał się nieregularny. Postanowiłam zignorować sugestywną część jego słów i skupić się na czymś innym.

„Babcia była ... ona była ...” - szukałam słowa i znalazłam je - „... nadopiekuńcza wobec mnie”.

„Rozumiem to, widząc, że zostawiła mi ciebie w testamencie, Lidie chciała, aby to głównie działało dobrze.” - odpowiedział, a moje plecy znowu się wyprostowały.

„Umiem sama o siebie zadbać.” – poinformowałam go.

Coś błysnęło się w jego twarzy tak szybko, że nie mogłam tego pojąć, zanim wyszeptał - „Nie z tego, co słyszałam.” - Wtedy poczułam, że moje oczy robią się duże.

„Co Babcia mówiła o mnie?” - zapytałam ostro.

„Z całym szacunkiem, czy mogę prosić, żebyście kontynuowali tę rozmowę gdzie indziej?” - zapytała pani Baginski - „Mam dzisiaj jeszcze inne sprawy do załatwienia.”

Pomyślałam, że to świetny pomysł. Nie kontynuujemy tej rozmowy. Skończyłam z tym. Zamiast tego chciałam znaleźć się gdzie indziej. Dlatego zerwałam się na równe nogi i wyczułam, że również pan Spear się podnosi. Dostrzegłam, jak jego ręka zbliża się do mnie, jakby chciał mnie podtrzymać, gdybym upadła. Spojrzałam na niego szybko.

„Umiem wstać z krzesła, panie Spear” - warknęłam.

„Jestem tylko ostrożny” – wymamrotał pan Spear, obserwując mnie z uśmiechem.

Choć atrakcyjne - jego głos i uśmiech - wydały mi się irytujące. Nie powiedziałam mu o tym. Spojrzałam na panią Baginski. – „Czy jest coś, co muszę zrobić, aby przekazać panu Spearowi fundusze, które moja Babcia chciała mu powierzyć na dzieci?” - spytałam, mając nadzieję, że nie, bo zamierzałam opuścić zarówno to biuro jak i pana Spear'a i nigdy więcej ich nie zobaczyć. Terry Baginski potrząsnęła głową.

„Nie. Pani Malone się tym zajęła. Biuro zajmie się tym przekazem.” – spojrzała na pana Speara i ostrzegła - „I Jake, musisz zgłosić tę darowiznę do urzędu skarbowego”.

„Bez jaj?” - spytał i przyszło mi do głowy niejasno, że w się znają i nie dogadują się. A przynajmniej pani Baginski nie za bardzo lubiła pana Speara. To mnie nie dotyczyło. Chciałam uciec. Zająć się majątkiem Babci i dotrzeć do Rzymu (lub Paryża) tak szybko, jak tylko mogłam. Aby jak najszybciej się tym zająć, założyłam torebkę na ramię i wzięłam szarą teczkę, mówiąc - „Jeśli tak będzie, dziękuję za poświęcony czas i zbieram się.” – Spojrzałam na pana Speara. – „Chociaż Babcia o panu nie wspomniała, jasne jest, że darzyła wielkim szacunkiem pana i pana dzieci.”

Nie pozwolił mi skończyć. Wtrącił się, by powiedzieć (dodam, że wciąż się uśmiechał, a sposób, w jaki to powiedział, brzmiał prawie żartobliwie) - „Tak, Josie. Bardzo nas lubiła.”

„Cóż, skoro tak, to miło było pana poznać.” - Oderwałam od niego oczy, zerknęłam na panią Baginski i dokończyłam - „Teraz zostawię was z waszymi sprawami. Do widzenia.”

Potem, ostrożnie stawiając jedną stopę przed drugą, ale robiąc to szybko, wyszłam z biura. Kiedy robiłam to, pan Spear zawołał - „Zatrzymaj się, Josie”. Z całą pewnością nie zatrzymałam się. Szłam dalej. Szybko. Jego głos był znacznie bliżej moich pleców, kiedy byłam w holu i powiedział - „Ojej, kobieto. Poczekaj sekundę.” - Szłam dalej, ale odezwałam się, będąc w recepcji. - „Nie chcę być niegrzeczna, ale mam sprawy do załatwienia i to szybko, ponieważ muszę dostać się do Rzymu.”

„Rzym?” - zapytał, kiedy położyłam rękę na drzwiach wejściowych. Spojrzałam na niego. – „Rzym.” - potwierdziłam, pchnęłam drzwi i wyszłam, pędząc szybko w stronę mojego wypożyczonego samochodu. Nie zawołał mnie ponownie, ale wiedziałam, że nie uciekłam

i stało się to rażąco oczywiste, kiedy złapał mnie za ramię, gdy dotarłam do samochodu. Obrócił mnie, bym stawiała mu czoła.

„Josie, daj mi sekundę” - powiedział cicho. Spojrzałam na niego ponownie. – „Oczywiście, panie Spear, ale żeby nie być niegrzeczną, mam tylko sekundę.”

„Jake” - odpowiedział.

„Słucham?” - Zapytałam.

„Mam na imię Jake” - powiedział.

„W porządku” - odpowiedziałam, po czym zapytałam - „Potrzebuje pan sekundy?”

Nie zabrał ze mnie ręki, a jego oczy przesunęły się po mojej twarzy w taki sposób, jakby mnie badał. I wtedy zobaczyłam, co jest niezwykłego w tych oczach. W biurze były jasnoszare. Na słońcu były jasnobłękitne. Niezwykłe, intrygujące i uderzające. *Do diabła!*

„Panie Spear ...” - ponagliłam ponownie i poczułam, jak jego palce wbijają się głębiej w moje ramię, gdy przyciągnął mnie o bliżej.

„Jake” - mruknął.

„Czy zatrzymuje mnie pan, ponieważ chce, żebym zwracała się do pana po imieniu?” - zapytałam.

Jego niezwykłe, intrygujące i uderzające oczy skupiły się na moich.

„Mówisz w ten sposób cały czas?” - zapytał w zamian.

„W jaki sposób?”

„Nic ...” - mruknął, jego usta znów się wykrzywiły. Potem wskazał głową w stronę budynku, z którego właśnie wyszliśmy, i przypomniał mi – „Coś wielkiego właśnie się wydarzyło.”

„Faktycznie.” - Zgodziłam się, potem poszłam dalej i zrobiłam to celowo udając tępą. – „A jeśli martwisz się, nie będę się zgadzała z darowiznami mojej Babci dla twoich dzieci, nie musisz. Wiem, że Babcia do końca swoich dni była bardzo trzeźwo myśląca, więc jeśli chciała, żeby twoje dzieci miały te pieniądze, to to życzenie się spełni.”

„To było piękne, co zrobiła Lydie” - odpowiedział - „Ale ja nie o tym mówię. Mówię o tym, co MI podarowała.”

„A to było?” – pytałam, wciąż tępo.

„Josie,” – powiedział moje imię z rozbawieniem i było to irytujące, bo brzmiało cudownie. – „... ona dała mi ciebie.” - Zignorowałam to, jak i sposób, w jaki skręcił mi się żołądek, a oddech stał się nierówny i poinformowałam go – „Nikt nie mówi na mnie Josie.”

„Lidia mówiła.” – odparł.

O tak. Babcia zdecydowanie rozmawiała z nim o mnie. To mi się nie podobało.

„Dobrze, więc Babcia i nikt poza nią.” – stwierdziłam.

„A teraz ja.”

Wciągnęłam oddech, co przypomniało mi, że wciąż mnie trzymał, więc poprosiłam - „Czy może mnie pan puścić?” - wykrzywił usta, próbując ukryć rozbawienie, zanim odpowiedział - „Tak, ale tylko wtedy, gdy obiecasz, że nie uciekniesz.”

„To mogę obiecać.” – powiedziałam mu.

„Ta.” – wymamrotał i puścił mnie, ale się nie odsunął. Postanowiłam też tego nie robić, ponieważ mogło to być źle odebrane, a uznałam za konieczne, aby komunikować się dość wyraźnie z Jamesem Markhamem Spearem w tym bardzo krótkim czasie, kiedy będę mu coś przekazywała.

„Dzisiaj wieczorem musimy iść na kolację” – oświadczył.

Zajrzałam do torebki, poszukując okularów przeciwsłonecznych, ponieważ każda kobieta wie, że nie powinna przebywać na słońcu bez dwóch rzeczy. Po pierwsze, bardzo dobrego kremu nawilżającego z filtrem pod makijaż. Po drugie, doskonałych okularów przeciwsłonecznych, żeby nie marszczyć się przy mrużeniu oczu.

Mówiąc, wyciągnęłam okulary. - „Obawiam się, że nie ma mowy o kolacji.”

„Dlaczego?”

Wsunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos i ponownie na niego spojrzałam zdziwiona. – „Dlaczego?”

„Josie, widzę, że próbujesz udawać, że to gówno się nie wydarzyło, a ja po prostu mówię, że to się stało.” - Westchnęłam i zgodziłam się. - „Tak, stało się”.

„Właśnie, więc wieczorem idziemy na kolację.”

„Nie, nie idziemy.”

Przekrzywił głowę i otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale uprzedziłam go. - „Proszę postuchać, panie Spear ...”

„Jake” – jego głos był niższy z irytacji.

„Oczywiście” - kontynuowałam - „Jak wyjaśniałam w biurze pani Bagiński, Babcia była bardzo opiekuńcza wobec mnie. Byłyśmy też bardzo blisko. Bardzo ją kochałam i ona czuła do mnie to samo. Ale w takiej sytuacji, osoba na miejscu Babci często utknie w momencie, kiedy jest potrzebna i może nie zdawać sobie sprawy, że nie jest już potrzebna w ten sposób. Z tego, co napisała w tym liście, jasno wynika, że tak właśnie było z Babcią.”

Jego twarz stała się surowa i zimna, kiedy stwierdził - „Więc mówisz, że nie potrzebowałaś Lydie.”

„Nie” - szepnęłam, a na jego słowa nastąpił inny rodzaj skurczu żołądka, który wydawał się znacznie gorszy.

To uczucie znalazło odzwierciedlenie w moim głosie i chłód opuścił jego twarz, gdy usłyszał mój ton. Zastąpiło go czujne ciepło. To było nie mniej fascynujące niż wszystko inne, co go dotyczyło, ale mówiłam dalej.

„Potrzebowałam Babci. Nadal jej potrzebuję. Po prostu nie w ten sposób.”

„Nie zgodziłaby się z tobą.” - odpowiedział cicho, a jego głos odbijał teraz ciepło na jego twarzy.

„Mogła się mylić.”

„Josie ...”

„Josephine!” - Przerwałam mu zdenerwowana.

„Wszystko jedno.” - odpowiedział niecierpliwie. - „Znam Lydie od siedmiu lat. Oznacza to, że list, który właśnie usłyszeliśmy, został napisany w ciągu ostatnich siedmiu lat. Zgaduję, ostatnio. Oznacza to, że czuła to, co czuła do ciebie, aby uwzględnić to w swoich ostatnich życzeniach i ostatnio tak właśnie się czuła. Czy naprawdę zamierzasz to zignorować?”

„Tak” - odpowiedziałam natychmiast, a jego twarz znów się zmieniła, oczy się zmieniły, wszystko w nim się zmieniło. Po prostu nie mogłam wskazać, jak się zmienił.

Dopóki nie wyszeptał - „Nie”. - Zamarłam. - „Nie rób tego, Josie.” - ciągnął. - „Chciała mnie dla ciebie.” - Nie mógł mówić poważnie.

„Chcesz powiedzieć ...” – zaczęłam ze ściśniętym gardłem.

„Nie.” - Potrząsnął głową. - „Chodzi mi o to, że przynajmniej moglibyśmy się poznać. Dać jej trochę tego, czego chciała. Oboje jesteśmy jej to winni i nie znam cię poza tym, co mi o tobie powiedziała i przez ostatnie dwadzieścia minut, kiedy byłem z tobą, ale dochodzę do wniosku, że wiesz, że tak.”

Trochę tego, czego chciała. Czego dokładnie chciała? Babcia знаła tego mężczyznę od siedmiu lat. Dała jego dzieciom duże sumy pieniędzy. I dała mu mnie. A jednak ani razu o nim nie wspomniała. Nie rozumiem tego. Zaczynałam rozumieć, że mój dziwny poranek toczył się dalej, a nie było to przyjemne uczucie.

„Kolacja.” - zachęcał cicho. - „Tylko kolacja. Myślisz, że jestem kutasem i już. Ja twierdzę, że nie będę kutasem dla dziewczyny Lydie, ponieważ ta kobieta wiele znaczyła dla mnie, dla moich dzieci, więc to się po prostu nie stanie. Jeśli będziesz tak myślała o mnie potem, to koniec. Ale daj mi kolację.”

Mogłabym spotkać się z nim na kolację. Właściwie mogłam mu powiedzieć, że mogłabym spotkać się z nim na kolację, ponieważ było jasne, że nie podda się, dopóki tego nie zrobię. Wtedy nie poszłabym na kolację. Miasto nie było duże, ale Lawendowy Dom nie znajdował się przy samej ulicy Głównej. W tym krótkim czasie mogłam uniknąć spotkania z nim. Potem mnie nie będzie.

Dlatego postanowiłam mu obiecać. - „Dobrze, kolacja.” – skłamałam.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. – „Super.”

„Gdzie się spotkamy?” - Zapytałam i jego usta opadły, ale brwi się uniosły.

„Spotkamy się? Josie, jeśli mężczyzna zaprasza kobietę, to zabiera ją z domu i tam odwozi.” - powiedział, a ja uznałam to za lekko emocjonujące. Było to dla mnie niepokojące, ponieważ, chociaż nigdy tak naprawdę nie umawiałam się na randki, nie znaczyło to, że nie rozmawiałam z kobietami, które umawiały się na randki. A w dzisiejszych czasach mężczyźni i kobiety najczęściej spotykali się na miejscu. Nie podobało mi się to. Gdybym była zaproszona na randkę, to nie z mężczyzną, który powiedział mi, że się spotkamy „gdzieś”. Człowiek, który nie potrafił działać z galanterią, innymi słowy, podjąć wysiłek, by przyjść i zabrać mnie, a potem odwieźć bezpiecznie do domu, nie był wart mojego czasu. I alarmujące było to, że James Markham Spear myślał tak samo.

„Nie jestem pewna, co przyniesie mój dzień” - powiedziałam mu i taka była prawda. - „Mam kilka rzeczy do zrobienia dla mojego pracodawcy.” - To nie była prawda.- „Nie wspominając o różnych rzeczach związanych z odejściem Babci.” - Wróciłam do prawdy. - „Wolałabym się tym wszystkim zająć, nie martwić się czy zdążę na spotkanie z tobą w Lawendowym Domu, ponieważ i tak, prawdopodobnie, będę w mieście, a wrócimy tam na kolację, więc możemy po prostu się spotkać w miejscu, gdzie mamy zjeść.” - Spojrzał na mnie ponownie, jakby mnie studiował. - „Więc kiedy i gdzie mam cię spotkać?” - Zapytałam, kiedy to trwało przez jakiś czas, a on nie powiedział ani słowa.

Milczenie trwało dłużej i już miałam coś powiedzieć, kiedy w końcu się odezwał. – „Targ Homarów, osiemnasta trzydzieści.”

Osiemnasta trzydzieści. Nie podobało mi się to. Nigdy nie jadłam kolacji przed dziewiętnastą trzydzieści. Byłam nocnym markiem. Zwykle kładłam się spać dopiero po północy. Jedzenie tak wcześnie oznaczało, że będę potrzebowała przekąski przed snem, co byłoby irytujące, ponieważ nie miałam jej, nie dlatego, że w domu Babci było bardzo mało jedzenia, ale dlatego, że nigdy nie przekąszałam. Nigdy. Na szczęście nie wybierałam się, więc to nie był problem.

„Będę tam. Osiemnasta trzydzieści.” – potwierdziłam.

„Super.”

„Dobrze.”

Nie poruszył się. Już miałam otworzyć usta, żeby mu powiedzieć, żeby to zrobił, kiedy w końcu cofnął się o pół kroku i zatrzymał się, wpatrując się we mnie.

Powiedział cicho - „Naprawdę dobrze wreszcie cię poznać, Josie.” - A kiedy to powiedział, miał to naprawdę na myśli.

To, że tak myślał, ton jego głosu, intensywne spojrzenie jego oczu, to znowu spowodowało mrowienie. Wszędzie. Uczucie, które było jak chęć zrobienia czegoś, powiedzenia czegoś. Po prostu nie wiedziałam czego. Więc skłoniłam głowę.

„Targ Homarów. Spotkamy się tam.” – wymamrotał.

„Tak” – odpowiedziałam.

„Nara, Josie”

„Do widzenia.”

Uniósł lekko dłoń i odszedł. Patrzyłam za nim i pomyślałam, że to dość niezwykle, jak poruszał swoim wielkim ciałem, jakby nie wymagało to jakiegokolwiek wysiłku. Ale z tyłu głowy miałam myśl, że to byłoby fascynujące, gdybym mogła tak patrzeć, jak się porusza przez długi czas. Minuty. Godziny. Wieczność.

Ta myśl spowodowała, że poczułam się całkowicie wytrącona z równowagi, mój żołądek znów się skręcił, więc zanim zwróciłabym lunch, nacisnęłam przycisk na pilocie, aby otworzyć samochód, aby móc dostać się do banku, i rozpocząć działania, które zakończyłyby się mój czas w Magdalene. Na zawsze. W to doprowadzało mnie do tego, czego najbardziej się bałam. Mojego ostatniego pożegnania z Babcią.

Rozdział trzeci

Czwarta żona Jake'a Spear'a

Siedziałam popijając likier Chambord² na werandzie Breeze Point, znakomitej restauracji leżącej niedaleko od Magdalene. Podobnie jak Dom Lawendowy, stała na klifie, a widoki były oszałamiające zarówno w dzień, jak i w nocy. W tę atramentową, wypełnioną gwiazdami noc widziałam, jak latarnia morska z Magdalene, promieniuje obracającym się światłem. Gdybym zostawiła wszystkie światła w Jasnym Pokoju w Lawendowym Domu, też bym to tu widziała. Wiedziałam o tym, ponieważ Babcia i ja często bywaliśmy w Breeze Point. Raz zrobiliśmy taki eksperyment. Od kiedy odwiedzałam ją jako mała dziewczynka do poprzedniego lata, kiedy ją tu zabrałam, przebierałyśmy się i przychodziłyśmy tu, żeby zjeść ich wspaniałą zupę z homara, wysublimowane ciastka z kraba i eleganckie miękkie ciasteczka. Wszystko to zjadłam tego wieczora, wspominając Babcie i być może nie ciesząc się tym tak bardzo, jak wtedy, gdy brała to samo co ja, ale nadal ciesząc się tym. Byłam tam również, ponieważ było daleko do Targu Homarów, gdzie miał być pan James Spear. Wydedukowałam, że miałam co najmniej tydzień na unikanie go i nie zwlekałam z wprowadzeniem tego w życie. Wzięłam głęboki oddech, otulając się mocniej miękkim szalem, aby powstrzymać wieczorny chłód wczesnego września w Maine. Zrobiłam to z myślą, że dzień rozpoczął się od różnych niespodzianek i taki był do końca. Poszłam do Magdalene Bank and Trust, porozmawiałam z kierownikiem i odkryłam, że pomyliłam się co do aktywów Babci. Na rachunku bieżącym miała czternaście tysięcy dolarów. Dwadzieścia siedem tysięcy dolarów na lokatach. Ale miała też na koncie oszczędnościowym ponad pięćset tysięcy dolarów. I jakby to nie wystarczyło, miała ponad pięć milionów dolarów inwestycji. Co więcej, menadżer banku powiedział, że niedawna wycena Lawendowego Domu wskazywała na ponad siedem milionów dolarów.

Siedem. Milionów. Dolarów.

Dom miał świetną lokalizację, pięć sypialni i był wspaniały, ale siedem milionów dolarów?!

Nie zatrzymałam się w Lawendowym Domu, żeby zabrać klucz do jej skrytki depozytowej i byłam z tego zadowolona. Świadomość, że Babcia miała prawie trzysta milionów dolarów, wystarczyła na jeden dzień. Zgodnie z obietnicą, kiedy wróciłam z banku, zadzwoniłam do Henry'ego, żeby się zameldować. Powiedziałam mu o źle wychowanej Terry Baginski. Powiedziałam mu dalej o pieniądzach, które znalazłam na kontach Babci i wycenie Lawendowego Domu (na co gwizdnął cicho zszokowany). Oczywiście nie powiedziałam mu, że Babcia zostawiła mnie nieznanemu, niezwykle męskiemu, całkiem atrakcyjnemu (no, dobrze... wyjątkowo atrakcyjnemu) mężczyźnie, który miał troje dzieci. Nie powiedziałam mu też o darach Babci dla jego dzieci. Czekałam z tym, aż będziemy razem w Rzymie (miałam nadzieję) lub Paryżu (ślubowałam) i to wszystko będzie za mną.

„Moja Josephine jest ustawiona” - zauważył Henry, kiedy skończyłam dzielić się z nim moim zaskakującym dniem i nie mylił się.

Byłam. Byłam ustawiona dzięki pieniądзом Babci i moimi własnym. To dlatego, że dobrze mi płacono, podróżowałam tak często i byłam tak zajęta życiem Henry'ego, że nigdy nie miałam własnego domu, więc też nigdy nie poniosłam tego kosztu. Kiedy osiedlaliśmy się na krótkie okresy, które mieliśmy, zatrzymywałam się w domku przy basenie w domu Henry'ego w Los Angeles. A Henry zapłacił za wszystko, kiedy podróżowaliśmy. Dlatego przy bardzo niewielkich własnych wydatkach dużo zaoszczędziłam w ciągu ostatnich dwudziestu trzech lat. Świetny interes. Bardzo wielu mogłoby przejść na emeryturę z tym, co miałam na własnych kontach. Plus pieniądze do Babci i mogłabym być panią wolnego czasu. Oczywiście, to by mnie zanudziło na śmierć, więc ta myśl przyszła mi do głowy i opuściła ją dokładnie sekundę później. To nie znaczyło, że nie zaskoczył mnie stan finansów Babci. Rozwiodła się z moim dziadkiem, zanim się urodziłam, a on umarł, zanim byłam na tyle dorosła, żeby go poznać. Opowiedziała o nim, oczywiście, kiedy byłam znacznie starsza i mogłam zrozumieć to, co musiała opowiadać, aby spróbować wyjaśnić zachowanie mojego ojca i dlaczego ja też wydawałam się dokonywać złych wyborów co do mężczyzn. Nie szukała wymówek. Wyjaśniała. „Aby zrozumieć duszę, Cukiereczku, znaj duszę”. To nie przekonywało mnie, ale miałam nadzieję, że pomagało jej. Zrozumiałam jednak, że, aby z nim skończyć, Babcia opuściła mojego dziadka i nie zabrała ze sobą niczego. Pracowała też do siedemdziesiątego ósmego roku życia. Była recepcjonistką w gabinecie lekarskim. Kochała to. Kochali ją. Była tak bystra i żywiołowa, że nie miała problemów z dobrą pracą po osiągnięciu wieku emerytalnego i rzuciła ją tylko po to, by mieć więcej czasu na gotowanie, robienie na drutach, grę w brydża ze swoimi kumplami i wtrącanie się w sprawy wszystkich. Ale najwyraźniej jej rodzice, którzy mieli wspaniały dom nad morzem, mieli również sporą sumę pieniędzy, którą przekazali swojej córce, ponieważ nie było możliwości, aby zarabiała takie pieniądze jako recepcjonistka w gabinecie lekarskim. I kiedy patrzyłam w ciemną noc, wszystko to mnie niepokoiło. Nie chodziło o to, że moja Babcia była bogata, a ja o tym nie wiedziałam. Cieszyłam się, że było jej wygodnie i to wiedziałam wcześniej. Nigdy nie dała mi żadnej wskazówki, żebym nie myślała o pieniądzach. Chcę powiedzieć, że wydawało się teraz, że było sporo rzeczy, których nie wiedziałam o mojej Babci, a myślałam, że znam ją bardzo dobrze. Ale to nie było wszystko. Po prostu nie mogłam dokładnie określić, co to było.

„Mogę się przysiąc?”

Odwróciłam głowę, spojrzałam na mężczyznę stojącego obok mnie i rozpoznałam go z wnętrza restauracji. Przed udaniem się na werandę z likierem jadłam sama w środku. Ubrany w całkiem ładny garnitur jadł z trzema innymi mężczyznami na kolacji, która najwyraźniej była kolacją biznesową. Nie był nieatrakcyjny. Jednak, na jego nieszczęście, pracowałam dla Henry'ego Gagnona, który był niezwykle atrakcyjny, i tego dnia spotkałam Jamesa Speara, który był jeszcze bardziej atrakcyjny, więc ten mężczyzna zdecydowanie nie miał szansy. Ale to nie był jedyny powód, dla którego nie chciałam, żeby do mnie dołączył. Ogólnie rzecz biorąc, wolałam własne towarzystwo i to odkąd byłam małą dziewczynką. Miałam przyjaciół, wszyscy byli dobrymi przyjaciółmi, ale było ich niewielu. Ta naprawdę jedynymi ludźmi w moim życiu, z którymi spędzałam dowolną ilość czasu i z którymi dzieliłam się czymkolwiek, byli Henry i Babcia. Nie miałam też nastroju na towarzystwo. Myślałam o różnych rzeczach. Chciałam skupić się na nich, a nie na próbach nawiązania bezsensownej rozmowy z nieznanym dla zabicia czasu. I wreszcie, nie miałam nastroju na seks, a było jasne, że był mną zainteresowany.

Jeśli będę chciała, wezmę kochanka i nie zrobię to z rozmysłem, znajdę mężczyznę, który mnie będzie pociągał, a potem zabiorę go do łóżka. Czasami ta czynność się powtarzała lub wymieniałam informacje kontaktowe, a kiedy znowu byłam w okolicy, szukałam go. Przede wszystkim jednak dbałam o siebie. Uważam, że jest to bardziej wydajne i, w większości przypadków, przyjemniejsze. To dlatego, że intymność nie była dla mnie łatwa i chociaż seks był często całkiem przyjemny, rzadko kiedy mężczyzna był w tym bardzo dobry, a kiedy był, zanim wróciłam tam, gdzie był, on mógł być już zajęty. Ten mężczyzna, patrząc na niego, nie był w tym zbyt dobry. Chociaż był wystarczająco pewny siebie, by podejść, było w jego zachowaniu coś, co przypominało mi Terry Bagiński. Arogancja, która oznaczała, że niewątpliwie byłby samolubny w łóżku, a to nigdy nie było przyjemne. Problem polegał na tym, że jego arogancja była tak wielka, że nauczyłam się, że takiego człowieka jak on nie da się łatwo zniechęcić. Był pewny, że mógłby nakłonić mnie do swojego sposobu myślenia. A po kilku ostatnich dniach po prostu nie miałam w sobie siły, żeby wyperswadować mu tego, czego był pewien. To dlatego skłamałam.

„Nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś do mnie dołączył, ale w moim życiu jest mężczyzna, który mógłby mieć.”

„Ach” - odpowiedział z lekkim uśmiechem. – „A czy ten mężczyzna miałby coś przeciwko temu, że bym kupił ci kolejny likier?”

Przyglądałam mu się przez przyćmione, romantyczne światła zawieszane na krawędziach werandy, zastanawiając się, jak mógł zadać to pytanie, skoro już mu odpowiedziałam.

„Rzeczywiście, wierzę, że by miał” - podzieliłam się, udając, że jestem rozzarowana i celowo robiąc to kiepsko. To nie było wystarczająco słabe, żeby to, co usłyszał w moim głosie, kazało mu przysunąć stojące obok mnie krzesło ogrodowe i usiąść na nim.

„Gdybym ja był tym mężczyzną, prawdopodobnie też bym miał” – powiedział mi po tym jak się usadowił. Postanowiłam nic nie mówić. Nie odwzajemnił tej uprzejmości, a jego głos zniżył się, kiedy kontynuował. – „Z drugiej strony, gdybym był tym mężczyzną, byłbym bardziej niechętny, żebyś jadła sama.”

Widział mnie w restauracji. Nie zdziwiło mnie to, bo też go tam widziałam.

„Jest dziś wieczorem zajęty i ja miałam ochotę na zupę z homara” - odpowiedziałam.

To był błąd i wiedziałam o tym, kiedy powiedziałam słowo „ochotę”, a jego oczy opadły na moje usta. Jego spojrzenie wróciło do moich oczu i oświadczył - „Gdybym był tym człowiekiem, gdybyś miała na coś ochotę, dopilnowałbym, żebyś to dostała.” - Walczyłam z przewracaniem oczami i odsunęłam się od niego nieco.

„Właściwie to Jake wie, że jestem w stanie sama zdobyć to, czego chcę.”

„Jake?”

„Jake Spear.”

To był kolejny błąd i wiedziałam o tym, jeszcze zanim opadł na swoje krzesło, a jego oczy rozszerzyły się, zanim jego usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu. Wiedziałam o tym,

ponieważ mogliśmy być o jedno miasto dalej od Magdalene, ale Magdalene było malutka i każdy musiał jechać dalej w różnych sprawach. Dlatego każdy, kto mieszkał na tym obszarze przez bardzo długi czas, mógł być znany dalej. Jednak miałam niezwykły dzień, który nie był do końca przyjemny. To spotkanie zdecydowanie nie należało do przyjemnych. Dzień wcześniej był najbardziej nieprzyjemny w moim życiu, oprócz tego, który miał miejsce dwa dni wcześniej, kiedy dowiedziałam się, że Babcia zmarła. Nie byłam sobą. Ale jego reakcja była dziwna.

„Spotykasz się z Jake’iem Spearem?”

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego skorzystałam z okazji i kopnęłam się w myślach za bycie taką głupią.

„Ty?” - Nadal milczałam. Spojrzał na mnie, zanim zapytał - „Tańczyłaś dla niego?” - Co za dziwne pytanie. Dziwne i niepokojące. Również obraźliwe. Dlatego warknęłam - „Oczywiście, że nie.” - Wciąż się na mnie gapił i beczelnie zauważał. - „Szykowna, Jake w końcu nauczył się wyceniać.” - Nie było to dziwne, nawet jeśli było niepokojące i wysoce obraźliwe. Dlatego kiedy się odezwałam, było to znowu fuknięcie. - „Słucham?”

„Kochanie, zamierzasz być czwartą panią Spear, więc powiem ci tylko, że może zbić fortunę na tym klubie ze striptizem i przez jakiś czas będziesz miała tą zupę z homara. Ale na wypadek, gdyby nikt inny cię nie ostrzegł, zrobię to. Zmienia kobiety jak rękawiczki, a ty wypadniesz, zanim nadejdzie czas, aby wymienić jego pickupa, a robi to co dwa lata.”

Czwarta pani Spear? Dobry Boże. A klub ze striptizem? Mój Boże! Bez względu na to, jak szokujące dla mnie te informacje, ten człowiek był odrażający i dlatego odpowiedziałam - „Wydaje się, że wiesz dużo o Jake’u”.

„Mieszkam w tym rejonie przez całe życie, więc trudno, żebym nie wiedział wszystkiego o Trucku³.”

Wypowiedział swoje ostatnie dwa bardzo zagmatwane słowa z niemałą kpina, po czym wstał.

„Zrób mi przysługę i mów Jake'owi, że próbowałam kupić ci drinka. Widząc, jaka jesteś, może naprawdę cię polubić i chcieć cię zatrzymać, a ja nie chcę wiedzieć, jak zareagowałby truck, gdyby wiedział o tym.”

Tak. Najbardziej odrażający.

„Proszę więc, zanim wyjdiesz, powiedz jak się nazywasz i zobaczymy.” - odpowiedziałam.

Spojrzał na mnie przez chwilę, po czym potrząsnął głową i wrócił do restauracji. Patrzyłam, jak odchodzi, niezadowolony w najmniejszym stopniu z faktu, że to spotkanie sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej nieswojo. Jednak na wypadek, gdyby pozostał w restauracji i poderwał inną kobietę, zamiast robić to, co chciałam, czyli wstać i iść prosto do Lawendowego Domu, aby pokazać, jak mało myślałam o naszym nieprzyjemnym spotkaniu, po prostu spojrzałam z powrotem na widok i sączyłam mój Chambord, jakby to się nie stało. Niestety to się stało. Dlatego moje oczy były skierowane ku widokowi, a moje usta często

smakowały głęboką nutę likieru. Ale myślałam o trzech poprzednich paniach Spear, klubie ze striptizem i zastanawiałam się, co to u licha za *truck*.

* * * * *

Zdałam sobie sprawę, że słońce grzeje moje powieki chwilę przed ich otwarciem i wtuliłam się w duże żelazne łóżko z wysokimi wygodnymi materacami, kwiecistą pościelą, szeroką gamą puszystych poduszek i puszystą kołdrą. Moje oczy powędrowały do błyszczącego morza i jasnego nieba widocznych przez wielkie okno z diamentowymi szybami po drugiej stronie pokoju. Następnie spojrzałam na budzik przy łóżku. Siódma trzydzieści. Dla mnie wcześniej, ale z drugiej strony wciąż nie przestawiłam się na tutejszy czas. Jak zawsze, bez względu na to, która była godzina, po obudzeniu, potrzebowałam kawy. Odrzuciłam kołdrę, a potem zwiesiłam nogi z łóżka. Kiedy wstałam, moja przydymiona różowa koszulka nocna okryła moje pośladki. Miała rąbek, zakrywający dół moich bioder i uda, zrobiony z przydymionych różowych plis, obszytych u góry i u dołu kremową koronką. Ramiączka były cienkie, a stanik przebiegał prosto, odstawiając bardzo niewiele dekoltu, ale też miał koronkę. Była dziewczęca, ale pociągająca i nieoczywista, a więc nie wulgarna, i dlatego ją kupiłam. Była też całkiem wygodna. Plus.

Podeszłam do wyściełanego perkalowego krzesła w rogu i złapałam kremowy satynowy szlafrok. Nie zwracałam sobie głowy zawiązywaniem paska. Byłam sama w domu, więc nie było takiej potrzeby. Jednak nawet samotnie wędrowanie po okolicy w samej cienkiej, krótkiej koszuli nocnej było niestosowne. Chwyciłam klips do włosów, zanim wyszłam z pokoju i zapięłam włosy w niechlujny węzeł z tyłu głowy, idąc korytarzem i dwie kondygnacje w dół schodami. Zrobiłam to, niczego nie oglądając. Zwykle, kiedy byłam w Lawendowym Domu, wpatrywałam się we wszystko, wpajając sobie każdą wizję, każdy zapach, nawet uczucie, aby trzymać to w pamięci do powrotu. Tym razem tego nie zrobiłam i nie dlatego, że wciąż na wpół spałam. Dotarłam do kuchni i tam szczególnie tego nie robiłam. To dlatego, że poza Jasnym Pokojem Babcia spędzała większość czasu w kuchni. To była wspaniała kuchnia, a ona była wspaniałą kucharką. Nie mogłam zliczyć przepysznych zapachów, które poczułam, ani rozkosznych smaków, których tu doświadczyłam, potraw które Babcia stworzyła w tej kuchni. Babcia gotowała dla mnie w tej kuchni. Nauczyła też mnie gotować w tej kuchni. I jak każde wspomnienie z nią, będą jednym z tych, które pozostaną mi najbardziej drogie. Dlatego przeszedłam bezpośrednio do dzbanka do kawy, który przygotowałam do zaparzenia poprzedniej nocy i zrobiłam to nadal na nic nie patrząc. Podniosłam palec, żeby wcisnąć włącznik i zobaczyłam, że już się świeci. Gapiłam się na dzbanek. Ekspres był programowalny, ale nie zaprogramowałam go, ponieważ nie wiedziałam, jak to zrobić i, aby się nauczyć, musiałabym znaleźć instrukcję, a to oznaczałoby rozejrzenie się, czyli coś, czego nie miałam zamiaru robić. Mały przycisk z lampką, która zapaliłaby się, gdyby był zaprogramowany, jednak nie świecił. Zamiast wcisnąć przycisk, przysunęłam dłoń do dzbanka. Był ciepły.

„Co do ...?” - Zaczęłam mówić, ale zakończyłam to stłumionym krzykiem, obracając się, gdy z tyłu dobiegł mnie głęboki głos.

„Niezbyt wielka fanka wczesnego wstawania.”

Zupełnie znieruchomiałam, patrząc na Jamesa Speara, siedzącego w słońcu, wlewającym się przez wielowarstwowe szkła otaczające kącik, w którym Babcia miała swój poobijany drewniany stół kuchenny. Miał przed sobą filiżankę kawy.

„Co-co-co-co ty tu robisz?” - Wyjąkałam.

Nie poruszył się. Powiedział. Ale kiedy to zrobił, nie odpowiedział na moje pytanie. - „Wrzód na dupie Amber wziętem do opieki nad bratem. Po pierwsze, pobiera kupę gówna, pieprzone dwadzieścia dolarów za godzinę. A ponieważ wczoraj wieczorem miała plany z przyjaciółmi, a ja potrzebowałam, żeby je zmieniła, podniosła to. Ciężko się targowałam. Ugrała, że dostanie godzinę wolną więcej w sobotni wieczór, a, kurwa wie, Amber i godzina w sobotni wieczór mogą znaczyć wszystko. Wizyta na policji lub inny rodzaj wizyty za kilka miesięcy BABIES'R'US⁴.”

Było jasne, że tu był, bo był zły, że nie poszłam z nim na obiad, więc nie musiałam powtarzać pytania tylko zadałam kolejne.

„Jak tu wszedłeś?”

Włożył rękę do kieszeni dżinsów i podniósł ją. Zobaczyłam klucz zwisający z pierścienia zawieszzonego na jego długim palcu wskazującym, zanim opuścił rękę, włożył klucz z powrotem do kieszeni, a następnie położył rękę ponownie na stole.

„Opiekowaliśmy się Lydie, a czasami Lydie opiekowała się Ethanem po szkole. Ja i wszystkie dzieciaki mamy klucze.”

„Ja ... cóż ... muszę prosić o zwrot ich wszystkich.”

„Kurwa, jesteś poważna?” - zapytał, a jego brązowe brwi podjechały do góry.

„Cóż, tak.” – odpowiedziałam i zobaczyłam jak jego brwi się złączyły ze sobą.

„Jezu Chryste, Josie, wystawiłaś mnie.”

„Oczywiście widzę, że tak to postrzegasz, ale ponieważ tak naprawdę nie chciałam iść z tobą na kolację od początku, nie widzę tego w ten sam sposób.”

„Ja pierdołę” - wymamrotał.

„I doprawdy” – kontynuowałam głupio – „twój język jest ...”

„Nie mów mi, kurwa, jaki jest mój język” - przerwał mi, żeby się odgryźć. – „Nie stój w pieprzonej kuchni Lydie i nie wciskaj mi swoich pierdół”- rozkazał, a ja zamrugałam.

Wtedy wyprostowałam plecy i warknęłam – „Słucham?”

„Stoisz w kuchni Lydie, wiedząc, czego chciała dla ciebie, a tym czymś byłem ja.” - Wskazał kciukiem na siebie przy ostatnim słowie, ale nie skończył mówić. - „Wystawiłaś mnie zeszłej nocy, zmusiłaś moją córkę do zmiany planów, a nie mogła się doczekać tego gówna. Kazałaś mi siedzieć w restauracji, kurwa, samotnie przez czterdzieści pięć pieprzonych minut, czekając na twój tyłek, kiedy niewielu ludzi ma czterdzieści pięć minut swojego życia do zmarnowania, a ja nie jestem jednym z nich. Nie pokazujesz się i jeszcze wciskasz mi ten kit?”

Niestety to sprawiło, że poczułam się nieswojo. To dlatego, że miał rację. Jego córka zmieniła plany (choć nie wiedziałam, że to było potrzebne, ale to nie znaczyło, że się nie stało). I musiał się z nią targować, żeby to zrobić. Nie wspominając o tym, że zdecydował się na to, mimo, że była to rzeczywiście niewygodne dla niego. A kiedy ja delektowałam się zupą z homara (cóż, jakiś czas później, ale nadal), siedział sam w restauracji i czekał na mnie, a ja nie czekałam. Gdyby mi się to przytrafiło, uznałbym to za wyjątkowo irytujące. I ja mu to zrobiłam. Spojrzałam przez kuchnię w jego gniewne oczy i zrobiłam, co musiałam zrobić. Przeprosiłam.

„To było niegrzeczne” - powiedziałam cicho. - „Nie mam wymówki. Powinam była dokładniej wyjaśnić, co sądzę o tej kolacji, bez marnowania twojego czasu i angażowania rodziny.”

„Cholerna racja.”

„Cóż, więc przepraszam.”

„I powinnaś.”

Zamknęłam buzię. On nie.

„Więc, mała, co robimy dalej?”

Mała? Nigdy nie nazywano mnie „mała”, a złość, z jaką to zrobił, nie bardzo mi się podobała. Zignorowałam to i pozostałam skupiona.

„To, co dalej zrobimy, panie Spear, to ...”

Przestałam mówić, ponieważ siedział i prawie się nie ruszał, ale kiedy nazwałam go *panie Spear*, wstał. A kiedy to zrobił, jego siła wypełniła całą kuchnię i nie był to mały wyczyn. Kuchnia Babci była ogromna.

„Moje imię, Josie, ...” - zaczął powoli – „...to Jake.”

„W porządku” - szepnęłam.

„I nie powinienem być cię pytać, co dalej, ponieważ nie obchodzi mnie, co ty myślisz, że zrobimy.” - Nic na to nie powiedziałam. Nie potrzebował tego. Mówił dalej. - „Znałaś ją. Wiesz, że te głupoty, które odwaliałaś zeszłej nocy, by ją wkurzyły.”

Nienawidziłam tego, co mówił, ponieważ miał rację. Było jasne, że Babci bardzo zależało na tym mężczyźnie i gdyby wiedziała, że zrobiłam to, co zrobiłam, byłaby zła. Dlatego przyznałam: „Tak.”

„I jak powiedziałem, znałaś ją. Powiedziała to wprost w tym liście wczoraj. Kobieta miała dużo miłości i dawała ją dobrowolnie. Ale jedyną osobą na tej pieprzonej planecie, która miała najwięcej tej miłości, którą ceniła ponad wszystkich, byłaś ty. I nie ma mowy, żeby Lydie czuła to do ciebie i kierowała tobą źle.”

Właśnie wtedy znowu zrobiłam głupio. Zapytałam - „Czy wiedziała, że jesteś właścicielem klubu ze striptizem?” - Moc jego obecności rozszerzyła się i rozgrzała do tego stopnia, że

poczułam, jak naciska na moje ciało i pali w płucach. Cofnęłam się o krok, ale był to tylko krok, ponieważ uderzyłam o szafkę. Jego głos wibrował ze złości, kiedy powiedział - „Tak, Josie, wiedziała, skoro pożyczyla mi pieniądze na jego zakup.” - Zamrugałam. – „Zrobiła to?”

„Tak, kurwa, zrobiła to. Spłaciłem ją, ale wyłożyła na to, abym mógł utrzymać swoją siłownię, mieć dla moich dzieci na ubranie i jedzenie oraz mieć szansę, aby zapewnić im przyzwoite życie w przyszłości.”

Mój głos stał się wysoki, gdy zapytałam - „Prowadząc klub ze striptizem?” - Jego oczy zwężyły się na mnie. - „Ja pierdolę, czy kiedykolwiek pokazałaś Lydie, jak głęboko ten kij siedzi ci w dupie?”

Cóż! Ja nigdy!

„Panie Spear” - wyrzuciłam ręce w górę i warknęłam - „Jesteś właścicielem klubu ze striptizem.” - W chwili, gdy skończyłam, pochylił się do mnie i ryknął - „Jake!” - Jego zachowanie i ta scena z samego rana tak mnie rozżłościły, było to bardzo nietypowe dla mnie (nie byłam pewna, czy to kiedykolwiek mi się zdarzyło), że straciłam kontrolę. Też pochyliłam się w jego stronę i wykrzyczałam słowo, którego nigdy nie użyłam w moim życiu w ten sposób - „Jakkolwiek!” - Wyprostowałam się i wykrzyczałam - „Twoim zadaniem jest zniewolenie kobiet.”

„Co do cholery?” - Odszczeknęłam.

„Wyzyskiwanie. Uciskanie. Używanie kobiet, które są w poważnych tarapatach, aby zrobić coś poniżającego dla pieniędzy.”

„Mała, jeśli potrzebuję tancerkę, umieszczam ogłoszenie w gazecie. Nie wychodzę na ulicę, nie porywam ich, nie traktuję ich jak śmieci i nie wbijam ich tyłków siłą na scenę.”

„Wiesz co mam na myśli.” – rzuciłam.

„Tak?” - zapytał, odchylając się do tyłu i rozkładając ręce. – „Ja to robię? To pieprz mnie. Jestem dupkiem i nigdy bym tak nie pomyślał, wiedząc, że najmniej utalentowana z moich dziewczyn zarabia pięćset dolarów w spokojną noc. Musi to być dno dla moich dziewczyn, jeździć po pracy Corvettami w butach za siedemset dolarów.” - Pięćset dolarów? W spokojną noc? Byłam oszołomiona. To było sporo pieniędzy. Mówił dalej. - „Moje dziewczyny nie są głupie. Facet myśli kutasem, używając do tego swoich pieniędzy, jedyne, co one muszą zrobić, to zatańczyć i zabrać mu je. Karmią swoje dzieci, mają dobre meble w swoich domach, ładne samochody do jazdy i mieszkania w dobrych dzielnicach, wpłacają gotówkę na swoje emerytalne plany oszczędnościowe i wyjeżdżają na wakacje na Bahamy. Nie jestem pewien, czy to ucisk, ale wydaje mi się, że nie myślą o tym w ten sposób. Ale ty masz ciasny umysł, a to nie moje zadanie, żeby ci tłumaczyć.” - Otworzyłam buzię, żeby coś powiedzieć, ale nie skończyłam. - „A ciało kobiety jest piękne, jak stoi, siedzi, leży, a zdecydowanie w tańcu. Wiedzą o tym, używają go, nie ma w tym nic pieprzonego złego. Chociaż, wiele o tobie mówi, że patrzysz na to z góry.”

Naprawdę żałowałam, że nie mogłam zaprzeczyć, ale nie myliłam się. Ciało kobiety jest piękne. I nigdy nie myślałam tak o egzotycznym tańcu. Postanowiłam w tym momencie nie przyznać

się do tego na głos i zamiast tego przejść do innego tematu. Dlatego zapytałam - „Czy nie wydało ci się dziwne, że ty mnie znasz, a ja nic o tobie nie wiem?”

„Nie.”

„Dlaczego?” – drążyłam.

„Nie wiem” - odpowiedział sarkastycznie. – „Może to ma coś wspólnego z tym, że jesteś osądzającą suką ze sztywną dupą, która by zareagowała tak, jak zareagowałam minutę temu, gdyby ona powiedziała ci o mnie.”

Spojrzałam na niego, niezupełnie zachwycona jego słowami, a zwłaszcza jego sarkazmem. – „Tak, może masz rację, bo mogłabym osądzić i zareagować, gdyby powiedziała mi, że pożyczka pieniędzy mężczyźnie na zakup klubu ze striptizem, i takiemu, który był trzykrotnie żonaty.” - Ręce skrzyżował na piersi, a twarz stwardniała. – „Pytałaś o mnie?”

„Nie. Niezbyt dżentelmeński dżentelmen uderzał do mnie wczoraj wieczorem w Breeze Point, a że miałam kilka trudnych dni, nie radziłam sobie z nim i nierozsądnie wykorzystałam cię jako mojego udawanego kochanka, aby zmusić go do zostawienia mnie w spokoju. Wtedy opowiedział o tobie wiele w zjadliwy sposób. Dobra wiadomość była taka, że moja sztuczka zadziałała. Odszedł. Zła wiadomość była taka, że wiele o tobie powiedział, zanim to zrobił.”

Większa presja uderzyła w pokój, sprawiając, że wcisnęłam się z powrotem w blat, kiedy zapytał - „Jakiś kutas przystawiał się do ciebie zeszłej nocy?”

„Nie to jest najważniejsze.” - poinformowałam go.

„A co jest, Josie?” - zapytał i nie pozwolił mi odpowiedzieć. - „To gówno, że myślisz, że mnie znasz, kiedy nie znasz. Widzę, że nie masz pieprzonego pojęcia. Chcesz, żebym się wkurzył, kiedy twoja babcia chciała mnie w twoim życiu. Czy o to chodzi?”

„Nie wiem, co jest najważniejsze.” - odpowiedziałam. - „Mogłabym wiedzieć, gdybyś się nie włamał i nie zaczął mnie besztać praktycznie w chwili, gdy się obudziłam, a na pewno zanim wypita pierwszą filiżankę kawy.”

„Besztać?” – uciął.

„Gromić.” - wyjaśniłam. Jego twarz stała się jeszcze twardsza i słusznie potraktowałam to jako znak, że on tego też nie rozumiał, więc warknęłam - „Łajać.”

„Wiesz, mała, zwykle to jest urocze. A naprawdę urocza jesteś ty, w tej koszulce nocnej” - stwierdził, wyciągając dłoń i unosząc ją, żeby wskazać, co mam na sobie. To było coś, o czym zapomniałam. Co miałam na sobie i to bez zawiązanego szlafroka, co natychmiast poprawiłam, sięgając do brzegów szlafroka i owijając się nim.

„Zarozumiałe gówno, które robisz” - kontynuował, wyjaśniając, co jest „słodkie”. - „To, co nie jest słodkie, to chowanie się za tym gównem, aby uchronić się przed życiem.”

Poczułam, jak moje oczy robią się duże, gdy serce zaczęło się kurczyć.

„Nie znasz mnie. Nie możesz mówić czegoś takiego.” – wyszeptałam.

I nie znał, nie wiedział nic. Z wyjątkiem tego, co powiedziała mu o mnie Babcia. Czy tak właśnie Babcia o mnie myślała?

„Kochanie, nie muszę cię znać, żeby rozpoznać ten popieprzony koncert. Ale powiem tylko, że wiem o tobie wiele. To ty nie masz o sobie pojęcia.”

Na to odwrócił się w stronę drzwi, podszedł do nich i wyszedł. Straciłam go z oczu i po chwili usłyszałam trzask frontowych drzwi. Patrzyłam na miejsce, gdzie ostatnio go widziałam przez jakiś czas, zanim moje stopy się poruszyły. I przeszłam do pokoju rodzinnego, gdzie mogłam je znaleźć na półce nad kominkiem. Dziesiątki ramek o różnych rozmiarach. Przeskanowałam je oczami i zobaczyłam to, o czym już wiedziałam. Zdjęcia mojego ojca i wujka, kiedy byli niemowlętami i młodymi chłopcami, żadnego później niż gdy mieli dziewięć lat, ponieważ, jak wyjaśniła Babcia, „Właśnie wtedy się zmienili, Cukiereczku, i nie potrzebuję sobie o tym przypominać”. Zdjęcia przedstawiające mnie od dzieciństwa do dorosłości. Zdjęcia moich pradziadków i cioci Julii, która zginęła w mieście, potrącona przez samochód, gdy miała jedenaście lat. Wyszłam się z pokoju rodzinnego do oficjalnego salonu z przodu domu. Dwa długie, cienkie stoły za dwiema kanapami naprzeciwko. Więcej ramek na obu, wszystkie srebrne. Większość zdjęć czarno-białych i starych. Moja Babcia. Ciocia Julia. Moi pradziadkowie. Ich rodzeństwo i dzieci. I jeszcze starsze zdjęcia dawno minionej rodziny, która mieszkała w Lawendowym Domu. I ja.

Największe zdjęcie z nich wszystkich, zrobione przez Henry’ego na pokazie Dolce and Gabbana lata wcześniej. Siedziałam przy wybiegu, z łokciami na kolanach, brodą w dłoniach, podniesionymi oczami i zachwyconą miną. To było z profilu. Uwielbiałam to zdjęcie. Henry podarował je Babci na Boże Narodzenie. A Babcia je tu postawiła i nigdy go nie przeniosła, więc kiedy ktoś wchodził do domu, gdy odwracał głowę w lewo, to to zobaczył. Mnie.

Moje serce biło szybciej, kiedy wyszłam z salonu do przedpokoju, a potem w głąb domu. To, co tam było, próbowało zmusić mnie do działania, poszłam tam z oporem. Pokój chorego. Babcia kazała tam urządzić sypialnię, kiedy trudno było jej pokonywać schody. Nie byłam w tym pokoju, odkąd byłam w domu. Nie chciałam tam teraz iść. Ale połam tam, czując, jak jej strata przepala mnie tak, jakby była świeża, kiedy zobaczyłam wszystko, co miała wokół siebie do ostatniej chwili, poczułam jej perfumy. Przełknęłam i spojrzałam na łóżko. Nie było sprzątnięte. Pielęgniarka, która przychodziła, znalazła ją tam. Zabrali ją stamtąd. Odeszła. Od tamtej pory nikt nie pościelił łóżka. Umarła w tym łóżku, w tych prześcieradłach, to było ostatnie miejsce, w którym oddychała. Potem umarła. Odwróciłam oczy od łóżka na szafkę nocną. Kolejne zdjęcie w srebrnej ramce. Ja i Babcia. Zrobione tego lata, kiedy porzuciłam tamto życie i przeniosłam się do niej. Byliśmy przed domem wśród lawendy. Było kolorowe. Siedziała na jednym ze swoich wiklinowych krzesel, a ja pochylałam się do niej, obejmując ją ramionami, mój policzek przy jej policzku, obie patrzyłyśmy w aparat, który trzymał jeden z jej przyjaciół. Obie się uśmiechamy. Zamknęłam oczy i odwróciłam się, biorąc głęboki oddech, czując, jak powietrze wypełnia mi płuca. Otworzyłam oczy i spojrzałam na drugą szafkę nocną. Tu było.

Powoli się tam przysunęłam, owinęłam dłoń wokół dużej ramy i podniosłam zdjęcie, aby przyjrzeć się bliżej. Jake Spear otoczony swoimi dziećmi, wszyscy otoczeni lawendą, a za nimi

morze. Zostało zrobione za domem. Jego córka była obok niego, przytulona do niego, jej ramiona wokół jego brzucha, policzek do jego klatki piersiowej, oczy skierowane w aparat, a jej usta uśmiechnięte. Jego najstarszy syn był po jego drugiej stronie, ramię Jake'a obejmowało jego ramiona i mogłam powiedzieć, że młody mężczyzna trzymał ramię wokół talii ojca, gdy stali tak blisko siebie. Młody człowiek również się uśmiechał. A przed dziewczyną stał najmłodszy syn Jake'a. Oparł się o nią. On też uśmiechał się do aparatu. Podobnie jak Jake. Odwróciłam się i usiadłam na łóżku, wpatrując się w zdjęcie. Wszyscy byli młodszy. Niewiele, może lata, ale dzieci bardzo się zmieniają w miarę upływu roku. I miała ich blisko. Przy jej łóżku. Jednak nigdy mi o nich nie powiedziała. Byłam w tym pokoju więcej niż raz rocznie w ciągu ostatnich siedmiu lat i nie widziałam tego zdjęcia. Ale było tam i trzymała ich blisko. Blisko do dnia jej śmierci. Wszyscy mieli klucze do jej domu. Dała im duże sumy pieniędzy, dała mnie temu mężczyźnie.

„Dlaczego mi o nim nie powiedziałaś, Babciu?” - Szepnęłam do zdjęcia, a potem podniosłam głowę. Skierowałam oczy w stronę okna i zobaczyłam rosnącą lawendę, a za nią morze.

„Co mu o mnie powiedziałaś?” - Zapytałam okno. Słońce błyszczało na morzu, a lawenda kołysała się delikatnie na wietrze. Potrząsnęłam głową.

„Co chciałaś, żeby ze mną zrobił?” - Lawenda, morze, pokój - wszystkie one nie miały dla mnie odpowiedzi.

Rozdział czwarty

Tylko tu

Zaparkowałam na krętej uliczce przed Lawendowym Domem, wysiadłam, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i ruszyłam do bagażnika, gdzie schowałam zakupy. Nie zamierzałam być w Magdalene zbyt długo, ale jednak byłabym przez chwilę. Miałam też życie, w którym większość posiłków jadłam w restauracjach lub na przyjęciach i rzadko miałam okazję gotować. Po tym, jak Jake Spear odszedł i nie otrzymałam odpowiedzi na dręczące mnie pytania, zdecydowałam, że skoro tam byłam, skorzystam z tego. To znaczy, że dam sobie przyjemność i pogotuję. W ten sposób zaplanowałam dzień i poszłam do sklepu w mieście. Umieściłam brązowe papierowe torby w każdym ramieniu, kiedy jakiś SUV wjechał w uliczkę. Spojrzałam przez swoje okulary na błyszczącego czarnego Cadillaca Escalade i przede wszystkim mężczyznę, który siedział za kierownicą. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Patrzyłam, jak podjeżdża, stwierdzając, że tego nie chcę. Miałam kilka rzeczy do zrobienia, w tym momencie priorytetem było robienie zakupów w domu, ale nigdy nie było priorytetem zajmowanie się niezapowiedzianym gościem, ponieważ pojawienie się niezapowiedziane było najbardziej niegrzeczne. Mógłby być kimś, kto po prostu chciałby złożyć kondolencje. Mógł jednak zadzwonić, tak jak dziesiątki innych osób, które zrobiły to od czasu śmierci Babci. Nie musiał przychodzić do domu. Zwłaszcza, że nie miałam pojęcia, kim on jest. Jego okulary przeciwsłoneczne mnie nie opuszczały, gdy wysiadł z pojazdu i zobaczyłam, że był wysoki, szczupły i dobrze ubrany, w dobrze dopasowanych, doskonałej jakości granatowych spodniach i równie dobrze dopasowanej jasnoniebieskiej koszuli. Bez krawata. Jego ciemnobrązowe włosy były dobrze przystrzyżone. Na pierwszy rzut oka wiedziałam, że jego okulary przeciwsłoneczne kosztują pięćset dolarów.

„Czy mogę pani w tym pomóc?” - zawołał, gdy był jakieś dziesięć stóp dalej.

„Nie chcę być niegrzeczna” - odpowiedziałam. – „Ale pana nie znam, więc obawiam się, że muszę odmówić.”

Skinął głową, zatrzymał się półtora metra ode mnie i zasugerował - „Naprawmy to. Jestem Boston Stone.” - Moja twarz musiała zdradzić moją reakcję na jego absurdalne imię, ponieważ uśmiechnął się i nie był to nieatrakcyjny uśmiech. - „Moja mama powiedziała, że po porodzie była pod wpływem narkotyków” - wyjaśnił swoje imię w sposób, w którym wiedziałem, że robił to często w swoim życiu. Z drugiej strony, z tym imieniem, musiał.

Kiwnęłam głową i spytałam – „W czym mogę pomóc, panie Stone?”

Jego głowa przechyliła się lekko na bok, zanim odpowiedział, a część jego odpowiedzi obejmowała też powtarzające się dziwne - „Jestem Boston Stone. CEO Stone Incorporated.” Nic nie powiedziałam.

„Wydaje mi się, że Terry pani o mnie mówiła?” - zapytał.

„Terry?” - Odezwałam się.

„Terry Baginski. Współpracownik w Weaver and Schuller, która wczoraj odczytała testament twojej Babci.”

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje, gdy przepłynął przez nie nieoczekiwany i nieprzyjemny impuls. Stone Incorporated. Przy wszystkim, co się wydarzyło, zapomniałam o tym. Inna rzecz, której Babcia mi nigdy nie powiedziała. Ten człowiek chciał kupić Lawendowy Dom.

„Tak,” – przyznałam. – „Terry mi o panu mówił.”

„Ponieważ jest pani zajęta,” - odpowiedział, pochylając głowę w stronę moich toreb, - „nie będę pani zatrzymywał, tylko zapytam, czy zechciałaby pani jutro zjeść ze mną lunch, żeby omówić swoje plany dotyczące Lawendowego Domu.”

Znowu uderzył mnie ten impuls i było to znacznie bardziej nieprzyjemne. Boston Stone of Stone Incorporated. Człowiek stojący za firmą. Nie rodzina z dziećmi, żona ścinająca lawendę, aby umieścić ją w pokoju rodzinnym i na kuchennym stole, dzieci grające we frisbee na podwórku wokół altany z płatkami glicynii unoszącymi się w powietrzu wokół nich, mąż, który wie, jak naprawić zlew i utrzymuje dom w doskonałym stanie z troskliwą opieką... na zawsze. Poczułam smak czegoś kwaśnego w ustach i z przymusem rzekłam,

„Panie Stone, nie chcę być niegrzeczna, ale jak pan widzi, jestem zajęta. Moja Babcia zmarła zaledwie pięć dni temu. Mam na myśli różne rzeczy, a jedną z nich jest to, że nie jadam z nikim lunchu, w celu omówienia planów związanych z Domem Lawendowym.”

To nie była do końca prawda. Myślałam o tym niejasno. Po prostu było to niejasne. Teraz, kiedy ten mężczyzna stał przede mną, nie było to w najmniejszym stopniu niejasne i nie podobało mi się, jak to czułam.

„Oczywiście, przepraszam. Jest za wcześnie” - mruknął.

„Tak” - zgodziłam się.

„W takim razie powtórzę moją propozycję lunchu, ale zrobię to, aby dać ci wspaniałe posiłki i być może oderwać myśli od ostatniej straty.”

Studiowałam go, przetwarzając jego słowa. A potem dotarło do mnie. Dobry Boże, właśnie spotkałam mężczyznę na podjeździe mojej Babci i zaprosił mnie na randkę. Chociaż był całkiem przystojny i zrobił to gładko, w dobrym tonie i z szacunkiem, ja nie mogłam w to uwierzyć.

„Panie Stone ...”

„Pani Malone, tylko lunch, bez interesów, oderwę panią od wspomnień i od myśli o różnych rzeczach. Znam miejsce, które robi wspaniałe rzeczy z małżami. Jeśli lubi pani owoce morza, z przyjemnością je pani pokażę.”

Był całkiem miły, nie wspominając o tym, że uwielbiałam małże i wszystkie owoce morza. Po prostu nie pragnęłam jeść z nim lunchu.

„Ta oferta jest miła, panie Stone” - powiedziałam cicho. - „Ale obawiam się, że pana starania się nie powiodą. Mam dużo do przemyślenia i jeszcze więcej do zrobienia.”

Skinął głowę i podniósł, po czym natychmiast opuścił rękę. - „Oczywiście. Ale jeśli zmieni pani zdanie, w informacjach, które dostała pani od Terry, jest numer telefonu do mnie. Po prostu proszę zadzwonić, a umówimy się.”

„Jeśli zmienię zdanie,” – wysoce nieprawdopodobne – „zrobię to.”

Jego gładki głos stał się jeszcze niższy i gładszy, kiedy powiedział – „Przykro mi z powodu pani straty, Josephine. Lydia była bardzo kochana i było ku temu wiele powodów. Więc proszę wiedzieć, że rozumiem, że ta strata jest poważna.” - Poczułam, że moje gardło się ścisnęło, więc tylko skinęłam głową.

„Mam nadzieję, że pani zadzwoni” - zakończył, wciąż mówiąc niżej i delikatniej.

„Pomyślę o tym. Miłego dnia, panie Stone.”

Jeszcze spojrział na mnie, zanim schylił brodę, odwrócił się i ruszył do swojego SUV-a. Patrzyłam, jak wsiadł i zatrzasnął drzwi. Kiedy to zrobił, przeniosłam się do domu. Kiedy weszłam, zatrzasnęłam za sobą drzwi nogą i zatrzymałam się. Zrobiłam to, bo mnie uderzyło. Wszystko. Wszystko, co widziałam. Wszystko, czego doświadczałam. Ale przede wszystkim wszystko, co czułam. Promienie światła przebijające cienie, unoszące się drobinki kurzu sprawiające, że samo powietrze wydaje się niemal magiczne. Mnóstwo mebli upchniętych w dużych pokojach otwartych na foyer. Wszystko stare, całe pluszowe i wygodne. A potem było mnóstwo bibelotów, niektóre z nich prawdopodobnie bezwartościowe, niektóre być może bezcenne, ale wszystkie cenne dla mnie. Lśniące drewno antycznych stołów. Oprawione obrazy na ścianach, które wisiały tam od dziesięcioleci, może niektóre z nich od ponad wieku. Wyobraźnia wyczarowała obraz ziemi wokół domu. Szorstki, szary kamień wybrzeża. Kamienista plaża z dalekim pomostem. Ogromne krzewy lawendy otaczające rozległy wysoki dom dookoła. Zielone przycięte trawniki. Altanka pokryta glicynią, a pod nią białe wiklinowe meble ustawione w stronę morza. Prostokątna szklarnia prowadząca do wyłożonego mozaiką patio, również ustawiona w stronę morza. Mały ogródek otoczony niskim, białym płotem. Moja rodzina mieszkała w tym domu od ponad stu pięćdziesięciu lat. Wychowała się tu moja Babcia. Tu straciła siostrę. Uciekła tu po tym, jak jej mąż ją sponiewierał i wykorzystał. Pomogła mi tam uciec po tym, jak jej syn mnie sponiewierał i wykorzystał. Byłam tu naprawdę szczęśliwa. Tylko tu.

Tylko tu. Myśląc o tym, tępo przeszłam przez dom do kuchni, a kiedy tam dotarłam, rzuciłam torby na blat rzeźniczy, włożyłam okulary przeciwsłoneczne na górę głowy i rozejrzałam się po ogromnej przestrzeni. Piec Aga, który przez cały czas był ciepły i zapewniał wysublimowane jedzenie. Na podłogach łupki. Głęboko osadzona umywalka. Mnóstwo wiszących kremowych szafek ze szklanymi frontami. Rowkowane drzwi szafek poniżej. Drzwi do szklarni, gdzie zioła rosły w doniczkach na półkach. Masywny blat rzeźniczy biegnący przez środek kuchni, zniszczony, pocięty i wypaczony. Zrzuciłam torebkę z ramienia i położyłam ją obok toreb. Następnie wróciłam do wypożyczonego samochodu, wzięłam ostatnią torbę, zatrzasnęłam bagażnik i zabrałam ją do domu. Odłożyłam zakupy i nie czułam się już odrętwiała. Ani trochę. Mój mózg był rozgrzany, a nawet rozgorączkowany. Nie czułam się już nieswojo. Poczułam się źle. Coś było nie tak. Nie, wszystko było nie tak.

Zrozumiałam, że nie istniał świat Josephine Malone bez Lydii. A ja znałam tylko jeden sposób, żeby to naprawić. Zebrałam torby i włożyłam je w spiżarni, po czym podeszłam bezpośrednio do telefonu. Babcia trzymała tam swoją książkę adresową. Otworzyłam ją i przewertowałam strony, znajdując litery M. Wśród stron były imiona na „M” i nazwiska. Ale mnie tam nie było. Wróciłam do „J”. Zamarłam, kiedy zobaczyłam to w jej piśmie z zawijasami. „Josie.” Nie pisała w liniach. Nabazgrała całą stronę, jakkolwiek przyszło jej do głowy, i poczułam, jak moje usta się uśmiechają, nawet gdy poczułam pieczenie w oczach. Na stronie był mój numer telefonu komórkowego, nawet kilka, po przekreśleniu poprzedniego, kiedy zmieniałam je przez dziesięciolecia. Numery telefonu komórkowego Henry’ego. Adres Henry’ego w Los Angeles z nabazgranym obok dużym, zakreślonym numerem domku przy basenie - ta skromna informacja zajmuje tu całą stronę. Wzięłam uspokajający oddech i zamknęłam oczy. Otworzyłam je i odwróciłam się blisko tylnej części książki. Znalazłam numer i złapałam stary telefon z podstawki na ścianie. Tak stary, miał długi, skręcony sznur. Wiedziałam, że sznur jest na tyle długi, że można mówić i dojść do zlewu, blatu rzeźniczego, ale nie do pieca. Wiedziałam o tym, ponieważ widziałam Babcie, która rozmawiała przez niego, kiedy chodziła po kuchni. Wystukałam numer z książki Babci na klawiaturze i przyłożyłam słuchawkę do ucha. Zadzwoił trzy razy, zanim usłyszałam odpowiedź mężczyzny, - „Halo?”

„Pan Weaver?”

„Tak”

„Tu Josephine Malone.”

Krótką przerwą, a potem – „Josephine. Kochanie. Jak miło, że dzwonisz.”

Przełknęłam i powiedziałam cicho: - „I z panem miło rozmawiać, panie Weaver. Ale tak naprawdę, dzwonię, ponieważ pani Baginski opowiedziała o pani Weaver.”

Kolejna przerwa przed - „Oczywiście. Tak, powinienem był zadzwonić i wyjaśnić. To dlatego nie byliśmy na pogrzebie.”

„To całkowicie rozumiałe.” - mruknęłam, po czym powiedziałam - „Ale dzwonię, bo byłam zmartwiona słysząc to.”

„Tak, kochanie, to przygnębiające” - zgodził się uprzejmie, wskazując że to oczywiste, bez sprawiania, że poczułam głupio, mówiąc to samo. Ciągnęłam dalej. – „Czy pani Weaver jest wystarczająco zdrowa, by przyjmować gości?” - Spytałam cicho.

Spotkało się to z kolejną przerwą przed łagodnym - „Myślę, że by jej się to spodobało, Josephine. Zawsze lubiła cię widzieć. Najlepiej jest jednak rano. Czy mogłabyś przyjść jutro, powiedzmy około dziesiątej?”

Nie chciałam iść jutro do Weaversów około dziesiątej. Nie chciałam odwiedzać życzliwej kobiety pogrążonej w ciężkiej chorobie ani spędzać czasu z życzliwym mężczyzną, który był zrozpaczony oglądaniem śmierci swojej żony. Ale Babcia by poszła. Brzydziłabym się sobą wiedząc, co wiem o Elizie Weaver i nie poświęcając czasu na wizytę jutro około dziesiątej, żeby znaleźć sposób, by przekazać jej, że uważam ją za miłą i że była częścią mojego życia w sposób, który doceniam.

„Tak, mogę, absolutnie.” – zaakceptowałam.

„Nie może przyjmować kwiatów lub ...”

„Będę tylko ja.” – zapewniłam go.

„Eliza będzie wyczekiwać ciebie tak samo jak ja.”

Pożegnał się - „Więc do zobaczenia, Josephine.”

„Proszę uważać na siebie.”

„Ty również, kochanie. Pa, pa.”

Pożegnałam się z nim i odłożyłam słuchawkę z powrotem na telefon. Potem wróciłam do książki Babci i przewracałam strony, aż znalazłam właściwą. Chwyciłam telefon i wpisałam cyfry. Rozległo się pięć dzwonek, zanim usłyszałam - „Dodzwoniłeś się do rezydencji Fletcherów. Nie możemy teraz odebrać, ale zostaw wiadomość.” Poczekaliśmy na sygnał, a potem powiedziałam - „Wielebny Fletcher? Tu Josephine Malone. Wygląda na to, że przez jakiś czas będę w Magdalene i... cóż, wspomniał pan o kolacji. Z przyjemnością zjem obiad z pastorem i panią Fletcher. Może przyjdziecie do Lawendowego Domu, a ja ugotuję dla was, aby wyrazić moją wdzięczność za wszystkie rzeczy, które zrobiliście dla Babci. Gdy tylko pastor będzie miał czas, miło będzie pastora słyszeć. Proszę zadzwonić do mnie w domu lub skorzystać z mojego telefonu komórkowego.”

Podaliśmy mu swój numer, pożegnałam się i rozłączyłam. Kiedy to zrobiłam, wzięłam kolejny, głębszy oddech i wróciłam do litery „S”. Nie było żadnego wpisu i nie było to dla mnie zaskakujące. Potem wróciłam do „J”. Jedna strona dalej niż moja, oto jest. „Jake” i numer. Gapiłam się na numer przez jakiś czas, zanim podjęłam decyzję. Podeszłam do blatu rzeźniczego, żeby wyjąć telefon z torebki. Wróciłam do książki adresowej i zaprogramowałam jego numer w telefonie. Ale go nie użyłam. To, co trzeba było powiedzieć i zrobić, musiało odbyć się twarzą w twarz. Dlatego przeszłam jeszcze raz do książki telefonicznej Babci. Przewertowałam strony z tyłu wydrukowane na cienkim żółtym papierze, nie wiedząc, czego szukam. Wtedy znalazłam to. Jedna kartka z pogrubionym nagłówkiem „Egzotyczne tancerki”. Numer telefonu i adres. Wyjęłam kartkę z książki, złożyłam ją i włożyłam do tylnej kieszeni dżinsów. Po zrobieniu tego poszłam na górę spiralnymi schodami, do Jasnego Pokoju, by znaleźć klucz do sejfów Babci.

* * * * *

Siedziałam na ciemnym parkingu, wpatrując się w budynek. Nie było w nim okien. Jednak parking był dobrze oświetlony. I prawie całkowicie pełny. Tablica z przodu głośno, że lokal nazywa się „Cyrk”. Ten szyld był zaskakująco gustowny, czarny z literami otoczonymi na niebiesko. Żadnych błyskających świateł ani neonów, a na froncie budynku był tylko jeden na dużym stojaku wychodzącym na ulicę. Budynek był samotny pośrodku niczego, a parking był duży. Ale przez pęknięcia w asfalcie nie rosły chwasty. Czarna farba z szarymi wykończeniami na budynku była czysta, wyglądała na świeżo i fachowo wykonaną. Żadnych graffiti ani innych śladów. Drzwi wejściowe zostały wyściełane czarną skórą. Obok nich stał potężny mężczyzna ubrany w niebieską wiatrówkę i czarne spodnie. A pod okapem zamontowano sporo kamer.

Te, podobnie jak oświetlenie, sprawiały, że czułam się bezpiecznie. Wsiadłam z samochodu, zamknęłam drzwi. Zrobiłam to, zastanawiając się, czy powinnam była zmienić ubranie. Nigdy nie byłam w klubie ze striptizem. Nie miałam pojęcia, w co się ubrać. Postanowiłam nie zmieniać tego, co nosiłam tego dnia w sklepie, rozbierałam Babci łóżko, robiłam pranie, rozpakowywałam walizkę i wysyłałam do Daniela z telefonu e-mail z różnymi przypomnieniami o tym, jak dbać o Henry'ego. Miałam na sobie moje ciemnoniebieskie rozszerzane u dołu dżinsy, modną bluzkę w kolorze bakłażana z misternie drapowanym dekoltem i granatowe lakierowane czółenka Manolo. Przed wyjazdem po prostu odświeżyłam makijaż i perfumy, włożyłam dobrze skrojoną czarną włoską skórzaną kurtkę i udałam się pod adres podany na kartce, którą znalazłam. W tym momencie musiało to wystarczyć. Przeszłam przez parking i zbliżyłam się do drzwi. Kiedy się zbliżyłam, zauważyłam, że mężczyzna obok nich miał w uchu słuchawkę, której skręcony kabelek biegł do jego kołnierza.

Kiedy się zbliżyłam, pochylił brodę, mruknął „Proszę pani” i poruszył się, aby otworzyć przede mną drzwi. Nie dał żadnego znaku, żeby był zaskoczony, że kobieta wchodzi do takiego klubu, a mnie to zainteresowało tak samo jak jego dobre maniery. Uśmiechnęłam się do niego lekko, weszłam i zatrzymałam się. Po części miało to na celu umożliwienie moim oczom przystosowanie się do ciemności. Chodziło też częściowo o to, aby moje uszy przyzwyczyły się do muzyki. Ale przede wszystkim byłam w szoku. Podobnie jak na zewnątrz, wewnątrz było czyste i dobrze utrzymane, ale więcej. Pośrodku znajdowała się duża okrągła scena, na której tańczyło pięć kobiet. Znajdowały się tam błyszczące srebrne słupy, które nie były gładkie, tylko spiralne. Poza sceną były dwa wybiegi, które prowadziły do ściany i na całej jej długości, z większą liczbą słupów i tancerek. Nie było zaskoczeniem, że nie były ubrane. Miały na sobie stringi i nic więcej. Zaskoczeniem było to, że wszystkie były bardzo atrakcyjne z pięknymi, stonowanymi ciałami, w różnorodnych interesujących i modnych (na bardzo wysokich obcasach) sandałach, a wszyscy oprócz jednej miały bardzo utapirowane włosy (ta, która nie miała była ufarbowana na dość zuchwały rudy, co nie wpłynęło na jej koloryt). Zaskoczeniem było również to, że wokół scen znajdowały się dość atrakcyjne, wyściełane na czarno, półokrągłe kanapy z małymi okrągłymi stolikami przed nimi, na których można było trzymać napoje. Co więcej, były tam stylowe stoły i krzesła, które wypełniły resztę przestrzeni większymi kanapami obitymi ciemnoniebieską skórą, z większymi stołami pośrodku ustawionymi pod ścianami, nie zajmowanymi przez scenę ani bar. Bar był również bardzo gustowny, z dużym lustrem z tyłu, ale miał sprytnie rozmieszczone światła błyszczące na niebiesko na butelkach i różnorodne czyste, niektóre z nich raczej szykowne, kieliszki na szklanych półkach. Wokół baru stały wysokie, wygodnie wyglądające stołki z oparciem i pokryte ciemnoniebieską skórą. A ostatnią niespodzianką było to, że było tam bardzo dużo ludzi. Klub znajdował się między Magdalene a miastem na północy, które było oddalone o piętnaście mil. Ponieważ w książce telefonicznej był tylko jeden wpis, oczywiście, więc jeśli ktoś szukał tego rodzaju rozrywki, było to jedyne miejsce w pobliżu, w którym mógł je znaleźć. Dlatego być może nie powinno to być zaskoczeniem. Ale tak było i to dlatego, że nie wyglądało na to, żeby to miejsce było pełne plugawych, zaniedbanych, lubieżnych mężczyzn w zbyt dużych płaszczach, z rękami w kieszeniach. W rzeczywistości spora liczba gości nie zwracała uwagi na tancerki, ale wydawała się być tam po prostu, aby napić się drinka. Trzy kanapy stojące wzdłuż sceny były wypełnione kobietami, wszystkie miały na sobie różne tiary, a jedna

z nich miała na sobie różowe boa wątpliwej jakości. Miała również na sobie tiarę, ale w przeciwieństwie do innych, jej tiara miała napis, który oznajmiały, że jest dumna jako „panna młoda”. Jakie to dziwne.

Podeszłam do baru i usiadłam na jednym ze stołków dostępnych z boku blisko ściany. Położyłam torebkę na barze i czekałam, aż młody i dość atrakcyjny barman w granatowej koszuli i czarnych spodniach podejdzie do mnie. Kiedy to zrobił, uśmiechnął się lekkim, białym uśmiechem i zapytał: „Co podać?”

„Shirley Temple⁵” - zamówiłam. Zamrugał. Zignorowałam to i kontynuowałam - „Chciałabym, żeby ktoś powiedział panu Spear, że tu jestem, jeśli to możliwe. Proszę mu powiedzieć, że jestem Josephine Malone.”

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym zapytał - „Chce pani Shirley Temple?”

„Tak, proszę” - potwierdziłam. – „I żeby powiedzieć panu Spearowi, że tu jestem, jeśli można.”

Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym skinął głową i odszedł. Widziałam, jak łąpał szklankę i robił różne rzeczy z lodem, butelkami i pistoletem na napoje. Widziałam też, jak przyciągał wzrok dużego mężczyzny w tłumie, ubranego w kolejną niebieską koszulę i czarne spodnie. Ten mężczyzna poszedł do baru. Barman pochylił się do niego, powiedział coś i skinął głową do mnie. Duży mężczyzna spojrzał na mnie, skinął głową i odsunął się, jego ręka sięgnęła do tylnej kieszeni, żeby wyjąć telefon. Barman podał mi drinka. Zapłaciłam i podziękowałam, a on przeniósł się do obszaru oddzielonego od reszty baru dwoma wysokimi, zakrzywionymi srebrnymi słupami. Wtedy zobaczyłam czekającą tam kelnerkę i zauważyłam, że ona też jest gustownie ubrana. Nie mogłam zobaczyć dołu jej ciała, ale widziałam czarny top z odsłoniętymi ramionami, który był dopasowany i pokazywał odrobinę dekoltu, ale nie był zbyt ryzykowny. Miała czarną aksamitną wstążkę zawiązaną na szyi, jej makijaż był doskonale wykonany z tego, co mogłam powiedzieć w przyćmionym świetle i miała całkiem śliczne włosy. Upiłam łyk i spojrzałam przez tłum, by zobaczyć inne kelnerki ubrane tak samo. Top z odkrytymi ramionami, aksamitna tasiemka na szyi i do tego dopasowana, dość krótka, ale nie wulgarna granatowa spódnica. Przezroczyste czarne rajstopy. Bardzo efektowne czarne czółenka na koturnie. Obejrzałam kelnerki i tancerki, a nawet wielu mężczyzn w niebieskich koszulach i czarnych spodniach. Żaden z nich nie był chudy, blady, z zapadniętymi policzkami, szklistymi oczami ani w żaden sposób nie wyglądał na oszołomionego. Wydawało się, że wszyscy po prostu są w pracy, a kelnerki dość często uśmiechały się do klientów, co wyglądało na autentyczne, gdy przechodziły między stolikami.

Tak. Rozglądając się po lokalu Jake’a Speara, zdałam sobie sprawę, że zrobiłam dokładnie to, co powiedział, że zrobiłam. Osądzałam pochopnie. Ten kwaśny smak powrócił do moich ust. Zmyłam go łykiem swojego drinka. Pięć minut później wielki mężczyzna, z którym rozmawiał barman, przeszedł do mnie przez klub.

Zatrzymał się blisko, pochylił i powiedział - „Pan Spear jest niedostępny, pani Malone. Czy mogę przekazać mu wiadomość?”

Nie byłam zaskoczona, że był niedostępny. Gdyby ktoś potraktował mnie tak, jak ja go potraktowałam, ja też byłabym niedostępna. Potrząsnęłam głową, ale podniosłam głos, aby był słyszany przez muzykę, żeby powiedzieć - „Nie, dziękuję”. Skinął głową i odsunął się. Popijałam drinka, obserwowałam, co się dzieje tym w gustownym klubie ze striptizem i rozważałam mój dylemat. Musiałam przeprosić (ponownie). Ale też potrzebowałam odpowiedzi. Westchnęłam, wiedząc, że nie mam wyboru, ponieważ Jake Spear mi go nie dał i nie winiłam go. Na jego miejscu ja też bym mi go nie dała. Sięgnęłam do torebki leżącej na barze, wyciągnęłam telefon, znalazłam jego numer i uderzyłam w ekran, żeby się połączyć.

Włożyłam palec do drugiego ucha i słuchałam, jak dzwonił pięć razy, zanim usłyszałam jego grmiącą komendę głosową - „Spear. Zostaw wiadomość.” Rozległ się sygnał dźwiękowy i powiedziałam - „Panie Spear ... uh, Jake, to Josephine Malone. Dzwonię, ponieważ bardzo bym chciała przeprosić za swoje zachowanie i za to, co powiedziałam ci dziś rano. Chciałabym też omówić... inne... rzeczy. Masz pełne prawo być na mnie zły, bo bardzo źle się zachowałam. Ale byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś dał mi szansę, hmmm... naprawienia.” - Przerwałam, nie wiedząc, jak to zakończyć, a potem zdecydowałam - „Mam nadzieję, że się odezwiesz. Uważaj na siebie.”

Rozłączyłam się, włożyłam telefon z powrotem do torebki i ponownie wzięłam szklankę. Sączyłam drinka, dopóki go nie skończyłam, myśląc, że naprawdę żałuję, że nie mogę porozmawiać z rudą o jej wyborze koloru włosów. Gdyby tak bardzo chciała czerwień, głęboki kasztan o wiele bardziej by jej pasował. Była też blondynka, która skorzystałaby na kuracji keratynowej. Jej włosy były śliczne, ale było ich dużo, były dość długie i było jasne, że sama układała włosy. Nie dlatego, że zostało zrobione kiepsko, ale nie było tak eleganckie, jak prawdopodobnie zamierzała. Przy takiej ilości włosów musiało jej to zająć jej wieki. A sposób, w jaki używała ich do tańca, wyprostowałby je i zmiękczył, sprawiłby, żeby lśniły i może by jej się to spodobało - z tego, co mogłam powiedzieć, wystających z jej stringów dość obfitych napiwków. Mogła jeździć Corvetą i było jasne, że nie jest najmniej utalentowaną tancerką, ale wszyscy lubili mieć więcej pieniędzy. Z westchnieniem odstawiłam pusty kieliszek na bar, zaczekałam, aż złapałam wzrok barmana i posłałam mu wdzięczny uśmiech. Oddał go, unosząc brodę. Sięgnęłam do torebki, wzięłam portfel i wsunęłam pięciodolarowy banknot pod szklankę, po czym zsunęłam się ze stołka i wyszłam z klubu. Na zewnątrz mężczyzna przy drzwiach życzył mi „miłego wieczoru”. Odwzajemniłam to, a potem natychmiast potknęłam się o swoje buty, kiedy zobaczyłam, jak Jake Spear oparł szczupłe biodra w dżinsach o drzwi mojego samochodu od strony kierowcy, a ramiona zakryte czarną skórzaną kurtką skrzyżował na szerokiej klacie zakrytej białą koszulą. Kiedy się potknęłam, podniósł się i schował twarz w cieniu. Na szczęście do tego czasu wyprostowałam się bez uderzenia w chodnik, ale zrobiłam to w duchu przeklinając moją piekielną niezdarność. Podeszłam do niego bez dalszych incydentów (na szczęście) i zatrzymałam się trzy kroki dalej.

Kiedy podniósł na mnie swoje niewzruszone oczy, przywitałam się - „Cześć, Jake.”

„Wreszcie używa mojego imienia.” - mruknął w odpowiedzi. Zacisnęłam usta, niepewna, co z tym zrobić.

„Dostałem twoją wiadomość, mała.” – cóż, nie trwało to długo. - „Dobrze.” – odparłam cicho.

„Przywlekłaś swój tyłek do baru ze striptizem, żeby mnie spotkać.” – zauważył.

„No ... tak” - zgodziłam się co było oczywiste, skoro oboje staliśmy przed wspomnianym barem.

„Zapunktowałaś, jak to zrobiłaś, Josie” - dodał, a ja zamrugałam.

„Widziałaś mnie?”

„Kamery są wszędzie, wewnątrz i na zewnątrz” - stwierdził, wskazując głową w kierunku budynku.

„Oczywiście. Tak. Zauważyłam te na zewnątrz. To dobrze, że dbasz o ochronę i bezpieczeństwo swojego lokalu.”

Jego usta drgnęły, zanim zaczął znowu mówić - „Tak, dobrze dla mojego lokalu, kiedy pijane, napalone dupki chcą robić gówno, które czyni ich jeszcze większymi dupkami, a to ktoś widzi i zatrzymuje to, zanim się naprawdę zacznie.”

Jego komentarz wydał mi się intrygujący i dlatego zauważyłam - „Wydaje się, że nie masz wielkiego szacunku dla swojej klienteli.”

„Większość z nich płaci za drinki, daje dziewczynom pieniądze za przedstawienie, nie ma z nimi problemu. To pijane, napalone dupki są do bani.”

Mogłam sobie to wyobrazić. – „Oczywiście” – mruknęłam.

Nic nie powiedział, tylko patrzył mi w oczy. Czułam się nieswojo i nie wiedziałam, jak zacząć mówić wszystko, co chciałam powiedzieć. Dlatego niestety zdecydowałam się przeciągnąć.

„Cóż, Jake, nie wiem, czy masz doradców, którzy zajmują się tego rodzaju rzeczami, ale myślę, że tak, ponieważ twój klub jest dość wyrafinowany, a chciałabym z nimi porozmawiać, kimkolwiek są. Ruda jest bardzo atrakcyjna, ale przy jej odcieniu skóry ciemny kasztan byłby o wiele bardziej odpowiedni. Prawdę powiedziawszy, byłaby niesamowitą brunetką.” - Przestał obserwować moje reakcje i zaczął się na mnie gapić. Była delikatna różnica, ale mogłam ją wyczuć. Z całą pewnością.

„A ...” – mówiłam zestresowana, kiedy nie odpowiedział – „... blondynce przydałaby się kuracja keratynowa. Jej włosy są niezwykłe, ale na co dzień uważałaby je za znacznie łatwiejsze do ułożenia, a przy niej, no cóż... ruchach, myślę, że ona również uznałaby to za całkiem korzystne dla jej... hmm, pracy.” - Znowu nic nie powiedział, po prostu wpatrywał się we mnie.

Z jakiegoś niepewnego powodu wciąż gadałam. - „Bardzo dobrze dobrane są te koturny dla kelnerki. Pięknie wydłużają nogi, ale są też bardzo wygodne. Co więcej, są atrakcyjne.”

Kiedy skończyłam to głupie stwierdzenie, wybuchnął śmiechem, a głębokie bogactwo tego dźwięku rozbrzmiewało w chłodnym nocnym powietrzu. Postanowiłam ponownie zacisnąć usta, bo to powstrzymywało mnie od mówienia.

Kiedy przestał się śmiać, wciąż się uśmiechał, ponownie spojrzął na mnie i szepnął - „Lydie miała rację. Godne podziwu.”

„Słucham?”

„Nic, mała” - mruknął, ale jego głos był silniejszy, kiedy powiedział - „Masz coś do powiedzenia?”

Cóż, to było to. Nie mogłam dłużej zwlekać i nie tylko nie mogłam, nie powinnam, bo robiłam z siebie głupka. - „Tego ranka zachowałam się źle...”

„Ta.” - przerwał mi łagodnym głosem. - „Wspomniałaś o tym gównie przez telefon, Josie. Słyszałem. Rozumiem. Możemy iść dalej.” - To było bardzo miłe.

Skinęłam głową, biorąc głęboki oddech. Potem powiedziałam - „Chciałabym, żebyś jutro wieczorem przyszedł do Lawendowego Domu na kolację.” - Jego głowa przechyliła się na bok i zapytał - „Taaa?”

„Tak, myślę...” - Zawahałam się, po czym przyznałam - „Właściwie to nie wiem, co myślę, poza tym, że masz rację. Babcia najwyraźniej bardzo chciała, żebyśmy się poznali i cóż... powinniśmy to zrobić.”

„Ta.” - powiedział ponownie i znów było to delikatne. - „Powinniśmy.”

Teraz było najtrudniej. - „Ja... no... nie jestem pewna, jak chciała, żebyśmy się poznali i prawdopodobnie powinniśmy o tym porozmawiać. Ale ja ... cóż, to znaczy... wierzę ...”

„Mała,” - po raz kolejny przerwał mi i było to nadal delikatne, ale tym razem bardziej - „To nie to. Jesteś ładna, naprawdę kurewsko piękna i dużo się dzieje, a to wszystko jest naprawdę dobre. Ale ty nie jesteś dla mnie.”

Byłam zmieszana. - „Nie dla ciebie?”

„Nie w moim typie” - wyjaśnił. - „Lubię duże włosy i duże...” - zawahał się, uśmiechnął się krzywo i ciągnął dalej - „...inne rzeczy i nie przejmuję się, że moje kobiety pokazują skórę. Jesteś naprawdę dobra. Po prostu nie dla mnie.”

Zrozumiałam, co miał na myśli i, gdyby ktoś mi powiedział trzy sekundy temu, że dowiem się tego, pomyślałabym, że poczuję ulgę. Ale teraz, nie czułam ulgi. Odczułam wiele rzeczy, ale żadna z nich nie przyniosła ulgi. Byłam od tego daleko. W mózgu czułam gorączkę, a skóra mnie piekła, jakby przechodziły mnie wstrząsy elektryczności. Aby ukryć tę reakcję, odwróciłam głowę i spojrzałam na chodnik po mojej stronie.

Kiedy to zrobiłam, poczułam, jak się porusza, poczułam, jak jego ciało zbliża się do mojego i usłyszałam jego szept - „Ja pierdolę, mała.” - A potem pauza, - „Pieprzone gówno.” - Kiedy to powiedział, poczułam, jak jego duża, ciepła dłoń zaciska się na mojej szyi i spojrzałam na niego.

Kiedy to zrobiłam, powiedział cicho - „Nie sądziłem, że będę dla ciebie.”

„Nie jesteś.” - Powiedziałam prawdę. Po tym, skłamałam (lub wydawało mi się, że skłamałam, ale tak naprawdę nie wiedziałam, co myślę) - „Myślę, że błędnie zrozumiałeś moją reakcję na twoje oświadczenie.”

Ponownie lekko się uśmiechnął, a palce zacisnęły się na mojej szyi i zapytał - „A jaka jest twoja reakcja na moje oświadczenie?”

„Nie rozumiem, czego Babcia chciała dla ciebie i dla mnie.”

„Może chciała, żebyśmy byli przyjaciółmi?” - zapytał, ale nadal była to odpowiedź - „Może chciała wiedzieć, że będziesz miała kogoś, kogo obchodzisz, kto będzie się o ciebie troszczył, będzie cię słuchał, przywiezie cię z powrotem, kiedy będziesz tego potrzebowała i będzie się tobą przejmował nie tylko wtedy, gdy tego potrzebujesz, ale przez cały czas?”

To było to. Odpowiedź na moje pytania. Ale nadal nie rozumiałam.

„Tak ...” - szepnęłam - „... chciałyby tego dla mnie, ...” - spojrzałam na jego ramię i mruknęłam - „... ale to nie ma sensu. Wiedziała, że mam Henry’ego.”

„Szef to szef.” - oświadczył, dając mi wskazówkę, czym podzieliła się z nim Babcia i że wiedział dokładnie, kim jest Henry. Spojrzałam na niego, kiedy mówił dalej. - „Zawsze, Josie. Może dać jakiś szajs, ale ostatecznie wszystko sprowadza się do tego, cokolwiek by mogło być, a nawet jeśli nic się nie zdarzy, jest tylko szefem.”

Wiedziała oczywiście, że Henry był moim pracodawcą. Były chwile, kiedy świadomość, że to jest wszystko, czym kiedykolwiek będzie, była bolesna. Ale po dwóch dekadach razem, to urosło. Nieprawdaż?

„Ale Henry jest ...” - zaczęłam.

„Nie tu.” - przerwał mi, żeby powiedzieć. - „Gównu go to obchodzi, Josie! Nie ma mowy, kurwa, nie obchodzi mnie, jakie wymówki możesz mieć dla tego faceta, że powinien być gdziekolwiek, ale nie siedział przy tobie, kiedy płakałaś zasłonięta okularami, gapiąc się na trumnę Babci.” - Cóż, była na to odpowiedź na moje wątpliwości. Widział, jak płaczę na pogrzebie.

Jake nie skończył. - „I gdyby on tu był, nie ma mowy, żebyś zjadła wczoraj samotnie kolację, wystawiona na zaczepki jakiegoś popierdolca, który cię zdenerwował. To jest sedno sprawy, mała. Pomyśl o tym.”

Patrzyłam mu w oczy i myślałam o tym. Henry chciał przyjechać, oświadczył, że przyjedzie, ale powiedziałam mu, że musi zrobić zdjęcia. Miał kontrakt. Został ustawiony. A sesja zdjęciowa dla magazynu nie była czymś, od czego można ot tak odejść. Wiele osób było zaangażowanych i sporo pieniędzy. Co więcej, Henry nigdy nie zrywał kontraktów. Nawet kiedy miał grypę, kiedy pewnego razu, kiedy byliśmy na Alasce, strzelając do rozrzuconego na śniegu kostiumu kąpielowego, zapiął kurtkę i zrobił zdjęcie. Miał reputację nie tylko dzięki swojemu ogromnemu talentowi, ale także swojej niezawodności, łatwości życia i skłonności

do braku fochów i zamieszania. Ale Jake miał rację. Najważniejsze było to, że kiedy powiedziałam mu, żeby nie jechał ze mną i wykonywał swoją pracę, zgodził się.

„Josie” - zawołał Jake, a ja znów się na nim skupiłam. Kiedy to zrobiłam, ścisnął mi szyję palcami jeszcze raz i zapytał - „Masz dziś kolację?”

„Nie jestem głodna.”

„Słonko, musisz jeść.”

Chwilę zajęło mi udzielenie odpowiedzi. To dlatego, że cztery osoby w moim życiu nazywały mnie „Słonko”. Mój ojciec, kiedy był w dobrym humorze lub zrobił coś okropnego i próbował to naprawić. Babcia. Henry. A teraz Jake. A „Słonko” Jake’a, podobnie jak Babci i Henry’ego, było miłe.

Pozwoliłam sobie na to uczucie, zanim zapewniłam go - „Byłam dziś w sklepie spożywczym. Kiedy wrócę do domu, zjem owoce i ser.”

„Dobrze. A jutro wieczorem” - uśmiechnął się - „obietaj, że nie znikniesz, kiedy się pokażę. Ale muszę powiedzieć, że Ethan będzie ze mną. Nie dam Amber kolejnej godziny na zrobienie jakiegoś pieprzonego gówna z jej chłopakiem, idiotą i kolejnej kasy na tusz do rżęs.”

To nie była dobra wiadomość. Nie to, że się zgodził przyjść. Właściwie, to nie mogłam się doczekać w dziwny sposób, którego nie do końca rozumiałam. Nie. Chodziło o to, że nie lubiłam dzieci. Wydawały mi się głośne i zwracające uwagę. Przerzywały rozmowy, a obecni rodzice nie upominali ich za taką niegrzeczność. Psuły rzeczy. Rozlewały napoje. Jęczały. Odmawiały jedzenia tego, czego nawet nie spróbowały, mylnie deklarując, że im się to nie spodoba, podczas gdy nie mogły mieć pojęcia, czy to lubią, czy nie. A kiedy jadły, często robiły to z otwartymi ustami, co było odrażające. Oczywiście nie podzieliłam się tym z Jake’iem Spear’em.

„Czy jest coś, czego on lub ty nie lubicie jeść?” - Zapytałam zamiast tego.

„Ethan pomagał Lydie ugotować kupę różności w tej kuchni. Nauczyła go wcinać jedzenie, jakiegokolwiek dają. Już się tego nauczyłem, więc cokolwiek zrobisz, będziemy jeść.”

Bardzo w to wątpiłam, przynajmniej jeśli chodzi o Ethana. Tym też nie podzieliłam się. - „W porządku” - odpowiedziałam.

„Będziemy o osiemnastej”.

Osiemnasta. Bardzo wczesnie. Cudownie. Cóż, musiałam się z tym pogodzić, ponieważ jego syn prawdopodobnie musiał być wcześniej rano w szkole następnego dnia, odrobić lekcje lub opiekować się klasowym myszokoczkim, czy coś w tym stylu, więc nie mogli być późno.

„Dobrze” - zgodziłam się.

„Okej” - mruknął, znowu się uśmiechając. Potem nic nie powiedział. Ja też nie.

Kiedy to przeciągało się przez jakiś czas, a fakt, że jego ciepła dłoń wciąż była owinięta wokół mojej szyi, stał się niewygodny, głównie dlatego, że w najmniejszym stopniu nie czułam dyskomfortu, przerwałam naszą ciszę. – „Skończyliśmy?”

„Nie na długo” - odpowiedział.

Wciągnęłam głęboki oddech na jego odpowiedź, a on zakończył - „Ale na razie tak”.

„No cóż... dobranoc, Jake.”

„Dobrze” - wymamrotał, a ja patrzyłam, a moje oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy pochylił się i wyszeptał na skórze mojego czoła - „Dobranoc, Josie.” - Poczułam, jak jego usta muskają mnie tam i to też nie było niewygodne. Nie, najmniejszym stopniu. Właściwie było to tak nie-niewygodne, że znów poczułam mrowienie na skórze, ale tym razem w inny sposób.

Odsunął się, ścisnął mnie za szyję i uśmiechnął, zanim się odszedł. Patrzyłam, jak się porusza, zanim zmusiłam się, by przestać patrzeć. Zrobiłam to, wsiadając do samochodu, uruchamiając go i nie oglądając się za siebie, kiedy odjeżdżałam.

Rozdział piąty

Dobranoc

Dzwonek u drzwi zadzwonił o osiemnastej cztery następnego wieczoru i szybko ruszyłam do drzwi wejściowych, czując, jak dziwne oczekiwanie, którego doświadczałam przez cały dzień, znacznie się wzmogło do tego stopnia, że trudno mi było oddychać. Zatrzymałam się przy rzeźbionych, wypolerowanych drewnianych drzwiach i, z jakiegoś powodu, odleciałam. Pierwszą myślą było, że powinnam wypolerować drzwi, jak to robiłam wiele razy na rozkaz Babci. Następnie zwróciłam uwagę na mój strój. Podeszłam do tego na luzie, ponieważ był to domowy rodzinny obiad. Fachowo wyblakłe, rozszerzone dżinsy. Cudne, lakierowane czółenka na koturnie. I kaszmirowy różowy sweter z kołnierзовym dekoltem, który był rozcięty od ramienia do ramienia. Miał szerokie rękawy, które kończyły się tuż poniżej moich łokci, a były ciasne na przedramionach. Subtelny makijaż, który był lekko przydymiony. A moje włosy zaczesalam do tyłu w delikatne skręty po obu stronach, co prowadziło do mnóstwa loków, które ułożyłam w niezwykle kobiecy kok z tyłu głowy. Ta fryzura bardziej pasowała do sukni wieczorowej, ale podobała mi się jej złożona elegancja w zestawieniu z moim strojem, więc poszłam na to. Uświadomiłam sobie, że myślę o swoich ubraniach, podczas gdy Jake i jego syn stali na zewnątrz, czekając, aż otworzę drzwi. Dlatego przestałam myśleć i otworzyłam drzwi.

Kiedy to zrobiłam, zamarłam. Nie dlatego, że Jake Spear stał tam, emanując swoją agresywną męskością, ubrany w ciemnoniebieski golf, wyblakłe dżinsy i brązowe buty (lub nie tylko z tego powodu). Nie dlatego, że jego młodszy syn stał przed nim w bluzie, która świadczyła o jego oddaniu dla jakiejś drużyny sportowej, jego czarne włosy były w nieładzie, a on patrzył na mnie z jakiegoś dziwnego powodu z szeroko otwartymi ustami. Nie, to dlatego, że stojąca obok ojca córka Jake'a Speara miała gburowaty wyraz twarzy, zdecydowanie za dużo makijażu, miała włosy uczesane w stylu, którego unikały nawet egzotyczne tancerki Jake'a i miała na sobie krótką, dzianinową spódnicę, o której wiedziałam, że jeśli by się poruszyła, ta w dość niepokojący sposób, podjechałaby do góry. Nie powinno jej tam być. Może mogłabym poradzić sobie z jednym dzieckiem. Ale dziecko i gburowata nastolatka, która ubierała się tak, jakby jej skrytym pragnieniem był taniec w klubie ojca? Nie.

„Hej, mała” - przywitał się Jake i moje oczy skierowały się na niego. – „Zadzwoniłbym, ale ponieważ, że Amber została uziemiona jakieś dwie minuty przed wyjściem z domu, i tak by to nie pomogło. Jak więc widzisz, Amber jest z nami. Jeśli nie masz dla niej dość jedzenia, zamówię pizzę czy coś.”

Zmusiłam usta do ruchu, aby zapewnić go - „Mam dość jedzenia.”

„Świetnie” - odpowiedział. Stałam tam. Oni też. Wtedy zdałam sobie sprawę, że tam stoję i to jest niegrzeczne, więc zwróciłam się do Amber.

„Witam Amber. Jestem Josephine. Miło cię poznać.”

Spojrzała na mnie i wymamrotała - „Cokolwiek.”

„Mała” - Jake rzucił córce wyraźnym ostrzeżeniem. Jej złowrogie oczy spjrzały na niego, a potem z powrotem na mnie, po czym wymamrotała - „Lol.” - Postanowiłam odpuścić i spojrziałam w dół na chłopca. - „Cześć Ethan”.

Gapił się na mnie przez dwie sekundy, po czym dziwnie rzucił się na mnie i owinął ramiona wokół mojej talii, przyciskając się do mnie. Nigdy nie przytuliło mnie dziecko. Nigdy nawet dziecko mnie nie dotykało. Dlatego nie wiedziałam, co robić, stałam tam z lekko uniesionymi rękami, wpatrując się w jego ciemną głowę z nadzieją, że nie robię tego z przerażeniem. Nie miał nic przeciwko temu, że nie odwzajemniłam jego uścisku. Tak szybko, jak się zbliżył, puścił mnie, odskoczył i spojrział na mnie.

„Lidia mówiła o tobie cały czas” – oznajmił.

To było cudowne, bardzo urocze, ale mimo wszystko żałowałam, że nie mogę powiedzieć tego samego. Jednak nie miałam możliwości nic powiedzieć, ponieważ mówił dalej.

„Jesteś o wiele ładniejsza niż mówiła i niż wyglądasz na tych wszystkich zdjęciach.”

Przynajmniej to było miłe. Uznałam, że komplement zwrotny jest w porządku, więc powiedziałam. – „A ty jesteś przystojny.”

Uśmiechnął się uśmiechem, który uznałam za czarujący.

„Tak. Wiem. Jestem podobny do taty, a on jest najgorętszym gościem w mieście.” - oświadczył. Prawdopodobnie się nie mylił.

„Nie jest”. - wtrąciła się w tym momencie Amber, pchając się do przodu, chwytając po drodze brata i zabierając go ze sobą, gdy przepychali się obok mnie. - „Mickey jest o wiele gorętszy niż tata. A Coert może być jeszcze gorętszy.”

„Właśnie, że nie.” - odpowiedział Ethan, gdy weszli do domu. – „Właśnie, że tak.” - odparła. „A wszyscy wiedzą, że Boston Stone to najbardziej pożądany kawaler Magdalene.”

Nie zgodziłabym się z tym. Pan Stone może być bogaty, ale pieniądze to nie wszystko.

„Boston Stone może być dziany, Amber, ale to nie wszystko. A poza tym jego imię jest walnięte” - odparł Ethan. Użyłabym mniej obraźliwego przymiotnika, ale wydawało się, że Ethan i ja mieliśmy to samo na myśli.

„Josie” - Z bliska usłyszałam szept.

Podniosłam głowę w samą porę, żeby zobaczyć, że Jake jest blisko. Bardzo blisko. Wystarczająco blisko, by zacisnąć palce na moim biodrze, pochylić się i musnąć ustami mój policzek. *O mój ...* ! Znowu pachniał bardzo przyjemnie, jego zapach atakował moje zmysły w sposób, który nie był nieprzyjemny. Odsunął się, a gdy to zrobił, spróbowałam się pozbierać. Było to trudne, ponieważ w słabym świetle holu jego oczy ponownie zmieniły kolor. Wyglądały teraz na atramentowo-niebieskie.

Z wysiłkiem oderwałam myśli od jego zmiennego koloru oczu i przywitałam się - „Cześć, Jake”.

Uśmiechnął. Potem użył dłoni na moim biodrze, aby delikatnie wepchnąć mnie do domu, zanim pozwolił mi zamknąć drzwi. Kiedy po prostu stałam, wpatrując się w niego, przechylił głowę w kierunku domu na znak, że powinniśmy do niego wejść, a ja postanowiłam przestać robić z siebie idiotkę i ruszyć się. Zrobiłam to, spiesząc korytarzem w stronę kuchni. Tam trafiłam na Ethana, który odwrócił się do mnie i wykrzyknął - „Pachnie super!”

„Jezu Chryste, tak jest, Josie” - zgodził się Jake, zatrzymując się obok mnie. - „Nie byłem głodny, ale czując ten zapach, jestem.” - Nie miałam pojęcia, dlaczego, ale ich komentarze sprawiły, że nagle poczułam się ciepło.

„Pachnie mięsem” - dziwnie oświadczyła Amber, a ja spojrzałam na nią.

„Pachnie jak cholera, Amber, a nie mięso” - odparł Jake.

Zignorowała swojego ojca, spojrzała na mnie i oznajmiła – „Jestem wegetarianką.”

„Tak, zdecydowała o tym dziś rano.” - zauważył Jake obok mnie.

„Zabijanie zwierząt do spożycia przez ludzi jest obrzydliwe.” - poinformowała swojego ojca.

„Ciekawe, czym jest zabijanie córek za bycie wrzodem na dupie.” - mruknął Jake głosem, który prawdopodobnie mógł być słyszany tylko przeze mnie, a jego uwaga wydała mi się tak zabawna, że musiałam stłumić śmiech.

„Jasny gwint!” - zawołał Ethan, a ja obróciłam się, aby zobaczyć go w otwartej lodówce. Powoli odwrócił się, wskazując na lodówkę i zapytał z jawnym zdumieniem - „Co to jest?”

Spojrzałam do lodówki, a potem z powrotem na Ethana. - „To jest pavlova.”

„Czyli co?” - zapytał.

„Pavlova. Beza, śmietana i truskawki. Mamy to na deser” - odpowiedziałam, po czym skierowałam swój wzrok na Amber. - „Czy w swoim wegetarianizmie jesz jajka?”

„Tak” – powiedział Jake za córkę.

„Nie” – powiedziała Amber w tym samym czasie.

„To niefortunne, ponieważ bezy są zrobione z białek jaj.” - powiedziałam jej.

„To i tak nie ma znaczenia.” - odpowiedziała. - „Nie jem deseru. Mój tyłek jest już wystarczająco gruby.”

Spojrzałam na jej tyłek i zobaczyłam, że bardzo się myliła. Nie odniosłam się do jej błędnego wrażenia, chociaż miałam dziwne i przytłaczające pragnienie, aby to zrobić. Po części dlatego, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Głównie dlatego, że Ethan wziął niebieski napój z lodówki, który wcześniej zauważyłam i zastanawiałam się co to jest (a w ten sposób już się nie zastanawiałam), a Amber zwróciła uwagę na swojego brata.

„Daj mi jeden, konusie” - zażądała.

„Chcesz jeden, nie nazywaj mnie konusem” - odpowiedział. Zrobiła do niego minę. Zrobił taką samą do niej.

„Podaj mi piwo, dobrze, stary?” - zawołał Jake, wchodząc w głąb kuchni.

Ja też weszłam, stwierdzając - „Kolacja jest prawie gotowa. Wkrótce będziemy jeść, ponieważ nie chciałam was opóźnić, gdybyście musieli wrócić do domu, żeby zająć się myszokoczkami klasowym, odrobić pracę domową czy coś.”

„Ich praca domowa jest w pickapie, Josie.” - powiedział mi Jake.

„A w klasie mamy chomika, a nie myszokoczka. Ale nigdy nie mogę się nim zająć, po tym jak zabiłem ostatniego, kiedy nadeszła moja kolej, by zabrać go do domu na weekend” - Ethan podzielił się tą stosunkowo tragiczną informacją z moimi plecami.

Odwrociłam się do niego i do kuchni, aby zobaczyć, że ojciec i syn pili swoje napoje, a głowa Amber była w lodówce. Wydawali się tu zadowoleni i wiedziałam, że tak było, ponieważ najwidoczniej wielokrotnie byli w tej kuchni. To wciąż było dziwne. I to też było dziwnie miłe.

„Tata powiedział, że to dlatego, że nadszedł jego czas” - podzielił się Ethan. – „Nie dlatego, że upuściłem go na głowę.” – zamrugałam zaskoczona.

„Wściekł się. Nie chciał, żebym go trzymał i postawił na swoim” - wyjaśnił dalej Ethan. Nic nie powiedziałam.

„Nie martw się, Słonko, kupiliśmy dla klasy kolejnego chomika” - zapewnił mnie Jake. Zanim mogłam odpowiedzieć, Ethan podbiegł do mnie i zapytał - „Czy mogę w czymś pomóc?”

„Cóż, możesz, ale prawie wszystko jest zrobione. Muszę tylko utłuc ziemniaki” - powiedziałam.

„Mogę więc utłuc ziemniaki. Lydie nauczyła mnie, jak to zrobić” - oświadczył.

Mnie też nauczyła. Świadomość, że nauczyła i jego, jak sprawiła, że poczułam jeszcze więcej ciepła. Nie podzieliłam się tym.

„W porządku.” - Podeszłam do pieca. - „Odcedźmy je i zacznijmy.”

„Amber, kochanie, połóż dodatkowe nakrycie na stole.” - Słyszałam, jak Jake cicho rozkazuje, gdy Ethan śledził mnie, kiedy niosłam garnek z gotowanymi ziemniakami od Agi do zlewu.

W ten sposób rozpoczęły się ostatnie przygotowania do kolacji, do których dołączyli wszyscy nie tylko Ethan. Nadzorując go, odkryłam, że Ethan był ekspertem w tłuczeniu ziemniaków. Dowiedziałam się również, że Amber wie, gdzie wszystko jest, gdy położyła dodatkowe nakrycie na stole kuchennym, który wcześniej przygotowałam (czułam, że rodzinny obiad powinien być spożywany w kuchni, a nie formalnej w jadalni). Nawet Jake pomógł, zlecając Amber pomoc przy wkładaniu groszku, marchewki i kukurydzy do misek i wkładając podgrzane bułeczki do koszyka. Kiedy podeszłam do stołu z daniem głównym, wszystko już było na nim. Jake dostawił nawet mój kieliszek i butelkę wina, które otworzyłam wcześniej i zaczęłam pić, przygotowując kolację.

„Cholera, mała, zrobiłaś pieczeń?”

Moje zaniepokojone oczy spoczęły na Jake'u, by zobaczyć, jak wpatruje się w naczynie, które trzymałam, próbując postawić je na stole. Uśmiechał się przy tym, co było sprzeczne z jego tonem i przez to dezorientowało.

„Pieczeń rozmarynowa w sosie pomidorowym” - powiedziałam.

„To... pachnie... niesamowicie!” - oznajmił Ethan, patrząc wielkimi oczami na pieczeń.

„Pieczeń rozmarynowa w sosie pomidorowym” - dziwnie powtórzył za mną Jake, przenosząc wzrok z naczynia na moją twarz.

„Nie lubisz pieczeni?” - Zapytałam, w końcu stawiając naczynie na żelaznej gorącej płytce.

„Tak, lubię.” - odpowiedział. – „Chociaż piękna kobieta, która nosi buty za pięćset dolarów i swetry za dwieście, serwująca pieczeń, jest szokująca jak cholera. Myślałem, że będziemy musieli jeść coq au vin⁶ czy coś.”

Postanowiłam nie informować go, że moje buty kosztowały sześćset dolarów, a sweter czterysta. Zanotowałam również w pamięci, że, jeśli przyjdą ponownie na obiad, nie powinnam robić mojej coq au vin, która moim zdaniem była wyśmienita i była jedną z moich wizytówek, ale najwyraźniej nie byłaby dobrze przyjęta. Z drugiej strony, nie miałam szansy, by go o tym poinformować, bo mówił dalej - „Chociaż pieczeń rozmarynowa w sosie pomidorowym jest mniejszym zaskoczeniem. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek jadłem rozmaryn w pieczeni, ale patrząc na to i zapach, nie mogę się doczekać.”

Rzuciłam rękawice kuchenne, które miałam na sobie, na blat rzeźniczy i usiadłam, mamrocząc - „Cóż, mam nadzieję, że to cię zadowoli.”

„Po prostu cieszę się, że jest dużo warzyw i bułek.” - wymamrotała Amber przez naszą wymianę zdań. Jake westchnął.

„Czy możemy nakładać?” - zapytał Ethan.

„Proszę” - zaprosiłam.

Zrobili to bez zwłoki. Po tym, jak nałożyli sobie z misek i podali mi talerze, abym mogła pokroić i nałożyć pieczeń, i wszyscy jedli w ciszy (i raczej szybko), zdecydowałam, że możemy porozmawiać.

„A co robi twój najstarszy syn dziś wieczorem? Um... Conner” - zapytałam Jake'a.

„Prawdopodobnie trójkącik” - mruknęła Amber. Ethan zachichotał. Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami.

Jake uciął - „Amber” - Spojrzała w dół na swój talerz. Jake spojrzał na mnie. - „Ma pracę w mieście, Josie. Pracuje w Wayfarer's. Jest tam dziś wieczorem.”

„Ach” - mruknęłam.

Nie mając nic więcej do dodania, wszyscy wróciliśmy do jedzenia. Po tym, jak posmarowałam masłem bułkę (kupioną, nawiasem mówiąc, w Wayfarer's, jedynym markecie spożywczym w mieście - oferował różnorodne zwykłe produkty, ale głównie był to market dla

smakoszy ze wspaniałą łąką rzeźniczą, świeżymi organicznymi warzywami, niezwykłym wyborem owoców morza, mnóstwem serów i wspaniałą piekarnią, w której robiono doskonałe pieczywo, bułki, a także ciasta), zapytałam - „A ile lat mają wszyscy?”

„Mam osiem lat” - powiedział natychmiast Ethan z pełnymi ustami. Amber nic nie powiedziała, więc Jake powiedział mi - „Amber ma szesnaście lat. Conner ma siedemnaście, prawie osiemnaście lat.”

„Ach” - powtórzyłam swoje mruknięcie, zaskoczona wiekiem Connera. Wydawał się starszy. Ponownie zapadła cisza. Kontynuowaliśmy spożywanie posiłku.

„To jest naprawdę dobre, mała” - powiedział w końcu Jake.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się, znów czując ciepło w środku. – „Dziękuję.” - Mrugnął do mnie i zwrócił swoją uwagę z powrotem na talerz. Ale kiedy mrugnął do mnie, mój żołądek zrobił coś dziwnego. Poczułam się, jakby opadł, a kiedy to nastąpiło, poczułam mrowienie po mojej skórze i oba doznania były przyjemne. Były jednak też dezorientujące. Spojrzałam na Amber, w samą porę, żeby zobaczyć, jak spogląda na pieczeń. Poczułam, jak moje usta lekko się wyginają w uśmiechu. Nie była wegetarianką i, chociaż nałożyła na talerz tylko warzywa i ziemniaki, wiedziałam, że chce spróbować pieczeni, którą jej ojciec i brat z satysfakcją pożerali. Udawałam, że nic nie zauważyłam. Podniosłam koszyk z bułkami i podałam jej.

„Czy chciałabyś jeszcze jedną?”

Spojrzała na mnie, a potem z powrotem na swój talerz. – „Jest dobrze.”

Przyglądałam się jej, odkładając koszyk. Była bardzo ładna i dlatego nie byłam zaskoczona, że ma chłopaka. Prawdopodobnie mogłaby mieć kilku, gdyby zechciała. A nawet więcej, jeśli nawet nie wyglądała na nastoletnią damę wieczoru. Studiując ją, podjęłam decyzję i wprowadziłam ją w życie.

„Amber” - zaczęłam, a ona spojrzała na mnie. - „Nie wiem, czy moja Babcia ci mówiła, ale pracuję w modzie.”

„Tak, powiedziała” - wymamrotała, spoglądając na swój prawie pusty talerz. Wydawało się, że to prawie wszystko, co umiała robić: mamrotać, mruzczyć i szemrać. Miała też piękny głos, więc było to niefortunne. Jednak teraz nie był czas, żeby się w to zagłębiać. Priorytety.

„W takim razie mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że się powiem, że jesteś wyjątkowo ładna.”

Spojrzała na mnie i w jej oczach było zaskoczenie. I to mnie zdziwiło. Z pewnością patrzyła w lustro. Z drugiej strony widząc sposób, w jaki nakładała kosmetyki, może nie. Mówiłam dalej.

„Masz jednak zbyt ciężką rękę do kosmetyków. Twój eyeliner jest dość gruby, a kredki do brwi mają wypełniać to, co już jest, a nie rysować coś nowego.”

Powietrze w pokoju zmieniło się, gdy zmieniła się twarz Amber. Rozluźniła się, a potem zaczęła twardnieć. Niemniej jednak nie wspomniano o matce tych dzieci, Jake najwyraźniej nie

był już z żadną ze swoich żon i ktoś musiał jej o tym powiedzieć. To było konieczne. Więc mówiłam dalej.

„Makijażu nauczył mnie Jean-Michel DuChamp.” - oświadczyłam, a jej twarz przestała się wykrzywiać, oczy stały się ogromne, a usta rozchylone. - „Jeśli chcesz, z przyjemnością pokażę ci niektóre z rzeczy, które on mi pokazał. Wyraźnie wiesz, jakie kolory do ciebie najbardziej pasują, po prostu używasz ich za dużo.”

„Znasz Jean-Michela DuChamp’a?” - wydyszała.

„Oczywiście.” - odparłam.

Mrugała szybko przez długą chwilę, zanim powiedziała mi - „Mam obie jego książki. Tę, w którym przedstawił te wszystkie supermodelki w szalony sposób, na przykład nadanie tej lasce wyglądu lalki dla dzieci i pokazanie Acadie w tym futurystycznym wyglądzie. Mam też drugą, w której robił niesamowite rzeczy z tymi wszystkimi hollywoodzkimi gwiazdami filmowymi.” - Znałam modelkę Acadie. Była bardzo piękna i bardzo słodka. Znałam też te książki głównie dlatego, że Henry nad jedną z nich pracował.

„Henry zrobił tę z modelkami” - powiedziałam jej.

„O, Boże” - szepnęła. - „Czemu tego się nie domyśliłam? Lydie powiedziała nam, że pracujesz dla Henry’ego Gagnona. Powinna była to wiedzieć.”

Wzruszyłam ramionami. - „Nie mam pojęcia, skąd miałaś wiedzieć, skoro ta książka dotyczyła wizji Jean-Michela, a nie zdjęć Henry’ego. Często tak jest. Czasem chodzi o zdjęcia. Czasami chodzi o to, co jest na zdjęciach. A kiedy jest to drugie, Henry nie lubi tego przesłaniać. Został oczywiście wymieniony w książce, ale tu chciał, aby była o Jean-Michelu, więc nie chciał, aby jego zasługa rzucała się w oczy.”

„Fajne.” - Nadal szeptała.

Wyciągnęłam rękę i zaproponowałam - „Jeśli chcesz, mogę ci zrobić zdjęcie. Wyślę to Jean-Michelowi i poproszę go o kilka wskazówek. Robi to dla mnie często. Robię zdjęcie stroju, który mam na sobie i mówię mu, gdzie go mam nosić, a on wysyła mi e-mailem dość szczegółowe instrukcje, jak wykonać makijaż. Jestem pewna, że byłby szczęśliwy, mogąc zrobić dla ciebie coś takiego.”

Jej oczy były teraz bardzo duże i bardzo jasne, a ona wciąż szeptała, kiedy mówiła - „Nie robisz sobie jaj?”

„Oczywiście” - odpowiedziałam.

„O mój Boże, o mój cholerny Boże” - westchnęła, a potem spojrzała na ojca. - „Tato, musisz znieść zakaz na moją komórkę. Muszę o tym powiedzieć Taylor i Taylorowi!”

Jake otworzył usta, ale zanim cokolwiek powiedział, udało mi się zapytać - „Taylor i Taylor?”

„Jej najlepsi przyjaciele” - odpowiedział Ethan.

„Taylor to dziewczyna. Drugi Taylor jest chłopcem i jest gejem.”

„Chce być wizażystką tak jak Jean-Michel” - powiedziała Amber. - „A Taylor chce być modelką.”

„Możesz im powiedzieć jutro w szkole” - wtrącił się w tym momencie Jake i oczy Amber powróciły do ojca.

„Tato! Proszę! Poważnie! Rozmawiamy z Jean-Michelu Duchampie!” - płakała. - „Muszą wiedzieć teraz.”

„Mała, gdybyś wcześniej skończyła z tym gównem, które robiłaś, oni by wiedzieli teraz. Ale nie odcięłaś się od tego, więc będą wiedzieć jutro.”- stwierdził Jake i zakończył - „Ta?”

„To całkowicie niesprawiedliwe i całkowicie szalone.” - odpowiedziała. - „To tak, jakby... jakby... Jimmy Choo wszedł do środka i zaproponował, że założy mi buty, a ty nie pozwoliłbyś mi powiedzieć znajomym o spełnieniu marzeń.” - O dziwo, okazało się, że mam kilka cech wspólnych z Amber.

„Jutro, Amber” - oznajmił Jake.

„Boże!” - Amber warknęła i opadła na krzesło.

„To niestety dość trudna lekcja” - zauważyłam i poczułam, że wszystkie oczy zwracają się na mnie, ale patrzyłam na Amber. - „Nie wiem, co za ...hmmm... gówno, zrobiłaś, ale wyraźnie zdenerwowało to twojego ojca. Możesz oczywiście zdecydować się na dramatyczne działanie i poczuć się niezrozumianą. Ale naprawdę najłatwiejszą drogą do osiągnięcia tego, co chcesz, jest zachowanie zgodnie z życzeniem taty. Wtedy byłabyś wolna i nie czułabyś się tak, jak teraz. A tak nie możesz podzielić się tym ze swoimi przyjaciółmi.”

„Prawda. Mam robić, co chce, podczas, gdy tata jest całkowicie nierozsądny” - syknęła.

„Jak to?” - spytałam.

„On nie lubi Noah” - odpowiedziała.

„A kim jest Noah?” - zapytałam.

„Mój chłopak i on jest absolutnie super.” - odpowiedziała.

„Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem” - przyznałam. - „Twój ojciec jest nierozsądny, ponieważ nie podziela twojej opinii, że ten Noe jest ...” - przerwałam - „... super?”

„Nie.” - powiedziała. - „Jest nierozsądny, ponieważ Noah chce mnie zabrać na koncert do Bostonu, a tata nie pozwala mi jechać, kiedy wszyscy jadą. To tylko jeden stan dalej, to nie tak, że jest w Miami czy coś w tym stylu. I wydaje mi się, że tacie wcale się to nie podobało, kiedy powiedziałam mu dokładnie, jak ja się czuję z tym, że jest całkowicie nierozsądny.”

„Użyła słowa na p” - podzielił się Ethan. - „Coś koło miliard razy.”

Mój Boże. Słowo na p? Było jasne, że ktoś musi wziąć się za tę dziewczynę i, siedząc przy stole Babci, a Babci przy nim nie było, żeby to zrobić, zdecydowałam, że ja muszę to zrobić.

„Po pierwsze” – zaczęłam - „dama nie powinna przeklinać. To jest kiepskie. Są chwile, kiedy wulgarne słowa mają swoje zastosowanie, ale są rzadkie. Po drugie, pomysł wyprawy szesnastoletniej dziewczyny ze swoim chłopakiem do innego stanu na koncert jest całkowicie niedorzeczny.” - Patrzyła na mnie, ponownie szybko mrugając i usłyszałam chrząknięcie Jake’a, ale nie skończyłam. – „Amber, jestem pewna, że nie muszę mówić, że twój ojciec jest mężczyzną ...” – zaczęłam, ale wyszła z szoku i przerwała mi. – „Nie, nie musisz tego podkreślać” – warknęła.

„Jak już mówiłam...” - ciągnęłam niewzruszona, kiedy przestała warczeć. - „... twój ojciec jest mężczyzną, co oznacza, że był kiedyś chłopcem, podobnym do twojego Noah. Jesteś wyjątkowo ładną młodą kobietą. Jestem pewna, że twój ojciec również to zauważył. Domyślam się, że wie dużo więcej niż ty o młodych mężczyznach, skoro kiedyś nim był. Więc jeśli nie lubi tego Noah, to prawdopodobnie wie, o czym mówi, jeśli spojrzysz na to z tej perspektywy.” - Usłyszałam kolejne chrząknięcie, tym razem przełknięte i rozbawione, od Jake’a.

Usłyszałam też nie przełknięty chichot Ethana, ale kontynuowałam, podczas gdy Amber gapiała się na mnie. – „Niezależnie od tego, czy Noah jest wzorem cnoty, jeśli twój ojciec cię kocha, jego obowiązkiem jako ojca jest nie lubić go. Powinna była byś się denerwować, jeśli nie obchodziłoby go, że spędzasz czas z tym chłopcem. To, że się przejmuję, Amber, mówi bardzo dużo, więc powinnaś poświęcić chwilę i posłuchać go, bo go to obchodzi.”

Kiedy skończyłam mówić, Amber nie była już wgapiona, nie było rozbawienia bijącego od dwóch mężczyzn Spear, a powietrze w pokoju było ciężkie. Wiedziałam dlaczego. To dlatego, że o mnie wiedzieli. O Babci. O moim dziadku i ojcu. I o tym, że mój ojciec nie dbał o mnie. W żaden sposób. Nigdy. Zrozumienie tego zaalarmowało mnie. Zostałam wyrwana z tego, kiedy Amber przemówiła, a zrobiła to po cichu. - „Tak powiedziałaaby Lydie. Nie powiedziałaaby tego, używając słów takich jak *wzór cnoty*, ale prawdopodobnie tak by powiedziała.”

„Moja Babcia była najmądrzejszą osobą, jaką znam,” – odpowiedziałam - „więc może powinnaś tego posłuchać. A teraz chcesz trochę pieczeni?” - Zapytałam i dokończyłam - „A może Noah jest wegetarianinem i obawiasz się, że nie będziesz dla niego atrakcyjna jeśli nie ty będziesz?”

„Słyszałam, że to jest dobry sposób na odchudzanie” - powiedziała.

„Cóż, nie jest.” - odpowiedziałam. - „Jest to praktyczne, że ludzie którzy tak robią, wierzą w to. Chociaż nie ma to znaczenia, jeśli robisz to tylko po to, by schudnąć, biorąc pod uwagę, że nie musisz martwić się nadwagą. Masz fantastyczną figurę. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego próbowałbyś to zmienić.”

„To właśnie ciągle mówię” – wtrącił się Ethan.

„Masz 8 lat i jesteś moim bratem” – odrzekła Amber odwracając wzrok na Ethana.

„No cóż, nie mam ośmiu lat ani nie jestem twoim bratem i pracuję w haute couture od dwudziestu trzech lat.” - przypominałam jej i jej spojrzenie padło na mnie. - „I uwierz mi, masz fantastyczną figurę. Dwa razy wspomniałaś o utracie wagi, a nie jesteś tu nawet godziny.

Prześń to robić. To niedorzeczne. A jeśli ktoś powie ci inaczej, po prostu poinformuj go o tej niedorzeczności.” - Znowu zamruęła na mnie. Ethan wybuchnął śmiechem.

„Teraz...” - powiedziałam przez jego śmiech - „... robimy po obiedzie twoje zdjęcie dla Jean-Michela, czy nie?”

„Całkowicie” - szeptęła, tym razem nie zdziwiona. Nie wiedziałam, co sprawiło, że szeptęła i nie miało to dla mnie znaczenia.

„Świetnie. Musisz umyć twarz.” - poleciłam. - „Będzie potrzebował czystej palety.”

„Mogę to zrobić.” - zgodziła się.

„W porządku” - odpowiedziałam, spojrzęła na stół i zapytałam - „Czy ktoś chce dokładki?”

„Pieczeń mięsna!” - powiedział Ethan, robiąc to z jakiegoś powodu zbyt głośno. I odkryłam, że, kiedy robił to Ethan, który był bardzo zabawnym i słodkim chłopcem, nie było to w najmniejszym stopniu denerwujące.

„Daj mi swój talerz” - rozkazałam.

Podał mi swój talerz. Nałożyłam mu pieczeń. Potem ponownie zwróciłam uwagę na talerz, ale po zjedzeniu kilku marchewek poczułam coś niezwykłego, więc podniosłam oczy. I znowu mój żołądek ścisnął się w ten dziwny sposób, kiedy zobaczyłam, że Jake mnie obserwuje. Twarz miał łagodną, a oczy, teraz szare w świetle kuchni, zawierały w sobie coś, czego nie potrafiłam rozszyfrować. Zanim zdążyłam to pojąć, jego usta powoli, leniwie uniosły się w druzgocącym uśmiechu, który spowodował zaburzenie mojego oddechu, po czym zwrócił się do swojej córki i powiedział - „Podaj bułki, mała.”

Odkryłam, że naprawdę chciałam wiedzieć, co kryje się za tym spojrzeniem. O czym myślał i, może więcej, co czuł. I odkryłam, co spowodowało niewytłumaczalny ból, że nigdy się tego nie dowiem, ponieważ nigdy nie zapytam, a on, prawdopodobnie, nigdy mi nie powie. Aby ominąć ten ból, zdecydowałam się skończyć jeść, aby móc podać deser, ponieważ pieczeń (przepis wyszukałam w Internecie, ponieważ nigdy nie przygotowywałam posiłku dla rodziny, w której były małe dzieci) była całkiem dobra. Ale moja pavlova była boska.

* * * * *

Było po pieczeniu i po deserze pavlova. Dzieci siedziały przy kuchennym stole odrabiając lekcje, a ja zmywałam z Jake’iem. Zaintrygowało mnie to, że Jake zmywał naczynia. Uważałam też, że fajnie było zmywać z Jake’iem. Z drugiej strony, kiedy gotowałam dla Henry’ego, też pomagał mi zmywać i też mi się to podobało.

„Posiłek był wspaniały, mała. To na końcu... Ja pierniczę!” – mruknął Jake, wycierając talerz.

„Cieszę się, że ci smakowało” – odpowiedziałam, czując się dokładnie tak, jak mu powiedziałam, zadowolona (bardzo) i podałam mu kolejny mokry talerz, kiedy ustawił ten, który skończył, na stosie, który wycierał.

„Mówiłem Lydie, teraz mówię tobie, że potrzebujesz zmywarki” – oświadczył.

„Babcia zawsze mówiła, że ma dwie. Jej ręce.”

„Tak, zawsze to powtarzała” – odpowiedział cicho, jego głęboki głos był rozbawiony, ale słyszałam w nim melancholię. Postanowiłam nie odpowiadać, ponieważ jego ton sprawił, że poczułam to samo.

„Miałaś dobry dzień?” – zapytał.

Nie miałam. „Nie” – odpowiedziałam.

„Nie?” – zapytał, a ja podałam mu kolejny talerz, gdy na niego spojrzałam.

„Odwiedziłam Elizę Weaver dziś rano.”

„Kogo?”

„Eliza Weaver, żona Arnolda Weaver’a.”

„Prawnika?”

Skinęłam głową, a jego brwi się złączyły. - „Coś nie tak z testamentem?”

Pokręciłam głową i zwróciłam uwagę na sztucce na dnie zlewu. - „Weaver’owie to przyjaciele rodziny. Eliza jest chora.” – Przerwałam, myśląc o niej w szpitalnym łóżku, które pan Weaver ustawił w ich jadalni, i skończyłam. – „Umierająca.”

„Jezu, mała, tak mi przykro.” – wyszeptał.

„Ja...” – Spojrzałam na niego i wręczyłam mu kilka wyflukanych widelców. - „To było nieprzyjemne widzieć ją w takim stanie. Kiedyś była dość żywa.” - Spojrzałam z powrotem na zlew i poszukałam więcej sztuczków. – „A pan Weaver ją uwielbia. Od zawsze. To było widać w oczywisty sposób. Zawsze uważałam to za czarujące. A teraz cierpi.”

„Do bani, Josie.” – wymamrotał Jake.

„Tak” – zgodziłam się i podałam mu czyste sztucce, nie patrząc na niego. – „Rozmawiałam z panem Weaver’em. Wziął urlop, ale jest partnerem i to też jest trudne. Namówiłam go, żeby pozwolił mi przychodzić co rano na kilka godzin, kiedy jestem w Magdalene. Mówi, że pani Weaver jest zmęczona tym, że większość jej towarzystwa to pielęgniarki, a jej przyjaciele muszą pracować w ciągu dnia, a kiedy ja tu jestem, nie robię tego. Więc zamierzam siedzieć z nią, podczas gdy on spędzi kilka godzin w biurze.”

Jake nic nie powiedział. Nie wziął również kapiącej zastawy, którą mu podawałam, więc spojrzałam w jego stronę i zobaczyłam, że patrzy na mnie nieruchomo.

„Czy coś się stało?” - zapytałam.

Lekko potrząsnął głową i wziął sztucce, mówiąc - „Miło z twojej strony, że to robisz, Słonko.”

Wzruszyłam ramionami i zwróciłam uwagę z powrotem na mydlaną wodę. – „Oni lubili Babcię.”

„Ciebie też najwyraźniej lubią.” – Tak i podobało mi się to. Po prostu nie podobało mi się, że tak cierpieli. Nie odpowiedziałam.

„Więc jak długo będziesz w Magdalene?” - zapytał.

„Nie wiem” - odpowiedziałam.

I nie wiedziałam. Nie zadzwoniłam do żadnego domu aukcyjnego. Nie dzwoniłam do agenta nieruchomości. Nie zaczęłam przeglądać rzeczy Babci. To, co zrobiłam tego dnia, po ustaleniu menu, pójściu do miasta, zakupie jedzenia i odwiedzeniu Weaversów, to wyciągnięcie najmniej ładnego topu i kaloszy Babci i pójście do pracy w jej ogrodzie, aby przygotować go na zimę. Nie wiedziałam, kto go pielęgnował, ponieważ Babcia nie mogła już tam pracować i było w nim o wiele mniej roślin, niż gdy zajmowała się nim na poważnie, ale ktoś pracował tu minionego lata. Zanotowałam również, że muszę iść do centrum handlowego, aby kupić odzież, która byłaby bardziej odpowiednia do takich zadań. A potem martwiłam się, że dodałam do pamięci tę notatkę, ponieważ nie miało to sensu. W przyszłości nie zamierzałam zajmować się ogrodnictwem. Więc dlaczego miałabym kupować ubrania, aby zrobić coś takiego?

„Co planujesz?” - zapytał Jake, kiedy odkorkowałam zlew, żeby ustawić garnki do namoczenia.

„Muszę być w Rzymie” - powiedziałam.

„Kiedy?”

Kiedy rzeczywiście? Henry poleciał tam dzisiaj, więc jutro by było najlepszym scenariuszem. Jednak to było niemożliwe. I, co dziwne, pomysł spakowania i wejścia na pokład kolejnego samolotu, spędzenia w nim w uwięzieniu godzin, wysiadania i udawania się do hotelu, nawet jeśli znajdował on się w bajecznym Rzymie, nie był aż tak pociągający.

„Muszę być w Paryżu” - ciągnęłam, mówiąc do siebie i nie zdając sobie sprawy, że to nie ma sensu.

„Co?” - zapytał Jake.

„Albo, myślę, powinnam dołączyć do Henry’ego w Sydney.”

Praca w Sydney miała się zacząć za miesiąc. Ale nie myślałam o Sydney, chociaż je uwielbiałam. Nie, bardziej myślałam, że powinnam dołączyć do niego, kiedy będzie miał przerwę i wróci do Los Angeles. A ta przerwa była za trzy miesiące.

„Josie... co?”

Odwróciłam się całkowicie do niego i spojrzałam mu w oczy.

„Boston Stone przyjechał tu wczoraj” - oznajmiłam.

Jego bliskość ponownie spowodowała mrowienie i rozgrzanie, nawet gdy jego oczy zwężyły się i wyszeptał osobliwym (ale nieco niepokojącym), złowieszczym tonem - „Co zrobił?!”

„Chce kupić Lawendowy Dom” - podzieliłam się.

„Tak.” - Usłyszałam wołanie Ethana od stołu. – „On tego chce, ale Lydie kazała mu skoczyć do Atlantyku.”

„Ona tego nie powiedziała” - zaprzeczyła Amber z wyższością starszej siostry. – „Powiedziała: po moim trupie.”

Poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła, gdy powietrze znów stało się ciężkie, a oczy Ethana spoczęły na jego siostrze.

„Jezu, Amber, już bardziej głupia być nie możesz?” - warknął, ale w jego głosie słychać było ciche drżenie. Nie musiał jej mówić, że jest głupia. Patrzyła na mnie, a jej twarz była blada. – „Przepraszam, Josie.” – powiedziała delikatnie.

Wspaniale. Teraz dzieci nazywały mnie Josie.

„Wszystko w porządku” - powiedziałam sztywno i wróciłam do garnków i patelni.

Odkręcałam kran, żeby napełnić patelnię gorącą wodą, ale Jake’a sięgnął i zakręcił go. Spojrzałam na niego ponownie.

„Co powiedziałaś Stone’owi?” - zapytał.

„Powiedziałam mu, że nie jestem przygotowana, aby z nim o tym rozmawiać, ponieważ pojawił się niezapowiedziany pięć dni po tym, jak straciłam Babcię.”

„A czy zamierzasz być przygotowana, żeby z nim o tym rozmawiać?” - zapytał, a ja pokręciłam głową. - „Nie.” - Powiedziałam to i sama byłam tym zaskoczona, ponieważ nie podjęłam tej decyzji aż do tej pory. Mimo wszystko, miałam to właśnie na myśli.

„Więc zatrzymasz dom?” - zapytał Jake.

„Pewnie” - Ethan odpowiedział za mnie, a ja spojrzałam na niego przez ramię. - „Lydie powiedziała, że jedyną osobą, która kocha Lawendowy Dom bardziej niż ona, jest Josie i nigdy nie pozwoli, aby opuścił rodzinę.”

Na jego słowa oparłam się mokrą dłońią o krawędź zlewu i zaczerpnęłam powietrza. Poczułam pustkę w głowie.

„Mała?” - Słyszałam, jak woła Jake, ale nic nie powiedziałam. Potem poczułam ciepło dłoni na karku i zobaczyłam kłatkę piersiową Jake’a, gdy usłyszałam - „Josie? Nic ci nie jest?”

Podniosłam na niego oczy. – „Jedyną osobą, która kocha Lawendowy Dom bardziej niż Babcia, jestem ja i nigdy nie pozwolę, aby opuścił rodzinę.” - Wyszeptałam. – „Więc tak, odpowiadając na twoje pytanie, zatrzymam dom.”

To znowu była nagła decyzja. I to była kolejna decyzja, której chciałam się trzymać. Po prostu nie miałam pojęcia, jak. Albo dlaczego. Lawendowy Dom nie pasował do mojego stylu życia. Nie mogłam zostawić wielkiego domu bez opieki podczas podróży po świecie. Nie mogłam też go opuścić. Nie na zawsze. Nie na zawsze. Gdy umrę, to zrozumiałe, że zniknie „z rodziny”, ponieważ nie mam dzieci, a w moim wieku nie będę miała. Ale pozostanie w rodzinie, dopóki to się nie stanie.

„Superowo!” – zawołał Ethan, a ja ponownie skupiłam się na Jake’u, który wpatrywał się we mnie uważnie, z ręką wciąż na mojej szyi. – „Po prostu to wiedziałem” – ciągnął Ethan. - „To znaczy, że będziemy mogli tu wracać, ale teraz Josie będzie dla nas gotować.”

„Tak” - odpowiedziała Amber z mniejszym entuzjazmem, ale z drugiej strony trudno byłoby mieć go więcej niż Ethan.

„Mała” - wezwał mnie Jake, a ponieważ już na niego patrzyłam, skinęłam głową, aby wskazać, że słucham. – „Wszystko w porządku?” – zapytał cicho.

„Nie” - z jakiegoś powodu przyznałam. Obserwował mnie.

Potem powiedział, tym razem bardzo cicho - „Porozmawiamy. Jutro. Bez dzieci.” - Ponownie, z nieznanymi mi powodów, skinęłam głową na zgodę. Ponownie mnie uściskał. - „Idź, nalej sobie więcej wina i zrelaksuj się. Dokończę zmywanie.”

„Mogę dokończyć zmywanie.”

„Mała...” – Kolejny, głębszy uścisk, a jego zbliżył twarz, a jego głos opadł niżej i spoważniał. – „Co powiedziałem?”

Zaskoczyło mnie to. To było niewłaściwie władcze i dominujące. Bardziej zaskakujące było to, że przytapałam się na kiwaniu głową, wyslizgiwaniu się z jego uścisku i robieniu tego, co tak niewłaściwie apodyktycznie mi rozkazał. Oznaczało to, że spędziłam następne piętnaście minut na oglądaniu telewizji, popijając wino przy tym przy kuchennym stole, zanim wszyscy udaliśmy się do pokoju rodzinnego. Ale dopiero po tym, jak poszłam po telefon, aby sprawdzić na kalkulatorze odpowiedzi Ethana do jego pracy domowej z mnożenia (byłam beznadziejna z matematyki). Dał jedną odpowiedź źle na trzydzieści. Co oznaczało, że był bystry, zabawny i całkiem słodki. I czułam, że to absolutnie prawda, gdy poprosiłam go o ponowne wykonanie niepoprawnego działania, a on policzył to na palcach, poruszając przy tym ustami. Uznałam, że to też było urocze.

* * * * *

To był koniec wieczoru. Staliśmy na zewnątrz, blisko pickupa Jake’a i mówiłam do Amber. - „Dam znać twojemu tacie, kiedy Jean-Michel mi odpowie.”

Umyła twarz moim płynem do mycia twarzy, a ja zrobiłam jej zdjęcie. Wyślę tego SMS-a do Jean-Michela dopiero następnego dnia, ponieważ dziś jest już późno, był w Nowym Jorku i to byłoby niegrzeczne.

„Dobrze” - wymamrotała.

„Miło było cię poznać” - ciągnęłam.

„Podobnie” - mruknęła, niezręcznie machnęła ręką i podeszła do pickupa.

Ledwie ruszyła, kiedy Ethan rzucił się i ponownie przytulił mnie w talii. Tym razem położyłam dłoń na jego ramieniu i ścisnęłam go, zanim się odsunął.

„Fajnie było cię poznać, a jedzenie było cholernie niesamowite!” – zadeklarował.

„Cieszę się, że tak myślisz i miło było cię poznać” – odpowiedziałam. Uśmiechnął się do mnie szeroko, pomachał i pospieszył do pickupa. Jake zajął jego miejsce, a kiedy to zrobił, powiedział - „To była dobra noc.” – Tak naprawdę było i wydawało się, że tak było dla nas wszystkich. Skinęłam głową.

„Jutro o dziewiątej. Spotkajmy się w Chacie.” – Gapiłam się na niego zdumiona. Byłam przerażona, ponieważ Chata była ... cóż ... Chatą. Znajdowała się na nabrzeżu i chociaż słyszałam o niej i wiedziałam, że Babcia bywała tam czasami, było to, no cóż ... okropne.

„Chata?” - Zapytałam, a on się uśmiechnął.

„Chata, slick” – stwierdził dziwnie, bo nie mogłam pojąć, dlaczego dodał słowo *slick*⁷. – „Dziewiąta” – dokończył.

„Może ... ja zrobię ci śniadanie” - zasugerowałam.

„Mogłabyś, ale gdybyś to zrobiła, nie spróbowałabyś ich omletów z owocami morza, które są tak dobre, że skopią ci tyłek. I chcę, żebyś skupiła się na opowiadaniu mi wszystkiego, co dzieje się za tymi ślicznymi błękitami, a nie na robieniu śniadania.”

Śliczne błękity? Czy odnosił się do moich oczu? Już sama myśl sprawiła, że mój żołądek znów się skręcił.

„Więc dziewiąta. Chata” - rozkazał. Westchnęłam, zanim się zgodziłam - „W porządku.”

Uśmiechnął się do mnie jeszcze raz, pochylił się i jeszcze raz musnął ustami mój policzek, a potem cofnął się o krok i wyszeptał - „Dzięki za dobrą noc.”

„Nie ma za co.”

Nawet w słabym świetle na zewnątrz Lawendowego Domu, widziałam, jak jego oczy błysnęły z rozbawieniem, zanim potrząsnął głową i odszedł, mówiąc - „Nara, mała”.

„Eee... eee... nara” – zawołałam.

Patrzyłam, jak wskakuje do swojego pickupa. Odmachałam, kiedy Ethan pomachał do mnie z tylnego siedzenia. Przeniosłam się do domu dopiero, gdy pickup zaczął warczeć na podjeździe. Kiedy już znalazłam się w środku, zamknęłam za sobą drzwi, weszłam do kuchni, żeby zgasić światło, poczułam to.

Dom wydawał się dziwny. To znaczy - dziwnie pusty. Nigdy tak nie było. Zawsze było odwrotnie, nawet tylko z Babcia i mną. Był wibrujący. Żywy. Teraz był cichy. Samotny.

„Lub może chodzi o to jak ty się czujesz, Cukiereczku.” - Słowa zostały wypowiedziane przeze mnie i nie tylko to, że je powiedziałam, ale to co powiedziałam, było tak zaskakujące i niepokojące, że natychmiast wypchnęłam je z głowy i ruszyłam do włącznika. Ale zawróciłam i zamiast zgasić światła, podeszłam do odkorkowanej butelki i nalałam sobie ostatni kieliszek wina. Niosąc go ze sobą, zgasiłam światło. I wspięłam się do Jasnego Pokoju.

Rozdział szósty

Dzikość

Dom był prawie całkiem ciemny i całkowicie cichy, Jake siedział z butelką piwa w jednej ręce, a drugą ręką sięgnął do szuflady, którą otworzył w swoim biurku. Wyciągnął duży plik kopert zawiązany niebieską satynową wstążką w kolorze oczu Josie. Wciągnął powietrze, położył stos na biurku i szarpnął za koniec wstążki, aż się zsunęła. Następnie przesunął czubkiem palca wskazującego po stosie, aż go znalazł. Jego ulubiony, nawet jeśli był najsmutniejszy. Koperta była różowa. Rozdzielił stos na dwie części na tym liście. Odstawił piwo na bok i wyjął niebieską kopertę. Chwycił piwo i podszedł do swojego fotela przy oknie. Stojąca lampa była już zapalona, więc usiadł na nim, postawił piwo na stole obok i wyciągnął często czytany list, ostrożnie go otwierając. Znowu chwycił piwo, usiadł wygodnie i podniósł list, jego oczy przesunęły się po drobnym, schludnym, ale w pewnym sensie delikatnym i zdecydowanie kobiecym piśmie.

„Najdroższa Babciu,

Właśnie skończyłyśmy rozmowę telefoniczną i martwię się o ciebie. Wiem, że to brzmi dziwnie, ponieważ nasz telefon dotyczył tego, jak ty się o mnie martwisz. Proszę, nie martw się. Proszę?

Jestem szczęśliwa, Babciu. Naprawdę. Szczerze. Kiedy rozmawiałyśmy wcześniej, chciałam to powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak. Być może nie chciałam przyznać się do tego na głos, lub powiedzieć ci to i bardziej cię zdenerwować. Ale powinnaś wiedzieć - nie przeszkadza mi bycie samej. Chcę, żeby tak było. Szczerze, tak. Wiesz, że mimo wszystko nie jestem sama przez większość czasu. Ale myślę, że wiesz, co mam na myśli.

Moje pierwsze wspomnienie to on i ona w kuchni, była na podłodze, wiesz, jak to było. Mówiłam Ci. A potem było więcej wspomnień, które były jeszcze mniej przyjemne. Też o nich wiesz. I tak, prawda jest taka, że to na mnie wpłynęło. Tak, unikałam związków. Wiem, że sądzisz, że to nie jest zdrowe, ale naprawdę jest w porządku. Są ludzie, którzy potrzebują ludzi, czasami bardzo wielu. I rozumiem, że to, co się wydarzyło, sprawiło, że nie jestem taką osobą. Ale oznacza to, że związki, które tworzę, są w rzeczywistości znaczące, a nie są tylko zbiorem dusz, aby nie czuć się samotnym. Nie potrzebuję tego, bo nigdy nie czuję się samotna.

Gdybym miała mężczyznę, musiałby być bardzo delikatny i wyrozumiały, cierpliwy i miły, rozważny, o miękkim sercu i tak, może elegancki i wyrafinowany, zdecydowanie inteligentny i odnoszący sukcesy. Wszystkie te rzeczy i ostatnia, głównie dlatego, że chciałabym, żeby miał własne rozrywki, bo nie chciałabym, żeby musiał spędzać ze mną zbyt dużo czasu. To dlatego, że lubię być sama. Lubię własne towarzystwo. Nie oznacza to, że czasami nie tęskniłam za delikatnym dotknięciem, aby oczy mężczyzny spoczywały na mnie z uznaniem, budując wspólną historię, w której pewnego dnia możemy po prostu spojrzeć na siebie, zrozumieć i uśmiechnąć się. Ale już dawno porzuciłam te tęsknoty.

Spotykam wielu mężczyzn i ten mężczyzna, z którym potrafiłabym dzielić życie, on nie istnieje, Babciu. Zrozumiałam to i to jest we mnie głęboko. Zbudowałam życie, które lubię, takie, które zapewnia mi zajęcie i jestem z tego zadowolona. Naprawdę. Uważam za niezwykle, po tym wszystkim, co przeszłaś, że nadal wierzysz w miłość. W romans. We wszystkie niesamowite możliwości. I uwielbiam to, że tego dla mnie chcesz. Chciałabym, żebyś rozumiała w swoim sercu, że chociaż to cudowne uczucie, że pragniesz, abym miała wszelkiego rodzaju piękno, to jestem całkowicie szczęśliwa bez tego. Mam Twoją miłość i to wszystko, czego potrzebuję.

Ty też masz moją miłość.

Na zawsze i całkowicie.

Twoja, Josie ”

Jake upił tyk piwa, odstawił je na bok i wyciągnął różowy list. Odstawił swoje piwo i spojrzał na niechlujne, przewijane dziewczęce litery.

"Babunia!

O mój Boże! Nie uwierzyłybyś!

Alicja usłyszała to od Tiffany, więc powiedziała mi, a ja jej nie wierzyłam, a potem podszedł do mnie na lunchu!

Andy Collins!

To było niesamowite. Siedział i rozmawiał ze mną podczas lunchu. Powiedział, że spotka mnie tam jutro!

Wiesz, nie zamierzam zadowolić się niczym innym, jak tylko najlepszym. Mój mężczyzna będzie silny, wysoki, przystojny, inteligentny, opiekuńczy i dziki, taki bardzo DZIKI i wspaniały, i będzie mnie uwielbiał. Potem pozwoli mi namówić się, żebyśmy przeprowadzili się do Maine i zamieszkali w Lawendowym Domu i mieli troje dzieci (dwie dziewczynki, jednego chłopca, oczywiście najstarszego chłopca, żeby mógł opiekować się swoimi siostrami) i zamierzam uprawiać ogród, uprawiać lawendę i gotować na Adze, a on będzie, nie wiem, rybakiem czy kimkolwiek innym.

Nie jestem pewna, czy Andy to wszystko zrobi, chociaż jest silny i wysoki (jest w drużynie piłkarskiej!). I bardzo uroczy.

Chciałabym móc pokazać ci jego zdjęcie. Oczywiście, tata mówi, że nie mogę umawiać się, dopóki nie skończę siedemnastu lat, co jest dziwne, ponieważ większość moich koleżanek zaczęła spotykać się w wieku piętnastu lat (tylko nie randki samochodowe), a ja mam już szesnaście (i mam własne prawo jazdy na litość boską!) i już musiałam odmówić dwóm chłopcom! To była katastrofa! Nienawidziłam tego! I wszyscy myślą, że jestem wielką sztywniarą, co jest okropne! Ale żaden z nich nie był Andym, najstodszym chłopcem w szkole! Napiszę jutro ponownie i dam znać, jeśli będzie siedział ze mną na lunchu. Chciałabym, żebyś rozmawiała z tatą. Może mogłabyś go namówić, żeby nie tylko pozwolił mi przyjechać do

Lawendowego Domu tego lata, ale także pozwolił mi wyjść na randkę z Andym (jeśli zapyta i na wypadek, gdyby tego nie zrozumiał, mam nadzieję, że poprosisz !!! !!!!!!!).

OK. Cóż, powinnam lecieć. Mam zadanie domowe do odrobienia (Algebra. Fuj. Pan Powell jest taki nudny!). Chciałam tylko, żebyś to wiedziała. Teraz muszę ukraść kilka znaczków z biurka taty. Jeden na to, a drugi na list, który mam nadzieję napisać jutro, w którym jest mowa o tym, że Andy znowu siedział ze mną.

Kocham Cię. Mam nadzieję, że u Ciebie dobrze. Tęsknię za Tobą.

Zacznij ponownie rozmawiać z tatą. Proszę? Brakowało mi Lawendowego Domu zeszłego lata.

Ale przede wszystkim tęskniłam za tobą.

Cała moja miłość, na zawsze i całkowicie,

Josie ”

Jake odłożył listy i wyjrzał przez okno na morze, wiedząc, że Andy znowu z nią usiadł następnego dnia. I wiedział, że Andy zrobił więcej.

„Pobił ją, jagniątko.” - Zamknął oczy, gdy słowa Lydie uderzyły w jego mózg, ale to ich nie powstrzymało. Tak bardzo chciała wyjść z tym chłopcem, że wymknęła się. Robiła to przez ponad rok. Kiedy pewnego wieczoru wróciła do domu, dowiedział się i pobił ją, jagniątko. Jej ojciec pobił ją tak bardzo, że przez tydzień była w szpitalu. Jake otworzył oczy i pociągnął ponownie z butelki.

Pobił ją, jagniątko.

Wciągnął powietrze.

Pobił ją tak bardzo, że była w szpitalu przez tydzień. Wyjrzał przez okno, niczego nie widząc.

„Mój mężczyzna będzie silny, wysoki, przystojny, inteligentny, opiekuńczy i dziki, taki bardzo DZIKI i wspaniały, i będzie mnie uwielbiał.”

To mógł zrobić.

„Musiałby być bardzo delikatny i wyrozumiały, cierpliwy i miły, rozważny, o miękkim sercu i tak, może elegancki i wyrafinowany, zdecydowanie inteligentny i odnoszący sukcesy.”

Tego nie mógł.

Jake pociągnął kolejny łyk piwa.

Pobił ją, jagniątko.

Poczuł, jak zaciska mu się szczęka, nawet gdy jego palce mocno ścisnęły piwo, by powstrzymać się przed rzuceniem butelką. Gdyby to zrobił, musiałby posprzątać to gównem i mogłoby to obudzić dzieci. Zamiast tego włożył listy z powrotem do kopert, wstał i zabrał ze sobą piwo, wracając do biurka. Złożył listy Josie, które dała mu Lydie, i zawiązał je wstążką.

Potem otworzył szufladę i już miał wrzucić stos, kiedy zobaczył to na dole. Położył listy na blacie biurka, sięgnął do szuflady i wyciągnął ramkę.

To była Josie. Była na plaży. Jej skóra była opalona. Wiatr rozwiał tak mocno jej długie blond włosy, że podniosła rękę, odciągając je i przytrzymując, ale przez aparat zostały uchwycone pasma zatrzymane w locie wokół jej twarzy. Jej druga ręka spoczywała na biodrze. Stała, uśmiechając się w oddali, z szalikiem zwiewającym wokół szyi, okularami przeciwsłonecznymi na oczach, sukienką przylepioną do jej wysokiego, smukłego, ale zaokrąglonego ciała. Ten pustogłowy fotograf jej szef, zrobił to zdjęcie, dał je Lydie, a Lydie dała je Jake'owi. Wyglądało to jak ujęcie z lat 50. Włoskiej seksbomby. Włoskiej, bo Josie wyglądała na wytworną. Egzotyczną. Czarującą. Z klasą. Tak wiele z tych wszystkich cech, że nie mogła być Amerykanką, ale kimś obcym, nieznanym, nieosiągalnym. Niemożliwym.

„Więc zamierzam siedzieć z nią, podczas gdy on spędzi kilka godzin w biurze.” Jake nie odrywał wzroku od zdjęcia, nawet gdy brał więcej piwa. *„I uwierz mi, masz fantastyczną figurę. Dwa razy wspomniłaś o utracie wagi, a nie jesteś tu nawet godziny. Przestań to robić. To niedorzeczne. A jeśli ktoś powie ci inaczej, po prostu poinformuj go o tej niedorzeczności.”*

Uśmiechnął się do zdjęcia.

Pobił ją, jagniątko.

Jego uśmiech zgasł. Kurwa, jej bezmózgi szef fotograf miało to wszystko od pieprzonych lat. Lata! I nadal siedziała sama obok trumny swojej babci.

„Więc tak, odpowiadając na twoje pytanie, zatrzymam dom.”

Zatrzymywała dom. To oznaczało, że on mógł zatrzymać ją. Jake musiał tylko dopilnować, żeby to się stało. Włożył zdjęcie z powrotem do szuflady i tam włożył z powrotem listy. Zamknął je. Zamknął szufladę na klucz. Wypił resztę piwa, zgasił światło, poszedł do sypialni, rozebrał się i położył się. Było późno i potrzebował snu. Ponieważ jutro rano na śniadaniu spotyka się z Josie.

Rozdział siódmy

Bez tchu

Moje botki na wysokim obcasie stuknęły o chodnik, gdy silny wiatr odwiał za mną szalik Alexandra McQueena. Wypatrzyłam Jake'a w oknie Chaty przez okulary przeciwsłoneczne, które miałam na sobie, mimo że dzień był zimny, szary i groźący deszczem. Żałowałam, że wybrałam szalik McQueena. Był kremowy z jaskrawymi różowymi czaszkami (z jego charakterystycznego projektu), ale nie był za bardzo ciepły. Mimo wszystko był wspaniały, a bajeczne rzeczy wymagały poświęcenia. Dowiedziałam się tego przez lata praktykowania bajeczności.

Jake, jakby wyczuł, że się zbliżam i odwrócił się, jego oczy bez okularów w oczywisty sposób zmierzyły mnie od stóp do głów, a jego niestety atrakcyjne usta rozszerzyły się w szeroki uśmiech, odsłaniając równie niestety atrakcyjne zęby. Ruszył w moją stronę i usłyszałam, jak woła do okna: „Po prostu krzyknij, jak skończysz, Tom.”

„Dobra!” odkrzyknął niewidzialny Toma. Zatrzymałam się w miejscu, w którym stał Jake, na końcu Chaty, gdzie stał wysoki stół z różnymi rzeczami.

„Dzień dobry, Jake” - przywitałam się.

„Dobry, Slick.” - przywitał się, wciąż się uśmiechając. Aż zamrugałam. Slick. W końcu zrozumiałam, jak używa słowa „Slick”. Mój Boże. Nadał mi przydomek. I to było Slick! Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale wyciągnął do mnie rękę i zobaczyłam, że ma dwa białe jednorazowe kubki.

„Kawa” - stwierdził oczywiste. Zmuszona grzecznością do wyrażenia wdzięczności, a nie niechęci do mojego przydomka, wzięłam ją i powiedziałam - „Dziękuję.”

„Różne gówna do tego masz tu.” - wskazał na stół. Następnie postawił na nim kawę i zdjął białą pokrywkę. Spojrzałam co mam do wyboru i zauważyłam z niechęcią przerażeniem, że śmietankę mają tylko w proszku i nie mają słodzika.

„Myślałem, że Fellini nie żyje.” - zauważył Jake dziwnie, wsypując do kawy długi strumień cukru ze srebrno zakończonych szklanego pojemnika.

„Przepraszam bardzo?!” - zapytałam.

Dosypał jeszcze trochę, po czym odstawił cukier i odwrócił się do mnie. - „Mała, wyglądasz, jakbyś chodziła po planie filmu Felliniego.”

Znowu zamrugałam, zanim zapytałam - „Widziałeś film Felliniego?”

I znowu się uśmiechnął. - „Nie, ale to nie znaczy, że nie wyglądasz jak cizia z jednego z tych starych filmów artystycznych, w których wszystkie laski są seksownymi kociakami ubranymi naprawdę dobrze, w okularach przeciwsłonecznych z szalikami latającymi wszędzie.”

Gapiałam się na niego myśląc, że to może być komplement. Bardzo ładny. Albo bardzo ładny w stylu Jake'a Spear'a.

„Dodam, że te szaliki nie działają, gdy jest 10° C, ale chłód wiatru sprawia, że czuje się cztery” - ciągnął. Patrzyłam na niego.

„Josie? Obudziłaś się? - zapytał, kiedy to trwało przez jakiś czas.

„Używasz za dużo cukru do kawy” - wypaliłam.

„Ta.” - powiedział, wracając do mieszania swojej kawy. - „Nie jesteś pierwszą kobietą, która mi to mówi”. - Wydało mi się to interesujące.

Spojrzał na mnie, na stół, a potem znowu na mnie i zapytał - „Doprawiasz kawę?”

Ukryłam wstręt, patrząc na to, co było oferowane do „doprawienia kawy”, po czym spojrzałam na niego i pokręciłam głową. Zwykle dodawałam kroplę odtłuszczonego mleka i słodzik. Tego ranka piłam ją czarną.

„Dobrze, usiądźmy” - powiedział Jake i wrzucił mieszadło do (brudnego i wypełnionego różnymi rzeczami, nie tylko tymi do kawy) małego białego pojemnika na stole. Następnie zaczął przechodzić do melanzu nieatrakcyjnych białych plastikowych krzesel z równie nieatrakcyjnymi białymi stołami ze stali (obficie pokrytymi rdzą), które prawdopodobnie były czyszczone tylko przez słone powietrze i morską bryzę.

„Usiąść?” - zapytałam Jake'a, idąc za nim. - „Na zewnątrz?”

Wybrał stolik (był duży wybór, ponieważ nikogo tam nie było) i zwrócił się do mnie. - „Masz problem z tym?”

„Nie normalnie. Jadalnie na świeżym powietrzu są zwykle całkiem przyjemne. Ale nie wtedy, gdy temperatura odczuwalna na wietrze wynosi cztery stopnie.”

„Jadalnia na świeżym powietrzu” - powtórzył.

„Stołówka na zewnątrz.” - wyjaśniłam, a to wywołało kolejny uśmiech.

„Wiem, co to jest, Slick.” - stwierdził. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, co czuję w związku z tym pseudonimem, ale on wrócił do swojego wcześniejszego tematu, zanim zdążyłam powiedzieć słowo. - „Potrzebujesz porządnego szalika”.

„To jest porządny szalik,” - odparłam. - „To Alexander McQueen.”

„Może i tak, ale nie jestem pewien, czy Alexander jak-mu-tam był kiedyś w Maine.”

Ja też nie byłam pewna. Niestety, jego ani jego geniuszu nie było już z nami, więc gdyby tego nie zrobił wtedy, teraz byłoby to niemożliwe. Ta rozmowa była śmieszna, a on się nie ruszał, więc zdecydowałam się usiąść. Gdy to robiłam, tęskniłam za chusteczkami antyseptycznymi (około stu sztuk, do krzesła i stołu). Ponieważ nie miałam żadnej, usiadłam na krześle i napiłam się kawy. Po tym, jak to zrobiłam, zagapiłam się w kubek głównie dlatego, że byłam zaskoczona, że była mocna i aromatyczna.

„Tom nie pieprzy się z kawą.” - mruknął Jake, a ja spojrzałam na niego i powiedziałam - „Na to wygląda.”

Znów się do mnie uśmiechnął. Ostrożnie postawiłam kawę na stole i równie ostrożnie zrzuciłam torebkę z ramienia, żeby ją dołączyć do niej.

„Twój poranek był dobry?” - zapytał cicho. Podniosłam kawę i spojrzałam na niego. - „Jak dotąd.”

„Kiedy idziesz do znajomych?”

„Po tym” - powiedziałam, zanim wzięłam łyk kawy. Jego głowa przechyliła się lekko na bok. „Jesteś pewna, że jesteś na to gotowa? To wiele, razem z tym wszystkim, z czym już masz do czynienia.” - Miał rację. Ale nawet jeśli. - „Pan Weaver potrzebuje wytchnienia.”

„Może potrzebować, Josie, ale myślę, że dostałby je i tak, gdybyś ty nie była w stanie mu go dać.”

„Zaproponowałam” - zauważyłam. - „Nie mogę teraz odstąpić.”

Nic nie powiedział, tylko obserwował mnie, nawet biorąc łyk swojej kawy. Kiedy nasza cisza trwała jakiś czas, powiedziałam - „Lubię twoje dzieci.”

„Taaa, one też cię polubiły.”

Poczułam, jak unoszą mi się brwi, bo uznałam to za zaskakujące. Wiedziałam, że Ethan mnie lubi. Nie mogłam nie zauważyć: z uściskami i tym podobnym. Ale Amber - nie byłam pewna.

Więc zapytałam - „Nawet Amber?”

„Amber lubi chłopców, makijaż, buty, ciuchy, a chłopców warto powtórzyć, bo tak bardzo ich lubi. Macie wspólne zainteresowania, więc myślę, że z tobą wytrzyma. To, co jej się nie podoba, to praca w szkole, jej tata, mama, pomaganie w domu i lanie paliwa do jej samochodu. Znam dobrze ten ostatni problem, ponieważ musiałem jechać po nią pięć razy, kiedy skończyło jej się paliwo, a ma prawko dopiero od dwóch miesięcy.”

„Ojej” - mruknęłam.

„To tyle.” - zgodził się. Chcąc sprawić, by poczuł się lepiej, zapytałam - „Czy to nie jest normalne, że dziewczyna w jej wieku nie lubi tych rzeczy, w tym rodziców?”

„Może” - odpowiedział, po czym kontynuował - „Ale ona mnie nie lubi, ponieważ jestem dokładnie tym, za kogo mnie uważasz. Tata nadopiekuńczy i taki, który wie, co ten dzieciak Noah ma na myśli, kiedy zaprasza ją na koncert w Bostonie, co oznaczałoby, że muszą spędzić tam noc. A ja surowo podchodzę do tego gówna i jej przyzwoitych ocen, ponieważ moja dziewczynka jest sprytna jak cholera i mogłaby zrobić coś ze swoim mózgiem, więc powinna się uczyć. I nie lubi swojej matki, bo ta się myśli tylko o seksie, im częściej, tym lepiej, a im młodszego faceta wpuści do łóżka, tym lepiej. Ta suka wcześniej przeszła kryzys wieku średniego, stała się kuguarzycą, a nie przepada za Amber, jako za konkurencją dla niej.”

Wciągnęłam głośno powietrze na tę szokującą wiadomość. Jake powtórzył - „To tyle.”

„Czy ona... cóż... Ethan jest...?”

Potrząsną głową. - „Conner i Amber mają tę samą mamę. Ożeniłem się z inną kobietą w międzyczasie, na szczęście nie miałem z nią dzieci, ponieważ trwało to tylko trzy miesiące. Ethan ma inną mamę. To trwało trzy lata. Mieszka ona teraz w Raleigh ze swoim nowym mężczyzną i właśnie wypycha mu nos w tyłek, a to oznacza traktowanie jego dzieci jak złota i zapominanie, że ma własne.”

„O, nie.” - szepnęłam, wcale nie lubiąc tego dźwięku.

Mruknął - „Taaa. Umiem wybierać.” - i wziął kolejny tyk kawy. Wzięłam też jeden, myśląc: *biedny Ethan. I biedna Amber.*

„Hej! Jake! Jedzenie!” - usłyszałam krzyk przez wiatr i spojrzałam z powrotem na Chatę, aby zobaczyć dwa styropianowe pojemniki stojące na parapecie za oknem, ale Tom wciąż był ukryty w mrocznych cieniach maleńkiej rozpadającej się konstrukcji.

„Zaraz wrócę.” - powiedział Jake, wstał i poszedł po nasze jedzenie. Wrócił i postawił moje przede mną. Obejmowało to przezroczystą paczkę owiniętą folią, w której znajdowała się serwetka i plastikowe sztucce. - „Krab, topiony ser i omlet z zieloną cebulą.” - oświadczył Jake.

Nie mogłam w to uwierzyć, ale faktycznie brzmiało smakowicie. Otworzyłam pojemnik. Wyglądało też pysznie, a unoszący się aromat był boski. Odstawiłam kawę, chwyciłam plastikową paczkę i zapytałam - „Jak długo byłeś z mamą Connera i Amber?”

„Siedem lat” - odpowiedział. - „Mieszka tu, a chciałbym, żeby też przeprowadziła się do Raleigh.” - Przerwał i skończył mrucząc - „A może do Bangladeszu.”

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się, słysząc jego żart. Potem spojrzałam z powrotem na mój omlet i dlatego nie zauważyłam, jak zmieniły się jego oczy, kiedy spojrzał na moje usta.

„Ty, hmmm... powiedziałaś, że Amber bierze opłatę za opiekę nad Ethanem i że Babcia go pilnowała po szkole.” - wbiłam widelec w omlet i podniosłam go do ust, gdy na niego spojrzałam. - „Kiedy jestem w Magdalene, mogę pomóc, jeśli potrzebujesz, aby ktoś go pilnował.”

„Zatoczyliśmy pełne koło, Slick.” - stwierdził, a zanim mogłam wyjaśnić to *Slick*, kontynuował - „Myślałaś jeszcze potem o swoich planach?” - Właściwie to wypłam wczoraj wieczorem lampkę wina, wpatrując się w ciemne morze z siedziska przy oknie w Jasnym Pokoju. Dlatego podzieliłam się nimi z nim. - „Chyba postanowiłam zostać na jakiś czas. Wziąć coś w rodzaju urlopu dziekańskiego. Mogę zrobić wiele tego, co robię dla Henry’ego stąd, mając telefon i Internet. Tego drugiego Babcia nie miała, ale jest wystarczająco łatwo uzyskać dostęp. Więc nie będę się nudzić. Ale po utracie Babci chciałabym się poczuć ...” - szukałam słowa - „... usatkwować się na trochę.”

Ugryzłam omlet i okazało się, że miał rację. Nie skopało mi tyłka, ale było szokująco pyszne. To nie tylko był krab, topiony ser i zielona cebula. Była też subtelna nuta czosnku, pieprz był wyraźnie świeżo zmielony, a krab był soczysty. Wspaniały.

„To dobry pomysł, Josie.” - Usłyszałam, jak mówi Jake, i podniosłam na niego oczy, by zobaczyć, jak uważnie mi się przygląda. – „Zwolnij trochę. Podziel pasję Lydie.” - Uśmiechnął. „Trzymaj się z nami, ludźmi, którzy ją kochali tak jak ty.”

Po latach interesującego i satysfakcjonującego stylu życia w odrzutowcach brzmiało to cudownie. Wciąż jednak były sprawy do omówienia, rzeczy, które chciałam wiedzieć. I zaczęłam się dowiadywać. Wróciłam do omletu i powiedziałam przed kolejnym kęsem - „Chciałabym to lepiej rozumieć, Jake.”

„Rozumieć co?”

Przeżułam, przełknęłam i ponownie na niego spojrzałam. – „Jak tak dobrze poznałeś Babcie.”

„Nie mamy czasu, żeby się w to zagłębiać, zanim będziesz musiała iść do Weaversów.” - To brzmiało jak taktyka przeciągania i otworzyłam usta, ale podniósł rękę.

„Powiem ci wszystko, Słonko. Wszystko. Ale poważnie, to może nie jest długa historia, ale może rodzić pytania i chciałbym mieć czas i skupić się, aby na nie odpowiedzieć.”

To było delikatne, miłe i miałam wrażenie, że miał rację. Miałabym wiele pytań i chciałam, żeby miał czas i skupił się, aby na nie odpowiedzieć. Więc skinęłam głową i wzięłam kolejny kęs.

„Jestem ci winien obiad, zabiorę cię gdzieś, opowiem ci wszystko.” - słuchałam, jak mówił, jedząc.

Przełknęłam i spojrzałam na niego. - „To brzmi sensownie.” - Uśmiechnął. W mojej torebce zadzwonił telefon. Pozwoliłam, by dzwonił i kontynuowałam jedzenie. Ciągle dzwonił.

„Zamierzasz to odebrać?”

Spojrzałam na Jake'a i odpowiedziałam - „Nie. Odbieranie telefonu podczas posiłku lub w czyimś towarzystwie jest niegrzeczne.”

Uśmiechnął się ponownie i powiedział - „Mała, nie mam nic przeciwko i nie jemy posiłku. Jesteśmy w Chacie.”

Nie byłam pewna tego rozróżnienia, ale nasza rozmowa stała się bezpodstawna, gdy przestał dzwonić. Zjadłam kolejny kęs omletu. Mój telefon znowu zaczął dzwonić. Poczułam, jak moje brwi się ściągają.

„Mała, odbierz. Jak powiedziałem, ja nie mam nic przeciwko, a ktoś najwyraźniej cię potrzebuje.” - nalegał Jake.

Skinęłam głową, odłożyłam sztucce, które były tak lekkie, że bałam się, że wiatr je zmiecie (więc wsunęłam je najlepiej jak mogłam pod to, co zostało z omletu) i sięgnęłam do torebki. Wydostałam telefon i zobaczyłam, że to Henry.

Spojrzałam na Jake'a i powiedziałam - „Przepraszam, Jake. To Henry. Coś może być nie tak.”

Jego twarz zmieniła się nieznacznie, stała się nieco pusta, ale bardziej niezobowiązująca i podniósł brodę, po czym wydedukowałam, że mam odebrać. Przyłożyłam telefon do ucha, witając - „Henry.”

„Co do kurwy nędzy?”

Zamrugałam zaskoczona, ponieważ Henry nigdy tak nie powiedział, ani nigdy nie mówił tym tonem. A przynajmniej nie do mnie.

„Prze... przepraszam?” - zapytałam.

„Co do cholery, Josephine?”

Co u licha?

„Ja... ja przepraszam,” - wyjąkałam. – „Czy coś jest nie tak?”

„Tak, coś jest nie tak. Nie dzwoniłaś od dwóch dni.”

O jej. To prawda. „Henry...”

„Martwię się o ciebie Josephine. Powiedziałem ci, żebyś była w kontakcie, meldowała się i dawała mi znać, że wszystko w porządku.”

„Wczoraj podróżowałaś do Rzymu.” - przypomniałam mu.

„Tak, i ten lot jest długi, ale nie zajmuje roku. Znasz mój harmonogram, Josephine. Wiesz, kiedy wyleciałem, wiesz, kiedy wylądowałem, i wiesz, kiedy wyłączam i włączam telefon w związku z lotem.”

Wiedziałam. Odczekiwał do ostatniej sekundy, aby go wyłączyć, i włączał go w chwili, gdy mógł, kiedy wylądowaliśmy. - „Przepraszam, Henry. Tu było trochę... dziwnie.”

„Dziwnie jak?” - zapytał natychmiast.

Usiadłam prosto i skierowałam wzrok na kolana. - „Dziwnie na wiele sposobów. Żadnego z nich nie mogę ci teraz opowiedzieć, ponieważ jem śniadanie z Jake’iem, a potem muszę iść do Weaversów. Ale zadzwonię później i wyjaśnię.”

„Z Jake’iem?”

„Tak, z Jake’iem.”

„Kto to jest Jake?”

„Przyjaciół Babci.”

„Spotkałem go?”

Henry często bywał ze mną w Magdalene i spotykał wielu przyjaciół i znajomych Babci. Ale byłam stosunkowo pewna, że nie spotkał Jake’a.

„Nie sądzę.”

„Jeden z jej kumpli od brydża?”

Myśl o Jake'u grającym w brydża z kumplami Babci, z których żaden nie miał mniej niż siedemdziesiąt lat, sprawiła, że uśmiechnęłam się na moich kolanach.

„Nie.”

„Więc kto to jest, Josephine?”

Zastanawiałam się niejasno, dlaczego tak bardzo chciał wiedzieć. Nie zapytałam o to. Powiedziałam - „To długa historia, Henry, i, przepraszam, ale nie mam czasu, aby ci ją teraz opowiedzieć. Siedzę na nabrzeżu i omlet mi stygnie. Jest pyszny i chciałbym się nim delectować, gdy jest ciepły. Nie wspominając o tym, że Jake siedzi tutaj i niegrzecznie jest rozmawiać przez telefon, gdy jestem w towarzystwie.”

Spotkało się to z ciszą, która trwała dość długo. - „Henry? Czy cię zgubiłam?” - Zawołałam w ciszę.

„Nie, nie zgubiłaś mnie.” – odpowiedział - „Siedzisz na nabrzeżu i jesz omlet?”

„Raczej pyszny” - podzieliłam się.

Nic nie powiedział. – „Henry?” - wołałam.

„Zadzwoń, kiedy będziesz miała okazję” - rozkazał dziwnie zwięźle. - „Nie obchodzi mnie, jak późno jest tutaj. Dzwon. Jestem zaniepokojony. Świetnie sobie radzisz, ale jesteś sama.”

To był dowód, że Jake się mylił. Henry był zirytowany, ponieważ martwił się o mnie. Tak, był moim pracodawcą, ale też go obchodziłam. Jednak Henry też się mylił. Nie byłam sama. Jake był ze mną. To spowodowało, że ciepło powróciło, nawet jeśli wokół mnie było zimno, ale zignorowałam to i zapewniłam Henry'ego - „Zadzwonię.”

„I powiem Danielowi, żeby odwołał Paryż”. - Zamrugałam patrząc na kolana, a potem spojrzałam na łodzie kołyszące się wzdłuż nabrzeża. - „Nie możesz tego zrobić”.

„Mogę, Josephine, i zrobię.”

„Ale to sesja wideo, której przygotowanie zajęło miesiące” - przypomniałam mu.

„Będą musieli znaleźć innego reżysera” - powiedział.

„Dee-Amond pracuje tylko z tobą” - kontynuowałam mówienie rzeczy, które wiedział. Dee-Amond pracował tylko z Henrym i pracował tylko z nim przez ostatnie siedemnaście lat. Był znanym artystą hip-hopowym, który założył własną linię mody, która była niezwykła, a przez to dobrze prosperująca. Henry wykonywał całą pracę przy teledyskach Amonda i sesjach modowych. Amond był również bardzo przystojnym, choć nieco przerażającym czarnym mężczyzną, który w swoich wczesnych latach pobił kilku, jak to nazywał, „najeźdźców”, oskarżenia mówiły, że był raczej brutalny. Od tamtej pory uspokoił się i potrafił być bardzo czarujący. Dlatego siedem lat temu spędziłam z nim szczególnie przyjemną noc po przyjęciu, na którym byliśmy po Video Music Awards. Potem poprosił mnie, żebym dołączyła do jego „grupy”, ale, z pewnym wahaniem, odmówiłam (to dlatego, że był bardzo czarujący i jak wspomniałam, także bardzo przystojny, a nasza noc była po prostu przyjemna). Ale nigdy nie mogłabym zostawić Henry'ego. Z drugiej strony był też mały fakt, że nie byłam kobietą, która

czułaby się komfortowo jako członek „grupy”. Oczywiście Henry nigdy się nie dowiedział. Zawsze byłam niezawodnie dyskretna i na szczęście Amond też.

„W takim razie będzie musiał to przełożyć na termin, kiedy obaj możemy to zrobić” - odpowiedział Henry.

„Henry, muszę być...”

Przerwał mi. - „Czy dołączysz do mnie w Paryżu?”

Zawahałam się, spojrzałam na swoje kolana i szepnęłam - „Wygląda na to, że to mało prawdopodobne.”

„W takim razie anuluję.” - Westchnęłam, zanim zapytałam - „Czy możemy o tym porozmawiać później?”

„Dobrze. Twój omlet i Jake.” - Jego ton był niezwykle i nieco niepokojący. Zacisnęłam usta.

„Niedługo porozmawiamy” - powiedział.

„Oczywiście” - mruknęłam.

„Na razie, Josephine.”

„Na razie, Henry. Do widzenia.”

Nie pożegnał się. Po prostu się rozłączył. Tego też nigdy wcześniej nie robił. Przez chwilę wpatrywałam się w swój telefon, po czym włożyłam go z powrotem do torebki i wyostałam sztucze, mówiąc z roztargnieniem do Jake'a i patrząc na jedzenie - „Przepraszam. To trwało zbyt długo.”

„I nie brzmiało zbyt dobrze.” - Na komentarz Jake'a odwróciłam się do niego. - „Anuluje kontrakt, aby przyjechać do Magdalene.” - Patrzyłam, jak jego usta zacisnęły się z jakiegoś dziwnego powodu i widziałam, jak po kilku sekundach rozluźniły się, jakby chciał ukryć swoją reakcję, co było jeszcze dziwniejsze. - „Będzie dobrze, będziesz miała wokół siebie bliskich ludzi.”

„Nie powinien anulować. To nagranie wideo. To jest nawet bardziej angażujące niż sesja zdjęciowa. Kręcą w plenerze, więc potrzebują zgód, pozwoleń. Jest w tym mnóstwo pieniędzy, nie wspominając o całym personelu.”

„Jesteś tego warta, kurwa.”

Gapiałam się na niego, gdy ponownie ogarnęło mnie to ciepło, ale odpowiedziałam - „To głupie.”

„Jesteś warta nawet będąc taka.”

Jego słowa sprawiły, że poczułam się tak, że postanowiłam zwrócić uwagę na mój prawdopodobnie teraz zimny-jak-z-chłodziarki omlet. Więc tak zrobiłam. Kiedy wzięłam kęs i stwierdziłam, że rzeczywiście jest teraz zimny z lodówki, Jake zapytał - „Kiedy przyjedzie?”

Spojrzałam na niego. - „Praca w Rzymie trwa nieco ponad tydzień. Jeśli odwoła Paryż, będzie mógł przylecieć tutaj w następną sobotę.”

„Dobrze.”

Upiłam łyk z filiżanki kawy i wróciłam do omletu.

„Twoja oferta, przyjmuję ją.” - oznajmił Jake i wróciłam do niego wzrokiem. – „Moja oferta?”

„Zaopiekować się Ethanem,” - powiedział. – „On, Con i Amber często przychodzili do Lidie po szkole. Jak mam gównno do zrobienia, to opieka nad młodszym bratem spada na Cona i Amber, by zabrać ze szkoły, takie tam gównno. Lydie nie była młoda, ale dzieci ją kochały. Tak naprawdę nie zajmowała się nimi tak bardzo, jak oni wszyscy sobą nawzajem, a moje dzieci miały kogoś, do kogo mogły pójść, kiedy szkoła się kończyła. Tak by moje dzieci dobrze się czuły w swoim życiu, a Lydie była w tym najlepsza.” - Nie mylił się co do tego. Nie skończył też mówić. - „A Amber potrzebuje w swoim życiu dobrej, przyzwoitej kobiety. Lydie też taka była.”

O tak, była. Mówił dalej. - „Amber częściowo jest wrzodem na dupie, bo nie wie, co zrobić z bólem, który czuje po odejściu Lydie. Ethan pozwala, by gównno wyszło na wierzch, bo jest zbyt młody, by je zakopać lub naprawdę wie, jak sobie z tym poradzić. Con też był blisko z Lydie, ale nie jest już dzieckiem i myśli, że musi ukrywać emocje, żeby być mężczyzną. Z tym wszystkim wokół Amber, nie wie, którą drogą iść. A Lydie dawała jej dużo, co oznacza, że wiele straciła.” - Jego głos zniżył się, kiedy skończył – „Myślę, że wiesz o tym wszystko.”

Wiedziałam to dobrze. Nie zgodziłam się słowami. Skinęłam głową. – „Było by dobrze, żeby mieli trochę Lydie, żeby wypełnić tę dziurę. Tym jesteś ty.”

Nie byłam matką, ale widziałam, że ojciec może myśleć, że to prawda. I to było dziwnie miłe, wypełnianie tej dziury, a ta dziura była tą, którą zostawiła Babcia, nie wspominając o tym, że myślał, że ja mogę ją wypełnić, ponieważ każda dziura, którą Babcia pozostawiła, wiedziałam aż za dobrze, była ogromna. Ponownie skinęłam głową.

„No, więc jest tak, Amber była uziemiona przez tydzień, więc jej tyłek był przywiązany do Ethana, do domu lub do Lawendowego Domu. Potem, za jakiś czas, byłoby fajnie, gdybyś dała jej odetchnąć. Ma szesnaście lat. To za wcześnie, by być mamą ośmioletniego dziecka, ale przy całym tym gównie, które mam do zrobienia z klubem i siłownią, musiałem to na nią złożyć.”

„Mogę dać jej odetchnąć” - powiedziałam cicho.

„Byłbym wdzięczny.”

„Powinam... czy powinnam zacząć dzisiaj?”

„Nie. Wciąż się przyzwyczajasz. Jutro jest sobota. Amber nie idzie na randkę z powodu gówna, które wczoraj wyszło z jej ust. Są zabezpieczeni. Ale jeśli mogłabyś zacząć w przyszłym tygodniu, doceniłbym.”

Ponownie przytaknęłam.

„Ponieważ Amber ma obowiązek opieki nad Eath'em, zabiorę cię jutro na kolację. Nakarmię cię.”

Kolacja z Jake'iem. Samym. Ponownie uderzyło mnie to dziwne uczucie oczekiwania, którego doświadczałam wczoraj przez cały dzień, i już wiedziałam, że to dlatego, że lubiłam przebywać w pobliżu tego mężczyzny. Nie wiedziałam tylko, dlaczego to uczucie nabrało mocy, gdy oczekiwałam spotkania z nim teraz, gdy siedział tuż obok mnie.

„Wystrój się, zabieram cię w przyzwoite miejsce” - rozkazał. To oczekiwanie wzrosło w sposób, jaki poczułam w moich sutkach. *Moje sutki?! Ojej!*

„Ja... hmmm... w porządku” - odpowiedziałam.

„Przyjadę po ciebie do domu o dziewiętnastej” - powiedział. Wreszcie przyzwoita godzina na kolację.

„Będę gotowa.”

„Skończyłaś?” - zapytał, pochylając głowę do mojego omletu. Przytaknęłam.

„W takim razie zabierajmy cię do Weaversów.”

Miał przez to na myśli, że zbierze wszystkie nasze śmieci, zostawiając mi tylko wzięcie mojej kawy. Zrobił to, wrzucając śmieci do dużej beczki z czarnym plastikowym workiem, która służyła jako kosz na śmieci, być może nie tylko dla Chaty, dla i całego nabrzeża.

Zawołał - „Nara, Tom.” - i padła odpowiedź - „Nara, Jake”. - Patrzyłam, ale nadal nie było widać żadnego Toma w Chacie.

„Twoje omlety są przepyszne.” - zdecydowałam się zawołać, bo tak było i on prawdopodobnie o tym wiedział, ale zawsze miło usłyszeć komplement.

„Dzięki, kochanie!” - usłyszałam odpowiedź, ale nadal nie widziałam Toma.

Zupełnie zapomniałam o Tomie, kiedy Jake złapał mnie za rękę i ruszył w górę promenady. Całkowicie zapomniałam też oddychać, a moje serce zupełnie zapomniało bić. Jake prowadził do mojego samochodu i kiedy tak szliśmy, chociaż nie mogłam oddychać ani myśleć, poczułam, że chodzenie ze mną za rękę, wydawało się Jake'owi całkowicie naturalne. Z drugiej strony, miał trzy żony, miał córkę i podczas naszej krótkiej znajomości pokazał, że potrafi być czuły i wątpliwe, że był taki tylko ze mną. Ja nigdy, ani razu, od czasów liceum, nie szłam za rękę z mężczyzną. I robienie tego, to ... to kopnęło mnie prosto w tyłek. W miły sposób to było wspaniałe.

„Dziękuję za śniadanie.” - zmusiłam się do powiedzenia, kiedy znów zmusiłam się do oddychania.

„Nie ma sprawy.” - mruknął.

Odwrociłam głowę i spojrzałam na niego. – „Miałeś rację, było pyszne.”

Opuścił brodę i spojrzał na mnie. – „Powiedziałem ci, że to skopie ci tyłek.”

Wpatrując się w jego oczy, teraz burzowo-szare, które wydawały się odbijać deszczowe chmury nad nami, wiedziałam, że tak jest. Skopało mi tyłek. Ale nie omlet. Coś zupełnie innego. I to uczucie utrzymywało się, gdy zatrzymaliśmy się przy drzwiach od strony kierowcy mojego samochodu i pochylił się. Dotknął ustami do mojego policzka, co dało mi kolejny powiew jego atrakcyjnej wody kolońskiej, a także zdecydowanie zbyt pociągające zadrapanie jego zarostu (znowu się nie ogolił tego ranka).

Odsunął się i, uśmiechając się, mruknął - „Nara, mała.”

„Tak. Do zobaczenia jutro wieczorem.”

Mrugnął, ścisnął moją dłoń, puścił ją i patrzyłam, jak idzie do swojego pickupa. Zmusiłam się, żeby wsiąść do samochodu i pojechać do Weaversów. Ale robiłam to z osobliwym uczuciem. Jak skopana w tyłek. Przez to zdyszana. I wcale nie miałam nic przeciw temu.

* * * * *

Nie wiedziałam, dlaczego to robiłam. To było tak, jakby moje oczy przyciągały tam niewidzialne siły. Odwróciłam głowę i zobaczyłam to, kiedy jechałam z powrotem do Lawendowego Domu od Weaversów, a moje myśli zajęte były przez Elizę, jej słabość, ból wryty wokół jej ust, wysiłek, który wciąż robiła, by udawać, że wszystko jest w porządku i gawędzić, podczas, gdy powieki jej opadały.

Magdalene nie była duża i już dawno miała radę miejską, która była zaciekle zdeterminowana, aby zachować klimat starego nadmorskiego miasta w Maine. Tak więc komercyjne obszary miasta były w większości nietknięte i istniały od ponad wieku, a rzeczy takie jak restauracje typu fast food były umiejscowione daleko na obrzeżach miasta, więc nie można ich nawet zobaczyć, chyba że jechało się tamtą drogą. Nie oznaczało to, że przy Cross Street (główniej ulicy w mieście) nie było innych przedsiębiorstw, które rozwinęły się przez dziesięciolecia. Obejmowało to duży sklep, który kiedyś był sklepem z narzędziami, ale teraz, kiedy odwróciłam głowę, by spojrzeć w dół Haver Way, miał w oknie szyld, który promował coś innego. Nie odwiedzałam tego budynku od lat.

Ale kiedy go minęłam, znalazłam drogę do zawrócenia, skręciłam w lewo w Haver Way i zaparkowałam na dużym parkingu przed budynkiem. Żółty szyld z czarną obwódką na oknie głosił: „Truck’s Gym”. A w środku, przez teraz mżący deszcz, zobaczyłam, że rzeczywiście była to siłownia. Specyficzny rodzaj siłowni. W ogóle nie bywałam w siłowniach, ale mimo to wiedziałam dokładnie, jaki to rodzaj siłowni, ponieważ, z tego, co mogłam zauważyć z mojego punktu obserwacyjnego, były tam dwa ringi bokserskie ustawione na ogromnej otwartej przestrzeni. Po drugiej stronie znajdował się sprzęt do ćwiczeń i mogłam zobaczyć zawieszony takie torby, które zawsze były na salach bokserskich w filmach, małe jak piłeczki i duże walce. Wewnątrz byli ludzie uderzający pięściami, podnoszący rzeczy i skaczący na skakance. Kilku, co mnie zaskoczyło, ponieważ było wczesne popołudnie w dzień roboczy. Widziałam też Jake’a, stojącego w ringu najbliżej okna. Nie miał na sobie džinsów, butów i swetra, jak tego ranka. Teraz miał na sobie ciemne spodnie dresowe i białą koszulkę z długimi rękawami. Na ringu byli bokserzy i Jake do ich wołał. Nie raz wspominał o swojej siłowni. To musi być to. Nazywała się „Truck’s”. Ten wstrętny człowiek w Breeze Point wspominał *truck* i nie sądziłam,

że to przypadek. Więcej informacji o Jake'u. Czułam, że można się wiele nauczyć o Jake'u. Trzy żony, jedną miał tylko trzy miesiące. Najwyraźniej sprawował przynajmniej częściową opiekę nad wszystkimi swoimi dziećmi. Chociaż wspomniał, że jedna z jego byłych żon była z okolicy, nie wyglądało, żeby jej dzieci z nią mieszkały, a Conner i Amber byli jej. Był właścicielem siłowni bokserskiej i klubu ze striptizem, z których każde było innego typu. Był dobrze znany, jeśli wierzyć temu człowiekowi z Breeze Point, nie mówiąc już o niegrzecznej Terry Bagiński. Tak, pomyślałam, patrząc, jak obserwuje bokserów na ringu, mogę się wiele dowiedzieć o Jake'u Spearze. I już byłam zafascynowana, nie wiedząc nawet, co to będzie.

Zawróciłam samochód z powrotem na Haver Way, potem na Cross Street i wyjechałam z miasta do Lawendowego Domu. Zdjęłam kurtkę i napiłam się herbaty, zanim sięgnęłam po telefon, podeszłam do wyściełanego fotela przy oknie w pokoju rodzinnym i zadzwoniłam do Henry'ego. Różnica czasu była taka, że we Włoszech było późno, ale Henry był taki jak ja. Nocny Marek. Jeszcze nie spał.

„Josephine” - odebrał.

„Cześć, Henry” - odpowiedziałam.

Wtedy nie wiedziałam, co powiedzieć i najwyraźniej Henry też nie wiedział, ponieważ też milczał. To ja przerwałam milczenie. – „Przepraszam, że nie zadzwoniłam” – powiedziałam cicho. – „Po prostu coś się wydarzyło przedwczoraj. Do domu przyszedł mężczyzna. Zwrócił się do Babci z prośbą o zakup domu, a teraz zwrócił się do mnie. I silnie zareagowałam.”

„Ktoś próbuje kupić Lawendowy Dom?” – zapytał Henry.

„Tak, a Babcia mi tego nie powiedziała.” – Również i innych rzeczy, a ja znowu z nieznanymi mi powodów, nad którymi postanowiłam zastanowić się później, nie powiedziałam o nich Henry'emu.

„I właśnie pojawił się w domu?”

„Tak.”

„Co za osioł” - mruknął Henry. - „Właśnie straciłaś Babcie”.

„Rzeczywiście” - odpowiedziałam.

„A jaka była ta silna reakcja?” - zapytał Henry.

„Ja...” - Przerwałam, wzięłam oddech i zniżyłam głos, kiedy powiedziała - „Nie chcę do tego dopuścić.”

„Oczywiście, że nie.” - Zamrugałam, gdy szybko zaakceptował ten fakt. – „Pieprzyć go, kochanie.” - ciągnął Henry. - „Powiedz mu, żeby zostawił cię w spokoju. Jeśli tego nie zrobi, powiem sam mu, kiedy tam dotrę.”

„Ja...” - zaczęłam, ale on mówił dalej, więc nie powiedziałam więcej. - „Myślałem o tym, że potrzebujemy przerwy, oboje. Więc zrobimy ją w Lawendowym Domu. Będziesz musiała robić rzeczy, które są nieprzyjemne, na przykład przeglądać rzeczy Lydii i powinnaś mieć przy

tym pomoc. Ale mamy problem.” - Nie nadążałam za nim, ale i tak udało mi się zapytać - „Robimy?”

„Tak. Powiedziałem Danielowi, żeby odwołał Paryż, a on przyjrzał się temu, ale Amond dowiedział się i złapał Cecile. Przypomniał jej o moich zobowiązaniach kontraktowych. W kontrakcie jest wyjście, ale jeśli Amond będzie nalegał, co, jak przypuszczam, zrobi, może stać się nieprzyjemnie. Powiedziano jej, żebym nie anulował, ale chcę anulować Sydney. Ponieważ mają więcej czasu na znalezienie innego fotografa, Cecile uważa, że można to zrobić, a potem uporządkować mój harmonogram. Ale to oznacza, że nie będę mógł jechać do Magdalene przez kilka tygodni.”

Cecile była agentką Henry’ego i była z nim od lat. Jeśli powiedziała, że Sydney można odwołać, jest to możliwe. To sprawiło, że poczułam się lepiej.

„To brzmi na lepszy plan, Henry.” - powiedziałam.

„Nie jestem zadowolony, że miną tygodnie, zanim będę u ciebie.” - nie zgodził się.

„Nic mi nie będzie.” - zapewniłam go.

„Wiem, skarbie. Nadal nie jestem zadowolony.”

Nic nie powiedziałam, głównie dlatego, że poczułam ulgę, że znów brzmiał jak Henry. Potem przestał brzmieć jak Henry, kiedy kontynuował, pytając - „Dobrze. A teraz: kim jest Jake?”

Otworzyłam usta, zamknęłam je, otworzyłam ponownie, a kiedy to zrobiłam, przypomniałam sobie, że to Henry. Więc w końcu powiedziałam. - „Jake i jego dzieci byli blisko Babci. Przypuszczam, że jest mniej więcej w naszym wieku, ma troje dzieci, dwoje nastolatków, jednego młodszego syna, którzy spędzali dużo czasu z Babcią w Lawendowym Domu. Dzieciaki, i myślę, że Jake też, bardzo za nią tęsknią i... cóż... nawiązujemy relację, ponieważ wszyscy czujemy to samo.” - Znowu zniżyłam głos, kiedy kończyłam - „I to jest miłe, Henry. To bardzo miłe uczucie przebywać wśród ludzi, którym tak bardzo zależało na Babci.”

Wydawało się, że słyszał tylko część tego, co powiedziałam, ponieważ zapytał - „A ta relacja, którą nawiązujesz z Jake’iem?”

„Co masz na myśli?”

„Zjadłaś z nim śniadanie dziś rano” - przypomniał mi i wydawało mi się, że rozumiem, co mówi. Więc wyjaśniłam - „To nie tak. Nie jestem w jego... cóż... typie. On lubi duże włosy i duże...” - przerwałam - „... inne rzeczy. I naprawdę nie jest w moim stylu.” - To ostatnie, jak się zaczynałam obawiać, było kłamstwem. Mimo to kontynuowałam. - „Jest właścicielem lokalnego klubu ze striptizem i siłowni z klubem bokserskim.”

Głos Henry’ego nie był już pytający, ale drżał z rozbawienia, kiedy zapytał - „Czego?”

Powtórzyłam. Gwizdnął, a potem usłyszałam, jak wybuchnął śmiechem. Wciąż chichocząc, zapytał - „Lydie spędzała czas z właścicielem lokalnego klubu dla dżentelmenów?”

Coś w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiło, że włosy na karku mi się zjeżyły.

„Jest szorstki, Henry.” - powiedziałam cicho. - „Ale jest bardzo miły, jest dobrym ojcem i bardzo kochał Babcię.”

Henry milczał. Ja nie. - „Traktuje mnie z troską i życzliwością, a ja... cóż, jego córka jest w pewnym stopniu w rozsypce, ale jego młodszy syn jest całkiem uroczy.” - Westchnęłam i stwierdziłam - „Miło mieć ich w pobliżu.”

„W takim razie cieszę się, że ich masz, kochanie. Mnie też będziesz mieć, jak tylko się tam dostanę.”

Skinęłam głową, chociaż mnie nie widział i powiedziałam cicho - „Nie mogę się doczekać, aż tu dotrzesz.”

„Teraz pozwolę ci odejść, ale chcę, żebyś pamiętała o telefonie.”

„Tak zrobię, Henry.”

„Dobrze, kochanie. Uważaj na siebie i jeśli mnie potrzebujesz, nie martw się o różnicę czasu. Dzwonź.”

Tak, Jake mylił się co do Henry'ego. Dbał i to nie tylko jako pracodawca. To dlatego się uśmiechałam, kiedy odpowiadałam - „Tak zrobię.”

„W porządku, Josephine, odezwij się wkrótce.”

„Tak, Henry, dobranoc.”

„Do widzenia, kochanie.”

Rozłączyliśmy się, a ja wzięłam łyk herbaty, a skierowałam oczy za okno, by zobaczyć, jak mgła nadal zasłania widok, kiedy zadzwonił domowy telefon. To była Ruth Fletcher, żona wielebnego, i po kilku (nieco irytujących, ale starała się być uprzejma) przepychankach słownych, zgodziłyśmy się, że przyjdą do Lawendowego Domu w niedzielę wieczorem po wieczornych nabożeństwach, a ja ugotuję dla nich (a nie na odwrót). Wraciałam na fotel przy oknie i do herbaty, kiedy zadzwonił telefon komórkowy na stole obok. Spojrzałam na ekran i odebrałam.

„Amond.” – przywitałam.

„Piękna, co do diabła?”

O jej.

„Amond, posłuchaj, proszę. Henry jest po prostu...”

„Nie pieprz mi o Henrym. Wiem, jaki on jest. Każdy mógłby zrobić moje gówno tak dobrze jak on, pozwalałam mu robić to, tylko ze względu na ciebie. Pytam co do cholery jest, że straciłaś Babcię i nie zadzwoniłaś do mnie?”

Zamrugałam w stronę okna, gdy zapytałam: „Słucham?”

„Josephine, jesteś moją dziewczyną, wiesz, że jesteś moją dziewczyną, chociaż zdecydowałaś się oficjalnie nie być moją dziewczyną. Wciąż wiesz, że mnie to obchodzi, to całe

gównu, jeśli dotyczy ciebie. Cecile powiedziała, że to twoja jedyna żyjąca krewna, byłyście blisko i straciłaś ją. Zaciągnęłaś swój słodki biały tyłek do pieprzonego Maine, nie mówiąc swojemu chłopakowi, że straciłaś Babcie?”

„Ja... hmmm...”

„I Henry pozwolił, żebyś leciała tam i była sama w pieprzonym Maine?”

„Henry miał pracę” - wyjaśniłam.

„Wiem, jestem jedną z nich. To wciąż bzdury.”

Moje plecy wyprostowały się. – „Amond, przypomnę ci, że właśnie dzisiaj nie wypuścisz go z jednej z tych prac.”

„Ta praca nie była zaplanowana, kiedy zmarła twoja Babcia.”

To - odkryłam z głębokim, nieco irytującym zaskoczeniem - wydawało się być tematem przewodnim mężczyzn mojego życia. Dodałabym, że byli to mężczyźni, o których nawet nie wiedziałam, że są w moim życiu.

„Potrzebujesz towarzystwa?” - zapytał, przerywając moje myśli.

„Nic mi nie jest.” - zapewniłam go.

Nie miał pewności. Wiedziałałam o tym, kiedy zapytał - „Jesteś pewna?”

Złagodziłam głos i powiedziałam - „Tak, Amond. Jestem pewna. Babcia miała wielu przyjaciół i opiekują się mną. Nie bywam często sama. Wszystko w porządku. Obiecuję.”

Zawahał się chwilę, zanim powiedział - „Dobra, dziewczyno.”

Wzięłam kolejny oddech, wypuściłam powietrze i powiedziałam mu - „To cudowne, że o mnie dbasz.”

„Josephine, za każdym razem, gdy uderzam na czerwony dywan, wciąż myślę, że ta suka, co trzyma mnie za ramię nie jest tobą. Czysta klasa. Na zewnątrz lodowato zimna. Cholernie zimna, jak lód. Wewnątrz, tak cholernie ciepła... piękna. Nie dajesz mi tego, szaleję. Ty tego nie widzisz. Nie znaczy, że nadal nie żałuję, że mi tego nie dajesz. Nie oznacza to również, że nie mogę ci dać tego, co mogę. Więc potrzebujesz czegośkolwiek, dzwonisz. Jestem tu. Słyszysz mnie?”

I po raz kolejny skopano mi tyłek. Zabrakło mi tchu. Ponieważ to było bardzo miłe, bardzo słodkie i bardzo nieoczekiwane. Wiedziałałam, że mnie lubi. Wiedziałałam, że go pociągam (zarówno w czasie naszej nocy, a nawet wcześniej, i jeśli mam być szczerą, także po niej, to nie było absolutnie kwestionowane). Po prostu nie wiedziałam, jak daleko to zaszło.

Prawie bez tchu odpowiedziałam - „Jestem z tobą, Amond.”

„Racja. Kiedy twój tyłek będzie z powrotem w LA, będzie też w moim domu. Ugotuję dla Ciebie i wysłucham, jak mówisz o swojej Babci.”

Uśmiechnęłam się. - „Zaplanujemy to.”

„Racja, piękna. Teraz pozwolę ci odejść.”

„Dziękuję za telefon, Amond.”

„Masz to. Nara, Josephine.”

Pożegnałam się i rozłączyliśmy się. Znowu zrobiło mi się ciepło. Ale też czułam się dziwnie. To nie było takie złe dziwne. Nie było dobre. To było tak, jakbym coś przegapiła, powinnam była coś pamiętać, ale nie mogłam sobie przypomnieć. Próbowałam przywołać to, wpatrując się w szare morze i popijając herbatę, gdy znów zadzwonił domowy telefon. Westchnęłam, odstawiłam herbatę i poszłam odebrać.

„Lawendowy Dom.” - przywitałam się.

„Josephine?”

„Tak.”

„Tu Boston.”

Zamknęłam oczy z frustracji. Otworzyłam je i zacząłem - „Panie Stone...”

Przerwał mi. - „Nie dzwonię w sprawie Lawendowego Domu. Po tym, jak twoja Babcia podzieliła się ze mną o tym, co myśli o domu i tym, że podzielasz te uczucia, zakładam, że nie będziesz sprzedawać nieruchomości. Dzwonię, żeby zaprosić cię na obiad.”

Dobry Boże, co się działo? Na szczęście miałam prawdziwą wymówkę. – „Przepraszam, panie Stone. Mam plany.”

„Proszę, mów mi Boston”.

Nic nie odpowiedziałam, niepewna, czy mogłabym zwrócić się do człowieka takim imieniem.

„Następnego wieczora” - ciągnął.

„Jem kolację z wielbnym Fletcherem i jego żoną.”

„A więc w poniedziałek wieczorem.” - Westchnęłam. - „Josephine?” – odezwał się, kiedy nic nie powiedziałam po westchnieniu.

„Panie Sto... echem, Boston, nie miej urazy, ale w tej chwili nie szukam romantycznych uwikłań.”

„To rozumiałe” - powiedział łagodnie, a jego gładki głos stał się uprzejmy. - „Skorzystam jednak z okazji, aby przypomnieć ci, że w takich chwilach jak ta, wszelkie uwikłania są przyjemniejsze niż to, co prawdopodobnie zajmuje ci umysł.”

To była prawda. Mimo to nie chciałam się uwikłać z nim. Ale zanim zdążyłam wypowiedzieć słowo, niestety, kontynuował.

„A ty jesteś wyjątkowo piękną kobietą. Tak bardzo, że skłoniło mnie to do postępowania niezależnie od dobrych manier, aby skorzystać z okazji i upewnić się, że rozumiesz, że chciałbym cię poznać.”

„To bardzo pochlebne, hmmm... Boston. Ale...”

Przerwał mi ponownie, mówiąc - „Drink.”

Nie nadążałam – „Przepraszam?”

„Nie obiad. Drink. Chciałbym cię odebrać, ale czuję, że będzie ci wygodniej, jeśli się ze mną spotkasz na miejscu, więc tak zrobimy. W Clubie. Podam im twoje nazwisko przy wejściu. Poniedziałkowy wieczór. Dziewiętnasta.”

Westchnęłam. Club był Klubem Magdalene, ekskluzywnym klubem, który kiedyś był po prostu miejscem spotkań dla posiadaczy z Magdalene, gdzie mogli chodzić i obcować z innymi posiadaczami, nie musząc mieszać się z tymi, którzy nic nie mają. Przez dziesięciolecia dodali restaurację do swojego baru i nigdy tam nie byłam, ale Babcia (i inni) mówili mi, że można tam całkiem dobrze zjeść i jest piękny widok na morze. Miałam piękny widok na morze z różnych okien w moim domu, ale miałam też wrażenie, że Boston Stone nie da się odstraszyć. Nie jest to najbardziej pożądany się kawaler Magdalene. Chyba, że dam mu odprawę osobiście. Co mogłabym zrobić przy drinku. - „W porządku. Poniedziałek. Dziewiętnasta.”

W jego głosie był uśmiech, kiedy odpowiedział - „Nie mogę się tego doczekać, Josephine.”

Nie podzielałam jego zdania, więc nie odpowiadałam.

„W takim razie do zobaczenia.” - powiedział.

„Tak” - zgodziłam się.

„Postaraj się miło spędzić dzień.”

„Tak zrobię, Bostonie. Ty też.”

„Tak zrobię. Do widzenia, Josephine.”

Pożegnałam się, rozłączyłam się i postanowiłam nie odbierać więcej telefonów tego dnia. Postanowiłam też nie myśleć o drinku z Bostonem Stone, bo miałam iść wyłącznie po to, by powiedzieć mu, że nie jestem zainteresowana. To by mnie irytowało, a nie byłam w nastroju do irytacji. Ale zrobiłam to pamiętając, dlaczego nie wiązałam się z mężczyznami. Mogą być niezwykle uciążliwi. Wróciłam do fotela i herbaty, a popijając ją, wróciłam do czegoś, co powiedział Henry. Ponownie odstawiłam herbatę, wstałam z fotela. Powoli przeszłam przez dom do gabinetu i weszłam do pokoju Babci. Nie pościeliłam łóżka. Stało się tak, ponieważ chciałam przywrócić ten pokój do należącego mu stanu gabinetu, a będąc tu postanowiłam zrobić tak szybko, jak to tylko możliwe. Nie chciałam przypominać sobie, że Babcia była w takim stanie, że nie mogła w pełni cieszyć się całym Lawendowym Domem, a robiła to nawet będąc tam przez dziesięciolecia sama. Co więcej, nie potrzebowałam przypomnienia, że tam zakończyła swoje dni. Podeszłam do szafy, którą tam wstawiła. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam jej ubrania. Rzuciłam jedno spojrzenie, zamknęłam szafę i wyszłam z pokoju. Ścisnęło mi się

gardło. Oczy mi zaszyły łzami. Mój umysł był pusty. W tym stanie wróciłam do swojego fotela w pokoju rodzinnym. I mojego telefonu. Bez namysłu podniosłam go i wybrałam numer.

Po pięciu sygnałach usłyszałam - „Spear. Zostaw wiadomość.”

„Jake?” - Powiedziałam po sygnale. - „Tu Josephine. Chciałabym... czy mógłbyś... cóż... możesz zadzwonić, kiedy będziesz miał chwilę?”

Nie pożegnałam się, zanim się rozłączyłam. Potem wpatrywałam się w telefon, zastanawiając się, po co dzwoniłam. Nie mając odpowiedzi na to pytanie, a może nie chcąc na to odpowiedzi, przeniosłam się do kuchni, żeby odświeżyć herbatę. Kiedy wracałam na fotel, próbując pomyśleć o tym, co jeszcze robić tego dnia, cokolwiek, co mogłoby odciągnąć mój umysł od różnych rzeczy, o których nie chciałam myśleć, ale nie wymyśliłam niczego poza siedzeniem w fotelu i wpatrywaniu się w ponury krajobraz, myśląc o tych różnych rzeczach. Zadzwoił mój telefon komórkowy. Natychmiast złapałam go i puknęłam w ekran, żeby odebrać. Zrobiłam to bezmyślnie i niewytłumaczalnie. Ale zrobiłam to, ponieważ na ekranie widniało, że dzwoni Jake.

„Jake?”

„Josie, wszystko w porządku?”

„Ja...” - *Boże! Co ja wyprawiam?* – „Ja... ubrania Babci...” - stwierdziłam głupio i nie powiedziałam więcej.

„Co, Słonko?”

„Poszłam do gabinetu” - wyjaśniłam. - „Ubrania Babci. Ja... nie ma powodu, żeby je zatrzymać. Ktoś może z nich skorzystać. I ja... ja... ja potrzebuję, żeby gabinet znów był gabinetem. Nie mogę o niej myśleć... Nie chcę pamiętać, co się stało...” - Przełknęłam i podsumowałam - „Chciałabym, żeby to znów był gabinet.”

Nie minęła nawet sekunda, jak odpowiedział - „Nie myśl o ubraniach. Nawet nie patrz na ubrania. Zajmę się tym. Porozmawiam z kilkoma facetami. Zabiorę ich tam. Zajmiemy się gabinetem.”

Na jego słowa ogarnęło mnie ciepło tak ogromne, że musiałam usiąść w fotelu.

„Dziękuję” - szepnęłam do telefonu.

„Nie ma problemu, mała.”

Zamknęłam oczy, gdy ogarnęło mnie więcej ciepła, po usłyszeniu jego głębokiego, słodkiego, miękkiego głosu.

„Ja... hmm, nie zatrzymuję cię.” - powiedziałam.

„Jest dobrze. Zawsze, gdy musisz zadzwonić, zrób to.”

I więcej ciepła.

„Dobrze.”

„Teraz wszystko w porządku?” - zapytał.

„Tak.”

„Muszę pracować, ale chcesz, żebym się dziś wieczorem zakręcił? Wypilibyśmy piwo? Porozmawiali?”

Wtedy wiedziałam. Wiedziałam. Tego właśnie chciała ode mnie Babcia i to dała mi Babcia, dając mnie Jake'owi Spearowi. Po prostu nie mogłam zrozumieć, dlaczego wcześniej ukrywała to przede mną.

„Nic mi nie jest, Jake. To bardzo miłe, ale naprawdę nic mi nie jest. Tylko miałam... ”- zaważałam się, po czym przyznałam - „...moment.”

„Będziesz miała więcej takich, jestem pod telefonem.”

Tak. Tego właśnie chciała dla mnie Babcia.

„Dziękuję, Jake” - szepnęłam.

„Zawsze, Słonko” - odszepnął. - „Czy zgadzasz się, żebym pozwolił ci odejść?”

„Tak.”

„Dobrze. Do zobaczenia jutro.”

„Do zobaczenia.”

„Nara, Slick.” - To przezwisko wywołało we mnie wstrząs, wrywając mnie z chwili. Otworzyłam usta, żeby coś o tym powiedzieć, ale nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Rozłączył się.

Rozdział ósmy

Odwaga, by spróbować swoich sił

Trzydzieści sekund po tym, jak Jake zadzwonił do drzwi Lawendowego Domu, Josie otworzyła. A kiedy to zrobiła, Jake zamarł.

„Cześć, Jake” - powiedziała. - „Tylko wezmę płaszcz.”

Jake się nie poruszył. To dlatego, że to, co zobaczył wypaliło mu mózg i cieszył się tym uczuciem. Potem odwróciła się, a on zobaczył jej tył. Znowu się nie poruszył. To dlatego, że widok jej pleców sprawiał, że jego kutas stał się twardy, a on z tym walczył. Miała na sobie sukienkę z satyny o niezwykłym żółtozielonym odcieniu, przypominającym kolor jabłka. Cienkie ramiączka, ukośny dekolt z luźnym fałdem materiału, opadającym z przodu. Góra była dopasowana i podkreślała każdą krzywiznę. Dół spływał po jej biodrach, rozszerzając się poniżej, zakończony był nieregularnie i ocierał się o jej kolana, podkreślając uda pod materiałem.

A plecy...

Kurwa. Nie było pleców. Była obnażona od ramion do tyłka. Jezu! Jej włosy znów były upięte, tym razem w lokach ułożonych w luźny kok, leżący z boku jej szyi. Cała Josie, to było eleganckie. Ale, w przeciwieństwie do stylu Josie, było też niemal swawolne. I cholernie gorące. Nawet pomimo tego, że podobała mu się jej fryzura, wolałby włosy widzieć tak, jak na tym zdjęciu. Rozpuszczone. Ale nie rozwiane na wietrze. Rozłożone na jego poduszce. I bardzo mu się podobała ta sukienka, ale wolałby ją bardziej na podłodze przy łóżku. Jego łóżku. Od stóp do głów była wspaniała. A jej paznokcie u nóg, pomalowane na czerwono i odsłonięte w butach, które były zrobione z cienkich, srebrzystych pasków. Tak wiele pasków! Obcas był wysoki i zabójczy. Nie miał, kurwa, pojęcia, jak będzie mogła w nich chodzić. Ale zrobiła to, tym razem z wdziękiem, bez potknięcia. Patrzył, jak to robi, i patrzył, jak podnosi płaszcz z krzesła w holu. To ostatecznie skłoniło go do ruchu. Co zrobił, zabierając jej płaszcz.

„Mam to, Slick” - mruknął, potrząsając go i podnosząc, żeby mogła włożyć ręce.

Wyglądała na zaskoczoną, kiedy spojrzała na niego przez odsłonięte ramię, ale on odwrócił wzrok od jej twarzy i jej nagiego ramienia, a potem nie wiedział, gdzie spojrzeć, ponieważ wszystko było zbyt dobre. W końcu wsadziła rękę do rękawa, on położył na jej ramionach lśniący srebrny płaszcz, zakrywając ją. Dzięki, kurwa. Nie miał pojęcia, jak będzie jadł kolację z nią w tej sukience, nie ciągnąc jej do swojego pickupa, a potem do Lawendowego Domu, by wypieprzyć ją prawdopodobnie już na podłodze w holu. Z drugiej strony, kiedy szła wczoraj w swoich szykownych butach na wysokim obcasie, w swoich szykownych okularach, z tym szalikiem wiejącym wczoraj na wietrze, pomyślał o tym samym i udało mu się. Zrobi to ponownie. Jakoś. Chwyliła torebkę i odwróciła się do niego.

„Gotowa” - powiedziała cicho, jej słodki głos, jak zawsze, od samego początku, kulturalny, ale melodyjny.

„Dobrze” - mruknął i złapał ją za rękę, kierując do drzwi.

„Pozamykałaś?” - zapytał.

„Tak” - odpowiedziała.

„Wspaniale.” - Nadal mamrotał, kiedy wyprowadzał ją za drzwi.

Zatrzymał ją, puścił jej dłoń, sięgnął do swojej kieszeni w poszukiwaniu kluczy i zamknął za sobą drzwi. Potem znowu złapał ją za rękę i prowadził do pickupa.

„Ładnie wyglądasz.” - zauważyła.

„Dzięki.” - odparł z roztargnieniem, myśląc o jej tyłku w swoim pickupie. Bardziej może o odchyleniu siedzenia i przeciągnięciu jej tyłka do siebie na bok oraz o tym, co z nim mógłby zrobić. Z tą myślą, która nie pomagała mu w uniknięciu twarzenia kutasa, otworzył jej drzwi, gdy zapytała - „Dokąd idziemy?”

„Okap” - odpowiedział, pchając ją delikatnie, by skierować ją ku pickupowi. Ale zatrzymała się, więc spojrzał na nią.

„Tam jest bardzo drogo, Jake” - szepnęła.

„Mała, ty to ty.” - odpowiedział. - „A jeszcze ty w tej sukience! Gdzie indziej mógłbym cię zabrać?”

Zobaczył, jak nabiera lekko powietrza i to też było seksowne jak cholera, sprawiając, że zastanawiał się, jak by ją do tego nakłonił rękoma lub ustami, na szczęście, wyrwała go z ciągu tych myśli i zauważyła - „Zabrałeś mnie wczoraj rano do Chaty.”

„I dałem ci najlepszy omlet w całym hrabstwie.”

„To prawdopodobnie prawda” - mruknęła, jakby do siebie, przypominając mu, że może być urocza, co w końcu sprawiło, że się uśmiechnął. - „To jest zdecydowanie prawda. A teraz wsadź swój tyłek do pickupa.”

Spojrzała na pickupa i zawahała się przez sekundę, zanim położyła swój pieprzony fantastyczny but na stopniu nadwozia, a on położył ręce na jej talii, aby ją podnieść. Posadził jej tyłek na siedzeniu, a ona spojrzała na niego.

„Dziękuję ci. Nie byłam pewna, czy potrafię wdrapać się sama.”

„Cóż, jesteś tam, Slick.” - zauważył.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale odsunął się, rozkazując „zapnij pasy”, zanim zatrzasnął drzwi. Obszedł maskę, wciągnął swój tyłek z drugiej strony, zapiął pasy i uruchomił samochód. Skierował ich w alejkę i robiąc to, zdecydował się zacząć od najtrudniejszego.

„Jutro przychodzę, najpierw tylko ja, żeby spakować rzeczy Lydie, a potem przyjdzie kilku gości. Będę około dziesiątej. Oni około jedenastej. Musisz wiedzieć, co chcesz zrobić

z gabinetem do tego czasu, mała. Mam miejsce, żeby przechować meble Lydie. Jeśli chcesz, żeby zostały sprzedane, powiem Conowi, żeby umieścić je na liście Craiga⁸. Jeśli zdecydujesz, że ci się przydadzą i zechcesz je z powrotem, po prostu dasz mi znać.”

„W porządku, Jake” - szepnęła.

„To tyle” - odpowiedział. - „Ale powiem tylko, że kiedy chłopcy skończą z dźwiganiem mebli, będziesz musiała ich nakarmić. Nie musisz iść na całość. Pizza wystarczy.”

„W porządku” - powiedziała, tym razem głośniej. - „I dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć o tym wszystkim, co ty...”

Delikatnie jej przerwał - „Nie musisz nic mówić, Josie.”

Usłyszał jej westchnienie i skierował pickupa w stronę miasta.

„Jeśli chcesz, dzieci mogą przyjść.” - zaproponowała. - „Fletcherowie przyjdą jutro wieczorem na obiad, ale mogą zrobić wystarczająco duży dla wszystkich.”

„Nie jestem pewien, czy wielebny Fletcher zechce przełamać chleb z właścicielem lokalnego klubu ze striptizem” - odpowiedział.

„Och,” - szepnęła, a potem głośniej dodała - „nie pomyślałam o tym.”

„Przyjdziemy w poniedziałek wieczorem. Con ma wolne w pracy, a Ethan mówił mi o twoim mięsie. Con czuje się pominięty.”

„Byłabym zadowolona ze spotkania z twoim najstarszym dzieckiem, ale w poniedziałek wieczorem nie mogę. Może możemy się spotkać we wtorek?”

„Nie możemy we wtorek. Con pracuje” - powiedział jej. - „Co masz w poniedziałkowy wieczór?”

„Piję drinka w Clubie z Bostonem Stone.”

Poczuł ucisk w klatce piersiowej, a dłoń zacisnęła mu się na kierownicy, gdy zmusił się do powiedzenia - „Powtórz?”

„Wiem” - stwierdziła, ale nie wiedział co ma na myśli, dopóki nie dodała - „To irytujące.”

Spojrzał w jej stronę i zobaczył, że wygląda na zirytowaną. Z drugiej strony, Josie była tak ułożona, że miała tendencję do ukrywania wszystkiego. Spojrzał z powrotem na drogę i zapytał - „Czy chodzi o sprzedaż domu?”

„Powiedział mi, że zrezygnował z kupna domu.” - powiedziała. - „On chce...” - przerwała, a potem ze sfrustrowaną emfazą - „...poznać mnie.”

Jezu. Gównu.

„Robi coś takiego, kiedy twoja Babcia właśnie umarła?”

„Tak, i niełatwo go zniechęcić. Więc odprawię go osobiście.”

Nie, nie zrobi tego. Jake go zniechęci. Dlatego oświadczył - „Zajmę się tym.”

Poczuł na sobie jej wzrok. – „Słucham?”

„Załatwię to.” - powtórzył.

„W jaki sposób?”

„Nie martw się, jak. Po prostu wiedz, że to się skończy, a ja i dzieci będziemy w poniedziałkowy wieczór.”

„Ja...” - Następnie kolejna pauza - „Może powinnam do niego zadzwonić i wyjaśnić, jak się czuję, nie chcąc go poznać”.

„Mała, co powiedziałem?”

„Co powiedziałaś?”

„Tak, co powiedziałem?”

„Ja nie...”

„Załatwię to.”

Zamilkła. Dusił go złość. Boston Stone, pieprzony kutas. Jake ledwo go znał, ale z tego główna wiedział, że był pieprzonym kutasem. Prawdę powiedziawszy, mężczyzna był dla niej idealny. Te wszystkie jego pieniądze, jego klasa, jego władza. Nic dziwnego, że Josie przyciągnęła jego uwagę. Miał pieniądze, aby uzyskać wszystko, co najlepsze i był typem faceta, który umiał rozpoznać, co jest najlepsze. A Jake nie musiał znać faceta, żeby wiedzieć, że często pozwalał sobie na jedno i drugie, bo był dupkiem, który rządził swoim gównem w całym mieście.

Postanowiła zmienić temat i wiedział o tym, kiedy zapytała - „Co robią dziś dzieci?”

„Amber, dąsa się, ponieważ miała randkę z Noah, którą musiała odwołać, bo jest uziemiona. Ma też szlaban na telefon, więc nie może dzwonić i rozmawiać z nim w sypialni godzinami, jak zwykle. Ethan prawdopodobnie zjada jakieś gówno, więc będzie go bolać brzuch, obudzi się około drugiej w nocy, co oznacza, że mój tyłek zostanie zerwany o drugiej w nocy. A Con zawsze kryje plecy staruszka. Aby zaopiekować się Ethanem i upewnić się, że Amber nie zrobi niczego, co wprawiliby ją w większe kłopoty, jedna z jego dziewczyn przychodzi do niego, a nie on ją gdzieś zabiera.”

„Jedna z jego dziewczyn?” - zapytała.

„Ma pięć. Na stałe.”

Nastąpiła dusząca pauza przed - „Jak on może mieć pięć stałych dziewczyn?”

„Nie mam pojęcia, jak dzieciak sobie z tym radzi, Slick, po prostu to robi. To nie znaczy, że ta piątka dobrze się dogaduje i lubi się dzielić. Po prostu godzą się na wszystko, co robi Con, aby to działało.”

„Nie wróżę dobrej przyszłości tej sprawie, Jake” - oświadczyła. - „Kobiety nie lubią się dzielić. Ta ugoda może trochę trwać, ale nie wiecznie.”

„Trzyma rękę w misce z cukierkami i kiedy tak trzyma, musi poradzić sobie z bólem, gdy któraś suka uderzy go, żeby ją wyciągnął.”

„Trudna lekcja” - szepnęła.

„Conner jest jak jego tata. Uczy się, robiąc coś lub, w niektórych przypadkach, pieprząc coś i starając się być na tyle sprytny, by znowu nie spieprzyć tego samego.”

Zaprotestowała - „Ale ludzie się angażują, w tym przypadku dziewczyny i ich serca, i mogą zostać zranione.” - Spojrzał w jej stronę, zobaczył, że patrzy na niego i potrząsnął głową, zanim spojrzał z powrotem na drogę. - „To ta trudna część, Josie. Mężczyzna, w ogóle każdy mężczyzna, kiedy zrani pierwszą kobietę, uczy się więcej nie robić tego gówna. Dobrze, jeśli nauczy się tego w wieku siedemnastu lat, a nie dwudziestu pięciu.”

Przez jakiś czas nic na to nie mówiła. Jake zjechał z Cross Street na nadmorską drogę, kiedy odezwała się ponownie. - „Kiedy ty się tego nauczyłeś?”

„Jak myślisz, czemu ożeniłem się trzy razy?” - odpowiedział.

Zapytała ze zdziwieniem - „Przepraszam?”

„Nauczyłem się tego wcześniej. Nie miałem siedemnastu lat, kiedy zobaczyłem to u mojej dziewczyny. Miałem na boku drugą dziewczynę na drugim roku studiów. Dowiedziały się o tym gównie, nie poszło dobrze. Czuję się jak pieprzony dupek głównie dlatego, że nim byłem. Wyraz twarzy mojej dziewczyny. Ja pierdołę.” - Potrząsnął głową, patrząc na drogę. - „Nigdy nie zapomnę tego spojrzenia, Słonko.”

„I jak to cię doprowadziło do trzech małżeństw?”

„Nie chciałem oglądać tego spojrzenia nigdy więcej, a nie wiem, jak rzucić kobietę, więc odkryłem, że wolę włożyć jej pierścionek na palec, zamiast widzieć ją we wstecznym lusterku.”

„Ty...” - urwała, a jej głos był wyższy, kiedy kontynuowała: - „Małżeństwo zamiast zerwania?”

Uśmiechnął się do drogi. - „Nigdy nie twierdziłem, że jest Einsteinem.”

„Rzeczywiście, nie.” - mruknęła.

„Jak szczerze chcesz?” - on zapytał.

„Jak...” - kolejna pauza - „... szczerze?”

„Prosto. Bez osłonek. Ile z tego możesz znieść?”

„Już byłeś zdumiewająco otwarty, Jake.”

Spojrzał na nią ponownie, po czym spojrzał z powrotem na drogę i zapytał - „Poznajemy się nawzajem?”

„Tak.”

„Jesteś moja?”

Zszokowane, - „Przepraszam?”

„Czy Lydie mi cię dała, mała?” - wyjaśnił.

„No... tak.”

Kurwa, tak. To było to. Ona była jego. - „Więc jesteś moja.” - stwierdził. - „A to znaczy, że jesteś moich dzieci. A to oznacza, że musimy w tym grzebać i dawać sobie wzajemnie to gównu. Nie powinniśmy nic ukrywać, a poza tym ja nie mam nic do ukrycia. Zrobiłem to, co zrobiłem, podjąłem głupie decyzje, coś spieprzyłem, a wciąż stoję, moje dzieci są zdrowe i szczęśliwe. Nie licząc nadąsanej Amber, okazjonalnie wrzodu na dupie, seryjnych randek Cona i Ethana opłakującego jedyną babcię, jaką naprawdę poznał.”

Nastąpiła kolejna pauza, zanim, cicho, zaczęła. - „Jego inne babcie ...”

„Moja mama nie żyje, mała. Mój tata też” - powiedział Jake. - „Taty jego mamy też już nie ma, a jej mama mieszka w Bridgewater. Słodka pani, ale trochę walnięta. Jest kolekcjonerem, nie opuszcza swojego domu, a ja nie chcę, żeby moje dziecko przebywało w takim domu. Poza tym nie jest z nim całkiem blisko. Rozmawiają przez telefon. To wszystko, co ma.”

„Przykro to słyszeć, w tym o twoich rodzicach, Jake” - powiedziała cichym głosem.

„Uporaliśmy się z tym, Josie” - odpowiedział tym samym tonem.

Nie pytał o jej rodziców. To dlatego, że wiedział, że jej ojciec nie żyje. Poprosił swojego kumpla policjanta, Coerta, aby się tym zajął, ponieważ Lydie go o to poprosiła, a Coert znalazł to gównu. Wiedział też, że jej wujek żyje. I wiedział, że jej matka była poza zasięgiem, prawdopodobnie zagrzebana głęboko pod jakąkolwiek tożsamością, jaką przybrała, gdy uciekła od dupka, który był ojcem Josie. Nawet gdyby żyła, nigdy by się nie ujawniła, mimo że jej skurczybyk mąż dawno zniknął. Suka powinna była zabrać córkę. Ale dziwka zostawiła córkę potworowi.

„Czy chciałbyś, no cóż... opowiedzieć o tym, jak straciłeś rodziców?” - zapytała ostrożnie. Nie zawahał się. - „Tato, tętniak. W pracy. Sześćdziesiąt cztery lata. Dopadł go kilka miesięcy przed odejściem na emeryturę. Upadł. Odszedł. Ethan urodził się trzy miesiące później.”

„Jake...” - szepnęła, ale nic więcej nie powiedziała.

Jake tak. - „Mama umarła, gdy Eath miał prawie dwa lata. Nie pamięta jej. Miała infekcję, ale myślała, że to po prostu zmęczenie, bo była smutna, że straciła tatę. Zanim zabrała się do leczenia tego gówna, zrobiło w jej sercu zbyt wiele szkód, aby je naprawić. Kilka miesięcy później po prostu odeszła. Amber była z nią blisko. Podobnie jak z Lydie, zniosła to ciężko.”

Nie odpowiadała. Kiedy nadal nic nie mówiła, odwrócił głowę i zobaczył, że wygląda przez boczne okno. Spojrzał z powrotem na drogę. Kurwa, był fiutem.

„Josie” - powiedział łagodnie. - „Przykro mi kochanie. Nie powinienem był cię pakować w to gównu.”

„W życiu tak bywa, Jake.” - odpowiedziała cicho. - „A ty po prostu jesteś...” - zawahała się - „...szczyry.”

Za szczerzy. - „Przestańmy o tym rozmawiać.”

Nic nie powiedziała. Jechał dalej. Wreszcie przerwała ciszę. – „A więc bycie, hmmm... szczerym. Twoje żony?”

Straszne. Teraz musi pokazać się jej nie jako kutas, ale idiota. – „Donna była pierwsza, kochałem ją. Prawdopodobnie nie powinienem być się z nią rozwieść. To ona chciała rozwodu, nie rozumiałem tego, ale dałem go jej.”

„To brzmi dziwnie.” - zauważyła, kiedy nie powiedział nic więcej.

„Ta.” - zgodził się. - „Do dziś nie rozumiem wszystkiego, a to, co rozumiem, wkurza mnie, więc staram się o tym nie myśleć.”

„Nie musimy o tym rozmawiać.” - zaproponowała.

To sprawiło, że się uśmiechnął. – „Kochanie, za późno, już się odkryłem.”

„Rzeczywiście.” - mruknęła, ale on również usłyszał uśmiech w jej głosie i spojrzał na nią, żeby go złapać. Rzucił okiem, zanim wrócił wzrokiem na drogę i był zadowolony, że to zrobił. Była śliczna normalnie. Kiedy się jednak uśmiechnęła... Jezu!

„Tylko nie chcę, żebyś się denerwował.” - ciągnęła.

„Minęło tyle czasu, nie warto trzymać złości.” - powiedział jej.

„W porządku.” - odpowiedziała.

„Walczyliśmy; nie cały czas, ale się zdarzało.” - powiedział jej. - „I szczerze mówiąc, nie wiem, o co jej chodziło. Trzymała się tego zębami i rękami, a potem nie chciała odpuścić, a ostatecznie chciała, żebym odszedł. Jak pamiętam, to się zaczęło, kiedy chciała nowego samochodu. Nie było mnie stać na nowy, więc kupiłem jej używany. Był lepszy niż ten, który miała, więc pomyślałem, że jest dobrze. Nie było. Powiedziała mi, że nigdy jej nie słucham. Ja na to, że nie było nas stać na nowy samochód. Zrobiło się gównno, wykopała mój tyłek. Straciła mężyczynę, ale kupiła sobie nowy samochód.”

„To śmieszne.” - warknęła, nagle wkurzona, a on zwalczył uśmiech. Ale musiał przyznać, że podobało mu się, to, że tak czuła.

„Takie rzeczy się zdarzają. Próbowaliśmy pojednania. To, co kiedyś mieliśmy, było dobre, więc też próbowałem, ale widząc, że to gównno wracało i wkurzało mnie, nie zadziałało. Wyrzuciła małżeństwo, zmieniła rodzinę na nowy samochód. Nie pogodziłem się z tym.”

„Serdecznie się z tobą zgadzam.” - oświadczyła.

Tym razem nie zwalczył uśmiechu. - „Mimo to: życie doprowadziło do tego, że ostatecznie mam Ethana, z Donną bym go nie miał, więc myślę, że gównno działa tak, jak powinno.”

„Tak” - zgodziła się. Wręcz wydyszała to i nie wiedział dlaczego. Ale podobał mu się sposób, w jaki to brzmiało.

„Mandy, numer dwa, była głównem” - mówił dalej. – „Też ją kochałem. Najpierw była cała za mną, była macochą dla moich dzieci. Kiedy założyłem jej pierścionek na palec, chciała mnie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, a nie mogła znieść dzieci. Zmyła się. Któregoś dnia wróciłem do domu i jej nie było. Dostałem pocztą dokumenty rozwodowe. Od tamtej pory jej nie widziałem. Wstrząsnęło to moim światem, ale dzieci cieszyły się, że jej nie ma.”

„To... cóż... wstrząsanie twoim światem brzmi nieprzyjemnie.”

Jake potrząsnął głową, słysząc jej słowa i sposób, w jaki je wypowiedziała. Kurwa, przez połowę czasu z nią i sposobu, w jaki mówiła, nie wiedział, czy się śmiać, czy ją całować. Niestety, nie mógł zrobić ostatniego i nie sądził, że lubiłaby pierwsze.

„Nie było, kochanie, ale nie martw się. Szybko się z tym pogodziłem, bo zabrała tyłek w ten sposób. Nie fajnie. W końcu doszedłem do wniosku, że taka była, wyszedłem czysty i dosyć szybko, więc było dobrze.”

„I ostatnia?” - podpowiedziała, kiedy przestał mówić.

„Sloane, mama Ethana.”

„Tak.”

„I chcesz szczerze?”

Przerwa, a potem - „Tak, Jake, poradzę sobie ze szczerością.”

Uśmiechnął się ponownie, słysząc sposób, w jaki to powiedziała, po czym stwierdził - „Była fantastyczna w łóżku.”

Kiedy nic więcej nie powiedział, zapytała - „To wszystko?”

„Nie” - odpowiedział. - „Była niewiarygodnie kurewsko fantastyczna w łóżku.”

„Ja ...” - jękała się Josie - „hmmm ... cóż ... to znaczy ... to nie brzmi, jakbyś chciał zakończyć sprawę z którąkolwiek z tych kobiet.”

„Otwierasz oczy, widzisz znaki. Trzymasz je zamknięte, nie widzisz dalej kutasa. Patrząc wstecz, każda z nich dała mi powód, by rzucić ręcznik, zanim zalegalizowaliśmy związek. Nie zauważałem tego, bo nie byłem na tyle mężczyzną.”

Ponownie, długo milczała, zanim powiedziała - „Nie wiem zbyt wiele o tych sprawach, Jake, ale myślę, że to uczyniłoby mężczyznę mniej męskim, gdyby był zakochany i nie miał odwagi, by spróbować swoich sił.” - Odwaga, by spróbować swoich sił. Do diabła. Kontynuowała. - „Poza matką Ethana, której nie stwierdziłeś, że kochałeś, po prostu podążałeś za głosem serca, więc uważam to za bardzo męskie.”

Podązał za swoim sercem. Do diabła.

„Jake?” - odezwała się, gdy milczał.

„Ta, mała” - odpowiedział cicho.

„Ja...” - Kolejna pauza, a następnie - „Czy dobrze się czujesz?”

„Odkryłem się, to było brzydkie, podeszłaś delikatnie.” - odpowiedział, wyciągając rękę i znajdując jej dłoń. Uścisnął ją i zakończył: - „Doceniam to, Słonko.”

„Cóż, nie ma za co.” - mruknęła i zajęło jej to sekundę, ale również uścisnęła jego rękę.

Trzymał ją, opierając tył swojej dłoni na gładkim jedwabiu na jej miękkim udzie, a jej dłoń ponownie ścisnęła jego, tym razem odruchowo. Uznał, że wie, co to oznacza, ale nie puścił jej, nawet gdy dotarli do Okapu i skręcił na parking. Puścił ją dopiero wtedy, gdy zatrzymał ciężarówkę przed frontowymi drzwiami. Zostawił samochód na chodzie, otworzył drzwi i zeskoczył. Obszedł maskę i otworzył jej drzwi.

„Wysadzę cię tutaj. Ten parking jest zawsze pełen. Znajdę miejsce, ale daleko, a nie chcę, żebyś szła.”- wyjaśnił.

„To miłe, Jake. Dziękuję” - odpowiedziała i odpięła pas.

Kiedy odwróciła się do drzwi i ostrożnie postawiła jeden ze swoich cholernie gorących butów na stopniu, położył ręce na jej talii. Położyła swoje na jego ramionach, a on zszedł ją i postawił na nogi. Złapał ją za rękę i poprowadził ją do frontowych drzwi. Kiedy już byli w cieple, uniósł drugą rękę i ścisnął jej szyję, pochylił się i powiedział - „Zaraz wrócę.”

Spojrzała przez chwilę na niego swoimi błękitnymi oczyma, a potem powiedziała – „Dobrze.”

Uśmiechnął się do niej i wyszedł.

Kiedy wrócił, został zaatakowany jej widokiem w tej sukience. Najwyraźniej zabrali jej płaszcz. Wciąż był zachłyśnięty nią i jej sukienką, kiedy odwróciła się do niego. Kąciki ust miała uniesione, a oczy z jakiegoś powodu błyszczące i powiedziała - „Zapytałam. Nasz stół jest gotowy.”

Potem wyciągnęła do niego rękę. Na Chrystusa. Uderzyło go to w tym momencie w sposób, o którym wiedział, że nigdy tego nie zapomni, że ona mogła go zaprowadzić za rękę wszędzie. Wystarczy, że uśmiechnie się, skieruje na niego te oczy i wyciągnie rękę, a on pójdzie za nią prosto do piekła i zrobi to z uśmiechem. Wiedział, że pomysł był popieprzony. Wiedział też, że nikt nie smuci się tak głęboko, jak ona, z powodu Lydie. Wiedział, że nie sprzeda domu, bo złamałoby to serce Lydie - i jego dzieciom. Wiedział, że opiekuje się umierającą kobietą, którą ledwo zna, żeby jej mąż mógł odpocząć. Wiedział, że była jedyną osobą, której udało się przebić choćby odrobinę przez nastoletnią sieć dramatu, którą Amber osnuła wokół siebie. Ponadto wiedział, że jego córka była wegetarianką przez jeden dzień, a potem dała sobie z tym spokój, zdecydowanie dzięki Josie. Wiedział, że pomagała jego synowi w odrabianiu lekcji. Wiedział, że mówił jej całe swoje pieprzone gówno z kobietami, a ona sprawiła, że brzmiało to, jakby był rycerzem w zbroi na białym koniu. I wreszcie, wiedział, że wiedziała, że spieprzyła z nim sprawę i nie minął nawet jeden dzień, jak przyciągnęła do niego swój tyłek i przeprosiła. Ona się myliła. Z Donną i Mandy był ślepy. Teraz miał otwarte oczy i bardzo mu się podobało to, co widział. Podeszedł do przodu i wziął rękę, którą podawała. Potem podniósł ją i przytulił do piersi, kierując wzrok na hostessę.

„Jak pani powiedziała, Spear.”

Skinęła głową, chwytając kilka menu. - „Oczywiście. Proszę za mną.”

Trzymał Josie blisko, gdy szli do ich stolika. Nie ominęło Jake'a, że nigdy, ani razu w życiu z kobietami, które miał - niektóre z nich były niezłe, wszystkie z nich były ładne - nie czuł takiej dumy, jaką czuł idąc przez restaurację z Josie u boku. Kiedy dotarli do ich stolika, takiego, który lubił, który znajdował się w środku restauracji, tak aby wszyscy mogli zobaczyć jego i kobietę przy jego boku, puścił ją dopiero, by wysunąć jej krzesło. Posadził ją i patrzył, jak hostessa strzepuje serwetkę Josie, a Josie siada z wyćwiczoną łatwością, pozwalając położyć ją sobie na kolanach. Jake chwycił swoją, nie mając zamiaru pozwolić hostessie zrobić z nim tego samego. Wręczono im menu, powiedziano im, że kelner wyjaśni specjalność dnia, a hostessa usunęła się, gdy przyszedł kelner i napełnił szklanki wody.

Josie spojrzała na niego i mruknęła - „Dziękuję”.

Wtedy zwróciła na Jake'a jeszcze jaśniejsze, całkowicie błyszczące oczy. Kiedy to zrobiła, poczuł ucisk w piersi po raz drugi tej nocy, ale tym razem było to zupełnie inne uczucie. Chłopak odszedł, a Josie natychmiast oparła się o stół.

„Babcia i ja byliśmy tu trzy razy” - oznajmiła.

Kurwa. Przyglądał się jej uważnie, zastanawiając się, czy źle zinterpretował błysk w jej oczach i chodziło o łzy, a nie o szczęście.

„Uwielbiam ją” - ciągnęła. - „Przyjechałyśmy dwa razy na moje urodziny, raz na jej. To jedna z moich ulubionych restauracji.”

Cóż, to dobrze. Uśmiechnęła się szerokim uśmiechem, uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz i odstąpił jej śliczne białe zęby. Zaparło mu dech. Widział już jej uśmiech. Ale nigdy taki. To było fenomenalne.

„Chodziłyśmy częściej z Babcią do Breeze Point, bo tam nie jest tak drogo. I byłam tam sama. Nie było to straszne doświadczenie, ale wywołało we mnie melancholię i to nie tylko dlatego, że podszedł do mnie ten wstrętny mężczyzna.” - powiedziała, wciąż uśmiechnięta.

I wtedy przyznała. - „Ale teraz jestem w ślicznej sukience, wyglądasz bardzo przystojnie w tym garniturze, jesteś bardzo szarmancki, co jest jak najbardziej urocze i jesteśmy w fantastycznej restauracji, w której na pewno zjemy wymieniony posiłek. I nie czuję melancholii, ponieważ wiem, że Babcia byłaby szczęśliwa, że cieszymy się tym... razem.”

Wyciągnęła rękę, złapała swoją szklankę z wodą, pociągnęła łyk i odstawiła ją z powrotem, ponownie patrząc na Jake'a. Przez cały ten czas Jake, wciąż się starał poradzić sobie z jej uśmiechem i jej słowami i nie mógł, wymyślić nic do powiedzenia.

„Teraz będziemy mieć własne piękne wspomnienie. Czy to nie cudowne?” - zapytała.

„Tak, mała.” - zmusił się do odpowiedzi. Olśniewała go uśmiechem jeszcze przez chwilę, po czym zakołysała jego światem. - „Dziękuję, że mi to dałeś. To wiele znaczy.”

„Nie ma za co, Słonko.” - szepnął.

I wtedy uderzyło go coś innego. Odkąd ją pierwszy raz zobaczył, była okryta płaszczem żalu. Nosiła go z dnia na dzień i wciąż ją to dusiło. Teraz była szczęśliwa. I on jej to dał. Cholera, kurwa, ale to było dobre.

Patrzył, jak przechyliła głowę do swojego menu i mruczy - „Zastanawiam się, jaka jest specjalność dnia. Zawsze mają w swojej ofercie coś wspaniałego.”

„Zostaw to, Slick, cokolwiek chcesz” - mruknął w odpowiedzi, a ona ponownie przechyliła głowę, posłała mu błysk oka i kolejny olśniewający uśmiech.

Uśmiechnął się do niej, a potem uśmiechnął się do swojego menu. Nie dokonał jeszcze wyboru, kiedy kelner podszedł do ich stolika, a Jake ze zdumieniem patrzył, jak facet stawia przed Josie kieliszek szampana. – „Dobry wieczór.” - powiedział, kiedy Jake spojrział na niego znad szklanki, do przyglądającej się kieliszкови Josie. - „To od dżentelmena przy barze” - wyjaśnił, uśmiechając się i przechylając głowę w stronę baru.

Kelner zapytał Jake'a o zamówienie drinków, ale on spojrział poza Josie, która patrzyła przez ramię w stronę baru, i zobaczył go. Pieprzony Boston Stone. A skurwiel miał jaja, żeby wystać drinka kobiecie siedzącej przy stole Jake'a.

„Proszę pana?” - nalegał kelner i zmrużył oczy.

„Bud[2]. Butelka, jeśli macie” - rozkazał krótko.

„Oczywiście.” - odparł kelner. - „Zechce pan usłyszeć specjalności dnia?”

Jake spojrział na Josie i zobaczył, że teraz wpatruje się w kieliszek szampana.

„Zaraz wrócę” - powiedział.

„Oczywiście” - mruknął kelner, po czym odsunął się. W chwili, gdy to zrobił, Jake dowiedział, jak zirytowana była Josie, ponieważ nie wahała się mu powiedzieć. - „To się nie mieści w głowie.” - syknęła. - „Całkowicie nietaktowny. Jestem z dżentelmenem, a on wysyła kieliszek szampana tylko do mnie? Tak się nie robi. To wyjątkowo niegrzeczne, nie wspominając o arogancji. Czy on naprawdę myśli, że to robi na mnie wrażenie? Jeśli tak, to bardzo się myli.”

Kiedy to powiedziała, Jake wstał z krzesła, rzucił serwetkę na stół i złapał jej kieliszek szampana. Okrążył stół, wpatrując się w swój cel, z gotującą się krwią w żyłach i zatrzymał się dopiero, gdy poczuł, jak jej dłoń zaciska się na jego dłoni. Spojrział na nią i zobaczył, że zbladła i teraz wyglądała na zmartwioną.

„Jake...” - zaczęła szeptem.

„Wszystko będzie dobrze, mała.” - zapewnił – „Zostań tutaj. Zaraz wracam.”

Potem wyciągnął swoją dłoń z jej dłoni, uściśnął ją i odszedł do Stone'a. Postawił kieliszek na barze obok niego i warknął - „Na zewnątrz”.

Nie czekał, żeby zobaczyć, czy Stone idzie za nim. Mógł go nie znać, ale wiedział, jakim był człowiekiem. Choćby nawet wiedział, że Jake może go wynieść (i to nie tylko dlatego, że Jake miał 5 centymetrów i 15 kilogramów przewagi), ale nie zniósłby upokorzenia swojej męskości,

gdyby pozostał na miejscu, gdy został wyzwany. Jake się nie mylił. Kiedy wyszedł na zewnątrz, Stone tam dotarł. Duppek go okrążył i stanęli naprzeciw siebie. Jake zaczął.

„Masz jaja” - wyciął Jake.

Na to skurwysyn uśmiechnął się. - „Czy to gra słów[3]?”

„Nie żartuję, dupku.” - wycedził Jake. - „Poważnie? Wysyłasz drinka kobiecie siedzącej przy moim stole?”

„Kupiłem całą butelkę, ale resztę wypiję. Jestem całkowicie pewien, że to byłaby strata dać tobie Dom Perignon.” - odparł złośliwie Stone łagodnym głosem.

Jake pozwolił na to. To, co pomyślał o nim Boston Stone, nie miało znaczenia. Ani teraz, ani nigdy nie będzie. Liczył się fakt, że Josie dobrze się bawiła, uśmiechała się i jaśniała, a minutę później była wkurzona przez tego głupka.

„Josie ma za dużo klasy, żeby ci to wyłożyć,” - odparł Jake. - „Ale po drodze opowiedziała mi o drinku, który miała z tobą wypić. Powiedziała mi też, że nie chce iść. Rozmawialiśmy o tym i zdecydowaliśmy, że ci to wyłożę. A teraz, gdy mam taką możliwość, słuchaj: ona nie jest zainteresowana tobą, stary. Odpuść sobie. Wbij sobie do głowy: to kobieta z klasą, a gównu, które właśnie zrobiłeś, tylko ją wkurzyło.”

„Zobaczymy w poniedziałek wieczorem, czy Josephine nie jest dla mnie.”

Jezu. *Czy ten facet był głuchy?* - „Nie słyszałeś mnie” - odpowiedział Jake. - „Nie zobaczysz nic. Jeśli pokażesz się w Clubie, jej tam nie będzie, bo będzie robić obiad dla mnie i mojej rodziny.”

Irytacja przebiegła przez twarz Stone’a, zanim ją ukrył i unióś podbródek. - „Wygląda na to, że jest w nastroju, żeby się poszłajać, ale taka kobieta zawsze pojawia się, gdy ten szczególny dreszczyk mija.”

Co było z tym facetem nie tak?

„Właśnie straciła babcię, dupku.” - przypomniał mu Jake.

„A w chwilach żałoby dobrze jest skupić się na innych, przyjemniejszych rzeczach, a kiedy ona da mi szansę, z przyjemnością zwrócę jej uwagę na takie rzeczy.”

„Chryste, poważnie?” - zapytał Jake. - „Mówiłem ci, że ona nie jest zainteresowana. Naprawdę myślisz, że twój kutas jest taki duży?”

„Nigdy nie miałem porównania. Nie mamy nic wspólnego, Spear. Poza tym, że obaj wiemy dokładnie, jak napalona jest Josephine Malone. I nie uwierzyłbym, że to możliwe, ale dzisiejszego wieczoru, będąc w tej sukience, udowodnia, że jest jeszcze bardziej napalona. Jeśli masz jaja, moja sugestia, weź się za nią i zrób to szybko. Dzisiejszej nocy. Zanim twoje wdzięki przestaną działać. Ale proszę, nie przy ścianie foyer Lawendowego Domu. Właśnie tam zabiorę ją za pierwszym razem.”

Jake zobaczył czerwień z wściekłości, ale nie miał szansy powiedzieć ani pieprzonego słowa. To dlatego, że zaszła go od tyłu. Był tak wkurzony i skupiony, że nie słyszał jej obcasów na posadzce. Poczł tylko jej rękę, która uderzyła w jego ramię, a potem przesunęła się przed niego i patrzył, jak Josie mocno uderza Stone'a w twarz. Jego głowa odskoczyła na bok i Jake się poruszył. Owinął palce wokół jej nadgarstka, oplatając jej brzuch, a drugą ręką objął jej klatkę piersiową, odsuwając ich do tyłu. Ale teraz była skupiona.

„Ty chamie.” - warknęła, a Jake natychmiast stracił wściekłość i musiał zacisnąć zęby, żeby powstrzymać się od śmiechu z jej zniewagi, która, nawet śmieszna, była cholernie słodka, bo to była czysta Josie. – „Jak śmiesz!” - trzymała się go. – „Jesteś... jesteś... okropny.” - dokończyła z sykiem.

Twarcz Stone'a zmieniła się całkowicie, wpatrzył się w nią i wyszeptał - „Josephine...”

„Nie mów ani słowa” - ostrzegła ze złością. – „Obawiam się, że muszę cię poinformować, że z twoim dzisiejszym zachowaniem i rzeczami, które właśnie usłyszałam, nie spotkam się z tobą na drinka w poniedziałek. Tak naprawdę, wolałbym cię więcej nie widzieć w moim życiu. Czy wyraziłam się jasno?”

„To niefortunne, że to słyszałaś, Josephine, ale pozwól mi...” - zaczął Stone.

„Właściwie uważam, że to całkiem szczęśliwe” - przerwała mu, by oznajmić. - „Po prostu myślałam, że jesteś arogancki i nieczuły. Teraz wiem, że jesteś czymś więcej i to niczym dobrym. Niestety, niefortunne jest to, że Jake i ja mieliśmy cudowny wieczór. Pierwszy cudowny wieczór, jaki miałam od śmierci Babci, a ty rzuciłeś na to cień. Jednak łatwo zapomnieć osoby takie jak ty, więc możemy zostawić tę nieprzyjemność za nami, wrócić do restauracji i nadal cieszyć się naszym wieczorem.”

Słuchając tego, Jake zanotował sobie w pamięci, żeby nie wkurzać Josie, kiedy ta wyrwała mu się z ramion, ale złapała go za rękę. – „Chodź, Jake. Twoje piwo dotarło i właśnie odkryłam, że pilnie potrzebuję martini.”

Pociągnęła go za rękę. Wyszczrzył się do niej, a potem uśmiechnął do marszczącego brwi Stone'a, który posyłał Josie mroczne spojrzenie. Nie podobało się ono zbytnio Jake'owi. Z drugiej strony, dupek nie mógł nic zrobić. Była dla niego stracona jeszcze bardziej niż wcześniej. Nie miało znaczenia, że był dziany i mógł wystać szklankę Dom Perignon do jej stolika. Dla Josie przestał istnieć. Na tę myśl Jake wciąż się uśmiechał, pozwalając jej się ciągnąć w stronę restauracji. Ale kiedy się odwróciła, zachwiała się na wysokim obcasie, więc pociągnął ją za rękę, by przyciągnąć do siebie. Złapał ją mocno za bok i obejmował ramieniem, gdy przełknął krótki śmiech, kiedy wymamrotała z wściekłością: „Choroba!”

„Tak trzymaj, mała.” - szepnął. – „Zrównałaś go z ziemią. I nie ma znaczenia, że się potykasz w tych butach. Będiesz dobrze wyglądać, nawet robiąc to. On nie ma szans, więc wszystko jest w porządku.”

Wszedł z nią po schodach i wyciągnął rękę, aby otworzyć przed nią drzwi, kiedy oświadczyła - „Ten człowiek to ropucha”.

„Ten mężczyzna jest w twoim lusterku wstecznym, a to, co jest przed tobą, to martini i cholernie dobry posiłek” - Usłyszał, jak wstrzymuje oddech, gdy wchodzili do środka, a potem powiedziała – „Rzeczywiście.”

Uściskał ją i poczuł, jak jej ramię oplata jego plecy, gdy kierowali się do stolika. Puścili się dopiero wtedy, gdy przytrzymał dla niej jej krzesło. Usiadła w nim. Jake wrócił na swoje miejsce. Odkładał serwetkę z powrotem na kolana, kiedy znów się odezwała. - „Miałam rację. Jesteś bardzo rycerski”.

Spojrzał na nią, aby zobaczyć, że patrzy na niego – „Co?”

„To, co właśnie zrobiłeś, uważam zarówno za honorowe, jak i odważne. Nigdy nie widziałam, żeby tak się zachowywał jakiś mężczyzna. Twoje zachowanie, kiedy się zbyt zdenerwowałam, aby poradzić sobie z tą sprawą bez zwłoki, było całkiem satysfakcjonujące.”

Uśmiechnął się do niej i zauważył - „Oooo! Mówisz mi komplement”.

Skinęła głową. – „W rzeczy samej. Nic dziwnego, że Babcia cię lubiła. Zawsze mówiła, że rycerskość zamiera wraz ze szlachetnie urodzonymi i uważała, że to wstyd. Powiedziała, że tego rodzaju mężczyźni są teraz bardzo rzadcy. Znalazła takiego w tobie. Coraz wyraźniej widzę, dlaczego dała mi ciebie. Wiedziała o tym, więc chciała, żebym to miała.”

Jake nic nie powiedział. Stało się tak, ponieważ ponownie zamarł, w pełni doświadczając jej słów, które go przeniknęły.

„Jednego nie rozumiem: dlaczego trzymała cię z dala ode mnie” – stwierdziła cicho, jej oczy ześlizgły się i zaczęła mówić do podłogi. - „Jednak to spotkanie było irytujące”. - Spojrzała na niego. - „Czy mogę więc prosić, abyśmy zrezygnowali z omawiania tego wszystkiego, co może być nieprzyjemne i po prostu ruszyli naprzód cieszyć się wieczorem?”

„Możemy ruszyć naprzód jak tylko zechcesz, Slick.” – odparł Jake.

Jej oczy błysnęły, kiedy przestał mówić, a potem zobaczył, jak coś przebiega przez jej wyrazistą twarz, ogrzewając całość jej rysów, aż wreszcie się uśmiechnęła. Pozwolił, aby ten uśmiech również niego przeniknął, a potem kątem oka zobaczył kelnera. Zwrócił uwagę mężczyzny, unosząc brodę. Facet podbiegł do ich stolika.

„Pani chce martini” - powiedział mu Jake.

„Wódka z oliwkami” - wtrąciła Josie.

„Zaraz się tym zajmę” - odpowiedział kelner.

„Potem będziemy chcieli specjalności dnia” - dodał Jake.

„Oczywiście” - skinęła głową, lekko się kłaniając. - „Zaraz wrócę”.

„Teraz” - zaczęła Josie, kiedy facet odszedł. - „Muszę wiedzieć, czy jest coś, czego Conner nie zje, żeby zaplanować poniedziałkowe menu”. - Sięgnął po piwo, ignorując schłodzoną szklanekę, którą dostarczyli, odpowiadając: - „Con ma alergię na warzywa”. - Pociągnął z butelki i stłumił kolejny śmiech, kiedy zobaczył, jak jej duże niebieskie oczy się rozszerzają.

„To okropne” - oświadczyła. - „Ma alergię na warzywa? Wszystkie warzywa? ”

Odstawił piwo na stół i oparł się o nią. - „Mała, to takie powiedzenie. Nie jest na nie uczulony. Po prostu ich nienawidzi.”

„Och” - wymamrotała. Potem jej spojrzenie stało się ostre. – „Powinien o tym zapomnieć. Brak warzyw w diecie nie jest zdrowy.”

„Pozwalam ci powiedzieć mu o tym w poniedziałek.”

Wyprostowała ramiona i stwierdziła - „Zrobię to bez wątpienia. Rozumiem, że młodzi mężczyźni około dwudziestki wciąż dorastają. Nie jest mały, ale gdyby jego dieta była zdrowsza, kto wie, jaki by urósł”.

Kurwa mać, ona jest wyjątkowa.

„Tak, Josie. Kto wie” - mruknął Jake.

„Teraz mam ochotę na stek” - zmieniła temat. – „Na co ty masz ochotę?”

Właśnie wtedy poczuł, że ma ochotę na uroczą, niezdarną, szykowną cipkę i na słuchanie jej jęku, kiedy będzie ją zjadał. Nie powiedział jej tego. Powiedział - „Czekam na specjalności dnia.”

Skinęła głową i uśmiechnęła się. Również się do niej uśmiechnął. A potem przynieśli jej martini.

* * * * *

Jake siedział na siedzisku w oknie Jasnego Pokoju, z nogami wyciągniętymi i skrzyżowanymi w kostkach, ze szklanką szkockiej Lydie w dłoni i wpatrzony w światło księżyca nad morzem. Josie obok niego, zwinięta w kłębek z nogami pod nią, z tułowiem przyciśniętym do oparcia siedzenia, twarzą do okna. Zdjęła buty, dzięki czemu po raz pierwszy była przy nim trochę swobodniejsza. Nie rozpuściła włosów, a po wydarzeniach tamtego wieczoru pomyślał, to robi. Ale to nadejdzie. Piła z kieliszka fioletowy napój, który naląa z wymyślnej butelki, a który pachniał syropem na kaszel. Podała mu kieliszek tego, ale tylko spytał, co to jest. Nie skosztował tego. Wąchanie wystarczyło, by go zniechęcić, a wyraz jego twarzy musiał jej to powiedzieć, ponieważ natychmiast wzięła od niego kieliszek, ale zrobiła to ze słodkim chichotem. Po zaproszeniu go na drinka po obiedzie, nalaniu szkockiej, drinku i zdjęciu butów, zaprowadziła go do jego ulubionego pokoju w domu. To była dobra noc i wiedział o tym, kiedy przestał liczyć, ile razy się uśmiechała, bo robiła to tak często, że nie nadążał. Nawet się kilka razy roześmiała, przeważnie cicho i słodko, ale aż jej ramiona zdrząły. To, co sprawiło, że uśmiechnęła się i śmiała, to jego historie o dzieciach lub chłopakach na siłowni lub o tym, jak jego tancerki i bramkarze się umawiali, zrywali, udawali i próbowali ukryć to gównu, skoro nie miał żadnej polityki wiązania się. Ona też sprawiła, że się uśmiechnął, coraz bardziej relaksując się podczas kolacji i opowiadając o miejscach, w których była, o rzeczach, które zrobiła oraz o ludziach, których znała i z którymi pracowała. Niektóre nazwiska wykonawców z pewnością znał. Znał nawet nazwiska niektórych projektantów. Jedyłą rzeczą, która go niepokoiła, był sposób, w jaki o tym mówiła. Wyraźnie lubiła swoją pracę, lubiła i/lub podziwiała ludzi,

z którymi pracowała i było oczywiste, że kocha to, co robi i tych ludzi. W jej stylu życia pełnym podróży z elitą mody i muzyki, dostrzegł, że trudno byłoby jej osiedlić się w małym miasteczku na wybrzeżu Maine, bez względu na to, jak ładne było to miasto i jak fenomenalny był jej dom.

Oderwała go od jego myśli, kiedy powiedziała cicho: - Zanim pokonywanie schodów stało się dla niej zbyt trudne, babcia i ja siedziałyśmy tu cały czas. Spojrzał na nią, by zobaczyć, że wciąż patrzy za okno. Mówiła dalej. - „Kiedy byłam młoda, wymyślałam historie i opowiadałam je jej. Myślę, że wiedziała, że to moje sny na jawie, ale nigdy nic nie powiedziała. Kiedy byłam starsza, nie musiałyśmy w ogóle nic mówić. Sączyła swoje Drambuie^[4], ja mój Chambord i po prostu siedziałyśmy tutaj, wpatrując się w morze i po prostu byłyśmy, ale robiłyśmy to razem.”

Jake nic nie odpowiedział, odczytując jej nastrój i stwierdzając, że nie potrzebuje pocieszenia. Potrzebowała słuchacza. Jednak mylił się. Wiedział o tym, kiedy odwróciła się i złapała jego wzrok w słabym świetle.

„Czy możesz mi po prostu powiedzieć, jak się poznaliście?” poprosiła cicho.

„Powiem ci wszystko, co zechcesz, mała” - odpowiedział cicho. Skinęła głową, a Jake opowiedział - „Moja siłownia upadała”.

Przechyliła głowę na bok, a on kontynuował. - „Aby to miejsce działało, powinienem oferować obozy, zajęcia spinningu, aerobik i inne rzeczy. W mieście tej wielkości sala bokserska nie pozwoli człowiekowi zarobić kupy pieniędzy. I tak się nie działo. Problem w tym, że miałem wtedy troje dzieci i żonę, więc musiałem zarabiać. Moja przyjaciółka jest reporterem gazety powiatowej i kiedy wyglądało na to, że siłownia upadnie, zrobiła z tego wielką rzecz, mając nadzieję, że zdobędzie mi więcej członków. Truck traci siłownię. Dzieci tracą ligę.”

„Dzieciaki tracą ligę?” zapytała.

Pokiwał głową. - „Mam juniorską ligę bokserską. Trenują trzy popołudnia w tygodniu po szkole i rozgrywają mecze w weekendy. Nie ma w tym wielu dzieciaków, ale zawsze było ich około dwudziestu lub trzydziestu. Nie zarabialiśmy. To co płacili, ledwo amortyzowało sprzęt, a pochłaniało godziny pracy siłowni. Mimo to powstrzymywało dzieci przed robieniem jakiegoś popieprzonego gówna i uczyło dyscypliny, dodawało im pewności siebie, pokazywało, że ważne jest, aby dbać o swoje ciało, i dawało im siłę do walki o siebie.”

„Nigdy o tym nie wspomniałeś” - zauważyła.

„Nie znałem cię tak długo, kochanie” - odpowiedział.

Skinęła głową, a następnie powiedziała - „Słyszałam to słowo *Truck* i tak nazywa się twoja siłownia. Co to znaczy?”

„Ja jestem Truck.”

„Słucham?”

Uśmiechnął się do niej - „Jestem Truck, Josie. Tak mnie nazywali w czasie boksu.”

Wyprostowała się na swoim miejscu - „Jesteś pięściarzem?”

Jego uśmiech stał się większy. - „Uch... tak, jestem. Kiedyś byłem całkiem niezły. W ten sposób mogłem trafić to do gazet, nawet jeśli była to tylko gazeta miejska. Zacząłem boksować wcześniej, tylko w ramach ćwiczeń. Nie interesowałam się sportami zespołowymi, a mój tato nie lubił mieć dzieciaka leżącego i oglądającego w kółko telewizję. Okazało się, że mi to odpowiada. Lubiałem zamykać się w sobie, ponieważ chodziło o to, co moje ciało może zrobić, ale więcej, podczas, gdy miałem wyzwania, musiałem zachować jasność umysłu. Szkolisz się, uczysz się przeciwnika, masz ludzi układających strategię, ale kiedy jesteś na ringu, jest was tylko dwóch, a cel jest dość ekstremalny. Musisz wygrać z tym drugim facetem, żeby on cię nie pobił.”

Kiedy przestał mówić, zapytała - „I byłeś całkiem niezły?”

„Ta”

„Jak dobry?”

„Miałem kilka opłaconych walk w Vegas. Tak dobry.”

Wydawała się uroczo zdezorientowana, kiedy zapytała - „Czy to dobrze?”

Znów się do niej uśmiechnął. - „Tak, Josie. Dobrze. Boksowałem w college’u, zauważył mnie trener-menadżer, na pierwszym roku rzuciłem szkołę i poszedłem na całość. Udało się. Miałem kilka wielkich walk. Zarobiłem przyzwoite pieniądze. Podróżowałem i widziałem fajne miejsca. To było dobre, ekscytujące, lubiałem to i uwielbiałem boksować. Ale musisz to robić mądrze i musisz odejść, kiedy przyjdzie czas. Twoje ciało nie da rady robić tego wiecznie. Odszedłem, wróciłem do domu do Maine, wykorzystałem swoje zarobki i otworzyłem siłownię.”

„Nadal nie rozumiem, dlaczego nazywają cię Truck” - powiedziała.

„Nazywam się Truck, ponieważ znokoutowałem dzieciaka w college'u w trzeciej minucie w pierwszej rundzie. Kiedy gazeta w college'u zapytała go, co się stało, powiedział, że mój prawy sierpowy był jak uderzenie w twarz przez ciężarówkę (*Truck*^[5]) Mack. I tak zostało.”

„Przyjmuję, że to pochlebne” - domyśliła się i to wywołało z niego kolejny uśmiech.

„Ta, mała. Bardzo” - potwierdził.

Zobaczył błysk jej zębów, zanim skłoniła go do powrotu do historii - „Więc traciłeś siłownię...”

„Ta. Lydie zobaczyła artykuł ...” - powiedział - „... przyszła do mnie. Nie jestem pewien, czy chciała, żeby Truck zachował siłownię. Chyba bardziej chodziło o to, żeby dzieciaki miały swoją ligę bokserską. Ale cokolwiek to było, przyszła zaoferować pieniądze na ratowanie mnie.”

„Ach...” - szepnęła.

„Lydie jak to Lydie, na swój sposób skłoniła mnie do mówienia i wydobyła całą historię. Tata nie żył. Mama słabła i niedługo później umarła. Moja siłownia była pod kreską i żeby mieć co jeść, pracowałem nocami jako bramkarz w Cyrku. Mieszkaliśmy za Sloan i dziećmi w dwupokojowym mieszkanku blisko nabrzeża i to miejsce było po prostu złe, śmierdziało martwą rybą jak zawiął wiatr. Donna zaczynała być kuguarzycą, więc była bardziej

zainteresowana seksem, niż zajmowaniem się dziećmi. Oznaczało to, że Sloane była udupiona i niezadowolona z posiadania dwójki dzieci przez większość czasu, bo Donna migąta się.”

„Czy to dlatego cię zostawiła?” - zapytała Josie.

„Ona mnie nie zostawiła, mała, wykopałem ją.”

W jej głosie było zdziwienie, gdy zapytała - „Ty skończyłeś z nią?”

Pochylił się w jej stronę - „Ze Sloane w końcu nauczyłem się, jak to robić. Życie czasami jest do bani i właśnie wtedy było dla mnie do dupy. Wiedziałem, że to mieszkanie jest gówniane. Nie podobało mi się, że moja rodzina tam była. Byłem blisko z moim tatą, kochałem moją mamę, nie radziłem sobie dobrze, kiedy odszedł, a potem ona odeszła. Nie utrzymywałem siłowni. Wiedziałem, że musi się skończyć. To mnie zabijało. Uwielbiam tę siłownię. Ale ważniejsza była moja rodzina. Pracowałem na dwóch posadach, zaciągałem swój tyłek do domu o trzeciej nad ranem, wstawałem, żeby otworzyć siłownię o siódmej, pomieszkiwałem, kiedy tylko mogłem. Nie chciałem tego i próbowałem znaleźć wyjście. A ona nie próbowała znaleźć niczego dobrego, tylko jeździła po mnie. Kiedy życie robi się ciężkie, stajesz przy swoim mężczyźnie. Nie ciągniesz go w dół, kiedy sptywa do szamba.”

Po chwili szepnęła - „To bardzo prawdziwe”.

„Wiem, że jest.”

Ciągle szeptała, kiedy mówiła - „Przykro mi, że była taka dla ciebie, Jake”.

Taka cholernie słodka.

„Ja też taki byłem, Słonko” - odpowiedział. - „Ale sposób, w jaki odwróciła się ode mnie, ale głównie od Ethana, kiedy dostała swojego nowego mężczyznę i założyła nowe życie! Nie wkurza mnie już to, że ją odstrzeliłem”.

Patrzyła mu w oczy przez dłuższą chwilę, zanim zapytała - „Czy to wtedy Babcia zaoferowała ci pieniądze na zakup Cyrku?”

„Ta” - Pokiwał głową. - „Miejsce było gówniane. A Dave, facet, który był jej właścicielem, był kutasem. Nic nie płacili dziewczynom, mówiąc, że zarabiają na napiwkach. Każdej nocy miał dwóch bramkarzy. Tylko dwóch. Jak na taki klub, to prowadzi do kłopotów. Miał dziewczyny za barem, które nie mogły nic zrobić, gdyby coś się stało. Ale on nadal zarabiał pieniądze. Kupę kasy. A kiedy zechciał się uwolnić, wiedziałem, że gdybym mógł to kupić, mógłbym to zmienić, zarobić więcej.”

„Dlatego powiedziałeś to Babci, a ona uwierzyła w twoją wizję.”

Jake znów się uśmiechnął. - „Ta. Uwierzyła w moją wizję, Slick. Powiedziała mi, że mogę wziąć pożyczkę pod zastaw siłowni, a ona da mi resztę pieniędzy. A kiedy rozkręcę Cyrk, to jej oddam. Oczywiście powiedziałem nie.”

Wyprostowała się i nachyliła zaskoczona, kiedy zapytała - „Powiedziałeś nie?”

„Powiedziałem nie.” – potwierdził - „Brać pieniądze darowane z litości od osiemdziesięciosześcioletniej kobiety?” - Potrząsnął głową.

„Ale w końcu je wzięłeś” - zauważyła. Jake skinął głową.

„Wziąłem te pieniądze. Najpierw powiedziałem nie ze sto razy. Najlepsze w tym było to, że była mną zainteresowana, lubiła mnie, ja ją lubiłem, a ona się mnie trzymała. W tym czasie poznała dzieciaki, zaangażowała się w nasze życie, polubiliśmy ją, trzymaliśmy się siebie wzajemnie. W końcu mnie zmęczyła. Wziąłem pieniądze, dostałem pożyczkę na siłownię, ponieważ byłem właścicielem budynku. Zamknąłem Cyrk na dwa miesiące. Razem z kilkoma kumplami wyremontowaliśmy go, ponownie otworzyłem i spłaciłem Lydie w ciągu roku. Spłaciłem pożyczkę pod zastaw siłowni w ciągu trzech. Mam dom z czterema sypialniami, w którym wszystkie moje dzieci mają własne pokoje. Życie się zmieniło. Przestało być do dupy. Stało się dobre. A Lydie była katalizatorem tego wszystkiego.”

„I tak się poznaliście” - powiedziała cicho.

„Tak się poznaliśmy” - odpowiedział równie cicho.

Wciąż mówiła cicho, kiedy powiedziała - „Cieszę się, że była tu dla ciebie, Jake”.

„Ja też, mała.”

Patrzył, jak odwraca głowę w stronę widoku, zanim powiedziała - „Po prostu nie rozumiem, jak mogła być tak zaangażowana w twoje życie, życie twoich dzieci i nigdy nie przedstawić mi żadnego z was”.

To była śliska część. I to był popieprzony ruch, wiedział o tym, ale ona cierpiała, więc Jake wszedł w błoto. Jak będzie musiał, poradzi sobie ze skutkami, ale miejmy nadzieję, że to się nie stanie.

„Mała, ona była całkiem zajęta tobą, kiedy przyjeżdżałaś z wizytą” - powiedział Jake, a ona spojrzała na niego. – „Słucham?”

„Mówiła o tobie cały czas. Nie widziała świata poza tobą. A kiedy przyjeżdżałaś z wizytą, była naprawdę podekscytowana. Nie mogła się doczekać. Nietrudno zobaczyć, że tęskniła za tobą, kiedy cię nie było. Bardzo za tobą tęskniła. Więc, przypuszczam, że kiedy cię miała, nie chciała się tobą dzielić.”

„Chodziłyśmy na imprezy i cały czas widywałam się z innymi jej przyjaciółmi” - powiedziała.

„Ta, ale ja nie należę do jej grupy wiekowej, a moja rodzina nie należy do jej grupy społecznej. Nie jesteśmy zapraszani do gry w brydża i nie chodzimy na spotkania kościelne.”

„To prawda” - mruknęła.

„I wiem z tego, co mi powiedziała po twoim wyjeździe, że nie była w ciągłym biegu, zaciekle towarzysko, jak zawsze, dopóki nie była już w stanie tego zrobić. Kiedy tu byłaś, robiła sobie przerwę. Dawała ci swój czas i wysysała cały twój, ile tylko mogła.”

Spowodowało to ciszę, dopóki nie przerwała, mówiąc cicho - „Wykorzystywaaliśmy się nawzajem”.

„Powtórz?” - poprosił.

Spojrzała ponownie w okno. - „Kiedy byliśmy razem, wykorzystywaaliśmy się nawzajem. Myślałam, że to tylko ja tęsknię za Babcią. Kiedy byłam z nią, wykorzystywałam każdą chwilę, w której mogłam być z nią i w tym domu. Zapamiętać to. Robiłam to jeszcze wcześniej ...” - urwała, po czym zaczęła ponownie. - „Robiłam to, nawet kiedy byłam małą dziewczynką. Uwielbiałam być z nią i uwielbiałam przebywać w tym domu”.

„Więc może dlatego się nie spotkaliśmy”.

Spojrzała na niego. - „Ty i twoje dzieci nie byliście jej kumplami od brydża, Jake, ale też byliście ważni dla niej. Wiem, że to prawda. Miała wasze zdjęcie na szafce nocnej.”

Jake nie miał na to odpowiedzi. Uderzyła w punkt. Znał jeden fakt. Po prostu nie mógł jej tego dać. Nie teraz.

„Mogłabym zrozumieć, że może na początku. Ale przez siedem lat?” - zapytała.

Zgiął kolano, pochylił się głęboko i wyciągnął rękę, aby chwycić jej dłoń. - „Nie mam dla ciebie odpowiedzi, mała.” - powiedział łagodnie, żadne z tych słów nie brzmiało dla niego dobrze, ponieważ wiedział, że ją okłamał. - „I to jest do bani, ale jej nie mam. Wyraźnie to miesza ci w głowie, ale musisz odpuścić, ponieważ od kiedy jej nie ma, nie możesz dostać odpowiedzi. Po prostu zaakceptuj to, że to było, a ona sprawiła, że mamy teraz siebie nawzajem.”

„Mamy teraz siebie” - szepnęła.

„Ta”

Odwróciła dłoń w jego dłoni, żeby ją owinąć palcami i ścisnęła mocno. A kiedy to zrobiła, spojrzała mu w oczy i wyszeptowała. - „Cieszę się, Jake”.

Uścisnął ją równie mocno. - „Ja też, Słonko.” - Uśmiechnęła się lekko do niego.

I wtedy Jake zdecydował, że czas pójść. Ona była w takim nastroju, że sprawiała, że pragnął znaleźć kreatywne sposoby na pocieszenie jej i wiedział, w którą stronę pójdzie ta kreatywność. Nie był Bostonem Stone. Od początku, w chwili, gdy zobaczył ją w jej wielkim czarnym kapeluszu i dużych czarnych okularach na pogrzebie, zdecydowanie czuł taką potrzebę. Taka kobieta! Liczni mężczyźni by to zrobili. Z drugiej strony, na długo przedtem poczuł tę chęć. Już po zobaczeniu jej zdjęć, przeczytaniu jej listów, wysłuchaniu, jak Lydie o niej mówi. Nie wiedział w czasie pogrzebu o testamencie, ale wiedział, że Lydie się upierała przy tym, że tego chciała. Nigdy nie mówiła tego wprost, ale to nie znaczyło, że nie przedstawiła tej chęci bardzo jasno i wielokrotnie. Ale Jake nie sądził, że Josie chciałyby mieć cokolwiek wspólnego z takim facetem jak on.

Na parkingu przed klubem podpuścił ją, mówiąc jej, że jego upodobania do kobiet są inne. Nie kłamał. Lubił dużo włosów. Lubił duże cycki. I nie przeszkadzało mu, że jego kobiety

pokazują skórę. To powiedziawszy, lubił także tyłek, nogi i krągłości we wszystkich właściwych miejscach oraz wysokie obcasy i melodyjne głosy, gęste blond włosy, duże niebieskie oczy i właściwie wszystko, co składało się na jej postać. Zaskoczyła go, pojawiając się wtedy przed klubem. Powiedziała, że on nie jest w jej typie, ale wiedział, że kłamie.

Ale teraz nie była odpowiednia pora na podejmowanie takich decyzji. Straciła jedyną osobę, z którą była blisko na tej ziemi - nie tylko babcię, ale i wybawcę. I wyczuł, że znalazła się na rozdrożu. Byłby kutasem, żeby próbować ją przelecieć, kiedy strata była świeża, a przyszłość niepewna. Zaczeka. Powiedziała mu przy kolacji, że jej główniany szef nie będzie się pokazywać przez co najmniej trzy tygodnie, może dłużej. Miał więc trzy tygodnie, żeby ją dostać i w tym czasie będzie postępował delikatnie. Więc pieprzenie się z nią na siedzisku w wykuszu okiennym w pokoju, w którym opowiadała historie swojej niedawno zmarłej babci, kiedy była dzieckiem, nie było właściwą drogą.

„Mam meble do przeniesienia jutro, mała, więc najlepiej ruszam w drogę, bym mógł uderzyć w kimono.”

Jej dłoń zacisnęła się w jego, jakby nie chciała go puścić i podobało mu się to. Ale powiedziała - „W porządku, Jake”.

Wypił resztę swojej szkockiej, po czym wstał i wyciągnął ją z siedziska. Podniosła się bez wypadku. Z drugiej strony miała bose stopy. Trzymał jej rękę, kiedy szli w dół po spiralnych schodach, dziękując, kurwa, że były szerokie, więc mógł to robić. Trzymał ją za rękę aż do drzwi frontowych. Trzymał, stawiając szklanek na stole z boku drzwi, wziął jej kieliszek i postawił obok niej. Przytrzymał ją również, gdy przesunął swoją drugą ręką z boku jej szyi do tyłu i pociągnął ją do przodu, pochylając się. Pocałował ją w czoło i odsunął się odrobinę, aby spojrzeć jej w oczy.

„Kolejna dobra noc, Slick.”

„Tak” - westchnęła lekko, z oczami utkwionymi w jego, nie kryjąc się z tym, że chciała, żeby został.

Tak. On był w jej typie. Nie odgadłby tego. Nawet nie pomyślałbym, że to możliwe. Spędził lata, nawet nie śmiejąc marzyć o tym. Ale wczoraj go dopuściła do siebie. Zadzwoiła do niego, gdy zalała ją nowa fala żalu i wiedział, że zrobiła to głównie zaraz po tym, jak usłyszał, jak brzmiał jej głos w jej wiadomości, a nawet później, kiedy oddzwonił. Resztę musiał tylko zrobić powoli i spokojnie. Dla niej. Dla niego. Dla jego dzieci. Tak jak chciała Lydie. Dokładnie tak, jak chciała Lydie.

„Śpij dobrze, mała” - mruknął.

„Ty też, Jake.”

Uśmiechnął się do niej i przytulił oburącz. Potem puścił ją, otworzył drzwi i wyszedł, rozkazując - „Zamknij za mną”.

„Oczywiście” - odpowiedziała w jego plecy. Potem zawołała - „Dobranoc”.

Odwrócił się jeszcze od swojego pickupa, pomachał do niej i uśmiechnął się. Odmachała. Potem cofnęła się, zamknęła drzwi i już jej nie było.

* * * * *

Jake usłyszał grający telewizor, kiedy wszedł do kuchni z garażu. Rzucił klucze na blat i zdejmował marynarkę, kiedy wszedł Conner. Spojrzał na syna.

„O której ona ma być w domu?”

„Jest sobota, tato. Mamy czas do północy.”

Zwinął marynarkę w pięści, wchodząc dalej i zapytał - „Ile deserów lodowych zjadł Ethan?”

Conner uśmiechnął się. - „Trzy.”

„Wspaniale” - mruknął Jake.

Conner oparł się o blat i jego uśmiech zgasł - „Tak tylko mówię. Amber była totalną suką przez cały wieczór dla wszystkich.”

Czas zabrać jej tyłek z powrotem do Josie. Mogła nie być aniołem i nie lśnić po ostatnim spotkaniu z Josie, ale przynajmniej dzięki temu mieli ją spokojną i refleksyjną przez dzień lub dwa.

„Powiem jej słowo.”

„Powiedz i dwanaście.” - odparł Conner. - „Ellie miała tego dość. Powiedziała mi, że chce, żebym zabrał ją do domu. Wiele czasu mi zajęło odwiedzenie jej do tego.”

Jake żałował, że mu się udało. To by oznaczało, że całowaliby się i cokolwiek tam robili w samochodzie Connera, a nie na kanapie Jake'a.

„Powiedziałem, że powiem jej słowo, Con” - przypomniał mu.

Conner skinął głową, po czym znowu się uśmiechnął. - „Jak minął obiad?”

„Josie jest wspaniała” - odparł Jake, rzucając kurtkę na blat i podchodząc do lodówki.

„Lubisz ją?” - zapytał Conner, a Jake wyjął z lodówki z butelkę wody i spojrzał na syna.

„My tu gadu-gadu, gdy twoja dziewczyna jest tam i ogląda telewizję?”

Uśmiech Connera stał się większy. - „Tylko pytam, skoro Ethan powiedział, że jest mega ładna.”

„Przekonasz się sam w poniedziałek wieczorem. Idziemy tam na obiad. I, uwaga, martwi się, że nie jesz warzyw. Zachowuje się z klasą, ale jest też wnuczką Lydie. Lydie od lat ujeżdża twój tyłek, żebyś jadł zieleninę. Josie przestawiła Amber w ciągu pół godziny. Nie zawaha się przed warzywami.”

Uśmiech jego syna nie zmniejszył się - „Przygotuję się.”

Jake potrząsnął głową, podszedł do swojego chłopca i złapał go za kark, żeby uścisnąć. Potem puścił go i wymamrotał - „Wracaj do swojej dziewczyny”. Conner uniósł brodę. Jake

podszedł do drzwi prowadzących na korytarz, ale zatrzymał się, zawrócił i zawołał syna. Conner odwrócił się do niego. – „Tak?”

„Wybierz jedną” - powiedział cicho Jake. - „Pomyśl o tym długo i intensywnie i wybierz dobrze. Ale uwolnij inne. Dobrze się bawiłeś. Teraz nadszedł czas, aby dokonać wyboru i przeciąć więzy, by nie ciągnąć ich wszystkich ze sobą, tylko po to, by ostatecznie pociągnąć je w dół. Rozumiesz?”

Conner nie uśmiechał się, kiedy zaczął - „Ale tato...”

Jake mu przerwał. - „Zaufaj swojemu staruszkowi. Serce kobiety jest kruche i cenne. Nie bądź tym dupkiem, który je kopie.” - Patrzył, jak jego syn przełyka.

„Teraz rozumiesz?” - powiedział Jake.

Conner zawahał się zaledwie kilka sekund, zanim odpowiedział - „Tak, tato”.

Jake skinął głową – „Dobrze. dobranoc Con”.

„Dobranoc, tato.”

Na to Jake poszedł do swojego pokoju.

Rozdział dziewiąty

Niestety

Następnego dnia podjechałam alejką i zobaczyłam tylko pickupa Jake'a na podjeździe, Jake'a z tyłu układającego pudła. Pudła z ubraniami Babci. Przełknęłam, zatrzymując się za jego pickuperem. Tego ranka Jake zadzwonił do mnie i zasugerował, że może to być dla mnie mniej traumatyczne, gdybym nie była w pobliżu, kiedy on i chłopaki pracowali. To była miła sugestia (jak się nauczyłam, Jake był bardzo miły) i dlatego się zgodziłam. Potem zadzwoniłam do pana Weaver'a i zapytałam, czy chciałby spędzić trochę czasu w biurze, mimo że była to niedziela, bo mogłam przyjść i posiedzieć z panią Weaver. Przyjął ofertę, więc, jak zasugerował Jake, byłam poza domem, kiedy przyszedł. Zanim wyszłam, poświęciłam trochę czasu na spisanie szczegółowych notatek i przyklejenie ich do mebli, lamp i bibelotów, które, jak pamiętałam, były kiedyś w gabinecie, ale zostały rozłożone w całym domu, aby „chłopcy” Jake'a mogli umieścić je tam, gdzie powinny być. Zostawiłam też pieniądze, żeby Jake mógł zamówić pizzę.

Teraz było już po trzynastej i tylko on został. Patrzyłam, jak zeskakuje z skrzyni swojego pickupa, gdy wysiadałam z wypożyczonego samochodu i podeszłam do niego. Zrobiłam to z myślą, że nawet to, jak zeskakuje z pickupa, wydawało mi się atrakcyjne. Pomyślałam, że wszystko w Jake'u Spearze jest atrakcyjne, a zwłaszcza jego szarmanckie i szczere zachowanie poprzedniego wieczoru, nie wspominając już o tym, że był zabawny i rozważny.

„Co słyhać, Slick?” - zawołał z uśmiechem, idąc do mnie.

Na jego słowa przestałam myśleć o ubraniach Babci w tych pudłach, uśmiechnęłam się i zatrzymałam blisko niego - „Nie jestem pewna, jak odpowiedzieć, bo nic nie słyszę, Jake”.

Jego uśmiezek przeszedł w atrakcyjny, biały uśmiech. Potem to zrobił. Wyciągnął rękę i przesunął ją wzdłuż boku mojej szyi do tyłu, pociągając mnie delikatnie do przodu, aby mógł pocałować mnie w czoło. Zdecydowanie wolałabym, żeby pocałował mnie gdzie indziej, poczułam, jak to pragnienie przepływa przeze mnie z niemal taką siłą, jak poprzedniej nocy, kiedy wykonywał ten sam manewr. Czułam, że równie trudno jest zdusić impuls, by odchylić głowę, by dać mu inny cel. Udało mi się, ale kiedy się odsunął, zrobił coś innego niż zeszłej nocy. Zsunął rękę z tyłu mojej szyi, aby objąć moją szczękę i trzymał twarz blisko.

„Wszystko gotowe.” - powiedział cicho. Skinęłam głową. — „Chcesz zobaczyć?” - Ponownie przytaknęłam.

Puścił moją szczękę (niestety), ale złapał mnie za rękę i pociągnął do domu. Dotarliśmy do drzwi gabinetu i poczułam strach, ale kiedy zajrzałam do środka, zobaczyłam, że wyglądało to bardzo podobnie jak w latach przed tym, jak Babcia zrobiła z niej swoją sypialnię. Kilka rzeczy zostało umieszczonych w niewłaściwych miejscach i trzeba by trochę przesunąć meble. Ale w większości było tak, jak powinno. Widząc to, poczułam ulgę.

I dlatego, gapiąc się na to, szepnęłam – „Dziękuję, Jake.”

Odwrócił się i pociągnął mnie za rękę, wskazując, że chce mojej uwagi, więc również się do niego odwróciłam. Trzymał mnie za rękę i patrzył mi w oczy, kiedy delikatnie poinformował mnie, - „Jest kilka pudeł rzeczy, które nie są ubraniami. Umieściłem je w jej sypialni na piętrze. To, co mam w pickapie, to tylko jej ubrania, tak jak prosiłeś. Zaniosę to Armii Zbawienia⁹. Zrobione. Nie spiesz się z resztą jej rzeczy, ale jeśli będziesz mnie potrzebowała, po prostu zadzwoń.”

Myliłam się. Jake nie był miły. Był hojny, bezinteresowny i czuły. Też kochał Babcię. To nie było dla niego łatwe.

„Nie wiem jak ...” - zaczęłam, ale on przerwał mi nie tylko ściskając moją rękę, ale także słowami. - „Myślę, że ustaliliśmy, że nie musisz nic mówić. Jak powiedziałem, to jest zrobione. Idź dalej, Słonko.”

Zacisnęłam usta i skinęłam głową. Mówił dalej. - „Teraz tak, chłopcy zjedli pizzę, a ja posprzątałem pudełka, papierowe talerze. Twoje śmieci były przepelnione, więc je wyniosłem.”

Hojny. Bezinteresowny. Wrażliwy. Jake.

„Czy chciałbyś zostać na piwo czy coś?” - zaproponowałam, starając się, by w moim głosie nie brzmiała nadmierna nadzieja i, szczęśliwie, odnosząc sukces. Potrząsnął głową, ponownie ściskając moją dłoń.

„Chętnie bym został, ale Amber opiekuje się Ethanem, podczas gdy Con jest w pracy, więc muszę wracać do domu, żeby mogła dalej dąsać się w swoim pokoju sama i nie wkurzać Eath'a tym głównem.” - Skłoniłam głowę. Mówił dalej. – „Jutro wieczorem będziemy koło szóstej. Spoko?”

„Tak, Jake, em... spoko” - zgodziłam się.

Ponownie uśmiechnął się i ucisnął moją dłoń. Następnie pochylił się i ponownie pocałował mnie w czoło. Cofnął się tym razem, nie dotykając mnie więcej (niestety), uśmiechał się do mnie przez chwilę, zanim powiedział - „Nara, mała”.

„Um... tak. Nara.” - Odpowiedziałam. Mrugnął, mój żołądek ścisnął się, a potem puścił mnie i już go nie było. Niestety.

* * * * *

Dwadzieścia pięć minut po tym, jak Fletcherowie wyszli po kolacji tego wieczoru zadzwonił mój telefon. Szybko podeszłam do niego i jeszcze szybciej odebrałam, gdy zobaczyłam, kto dzwoni.

„Jake” - przywitałam się.

„Hej, Slick” - odpowiedział. - „Jak poszła kolacja z wielebnym i jego żoną?”

Na jego słowa znieruchomiałam. Dobry Boże, on dzwonił po prostu, żeby porozmawiać. To było miłe. Bardzo miłe. Było mi tak przyjemnie, że uśmiechnęłam się do telefonu i ruszyłam do kuchni, żeby nastawić czajnik i zaparzyć herbatę.

„To było całkiem przyjemne. To bardzo interesujący mężczyzna, a ona jest zachwycająca. Oboje bardzo dbali o Babcię. Wspaniale było ich gościć.”

„To dobrze, mała.”

Postawiłam czajnik na palniku i zapytałam - „Jak tam Amber?”

„Nie mam pojęcia, ponieważ tylko raz wyszła ze swojego pokoju, odkąd wróciłem do domu, a to po to, żeby złapać talerz z obiadem i znowu zniknąć.”

„Ojej” - mruknęłam.

„Zwykle...” - ciągnął - „...dawałem jej popalić po takim gównie, ale jedliśmy przed telewizorem, więc to nie jest tak, że opuściła wielki rodzinny obiad. Nigdy też nie była wielką fanką footballu, a ponieważ rozczuła się nad sobą z dużym zaangażowaniem, więc jeśli jest u siebie, chłopcy i ja możemy cieszyć się grą.”

Lubił football. Nie powinno to być zaskoczeniem, biorąc pod uwagę, że w przeszłości był sportowcem. Jednak to mnie zaniepokoiło, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Nie lubiłam sportu - żadnego i nie poświęcałam mu czasu. Od czasu, kiedy musiałam to robić, mieszkając z ojcem. Co więcej, Jake i ja byliśmy tylko przyjaciółmi, więc nie miało znaczenia, że nie podzielałam jego pasji. Lecz to mnie niepokoiło. Myślałam o tym. Powiedziałam głośno - „Oczywiście”.

„Daruję jej dzisiaj. Jutro będzie musiała wyciągnąć głowę z dupy”.

„Nie zazdrozczę Ci konieczności radzenia sobie w takiej sytuacji” - powiedziałam.

„Ta” - odpowiedział, jego głos w tej jednej sylabie drżał z czymś, co brzmiało jak humor. - „Ja też sobie nie zazdrozczę.” - To nie miało sensu. Oczywiście, że sobie nie zazdrości. Nie zwróciłam mu na to uwagi.

Za to poinformowałam go - „Jean-Michel odpowiedział na mój e-mail dotyczący Amber, więc może jutro wieczorem trochę się rozchmurzy, kiedy podzielę się z nią jego odpowiedzią.”

„Domyślam się z jej reakcji ostatnim razem, że to wystarczy.”

Znow się uśmiechnęłam, zadowolona, że mogę zrobić coś, co uszczęśliwi Amber.

„Ok, kochanie, pozwolę ci odejść. Con właśnie przyszedł z dipem Ro-Tel¹⁰, więc czas się zażreć, aż się pochorujemy i obejrzeć drugą połowę meczu.”

Na jego słowa poczułam, jak moje brwi się ściągają. — „Dip Ro-Tel?”

„Dip Ro-Tel.” - powtórzył, po czym wyjaśnił. - „Wrzucasz puszkę Ro-Tel i kawałek Velveeta¹¹ do miski, mieszasz to gówno razem tak długo, aż będzie gładkie, a potem wyjadasz to używając do tego placków kukurydzianych.”

Nie miałam pojęcia, czym jest Ro-Tel, ale sama wzmianka o Velveeta wywróciła mi żołądek. Velveeta była produktem serowym, ale znałam ser i podobały mi się prawie wszystkie jego odmiany, a Velveeta nie. Od samego patrzenia czułam się nieswojo. Prawdę mówiąc, nigdy tego nie próbowałam. Kiedy o tym myślałam, dotarło do mnie, że znowu dokonuję osądu, nie wiedząc, o czym jest mowa. To sprawiło, że przypomiinałam tych młodych ludzi, którzy nie chcieli jeść tego, o czym nie mogli wiedzieć, że nie lubią. Postanowiłam więc kupić Velveeta i dokonać własnej oceny. Wtedy przyszło mi do głowy, że było po ósmej trzydzieści. Zakładałam, że dzieci muszą iść spać o przyzwoitej godzinie, ponieważ następnego dnia idą do szkoły. Nie było im trudno było zasnąć? Co oni znowu robili jedząc? Nic z tego nie powiedziałam.

Zamiast tego powiedziałam - „W takim razie powinnam pozwolić ci wrócić do gry”.

„W następną niedzielę powinnaś przyjść.” - Całe moje ciało rozgrzało się, nie z entuzjazmu oglądania footballu i na pewno nie dla zmierzenia się z tym dipem Ro-Tel, ale z powodu możliwości bycia z Jake’iem i jego synami robiącymi... cóż... cokolwiek.

„Podoba mi się ten pomysł” - odpowiedziałam.

„To jesteśmy umówieni.” - oświadczył. - „Do zobaczenia jutro, Slick”.

I znowu to. Slick. To było coś, co jak zdecydowałam poprzedniego wieczoru, że nie tylko mi się podobało, ale prawdopodobnie kochałam. Było w tym swojskość, zdecydowanie humor (bo, jak widziałam, w jego oczach byłam rzeczywiście „Slick”) i intymność. Pierwsze dwa, podobały mi się. Ostatnie, BARDZO mi się podobało. Oczywiście, też się tym nie podzieliłam.

Powiedziałam - „Do zobaczenia jutro, Jake”.

„Do zobaczenia jutro, Josie!” - usłyszałam krzyk Ethana w pewnej odległości przez telefon Jake’a. I znowu poczułam ciepło w sercu.

„Proszę powiedz Ethanowi, że nie mogę się doczekać ponownego spotkania z nim” - poprosiłam Jake’a.

„Powie mu, mała. Jutro.”

„Jutro, Jake.”

„Pa, Josie”.

„Do widzenia.”

Potem się rozłączył i to było wszystko. Niestety.

* * * * *

Zadzwoił dzwonek do drzwi i pospieszyłam korytarzem. Było dwie po szóstej. Jake i dzieci przyjechali. Ubrałam się starannie nie tylko dlatego, że normalnie to robiłam, ale też dlatego, że miałam poznać Connera, czego oczekiwałam przez cały dzień (jak i ponownego spotkania Ethana i Amber, ale głównie Jake’a), ale także to trochę mnie denerwowało. Nie rozumiałam dokładnie dlaczego, ale przyszło mi do głowy, że syn może być bardzo podobny do swojego ojca. A ponieważ Jake był troskliwy, hojny, bezinteresowny i delikatny, jego syn może być taki

sam. A będąc taki, mógł chronić swoją rodzinę, moją Babcie, a ja rozmyślałam o Babci i spędzałam czas z jego rodziną. To, co pomyśli o mnie siedemnastoletni chłopiec, nie było czymś, co kiedykolwiek mogłoby mnie niepokoić. Nie czułam tego samego w stosunku do Ethana i Amber. Z drugiej strony, wtedy też nie znałam Jake'a. Teraz już wiedziałam, że Ethan i Amber mnie lubią. I z całą pewnością wiedziałam, że lubię Jake'a. Dlatego uznałam, że trzeba zdobyć Connera. Oznaczało to, że znowu mój strój był swobodny, ale na mój sposób. Dżinsy. Swetrowa bluzka w kolorze ostu, która luźno spadała z ramion i opinała mnie od żeber do połowy bioder. Dopełnieniem tego kompletu były proste czótenka z szarego zamszu na dziesięciocentymetrowych szpilkach.

Wzięłam oddech, uśmiechnęłam się i otworzyłam drzwi. Tak jak kilka dni wcześniej, Jake wyglądał przystojnie (w swetrze z dekoltem w serek, więc było widać pod nim koszulkę). Ethan tym razem w bluzie z kapturem, ale też deklarującej oddanie jakiejś drużynie sportowej. Amber, z trochę mniej ciężkim makijażem, ale nie mniej nieodpowiedni strojem, wyglądała ponuro. Ostatni był Conner, o wiele przystojniejszy z bliska, ubrany prawie tak samo jak jego ojciec, z wyjątkiem tego, że jego sweter był z okrągłym dekoltem. Dokładnie mi się przyglądał. Przełknęłam.

„Josie!” - krzyknął Ethan, rzucił się do przodu i przytulił mnie w talii. Położyłam dłoń na jego ramieniu i spojrzałam na czubek jego głowy, zanim odskoczył i spojrzał na mnie. - „Hej!” - przywitał się. Ale nie zdążyłam się odezwać, gdy minął mnie i wpadł do domu.

„Mała” - mruknął Jake, gdy zbliżył się, a potem podszedł jeszcze bliżej.

Położył rękę na moim biodrze, jego palce zacisnęły się, kiedy się pochylił i tym razem nie pocałował mnie w czoło. Zaatakowała mnie jego kusząca woda kolońska, a na tym się nie skończyło. Potarł zarośniętym policzkiem o mój policzek i dotknął ustami tuż obok mojego ucha. Z ogromnym wysiłkiem opanowałam dreszcz, który przeszedł przeze mnie pod jego dotykiem i po prostu uśmiechnęłam się do niego, szepcząc - „Jake”, - kiedy się cofnął. Odwzajemnił mój uśmiech, zanim mnie wepchnął do domu. Amber i Conner weszli z nim, a kiedy zamknął drzwi, ponownie dotknął ręką mojego biodra i przedstawił - „Josie, poznaj mojego chłopca, Connera.”

Spojrzałam na Connera, uśmiechnęłam się i podałam rękę - „Conner, słyszałam o tobie takie dobre rzeczy. Miło mi.”

„Poważnie?” - zapytał w odpowiedzi dziwnie, a ja zamrugałam.

„No cóż... oczywiście, mówię poważnie” - odpowiedziałam.

Jego twarz rozjaśniła się w bardzo atrakcyjnym uśmiechu, zanim wszedł i objął mnie w ciasnym uścisku. Stałam tam sztywno, z rękami opuszczonymi po bokach, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie mogłam się ruszyć, ponieważ był dość silny, jego ciało było niby chłodne, ale nadal mnie ogrzewało, a jego uścisk był bardziej niż miły. Podobnie jak jego młodszy brat, z łatwością, ale krótko okazywał swoje uczucia. Zaraz cofnął się i spojrzał na mnie.

„Wiele o tobie słyszałem od Lydie, a potem od Ethana. Naprawdę fajnie cię poznać”.

„Ja... cóż, tak. Dobrze” - wyjąkałam, po czym wzięłam oddech, żeby się pozbierać i spojrzałam na Amber.

„Witaj, Amber” - przywitałam się.

Jej ramiona opadły, oczy przesunęły się poza mnie i mruknęła - „Hej”.

Patrzyłam na nią wymownie i stwierdziłam - „Jeśli obiecasz, że tego wieczoru nie będziesz więcej mamrotała, bełkotała ani nie szemrała słów, pokażę ci, co przysłał mi Jean-Michel. I zanim zdecydujesz, czy zgodzić się na ten układ, powiem, że Jean-Michel był raczej zafascynowany twoją podobizną i dał więcej niż kilka zaleceń.” - Kiedy mówiłam, skierowała na mnie wzrok. Więc złapałam go i dokończyłam - „... dużo więcej.”

„Zrobił to?” - wyszeptwała.

„Oczywiście” - odpowiedziałam.

„Był zafascynowany moim zdjęciem?” - nadal szeptała.

„Nie mam pojęcia, jak to może być niespodzianką, skoro już ci powiedziałam wcześniej, że jesteś bardzo atrakcyjna.”

Spojrzała mi w oczy, zanim obejrzała się w bok, gdzie stał jej ojciec, po czym zwróciła się do mnie. - „Chyba dam radę” - zgodziła się.

„Świetnie” - odpowiedziałam i ruszyłam w stronę kuchni, czując, że podążają za mną najstarsi członkowie rodziny Spear'ów.

„Chętnie ci pokażę, co zrobił” - ciągnęłam i weszłam do kuchni.

„Piwo, tato!” - Ethan z jakiegoś powodu krzychał, chociaż był po naszej stronie blatu rzeźniczego, a zatem jego ojciec był nie dalej niż pięć kroków dalej.

„Dzięki, stary” - odpowiedział Jake.

„Ethan, po tym jak Amber i ja omówimy kilka rzeczy, będę robiła sos holenderski od zera. Byłabym wdzięczna za twoją pomoc” - powiedziałam do niego, a jego twarz się rozjaśniła.

„Nie wiem, co to jest sos holenderski, ale... super!” - odpowiedział.

„Sos holenderski jest pyszny, ale jest też podstępny” - powiedziałam. - „Będzie to wymagało stałej koncentracji”.

„Nie wiem też, co to jest koncentracja, ale jestem gotów na wszystko” - powiedział mi.

„To znaczy, że musisz mieć na to oko, Eath” - wyjaśnił Jake, wchodząc w głąb kuchni.

„Mogę to zrobić” - powiedział Ethan ojcu.

Spojrzałam na Connera i oznajmiłam - „Tym będą polane szparagi. Byłoby bardzo miło, gdybyś przynajmniej spróbował.”

Z jakiegoś powodu uśmiechnął się i odpowiedział - „Jasne.” –

Skinęłam głową, po czym podeszłam do kuchennego stołu, wołając - „Amber. Chodź.” - Czułam, że podąża za mną. Kiedy zatrzymałam się przy stole, a Amber obok mnie, spojrzałam na Jake’a, który pił piwo z butelki i stał obok Ethana przy blacie rzeźniczym. Nie zdziwiło mnie to, że teraz Conner ma głowę w lodówce.

Zwróciłam się do Jake’a, kiedy skończył pić. - „Dzisiaj poszłam do sklepu i kupiłam drukarkę i komputer stacjonarny. Podłączyłam je.”

Powolny uśmiech rozprzestrzenił się na jego ustach, ten uśmiech rozprzestrzenił we mnie ciepło i z trudem walczyłam z tym uczuciem, kiedy Jake droczył się - „Gratulacje, Slick.”

Poczułam, jak kąciki ust mi się podnoszą się, gdy potrząsnęłam głową i kontynuowałam. - „Zadzwoniłam również do firmy kablowej. Babcia miała linię, ale nie było dostępu do Internetu. Mogą to włączyć, ale potrzebują dostępu do domu, aby zainstalować gniazda.”

„Racja” - dodał, wciąż uśmiechając się do mnie, a ja wciąż zwalczałam swoją reakcję, kiedy kontynuowałam. - „Te sprawunki przypomniały mi, że płacę za wypożyczony samochód i zdecydowałam, że muszę to zmienić. Będę potrzebowała transportu, jak długo tu jestem, a nie chcę płacić kosztów wynajmu. Obejrzałam samochód Babci i nie tylko nie mogę go uruchomić, ale i nie jest w moim stylu. Będę musiała go wymienić przy zakupie innego pojazdu, ale nie mogę tego zrobić, jeśli nie mogę go uruchomić.”

Coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy po moich słowach i nie do końca rozumiałam co, poza tym, że to było dobre.

„Con i ja wyjdziemy i spojrzemy na Buicka, podczas gdy ty i Ethan będziecie robić sos holenderski” - zaproponował Jake.

„Byłbym wdzięczna” - zaakceptowałam. - „Ale muszę poprosić o jeszcze jedną przysługę, ponieważ tylko raz kupowałam samochód i było to nieprzyjemne doświadczenie. Rozumiem, że sprzedawcy samochodów traktują mężczyzn poważniej niż kobiety, a ponieważ jesteś dość duży i znany lokalnie jako pięściarz, gdybyś mi towarzyszył, zakładam, że byłiby bardziej uczciwi. Wiem, że to duża prośba, ale...”

Jake nie pozwolił mi skończyć. - „Kiedy będziesz gotowa, daj mi znać. Jestem tu.”

On tu był. Wydawało się, że zawsze był tu dla mnie w ważnych sprawach. I podobało mi się to. - „Dziękuję” - powiedziałam cicho.

„Czegokolwiek potrzebujesz, Josie” - odpowiedział równie cicho.

Poczułam, jak moje spojrzenie łagodnieje. Poczułam też coś innego, więc rozejrzałam się po kuchni i zobaczyłam, że Ethan uśmiecha się do swojego taty, wzrok Connera przesuwa się między mną a ojcem i jest badawczy, a kiedy w końcu do niej dotarłam, Amber również patrzyła na swojego ojca i była odzwierciedleniem starszego brata. To skłoniło mnie do zwrócenia uwagi na nią.

„Amber” - zawołałam, a ona spojrzała na mnie. - „Przejdźmy do tego, co Jean-Michel dla ciebie zrobił”.

Skinęła głową. – „Okej.”

Odwróciłam się do stołu i otworzyłam teczkę z wydrukowanymi ilustracjami, które przysłał mi Jean-Michel. Musiałam podłączyć telefon do komputera, aby pobrać obrazy i po to byłam w sklepie elektronicznym. Ale kiedy otworzyłam teczkę, usłyszałam, że Amber z zachwytem wciąga powietrze. Podobał mi się ten dźwięk i poczułam w sercu więcej ciepła, więc złapałam ją za rękę i pociągnęłam ostrożnie, aby przysunąć ją blisko siebie.

„Jak widzisz, Jean-Michel naszkicował twoją twarz, a także różne elementy, aby mógł się na nich skupić” - powiedziałam cicho, przewracając stronę, aby pokazać jej następną ilustrację. - „Na każdym szkicu pisze instrukcje oraz sugeruje produkty i odcienie.” - Przewróciłam następną stronę, patrząc na nią, aby zobaczyć, że patrzy skupiona w dół na rysunki. - „Gdy nie będziesz już uziemiona, jeśli twój ojciec na to pozwoli, pojedziemy do centrum handlowego i kupię dla ciebie niektóre z tych produktów” - zaproponowałam.

Kiedy to zrobiłam, oderwała wzrok od wykonanego przez Jean-Michela szkicu swojego oka, pięknie ocienionego matową paletą brązów i zieleni, i spojrzała na mnie ze zdumieniem. Żałowałam, że nie mam aparatu, żeby móc jej pokazać, o ile atrakcyjniej wyglądała, z zachwytem rozświetlającym jej rysy, a nie w rozdrażnieniu.

„Poważnie?” - zapytała (pomyślałam, że to słowo jest nadużywane przez rodzinę Spear’ów, ale nie podzieliłam się tą myślą).

„Tak.” - potwierdziłam.

„Ale” - spojrzała w dół na szkic, a potem z powrotem do mnie. - „Znam te produkty i nie są tanie”.

„Prezent urodzinowy” - stwierdziłam.

„Ale moje urodziny były miesiąc temu” - odpowiedziała.

„Spóźniony” - poprawiłam.

„Bardzo bym chciała” - szepnęła, a jej ładna twarz mówiła, że to prawda.

„Doskonale” - odpowiedziałam. - „Jednak powiem ci teraz, że oferta ma zastrzeżenie, a mianowicie, że nadal mówisz wyraźnie, bez mamrotania, i korzystasz z tych produktów, jak sugeruje Jean-Michel, nie wracając do swojej skłonności do dramatyzmu.”

Rozważałam rozszerzenie tego zastrzeżenia na jej strój. To znaczy, aby przestała się ubierać jak początkująca, raczej tania asysta mężczyzn, ale nie chciałam naciskać zbyt mocno zbyt wcześnie. Niestety, na moje słowa, jej twarz stała się ostrożna i zapytała - „Czy przekupujesz mnie makijażem?”

„Absolutnie” - potwierdziłam.

Gapiła się na mnie przez jakiś czas. Czekałam cierpliwie, wytrzymując jej spojrzenie. Nagle wybuchła śmiechem. Odprężyłam się, ale zauważyłam, że śmiejąc się, była jeszcze ładniejsza. Jej oczy przeniosły się na ojca i oświadczyła – „Wiesz, tato, prawdopodobnie nie byłabym takim wrzodem na tyłku, gdybyś przekupił mnie drogim, czadowym makijażem.”

Spojrzałam na Jake'a, który z ciepłym wyrazem twarzy wpatrywał się w córkę. Lekko unióst kąciki ust i powiedział - „Zauważyłem”. Chociaż bardzo mi się podobał ciepły wyraz twarzy Jake'a, żałowałam, że nie zawarłam ograniczenia użycia przekleństw w warunkach mojej tapówki.

„Czy mogę iść z Josie na zakupy?” - Amber zapytała ojca.

Jake ruszył w naszą stronę - „Kiedy skończysz być uziemiona, nie krępujcie się.”

Uśmiechnęłam się ucieszona. Jake zwrócił na mnie swoje ciepłe spojrzenie. Walcząc z kolejnym dreszczem, utrzymywałam uśmiech na twarzy. Jake podszedł blisko mnie, bardzo blisko, w znanym, intymnym zbliżeniu, które bardzo lubiłam, po czym stwierdził - „Potrzebuję kluczy do Buicka, Slick”.

„Na stoliku przy telefonie” - powiedziałam mu.

Ale nie ruszył się. Stał nadal blisko, patrzył mi w oczy i widziałam to spojrzenie, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy jadłam obiad z jego rodziną. Stłumiłam kolejny miły dreszcz.

„Mam je, tato” - zawołał Conner.

„Dobrze” - mruknął Jake, nie odrywając ode mnie oczu. Zaczęłam walczyć o oddech.

Ta walka nasiliła się, kiedy pochylił się i wyszeptał mi do ucha - „Jesteś zajebista, Slick”.

Te słowa nic dla mnie nie znaczyły, z wyjątkiem sposobu, w jaki je wypowiedział, co dla mnie w tamtej chwili znaczyło wszystko.

„Zakładam, że to dobrze?” - Zapytałam, a on odsunął się, ale jego twarz pozostała blisko.

„Dobrze zakładasz”.

Z powodu jego bliskości i tego, co się działo z moim oddechem, mój uśmiech był wymuszony. Odwzajemnił go, ale, niestety, odwrócił się i odszedł.

„Chodźmy” - powiedział do Connera.

„Czy możemy teraz zrobić sos, Josie?” – pytał mnie Ethan - „Jestem cholernie głodny”.

„Oczywiście” - odpowiedziałam i spojrzałam na Amber, aby zobaczyć, że jej uwaga jest zwrócona na szkice. Przewracała strony (było ich wiele, Jean-Michel był bardzo hojny, jeśli chodzi o czas i talent), studiując je uważnie.

„Jak widzisz” - zaczęłam cicho, a ona spojrzała na mnie. - „Jesteś bardzo ładna, Amber. Bardzo.” - Podkreśliłam i ten cud ponownie wypełnił jej twarz, gdy kontynuowałam szeptem - „Nie ukrywaj tego, kochana dziewczyno. Daj nam tę przyjemność i pokaż to światu.”

Jej usta rozchyliły się i wyciągnęłam rękę, by dotknąć grzbietu jej dłoni, zanim zdecydowałam się zostawić ją w spokoju i pójść do Ethana.

* * * * *

„Zatrzymaj się!” - Zażądałam.

Było to po obiedzie i poszliśmy do pokoju rodzinnego, żeby odpocząć przy telewizorze. Podczas kolacji Conner próbował zjeść swoje szparagi, ale po wyrazie jego twarzy, gdy tylko je ugryzł, było oczywiste, że zrobił to z uprzejmości (co uważałem za całkiem miłe i dobrze o nim świadczyło). Jednak, ponieważ mu się to nie podobało, powiedziałam, że nie musi się do tego zmuszać, jednocześnie odnotowując, żeby spróbować brokułów, kiedy znowu będą jedli obiad w Lawendowym Domu. Teraz Ethan leżał na podłodze przy stoliku do kawy i odrabiał lekcje. Amber usiadła w fotelu, mówiąc nam (co wydawało mi się podejrzane), że jej praca domowa jest już zrobiona. Conner był gdzie indziej w domu, odebrał telefon od jednej ze swoich „lasek” (co wywołało wymowne spojrzenie u jego ojca, do którego Conner bezgłośnie powiedział: „Wiem”, zanim zniknął z pokoju). Siedziałam obok Jake’a na kanapie, w miejscu, w którym mnie usadził, chwytając mnie za biodra, kiedy podeszłam blisko. Chociaż oczywiście wolałam wybrać sama miejsce, było coś w jego działaniach (nie wspominając o miejscu), co mi się bardziej podobało. O wiele bardziej. Amber pstrykała pilotem i właśnie trafiła na program, który bardzo mi się podobał.

Na moją komendę zatrzymała go dokładnie w tym samym czasie, gdy Jake zadudnił - „Mała, nie oglądamy Project Runway”.

„Nie ma mowy!” - Ethan zagłosował.

Odwróciłam głowę do Jake’a. - „Ale musimy. Ten program jest doskonały. Widziałam to już kilka razy i jest cudowny.”

Jake spojrzał mi w oczy, odpowiadając - „Josie, żaden reality show nie jest cudowny.”

Ściągnęłam brwi, kiedy autorytatywnie poinformowałam go - „To nie jest rzeczywistość. To moda.”

„Widzę, że z Josie będzie fajne” - stwierdziła Amber w tym momencie i spojrzałam na nią. - „Jeszcze jedna kobieta w rodzinie oznacza powtórki Project Runway i brak Poniedziałkowych Nocy z Footballlem.”

Komentarz Amber bardzo mnie ucieszył, więc odwróciłam głowę do Jake’a i uśmiechnęłam się, po czym oświadczył - „I tak nie oglądaliśmy początku, ale nagrywamy mecz w domu. Moi chłopcy i ja możemy obejrzyć to później. Teraz powinniśmy obejrzyć coś, co wszyscy chcieliby obejrzyć.”

„Ta” – zgodził się Ethan.

Miałam przeczucie, że przepaść między tym, co Amber i ja chciałybyśmy oglądać, a tym, co Jake i Ethan (oraz Conner, kiedy wróci) chcieliby obejrzyć, była taka, że nie da się jej przeskoczyć. Nie zastanawiałam się nad tym. Po prostu chciałam obejrzyć Project Runway. Aby to się stało, oparłam się o Jake’a i przemówiłam przymilnie.

„Jake, nie rozumiesz. To, co robią w tym programie, jest niezwykle. Artysta inspirowany jest wieloma rzeczami, ale zwykle wolno mu inspirować się tym, co go porusza. W tym programie dostają inspirację, którą muszą wykorzystać, a tworzenie w takich warunkach jest najtrudniejsze. I mają niewiarygodnie krótki czas na wymyślenie wizji, a czas, w którym muszą stworzyć strój, jest... cóż... prawie zbrodnią.”

Brwi Jake'a uniosły się, a jego pełne usta wykrzywiły się, gdy zapytał - „Zbrodnią?”

„Naprawdę.” - odpowiedziałam z najwyższą powagą. - „A Tim Gunn jest wyjątkowo utalentowany. Ma oko, jakiego nigdy nie widziałam, a od dwudziestu trzech lat pracuję w modzie. Nie wspominając o tym, że jego maniery są najbardziej pociągające, a jego zdolność do komunikowania się z pomocą emocji, jak dyplomatycznie potrafi sobie poradzić, to cud. On sam w sobie jest wart obejrzenia tego programu. Jednak sędziowie również są dość bystry, a ich komentarz jest najbardziej pouczający.”

Jake przegrywał walkę ze swoim uśmiechem, a ja miałam nadzieję, że straci wolę pozbawienia Amber i mnie naszego programu, więc pochyliłam się do niego, by kontynuować błaganie. Ale gdy to zrobiłam, przemówiła Amber.

„O mój Boże” - szepnęła, a ja spojrzałam na nią - „Teraz mi przyszło do głowy. Znasz Heidi lub Zaca?”

Przechyliłam głowę zdezorientowana. - „Zac?”

„Zac Posen” - odpowiedziała. - „Przejął stanowisko Michaela Korsa.”

„Mój Boże” - szepnęłam z zachwytem. - „Zac Posen jest teraz w programie?”

„Ta. I wymiata” - powiedziała mi Amber.

Musiałam to zobaczyć. Dlatego odwróciłam głowę do Jake'a i podzieliłam się - „Zac Posen jest niezwykle utalentowany. To jest najbardziej intrygujące. Strata Michaela Korsy to cios, ale bardzo chcę zobaczyć, co Posen wnosi do programu.”

Aby w pełni przekazać swój punkt widzenia, podkreśliłam moje „bardzo”, kładąc rękę na jego piersi. Kiedy skończyłam mówić, zobaczyłam, że jego spojrzenie jest ciepłe i czułam, że wygrywam. To spowodowało, że ciepło rozlało się po różnych miejscach mojego ciała nie tylko w sercu. Udowodnił mi, że mam rację, kiedy mruknął - „Będziemy oglądać twój program, mała.”

Uśmiechnęłam się szeroko. Oczy Jake'a zsunęły się na moje usta.

Ethan wykrzyknął oburzony - „Tato!”

Ten spojrzał na syna i powiedział. - „To godzina, Eath. Przeżyjesz.”

„To półtorej godziny” - zaprzeczyła Amber.

„Jezu” - wymamrotał Jake. Tym jednym słowem zdemaskował strach i, co ciekawe, wydało mi się to najbardziej zabawne. Dlatego znów się do niego uśmiechnęłam. Znowu spojrzał na moje usta i inny obszar mojego ciała rozdygotał się i nie było to moje serce.

„Tak jest!” - Amber krzyczała. Odwróciłam się od Jake'a i spojrzałam na nią.

„Więc...” - naciskała. - „...znasz Zaca lub Heidi?”

„Niestety, nie” - odpowiedziałam i posmutniała. - „Henry oczywiście robił zdjęcia Heidi, więc rozmawiałam z jej ludźmi, ale wtedy byłam gdzie indziej, przygotowując go do kręcenia wideo.

Chociaż byłam kiedyś na imprezie z Niną Garcia. Ale rozboleła mnie głowa i musiałam wyjść, zanim mogłam ją poznać.”

„Lipa” – wymamrotała Amber.

Tak było. Nie mogłam się doczekać spotkania z panią Garcia. Pozwoliłam mamrotać Amber i usadowiłam się, kierując wzrok na telewizor, zamawiając - „Zaczynamy, Amber.”

„Super” - powiedziała i wcisnęła przycisk na pilocie. Uważnie obserwowałam, jak pokazywali sceny z odcinka wcześniej, ponieważ chciałam nadrobić zaległości. Nie mogłam nie zauważyć, że Jake położył ramię na kanapie za mną i owinał je wokół moich ramion, aby przyciągnąć mnie do siebie. Był ciepły, pozycja była wygodna i, żeby było cieplej i wygodniej, oparłam się o niego i uniosłam nogi na kanapę obok siebie i zwinęłam się jeszcze bliżej. W tym momencie dołączył do nas Conner, a kiedy to zrobił, mruknął: - „Co do cholery? Poważnie? Project Runway?”

„Szszz!” zasyczała Amber (zanim ja zdążyłam).

Podniosłam oczy na Connera i zobaczyłam, że nie patrzy w telewizor z obrzydzeniem, ale na ojca i na mnie zwiniętych się razem na kanapie i znowu robił to ze spekulacją. Jego oczy przeniosły się na Amber, ale omijał mnie show, więc przeniosłam wzrok z powrotem na telewizor. Jake opadł na kanapę, podnosząc nogi w butach na stolik do kawy i przyciągając mnie bliżej. Z westchnieniem przyłożyłam policzek do jego klatki piersiowej. I oglądałam Project Runway z rodziną Jake’a, swobodnie rozmawiając z Amber, aby podzielić się opiniami i komentarzami oraz, co zaskakujące (i satysfakcjonujące), zawsze się zgadzając. W końcu, kiedy projektant, któremu dopingowałyśmy, wygrał, a ten, który (niestety) stworzył niezwykły strój, nie trafił w dziesiątkę, odszedł. Amber i ja zgodziłyśmy się, że na to zasługuje, na co wymieniliśmy się uśmiechem. I to też mnie rozgrzało.

* * * * *

„Proszę dać nam chwilę” - kazał Jake, chwytając mnie za rękę i odciągając od sprzedawcy samochodów.

Było popołudnie następnego dnia i zdecydowałam się na samochód. Samochód, na który Jake się nie godził, jak mogłam stwierdzić, studiując jego profil, kiedy odciągał nas od sprzedawcy. Zatrzymał nas poza zasięgiem i trzymał mnie za rękę, gdy odwrócił się twarzą do mnie.

„Mała, nie kupujesz tego samochodu.”

Zamrugałam. - „Ale Jake, to ładny kolor” - Spojrzał na mnie z góry i jeśli dobrze poznałam, z niedowierzaniem. - „I jest niedrogie” - kontynuowałam, mimo że koszt nie był tak naprawdę problemem.

Podzieliłam się tym wcześniej z Jake’iem, co oznaczało, że byliśmy już w salonach Porsche, Lexus i Cadillac, zanim zatrzymaliśmy się u tego dealera używanych samochodów z mojego kaprysu. Ten kaprys polegał na tym, że zobaczyłam samochód, który wcześniej oglądaliśmy, stojący na parkingu i zawołałam - „Zatrzymajmy się tutaj!”

Jake, jak to Jake, zjechał na parking.

„Jest tani, ponieważ ma rok i ma dziewięćdziesiąt tysięcy kilometrów na liczniku” - stwierdził.

„Czy to dużo?”

Gapił na mnie jeszcze przez chwilę, zanim potrząsnął głową, spojrzął na swoje buty, a potem znów na mnie spojrzął. – „Tak. To dużo” – powiedział - „Taki przebieg oznacza, że jego pierwszy właściciel zapierdalał od cholery. Co, zanim zapytasz, nie jest dobre.”

„Och” - mruknęłam.

„Skoro cię na to stać, kupujesz Cayenne¹²” - oświadczył.

Muszę przyznać, że Cayenne było bardzo luksusowe, a jazda była wyjątkowo płynna.

Mimo to zauważyłam - „Rozumiem, że zakup nowego samochodu oznacza, że kiedy go zjeżdżasz z parkingu, traci on sporo na wartości.”

„Jeśli chcesz go sprzedać za miesiąc lub rok, to jest problem” - odpowiedział. - „Kupujesz jednak Porsche, samochód z wyższej półki, każdy problem, który będziesz mieć, będzie później, a mam na myśli lata i, prawdopodobnie, będzie dotyczył zużycia i niczego innego. Będzie solidny. Nie spowoduje żadnych bólów głowy. I prawdopodobnie możesz go mieć przez dwadzieścia lat i nie będziesz musiała zajmować się żadnym gównem poza regularną konserwacją.”

Nie miałam pojęcia, co przyniesie mi przyszłość, wiedziałam tylko, że dotyczy Lawendowego Domu i Magdalene. I dlatego potrzebowałam tu niezawodnego transportu. A było bardzo mało prawdopodobne, żebym chciała ponownie zaangażować się w uciążliwą czynność związaną z zakupem samochodu za sześć miesięcy, rok, a nawet dziesięć lat.

„I jest czarne” - ciągnął, a ja znów się na nim skupiłam. - „Czarny jest gorący. To czarne Cayenne jest gorętsze. Ty w czymkolwiek, nawet w minivanie, byłabyś gorąca. Ty to ty. Ty w tym Cayenne ...” - przerwał i uśmiechnął się szeroko - „... Odjazd.”

„Wezmę Cayenne” - zgodziłam się natychmiast.

„Dobrze powiedziane, Slick”- zatwierdził, szczerząc się szerzej. Odpowiedziałam mu uśmiechem. Następnie poszliśmy do jego auta, gdy, wciąż trzymając mnie za rękę, odwrócił głowę i zawołał do sprzedawcy - „Dzięki za czas”.

Sprzedawca posmutniał. Jake pomógł mi wsiąść do pickupa. Usiadł za kierownicą i rozpoczęliśmy trzydziestokilometrową jazdę z powrotem do salonu Porsche. Jak wszystko, co dał mi Jake, jego czas tego popołudnia był hojny. Dlatego powiedziałam - „Myślę, że za twoją pomoc jestem winna tobie i twojej rodzinie kolejną kolację.”

„Mała, po wczorajszym łososiu i smażonych ziemniakach i po tym cholernie dobrym sosie holenderskim oraz domowym tiramisu, nie powiem nie. Ale po prostu mówię, lubię być z tobą, więc kiedy mam szansę, jestem, nawet jeśli oznacza to jeżdżenie po całym hrabstwie,

patrzenie na samochody i zajmowanie się sprzedawcami samochodów. Więc jesteś mi głównie winna.”

Przestałam oddychać, kiedy powiedział, że lubi być ze mną. Musiałam przyznać, że też lubiłam z nim przebywać. Świetny interes. I za każdym razem, gdy z nim byłam, bardziej mi się podobało. Niestety, podobało mi się to nie w taki sposób, w jaki jemu się to podobało. Ale przecież przez lata lubiłam spędzać z Henrym czas w inny sposób, niż Henry lubił i żyłam. Mogłabym to powtórzyć. To nie byłoby łatwe, a im lepiej poznawałam Jake’a (i jego rodzinę), tym bardziej to było trudne. Ale moją jedyną alternatywą było nie mieć Jake’a (i jego rodziny) i już wiedziałam, po tym w krótkim czasie, odkąd znałam ich wszystkich, że bez nich będzie gorzej. Więc zrobiłabym to, bez względu na to, jak nie było to łatwe. Tak długo, jak mogłam to zrobić.

„Tylko zwrócę ci uwagę, że moi chłopcy i ja moglibyśmy się obejść bez Project Runway. Oglądanie tego głównie oznaczało, że Ethan zwracał uwagę na swoją pracę domową, a nie na telewizor, ale myślę, że to prawie zabiło Connera.”

Uśmiechnęłam się do przedniej szyby, słysząc jego żart i powiedziałam - „Następnym razem Amber i ja obejrzymy to w innym pokoju”.

„Zauważ, że jeśli będziesz oglądać to w innym pokoju, nie będziesz ze mną na kanapie, więc jakoś zniosę Project Runway.”

Mój uśmiech stał się szerszy. Tak, lubił być ze mną. I podobało mi się to. Świetny interes. Pojechaliliśmy do salonu Porsche pickupem Jake’a. Wróciłam do Lawendowego Domu nowym czarnym Cayenne, który ostro wytargował Jake. Dla mnie.

* * * * *

Następnego popołudnia, gdy pan Weaver wrócił z biura, wyszłam z ich domu. Aby odwrócić uwagę od Elizy Weaver i niepokojąco szybkiego wyniszczenia, jakie powodowała jej choroba, wsiadłam do nowego Cayenne i wycofałam się z podjazdu z telefonem w dłoni. Skierowałam się do centrum handlowego. Nie dlatego, że kończyły mi się ubrania (leciałam pierwszą klasą i mogłam mieć więcej niż normalny przydzielony bagaż, ale mimo to wiedziałam, jak się spakować i zawsze byłam przygotowana na wszystko), ale dlatego, że potrzebowałam innego rodzaju ubrań. Musiałam też codziennie dzwonić do Henry'ego. Te przez ostatnie kilka dni rozmowy były pośpieszne i krótkie, głównie dlatego, że on miał mało czasu dla mnie. Prawdę mówiąc, ja dzwoniłam, a on wydawał się z tym pogodzony. Dlatego wyjątkowo zadzwoniłam dzisiaj jadąc.

„Josephine” - przywitał się z uśmiechem w głosie.

„Cześć, Henry” - odpowiedziałam również się uśmiechając.

„Jak się masz kochanie?” - zapytał.

„Dobrze” - odpowiedziałam. — „Zajęta. Jest dużo do zrobienia. Tak jak powiedziałam, udało mi się wczoraj kupić nowy samochód, co jest dobre. Poszukiwanie tego i papierkowa robota, były najbardziej czasochłonne, nie wspominając o zdenerwowaniu. Zjadło mi to wczorajsze

popołudnie, a dziś muszę kupić trochę ubrań, ponieważ w ogrodzie jest więcej pracy i, zajmując się tym, nie powinnam mieć na sobie Versace.”

„Praca w ogrodzie?” - zapytał Henry.

„Tak” - stwierdziłam, wciskając kierunkowskaz i zwalniając przed znakiem stopu, myśląc, czując płynne hamowanie, że Jake miał rację co do tego pojazdu. Był wspaniały. – „Więc jadę do centrum handlowego, a potem szybko wracam do domu, ponieważ Jake dzwonił” - kontynuowałam. - „Znalazł kogoś, kto jest zainteresowany kupnem Buicka Babci, więc muszę wrócić do Lawendowego Domu na czas, żeby spotkać się tam z Jake’iem, żebyśmy mogli być tam, kiedy przybędzie kupujący.”

„Znalazł kogoś?” - Henry mruknął dziwnie, po czym kontynuował: - „My?”

„No, tak.” - potwierdziłam, skręcając. - „Oczywiście nie mam pojęcia, jak sprzedać samochód, więc Jake będzie negocjował sprzedaż za mnie. A jutro ludzie z telewizji kablowej przyjdą do domu, żeby założyć Internet, i uziemienie Amber się skończyło, więc pojedziemy do centrum handlowego, bo muszę jej kupić trochę produktów do makijażu. Pomagam też Jake’owi, opiekując się Ethanem po szkole, ale tym razem Amber będzie z nim, gdy pojedziemy do centrum handlowego.”

„Amber and Ethan?”

„Dzieci Jake’a” - wyjaśniłam, a następnie opowiedziałam - „Jest też Conner. On jest najstarszy. Nie widuję go tak często, bo pracuje w mieście w Wayfarer’s i ma różne dziewczyny, które zabierają mu czas.” - odetchnęłam i zapytałam - „Jak ty się masz?”

Zanim odpowiedział, mój telefon zapiszczał.

„Chwileczkę, Henry” - mruknęłam, szybko spojrzałam na telefon, po czym przyłożyłam go z powrotem do ucha. – „Tak mi przykro” - ciągnęłam. - „To Jake. Muszę odebrać. Może chodzi o Buicka.”

„Josephine ...”

„Zadzwoń jutro” - powiedziałam szybko, żeby nie przegapić telefonu Jake’a. - „Ale mam nadzieję, że dobrze sobie radzisz. Uważaj na siebie, Henry.”

Zanim zdążył coś powiedzieć, rozłączyłam się i odebrałam telefon od Jake’a. Przywitałam się - „Cześć, Jake.”

„Hej, Slick. Wszystko dobrze?”

„Ja tak.” - odpowiedziałam, po czym dodałam - „Eliza nie.”

Potem nastąpiła chwila ciszy, - „Kurwa. Robi się źle?”

„Martwi mnie codzienne pogorszenie jej stanu.”

„Mała” - powiedział delikatnie i to dwusylabowe słowo nie uleczyło mojej troski o Elizę Weaver, ale było jak balsam. - „Martwię się, że to zrobisz” - kontynuował. - „Ona czuje się coraz gorzej, masz dużo na głowie, a to może być za dużo.”

„Nic mi nie jest, Jake” - powiedziałam cicho. - „To Elizie jest.”

„Rozumiem i to jest dla niej bardzo do bani. Współczuję jej, Weaver’owi, ale ich nie znam. Znam i troszczę się o ciebie.”

Troszczył się o mnie. Był taki kochany.

„Naprawdę, Jake, nie jest dobrze patrzeć na jej koniec, ale czuję się dobrze, będąc przy ludziach, na których zależało Babci i robię, co w mojej mocy, by pomóc.”

Nastąpiła pauza, zanim odpowiedział - „W porządku, Stonko”.

Postanowiłam odejść od tego nieszczęśliwego tematu i zapytałam - „Dzwonisz w sprawie Buicka?”

„Ta” - odpowiedział. - „Conner powiedział w sklepie, że Buick jest do sprzedaży i, że to okazja. Zaprosiłem drugiego kupującego około pół godziny po pierwszym. Jeśli jest zainteresowany, a będzie wiedział, że ktoś inny jest zainteresowany, to, mam nadzieję, że pomoże nam to w zrobieniu lepszego interesu.”

„Doskonale” - odpowiedziałem.

„Ta. Więc do zobaczenia u siebie o czwartej?”

„Tak, Jake, do zobaczenia” - potwierdziłam.

„Dobrze, Slick. Nara, mała.”

„Nara, Jake.”

Z jakiegoś powodu rozłączył się, chichocząc. Jeśli chodzi o mnie, z powodów, które znałam bardzo dobrze, bo po prostu rozmawiałam z Jake’iem, bez względu na to, o czym rozmawialiśmy, rozłączyłam się z uśmiechem.

* * * * *

Cztery godziny później stałam w alei przy Lawendowym Domu z Jake’iem, obserwując odjeżdżający Buick i podążające za nim dwa inne samochody. W pierwszym jechał mężczyzna, który kupił Buicka dla swojej żony, kobiety obecnie za kierownicą samochodu Babci. W drugim, niezadowolony przegrany w negocjacjach, których Jake podjął się przelotnie, ale zrobiło się tak gorąco, że panowie podnieśli własne oferty, targując się między sobą bez żadnego wkładu ze strony Jake’a lub mnie. Rzeczywiście, to było aż śmieszne. Nie wiedząc nic o samochodach, i tak to wiedziałam. Żona jednego była otwarcie zaniepokojona, gdy dyskusja toczyła się dalej i nie dotyczyła już kupna dziesięcioletniego Buicka, ale było to dwóch starszych panów, którzy chcieli po prostu wygrać ze sobą. Niezależnie od tego, ostatecznie mi dobrze to służyło. Dlatego, kiedy straciliśmy z oczu ostatni samochód, spojrzałam na Jake’a i zauważyłam - „Myślę, że poszło dobrze”.

Wybuchnął śmiechem, ale odwrócił się do mnie i wziął mnie w ramiona, by mocno przytulić. To było takie cudowne, że owinęłam ramiona wokół niego i również go przytuliłam. Kiedy skończył się śmiać, spojrzał na mnie i powiedział - „Rozwalasz mnie, kurwa, mała”.

Uznałam to za potwierdzenie, że negocjacje w sprawie Buicka poszły dobrze, ale bardziej podobało mi się, że go rozbawiłam, więc uśmiechnęłam się do niego i odpowiedziałam - „Dobrze”.

Ścisnął mnie, a na jego twarzy pojawiło się coś, co mogło tylko rozczarowaniem (trzeba powiedzieć, że ciężko było mi wyczytać coś innego w jego rysach i widziałam tylko to), po czym oznajmił - „Muszę wracać do domu, dać dzieciom obiad i upewnić się, że się nie pozabijały.”

Nagle ja też byłam rozczarowana, ale nie miałam innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. – „W porządku.”

Uściskał mnie. Zmusiłam się do kolejnego uśmiechu. Potem pochylił głowę i wstrzymałam oddech, kiedy tym razem otarł swoje usta zaledwie kilka centymetrów od kącika moich ust, a następnie, zanim się odsunął, potarł nos o bok mojego. Walczyłam, żeby odzyskać oddech. Odsunął się i wyszeptał – „Porozmawiamy później, Josie.”

Nie mogąc wydusić słowa, skinęłam głową. Uściskał mnie jeszcze raz, a potem puścił i ruszył do swojego pickupa. Pomachałam, gdy się odwrócił i spojrzał przez tylną szybę, a on uniósł rękę w geście pożegnania. Obserwowałam pickupa Jake’a dopóki nie zniknął mi z oczu. Potem wróciłam do domu, myśląc, że po raz pierwszy od kilku dni nie było nic zaplanowanego, bliskiego lub innego, co oznaczałoby, że znowu zobaczę Jake’a lub choćby go usłyszę. I to sprawiło, że poczułam się zrozpaczona i przygnębiona. Ale wiedziałam z doświadczenia, że, jak w przypadku Henry’ego, tak i z Jake’iem, było to uczucie, do którego będę musiała się przyzwyczaić. Dlatego westchnęłam głęboko, zamykając za sobą drzwi Lawendowego Domu, myśląc o słowie, o którym ostatnio często myślałam, i wiedziałam, że będę tak nadal myślała o Jake’u Spearze.

A to było... „niestety”.

Rozdział dziesiąty

Pokazując mi, jak to się robi

Poczułam, że coś łaskocze mnie w nos i, jeszcze śpiąc, odgoniłam to. Odeszło, ale wróciło i poczułam, jak moje brwi ściągają się, gdy miałam zamknięte oczy i uderzałam w to, co mi przeszkadzało. Znowu minęło, ale potem wróciło, więc ponownie podniosłam rękę, żeby powstrzymać to uczucie i sennie złapałam sprawcę. To nie był owad. To była ręka. Ręka!

Otworzyłam gwałtownie oczy i zobaczyłam, że to Jake siedzi z boku łóżka. Pochylał się nade mną, oparty na łóżku po drugiej stronie mnie, łaskotał mnie w nos, jedną dłoń trzymając kosmyk moich włosów.

Poderwałam się z zaskoczenia i zrobiłam to tak szybko, że uderzyłam głową w szczękę Jake'a. Na szczęście przez to uwolnił moje włosy. Niestety, twardo uderzyłam głową w jego szczękę, co spowodowało ostry ból, który prawie natychmiast ustąpił. Opadłam więc plecami na wezgłowie i spojrzałam na Jake'a, który nie poruszył się poza odchyleniem się o kilka centymetrów.

„Ja ... przepraszam,” - wyjąkałam. - „Czy w porządku z twoją szczęką?”

„W porządku, mała. Dobrze mi tak za wystraszenie cię.”

Nic nie powiedziałam. Wtedy przyszło mi do głowy, że to ja przepraszam, ale to on jest rano w mojej sypialni z nieznanym powodem.

Dlatego zapytałam - „Um... co tu robisz?”

On nie odpowiedział. Był zajęty, badaniem całej okolicy mojej głowy.

„Jake?” - Zawołałam, gdy to trwało jakiś czas i wreszcie spojrzał mi w oczy.

„Włosy lepiej wyglądają rozpuszczone, Słonko” - powiedział cicho, a jego ton był taki, jakiego nigdy wcześniej od niego nie słyszałam. Głos był niski i bardzo dudniący. Uczucie było tak silne, że odczułam je w całym ciele i nie pomagało mi to, że Jake siedział na moim łóżku z całym swoim czarem wielkiego mężczyzny.

„Naprawdę dobrze” - ciągnął i zabrzmiało to jak pomruk. O rany!

„Dziękuję” - wyszeptalam.

Patrzyliśmy na siebie i trudno mi było oddychać. Nie wiedziałam, czego doświadcza Jake. W końcu zmusiłam się do mówienia, ale jedyne, co mogłam z siebie wydostać, to - „Uh...”

„No, tak” - stwierdził, a jego głos był teraz ochrypliwy. Odchrząknął i kontynuował - „Zanim pójdziesz do Weaver'ów, zabieram cię na siłownię, żebyś poćwiczyła.”

Zamrugałam. Potem spytałam - „Ćwiczyć?”

„Tak” - odpowiedział.

„Ja... cóż...” - Przystałam mówić, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć.

Jake nie miał tego samego problemu. - „Najpierw musimy cię nakarmić, a potem pójdziesz ze mną na siłownię, żeby poćwiczyć.”

Z opóźnieniem zauważyłam, że miał na sobie granatowe spodnie dresowe z szerokim białym paskiem z boku i białą koszulkę z długimi rękawami, wykonaną z oddychającego materiału, który przylegał do jego barków, klatki piersiowej, ramion i brzucha. Na ten widok zaschło mi w ustach.

„Masz jakieś ubrania do ćwiczenia?” - spytał.

Chociaż było wiele rzeczy, które chciałabym zrobić z Jake’iem Spear’em, tylko po to, by być z nim, jak na przykład oglądanie footballu, czy dzielenie się dipem z Velveeta, to, powiedzmy szczerze, chodzenie do końca świata i skakanie ćwicząc obok siebie, nie było czymś, co chciałabym robić z Jake’iem ... kiedykolwiek. Dlatego szybko uchwyciłam się tej mi wymówki.

„Nie, Jake” - odpowiedziałam. - „Nie mam ubrań do ćwiczeń”.

„Więc jak utrzymujesz takie ciało?”

„Cóż, spaceruję ...” - Poinformowałam go i zwykle tak było. Całkiem często. Szczególnie po wieczornym posiłku. Nie robiłam tego ostatnio, ponieważ wyszłam z normalnego rytmu dnia, ale podobało mi się to, a także pomagało mi pozostawać aktywną i zwiększało mój dzienny poziom energii.

„Dzisiaj zrobisz coś więcej niż tylko spacer” - odpowiedział.

„Obawiam się, że nie mam odpowiedniego stroju, żeby to zrobić, Jake.”

Uśmiechnął się, pochylił do podłogi z boku łóżka i usłyszałam szelest. Wyprostował się i rzucił mi na kolana plastikową torbę na zakupy wypełnioną ubraniami. - „Amber lekko odbiło zeszłego lata, więc chciała schudnąć. Przede wszystkim chciała kupować ubrania. Tak zrobiła. Przymierz to, co jest w tej torbie, może coś będzie na ciebie pasować i myślę, że nawet nie było noszone.”

Spojrzałam na tę obraźliwą torbę na moich kolanach i to był błąd. To był błąd, bo zostałam pochwycona za rękę, a ponieważ nie zwracałam na to uwagi, zostałam zaskoczona. Jake rzucił torbę na łóżko obok mnie i pociągnął mnie za rękę, więc nie miałam innego wyboru, jak stanąć obok łóżka. Stojąc, spojrzałam na Jake’a i zobaczyłam, że patrzy z góry na mnie, a dokładniej ... na moją koszulkę nocną. Również spojrzałam w dół, wpatrując się w granatowy jedwab z prostym stanikiem i szerokim brzegiem z delikatnej szarej koronki.

„Ja pierdolę, Slick.” - mruknął Jake, jego głos był odcieniem tego, co wcześniej, a spojrzałam na niego i zobaczyłam niezwykły wyraz jego twarzy, który mógł oznaczać niezadowolenie lub, być może, ostry ból.

„Nie podoba ci się?” - Zapytałam głupio, ponieważ nie miało znaczenia, czy Jake lubił moją koszulkę nocną, czy nie. Nigdy nie będę miała okazji założyć jej dla niego w takim celu, w jakim była stworzona.

Kiedy to powiedziałam, popatrzył na mnie i powiedział - „Mała, kiedy mężczyzna powie ci, że nie podoba mu się ta koszulka nocna, będzie albo gejem, albo skłamię.” - Nie miałam zielonego pojęcia, co z tym zrobić, poza czuciem ulgi (i innymi rzeczami), że mu się podoba.

Kiedy odwrócił się do drzwi, puścił moją rękę i rozkazał - „Ubierz się”.

Szukałam jakiejś wymówki, żeby nie iść z nim na trening, lub przynajmniej odwlec to, żeby znaleźć wymówkę, by z nim nie ćwiczyć. Trudno było mi się skupić, bo obserwowałam zafascynowana, jak jego ramiona poruszają się w obcisłej koszulce, gdy odchodził. W końcu znalazłam wymówkę i zawołałam - „Potrzebuję kawy, zanim cokolwiek zrobię rano, Jake”.

„W takim razie dobrze, że kubek stoi na twojej szafce nocnej” - odpowiedział, znikając za drzwiami.

Spojrzałam na swój stolik nocny i zobaczyłam kubek czarnej kawy, tak jak wzięłam ją w Chacie. Potrzebowałam mleka i słodzika. Przeniosłam wzrok na plastikową torbę, stwierdzając, że jestem dziwnie zaintrygowana, jaki rodzaj sportowego stroju wybrała Amber. Dlatego postanowiłam przejrzeć zawartość torby, zanim pójdę przygotować kawę. Dziesięć minut później byłam ubrana w obcisłe czarne legginsy capri z cienką lawendową lamówką na boku, obcisły lawendowy top na ramiączkach z wbudowanym stanikiem i dość atrakcyjną kurtkę do biegania, zapinaną na zamek błyskawiczny, z marszczeniami i wstawkami wykonanymi z siatki na ramionach oraz w moje własne buty do chodzenia. Potem zniosłam kawę na dół, żeby ją przygotować. Zrobiłam ją sobie w kubku podróżnym.

* * * * *

„Co chcesz, Slick?”

Oderwałam oczy od ściany pączków na wystawie i spojrzałam na Jake’a stojącego obok mnie. - „Jesz pączki przed treningiem?” - zapytałam.

„Nie za każdym razem, ale od czasu do czasu, żeby sobie przypomnieć, po co ćwiczę.” - odpowiedział. To był absurd, ale musiałam przyznać, że to miało absurdalny sens.

„Josie, muszę iść otworzyć siłownię” - powiedział i zachęcił - „Jakie chcesz?”

Spojrzałam z powrotem na ścianę. Była duża różnorodność, a pączki były pączkami. Nie można było podjąć decyzji w ułamku sekundy, gdy chodziło o pączki. - „Hmmm ...” - wymamrotałam.

„Pieprzyć to” - wymamrotał Jake, a potem głośniejszym głosem do sprzedawcy powiedział - „Dwa z budyniem. Dwa z lukrem. Dwa cynamonowe. Dwa z syropem klonowym. Dwa z polewą czekoladową. Dwa na maślanie.”

„Rozumiem” - zapewnił sprzedawca i przesunął się do tyłu, chwytając pudełko.

„Czy potrzebujemy takiej ilości pączków?” - Zapytałam, a Jake spojrzał na mnie.

„Potrzebuję otworzyć siłownię, co oznacza, że muszę cię stąd ruszyć, więc tak. Będziesz miała wybór. A czego my nie zjemy, chłopcy to zrobią.”

„Oh”

Przechylił głowę w stronę kubka podróżnego, który wciąż miałam przy sobie i to tak, jakby był liną ratunkową, mimo że weszliśmy do lokalu serwującego kawę i zapytał: „Potrzebujesz to podgrzać?”

Absolutnie tak. Skłoniłam głowę. Lekko się uśmiechnął i spojrzał z powrotem na sprzedawcę - „A moja dziewczyna potrzebuje podgrzania tego tutaj.”

Jego dziewczyna! O ... mój ...

„No problemo” - zapewnił ponownie sprzedawca i rzucił pudełko pączków na blat przed nami. Podgrzał mi. Jake dostał kawę. Zjadłam jednego z budyniem w jego pickupie w drodze na siłownię.

* * * * *

„Dobra, teraz skacz przez skakankę” - rozkazał Jake, a ja wpatrzyłam się w niego.

Pączek został zjedzony, kubek podróżny stał na półce niedaleko, a ja gapiłam się na Jake’a. Wystarczy powiedzieć, że to, co widziałam z samochodu, oglądając siłownię w tamten ponury dzień, nie było dokładne. Weszliśmy do niej od tyłu dziesięć minut temu i rozejrzałam się, zdejmując kurtkę, podczas gdy Jake chodził, zapalając światła i otwierając drzwi frontowe. Była znacznie większa, niż myślałam pierwotnie. Były nie dwa ringi, ale trzy. Było też sporo sprzętu. Co więcej, z tyłu znajdowało się biuro, które było kilka stopni wyżej od głównej sali i było zbudowane głównie z okien, dzięki czemu można było zobaczyć stamtąd siłownię. Za biurem znajdowały się drzwi, na których widniały słowa, oznajmiające Szatnia, Sprzęt, Gospodarcze. A na ścianach sali gimnastycznej namalowano bardzo dużymi literami cytaty, w tym:

„Życie jest jak mecz bokserski. Porażka jest ogłaszana nie wtedy, gdy upadasz, ale gdy nie chcesz znowu stać ”

I „Mistrzów nie robi się na siłowniach. Bohaterowie są stworzeni z czegoś, co mają głęboko w sobie - pragnienia, marzenia i wizji. Muszą mieć umiejętności i wolę. Ale wola musi być silniejsza niż umiejętność. - Muhammad Ali”

I „Mogę ci pokazać, jak boksować. Mogę cię nauczyć każdej techniki i sztuczki, którą znam, ale nigdy nie zrobię z ciebie wojownika. To pochodzi z wnętrza i jest czymś, czego nikt inny nie może Ci dać. - Joe Lewis”

I mój ulubiony „Niemożliwe to po prostu wielkie słowo rzucone przez małych mężczyzn, którym łatwiej jest żyć w świecie, który im dano, niż odkrywać moc, jaką mają, aby go zmienić. Niemożliwe nie jest faktem. To opinia. Niemożliwe nie jest deklaracją. To wyzwanie. Niemożliwe jest potencjałem. Niemożliwe jest tymczasowe. Nie ma rzeczy niemożliwych. - Muhammad Ali”

Nie miałam czasu, aby powiedzieć Jake'owi, że zamieszczenie tych cytatów było mądre. Wziął moją kawę, odstawił ją na bok i dał mi skakankę. Zauważyłam, że trzymał w rękach jeszcze jedną. Wtedy kazał mi skakać.

„Chcesz, żebym skakała na skakance?” - zapytałam.

„Musisz się rozgrzać” - poinformował mnie. – „Musisz też spalić tego pączka.”

Patrzyłam na niego dłużej, a potem spytałam - „Skacząc?”

„Mała, najwięcej kalorii możesz spalić, skacząc. Przyprawia to też o szybsze bicie serca, zwiększa wytrzymałość, rzuca wyzwanie zwinności i działa na całe ciało.”

„Skacząc przez skakankę?” - zapytałam z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się do mnie i rozkazał - „Josie, po prostu zrób to.”

Obserwowałam go chwilę, zanim przygotowałam skakankę i zaczęłam skakać, a zrobiłam to przeskakując przez linę jedną stopę, a potem następną, tak jak nauczyłam się dziesiątki lat temu na szkolnym placu zabaw. Jake obserwował moje stopy i robił to, uśmiechając się szeroko, a potem spojrzał na moją twarz i nadal się uśmiechał.

A jego głos drżał z rozbawienia, kiedy rozkazał - „Stop”

Zatrzymałam się.

Powiedział wciąż rozkazująco - „Teraz patrz.”

Patrzyłam.

Jake zaczął skakać na skakance, ale nie tak jak ja. Byłam prawie pewna, że moje usta rozchyliły się ze zdumienia, gdy skakał tak szybko, że lina świstała w powietrzu, a on podskakiwał na palcach, czasami unosząc jedną, ale o kilka centymetrów, aby skoczyć na jedną nogę, a potem skoczył na drugą.

Przestał i zapytał - „Czy możesz to zrobić?”

„Absolutnie nie” - odpowiedziałam zgodnie z prawdą, ponieważ ... nie mogłam ... nie. Mogłabym się zabić i to nie była przesada. Ja, skakanka, szybkość i skakanie - nie były dobrym połączeniem. Byłam o tym całkowicie przekonana.

Uśmiechnął się ponownie, kiedy zauważył - „Slick, to nie jest trudne”.

„Jake, myślę, że zauważyłeś, że nie jestem najbardziej pełną gracji kobietą” - zauważyłam. Albo mężczyzną. Albo jakąkolwiek istotą z nogami. Nie dodałam.

„Jesteś. Na obcasach” - odpowiedział.

„Również nie na obcasach” - podzieliłam się.

„A kiedy nie jesteś na obcasach?” - zapytał.

„Dzisiaj rano, uderzyłam głową w twoją szczękę.”

„Zaskoczyłem cię.” - To była prawda.

„Spróbuj” - zachęcał.

To wtedy zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem mam na sobie strój treningowy Amber, pączka w żołądku, o wiele mniej kofeiny, niż potrzebuję, aby stawić czoła temu dniu i jestem w siłowni Jake'a o nieludzkiej godzinie siódmej piętnaście rano, rozważając pomysł wzięcia życia w swoje ręce i skakania na skakance dla Jake'a Speara. Moje oczy powędrowały do jego opinającej ciało koszulki i otrzymałam odpowiedź. I tak zaczęłam. Pierwszy skok był dobry, drugi - skucha.

„Otrząśnij się, spróbuj ponownie” - mruknął Jake, po czym zaczął skakać na skakance. Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam ponownie. Trzy wyskoki i znowu mi się nie udało.

„Jeszcze raz” - powiedział Jake, wciąż skacząc. Spojrzałam na niego i spróbowałam ponownie. Dziesięć sekund później znowu skucha.

„Nie poddawaj się, mała” - nalegał Jake.

Westchnęłam i spróbowałam ponownie, znowu skusiłam, spróbowałam jeszcze raz i znowu się nie udało. Jake przestał skakać, a ja spojrzałam na niego.

„Dobrze” - powiedział, a jego głos znów drżał z rozbawienia. – „Zamiast tego zrób to jak dzieci. Nie jest tak szybkie, ale zawsze coś, a potrzebujemy cię rozgrzać.”

„Czuję się śmieszna” - mruknęłam, spoglądając w dół i przygotowując się do ponownego rozpoczęcia, jak na dziewczęcy szkolny sposób z Jake'iem obok mnie, robiącym to w męskim bokserkim stylu na siłowni, ale moja ręka została zatrzymana przez palce Jake'a owinięte wokół mojego nadgarstka. Podniosłam głowę, kiedy palce drugiej dłoni Jake'a zacisnęły się wokół mojej szczęki i zobaczyłam, że podszedł blisko. Bardzo blisko.

„Nie jesteś śmieszna” - szepnął. - „Nigdy nie będziesz. Jesteś szykowana od stóp do głów. Ale też jesteś niezdarą. Miej to, mała, bo jest słodkie i ponieważ to ty. Jeśli nauczysz się akceptować siebie taką, jaką jesteś, nauczysz się śmiać ze swoich dziwactw zamiast ich nienawidzić, jeśli pokażesz światu wszystko, czym jesteś, bez próby ukrywania rzeczy, które nie są nawet odrobinę nieatrakcyjne, to uczyni cię bardziej atrakcyjną. To, co masz, to cholernie dużo. Jak masz to wszystko i pozwalasz, żeby to wszyscy widzieli, wychodzisz ponad normę.”

Moje serce biło szybciej i nie to od ćwiczeń, kiedy wypaliłam - „Jesteś bardzo słodki.”

„A ty jesteś bardzo urocza” - odparł natychmiast, po czym uśmiechnął się. - „Nawet urocza skacząc na skakance na siłowni, tak jak to robisz. Więc miej to, Josie.”

To było takie miłe. Jego słowa sprawiły, że poczułam się tak cudownie, że nie mogłam zrobić nic innego, tylko skinąć głową. Po latach mówienia tego samego przez Babcie i nie przyjmowania tego do wiadomości przeze mnie, słowa Jake'a sprawiły, że dotarło do mnie. Niestety, miałam przecucie, że dla Jake'a zrobię wszystko. Puścił mnie i odszedł. Zaczął szybko skakać na skakance, a ja zaczęłam po swojemu. Robiłam to przez jakiś czas nie potykając się i nagle stwierdziłam, że to trochę zabawne. Wtedy zadzwonił w biurze telefon.

Jake przestał skakać na skakance i powiedział do mnie - „Nie przerywaj, Slick. Przestań dopiero wtedy, gdy się za bardzo zadyszysz.”

Kiwnęłam głową. Przeszedł do biura w chwili, gdy otworzyły się za mną drzwi. Wciąż podskakując i koncentrując się, żeby się nie potknąć, odwróciłam się i zobaczyłam krzepkiego mężczyznę w ubraniu treningowym, niosącego torbę treningową na ramieniu. Był może cztery lub pięć centymetrów niższy od Jake'a (co wciąż powodowało, że był wysoki), a jego ciemnobrązowe włosy były krótko obcięte. Był dosyć mocno umięśniony i, chociaż jego mięśnie były masywne, nie były tak wyraźne jak Jake'a. Patrzył na mnie, kiedy wchodził do siłowni i uśmiechał się. Wciąż skakałam na skakance, robiąc to tak, jak powiedział Jake, gdy tamten się zbliżał. Zobaczyłam, że chyba nie pomyślał, iż wyglądam na śmiesznie. Nie, jeśli poprawnie odczytałam wyraz jego oczu.

„Hej,” - przywitał się, zatrzymując się blisko (choć nie za blisko, bo moja skakanka wciąż się kręciła). Miał śliczne niebieskie oczy.

„Dzień dobry” - odpowiedziałam, nadal przeskakując przez linę.

Spojrzał na mnie od góry do dołu, zanim ponownie spojrzał mi w oczy. - „Jesteś nowa do żeńskiej ligi?”

„Ponieważ nie wiem, co to jest, odpowiedź brzmi: nie” - odpowiedziałam, a jego uśmiech stał się większy.

„Żeński boks” - wyjaśnił.

„Tak, moja odpowiedź brzmi nie” - potwierdziłam.

„Dobrze wiedzieć, bo nikt nie powinien przykładać rękawicy do tej twarzy” - zauważył.

Zgadzałam się z tym, że nie chcę, aby rękawica bokserska uderzała mnie w twarz, a ponieważ pomyślałam, że to niezwykle, ale całkiem miły komplement, nic nie powiedziałam. Jego uśmiech zamienił się w uśmiech.

„Mam na imię Mickey” - poinformował mnie.

„Josephine”.

„Miło cię poznać, Josephine.”

„Wzajemnie” - odpowiedziałam.

„Proszę, powiedz mi, że Jake otwiera zajęcia aerobiku na siłowni, a ty jesteś instruktorem” - błagał dobrodusznie.

„Niestety, muszę zburzyć to marzenie” - powiedziałam. Wybuchnął śmiechem i wydał mi się jeszcze bardziej atrakcyjny.

Kiedy się przestał, zapytał - „Więc widzisz, tutaj są tylko bokserzy, powiedz mi, co tu robisz, skacząc na skakance?”

„Ona jest ze mną.”

To pochodziło zza mnie od Jake'a. Oczywiście Mickey'a przeniosły się na Jake'a i ja też spojrzałam na niego przez ramię (tak, wciąż skakałam).

„Możesz przestać, Slick” - powiedział do mnie. Przestałam skakać.

„Mamy nowe zasady dotyczące siłowni?” - zapytał Mickey Jake'a, gdy ten zatrzymał się blisko mnie.

„Ta.., zasada jest taka, że skoro jestem właścicielem, mogę wpuścić każdego, kogo chcę” - odpowiedział Jake.

„Cóż, na wypadek gdybyś chciał uzyskać informacje zwrotne, zgadzam się z twoim wyborem” - odpowiedział Mickey, a ja spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. Kiedy to zrobiłam, poczułam, że Jake zbliża się do mnie.

Mickey spojrzał na mnie. - „Przyjdiesz na sobotni wieczorny mecz?”

„Na co?” - Zapytałam.

„Liga dla dorosłych” - stwierdził Mickey i było jasne, że czuł, że odpowiedział na moje pytanie, ale nie odpowiedział.

Więc zapytałam - „Słucham?”

„Liga dla dorosłych” - Jake powtórzył słowa Mickey'a, a ja spojrzałam na niego. - „Mick i ja należymy do ligi dla dorosłych. Boksujemy w sobotnich meczach ligowych.”

Intrygująco. - „W każdy weekend?” - Zapytałam.

„Nie możemy walczyć tak dużo, Slick.” - odpowiedział Jake. - „Jedna noc w miesiącu, krótkie mecze, trzy rundy”

„Jeśli chcesz przyjść, zostawię ci bilety w biurze” - zaprosił w tym momencie Mickey, a ja spojrzałam na niego.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Jake wtrącił się - „Jeśli ona zechce przyjść, załatwię to.” Spojrzałam na niego.

„Masz troje dzieci i DeeDee na głowie. Zajmę się nią.” - odpowiedział Mickey i poczułam, jak ściska mi się żołądek.

DeeDee? Kim jest DeeDee?-

„Dee odeszła, Mick.” - powiedział Jake cichym głosem, który, co dziwne, brzmiał dość groźnie. - „Wiesz o tym.” - dokończył i zabrzmiało to jeszcze bardziej zabójczo. Odprężyłam się.

„Byliście ze sobą z przerwami przez dwa lata, Jake.” - zauważył Mickey. Moje wnętrzności znów się ścisnęły.

„Nie jesteśmy razem od pięciu miesięcy, Mick.” - odpowiedział Jake, jego głos wciąż był cichy, ale teraz napięty i dosadny.

„Racja” - mruknął Mick, ale była to dziwna mieszanka drwiny i niedowierzania.

Nie byłam do końca pewna, co się dzieje. Po prostu wiedziałam, że to niebezpieczne, wiedziałam też, że jestem jedyną osobą, która może cokolwiek z tym zrobić. Dlatego zrobiłam to, zwracając się do Jake’a i zauważając - „Myślę, że jestem rozgrzana, Jake. Czy mogę teraz pobić w worek treningowy?”

Jake spojrział na mnie i zobaczyłam, że jego twarz również była napięta, a zwłaszcza silna, kwadratowa szczęka. Ojej! Odprężył się, ale tylko nieznacznie i odpowiedział - „Ta, mała. Pokażę ci, jak pracować z workiem, a potem skończymy na gruszcze.”

Nie miałam pojęcia, co jest czym, ale stwierdziłam - „Doskonale.”

Podniósł brodę i powiedział - „Chodźmy.” - Poruszył mnie, kładąc dłoń na moich plecach i delikatnie popychając. Ruszyłam. Jake powiedział przez ramię: - „Nara, Mick.”

„Później, Jake” - odpowiedział Mickey, a potem wyraźnie do mnie - „Jeśli przyjdiesz na mecz, będę miał bilet na ciebie, Josephine.”

Jake wydał z siebie poirytowany dźwięk, który był atrakcyjny, jak wszystko, co robił Jake. Bardzo. Myśląc o tym, zawołałam niezobowiązująco - „Dziękuję, Mickey, miło cię poznać”.

„Wzajemnie.” - usłyszałam, jak mówi, gdy Jake zatrzymał mnie przy długiej, cylindrycznej torbie.

Postanowiłam, że najlepszym wyjściem będzie porzucenie rozmowy z Mickey’em i skupienie całej uwagi na Jake’u. Nadal wyglądał na zirytowanego. Bardzo. Patrzył też na worek treningowy, jakby chciał wyrwać go z łańcuchów i wyrzucić przez okno. Aby go powstrzymać, powiedziałam - „W porządku. Co mam teraz zrobić?” - Jake spojrział na mnie i minęła chwila, zanim jego wyraz twarzy się poprawił, ale w końcu lekko się uśmiechnął.

„Jesteś gotowa, aby wykopać gówno z tego worka?”

„W grę wchodzi kopanie?” - Spytałam, nieco zdziwiona.

Nie chodziło o to, że nie wiedziałam, że worki takie jak te były używane w ten sposób. Były to po prostu inne rodzaje walki, które go używały, nie boks.

„To będzie sposób, w jaki ty będziesz go używać.”

Spojrzałam na worek, myśląc, że to może być zabawne. Więc gdy spojrzałam z powrotem na Jake’a, uśmiechnęłam się i powiedziałam - „Cudownie”. Wreszcie twarz Jake’a całkowicie się rozjaśniła i odwzajemnił uśmiech.

Potem powiedział - „Dobrze, Slick. Pokażę ci, jak to się robi, a potem twoja kolej.”

W tym momencie Jake przesunął mnie lekko do tyłu i zaczął „pokazywać mi, jak to się robi”. W tym momencie, obserwując Jake’a, wiedziałam bez żadnych wątpliwości, dlaczego pozwoliłam się wyciągnąć z łóżka i zaciągnąć na siłownię o bezbożnie porannej godzinie. Wiedziałam też, że jutro pozwolę na to samo. I następnego dnia. I następnego. Tak długo, jak będę mogła oglądać Jake’a „pokazującego mi, jak to się robi”.

* * * * *

Jake po treningu, zabrał mnie do domu i, chociaż było to niepotrzebne, odprowadził mnie do samych drzwi Lawendowego Domu i do środka. Czułam się dość dziwnie, widząc, że byłam spocona, a ja nigdy nie bywałam spocona. Moje ciało było zmęczone, a moje ciało nigdy nie bywało zmęczone, chyba że dzień był dość długi lub wieczorem tańczyłam. I nie miałam na sobie swojego zwykłego stroju, co wytrącało mnie z równowagi. Strój wybrany przez Amber był cudowny, ale to nie ja. Więc, kiedy Jake zamknął drzwi przed chłodem poranka i odwrócił się do mnie, czując się wytrącona z równowagi i mając poranek, który zaczął się od tego, że Jake obudził mnie łaskotaniem mnie w nos kosmykiem włosów, a skończył się na tym, że byłam spocona, miałam niemal przytłaczające pragnienie, aby się w niego przysunąć. Owinąć ramiona wokół jego szyi. Przycisnąć moje wilgotne ciało do jego, a potem przycisnąć usta do jego. Na szczęście, zanim poddałam się tej pokusie, Jake się odezwał. - „Amber kończy dziś swoje uziemienie. Nadal opiekujesz się Eath'em po południu?”

Gapiłam się na niego przez chwilę zaskoczona. Minął tylko tydzień, odkąd o tym rozmawialiśmy - „Oczywiście” - odpowiedziałam.

„Wychodzi ze szkoły o drugiej czterdzieści pięć” – powiedział - „Napiszę SMS-a do Amber i dam jej znać, że jest wolna.”

Skłoniłam głowę.

„Mam gówna do roboty na siłowni, mam gówna do roboty w klubie” - kontynuował Jake. - „I liga dzieciaków znów się zaczyna, więc mam gówna do zrobienia przy tym. Możesz go zatrzymać na obiad?” - zapytał.

Wspólna kolacja z Ethanem. Bardzo na to się cieszę. - „Oczywiście” - odpowiedziałam.

„To mi bardzo pomoże, Slick” - powiedział.

„Ethan jest bardzo dobrym towarzyszem, więc to mi odpowiada, Jake” - zapewniłam go z całkowitą szczerością.

Uśmiechnął się, a potem powiedział - „Odbiorę go koło dziewiętnastej trzydzieści.”

Hmmm. Kolejna wczesna kolacja. No cóż... - „W porządku” - odpowiedziałam.

„Jutro wieczorem idziemy na mecz piłki nożnej”.

Zamrugałam, zanim zapytałam - „Słucham?”

„Football w piątek wieczorem w liceum. Ty, ja i Ethan idziemy.”

Moje serce zabiło mocniej, ale nie przez perspektywę pójścia na mecz licealnego footballu. „Brzmi fajnie” - częściowo skłamałam, ponieważ sam football prawdopodobnie nudziłby mnie.

Bycie z Jake'iem to inna historia. A świadomość, że spędzę z nim w ten sposób jeszcze więcej czasu, była kolejną historią. Znów się uśmiechnął i podszedł bliżej. Moje serce znów zatrzępotało. - „Po szkole odbierzesz Eath'a. Zabiorę was oboje później. Weźmiemy coś do jedzenia i pójdziemy.”

Zmusiłam się do normalnego tonu, kiedy spytałam - „Amber i Conner nie idą z nami?”

„Amber idzie z przyjaciółmi. Conner albo idzie z jedną ze swoich dziewczyn, albo idzie z kumplami. Są w liceum. Nie trzymają się swojego staruszka. Ale ich staruszek chodzi na mecze, żeby mieć na nich oko, a konkretnie Amber, która prawdopodobnie byłaby pod trybunami i robiła takie gówna, że nawet myślenie o tym przez nanosekundę sprawia, że moje jelita skręcają się, a usta smakują jak kwas, więc próbuję o tym nie myśleć. Nie udaje mi się.”

„Czy ona jest... cóż ...” - zaczęłam ostrożnie i skończyłam, - „... rozwiązała?”

„Mam nadzieję, że nie.” - odpowiedział natychmiast i brzmiało to tak, jakby na prawdę miał na to myśli. - „Myślę, że chce być popularna, lubiana, chce, aby chłopcy ją zauważyli, a ten dzieciak Noah jest seniorem i dzieli tytuł ważniaka w szkole z Conem. Jest zapalonym koszykarzem, więc nie gra w football, ale chodzi na mecze. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki ona chce tego całego gówna i fakt, że zakotwiczyła w Noah, którego miała na celowniku, odkąd była uczennicą pierwszej klasy, oznacza to, że wszystko może się zdarzyć.”

Nie zdziwiło mnie, że Conner był „ważniakiem” z liceum. Pamiętałam z czasów, kiedy chodziłam do szkoły i rozumiałam, że nadal tak jest, że ten zaszczyt przypadł sportowcom.

„Conner uprawia sport?” - zapytałam.

„Boksuje jak jego tata” - odpowiedział Jake.

„Jest w tym dobry?” – kontynuowałam.

„W swojej obecnej lidze jest niepokonany od trzech lat” - stwierdził Jake, nawet nie próbując ukryć dumy. I to był powód, dla którego był Con „ważniakiem” z liceum.

Uśmiechnęłam się do Jake’a. - „Dobrze dla niego.”

Jake również się uśmiechnął, ale powiedział – „Niedobrze. Pracuje nad tym. Widziałas te cytaty na ścianach siłowni?”

„W rzeczy samej.” - przytaknęłam - „Chciałam wspomnieć, że wszystkie są bardzo inspirujące i pomyślałam, że to bardzo sprytne, że namalowałeś je na ścianach”.

Uśmiechał się szerzej, kiedy odpowiedział – „Cieszę się, że tak myślisz, Slick, ale te cytaty ... Con żyje nimi. Jest głodny nauki, ale ma duszę wojownika. Zacząłem dla niego ligę juniorów, mając nadzieję, że tak będzie. Kiedy zacząłem, był za młody, żeby w niej być. Dostatecznie starszy, polubił to bardziej, niż się spodziewałem. A jeśli nie jest z jedną ze swoich dziewczyn lub w pracy, jest na siłowni.” - Patrzyłam z pewną fascynacją, jak zmienia się jego twarz i słuchałam z jeszcze większą fascynacją, gdy jego głos stawał się szorstki, kiedy kończył. - „To sprawia, że to, co Lydie zrobiła dla mnie i mojej rodziny, jest jeszcze lepsze, wiedząc, że zrobiła to, abym mógł dać mojemu synowi miejsce do treningu. Miejsce, które będzie jego pewnego dnia, jeśli tego zechce.”

„Tak, Jake” - powiedziałam cicho.

Jego słowa, jego spojrzenie i ton, spowodowały, że znowu poczułam tę przytłaczającą potrzebę. Ale teraz, aby go dotknąć, chwycić za rękę lub położyć moją na jego piersi lub

szczęcie. Nie miało znaczenia jak, chciałam tylko tego połączenia. Dowolnego. Albo całkowitego. Nie mogłam tego mieć, więc tego nie wzięłam. Ale tego chciałam.

„Dobrze, więc do zobaczenia wieczorem o dziewiętnastej trzydzieści” - oznajmił Jake. - „Jeśli zechcesz jutro rano pójść na siłownię, daj mi znać, a przyjadę po ciebie o siódmej. Jutro wieczorem odbiorę ciebie i Eatha o siedemnastej trzydzieści. W sobotę mecze odbywają się na arenie w Blakeley. Mam dużo meczów do przejścia, więc zaczynam o dziewiątej rano meczami w wadze muchowej. Walczę w wadze ciężkiej, która będzie jedną z ostatnich, więc mój mecz będzie około ósmej wieczorem. Możesz przyjść i obejrzeć, jeśli chcesz. W biurze będzie czekał na ciebie bilet.”

Nie chciałam aż tak bardzo. Nie wiedziałam nawet, czy chcę oglądać boks Jake’a, ale na pewno nie chciałam oglądać nikogo innego. Wiedziałam, że chętnie zobaczę praktycznie wszystko co robi Jake, ale nie chciałam patrzeć, jak ktoś go bije. Ale wydawało mi się, że on chciał, żebym poszła. Więc pójdę. Dlatego ponownie skinęłam głową.

„Mamy plan.” - mruknął Jake i podszedł jeszcze bliżej. – „A teraz musisz jechać do Weaversów.”

Westchnęłam i skinęłam głową. Chodziło mi nie tylko o to, że Jake odjeżdżał, ale także dlatego, że wiedziałam, że z Elizą Weaver dzisiaj będzie gorzej niż wczoraj, a jeszcze gorzej będzie jutro. Jake prawidłowo odczytał moje westchnienie i wiedziałam o tym, kiedy powiedział łagodnie - „W każdej chwili możesz przestać tam chodzić.”

„Będę tam chodziła, dopóki pan Weaver będzie mnie potrzebował.” – odpowiedziałam.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, zanim jego rozgrzały się w sposób, który czułam przez całą drogę, a potem nadeszła jego kolej, by skinąć głową. Kiedy to zrobił, podniósł rękę, a ja przygotowałam się, czekając zachwycona na to, co miał zamiar mi dać i nie zawiódł mnie. Ujął moją szczękę i musnął ustami skórę znajdującą się zaledwie centymetry od kącika moich ust. Odsunął się odrobinę, więc mogłam poczuć jego oddech na ustach. Przez to mój oddech całkowicie się zatrzymał.

„Do zobaczenia później, Slick” - szepnął.

„Później, Jake” - zrobiłam wydech.

Patrzyłam, jak jego oczy się uśmiechają. Widząc uśmiech jego ciemnoszarych oczu, poczułam motylki w brzuchu. Potem ponownie się pochylił i jeszcze raz musnął ustami kącik moich ust, zanim dodał coś nowego. Odsunął rękę od mojej szczęki i delikatnie, żartobliwie pociągnął za mój kucyk, zanim się odsunął i już wiedziałam, jak wychodzi.

* * * * *

To było po szkole, a Ethan i ja byliśmy w Wayfarer’s. Odebrałam go ze szkoły, a dokładniej, zobaczył mnie w moim Cayenne i omal nie dostałam zawału serca, gdy popędził przez ulicę z ekstremalnym podekscytowaniem (i nie sprawdzając czy coś jedzie, zanim to zrobił), otworzył drzwi pasażera i krzyknął - „Nie mogę się doczekać jazdy tym. To absolutnie niesamowity wóz!”

Nie zwlekając, wspiął się do środka i zapiął pasy. Wyjechałam na drogę, dając mu czas na „przejażdżkę tym niesamowitym wozem”, zanim użyłam wyważonych słów, aby wyjaśnić, że powinien zawsze rozejrzeć się przed przejściem ulicy. „Ups”, brzmiała jego odpowiedź. Postanowiłam przyjąć, że mnie usłyszał, a potem podzieliłam się planami na popołudnie, abyśmy zrobili od podstaw ptysie z bitą śmietaną. Na to krzyk: „Super!” był jego odpowiedzią. Słyszając to, uśmiechnęłam się do przedniej szyby. Ethan paplał cały czas, gdy przechodziliśmy przez Wayfarer’s, wybierając to, czego potrzebowaliśmy. Ale kiedy podeszliśmy do kasy, przez frontowe drzwi wszedł Conner.

„Con!” - krzyknął Ethan, a głowa Connera odwróciła się w naszą stronę. Wypatrzył nas i z uśmiechem ruszył w naszym kierunku.

„Co tam?” - zapytał, kiedy dotarł do nas.

„Ptysie z bitą śmietaną, koleś” - brzmiała odpowiedź Ethana.

„Niesamowite, mały koleś” - odpowiedział Conner, wciąż uśmiechając się do swojego młodszego brata.

„Cześć Conner” - przywitałam się.

„Yo, Josie” - odpowiedział, kierując swój uśmiech do mnie. – „Dobrze sobie radzisz?”

„Doprawdy, tak” - odpowiedziałam. – „A ty?”

„Nic mnie nie dołuje” - stwierdził szybko i nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu na jego słowa i ton. - „Uwielbiam rapować, ale muszę lecieć” - powiedział nam.

„Nara, brachu” - powiedział Ethan.

„Do widzenia, Conner” - powiedziałam.

Uniósł brodę, bardzo podobnie do ojca, machnął nam dłonią (również jak jego ojciec) i odszedł.

„Amber to wrzód na dupie, ale Con to bomba” - powiedział mi Ethan, a ja spojrzałam na niego.

„Amber to nastoletnia dziewczyna, która próbuje zrozumieć swoje miejsce na tym świecie i fałszywie zakłada, że to miejsce zależy od tego, ilu chłopców uważa ją za atrakcyjną i jak popularna jest w szkole. Twój brat ma dużo pewności siebie dzięki temu, jak dobrze wygląda i prawdopodobnie jego tężyzny na ringu. Kiedy Amber znajdzie to, w czym się wyróżnia, przestanie być wrzodem na tyłku.”

„Mam nadzieję, że wkrótce znajdzie to, w czym się wyróżnia” - mruknął Ethan.

„Ja też” - mruknęłam.

„Co jest fałszywie?” - zapytał, a ja uśmiechnęłam się do niego.

„Błędnie” - wyjaśniłam.

„Racja.” - Uśmiechnął się do mnie, a potem kontynuował: - „A co to jest tężyzna?”

„Zdolność. Sprawność.” - powiedziałam mu.

„Racja” - powtórzył, wciąż się uśmiechając.

W tym momencie kasjer podał mi sumę do zapłacenia. Zapłaciłam, a Ethan nalegał na wzięcie dwóch z trzech toreb z zakupami (również, jak się wydawało, podobnie jak jego ojciec). Wzięłam pozostałą i wyszliśmy ze sklepu. Kiedy dotarliśmy do Wayfarer's, Cross Street była dość zatłoczona, więc musiałam zaparkować daleko od sklepu. Wyruszyliśmy w stronę samochodu, niosąc torby, a Ethan znowu mówił.

„W piekarni mają ptysie z bitą śmietaną, ale założę się, że twoje będą lepsze” - zauważył.

„To prawda, ponieważ Amerykanie zwykle umieszczają sztuczną bitą śmietaną lub budyń waniliowy między ciastem ptysowym, a my będziemy sami robić crème patisserie¹³.”

„Co to jest crème patisserie?” - zapytał Ethan.

„Dowód na istnienie Boga” - odpowiedziałam.

Wybuchnął śmiechem, a ja bardzo polubiłam ten dźwięk, nie wspominając o tym, że podobało mi się, że to dzięki mnie się śmiał. Uśmiechnęłam się do niego, gdy usłyszałam - „Yo! Josephine!” - Zatrzymałam się i zobaczyłam, że stoimy przed jedną z dwóch dużych otwartych bram Straży Pożarnej. Zza lśniącego czerwonego wozu strażackiego wyszedł Mickey z siłowni. Zobaczyłam, że tym razem Mickey nie ma stroju treningowego, ale jest w ciemnoniebieskich spodniach i jaśniejszej niebieskiej koszulce z insygniami na sercu. Był to strój strażaka, który pasował do niego jeszcze lepiej.

„Mickey!” - Wykrzyknął Ethan, wyraźnie znając mężczyznę.

„Yo, Eath” - odpowiedział Mickey, uśmiechając się do Ethana, a jego uśmiech, tak jak to było tego ranka, również był całkiem miły.

„Znasz Josie?” - zapytał Ethan, a Mickey przesunął swój uśmiech na mnie.

„Spotkaliśmy się dziś rano na siłowni” - wyjaśnił Mickey.

Poczułam spojrzenie Ethana i odwróciłam się do niego w chwili, gdy spytał - „Byłaś dziś rano na siłowni?”

„Twój tata i ja ćwiczyliśmy razem” - podzieliłam się, a Ethan uśmiechnął się szeroko.

„Super” - powiedział z aprobatą.

„Chcesz zwiedzić remizę, młody?” - Mickey niespodziewanie zapytał, więc przeniosłam wzrok na niego.

„Poważnie?” - westchnął Ethan.

Zanim zdążyłam się odezwać, Mickey kiwnął głową w stronę remizy i odpowiedział - „Absolutnie. Zajmę się twoimi torbami. Wchodź.” - Bez ociągania Ethan położył torby z zakupami u stóp Mickey'a i wbiegł do remizy. Zrobił to tak szybko, że natychmiast straciłam go z oczu.

Spojrzałam na Mickey'ą. – „Um.... Mickey, Ethan jest pod moją opieką i czuję się nieswojo, gdy jest poza zasięgiem wzroku.”

Na to Mickey wykręcił się i ryknął - „Yo! Jimbo! Jest tam mój kumpel Eath. Miej go na oku, dobrze?”

A potem usłyszałam krzyk - „Rozumiem!” - Mickey odwrócił się do mnie i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale odezwałam się, zanim zdążył powiedzieć słowo.

„Doceniam pomoc Jimbo, ale ponieważ nie znam go, nadal wołałabym, widzieć co robi Ethan.”

Usta Mickey'ą (nie nieatrakcyjne) ułożyły się w szeroki uśmiech, zanim skończyłam mówić, a kiedy skończyłam, zapewnił mnie - „Ethan'owi nic nie będzie.”

„Ale ...”

„Posłuchaj,” - przerwał mi. - „masz plany na jutro wieczorem?”

Zamknęłam usta. O mój Boże. Jeszcze jeden mężczyzna w Magdalene zaprasza mnie na randkę? Jestem tu zaledwie półtora tygodnia, od udziału w pogrzebie Babci w poniedziałek i jeśli Mickey rzeczywiście zapraszał mnie na randkę, to uczyniło go drugim człowiekiem, który to zrobił w tak krótkim czasie. Wiedziałam, że jestem atrakcyjna. Nie byłam piękną, spędziłam swoje życie wokół piękności, więc wiedziałam jak wygląda piękno. Ale to nie znaczyło, że byłam nieatrakcyjna. Zdarzało się, że mężczyźni poświęcali mi uwagę, nawet dość często. Ale to już było śmieszne. A najgorszy był fakt, że jedyny człowiek, któremu ja chciałam poświęcić swoją uwagę, rzeczywiście poświęcał mi swoją, ale nie tak, jak bym sobie tego życzyła.

„Ja ...” - zaczęłam.

Przerwał ponownie, zanim zdążyłam odpowiedzieć - „Bo chciałbym zabrać cię do Breeze Point na obiad”.

Tak, zapraszał mnie na randkę. I robił to, zapraszając mnie do Breeze Point, co wiele mówiło o tym, jak chciał, żeby ta randka przebiegła. I to było przyjemne. Nawet jeśli.

„Przepraszam, Mickey” - powiedziałam cicho - „Jake i ja mamy plany na jutro wieczorem”.

Twarz Mickey'ą zrobiła się dziwna i z jakiegoś powodu spojrzał przez ramię na remizę, zanim odwrócił się do mnie i zapytał - „Ty i Jake jesteście parą?” - Chociaż wiedziałam, co oznacza para, to pytanie targnęło mną dlatego, że pomyślałam, że ja i Jake jesteśmy parą, był zarówno nieskończenie pożądany, jak i całkowicie niemożliwy, więc zapytałam głupio - „Parą?”

„Czy spotykasz się z nim , kochanie” - wyjaśnił. Och, tak pragnęłam.

„Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi” - podzieliłam się, skutecznie ukrywając w głosie nutę rozczarowania. Jego twarz się rozjaśniła i posłał mi kolejny uśmiech.

„Czy twoje plany na piątek z nim są poważne?” - Każdy plan obejmujący Jake'ą był poważny.

„Tak” - odpowiedziałam.

„Dobrze. Boksuję w sobotę. A co powiesz na kolację w niedzielę wieczorem?”

Otworzyłam usta, żeby odmówić, a potem je zamknęłam. Szybko mu się przyjrzałam. Po raz kolejny zauważyłam, że jest bardzo atrakcyjny. Był wyższy ode mnie, pomimo że ja jak zwykle nosiłam obcasy. Miał bardzo ładne ciało. I wcale nie był podobny do Bostona Stone. Uśmiechy Mickey’ a były częste i szczere. Jego zachowanie było bezpośrednie. Miał pewność siebie, a nie arogancję. Ponadto miał dobry kontakt z Ethanem. I wreszcie, polubił mnie i zrobił to w przyjemny sposób.

„Chętnie, Mickey” - zaakceptowałam.

„Doskonale” - powiedział cicho, a ja uśmiechnęłam się lekko do niego. Wyjął telefon z tylnej kieszeni i, wciąż delikatnie, zapytał - „Jaki jest twój numer, Słonko?”

Jeszcze jeden mężczyzna nazywał mnie Słonkiem. I znowu mi się to podobało. Podałam mu swój numer i zaprogramował go w swoim telefonie.

„Zadzwoń później” - powiedział, chowając telefon z powrotem do kieszeni - „Kiedy skończysz opiekować się Ethanem?”

„Jake odbiera go o dziewiętnastej trzydzieści.”

„Zadzwoń po tym.”

„Nie mogę się doczekać” - odpowiedziałam i stwierdziłam, że faktycznie tak myślę. Znowu się do mnie uśmiechnął. Odpowiedziałam uśmiechem. Tak, bardzo łatwo było z nim rozmawiać, jego uśmiechy były szczere i podobało mi się to wszystko. Niestety, miałam do zrobienia ptysie.

„Lepiej już pójdę” - powiedziałam, z rozczarowaniem - „Ethan i ja robimy ptysie z bitą śmietaną.”

Kiedy wypowiedziałam słowa „bita śmietana”, coś znowu zmieniło się na jego twarzy i nie było to trudne do odczytania. Zmieniło to również sposób, w jaki moje nogi były w stanie mnie podtrzymać, bo zaczęły się trząść.

„Zostaw jeden dla mnie” - zażądał, ścisząc głos, a słysząc jego ton i wyobrażając sobie, jak gryzie ptysia z bitą śmietaną, musiałam się zmusić nie tylko do stania, ale także do kiwnięcia głową. Potem odwrócił się i ryknął - „Eath! Masz do zrobienia ptysie!”

Kilka sekund później Ethan wybiegł z remizy. Chwilę później Mickey podszedł do mnie i wyjął torbę z mojej ręki, podszedł do toreb Ethana, wziął jedną ze nich i odprowadził nas do mojego Cayenne.

„Miłej przejażdżki, mała” - powiedział po tym, jak schował zakupy do bagażnika.

„Dzięki” - odpowiedziałam, idiotycznie zadowolona.

Ethan wsiadł z przodu, a Mickey odprowadził mnie do moich drzwi, otwierając je dla mnie i mówiąc, zanim je zamknął, - „Do zobaczenia w sobotę wieczorem... i w niedzielę”.

„Tak, do zobaczenia” - odparłam.

Uśmiechnął się do mnie ponownie i zamknął drzwi. Gdy uruchomiłam samochód i skierowałam Cayenne w stronę domu, zauważyłam, że nadal oddycham z trudem.

„Idziesz na walkę taty i Mickey’ a w sobotę, Josie?” - zapytał Ethan.

„Tak” - odpowiedziałam.

„Super.” – orzekł - „Zwykle chodzę, ale Combat Raptor wychodzi jutro i jadę do Josha w sobotę, idziemy do kina, a tam śpię i nie mogę się ... cholernie ... doczekać”.

„Combat Raptor?” - Zapytałam.

Tak. Naj...faj...niejszy film wszechczasów - oznajmił.

„Czy możesz dokonać oceny przed obejrzeniem?”

„Uh... Josie... to Combat Raptor” - podkreślił tytuł filmu w sposób, którego nie można było pomylić. Jednak nadal tego nie rozumiałam, ale też nie byłam ośmioletnim chłopcem.

„To dobrze, że masz takie ekscytujące plany na weekend” - powiedziałam.

„Ta! Tak jest. Całkowicie. Josh i ja czekaliśmy na ten film od zaawsze.”

„A teraz wreszcie jest.” - zauważyłam.

„Ta” - zgodził się.

„Czy Amber lub Conner pójdą na walkę twojego taty?” - Zapytałam.

„Amber, nie ma mowy. Nie jest już uziemiona, więc na 100 procent będzie na randce, jeśli Noah ją zaprosi, albo będzie robić coś z przyjaciółmi, lub dąsać się, jeśli nic tego nie zrobi. Conner normalnie zawsze chodzi, ale w sobotę wieczorem zrywa ze swoimi dziewczynami, więc prawdopodobnie złamie serce jakiejś lasce.”

Spojrzałam zdziwiona na Ethana, a potem z powrotem na drogę. - „Conner zrywa ze swoimi dziewczynami?”

„Ze wszystkimi oprócz jednej” - odpowiedział - „Tato ustanowił prawo. Powiedział, że dobrze się bawił i nadszedł czas, aby wybrać jedną. Słyszałem, jak Con rozmawiał ze swoim kumplem przez telefon. Nie wybrał żadnej, ale już pozbył się Shantay. Jeszcze trzy, a dowiemy się, jaką decyzję podjął.”

Słuchałam jego słów i nie były one wspaniałe, jeśli chodzi o łamanie serc młodych kobiet, ale zastanowiło mnie to, jak Ethan powiedział, że Jake „ustanowił prawo”.

„Czy wiesz, kiedy twój ojciec rozmawiał o tym z Connerem?” - Spytałam cicho.

„Nie wiem. Ale Shantay powiedział o tym przez telefon w niedzielę.”

W sobotę wieczorem Jake i ja rozmawialiśmy o Connerze i jego dziewczynach. Co oznaczało, że dyskutował z nim o tym od razu. Poczułam, jak budzi się we mnie coś osobliwego: dziwnego i cudownego, pięknego i silnego. Coś, co lubiłam w sposób, o którym wiedziałam, że mogę pokochać. Nawet nie kochać, ale czcić. Uwielbiać. Pragnąć.

„W każdym razie ...” - kontynuował Ethan, przełamując moje myśli i, być może na szczęście, odrywając mnie od tego uczucia – „... mam nadzieję, że wybierze Ellie. Jest nie tylko najładniejsza, ale i najśodsza. Jest nieśmiała i nigdy nie zachowuje się tak, jakby nie chciała mnie w pobliżu, jak to robią inne. I to super, że jest tak ładna i tak nieśmiała jednocześnie. Nikt tak ładny nie powinien być nieśmiały, ale ona jest. Lubię ją najbardziej.”

Ja też ją polubiłam, nawet znając tylko z jego opisu.

„Cóż ...” - zaczęłam, kiedy skręcałam z Cross Road w stronę klifów i Lawendowego Domu – „... mam tylko nadzieję, że Conner dobrze wybierze i będzie wrażliwy, gdy zajmie się zakończeniem spraw z innymi.”

„Conner jest całkowicie za swoimi lalkami. Będzie z nimi spoko” - zapewnił mnie Ethan.

To była ulga. – „Dobrze” - powiedziałam cicho.

„Mam nadzieję, że masz zabójczą przekąskę po szkole, bo jestem cholernie głodny” - oznajmił Ethan i uśmiechnęłam się.

Często był głodny. A po szkole jadał rozmaite zabójcze przekąski. Podobało mi się posiadanie pełnej lodówki, ponieważ często miałam towarzystwo i wszyscy jadali przy jednym z moich dwóch stołów. W rzeczywistości lubiłam po prostu mieć lodówkę. I stoły. Ponadto lubiłam wiedzieć, że Ethan będzie dzielił ze mną Lawendowy Dom tego popołudnia i wieczora, a także następnego, tak jak robił to z Babcią. I na koniec nie mogłam się doczekać wprowadzenia go w tajniki crème patisserie. Wiedziałam, że to pokocha. I chciałam mu to dać.

„Cokolwiek mam, jest twoje” - powiedziałam mu.

„Super” - odpowiedział.

Uśmiechnęłam się i skręcałam w alejkę, która prowadziła do Lawendowego Domu, myśląc, że ma rację. Dawanie Ethanowi wszystkiego, co miałam, było rzeczywiście super.

* * * * *

„Bez gówna? Ty znasz Dee-Amond’a? ” - zapytał mnie Mickey do ucha.

Uśmiechnęłam się do okna Jasnego Pokoju, gdzie leżałam na siedzisku w wykuszu, pijąc herbatę i rozmawiając z Mickey’em. Zadzwoił pięć minut po tym, jak Jake odebrał Ethana. Jake zrobił to w swój normalny, przyjazny, uroczy sposób, włączając w to ptysia z bitą śmietaną, a potem, okazując przyjemność, przez schwytywanie mnie w ramiona, mocne przytulenie i deklarację, że jestem najlepszym kucharzem, jakiego znał i nawet Babcia nie była lepszym. Podobało mi się to i marzyłam, żeby spędzać czas, gotując dla niego co wieczór. Szybko pogrzebałam tę myśl, czując cierpienie, bo wiedziałam, że nigdy tego nie zrobię. Wyszli dość szybko, ponieważ Conner był w pracy, a Amber miała być w domu wkrótce po tym, jak „spędzała czas z kumplami” po szkole, a Jake chciał się upewnić, że wróciła do domu, kiedy powinna i odrobiła pracę domową. Był bardzo dobrym ojcem. Właściwie był po prostu bardzo dobry we wszystkim.

„Tak, znam, Amond’a” - powiedziałam do Mickey’a - „Znam go od lat”.

„Facet jest geniuszem” - powiedział mi Mickey.

Lubiłam hip-hop, czułam, że to niedoceniana forma ekspresji, więc się zgodziłam – „Doprawdy jest.”

Spotkało się to z ciszą, po czym usłyszałam ciche - „Lubię to, jak mówisz, kochanie”.

Jak uroczo. - „Cieszę się” - odpowiedziałam równie cicho.

Rozmawialiśmy prawie godzinę. Rozmowa była ciekawa i łatwa. Była również całkowicie prowadzona przez Mickey’ą. I to sprawiło, że jeszcze bardziej nie mogłam się doczekać naszej niedzielnej kolacji. Podczas naszej rozmowy wiele się o mnie dowiedział, nie tylko o tym, że znałam Amonda. Dowiedziałam się, że jest rozwiedziony i ma dwoje dzieci, nad którymi opiekę dzieli ze swoją byłą żoną. Był ochotniczym strażakiem, na co dzień zajmował się budową i wykonywaniem dachów, a boksował z przerwami od dwudziestego roku życia, co oznaczało, że robił to od jakiegoś czasu, skoro skończył czterdzieści siedem lat. Wyższy ode mnie. Bardzo dobrze wyglądający. Starszy ode mnie. I łatwo się z nim rozmawia. Zdecydowanie cudownie.

„Do dupy, bo fajnie z tobą rozmawiać,” - zaczął - „...ale muszę być na siłowni wcześniej, a potem muszę być w pracy, więc muszę lecieć”.

To było „do dupy”. Mimo to powiedziałam - „W porządku, Mickey”.

„Do zobaczenia koło ringu w sobotę”.

O jej. Miejsce koło ringu? Tak blisko. Nie wiedziałam, czy chcę być tak blisko walki. Nie podzieliłam się tym z Mickey’em. Powiedziałam – „Tak. Do zobaczenia w sobotę.”

„Czekam na to”.

„Ja również.”

W jego głosie był humor, gdy powiedział - „Nara, mała”.

„Nara, Mickey”.

Rozłączyłam się, rzuciłam telefon na poduszki, napiłam się herbaty i wpatrzyłam się w atramentową noc, oświetloną jasnym światłem księżyca na morzu i migoczącymi gwiazdami na niebie. Zrobiłam to, myśląc, że podjęłam właściwą decyzję, żeby zrobić sobie przerwę i spędzić czas w Magdalene, tu, gdzie czułam się najbezpieczniej, w Lawendowym Domu. By poznać Jake’a i jego rodzinę, a teraz spotkałam jeszcze Mickey’ą. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio przebywałam dłużej w jednym miejscu, nie zajęta ciągle pracą, kolacjami, przyjęciami, rozmowami telefonicznymi i e-mailami, dotrzymywaniem terminów, robieniem ustaleń i załatwianiem spraw. Siedziałam teraz z nadzieją, że Henry zgodzi się pozwolić mi kierować wszystkim przez komputer, który był teraz podłączony do Internetu. Ale bałam się, że tego nie zrobi. Chociaż sporo mogłam zrobić przez telefon i komputer, wiele z wymagało, żebym była u boku Henry’ego. A właśnie odkryłam, że po raz pierwszy, odkąd zaczęłam pracę z Henrym, nie miałam ochoty być jedną z wielu, którzy dla niego pracowali. Miałam piękne życie, widziałam wiele niesamowitych rzeczy, byłam w wielu cudownych miejscach, spotkałam wielu żywych i interesujących ludzi. I nie chciałam, żeby to się skończyło. Nie na zawsze. Prawdę

mówiąc, czułam się dobrze, popijając herbatę i rozmawiając przez telefon z przystojnym mężczyzną, który chciał zabrać mnie na kolację. Dobra była też świadomość, że następny dzień oznacza więcej czasu z Ethanem, a także z Jake'iem. Wiedziałam, że moje tutejsze życie jest pełne i jestem zajęta, ale była w nim stabilność, której nigdy dotąd nie zaznałam i bardzo mi się to podobało. Wtedy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu zobaczyłam to, co sprawiło, że odebrałam go natychmiast.

„Cześć, Jake” - przywitałam się.

„Slick” - odpowiedział. - „Zapomniałem spytać, zanim wyszedłem, czy zabrać cię jutro na trening?”

W całym ciele czułam dokuczliwy ból, który nie był straszny, ale też nie był wspaniały. Mimo to zapytałam - „Czy Amber ma inny strój, który mogę pożyczyć?”

Głos Jake'a był rozbawiony, gdy odpowiedział - „Okolo siedmiu”.

„Zatem odpowiedź brzmi: tak. Ale spotkam się z tobą na siłowni i skorzystam z twojej szatni, żeby się tam przebrać” - powiedziałam mu.

„Nie mogę zafundować ci zastrzyku energii przed przyjściem, jeśli spotkamy się na siłowni” - brzmiała jego odpowiedź.

To nie brzmiało zachęcająco. - „Uch...” - wymamrotałam.

„Przyjdź o szóstej trzydzieści. Bądź na nogach. Przyniosę twój sprzęt.”

Szósta trzydzieści? Wcześniej powiedział siódma. A siódma była już o godzinę (lub dwie) za wcześnie. - „Uch...” - powtórzyłam.

„Ty odpowiadasz za kawę”.

„Um ... Jake ...” - zaczęłam.

„Cholera” - wymamrotał z roztargnieniem, zanim mogłam powiedzieć coś więcej. - „Con właśnie wszedł. Ten wyraz jego twarzy, coś ma na myśli. Muszę iść.”

Wydawało mi się, że miało to coś wspólnego z tym, że Conner mógł zrobić kolejne „odcięcie” jednej z jego „lasek”. A jeśli był wrażliwy i dbał o nie, niezależnie od tego, ile ich było, byłoby to nieprzyjemne. Potrzebował swojego taty. A Jake, będąc Jake'iem, musiał być przy nim. Moje serce nabrzmiało, żołądek się ścisnął, a głowa buntowała się. To samo przytrafiło mi się z Henrym. Kiedy ból związany z brakiem tego, czego tak bardzo pragnęłam, narastał, zanim doszłam do wniosku, że to, co mam, jest lepsze niż nic.

„W porządku, Jake. Do zobaczenia jutro” - powiedziałam.

„Ta, mała. Do zobaczenia” - odpowiedział cicho. - „Śpij dobrze.”

„Ty też.”

„Nara.”

„Nara, Jake”.

Rozłączył się. Gapiłam się na telefon. Potem westchnęłam, rzuciłam telefon na siedzenie, pociągnęłam kolejny łyk herbaty i zwróciłam oczy w stronę morza. Miałam luksusowy pojazd. Miałam piękny dom z pięknym widokiem, z którym wiązały się piękne wspomnienia. Stałam się częścią pięknej rodziny. Budowałam przyjaźń z pięknym mężczyzną. I mogłam znaleźć ukojenie w świadomości, że moja piękna Babcia dała mi to wszystko, ponieważ bardzo, bardzo mnie kochała. To było moje. I to było o wiele więcej niż kiedykolwiek miałam. Dlatego powiedziałam sobie, że nie mam na co narzekać i mam wiele powodów do radości. I biorąc kolejny łyk herbaty, postanowiłam się cieszyć. Postanowiłam też, że jutro po zajęciach szkolnych z Ethanem pójdę do centrum handlowego, aby kupić własne ubrania do ćwiczeń. A może moglibyśmy zabrać ze sobą Amber, żeby kupić jej makijaż. Uśmiechnęłam się na tę myśl, ponieważ Ethan może nie lubić wycieczki do centrum handlowego, ale Amber by się spodobała. Tak, wiele powodów do radości. Zaczynając następnego ranka od kawy.

Rozdział jedenasty

Udaję

Udawałam. Rzeczywiście, udawałam cały dzień. Zaczęłam udawać, nie ustawiając budzika. To oznaczało, że Jake obudził mnie ponownie tego ranka. Ale tym razem nie usiadł na łóżku i nie łaskotał mnie w nos kosmykiem włosów. Zamiast tego pochylił się nade mną, odgarnął włosy z mojej szyi i przesunął palcem po mojej szczęce, mrużąc: „Obudź się, śpiochu”. Jego dotyk i jego głos rozgrzały mnie jeszcze bardziej niż puchowe okrycie wokół mnie i otworzyłam oczy, przez co Jake był pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam przez dwa poranki z rzędu. To było coś, co wiedziałam z absurdalną pewnością, że pragnęłam widzieć każdego dnia do końca życia.

„Wcisnęłaś drzemkę lub zapomniałaś ustawić alarm?” - zapytał cicho.

„Zapomniałam” - skłamałam.

Uśmiechnął się. Potem, niestety, wyprostował się i powiedział - „Ubrania w torbie. Zrobię kawę”. - Kiwnął głową w stronę fotela w rogu, wskazując, gdzie są ubrania.

Następnie szybko opuścił mój pokój. Szkoda, że wyszedł. Przynajmniej kiedy to robił, miałam niesamowity widok na jego jaskrawoniebieską koszulkę treningową opinającą jego szerokie ramiona. Mickey był tego ranka na siłowni, jak mi obiecał poprzedniego wieczoru. Ale, chociaż Mickey jasno dał do zrozumienia, że chce podejść, Jake trzymał się mnie jak przyklejony podczas treningu. Robił to, zachowując się jak sierżant musztry, podczas gdy ja uderzałam i kopałam worek zgodnie z jego poleceniami (tym razem z rękoma owiniętymi taśmą, co sprawiło, że czułam się mniej dziwnie, nie wspominając o tym, że Jake wprawnie oklepał moje ręce, co było całkiem niezłe do oglądania i jako uczucie). Tak więc Jake nie dał nam innego wyboru, jak tylko uśmiechnąć się oraz pomachać do siebie. Kiedy skończyliśmy, Jake wyciągnął mnie z siłowni, mówiąc, że muszę iść do Weaver'ów, a on ma „gówna do zrobienia”. Zrobił to, gdy Mickey stał do nas plecami, pracując z workiem treningowym, więc nawet nie widział, jak wychodzimy.

Potem Jake zabrał mnie do domu. Ponownie odprowadził mnie do środka, dostałam kolejnego całusa w policzek (blisko moich ust) i pociągnięcie za koński ogon, a na koniec Jake przypomniał o naszych planach na wieczór. Zanim wyszedł, dostałam też numer telefonu Amber i wysłałam jej SMS-a, żeby sprawdzić, czy chciałaby dołączyć do Ethana i mnie w centrum handlowym po szkole. Odpowiedź zajęła jej godzinę, ale wybaczyłam jej opieszałość, kiedy grzecznie wyjaśniła, że jest na zajęciach, co uznałam za satysfakcjonujące, ponieważ grzeczność nie była mocną stroną Amber, nie wspominając o tym, że nie powinna pisać SMS-ów w klasie. Przyjęła moją ofertę z entuzjazmem (tak, nawet SMS-em). W ten sposób mogłam dalej udawać, że moje życie obejmowało Jake'a Speara i jego rodzinę. Zrobiłam to, zabierając Amber i Ethana do centrum handlowego bezpośrednio po szkole.

Amber spotkała się z nami w Lawendowym Domu, dokąd przyjechała swoim samochodem. Do sklepu pojechaliśmy moim. Dowiedziałam się podczas tego doświadczenia, że Ethan może i lubił gotowanie, ale nie lubił zakupów. Ponieważ miałyśmy listę konkretnych kosmetyków do kupienia i wiedziałam, co mi odpowiada, jeszcze zanim je wypróbowałam (nadal je próbowałam), nasze pobyty w sklepach sportowym i w tym z kosmetykami były krótkie. Mimo to Ethan wciąż głośno mówił, że nie bawi się dobrze. Jedyne raz, kiedy wydawał się uspokojony to, gdy oświadczył, że umiera z głodu, a ja kupiłam mu ogromny napój gazowany wraz z dużą paczką miękkich precli, w której znajdowała się tuba płynnego sera o niepokojąco pomarańczowym kolorze. Niemniej jednak Ethan uznał ją za pyszną i wiedziałam o tym, ponieważ cała ta dość duża przekąska zniknęła w ciągu pięciu minut. Zabraliśmy go do domu, a Amber i ja siedziałyśmy przy kuchennym stole z ręcznym lustrem, kiedy wypróbowywała jeden z look'ów zaproponowanych przez Jean-Michel. Obserwując, jak to robi, stwierdziłam, że jest biegła w używaniu wszystkiego i ostatecznie obie byłyśmy zadowolone z rezultatów.

A najbardziej mi. Zwykle była śliczna. Tak umalowana była piękna i nie wahałam się jej to powiedzieć. Potem zanotowałam, żeby nigdy nie wahać się przed podzieleniem się z nią takimi rzeczami, ponieważ wyraz jej twarzy był wart tego. Jednak podczas tego dowiedziałam się, że Ethan w ogóle nie był fanem tych „dziewczyńskich rzeczy”. Powiedział to z obrzydzeniem, patrząc na kosmetyki i pędzle na kuchennym stole. Potem poszedł oglądać telewizję. Uśmiechałam się przy tym do niego, bo nawet kiedy był zniesmaczony, był ujmujący. Niedługo potem przyjechał Jake, żeby zabrać nas na obiad, a potem na mecz. A ja udawałam, kiedy spojrzał na swoją córkę umalowaną miękko, stonowaną, romantyczną paletą kolorów. Udawałam, że jest mój i robiąc to, marzyłam o różnych sposobach, na jakie mogłabym go wynagrodzić za to, co zrobił Amber, kiedy ją zobaczył. Złapał jej podbródek palcami i wędrować oczami po jej twarzy.

W końcu powiedział cicho - „Jezu, Słonko. Wiedziałem, że jesteś piękna. Aż do teraz nie wiedziałem, ile z tego piękna ukrywałaś.” - Wtedy właśnie obserwowałam, jak twarz Amber zmienia się, promieniuje z nutą nadziei i poczułam, jak cudowne uczucie ściska moje serce, kiedy uśmiechała się do swojego ojca. Pochylił się i pocałował ją w policzek, a uczucie wokół mojego serca pogłębiło się.

Kiedy Jake ją puścił, odwróciła się do mnie i powiedziała - „Dzięki, Josie”.

„To była przyjemność, kochana dziewczyno” - odpowiedziałam.

Wciąż się uśmiechała, kiedy oświadczyła zarówno swojemu tacie, jak i mnie - „Muszę dostać się do Taylorów. Nara.”

„Nara, mała” - odpowiedział Jake.

„Baw się dobrze, Amber” - powiedziałam.

Uśmiechnęła się do mnie, po czym odwróciła głowę w stronę pokoju rodzinnego i krzyknęła - „Nara, karzełku!” - do brata.

„Nie nazywaj mnie karłem!” - odkrzyknął Ethan.

Uśmiechnęłam się do Jake'a, kiedy to zrobił. Jake odwzajemnił mój uśmiech, ale nie chodziło mu o sposób, w jaki jego dzieci dokuczały sobie nawzajem. Jego uśmiech był inny, głębszy, przepełniony wdzięcznością i czymś, czego nie do końca rozumiałam, ale wiedziałam, że jest znaczący w sposób, który był dla mnie bardzo ważny, a także bardzo dobry. Mówił, że podoba mu się wygląd jego córki. Bardzo. I podobało mu się, że ja jej to dałam. Bardzo. I podobało mi się to. Bardzo. Nie tylko dla Jake'a, ale i dla Amber.

Czując to, co dał mi uśmiech Jake'a, udawałam, gdy zabrał nas na obiad do Weatherby's Diner w Magdalene. Udawałam, że należę do niego i Ethana, kiedy weszliśmy z moją ręką w rękę Jake'a. Udawałam, że zasługiwałam na spojrzenia, które otrzymaliśmy, kiedy oczy kobiet wędrowały do Jake'a, a potem schodziły do jego dłoni, ściskającej moją i smutniały. Kontynuowałam udawanie, kiedy Jake usiadł obok mnie w łóży. Trzymałam się tego, kiedy wyciągnął rękę na tylnej części kanapy, fantazjując, że zrobił to w akcie uczucia, z chęcią przybliżenia się. Podczas, gdy było bardziej prawdopodobne, że był dużym mężczyzną i po prostu wygodniej mu było rozsiąść się w ten sposób. Nawet wiedząc o tym, nie odpuściłam fantazji. Za bardzo mi się to podobało. I to była jedyna rzecz, jaką teraz dostałam. Dlatego nadal udawałam, kiedy wychodziliśmy z restauracji, a Jake zawiózł nas na boisko do piłki nożnej w liceum, podczas gdy Ethan paplał z ożywieniem (coś, co robił również podczas kolacji, zmniejszając Jake'a i mój udział w rozmowie przy kolacji do odpowiadania i uśmiechów). Głównym tematem był Combat Raptor, jego entuzjazm i to, że jego czekanie wreszcie się skończyło, a także dogłębny opis postaci i aktorów, którzy ich grali, i tego, jak się z tym wszystkim czuł.

Kontynuowałam udawanie, kiedy Jake ponownie wziął mnie za rękę i przeszliśmy przez parking na stadion. Upierałam się przy tym, gdy udawaliśmy się na nasze miejsca i pojawiło się więcej spojrzeń. Niektóre z osób, których nie znałam, ale Jake tak, kiwały nam i Jake kiwał do nich brodą. Niektóre z osób, które znałam i patrzyły na nas, a ja pozdrawiałam ich uśmiechem lub machaniem ręką. A potem były spojrzenia od mężczyzn, którzy na mnie spojrzeli, a potem na Jake'a i ich twarze smutniały. I od kobiet, które postąpiły odwrotnie, ale z tą samą końcową reakcją. Tak bardzo mi się to podobało, że zgubiłam się, gdy Jake wybierał nasze miejsca i stałam na trybunach, obserwując, jak rozkłada gruby wełniany koc na metalowej ławce. A kiedy koc został ułożony, zanim na nim usiedliśmy, odwrócił się do mnie.

Wstrzymałam oddech, kiedy owinął mi długi kasztanowy szalik z wełny wokół mojej szyi i zawiązał go, mrużąc - „Muszę ogrzać moją dziewczynę”. - Jego dziewczyna. Och, tak bardzo chciałam. Wieczór był chłodny i pochmurny, a Jake pamiętał mój szalik z tego ranka, kiedy jedliśmy śniadanie w Chacie. O tak. Tak chciałam. Chociaż szalik nie do końca pasował do mojego stroju. Zmusiłam się do oddychania, kiedy podniósł oczy do moich, gdy podniósł rękę do mojej szczęki i poinformował mnie - „Lydie zrobiła go dla mnie trzy Święta Bożego Narodzenia temu”. - Babcia zrobiła to dla niego. Miękką wełną na mojej szyi zrobiła się cieplejsza i natychmiast poczułam, jak moje oczy stają się mokre. Nic nie powiedziałam, głównie dlatego, że nie mogłam. Jake nie przegapił tego i wiedziałam o tym, kiedy pochylił się lekko w moją stronę i stwierdził:

„Dobrze na tobie wygląda, mała. Ale to od Lydie, będę chciał mieć to blisko.” - Skinęłam głową i wymusiłam - „Oczywiście”. - Jego uśmiech był lekki - po prostu uniósł kąciki ust

i zmiękczył oczy. Ale to było piękne. Tak piękne, że oparłam się o niego. Kiedy to zrobiłam, jego oczy całkowicie się zmieniły. Przeszły od miękkiego i ciepłego do intensywnego i czegoś innego. Coś, co wyglądało na ciemniejsze. Gorętsze. Jeszcze piękniejsze. Próbowałam zrozumieć tę reakcję, kiedy Ethan przerwał nam, głośno krzyżąc - „Tato! Jest Josh i Bryant! Czy mogę z nimi pobyc?” - Przez chwilę wzrok Jake’a trzymał mnie w niewoli, nawet gdy opuszki jego palców wbiły się w moją szczękę. Potem niestety opuścił rękę i zwrócił się do syna.

„Nie znikaj mi z oczu, stary” - rozkazał.

„Rozumiem” - potwierdził Ethan, wskoczył na pustą ławkę przed nami i popędził po niej do schodów. Zbiegł po schodach do dwóch chłopców, którzy stali przy płocie przy boisku.

„Usiądź, Slick” - zaprosił Jake.

Spojrzałam na niego i usiadłam. Usiadł obok mnie, owinął ramię wokół mojej talii i pociągnął mnie te kilka centymetrów, które dzieliły nas tak, że byliśmy biodro przy biodrze, udo przy udzie.

O. Mój. Boże. Wzięłam drżący oddech i rozejrzałam się po okolicy. Boisko było puste, podobnie jak ławki graczy. Trybuny tłumu gości zapełniały się szybko. Było tu dużo żółtego i niebieskiego, które to kolory, jak wiedziałam, były kolorami szkolnymi. Widziałam cheerleaderki kręcące się za ławką drużyny, przygotowujące się do występów tego wieczoru. Powietrze było bardzo chłodne, a widzowie byli ubrani w czapki, szaliki, skafandry i kurtki, a nawet w rękawiczki. Wokół było wiele dzieci i młodzieży. Młodszy nie byli tak przygotowani na zimny wieczór, ponieważ było jasne, że wolą, być ubrani modnie i popisywać się tym przed rówieśnikami. Wtedy przyszło mi do głowy, że ostatnim wydarzeniem sportowym, na którym byłam, był mecz footballu w liceum kilkadziesiąt lat temu. Przyszło mi też do głowy, że wtedy przez krótki czas kochałam football. Mój potajemny chłopak Andy grał, więc nigdy nie przegapiłam meczu ani treningu. Byłam zafascynowana obserwowaniem go na boisku. Nie mogłam się doczekać piątkowego wieczoru ze względu na mecz z moimi koleżankami, oglądanie mojego chłopaka grającego w football, a potem przemykanie się z nim na randkę i całowanie go tak długo, jak tylko mogliśmy, zanim stawało się to niebezpieczne, więc musieliśmy przestać, abym mogła wrócić do domu. Byłam wtedy szczęśliwa. Wtedy byłam normalna. Nie musiałam udawać. Miałam to wszystko. A potem mój ojciec to wszystko zabrał.

„Dobrze się czujesz?” - Głos Jake’a wyrwał mnie z moich mrocznych myśli i spojrzałam na niego.

„Tak” - odpowiedziałam.

„Wystarczająco ciepło?” - drążył dalej.

„Istotnie, Jake.” - a potem dodałam cicho, z uczuciem - „Dziękuję za szalik”.

Uśmiechnął się lekko, spojrzał łagodnie, zanim kontynuował - „Czy widzisz dobrze?”

Był taki miły, taktowny... niesamowity. Przytaknęłam.

„Dobrze” - mruknął, patrząc na boisko i przycisnął mnie jeszcze mocniej do boku. Chciałam dalej udawać. Naprawdę. Chciałam to zrobić jeszcze mocniej. Położyć głowę na jego ramieniu.

Owinąć ramię wokół jego pleców i przytulić go do mnie. Nawet owinąć wokół niego obydwie ramiona, przytulić brzuch do pleców, trzymając go blisko. Ale nie mogłam dalej udawać. Niestety, musiałam znaleźć toaletę.

„Zanim wszystko się zacznie, muszę skorzystać z udogodnień” - powiedziałam, na co teraz nie uśmiechał się delikatnie, ale otwarcie.

„Dobrze, Slick. Obiekty znajdują się za główną trybuną, na południowym krańcu pola” - poinformował mnie, przechylając głowę w lewo.

„Dzięki, Jake” - mruknęłam. – „Zaraz wrócę.”

„Masz czas. Gra zaczyna się za piętnaście minut” - powiedział mi, gdy wstałam i dodał jeszcze - „Ale pośpiesz się”.

Spojrzałam w dół na niego i zobaczyłam, że patrzy w okolice mojego tyłka w dzinsach odsłoniętych przez moją szarą zamszową kurtkę, zanim jego oczy powędrowały w górę i uśmiechając się, spojrzał w moje oczy.

„Pospiesz się” - zapewniłam go i poszłam.

Pośpieszyłam się. A przynajmniej zaczęłam z pośpiechem. Po tym, jak umyłam ręce i opuściłam toaletę, otrząsnęłam się ze świata fantazji, w którym pozwoliłam sobie być przez cały dzień. Bycie tam było przyjemnie, ale nie mogłam tam zostać długo. Musiałam pamiętać, jak się sprawy mają. Gdybym pozostała w tym świecie zbyt długo, w końcu otrzymałabym przypomnienie, że to nie był mój świat, a ból, który by to spowodowało, byłby trudniejszy do pokonania, im dłużej pozwalałam sobie na udawanie. Myśląc o tym, kątem oka dostrzegłam ruch i spojrzałam w prawo, by zobaczyć Connera stojącego pod słupem w pewnej odległości od trybun i od sklepiku. Stał z dziewczyną o Inianych włosach, dość krągłej, dość wysokiej i bardzo atrakcyjnej. Podobał mi się także sposób, w jaki nie obchodziło jej, co ludzie myślą o jej stroju. Była ubrana ciepło, ale udało jej się to zrobić modnie, z grubym, luźno tkanym szalikiem wokół szyi i ciemnoróżową sztruksową marynarką. Miała nawet na sobie uroczą parę rękawiczek. Stała też blisko Connera, patrząc na niego i uśmiechając się w pociągający sposób, autentyczny, choć trochę nieśmiały. Musi być Ellie i sam jej wygląd sprawił, że zgodziłam się z Ethanem. Najstarszy syn Jake'a musiał mnie wyczuć, bo spojrzał na mnie, uśmiechnął się i podniósł brodę. Ellie spojrzała w moją stronę i gdy to zrobiła, przysunęła się nieco bliżej do Connera, który skorzystał z okazji, by owinąć ramię wokół niej. Tak, razem wyglądali cudownie. Pomachałam im, uśmiechnęłam się i postanowiłam nie podchodzić. To był mecz piłki nożnej w liceum, a on był ze swoją dziewczyną (lub jedną z nich). Nie potrzebował przeszkadzającego dorosłego. A kiedy się oddalałam, zauważyłam kolejkę stojącą przed sklepikiem. Zauważyłam również, że mecz się nie rozpoczął, chociaż zawodnicy wyszli na boisko i rozgrzewali się. Na końcu pomyślałam, że gorące napoje mogą rozgrzać Jake'a i mnie. Dlatego przeszłam na koniec nieco długiej kolejki, wyciągnęłam telefon z torebki i zadzwoniłam do niego.

Odpowiedział- „Zgubiłaś się?”

Zaśmiałam się cicho i odpowiedziałam - „Nie, Jake. Ale stoję w kolejce do sklepiku. Pomyślałam, że przydałoby się gorący napój. Chcesz kawę czy kakao? ”

„Spotkam Cię tam.”

Tak. Bardzo. Niesamowity.

„Jake, poradzę sobie z kilkoma napojami. Co chcesz?”

„Będę tam za minutę i pomogę.”

„Jake” - powiedziałem cicho. – „Kupiłeś obiad w Okapie, nasze omlety i dzisiejszą kolację. W zamian przynajmniej mogę kupić dwa napoje i zanieść je na trybuny. Co więcej, jeśli opuścisz nasze miejsca, możemy je stracić.”

„Koc jest tutaj” - brzmiała jego odpowiedź i słysząc to, wybuchłam śmiechem.

Tak. Więc. Bardzo. Niesamowity. Kiedy przestałam się śmiać, zapytałam - „Jesteś zdeterminowany, aby się mną opiekować, prawda?”

Jego głos był niski, na co moje serce zatrzepotało, kiedy odpowiedział. – „Cieszę się, że zauważyłaś.”

Nie mogłam tego nie zauważyć, a przy jego zachowaniu trudno mi było nie udawać. Mój głos był prawie szeptem, kiedy poprosiłam - „Pozwól mi postawić ci drinka”.

„Gorąca czekolada” - zamówił w końcu, a ja uśmiechnęłam się do telefonu.

„Dla Ethana?” - Zapytałam.

„Ethan ma dziesięć dolców. Coś zechce, kupi sobie. Ale to nie będzie gorąca czekolada. To będzie kupa śmieci.”

Wciąż się uśmiechałam, kiedy odpowiedziałam: „W porządku”, po czym przesunęłam o dwa centymetry do przodu, o które przesunęła się kolejka. „Wrócę za kilka minut”.

„Nara, Slick”.

„Nara, Jake”.

Rozłączyłam się w tym samym czasie, gdy zdałam sobie sprawę, że młody człowiek przede mną patrzy na mnie otwarcie, z rozchylonymi ustami. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, zauważyłam, że był niski, bardzo szczupły, wyraźnie zniewieściały i miał na sobie odważne spodnie obszarpane na dole. Do tego nosił dość stylową parę czarnych zamszowych mokasynów i czarny golf. Mógłby użyć filcowego kapelusza jako wykończenia, ale niezależnie od tej oceny, zachwyił mnie jego talent do mody.

„Cześć” - powiedziałam, kiedy nadal patrzył na mnie z widocznym zdumieniem.

„Ty jesteś Josie” - poinformował mnie, czym wiedziałam, ale było jednak zaskakujące, że on to wiedział.

„Rzeczywiście, jestem” - potwierdziłam. – „A ty jesteś?”

Wyciągnął rękę. - „Taylor. Jestem naj-najlepszym przyjacielem Amber. Albo jednym z nich.”

Ach. Wielbiciel Jean-Michela. To wyjaśniało spodnie i mokasyny. Wzięłam rękę i ją uścisnęłam. - „Miło mi cię poznać, Taylor. Amber mówiła o tobie.”

Uścisnął również moją rękę i puścił ją, mówiąc - „Też dużo mówiła o tobie. Myśli, że jesteś bombowa.”

Już wiedziałam się, że to dobrze, więc się uśmiechnęłam. Potem powiedziałam - „Twój zestaw jest bardzo modny i możesz go nosić z powodzeniem. Jednak potrzebuje filcowego kapelusza.”

Jego twarz się rozjaśniła, pochylił się i wykrzyknął: „Wiem! Prawda?” Odchylił się do tyłu i uśmiechnął, kończąc - „Ale nie jestem pewien, czy mógłbym zabrać kapelusz na mecz liceum w Magdalene. Będę miał szczęście, że nie podstawią mi nogi, nie popchną ani nie będę musiał uciekać, zanim wieczór dobiegnie końca, tylko za chodzenie w tych spodniach.”

Machnął ręką do dolnej części ciała, ale poczułam, jak moje brwi się ściągają.

„A dlaczego miałbyś to zrobić?” - zapytałam.

„Uh... Bo jestem siedemnastoletnim gejem, noszącym obszarpane spodnie meczu footballu?” - zapytał w odpowiedzi. Ach. To z pewnością było uzasadnienie.

„Rozumiem” - mruknęłam. - „Cóż, żałuję, że nie mam dla ciebie jakiejś mądrej rady, młody Taylorze, ale niestety. Głupcy o ciasnych umysłach są wszędzie i ci, którzy mają odwagę być sobą, często muszą przez nich cierpieć. Obawiam się, że to twój los. Ale przynajmniej możesz odetchnąć wiedząc, że jesteś wierny sobie, wiedząc, że oni żyją w wąskim świecie, wąski świat jest jałowy, podczas gdy twój tętni życiem i to jest ich los.”

Kiedy skończyłam mówić, znów wpatrywał się we mnie z rozchylonymi ustami, zdziwienie malowało się na jego twarzy i już miałam coś powiedzieć (na przykład, że powinien przesunąć się do przodu o siedem centymetrów, które przesunęła się kolejka), kiedy poczułam innych stojących w kolejce na moich plecach. Rozmawiali. Byli to chłopcy. I to, o czym rozmawiali, przyciągnęło całą moją uwagę.

„Całkowicie patrzyłeś przez Amber, jakby jej tam nie było” - powiedział chłopiec.

Zamrugałam, kiedy zobaczyłam, jak oczy Taylora robią się bardzo duże.

„Wygląda dobrze dziś wieczorem. Naprawdę dobrze. Coś się zmieniło w jej twarzy” - wymamrotał inny chłopak.

„Skończyłeś z nią?” - zapytał kolejny.

„Suka musi iść na całość” - oświadczył czwarty z bardzo głębokim głosem. - „Drażni mnie. Amber Spear to totalna flirciara. Całe te włosy. Krótkie spódniczki. Więc trzymam na niej rękę, a ona nie pozwoli mi włożyć jednej pod spódnicę? Pieprzyć to.”

Wyprostowałam plecy i zobaczyłam, że Taylor zbladł.

„A jej ojciec jest wrzodem na mojej dupie” - zakończył czwarty głębokim głosem.

„Po prostu się go boisz, bo Spear może skopać ci tyłek, nawet jeśli jest starym facetem” - powiedział jeden z pozostałych głosów. Przepraszam? Jake nie był stary. Właściwie nie miałam pojęcia ile ma lat, ale wiedziałam, że nie jest stary. Wiedziałam o tym, ponieważ widziałam, jak ćwiczył.

„Nieważne” - ciągnął najniższy głos. – „Nie pozwolił jej jechać do Bostonu, żeby zobaczyć z nami Bounce. Poważnie? O co w tym chodzi? To popieprzone. Chelsea i Brooke jadą, a ich rodzice mają to w dupie.”

Koncert, który Amber chciała zobaczyć, to Bounce! W tym momencie żałowałam, że mi o tym nie powiedziała. A dwie sekundy później ten z głębokim głosem powiedział to, co powiedział, a ja podjęłam decyzję i zadziałam, raczej głupio, zgodnie z nią.

„Myślałem, że to dostanę, zrobimy to. Amber jest seksowna, ale jeśli tak bardzo lubi swoją wisienkę, może ją zatrzymać.”

Widziałam, jak Taylor zamyka usta i zaciska szczękę, a potem się odwróciłam. Za mną było czterech chłopców. Wszyscy wysocy. Stosunkowo ładni. Najwyższym i najładniej wyglądającym był młody Afroamerykanin. Wiedziałam instynktownie, że to Noah. Widziałam, że Amber go chce. Ale go nie dostanie. Albo, bardziej trafnie, on nie miał jej dostać.

„Czy ty jesteś Noah?” - zapytałam.

Uśmiechnął się powoli pociągającym, biały uśmiechem i wiedziałam, że myślał, że słyszałam o nim, ponieważ był znanym koszykarzem z liceum.

Uśmiechając się odpowiedział - „Tak. Jestem Noah Young”.

Przytaknęłam. - „Noah Young, powinieneś wiedzieć, że Amber nie jedzie z tobą na koncert, ponieważ ona i Taylorowie jadą ze mną. Lavon nie lubi nadmiernej ilości ludzi za kulisami, a Amber wolała oddać przepustki za kulisy, które mogłam dla niej zdobyć, swoim najlepszym przyjaciółm. I najwyraźniej nie jesteś jednym z nich” - skłamałam.

Albo, trafniej, skłamałam teraz. Musiałam porozmawiać z ludźmi Lavona, żeby to było prawdą. Lavon Burkett był frontmanem Bounce. Henry wyreżyserował cztery teledyski dla zespołu. Lavon myślał o świecie Henry'ego, a co za tym idzie, o mnie. Dawał mi tyle przepustek za kulisy, ile chciałam, nawet jeśli to prawda, że nie lubił spędzać czasu z dużą liczbą ludzi po koncercie. Lubił mnie na tyle, by zrobić wszystko, o co prosiłam, ponieważ był bardzo hojny dla swoich przyjaciół. Wiedziałam o tym, kiedy przysłał mi wspaniałą kompozycję kwiatową po tym, jak przygotowałam aranżacje jego pierwszego wideo, skrzynkę szampana po drugim, oprawioną oryginalną kartkę z tekstami, które napisał do mojej ulubionej piosenki Bounce, po trzecim i parę kolczyków z diamentami po ostatnim.

Noah Young zamrugał, ale ja jeszcze nie skończyłam. - „A jeśli chodzi o twoje twierdzenie, że Amber flirtują, to nie jest. Ona po prostu nie przepada za tobą.” - Było to oczywiście jawne kłamstwo i usłyszałam rechotanie Taylora dobiegające zza pleców, być może ujawniając moją perfidię. Niemniej jednak nie ustawałam.

„Jakkolwiek przyznaje, że jesteś całkiem przystojny, ale nie czuje, żebyś ją szanował i ma z tym problem, zastanawiając się, czy w końcu jej dorównasz. Ale niestety, z twoich dzisiejszych komentarzy wynika, że tego nie zrobisz.”

Patrząc mu w oczy, zniżyłam głos.

„Widzisz, kobieta, która zna siebie i swoją wartość, wie, że jej czas jest cenny i jej serce cenne. Nie daje też nic mężczyźnie, który nie potrafi uszanować prezentów, które są oferowane.”

Noah wciąż mrugał, a ja lekko podniosłam głos, kiedy kończyłam. - „A poza tym rozmawiała przez Skype z Julianem. Przedstawiłam ich sobie online. Jest francuskim Kanadyjczykiem i wydaje mi się, że obecnie ma sesję zdjęciową na Fidżi, ale w przyszłym tygodniu wróci do Nowego Jorku. Jest typem dość outdoorowym, nawet jak na modela, i chętnie tu przyjedzie, pozna Amber oraz Maine. Jestem pewna, że Amber z przyjemnością pokaże mu swój stan.”

To wszystko oczywiście też było kłamstwem, ale to nie powstrzymało mnie przed odpuszczeniem w finale. - „Ma dziewiętnaście lat, a jej ojciec bardzo go lubi, chociaż Julian jest od niej trochę starszy. Dzieje się tak, ponieważ Julian spędza sporo czasu z bardzo pięknymi kobietami i dlatego wie, jak je traktować, ale co więcej, poznaje wartościową osobę, kiedy ją spotyka. Nawet jeśli tylko online. Więc proszę, całkowicie patrz przez Amber, jakby jej tam nie było.” - zaprosiłam - „Oszczędzi ci to frustracji i być może złamanego serca wtedy, gdy w końcu zrozumie, jaki jesteś płytki, uzna Cię za nudnego i uwolni.”

„Jasna cholera” - mruknął jeden z jego kumpli, co przypomniało mi, że jeszcze nie skończyłam.

„Jeszcze ostatnia rzecz” - zaczęłam. - „Są mężczyźni, którzy potrafią posługiwać się wulgarnym językiem. Ale to są mężczyźni. Kiedy ty go używasz, brzmisz absurdalnie, jakbyś desperacko próbował być kimś, kim nie jesteś. Co więcej, obgadywanie młodej kobiety, kiedy wszyscy słyszą, to po prostu złe maniery. Wyjątkowo złe maniery. Nie mówi nic o młodej kobiecie, o którą obgadujesz, a wszystko o tobie. Powiem tylko, że nic z tego nie jest dobre.”

Na to odwróciłam się do nich plecami i spojrzałam na Taylora.

„Możesz iść do przodu, młody Taylor” - stwierdziłam. - „Kolejka się przesunęła.”

Oderwał ode mnie niedowierzające oczy i przesunął się do przodu o dwanaście centymetrów przesuniętej kolejki.

„Chodź, wynośmy się stąd.” - Usłyszałam mamrotanie zza pleców i poczułam, jak chłopcy odchodzą. Taylor ponownie zwrócił moją uwagę.

„To... było... epickie” - szepnął.

Chociaż „epickie” wydało mi się słowem przesadnie dramatycznym, cieszyłam się, że tak pomyślał. Ale teraz, gdy to wszystko się stało, zaczęłam się niepokoić. Taylor może tak myśleć, ale miałam poważne obawy, że Amber przyjmie to inaczej.

„Czy masz telefon?” - zapytałam.

„Tak” - odpowiedział.

„Napisz natychmiast do Amber, żeby się z nami spotkała. Niech tu przyjdzie. Musimy ją ostrzec.”

„Się robi” - mruknął i wyciągnął telefon z tylnej kieszeni.

Kontynuowałam - „Kiedy już się z nią skontaktujesz, możesz zechcieć skontaktować się ze swoimi rodzicami i spytać ich, czy możesz pojechać ze mną na koncert Bounce. Zapewnij ich, że zapewnię transport i zakwaterowanie oraz będę pełnić rolę twojej opiekunki.”

Jego kciuki na chwilę przestały latać po telefonie i spojrzał na mnie, jakbym była aniołem stąpającym po ziemi. Wrócił do telefonu, a ja próbowałam normalnie oddychać, coraz bardziej martwiąc się, że moja interwencja w romantyczne życie Amber, nie zostanie dobrze przyjęta. Wciąż się martwiłam, przesuając się w kolejce. Amber dołączyła do nas, gdy Taylor i ja wzięliśmy nasze napoje, moje były w brązowym kartonowym holderze. Amber miała ze sobą młodą kobietę i na chwilę zapomniałam o swoich obawach, gdy ją zobaczyłam. Była bardzo wysoka, co najmniej 5 centymetrów wyższa od Amber i mnie. Była też bardzo szczupła. Jej włosy były lśniące i czarne. Jej ubrania, podobnie jak Taylor, nie pasowały do liceum Magdalene, ale zamiast tego pasowały do spaceru po chodniku na Manhattanie w drodze na spotkanie z przyjaciółmi na sałatkę, nawet jeśli miała na sobie džinsy, buty i wyjątkowo dobrze skrojoną skórzaną kurtkę. Jej rysy były rasy białej z domieszką prawdopodobnie koreańskiej (z wysokimi, zaokrąglonymi kośćmi policzkowymi, pięknie uformowanymi ciemnobrązowymi oczami i absolutnie nieskazitelną porcelanową skórą). Była oszałamiająca.

„Hej, Josie” - przywitała się Amber. – „Co tam?”

Na głos Amber moje obawy wróciły, oderwałam oczy od dziewczyny obok niej i spojrzałam na nią - „Musimy znaleźć trochę prywatności, kochana dziewczyno. Potrzebuję zamienić z tobą słowo” - powiedziałam.

Jej twarz stała się ostrożna, ale Taylor przyszedł mi na ratunek - „Całkowicie, Amber. Musisz usłyszeć, co się właśnie stało”.

Amber spojrzała na przyjaciela z jeszcze bardziej ostrożnym wyrazem twarzy i odeszliśmy od sklepiku na otwarty trawnik między nim a trybunami. Znaleźliśmy duży kawałek murawy, na którym nikt nie stał blisko i stuliliśmy się razem.

„Co się stało?” - zapytała natychmiast Amber.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale jej przyjaciółka przemówiła przede mną.

„Nawiasem mówiąc, jestem Taylor emm... ta druga Taylor. Naj-najlepsza przyjaciółka Amber i Taylora” - przedstawiła się.

„Miło cię poznać, Taylor. Jestem Josephine.”

„Wiem” - Uśmiechnęła się, a jej rysy subtelnie zmieniły się w inny niezwykły widok. – „Dziś makijaż Amber jest obłędny. Wszyscy ją oglądają. To jest zajebiste.”

Byłam zadowolony, że tak myślała i uśmiechnęłam się, ale nie powiedziałam nic więcej, ponieważ miałam pilniejsze rzeczy na głowie.

Zanim mogłam się odezwać, chłopak Taylor stwierdził - „Dziewczyno, Noah stanął za nami w kolejce do sklepiku i nie sądzę, żeby mnie widział, ponieważ on i jego grupa obgadywali cię ekstremalnie”.

Twarz Amber straciła kolor, gdy spojrzała na przyjaciela.

„Nie martw się jednak. Josie całkowicie go usadziła” - zapewnił ją chłopak Taylor.

Jej blada twarz odwróciła się w moją stronę i po jej wyglądzie jasno było widać, że nie była pewna co myśleć. Podeszłam bliżej, czując, jak moje serce bije mocniej.

„Tak mi przykro, moja kochana dziewczynko” - powiedziałam delikatnie - „Mówił okropne rzeczy, a ja po prostu nie mogłam się powstrzymać”.

„Co powiedział?” - wyszeptła.

Chłopak Taylor (i dziewczyna Taylor) przytulili się bliżej, a chłopak Taylor powiedział cicho: „Nazwał cię flirtiarą i powiedział, że jeśli tak bardzo lubisz swoją wisienkę, to możesz ją zatrzymać”.

Jej policzki zabarwiły się na różowo, gdy się skrzywiła.

„Co za kutas” - zadekretowała w tym momencie dziewczyna Taylor, a ja spojrzałam na nią, żeby zobaczyć, że patrzy na Amber. - Jak ci mówiłam, Amber. On jest kompletnie zapatrzony w siebie.”

„Jest, dziewczyno” - zgodził się chłopak Taylor. - „On myśli, że jest wszystkim, kiedy ty jesteś lepsza, a dziś wieczorem z tą twarzą, jakbyś była jeszcze lepsza. Zresztą żaden facet nie powinien gadać o dziewczynie, żeby ktokolwiek mógł to usłyszeć lub... cholernie... kiedykolwiek. Ale zrobił to i nie jest wart przejmowania się. Nawet gdyby tego nie zrobił, nadal by nie był.”

„To, niestety, jest prawda” - powiedziałam, wciąż starając się mówić delikatnie, a ona spojrzała na mnie. - „I obawiam się, że podzieliłam się z nim tym i, być może, trochę nakłamałam” - zakończyłam.

„Kłamałaś?” - zapytała słabym głosem, przyjmując te raczej okrutne dla nastoletniej dziewczyny ciosy.

„Tak.”

„O czym?”

Wzięłam głęboki wdech i na wydechu wyjaśniłam - „Cóż, powiedziałam mu, że zabieram ciebie i Taylorów do Bostonu. Wcześniej nie wiedziałam, że koncert, który chciałaś zobaczyć to Bounce. Ponieważ znam Lavona, z przyjemnością to zrobię, jeśli uda nam się namówić twojego ojca, żeby pozwolił ci ze mną jechać.”

Jej usta otworzyły się i spojrzałam na dziewczynę Taylor. - „Może powinnaś porozmawiać o tym z rodzicami. Lavon z przyjemnością da mi wejściówki za kulisy, jeśli o to poproszę, a zrobię to jutro z rana. Zapewnij swoich rodziców, że wszystkie koszty podróży i zakwaterowania zostaną pokryte przeze mnie i będę z Tobą przez cały czas.”

Jej uderzające oczy zrobiły się duże, gdy spytała - „Znasz Lavona Burketta?”

„Oczywiście” - szepnęłam, ale uznałam, że musimy wrócić do sprawy. Aby to zrobić, spojrzałam z powrotem na Amber. - „Muszę przyznać, że nakłamałam też na temat tego, że rozmawiasz z Julianem online. Julian to model, z którym Henry często pracuje. Oczywiście mogę przedstawić cię Julianowi i sprawić, że to będzie prawda, ale nie jestem pewna, jak zareaguje na to twój ojciec, więc zajmijmy się najpierw kwestią koncertu, a potem Julianem.”

Amber mrugała teraz, patrząc na mnie, najwyraźniej nie mogąc zrozumieć wszystkiego, co się działo, ale zanim zdążyłam ją uspokoić, chłopak Taylor wykrzyknął - „O mój Boże!”

„Co?” - zapytała dziewczyna Taylor.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego, aby zobaczyć co jest na ekran jego telefonu. Było to zdjęcie Juliana wynurzającego się z fal, całkowicie mokrego, jego dobrze zarysowane ciało było ponętnie opalone, ubrany w raczej skąpe czarne kąpielówki, woda kapała z ciemnego loka zwisającego z czoła, a na jego twarzy malował się zniewalający, ale figlarny uśmiech.

„Proszę, powiedz mi, że jest naprawdę gejem” - szepnął chłopak Taylor.

„Niestety, nie mogę tego powiedzieć, bo nim nie jest” - odpowiedziałam.

Jestem zakochana - szepnęła dziewczyna Taylor.

Możesz mnie mu przedstawić? - zapytała Amber bez tchu. Spojrzałam na nią i zrozumiałam swój błąd, więc natychmiast spróbowałam przejąć kontrolę nad sytuacją.

„Skupmy się” – zażądałam - „Po pierwsze, twoi przyjaciele muszą uzyskać pozwolenie na pójście na koncert i muszę przedyskutować to z twoim ojcem, aby upewnić się, że możesz iść. Po drugie, dzisiejszego wieczoru musisz postępować bardzo ostrożnie. Nie mam pojęcia, jak Noah zareaguje na moją interwencję, ale może wyładować to na tobie.”

Przybliżyłam się i mówiłam spokojniej. - „Ty, moja kochana dziewczyno, musisz zachowywać się, jakby cię to nie obchodziło. Możesz go sobie wziąć lub zostawić. Jeśli cię zignoruje, nie reaguj. Możesz o tym porozmawiać ze swoimi przyjaciółmi, a nawet...” - zawahałam się, zanim zaoferowałam - „... ze mną, jeśli zaufasz mi na tyle, by podzielić się swoimi uczuciami. Jeśli cię nie zignoruje, poświęć mu czas, ale nie za dużo. Jego dzisiejsze słowa i zachowanie dowiodły, że nie jest tego wart.”

Amber dowiodła, że myśli jednotorowo - o chłopcach - kiedy na te słowa potrząsnęła głową w kierunku telefonu chłopca Taylora - „Możesz mnie mu przedstawić?”

„Amber, słyszałaś, co powiedziałam?” - spytałam.

Patrzyłam, jak przetyka, jej oczy lśnią, a jej głos drży, gdy zapytała - „Nazwał mnie flirciarą?”

Widząc wyraz jej twarzy i brzmienie głosu, poczułam, ciężar na sercu. Moja biedna dziewczynka. Pochyliłam się do niej i uniosłam dłoń do jej twarzy. Gładząc kciukiem jej miękki policzek, szepnęłam - „Tak, moja kochana dziewczyno. Nie zachowywał się jak dżentelmen”.

„Zachowywał się, jakby mnie lubił” - szepnęła w odpowiedzi.

„Podejrzewam, że tak” - powiedziałam jej. - „Pokazał prawdziwą twarz swoim przyjaciołom. Wydaje mu się, że musi odgrywać rolę wielkiego człowieka w taki sposób, ale ma błędne i raczej młodzieńcze wyobrażenie, że robienie tego jest równoznaczne ze zbieraniem podbojów i z bardzo złym zachowaniem.”

Wciąż szeptała, kiedy powiedziała mi - „Ale Josie, ja go lubiłam od... od zawsze”.

Wciągnęłam kolejny głęboki oddech. Dawno już skończyłam liceum, ale bardzo dotkliwie przypominałam sobie, jak to jest podkochiwać się w chłopcu, a on zwrócił uwagę, której tak pragnęłam. Ponownie pogłaskałam ją po policzku i odpowiedziałam - „Myślę, że teraz doświadczasz wielu rzeczy, kochanie. A jedną z nich jest po prostu fakt, że nie spełnia to, czym marzyłaś. Może minąć trochę czasu, zanim się z tym pogodzisz, ale tak jest. I może moje dzisiejsze słowa w jakiś sposób natchną go i spojrzy na ciebie innymi oczami. Ale jeśli to zrobi i wróci do ciebie, nie możesz akceptować tego, co jest oparte nie tylko na wyglądzie, ale także szacunku, dobroci i uczuciu.”

„To najładniejszy facet w szkole” - poinformowała mnie.

„Może to prawda, ale zapewniam cię, że gdybyś usłyszała dziś wieczorem te jego słowa, wydałby ci się o wiele mniej słodki, nawet gdyby to nie dotyczyło ciebie” - podzieliłam się.

„To prawda, Amber” - wtrącił chłopak Taylor w tym momencie, a ja opuściłam rękę i obie na niego spojrzaliśmy - „Był totalnie palantem”.

„Zawsze był palantem” - mruknęła dziewczyna Taylor.

„To bardzo niewłaściwe, żeby nazywać nastolatka palantem” - stwierdziłam i wszyscy spojrzeli na mnie. „Chociaż, prawdę powiedziawszy, Taylor ma rację. Zdecydowanie jest palantem.”

Widziałem, jak oczy Amber rozszerzyły się maksymalnie, a oboje Taylorowie wybuchli śmiechem. Potem, ku mojej uldze, zobaczyłam, jak Amber do nich dołączyła, ale złapała mnie przy tym za rękę i wykrztusiła rozbawiona - „Josie, to, jak ty mówisz słowo palant, to najzabawniejszą rzeczą, jaką słyszałam w życiu”.

Podobało mi się, że trzymała mnie za rękę. Podobało mi się, że nie rozplakana się, słysząc, co zaszło z Noah Youngiem. Podobało mi się, że nie złościła się na mnie i nie wywołała sceny, wpadając w furję, co, będąc nastolatką, mogła zrobić. Wreszcie, co najważniejsze, podobało mi się, że teraz się śmiała.

Przestałam o tym myśleć, kiedy usłyszeliśmy krzyk - „Poważnie Conner! Myślisz, że możesz mnie odtrącić? ”

„Uch... och...” - wymamrotała Amber, ściskając moją dłoń, gdy obróciliśmy się w stronę miejsca, w którym wcześniej widziałam Connera z dziewczyną. Wciąż tam był, tak jak i ona. Nadal stali blisko. Ale teraz Conner w ochronny sposób przesunął blondynkę za siebie, chroniąc przed raczej zmysłową (jak na licealistkę), stosunkowo drobną i zdecydowanie wściekłą dziewczynę, która stanęła naprzeciw nich.

„Ty, tak, ty!” - krzyczała i teraz wskazywała (jak przypuszczałam) na Ellie. – „Myślisz, że nie dam sobie rady z tobą?”

Twarz Connera zmieniła się w gniewną maskę i zrobił krok w kierunku brunetki, jednocześnie popychając blondynkę dalej za siebie i właśnie wtedy moje stopy poruszyły się bez nakazu mojego mózgu. Podeszłam prosto do Connera. Czułem wpatrzone oczy Amber i Taylorów. Zatrzymałam się szeroko obok Connera (a Amber i Taylorowie zatrzymali się przy mnie) i spojrzałam na niego.

Zaczął - „Josie...”

„Myślę, że potrzebujesz trochę prywatności z tą młodą damą” - powiedziałam cicho i wymownie. Następnie zwróciłam oczy na blondynkę i wyciągnęłam do niej rękę. - „Chodź” - zachęciłam.

„Ellie” - szepnęła Amber blisko moich pleców. Więc miałam rację. Skinęłam głową i wysunęłam rękę bliżej Ellie. - „Chodź, Ellie. Chodźmy usiąść, obejrzeć mecz. Poczekamy na Connera”.

Ellie spojrzała na Connera, który patrzył na nią przez ramię.

„Idź” - powiedział łagodnie. – „Josie zaopiekuje się tobą.”

Zacisnęła usta, zawahała się tylko przez chwilę i w końcu ruszyła w moją stronę.

„Pilnuj się” - syknęła brunetka, gdy podeszła bliżej mnie.

Ellie przysunęła się bliżej, a ja złapałam ją za rękę. Przytuliła mnie zaskakująco mocno, mimo że nie miała pojęcia, kim jestem (poza faktem, że byłam z siostrą jej chłopaka). Wzięłam ją za rękę i odsunęłam, moje spojrzenie wróciło do Connera. Jego oczy były skierowane na mnie - „Poradzę sobie, Josie.”

„Ta, myślisz, że sobie poradzisz” - syczała brunetka - „Ale nic z tego”.

O jej. Wyglądało na to, że Conner miał pełne ręce roboty. Odsunęłam Ellie z pola walki i Amber z Taylorami poszli w nasze ślady. Przeszliśmy do trybun i znalazłam trochę prywatne miejsce. Mogłam stąd widzieć, że gra się już zaczęła, ale widziałam, że twarz Ellie była blada i poruszona, a jej ręka nie poluzowała się nawet trochę w mojej dłoni. Odwróciłam się do niej, kiedy się zatrzymaliśmy, a Amber i Taylorowie skulili się blisko.

„Jestem Josephine” - przedstawiłam się.

„Tak” - powiedziała cicho, jej głos był nieśmiały, nie patrzyła mi w oczy – „Con powiedział mi o tobie. Nowa dziewczyna jego taty”.

Na jej słowa poczułam, jak przelatują przeze mnie strzały ognia, jak włócznie wierzące od stóp do głów. To uczucie było bolesne, ponieważ było to uczucie nadziei w obliczu beznadziejności. Zebrałam wszystkie siły, żeby nie skupiać się na tym uczuciu i zamiast tego skupić się na tej przerażonej, nieśmiałej dziewczynie.

„Myślę, że Connerowi spodobałoby się, gdybyś usiadła ze mną i tatą Connera. Znajdzie nas, kiedy skończy z tą młodą damą” - powiedziałam jej.

Potrząsnęła głową. - „To nie będzie miało znaczenia. Ona mnie znajdzie. Od wielu dni w szkole mówi, że mnie dorwie.”

„W takim razie nie powinnaś być sama” - stwierdził chłopiec Taylor, zbliżając się.

„Będziemy się ciebie trzymać, Ellie” - zapewniła Amber, również się zbliżając.

„Mia właśnie zauważyła, że nie utrzyma go, a ty tak. Wypali się” - powiedziała jej dziewczyna Taylor, również się zbliżając.

Kiedy to zrobiła, westchnęłam. Doprawdy, zerwanie. Conner utkał tę splątaną sieć. Miałam tylko nadzieję, że ma w sobie to coś, by rozwikłać to bez zbytniego bólu serca.

„Myślę, że muszę usiąść” - powiedziała cicho Ellie.

„Zabierzmy ją na nasze miejsce” - nalegałam i natychmiast skierowałam w tamtą stronę moich podopiecznych.

Znalazłam schody znajdujące się najbliżej naszych miejsc. Widziałam też Jake'a siedzącego wśród tłumu, z wolnymi miejscami na kocu po obu jego stronach, jedno dla Ethana, drugie dla mnie. Puściłam Ellie, ale zacisnęłam palce na ramieniu Amber i pochyliłam się, by powiedzieć jej do ucha: „Czy możesz wziąć Ellie na górę i poprosić ojca, żeby zszedł?” Kiedy się odsunęłam, skinęła głową. Chłopiec Taylor złapał zapomniane kakao i wszyscy weszli po schodach. Następnie przepchnęli się, aby dostać się do Jake'a. Widziałam, jak Amber pochyla się i rozmawia z nim, a potem jego oczy znajdują mnie w tłumie. Wstał, patrząc na mnie, gdy on i dzieci sadowili się. Przeszedł przed widzami, a potem patrzyłam, jak zbiegał do mnie po schodach. Kiedy dotarł do mnie, bez słowa wzięłam go za rękę i pociągnęłam w miejsce, które opuściliśmy wcześniej z młodzieżą. Zatrzymałam się i przysunęłam do niego. Następnie wspięłam się na palce, aby szeptać mu do ucha.

„Mam dużo do powiedzenia i mało czasu” - oznajmiłam.

Jego brwi uniosły się. Parłam do przodu.

„Wyjaśnię później, żebyś się mógł zdenerwować bez widowni, co skłoniło mnie do podjęcia wielu pochopnych decyzji, ale trochę ci powiem. Jeśli się zgodzisz, zabiorę Amber i Taylorów na Bounce w Bostonie, kiedy tam grają. Znam zespół i znam blisko frontmana, więc mogę dostać przepustki za kulisy. Będę ich opiekunem. A bardzo chcę, aby Amber i jej przyjaciele pojechali, ponieważ spotkałam Noah Younga, nie było to przyjemne spotkanie, bardzo go nie lubię i życzę Amber i Taylorom, aby mogli opowiadać, nie tylko o uczestniczeniu w koncercie, ale również o spotykaniu z wykonawcami.”

Brwi Jake'a podjechały do góry, kontynuowałam. - „Conner uspokaja w tej chwili dość zirytowaną młodą damę, która groziła Ellie uszkodzeniem ciała. Amber, Taylorowie i ja ruszyliśmy na ratunek, więc Ellie jest z nami, czekając na powrót Connera. Pomyślałabym, że może potrzebować twojej interwencji w pewnym momencie, ponieważ z nieznanymi mi powodów wydaje się, że dziewczyny mogą zacząć się zwracać przeciwko sobie, zamiast kierować swój gniew na Connera, który, jak sobie wyobrażam, mógłby to znieść i który, prawdopodobnie, zasługuje to. Nie powinnam o tym mówić, ale on może potrzebować dojrzałego przewodnika, gdy manewruje po polu minowym w kierunku monogamii.”

Jake nic nie powiedział. Po prostu na mnie patrzył.

„Tak tylko mówię.” - kontynuowałam. - „Amber i Noe, jeśli kiedykolwiek oficjalnie byli razem, zerwali. Odegrałam w tym, hm ..., niestety, dość znaczną rolę. Jest prawdopodobne, że w najbliższej przyszłości w swoim domu będziesz miał nastolatkę z humorami. Chciałabym z góry za to przeprosić.”

Przestałam mówić, a Jake przez chwilę wpatrywał się we mnie, zanim zapytał - „Jezu, Slick, jak długo cię nie było?” - Wydawało mi się, że minął rok. Nie podzieliłam się tym. Właściwie postanowiłam w ogóle nie mówić.

„Czy Con potrzebuje mnie teraz?” - zapytał Jake.

„Mówi, że sobie poradzi” - podzieliłam się.

„W takim razie poradzi” - mruknął, spoglądając w dół na swoje buty.

Podeszłam bliżej i zdałam sobie sprawę, że wciąż trzymam go za rękę. Chciałam zabrać swoją, ale nie mogłam, bo zacisnęła palce, kiedy to robiłam.

„Przepraszam, Jake. Mogłam trochę narobić bałaganu.”

Wciąż wpatrywał mi się w oczy. - „Co się stało z Noah?”

O jej! - „Może powiem ci później” - zasugerowałam.

„Co zaszło z Noah, Josie?”

Spojrzałam mu w oczy i zauważyłam, że nie zamierza się wycofać. Więc teraz ja schwyciłam go mocniej za rękę i ponownie zbliżyłam się, zanim powiedziałam - „Oczywiście nie miał pojęcia, kim jestem, więc słyszałam jak obgadywał Amber.”

Usta Jake'a zacisnęły się w sposób, który wydawał mi się nieco przerażający, ale wytrwałam.

„Obawiam się, że straciłam panowanie nad sobą i nagadałam mu” - przyznałam.

„Nagadałaś mu” - powtórzył.

„Rzeczywiście” - potwierdziłam.

Nic na to nie odpowiedział i zapytał - „Czy muszę zamienić słowo z rodzicami Noego?”

Szybko pokręciłam głową. Jake przyjrzał mi się.

Potem zapytał cicho: - „Mówił bzdury o Amber?”

Powoli skinęłam głową. Jego męska, agresywna energia wielkoluda zaczęła się roztaczać się dookoła. - „Co on powiedział?”

Wtedy podeszłam jeszcze bliżej, uniosłam wolną rękę i położyłam ją na jego piersi, próbując znaleźć potrzebne słowa. Przypomniałam sobie to, co powiedział chłopak Taylor i stwierdziłam - „To nie ma znaczenia, Jake. Usadziłam go.”

Ponownie przyjrzał mi się, zanim zapytał - „Amber, wie, co powiedział?”

„Po części, tak. Ale myślę, że Taylorowie trzymają to w garści. Są bardzo pomocni w sposób, który jest najbardziej satysfakcjonujący. Co więcej, żadne z nich nie bardzo lubi Noego.”

„Była przy tym?”

Potrząsnęłam głową. Wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze. Potem zszokował mnie, uśmiechając się i okręcając mnie, by móc objąć mnie ramieniem i przytulić do boku, a potem kierując nas w stronę trybun.

Stwierdził – „Więc chyba idziemy na koncert za kilka tygodni, Slick.”

My? Nie prosiłam o to. A ponieważ zauważyłam, że chodzenie z nim było niezręczne, kiedy jego ramię obejmowało moje ramiona, a moje ręce zwisały po bokach, więc wsunęłam jedną z moich rąk wokół jego talii. Jake utrzymywał nas blisko, dopóki nie dotarliśmy na stopnie prowadzące do naszych miejsc na trybunach. Kazał mi iść przed nim i zrobić to, kładąc dłoń na moich plecach i delikatnie popychając mnie w kierunku schodów. Weszłam, zauważając, że dzieci zajęły nam więcej miejsc, a Ethan wrócił. Chociaż nie było śladu Connera, Ellie wyglądała na mniej zaniepokojoną. Jake zmienił sposób siedzenia: siedział między mną a swoją córką. Chociaż mieliśmy dodatkowe miejsca do siedzenia, było ciasno i mój bok był przyklejony do Jake'a, w tym biodro i udo. Ale już nie objął mnie ramieniem. Zamiast tego owinął jedną rękę wokół córki i przyciągnął ją blisko siebie, pochylając się, by pocałować czubek jej głowy. Kiedy się odsunął, odchyliła twarz do tyłu, by na niego spojrzeć, jej oczy były miękkie i częściowo zagubione, częściowo kochające i zobaczyłam, że nigdy nie wyglądała piękniej. A widząc, jak Jake w milczeniu troszczy się o swoją córkę, pomyślałam, że nigdy nie był wspanialszy. A zwykle był całkiem wspaniały. Najwyraźniej uczucie ojca / córki było akceptowalne tylko przez krótki czas na imprezach w liceum, ponieważ Jake wypuścił Amber chwilę później i zwrócił na mnie uwagę, ponownie owijając ramię wokół moich pleców i przyciągając mnie jeszcze mocniej do siebie.

Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, dlaczego Conner mógł pomyśleć, że jestem nową dziewczyną jego ojca. Łatwe i częste okazywanie tak uczucia przez Jake'a niewątpliwie mogło zostać źle zinterpretowane. Zastanawiałam się, czy powinnam z nim o tym porozmawiać, bo czułam, że może to być dezorientujące dla dzieci i gdyby (niestety, ale bardzo prawdopodobne) znalazł inną kobietę, mogliby tego nie zrozumieć. Myślałam o tym, kiedy Conner wrócił, a Jake nie ruszył się ode mnie, nawet gdy jego bystre oczy utkwily w synu. Ale Conner nie widział nikogo oprócz Ellie. Poszedł prosto do niej i odebrał ją od chłopca Taylora, który trzymał się blisko. Widząc to, stało się jasne, że Ellie była tą, którą wybrał. Obserwując

ich, zauważyłam, że Conner traktował ją z atencją, bardzo opiekuńczy i, jak mówili ostatnio, bardzo ją „interesował”. Nasza ławka stała się jeszcze ciaśniejsza, gdy dołączył do nas Conner, ale pozostali widzowie byli zaangażowani w grę, więc tego nie zauważyli. Nie trzeba dodawać, że nasze kubki z kakao zgubiły się i ostatecznie, nie dopite, zostały kopnięte pod trybunami. Sytuacja została naprawiona w przerwie, kiedy Jake wysłał Ethana (któremu towarzyszyli Conner i Ellie), aby zaopatrzył nas wszystkich w rozgrzewające napoje. Pomijając fakt, że był to dość ekscytujący mecz i, chociaż nie oglądałam żadnego od jakiegoś czasu, widziałam, że Tritony są bardzo utalentowani, a wydawało się, że nasz dramat na ten wieczór na szczęście dobiegł końca.

Jedyną rzeczą, która się zdarzyła, było to, że kiedy siedzieliśmy (innymi słowy, kiedy Jake nie klaskał, nie obejmował ust i nie krzyczał zachęt do drużyny, a byłam stosunkowo pewna, że nie słyszeli tego, ani nie widzieli, jak podskakiwał na równe nogi, razem ze wszystkimi wokół nas), Jake przez cały czas trzymał mnie przy sobie. I przez pewien czas czułam nawet, jak czubki jego palców gładzą moje biodro (tak! Gładzą moje biodro!) przez dżinsy. Było to cudowne uczucie (bardzo urocze), ale był to kolejna rzecz, która najprawdopodobniej, jeśli zostanie wyłapana przez jego dzieci, może wprowadzać w błąd. Kiedy zwycięskie Tritony wyszły, po tym, jak skończyły się hałaśliwe brawa, Jake rozkazał naszej młodzieży: „Wynosić się”.

Wszyscy ruszyliśmy. Na zwirowanej ścieżce przed trybunami Ethan szedł pierwszy drogę, a za nim Amber i Taylorowie, ich głowy razem, wyglądali, jakby coś planowali, a za nimi Conner i Ellie, obejmujący się ramionami, głowy również razem, wyglądając jak robili coś zupełnie innego, Jake ponownie objął mnie. Zrobił to tak, jak jego syn swoją dziewczynę. Kiedy objęłam go ramieniem w talii, spojrzałam w górę i zobaczyłam, że jego głowa jest podniesiona i niezależnie od dramatu, który się rozegrał, jego twarz miała jak najbardziej zadowolony wyraz. Być może jego najprzystojniejszy wygląd. Z drugiej strony trudno byłoby to ocenić, ponieważ zawsze był przystojny. Zaczęłam iść na palcach, by jak najlepiej pokonywać żwir w moich butach na wysokim obcasie, ale mój wzrok padł na kciuk Ellie zaczepiony o szlufkę od dżinsów Connera. Kiedy to zobaczyłam, poczułam kolejną przytłaczającą potrzebę - pragnęłam zrobić to samo z Jake’iem. A dokładniej, być dla Jake’a osobą w jego życiu, która mogłaby żądać tego rodzaju prawa do jego dżinsów (niewłaściwie gorąca myśl). Ale co więcej, do jego osoby. Westchnęłam, gdy zdałam sobie sprawę, że moje udawanie musi być naprawdę dobrze zrobione, bo nawet jeśli Jake trzymał mnie blisko, wiedziałam, że to po prostu robił ze mną to, co zrobiłby ze swoją córką, gdyby pozwoliła mu to zrobić przy jej rówieśnicy. Myśląc o tym, zauważyłam Noah stojącego ze swoimi towarzyszami z boku końca trybun. Przyglądając się ukradkiem, zauważyłam, że studiuje Amber i robi to uważnie. Jego przyjaciele też byli i jeśli się nie myliłam, kilku z nich robiło to nie ze spekulacji czy oburzenia, ale z podziwem. Spojrzałam na Amber i zobaczyłam, że zdecydowanie unikała kontaktu wzrokowego z Noah i wiedziałam, jako kobieta, ale także ktoś, kto był kiedyś nastolatką, że ona wiedziała, że on tam jest. Jej stosunek do Noah nie pozostał niezauważony. Widziałam, jak jego szczęka staje się twarda, a potem zobaczyłam, jak spojrzał na mnie. Chwilę patrzyłam mu w oczy, zanim odwróciłam wzrok, stłumiłam uśmiech, ale nie powstrzymałam szeptu: „Zuch dziewczynka”. Wiedziałam, że Jake to usłyszał, kiedy jego uchwyt wokół mnie stał się mocniejszy. Wiedziałam też, że Jake zauważył, jak Amber spojrzała przez ramię i pochyliła się w bok, żeby złapać mój wzrok. Mrugnęłam do niej. A ona uśmiechnęła się do mnie. Całe moje ciało rozgrzało się rozkosznie

i potem jeszcze bardziej, kiedy Jake przyciągnął mnie tak mocno do siebie, że musiałam lekko się w niego obrócić, żeby przyjąć uścisk.

„Zajmujesz się moją dziewczynką” - powiedział cicho.

Spojrzałam na niego. – „Tak, Jake. Ale wydaje mi się, że mam z tego więcej niż ona.”

Jego łagodne spojrzenie trzymało mnie w niewoli, kiedy odpowiedział - „Więc źle ci się wydaje, Slick”.

Zacisnęłam usta i odwróciłam wzrok, bo ciepło, które czułam, było tak ostre, tak cudowne, a nawet cenne, że musiałam skoncentrować się na chodzeniu, żeby nie dać się opanować temu uczuciu i nie upaść na twarz. Byliśmy pięć kroków dalej, kiedy to się stało.

Niezwykle atrakcyjna, wysoka, rudowłosa kobieta podeszła do naszej gromady, krzycząc - „Moje dzieci!”

„Kurwa” - mruknął Jake. Szybko spojrzałam na niego, kiedy się zatrzymywał. Nie wyglądał już na zadowolonego.

Kiedy spojrzałam w tym kierunku, co on, zobaczyłam, że nasza grupa została zatrzymana przez kobietę mocno przytulającą Amber, czego ta najwyraźniej nie chciała. Kobieta zdawała się tego nie zauważać. Puściła Amber i natychmiast ruszyła, by odciągnąć Connera od Ellie i zrobić to samo. W przeciwieństwie do swojej siostry Conner przytulił kobietę, chociaż wydawało mi się, że zrobił to bardziej z namysłu niż z sentymentu. W ten sposób domyśliłam się, że to była matka Connera i Amber, Donna. Obserwowałam uważnie i stwierdziłam, że wyglądała bardzo podobnie do swojej córki, z wyjątkiem faktu, że była znacznie bardziej zaokrąglona. To ostatnie rzuciło mi się w oczy, ponieważ Donna, była żoną Jake’a, miała duże włosy i duże... inne rzeczy. Właśnie dlatego Donna była byłą żoną Jake’a, a ja nigdy nie byłabym niczym dla niego.

Odwróciła się do Amber, dając się nieuczciwie - „Nigdy nie dzwonicz”.

Zanim Amber zdążyła odpowiedzieć, jej oczy powędrowały do syna. - „A ciebie gdybym nie widziała w Wayfarer, nigdy bym nie zobaczyła”.

„Mamo...” - zaczął Conner, ale wtedy wydarzyły się dwie rzeczy.

Po pierwsze, zauważyłam mężczyznę stojącego nieco dalej, obserwującego przebieg wydarzeń. Był bardzo przystojny. Był też dość młody. Umieściłabym Donnę mniej więcej w moim wieku, nie młodszą, może starszą. Mężczyzna tam stojący w sposób tak, że pomyślałam, że był z nią, nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat, ale mógł być młodszy. A nawet przystojny, od razu było widać, że chciałby być taki jak Jake. Chciał mieć tą prezencję wielkiego, władczego człowieka, z jego pewnością siebie, manierą, ale to u niego było tylko pragnieniem. Aby mieć to, co miał Jake, trzeba było urodzić się człowiekiem, jakim był. Nie dało się tego chcieć. Inną rzeczą, która się wydarzyła, było to, że oczy Donny powędrowały na Jake’a i mnie, szybko oszacowały nas (a zwłaszcza nasze ramiona) i ostatecznie spoczęły na Jake’u.

„Jake” - przywitała się.

„Donna” - odpowiedział.

Jej spojrzenie powędrowało do mnie, gdy kątem oka zauważyłam, że Ethan zbliża się do Jake’a.

„To jest Josie” - przedstawił mnie Jake, niepotrzebnie dając do zrozumienia, że jestem tą Josie, o której mówi, przez potrząśnięcie mną.

„Tak, wnuczka Lydii Malone” - stwierdziła Donna, jej wzrok przesunął się po mnie.

„Tak” - potwierdziłam. - „A ty jesteś matką Connera i Amber. Miło mi cię poznać.”

To ostatnie było kłamstwem. To dlatego, że kiedyś miała Jake’a w sposób, w jaki ja go chciałam i musiałam przyznać, że byłam zazdrosna. Nie byłam dumna z tych emocji. Było to również kłamstwem, ponieważ odrzuciła Jake’a i przeczytałam między wierszami tego, co opowiedział mi o ich końcu, że to go zraniło i bardzo mi się to nie podobało. Było to również kłamstwem, ponieważ żadne z jej dzieci nie wspomniało o niej ani razu, a było co najmniej jasne, że Amber potrzebuje matki, a ta nie jest dla niej dostępna. Ponadto było to kłamstwo, ponieważ ani Conner, ani Amber nie czuli się dobrze w jej obecności, a to mówiło o niej wiele. I wreszcie, było to kłamstwo, ponieważ znalazła sobie chłopaka, którego w ten sposób traktowała. To był prawdopodobnie jeden z powodów, dla których jej dzieci czuły się niekomfortowo. Posiadanie przez nią młodego mężczyzny nie miało dla mnie znaczenia. Miałam własną filozofię dla każdego. Jednak ja nie miałam dzieci, ale gdybym miała, bardzo by mnie obchodziło, co one myślą o ludziach, z którymi spędzam czas i gdyby ci ludzie byli ważni, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, by czuły się swobodnie w ich obecności. Ten mężczyzna się nie przywitał. Ledwo się zbliżył. I nikomu go nie przedstawiła. Był jak na wystawie. On się nie liczył. I chociaż Donna była bardzo atrakcyjna, nie rozumiałam, dlaczego pozwolił jej się tak traktować.

Skinęła do mnie głową i mruknęła - „Ta. Ciebie też.”

Jej oczy powędrowały do Jake’a. - „Słyszałam, że jesteście razem”.

Przygotowałam się, by wytrzymać cios od Jake’a, poprawiającego ją i byłam bardziej niż lekko zaskoczona, kiedy tego nie zrobił. Milczał.

Spojrzała na swoje dzieci. - „Czy jest szansa, że zobaczymy się w ten weekend?”

„Zajęty, mamó” - powiedział cicho Conner.

Przyjęła to bez komentarza i widocznej urazy i spojrzała na Amber, unosząc brwi w niemym pytaniu.

„Poważnie?” - zapytała Amber z pewnym sarkazmem i niedowierzaniem. Taylorowie zbliżyli się do Amber, a ja ponownie zeszytniałam na to, co w tym zobaczyłam.

„Cóż..., tak...” - odpowiedziała Donna, nie zdając się czytać tonu ani zachowania córki. - „Możemy jutro zrobić babski wieczór.” - Uśmiechnęła się - „Pizamowa impreza”.

Oczy Amber zwęziły się ze złością, zanim powtórzyła - „Poważnie?”

Twarz Donny rozplętnęła się w zmieszaniu i powtórzyła - „Cóż, tak”.

„Nie widziałam cię od ponad miesiąca” - poinformowała ją Amber. To był długi czas. Poczułam, jak moje oczy zwęziły się.

„Cóż...” - zaczęła Donna.

Amber podniosła rękę, by ją uciszyć i oświadczyła - „Straciliśmy Lydie”.

„Kochanie...” - zaczął cicho Jake, jego ramię wokół mnie rozluźniło się i byłam pewna, że to dlatego, że zamierzał pójść do swojej dziewczynki.

Twarz Donny złagodniała i powiedziała delikatnie - „Wiem, mała. Dzwoniłam.”

„Dzwoniłaś” - wypluła Amber – „Raz.”

„Ja...” - zaczęła ponownie Donna. Ale Amber pluła dalej. – „Daruj sobie. Straciliśmy Lydie, ale mamy Josie. Kiedy mieliśmy Lydie, nie potrzebowaliśmy cię. Teraz mamy Josie i nadal cię nie potrzebujemy.”

Donna wyglądała na porażoną.

„Amber...” - powiedział cicho Conner, ostrzegawczo, ale też uspokajająco.

Ale wtedy Jake się poruszył. Co do mnie, w moim umyśle trwała walka. Odkryłam, że absolutnie uwielbiam to, co powiedziała, ale i nienawidziłam tego.

„Nie!” - Amber krzyczała, a wtedy poczułam, że Ethan zbliża się do mnie po odejściu ojca, który zbliżał się do Amber. Amber uniosła rękę do swojego taty, w tym samym czasie, gdy zacisnęłam palce na ramieniu Ethana.

„Nie” - powtórzyła, opuszczając rękę, gdy Jake przestał się ruszać. – „Jest dobrze. W porządku. Wszystko w porządku. Zawsze jest dobrze, bo tak musi być.”

Następnie udowodniła, że absolutnie nic nie było w porządku, gdy jej twarz się wykrzywiła i z opóźnieniem próbowała to ukryć, odwracając się i uciekając. Taylorowie ruszyli za nią. Ellie spojrzała na Connera, Conner skinął na nią, więc Ellie również rzuciła się za Amber. Jake odwrócił się do Donny, po czym zrobił cztery kroki w bok, wychodząc z pasa ruchu wychodzących widzów, który, jak dotąd nie zauważyłam, hamowaliśmy z powodu naszej sceny. Poruszając się, złapał Donnę za przedramię i pociągnął ją za sobą. Nie wiedziałam, co robić poza wyprowadzeniem dramatu z głównej arterii, więc poszłam z nimi, ciągnąc za sobą Ethana. Milczący mężczyzna, który był z Donną, przesunął o dwa kroki w bok. Nawet nie spojrzał krzywo na rękę Jake'a na ramieniu Donny. I wreszcie, Conner ruszył razem z nami, wpatrując się w matkę i ojca. Po jednym spojrzeniu na twarz Jake'a miałam wrażenie, że sytuacja wkrótce znacznie się pogorszy.

„Nie teraz...” - usłyszałam warczenie Jake'a - „...ale kiedy nie będziemy mieli publiczności, musimy pogadać”.

„Jake...” - zaczęła, patrząc na niego, wciąż wyglądającego na poruszonego, ale też oszołomionego, a ja nie mogłam sobie wyobrazić, o co chodzi z tym drugim.

Musiła wiedzieć, że nie widywanie córki przez miesiąc było złe.

„Zamknij się” - uciął i spojrzał na Connera. - „Zabierz Josie i brata i znajdź Amber”.

„Ja też mam jej coś do powiedzenia” - odparł Conner.

O jej.

Naciskałam na ramię Ethana, przygotowując się do odejścia, kiedy Jake zażądał - „Zabierz stąd swojego brata i Josie”.

Conner zignorował swojego ojca i spojrzał na matkę. - „Ona cię potrzebuje.”

„Kochanie...” - zaczęła ponownie Donna, ale nic nie dodała.

Conner przerwał jej - „Musisz wyciągnąć palec z tyłka i to szybko, mamo, albo stracisz ją na zawsze”.

Na to kąciki jej ust opadły, ale Conner już skończył. Odwrócił się do mnie i Ethana, ale tylko szybko na mnie spojrzał, zanim powiedział do swojego brata, wyciągając do niego rękę - „Chodź, Eath.”

Ethan podbiegł do niego. Conner spojrzał na mnie. - „Zostań z tatą” - rozkazał dość władczo, a potem wziął brata za rękę i wyszli. Spojrzałam na Jake'a, który patrzył groźnie na Donnę.

„Mam nadzieję, że robi to dla ciebie” - powiedział śmiertelnie cichym tonem, szarpiąc głową do mężczyzny, który wciąż nie miał nic do powiedzenia. - „Naprawdę mam taką nadzieję. Bo to, co ci daje, musi być warte tego, co tracisz, a ty nawet nie masz pieprzonego pojęcia co i jak szybko.”

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale tym razem nie wydostała z siebie ani słowa, zanim Jake podszedł do mnie, ponownie objął mnie ramieniem, i poprowadził stanowczo przez tłum wychodzący ze stadionu. Dałam mu trochę czasu, bo Jake był w takim nastroju, dzięki któremu trzymał nas w gorącym uścisku i czułam, że muszę dać mu czas na uporządkowanie myśli.

Kiedy jego zły nastrój się nie zmienił (w najmniejszym stopniu), zaryzykowałam - „Czy wszystko w porządku?”

„To była dobra kobieta” - odpowiedział dziwnie. - „Nie żartuję, Josie. To była dobra kobieta, która kochała swoje dzieci. Wiem to. Więc nie rozumiem tego, czym jest teraz”.

Ostrożnie (bardzo ostrożnie) przypominałam mu - „Też nie rozumiałeś, czym była i przez to zakończyło się twoje małżeństwo.”

Jego ramię ścisnęło mnie. - „Tak. Święta prawda. Kurwa, ale ta kobieta musi nauczyć się komunikować. Con ma rację. Musi też wyjąć palec z dupy.”

Chociaż wiedziałam bardzo mało, z tego, co zobaczyłam, wynikało, że on i Conner mieli rację. Dlatego szepnęłam: „Rzeczywiście”.

„Moja dziewczynka miała ciężki wieczór” - mruknął, jego głos był niższy i głębszy z uczucia. Spojrzałam na niego, aby zobaczyć, że jego oczy są skierowane daleko, więc spojrzałam w tę

stronę i zobaczyłam Amber przy pickupie Jake'a, otoczoną przez braci i przyjaciół. Nadal szeptałam, kiedy się zgodziłam - „O, tak”.

Jake zatrzymał nas w pewnej odległości i spojrzał na mnie. - „Zamierzałem zostawić Eatha w domu, widząc, że Amber i Taylorowie będą tam sterczeć dziś wieczorem po meczu. Chciałem pójść z tobą do ciebie. Ale muszę być w domu dla mojej dziewczynki.”

Podobało mi się, że zamierzał być ze mną i miałam wiele pomysłów na to, co moglibyśmy robić. Pomysły na rzeczy, których nigdy byśmy nie zrobili. Mimo wszystko byłoby miło po prostu ponownie wypić drinka i spokojnie porozmawiać w Jasnym Pokoju. Ale miał rację. Musiał być tam dla swojej dziewczynki. Skłoniłam głowę. Potem wypaliłam: „Nadal mam ptysie”.

Brwi Jake'a złączyły się. – „Powtórz?”

„Cóż” - zaczęłam wyjaśniać - „Masz pewne doświadczenie z kobietami, więc nie umknęło ci chyba to, że często, gdy kobiety napotykają na trudności, jedzenie ma uspokajający wpływ. Jedzenie i przyjaciele. Taylorowie, Conner i jego dziewczyna, Ethan, wy... wszyscy możecie przyjść do Lawendowego Domu, bo mam mnóstwo ptysiów i nadal są pyszne.”

Na to twarz Jake'a złagodniała i stwierdził - „I w ten sposób możesz ty także zaopiekować się moją dziewczynką”.

Tak. W ten sposób mogłam też zaopiekować się Amber. Nic nie powiedziałam. Zaczął mnie prowadzić, mrużąc - „Ptysie z bitą śmietaną - to jest to, Slick”.

Ptysie z bitą śmietaną - to było to. Tak było, poczułam się lepiej. Miałam tylko nadzieję, że ptysie, przyjaciele i rodzina sprawią, że Amber poczuje się tak samo.

Rozdział dwunasty

Wychodząc z mojej skóry

Następnego ranka przeszłam przez kuchnię w szlafroku i koszuli nocnej, idąc prosto do dzbanka z kawą. Nacisnęłam przycisk, żeby go włączyć. Potem wyciągnęłam kubek, złapałam paczkę słodzika i poszłam do lodówki po mleko. Postawiłam mleko na blacie obok kubka, odwróciłam się do niego plecami i oparłam o blat, kierując wzrok na szary dzień i wzburzone morze. Wszystko to robiłam z uśmiechem. Zrobiłam to z uśmiechem, bo ptysie zeszłego wieczoru zadziały. Okazało się, że Taylorzy już byli w Lawendowym Domu z Amber (wielokrotnie) i byli zadowoleni, że mieli szansę tu wrócić. Dowiedziałam się również, że Ellie nigdy tu nie była i zawsze chciała zobaczyć ten dom (i „uwielbiała go” - jej emfaza). Pod koniec wieczoru, kiedy wszyscy zebraliśmy się blisko kuchennego stołu Babci, zjedliśmy ptysie z bitą śmietaną i wypiliśmy gorące kakao i wszyscy, łącznie z Amber i Ellie, w końcu się roześmiali, ubawieni absurdalną rozmową prowadzoną przez Ethana, który wydawał się zdeterminowany, by nas zabawić. I zrobił to.

Przyglądałam się też widokowi za oknem z uśmiechem, ponieważ kiedy noc wreszcie dobiegła końca i odprowadziłam ich wszystkich do drzwi, Jake wyszedł ostatni. Kiedy wychodził za drzwi, zatrzymał się i pochylił do mnie głowę, jego uśmiechnięte usta nie musnęły mojego policzka, jego unosząca się ręka nie sięgnęła do moich włosów, żeby pociągnąć w koński ogon (ponieważ nie miałem kucyka, ja upięłam włosy w kok na karku). Nie, zamiast tego jego uśmiechnięte usta musnęły moje wargi, a jego ręka uniosła się, by objąć moją brodę, kiedy to zrobił. Oczywiście, to było tylko czułe muśnięcie, ale tak piękne, że sprawiało, że moje usta mrowiły w sposób przyjemniejszy niż po jakimkolwiek pocałunku, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Jeszcze bardziej żarliwymi (i trzeba powiedzieć, że Dee-Ammond wspaniale całował, a to muśnięcie pokonało nawet pocałunki Amonda). Spodobało mi się to na tyle, że pozwoliłam sobie jeszcze chwilę na udawanie. Tylko to. I dałam sobie ten moment. Tylko ten. Ale był bardzo, bardzo dobry.

Kiedy podniósł głowę, szepnął - „Za sposób, w jaki dzisiaj zajmowałaś się wszystkim, winien ci jestem kolejną kolację w Okapie”. Zjadłabym z nim piknik w Hadesie. Nie podzieliłam się tym.

Odpowiedziałam - „To nie jest konieczne, Jake”.

„O tak, jest” - odpowiedział, delikatnie ściskając moją szczękę, zanim mnie puścił i mruknął: „Nara, Slick”, po czym wyszedł. Stałam w otwartych drzwiach i machałam, gdy wszystkie samochody odjeżdżały. I poszłam do łóżka z gorącym kakao i ptysiem w żołądku, z szeptem Jake’a na moich ustach i spałam jak dziecko. Teraz musiałam zaplanować swój dzień. Rośliny w szklarni wymagały pielęgnacji. Musiałam zatrudnić księgowego, ponieważ prawdopodobnie trzeba było się zająć podatkami spadkowymi. Musiałam też pojechać do większego sklepu spożywczego, ponieważ apetyt Ethana był taki, że objadał mnie ze szczętem i tak naprawdę

nie obchodziło go, czy jedzenie było dla smakoszy, czy nie. Ale wcześniej musiałam zadzwonić do ludzi Lavona Burketta i zdobyć przepustki za kulisy. Tej nocy miałam obejrzeć walkę Jake'a, więc musiałam dowiedzieć się, gdzie jest ring, żeby tam udać się. Wtedy zadzwonił telefon, który miałam w torebce. Podeszłam do niego, wyciągnęłam i zobaczyłam, że dzwoni Henry.

Odebrałam telefon, przyłożyłam telefon do ucha i przywitałam się - „Cześć, Henry”.

„Hej, kochanie” - odpowiedział cicho. – „Jak się masz?”

„Wspaniale” - powiedziałam, przygotowując kawę. Patrząc w okno i popijając kawę, dzieliłam się z nim wydarzeniami poprzedniego dnia (bez całowania w usta Jake'a i tego, co udawałam cały dzień).

Kiedy skończyłam, nastąpiła chwila ciszy, zanim Henry zauważył - „Wygląda na to, że zbliżasz się do tego Jake'a i jego dzieci”.

„Wszyscy są tacy kochani” - powiedziałam mu twierdząco.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, a potem ostrożnie zapytał - „Jesteś pewna, kochanie, że to dobry pomysł? Dzieci mogą stać się zależne od kogoś, szczególnie od kogoś takiego jak ty, a zwłaszcza, jeśli mają kogoś takiego jak ty, a ich matka jest nieobecna. Kiedy to się stanie, nie potrzebują, aby ta druga się wycofała, zwłaszcza jeśli to jest dobra kobieta.”

Po słowach Henry'ego dotarło do mnie, że nie powiedziałam mu jeszcze, że chciałam zwolnić i pracować tak często, jak tylko będzie się dało, przez Internet z Jasnego Pokoju, a zatem dzieci Jake'a miałyby mnie przy sobie często. Ale Henry by miał mnie koło siebie znacznie rzadziej niż dotąd. W moim obecnym stanie umysłu nie było to coś, czym chciałabym się zająć. Więc zdecydowałam się tego teraz nie mówić.

„Cóż, to nie jest tak, że komunikacja na różne sposoby jest trudna w dzisiejszych czasach, Henry” - wskazałam nieco myląco w tym samym czasie, prowadząc go do zrozumienia, że mogę wiele dla niego zrobić, nawet jeśli nie jestem z nim (to znaczy torując sobie drogę, kiedy zdecyduję się wreszcie poruszyć ten temat).

„To prawda” – wymamrotał.

Postanowiłam zmienić temat – „A co u ciebie? Wszystko w porządku?”

„Znasz mnie” - odpowiedział, a ja rozumiałam. Oznaczało to, że dużo pracował, dużo spędzał towarzysko i nie pytałam, ale prawdopodobnie jego ostatnia kochanka dołączyła do niego w którymś momencie we Włoszech, a zatem zajmował się innymi rzeczami.

„Wkrótce lecisz do Paryża” - zauważyłam.

„Tak” - potwierdził.

„A Daniel wyrabia się?” - Zapytałam.

„Nie jest tobą” - odpowiedział Henry dziwnie, chociaż to, co powiedział, było prawdą.

„Rzeczywiście” - zgodziłam się, gdy zadzwonił telefon domowy.

Obejrzałam się, odstawiając kubek z kawą, podeszłam do niego i zapytałam - „Czy możesz chwilę poczekać? Dzwoni telefon Babci.”

„Oczywiście, kochanie” - odpowiedział.

„Pewnie to zajmie tylko sekundę” - zapewniłam go. – „Zaraz wrócę.”

„Będę tutaj” - powiedział z dziwną mieszanką delikatności, głębi i sztywności, jakiej nigdy wcześniej nie słyszałam. Jednak myślałam nie o Henrym, tylko o dzwoniącym telefonie, więc nie zastanawiałam się nad tym, złapałam telefon z podstawki na ścianie. - „Lawendowy Dom.”

„Josephine?”

To był Arnold Weaver. Poczułam, że serce mi się ściska, bo telefon od pana Weaver’a mógł znaczyć wszystko, a to wszystko mogło być bardzo złe.

„Panie Weaver. Jak się pan ma?”

„Arnie, Josephine, powtarzam ci, mów mi Arnie”.

„Oczywiście” - mruknęłam.

„Słuchaj, dzwoniłem do dzieci i wszyscy przyjeżdżają w ten weekend, więc Eliza będzie miała liczne towarzystwo”.

Nie odebrałam tego jako dobrą wiadomość. Zrozumiałam, co mówi.

„W porządku” - powiedziałam cicho - „Pozwolę tobie i Elizie cieszyć się pobytem dzieci w domu.”

„Dziękuję, Josephine. Zadzwoń, jeśli...” - Przerwał i trwało to długo, zanim mówił dalej. - „Zadzwoń do ciebie później. Najprawdopodobniej przez jakiś czas nie będę chodził do biura, więc będziesz miała wolne poranki.”

Też to rozumiałam. – „Oczywiście. Czekam na telefon od ciebie. Proszę, przekaz Elizie ucałowania ode mnie.”

„Zrobię to. Miłego weekendu, Josephine” - powiedział mi, a ja usłyszałam w jego głosie, że chociaż przyjeżdżają jego dzieci, nie będzie miał takiego samego.

Mimo to życzyłam mu - „Tobie również, Arnie”.

„Uważaj na siebie, Josephine i...” - kolejna poważna pauza - „...dziękuję. Eliza nie może się doczekać twoich wizyt. Tylko z dziećmi i wnukami...” - przerwał.

Pospieszyłam go zapewnić - „Rozumiem. Zobaczymy się wkrótce.”

„Do zobaczenia wkrótce. Do widzenia, Josephine.”

„Trzymaj się, Arnie.”

Rozłączył się, a ja odłożyłam telefon na podstawki, myśląc, że muszę porozmawiać z Jake’iem. Natychmiast. Potrzebowałam tego, ponieważ wiedziałam, że Eliza odchodzi i robi to szybko. Wiedziałam, że Arnie wezwał swoje dzieci, aby przyjechały do niej, ponieważ czas

był krótki, a więc cenny. Wiedziałam, że się przygotowuje. Wiedziałam, że ja też muszę się przygotować, i, niezależnie jak szalenie to zabrzmiało, rozumiałam w sposób absolutny, że najlepszym sposobem na to jest usłyszenie głosu Jake'a. Niestety, nie mogłam go rozproszyć tą informacją. Niewiele wiedziałam o tym, co bokser musi zrobić, aby przygotować się do walki, ale nie sądziłam, że byłoby dobrze, gdyby wiedział, że umierająca kobieta zbliża się do swojego końca, nawet jeśli jej nie znał. Usłyszałam, jak Henry woła z mojej komórki i lekko drgnęłam. Zupełnie zapomniałam, że był na linii.

Przyłożyłam telefon do ucha. – „Henry.”

„Wszystko w porządku?” - zapytał.

Nie chciałam mu mówić o Elizie. Nie chciałam jego zapewnień, jego współczucia, jego troskliwości, jego zainteresowania, o których wiedziałam, że mi da. Chciałam Jake'a.

„Uch... tak” - skłamałam. - „To tylko dzwonił przyjaciel Babci.” - Na szczęście to nie było kłamstwo. - „Słuchaj, muszę iść. Nadal jestem w koszuli nocnej, a mam dziś kilka spraw do załatwienia.”

„W porządku, kochanie” - odpowiedział, po czym zapytał nieco dziwnie - „Będziesz w Lawendowym Domu przez cały weekend?”

„Oczywiście, Henry. Gdzie indziej miałabym być?” - Odpowiedziałem.

Chodziło mi o to, że będę tu (głównie), kiedy nie będę przy ringu, oglądając walkę Jake'a (i Mickey'a). Jednak nie podzieliłam się tym.

„Tylko sprawdzam” - mruknął wtedy głośniej - „Porozmawiamy później”.

„W porządku, Henry. Porozmawiam z tobą jutro.”

„Na pewno. Pa, kochanie.”

„Do widzenia, Henry.”

Rozłączyłam się, zanim on to zrobił i natychmiast wybrałam numer Jake'a. Odebrał już po dwóch dzwonekach - „Slick”.

Wzięłam oddech i przywitałam się - „Cześć, Jake.”

„Jak tam twój poranek?” - zapytał.

„Cudownie” - skłamałam. - „Jak się mają Amber i Conner?”

„Con jeszcze się nie wstał” - powiedział - „Podrzucił Ellie, a potem rozmawiali chyba do drugiej w nocy przez telefon. Amber wydaje się w porządku, a to może mieć związek z faktem, że umówiła się na nocowanie u Taylor”.

„Chłopiec Taylor czy dziewczyna Taylor?” - Zapytałam.

„Chłopiec Taylor, a ma to związek z tym, że ma lepszą kolekcję kosmetyków do makijażu. Dziewczyna Taylor ma lepszą szafę ubrań, ale nie jest rozmiaru Amber, więc to nie jest takie zabawne.”

„Ach” - mruknęłam z uśmiechem w głosie i na ustach.

„Dlatego zadzwoniłaś?” on zapytał.

„Um... nie” - odpowiedziałam.

Jego głos obniżył się i był słodszy, kiedy zapytał - „To dlaczego zadzwoniłaś, mała?”

„Cóż, chciałam ci tylko powiedzieć... Nie wiem. Co powiesz komuś przed walką? Prawdopodobnie nie, żeby złamał nogę.”

Usłyszałam jego chichot zanim odpowiedział - „Nie. To nie jest to, co mówisz.”

„Cóż, cokolwiek powiesz, chciałam to powiedzieć.”

„Skop mu tyłek, rozwal go, znokautuj, usadź go... takie są normalne” - uczył mnie.

„Cóż, zrób to wszystko” - zachęcałam.

Kolejny raz zachichotał, zanim powiedział - „Powodzenia też działa”.

„W takim razie powodzenia” - stwierdziłam.

„Nie mogę nie mieć powodzenia, gdy ty usiądziesz w pierwszym rzędzie przy ringu i będziesz oglądała, jak walczę.”

Och! Zamrugałam gwałtownie, kiedy ciepło ogarnęło mnie na jego słowa. I wtedy zdałam sobie sprawę, że chociaż bardzo kochałam jego cudowny charakter, zaczynałam życzyć sobie, żeby był trochę mniej wspaniały. Jake był taki wspaniały, że trudno mi było nie udawać, że żyję w świecie, w którym mogłam doświadczyć, jak cudowny naprawdę był. Wydawało się, że nie przeszkadza mu mój brak odpowiedzi, ponieważ zapytał - „Jedziesz dziś rano do Weaver'ów?”

„Cóż, um...” - Choroba! Dlaczego trudno mi było go oszukiwać?

„Arnie zadzwonił dziś rano i poprosił, żebym nie przychodziła. Jego dzieci przyjeżdżają w ten weekend, dlatego Eliza ma już dużo towarzystwa i Arnie nie pójdzie do biura.” - oznajmiłam.

Spotkało się to z ciszą. Wtedy usłyszałam - „Kurwa” - Zrozumiał powód wizyty dzieci Weaver'ów.

„Przepraszam, Jake...” - powiedziałam cicho. - „...Nie chciałam ci mówić. Nie chciałam odwracać twojej uwagi od dzisiejszej walki z tego rodzaju wiadomościami. Wiem, że ich nie znasz, ale martwisz się o mnie i...”

Przerwał mi - „Nie ważne co to jest, mała, myślisz o tym, musisz uwolnić, mówisz mi. Mam w dupie, czy mam walczyć z Holyfieldem, chcę wiedzieć.”

O tak, byłoby o wiele łatwiej, gdyby był mniej wspaniały.

„Dobrze się czujesz z tą informacją?” - zapytał Jake.

„Nie” - szepnęłam, znowu szczerze.

„Potrzebujesz towarzystwa?” - drążył.

Nie potrzebowałam. Wszystko będzie w porządku. To nie znaczyło, że go nie chciałam. Ale Jake dzisiaj walczył, więc nie powinnam o to prosić.

„Nie, Jake. Mam dzisiaj sporo do zrobienia. Kiedy zacznę, odciągną mnie od tych myśli. I idę na twoje dzisiejsze wydarzenie, czekam na nie. Jest w porządku.”

„Jesteś pewna?” - naciskał.

„Jestem pewna” - powiedziałam mu.

Nie odpowiadał przez chwilę, po czym powiedział - „Dobra, mała. Nie masz pewności, dzwonisz. Dobrze?”

O tak. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby był mniej wspaniały.

„Dobrze, Jake” - zgodziłam się.

„Cholera” - wymamrotał nagle, po czym powiedział mi - „Słyszę, że Con wstał. Chcę z nim porozmawiać, zanim będzie musiał jechać do pracy. Muszę cię opuścić.”

„W porządku. No cóż... zobaczę cię wieczorem.”

„Zobaczysz, Slick. Do zobaczenia.”

„Tak, Jake. Powodzenia i, hmmm... rozwal go.”

To wywołało kolejny chichot - „Obiecuję ci, Josie. Nara, Słonko.”

„Nara, Jake.”

W przeciwieństwie do Henry'ego, zanim odłożyłam telefon, czekałam, aż on się rozłączył. Wróciłam do kawy i pijąc ją, patrzyłam na rośliny i zioła w szklarni Babci. Musiałam się za to zabrać. Ponieważ potrzebowały uwagi. Ale również po to, żeby oderwać myśli od Elizy, Arniego i powodu, dla którego dzieci ich odwiedzały. Ale przede wszystkim musiałam to zrobić, ponieważ chciałam przestać myśleć o tym, jak cudowny był Jake Spear i jak bardzo potrzebowałam, żeby był trochę mniej wspaniały.

* * * * *

Pracowałam w szklarni, kiedy znowu zadzwonił telefon domowy. Tak jak podejrzewałam, udało mi się zdobyć przepustki za kulisy na koncert Bounce w Bostonie, który miał się odbyć za dwa tygodnie. Zrobiłam to, dzwoniąc do menadżera Bounce, a on nawet nie rozmawiał z zespołem, tylko powiedział: „Nie ma sprawy, Josephine. Będziemy mieć imprezę Malone na liście i ochroniarze zostaną poinstruowani, że masz tyle przepustek, ile potrzebujesz.” Wysłałam SMS-a z tą informacją do Jake'a, który odesłał: „Rozumiem, Slick”. Wysłałam też SMS-a z tą informacją do Amber, prosząc ją, aby podzieliła się nią z Taylorami, aby mogli porozmawiać z rodzicami. Jej odpowiedź brzmiała dziwnie „SQUEEEEE!!!”

Wpadłam do szklarni i zaczęłam pracę, ale nie było niespodzianką, że nie było łatwo oderwać myśli od Jake'a. Chociaż udało mi się skupić na mniej trudnych rzeczach, takich jak pójście na jęgo walkę tej nocy, a przede wszystkim na tym, w co się ubiorę. Nigdy nie byłam

na walce bokserskiej. Nie miałam pojęcia, jaki strój byłby odpowiedni. Właśnie o tym myślałam, gdy telefon zaczął dzwonić. Odłożyłam nożyce do strzyżenia i skierowałam się do telefonu, strzepując z palców małe martwe listki tymianku. Zdjęłam słuchawkę i przyłożyłam do ucha.

„Lawendowy Dom” - przywitałam się.

„Josephine?”

„Tak?”

„Tu walebny Fletcher”.

Nieco zaskoczona, oparłam biodro o ladę i powiedziałam - „Witam, walebny Fletcher. Jak się pan dzisiaj miewa?”

„Czuję się dobrze, Josephine, dziękuję, że pytasz” – odpowiedział - „Nie chcę zajmować dużo czasu, ale zauważyłem, że opiekujesz się Elizą Weaver, a także zbierasz Ethana Speara ze szkoły”.

Nie było zaskoczeniem, że wiedział o tym. Magdalene było małym miastem, a wieści rozchodziły się szybko, nawet jeśli nie było się w małym miasteczku. Zaskoczeniem było to, że zadzwonił i nawiązał od razu do tego.

„Tak, walebny, robię to” - potwierdziłam.

„Czy to oznacza, że planujesz pozostać w Magdalenie przez jakiś czas?” - przeszedł do zapytania.

„Rzeczywiście” - powiedziałem.

„To wspaniała wiadomość. Ruth i ja z przyjemnością zobaczymy cię na nabożeństwach i być może pewnego wieczoru dołączysz do nas na kolacji.”

Msze prawdopodobnie nie znalazłyby się w moim programie. Chociaż bardzo lubiłam Fletcherów i, będąc wnuczką Babci, oczywiście wierzyłam w Boga i szanowałam Go (głównie), nabożeństwa zwykle odbywały się wcześnie. Budziłam się wcześnie, żeby ćwiczyć z Jake’iem, ale nie miałbym ochoty robić tego, żeby się wystroić i wysłuchać kazania. Jednak kolacja byłaby miła.

„Byłoby cudownie” - powiedziałam.

„Dzwonię też z innego powodu” - powiedział. - „Wydaje mi się, że znasz Pearl Milshorn?”

„Oczywiście” - powiedziałam - „Była jedną z najbliższych przyjaciółek Babci”.

„Tak, no cóż, pewnie też wiesz, że jej syn jest w Portland, jej córka w Bar Harbor, a jej wnuki są rozproszone po całym świecie. Ma ludzi, którzy przychodzą kilka razy w tygodniu, aby pomóc jej w zakupach i sprzątaniu, a Ruth lub jedna z moich parafian zabiera ją do kościoła w niedzielne poranki, ale nie ma wielu odwiedzających. I chodzi z tym balkonikiem, więc nie może się łatwo poruszać. Wiem, że Lydia odwiedzała ją raz w tygodniu, gdy mogła, albo Pearl

przychodziła do Lawendowego Domu. Martwię się, że po tym, jak twoja Babcia odeszła, ona robi się bardzo samotna i...”

Przerwałam mu, czując się okropnie, że sama o tym nie pomyślałam. Odkąd byłam w Magdalene, Pearl dzwoniła i była jedną z nielicznych, którzy przytulili mnie na pogrzebie Babci. Od tamtej pory już o niej nie myślałam, a przecież, kiedy odwiedzałam Babcię, rzadko się zdarzało, bym nie widziała Pearl choćby przelotnie. Powinnam była o niej pomyśleć. Dlatego przerwałam mu, mówiąc - „Wpadnę. Zajrzę do niej. Sprawdzę, czy czegoś nie potrzebuje i czy jest gotowa na stałych gości”.

Powiedziałam to, ale pomyślałam, że Ethan raczej lubi seniorów (i właściwie prawie każdego). Mogłaby mu się spodobać wizyta u Pearl i poznanie jej, a wiedziałam, że jej również by się to podobało. Właściwie, ponieważ była najbliższą przyjaciółką Babci, mógł ją już znać.

„Byłoby wspaniale, Josephine. Dziękuję” - powiedział wielebny Fletcher.

„Będzie to dla mnie przyjemność. Miałam wiele na głowie, powinnam była wpaść na to wcześniej” - powiedziałam mu.

„Robisz to teraz” - przypomniał mi. *To prawda.*

„Zobaczymy się jutro na nabożeństwie?” - zapytał. To było wątpliwe.

Mimo to powiedziałam: „Zrobię co w mojej mocy”.

„Może przyprowadzisz Spear’a i jego dzieci” - zasugerował.

Wydawało się, że nie tylko miał na celu opiekę nad Pearl Milshorn, ale być może ocalenie jednej (lub kilku) dusz.

„Porozmawiam o tym z Jake’iem” - odpowiedziałam, a ponieważ nie chciałem okłamywać pastora, postanowiłam przynajmniej wspomnieć o tym Jake'owi. Gdyby Jake powiedział „nie”, to powiedziałaby „nie”, ale nie popełniłabym grzechu, okłamując sługę Bożego.

„Doskonale” - powiedział. – „Poproszę Ruth, żeby zadzwoniła do ciebie w sprawie tej kolacji. Uważaj na siebie, Josephine.”

„Pan również, wielebny.”

Rozłączyliśmy się i, kiedy odłożyłam słuchawkę z powrotem na widełki, myśląc o znalezieniu numeru Pearl i zadzwonieniu do niej, myślami przeskoczyłam prosto do Dee-Amond’a. A to dlatego, że Amond miałby odpowiedź na mój wcześniejszy dylemat. Znalazłam numer Pearl, zadzwoniłam i poczułam się jeszcze bardziej winna, słysząc jej zachwyty, kiedy umówiłam się z nią na spotkanie we wtorek po południu. Po odłożeniu słuchawki, wzięłam komórkę i zadzwoniłam do Amonda.

„Piękna” - brzmiało jego powitanie.

„Cześć, Amond. Dobrze się czujesz?”

„Rozstrojony, dziewczyno. Właśnie wczoraj przyleciałem do Paryża i ten lot skopał mi tyłek” - odpowiedział.

„Przykro mi” - mruknęłam, znając ten ból. Tak wiele razy czułam rozstrojenie po podróży, że nie dało się policzyć i nigdy nie było to przyjemne.

„Dlaczego dzwonisz?” - zapytał, kiedy nie powiedziałem nic więcej.

„Potrzebuję rady” - powiedziałam mu.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem z dziwną ostrożnością, zapytał - „Rady w czym?”

„Cóż, widzisz, idę dziś wieczorem na mecz bokserski...” - powiedziałam. Spotkało się to z całkowitą ciszą, więc kontynuowałam - „... i nie wiem, w co się ubrać. Słyszałam, jak wspominałeś, że byłeś na walkach i pomyślałam, że możesz mi doradzić, jaki strój byłby odpowiedni.”

Kolejna przerwa przed - „Idziesz na walkę?”

„Nie jedną, kilka. Mają tu ligę, a walki trwają cały dzień. Ale mam nadzieję, że uda mi się to zaplanować tak, abym obejrzała tylko dwie.”

„Idziesz na walki” - powtórzył, tym razem nie w pytaniu.

„Cóż, tak” - odpowiedziałam.

Po kolejnej przerwie spytał - „A dlaczego idziesz na walki, piękna? To nie do końca w twoim stylu.”

„Zostałam zaproszona przez zawodników” - powiedziałam.

„Zawodników... w liczbie mnogiej?” - zapytał.

„Tak.”

„Przeciwnicy?”

O jej. Ani Jake, ani Mickey nie powiedzieli mi, kim będą ich przeciwnicy i obaj walczyli w wadze ciężkiej. Miałam nadzieję, że nie walczą ze sobą. Oczywiście chciaabym, żeby Jake wygrał, gdyby to była prawda. Niestety nie chciaabym, żeby Mickey przegrał. Przede wszystkim nie chciałam patrzeć, jak się biją. Tak, miałam nadzieję, że nie walczyli przeciwko sobie.

„Nie” - dałam mu raczej swoją nadzieję niż prawdziwą odpowiedź, ponieważ nie znałam prawdziwej odpowiedzi. - „Tylko dwóch różnych zawodników”.

Na to mruknął z rozbawieniem - „Moja dziewczyna Josephine! Jest tam zaledwie kilka tygodni, a już podpala Maine swoim lodem”.

Poczułam, jak moje brwi się ściągają. - „Słucham?”

Nie powtarzał się ani nie wyjaśniał, powiedział z zaciekawieniem - „To będzie dobre”.

„Co będzie dobre?” - Zapytałam.

„Nic, piękna. Nagle poczułem ochotę, by zaciągnąć mój tyłek do Maine i zobaczyć, co za gówno się tam rozgrywa.”

Wtedy się uśmiechnęłam, chociaż nadal nie do końca go rozumiałam. Jednak myśl o jego wizycie była więcej niż urocza.

„Bardzo bym chciała, Amond. Możesz zatrzymać się u mnie w Lawendowym Domu, mam dużo miejsca. Wiem, że lubisz boks i wygląda na to, że lokalna społeczność zajmuje się nim z całego serca. Nawet najmłodszy to robią. Mógłbyś pójść na mecz ze mną.”

Właściwie to nie chciałam uczestniczyć w więcej walkach (w ogóle), ale lubiłam spędzać czas z Amond'em i chciałam robić rzeczy, które lubił, więc bym to zrobiła, gdyby naciskał.

„Myślę, że będzie wokół ciebie dość tłoczno, dziewczyno” - poinformował mnie ponownie dziwnie - „Ale pomyślę o tym, dam ci znać. Mam jednak do nakręcenia wideo, zanim będę mógł pokazać swoją twarz w Maine.”

Jak mogłam o tym zapomnieć? - „Oczywiście” - odpowiedziałam.

„Nie ma znaczenia, w co się ubierzesz. Rozpalisz wszystko, co na siebie włożysz” - kontynuował i zrobił to bardzo uprzejmie. - „Ale odstaw się. Bokser prosi kobietę, by przyszła na jego walkę, widzi ją koło ringu, a ona wygląda jak gorąca góra lodowa, to będzie dla niego amunicją, żeby skopać poważnie czyjś tyłek; rozumiesz, że będzie chciał jej zaimponować.”

Nie sądziłam, że to zmotywuje Jake'a, ale miałam przeczucie, że Mickey'a tak.

„Odstawić się, tak” - zgodziłam się.

Usłyszałam jego cichy, atrakcyjny chichot, zanim powiedział - „Baw się dobrze, Josephine”.

„Tak zrobię, Amond” - zapewniłam go, chociaż sama nie byłam tego pewna. Mimo to: strojenie się będzie zabawne, jak zawsze.

„A poza tym dobrze sobie radzisz?” - zapytał, jego głos był niższy i słodszy.

„Mam chwile” - powiedziałam cicho. - „Ale Babcia miała dobrych przyjaciół i opiekują się mną”.

„Dobrze to słyszeć” - powiedział - „Porozmawiam z Ginny. Zobaczą, czy może mi pomóc dostać się do Maine. Dam ci znać.”

„W porządku, Amond. Mam taką nadzieję i czekam, kiedy cię zobaczę.”

„Ja też, dziewczyno. Nara.”

„Nara, Amond.”

Rozłączyliśmy się, a ja wróciłam do szklarni, aby skończyć z roślinami, w myślach dokonując przeglądu garderoby. W tym samym czasie pomyślałam, że powinnam zadzwonić do mojej przyjaciółki Dakoty w LA. Poprosić ją, aby poszła do domku przy basenie, zapakowała kilka pudełek butów, ubrań, akcesoriów. Będę ich potrzebowała. Wrzuciłam to do mentalnego planu rzeczy do zrobienia, podniosłam nożyce i zabrałam się za robienie tego, co musiałam. Ostatecznie udało mi się zrobić wszystko. Niestety, nie udało mi się nie myśleć zbyt wiele o Jake'u. Wiedziałam, że kiedyś pokonam tę potrzebę. Ale ten impuls był tak silny, że wiedziałam, że zajmie to trochę czasu. Dużo czasu. I to nie pomagało, że widywałam go tak

często. Z Henry'm nie widywałam się codziennie i dlatego było to łatwiejsze. Ale jakoś wiedziałam, że z Jake'iem potrwa to dłużej. I będzie to znacznie trudniejsze.

* * * * *

Kiedy weszłam na arenę, stwierdziłam, że Amond miał rację co do stroju. Prawie każda kobieta była odstawiona (z wyjątkiem tych, które były raczej niechlujne, a które, jak sądziłam, nie były tam, aby przyciągnąć wzrok zawodnika, ale by patrzeć, jak walczą). Chociaż była to liga amatorska wszyscy mężczyźni byli ubrani w dżinsy i T-shirty, było sporo kobiet, które były bardzo wystrojone. Oczywiście ich włosy i makijaż były bardziej krzykliwe niż moje, ich ubrania były skąpe i nie tak wysokiej jakości. Moja sukienka była modna, подарowana mi przez projektanta, który chciał się ze mną przespać (wzięłam sukienkę, lecz nie skorzystałam z zaproszenia), więc miałam nieuczciwą przewagę. Chociaż nie tylko ja byłam odstawiona, kiedy zdjęłam płaszcz, wzrok wielu mężczyzn i kobiet skierował się w moją stronę. Wyglądało na to, że była to przerwa między walkami, więc miejsce było pełne widzów kupujących napoje i korzystających z toalet, dlatego moja publiczność była dość duża. Byłam zaskoczona tłokiem i lekko zdenerwowana. Trudno było występować przed ogromną publicznością i martwiłam się o Jake'a. Oczywiście, gdy miał opłacane walki w przeszłości, jego publiczność była znacznie liczniejsza, ale miejsce też było wiele większe. Odrzuciłam tę myśl jako absurdalną, bo wiedziałam, że Jake był dość pewny siebie i prawdopodobnie rzadko (jeśli w ogóle) się stresował. Czekając w kolejce przy kasie, uśmiechnęłam się do kilku osób, których spojrzenia złapałam i przewiesiłam płaszcz przez rękę. Miałam na sobie jedwabną sukienkę z efektownym lśniącym nadrukiem, głównie w kolorach szafiru i szmaragdu z dodatkiem rubinu i perły. Góra była prosta, ale odślaniała skórę. Tak naprawdę całe moje ręce, ramiona i łopatki były odślonięte, a sukienka z przodu trzymała się szyi półgolfem. Talia była podkreślona delikatnymi marszczeniami, sięgających do górnej części biodra. Dół był obcisły i pozwalał na ruch tylko dzięki odważnemu rozcięciu z tyłu. Połączyłam to z parą czerwonych sandałów z delikatnych pasków na wysokich szpilkach, które nawet ja uważałam za pikantne. Kiedy Henry zobaczył mnie w nich po raz pierwszy, wyraz jego twarzy zmienił się na... (co wtedy uważałam za satysfakcjonujące)... męski podziw. A teraz zobaczyłam, że buty nie pozostały niezauważone, ponieważ niektórzy mężczyźni patrzyli na mój tyłek, ale większość na moje buty. Włosy związałam w kucyk, zwieszający się na boku szyi i miałam smukłą, stylową, czerwoną torebkę na krótkim pasku. Czekałam cierpliwie w kolejce, nie chcąc zbyt wcześnie wejść na arenę. Ale, niestety, szybko przyszła moja kolej. Otworzyłam usta, ale zanim udało mi się wydobyć z nich słowo, mężczyzna za oknem powiedział - „Josephine Malone”.

„Dlaczego... Tak” - odpowiedziałam, zaskoczona, że mnie zna.

„Zarówno Jake jak i Mickey cię opisali” - wyjaśnił, po czym kontynuował w bardzo pochlebny sposób - „Chociaż nie oddali ci sprawiedliwości”.

„Cóż, dziękuję” - powiedziałam cicho.

Uśmiechnął się do mnie krzywo i spojrzał w bok. Następnie wyjął dwie koperty i wepchnął je przez otwór w dolnej części okna.

„Bilet Mickey'a i Jake'a” - podzielił się. - „Mickey jest następny, więc lepiej ruszaj. Ale użyłbym biletu Jake'a. Założył ligę już dawno temu, więc jego miejsca są cholernie dobre.”

Spojrzałam na koperty, obie identyczne, a potem z powrotem spojrzałam na mężczyznę. - „A który jest Jake?”

„Odwróć je, kochanie. Na Jake’a jest *Slick*, na Mickey’a *Josephine*” - odpowiedział.

Odwróciłam je i zobaczyłam, że to prawda.

„Dziękuję” - powiedziałam ponownie do mężczyzny.

„Z przyjemnością, kochanie” - odpowiedział.

Uśmiechnęłam się i usunęłam z drogi następnym z kolejki. Następnie otworzyłam kopertę od Jake’a i wyciągnęłam bilet. Był prawdziwy, z nadrukowaną sekcją, rzędem i numerem miejsca, co wydało mi się imponujące. Dobra wiadomość była taka, że musiałam przejść tylko krótki odcinek zewnętrznego korytarza, aby znaleźć nad drzwiami informację, że prowadzą do mojego miejsca. Po wejściu zobaczyłam, że sala jest dość duża i raczej pełna.

Tak, ta społeczność lubiła boks. Nie powinnam być zaskoczona, że moje miejsce było dobre, ponieważ na bilecie było napisane „rząd 1, miejsce 2”. To musiało oznaczać, że to bardzo dobre miejsce.

Przekonałam się, że to prawda, kiedy udałam się do pierwszego rzędu i zobaczyłam, że dwa siedzenia obok przejścia są puste. Kiedy uśmiechnęłam się do pani (również odstawionej tak jak ja), która siedziała na miejscu 3, ta obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów i uśmiechnęła się po koleżeńsku, co uznałam za raczej przyjemne. Usiadłam na fotelu i zdałam sobie sprawę, dlaczego zajmowałam drugie miejsce. Miejsce 1 znajdowało się zbyt blisko narożnika ringu i czasami mogło być zasłonięte. Miejsce 2 dawało pełen widok.

O jej. Kobieta obok mnie pochyliła się, a ja spojrzałam na nią i zobaczyłam, że wyciągnęła swoją rękę (czarną z białymi szponami w kropki). Wzięłam ją, a ona oświadczyła: „Jestem Alyssa, kobieta Juniora”.

„Witaj, Alyssa” - przywitałam się - „Jestem Josephine”.

Ścisnęła moją dłoń i puściła ją, mówiąc - „Wiem. Kobieta Jake’a.” - zamrugałam.

Zanim mogłam ją poprawić, kontynuowała, błędnie odczytawszy moją reakcję - „Wieści się rozchodzą”.

„Uch...” - wymamrotałam, ale nie powiedziałam nic więcej, bo kontynuowała - „Junior jest następny. Walczy z Mickey’em. Nie martw się, gdy Mickey go rozwali. Nikt nie pokona Mickey’a oprócz Jake’a. Z drugiej strony Jake rozpieprza wszystkich.”

To były dwie dobre wiadomości, z których jedna to, że Mickey nie walczył z Jake’iem, a druga to, że prawdopodobnie Jake wygra, a to wolałam zobaczyć. To była jednak zła wiadomość dla Alyssy, ponieważ nieprzyjemnie było patrzeć, jak „twój mężczyzna” jest rozwalany.

„Przykro mi” - powiedziałam.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, a jej długie blond loki musnęły jej ramiona. Widząc to, powstrzymałam się od rady, by używała okrągłej szczotki, zamiast gorących wałków, ponieważ jej włosy były całkiem urocze, ale teraz były ułożone we fryzurę, która sprawiała, że jej głowa była dwa razy większa niż zwykle, odciągając uwagę od jej bardzo atrakcyjnej twarzy. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę jaki duży dekolty miała w swojej obcistej czarnej sukience, wątpiłam, że ktokolwiek oprócz kobiet będzie patrzył na jej włosy.

„Junior się nie przejmuję. Zaufaj mi. Przywykł do przegrywania, będąc w lidze z Jake'iem i Mickiem” - powiedziała.

„To dobrze” - zauważyłam, a jej uśmiech stał się szerszy i znów się pochyliła.

„Może później świętować: wygrany lub przegrany. Rozumiesz mnie?” - Miałam przeczucie, że tak, więc skinęłam głową.

To sprawiło, że jej uśmiech stał się promienny i kuszący, pochyliła się jeszcze bardziej. – „Nic lepszego” - powiedziała cicho, jej oczy lśniły - „Bokser po walce, ta cała agresja, adrenalina wciąż płynie. Uwielbiam wieczór walk.”

O tak, rozumiałam. - „Faktycznie” - odpowiedziałam.

Poruszyła się w taki sposób, że uderzyła moim ramieniem o swoje w geście koleżeństwa, gdy poczułam zmianę atmosfery. Obróciła się i spojrzała za nas.

„Nadchodzą” - oznajmiła.

Spojrzałam również za siebie i zobaczyłam, że ma rację. Do ringu korytarzem, ubrany w zielony atłasowy szlafrok z białymi kłapami, szedł Mickey. Kiedy to robił, zauważyłam, że tylko mężczyźni tacy jak on mogą się tak ubierać. Musiałam przyznać, że poczułam mrowienie, gdy zbliżył się do ringu, przytapał mnie na siedzeniu tutaj z głową przechyloną na bok w czymś, co wydawało się mi zmieszaniem, zanim się rozjaśnił. Posłał mi bardzo atrakcyjny uśmiech, a potem wszedł na ring. Z tyłu jego szaty było napisane „Irlandczyk”. To nie było tak dobre przezwisko jak „Truck”, ale też mogło być. Natychmiast zdjął szlafrok i zobaczyłam jego wszystkie mięśnie, gdy miał na sobie tylko buty bokerskie i parę zielonych satynowych bokserów z białym paskiem i małymi białymi koniczynkami po zewnętrznych brzegach. Widziałam w drugim rogu ringu mężczyznę, który musiał być Juniorem, ubranego w białe spodenki z czerwoną gumką i paskami z boku. Jednak nie wyglądał na juniora. Wyglądał jak osiłek. Był zupełnie łysy i wydawał się większy i bardziej przerażający niż Mickey. Od razu się zaniepokoiłam. Byłam bardziej zaniepokojona, gdy Alyssa objęła usta dłońmi i krzyknęła - „Wpierdol mu, kochanie!”

To było niesamowicie wulgarnie, chociaż pomyślałam, że to również słodkie, kiedy Junior spojrzał na Alysę, podniósł dłoń w rękawiczce do swojego serca, a potem do ust, po czym machnął w jej stronę.

„Kocham cię, tygrysie!” - wrzasnęła w odpowiedzi.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, ponieważ to wszystko było urocze. Bokserzy tańczyli w swoich narożnikach, rozmawiając z mężczyznami poza ringiem, a ja skrzyżowałam nogi, rzuciłam płaszcz na puste miejsce obok mnie i położyłam torebkę na kolana.

„On jest mańkutem” - usłyszałam, jak mówi Alyssa, gdy mężczyzna w czarnych spodniach i szarej koszuli, ubrany również w śmieszny czarną muszkę, skierował bokserów na środek ringu.

„Słucham?”

„Mickey!” - odpowiedziała. - „Jest mańkutem. Leworęczny. Jego silniejsza strona jest po złej stronie Juniora. Mój mężczyzna trenował przez cały rok z leworęcznymi sparingpartnerami, aby awansować w lidze, czyli pokonać Mickey’ a, ponieważ Mickey to zawsze numer dwa, a Jake jest zawsze numerem jeden, a Junior jest wystarczająco inteligentny, by wiedzieć, że nigdy nie pokona Jake’ a. Ale nie jestem dobrej myśli. Mick rozbijał wszystkich przez cały sezon. Jest w doskonałej formie.”

„Jeśli tak jest, czy nie jest ci trudno patrzeć, jak twój partner walczy?” - zapytałam, naprawdę zaciekawiona, a ona znowu się uśmiechnęła.

„To twoja pierwsza walka?” - zapytała. Przytaknęłam.

„Zrozumiesz mnie, Słonko” - stwierdziła. - „Zaufaj mi. Jak zobaczysz Jake’ a walczącego, to przysięgam, że zmoczysz majtki w ciągu kilku sekund. Będę w domu do tego czasu bzykając mózg mojego mężczyzny, ale gdyby nie to, to w drodze powrotnej do Magdalene, gdybym zobaczyła, że ciężarówka Jake’ a stoi na poboczu drogi z zaparowanymi oknami, nie byłabym zaskoczona.”

To była dość niepokojąca (i brutalna) wiadomość. Dlatego nie mogłam powstrzymać się przed przygryzieniem wargi. Spojrzała na nią i wybuchła śmiechem, zanim pochyliła się i poradziła - „Przygotuj się na jazdę swojego życia, przyjaciółko.”

Teraz zaczęłam się martwić z innego powodu. To, że Jake po prostu oddychał, już mnie pociągało. Zmoczone majtki dla mężczyzny, który nie uważał cię za atrakcyjną, nie były czymś, na co czekałam. Na szczęście zwróciłam uwagę na ring, gdy usłyszałam bardzo głośny i podekscytowany głos dochodzący z głośników. Dzięki temu dowiedziałam się, że nazwisko Mickey’ a brzmiało Donovan (w istocie, Irlandczyk). Nie tracili dużo czasu na rozmowę z sędzią, który miał im coś do powiedzenia. Podeszli do swoich narożników i prawie bezpośrednio z powrotem na środek ringu, gdzie dotykali rękawiczkami rękawiczek przeciwników.

Wtedy zadzwonił gong i zaczęło się. Dobra wiadomość była taka, że obserwując Mickey’ a (Alyssa miała rację, nawet nie wiedząc nic o boksie, nietrudno było nie zauważyć, że był w tym trochę lepszy niż Junior), nie zmoczyłam majtek. To też nie było tak przerażające, jak wcześniej myślałam. Właściwie to, wydało mi się dość interesujące w nieco spocony, stęskający, makabryczny sposób. Niemniej jednak cieszyłam się, że minęło tylko trzy rundy i chociaż całkiem polubiłam Alysę, niezależnie od tego, że była bardzo głośna i pozornie żądna krwi (nie wspominając o wulgaryzmach), gdy krzyczała zachęty do swojego ukochanego, byłam szczęśliwa, widząc dłoń Mickey’ a wzniesioną, gdy ogłoszono werdykt. Chociaż, z szacunku dla

kobiety u mojego boku, tylko grzecznie klaskałam, gdy wygrał. Po spędzeniu trochę czasu na przyjmowaniu pochwał od widzów, Mickey nie zwlekał z opuszczeniem ringu, a przy tym spojrzął mi w oczy, uśmiechając się i mrugając. To było cudowne, więc się uśmiechnęłam.

„Co to było?” - zapytała Alyssa, gdy Mickey wbiegł z powrotem na górę korytarza.

„Mickey chodzi na siłownię Jake’a” - odpowiedziałam, nie opowiadając jej całej historii, ale wydawało się, że mnie zrozumiała (choć oczywiście nie do końca), kiedy uniosła brodę i powiedziała - „Ach”.

Potem chwyciła torebkę i wyjęła telefon, piszcząc przyciskami i mówiąc - „Muszę pędzić... wziąć młócenie po walce od mojego mężczyzny, więc szybko, daj mi swój numer. Umówimy się na lunch. Albo drinki. Albo coś. Możesz nawet wpaść, a dam ci darmowe mani-pedi. Mieszkam w Magdalene i mam tam zakład.” - Przestała piszczeć przyciski, spojrziała na mnie i uśmiechnęła się figlarnie. - „Możesz mi opowiedzieć, ile radości sprawia Jake po walce”.

„Ja, cóż...”

„Pospiesz się” – poganiała.

Bardzo ją polubiłam bez względu na jej głośność i szorstkość. Co więcej, zamierzałam przez jakiś czas przebywać w Magdalene i nie znałam nikogo w moim wieku, kto nie byłby żoną pastora lokalnego kościoła. Dlatego szybko dałam jej swój numer. Już miałam powiedzieć, że miała mylne zdanie na temat Jake’a i mnie, ale poderwała się z miejsca i spojrziała na mnie.

„Jake jest następny. Baw się dobrze i nie zostaw mokrej plamy” - oświadczyła, wciąż uśmiechając się szaleńczo, a potem pochyliła się, dotknęła policzkiem mojego policzka, zrobiła to samo po drugiej stronie i szybko odeszła na sandałach na koturnie, które wyglądały podobnie jak te, które nosiły tancerki Jake’a.

Patrzyłam, jak odchodzi, a potem zwróciłam uwagę na ring. Jake był następny, ostatnia walka nocy. Wielu widzów wyglądało na półprzytomnych, jakby byli tu od samego początku, ale powietrze szumiało i było naelektryzowane. Jakby główny występ miał się odbyć na scenie pod koniec festiwalu, który trwał kilka dni. Nietrudno było zauważyć, że lubili Jake’a, co było widoczne, gdy skandowali: „Truck” najpierw cicho, a potem coraz głośniej, aż tłum wybuchnął aplauzem.

Nadchodził. Niespodziewanie stwierdziłam, że mój żołądek jest ściśnięty, nogi mi się trzęsły, mimo że siedziałam, tak samo jak ręce. Zaciśnęłam je razem, przechyliłam na bok i spojrzałam przez ramię, żeby spojrzeć w głąb przejścia. Nie wszyscy stali, śpiewając, krzycząc, klaszcząc i dzięki temu zobaczyłam Jake’a. Ciemnoniebieski szlafrok, ciemnoszara kłapa, ciemnoszare paski wzdłuż wewnętrznych szwów. Podążał za nim mężczyzna, który był starszy od niego i wyglądał na podobnego do niego, ale był może o piętnaście lat starszy. Mickey dobrze nosił swój szlafrok boksinowy. Jake w swoim sprawił, że przepowiednia Alyssy zaczęła się spełniać i wiedziałam o tym, ponieważ moje nogi i ręce nie były jedynymi rzeczami, które drżały. Coś trzepotało w moim bardzo prywatnym miejscu. Bardzo dobrym prywatnym miejscu. Powoli, nawet na chwiejnych nogach, zaczęłam się podnosić, mimo że myślałam o tym. Przez cały czas mój wzrok był przyklejony do Jake’a. Prawie na końcu korytarza, jego skupienie, aby widzieć

tylko to, co na podłodze przed nim, zaczęło przenosić się na mnie. Tak, dobrze wyglądał w swoim stroju, a przed walką intensywność na jego twarzy zapierała dech. Trzepotanie we mnie rosło. Spojrzał mi w oczy i zaczęłam się uśmiechać. Ale mój uśmiech zamarł, kiedy jego wyraz zmienił się natychmiast po spojrzeniu w moje oczy.

I wtedy to poczułam. Gorąco. Presja. Duszące, tłące się uczucie furii Jake'a Speara. Jego oczy również były rozgrzane i nigdy nie widziałam ich takich. Z pewnością był w nich gniew. Ale to nie była złość. To było ekstremalne. To była wściekłość. I instynktownie wiedziałam, że nie jest skierowana przeciwko przeciwnikowi, z którym wkrótce się spotka. Z jakiegoś powodu było to skierowane było we mnie. Oderwał ode mnie oczy, a ja stałam zamrożona jego wściekłym spojrzeniem długą chwilę. Moje ciało poruszało się tylko sztywno w osi, gdy przechodził obok mnie, a ja patrzyłam, jak wchodzi na ring. Podczas czynności poprzedzających walkę nie patrzył na mnie więcej. I tak uderzyło mnie płonące spojrzenie gniewu, które skierował na mnie, że miałam siłę tylko, by usiąść i położyć torebkę na kolana. Jak przez mgłę zauważyłam, że jego obcisłe koszulki treningowe tylko sugerowały wyjątkowe, ukształtowane, idealne męskie piękno jego ciała. Mogłam je podziwiać w pełni, gdy zdjął szlafrok, aby odsłonić ciemnoniebieskie spodenki z ciemnoszarymi paskami i paskiem. Stałam się bardziej świadoma tego wszystkiego, gdy tańczył w swoim narożniku. Potrząsnął ramionami. Poderwał ramiona. Ostro przechylił głowę na boki. Lekko uderzył w powietrze. Patrzyłam jak jego mięśnie prężą się i napinają przy każdym ruchu. Widok tego wszystkiego, co było, sprawił, że trzepot powrócił i stał się silniejszy niż kiedykolwiek. Zrobili wprowadzenie i Jake otrzymał głośne, hałaśliwe brawa (nawet ja klaskałam, chociaż nie krzyczałam na zachętę). Jake i jego przeciwnik wrócili do swoich kątów, trochę nasłuchiwali i kiwali głowami do mężczyzn spoza ringu, po czym tańczyli z powrotem do centrum, słuchali szarego mężczyzny w koszuli, kiwając głową, stukając w rękawice...

I wtedy to się stało. Zadzwoił gong i patrzyłam, jak Jake Spear robi to, do czego najwyraźniej się urodził. Mój świat splotnął, kiedy to oglądałam. Wszystko, czym byłam. Wszystko co wiedziałam. Wszystko, nad czym pracowałam tak długo i tak ciężko, aby to urzeczywistnić. Patrzyłam na pierwotne piękno walki Jake'a i wychodziłam ze skóry. Pękała, strzępiła się i odpadała. Zrobiła to szybko i nagle zniknęła, a ja tam siedziałam, ze skrzyżowanymi nogami, stylową torebką na kolanach, czując się surowa, naga, bezbronna, naelektryzowana, stara i nowa. Obszar między moimi nogami pulsował. Skupiłam się na fascynacji. Odeszłam. Nie byłam sobą. I byłam. Po raz pierwszy od lat byłam sobą. I patrzyłam, jak piękno Jake bije i absolutnie „wpierdala” tamtemu mężczyźnie na ringu.

Zrobił to w pięć minut. Pięć. Zauważyłam to oszołomiona na dużym zegarze z czerwonymi cyframi, który znajdował się obok ringu przed sędziami. I zrobił to po tym, jak dwukrotnie uderzył w ciało swojego, już mającego problemy, przeciwnika, po czym jego silnie umięśniona, smukła, mokra prawa ręka poszła szeroko i zadał taki cios w głowę mężczyzny, który normalnie przyprawiłby mnie o mdłości. Głowa mężczyzny gwałtownie drgnęła, pot wzbil się w powietrze, oczy miał zamknięte i uderzył w matę z głośnym łomotem, nie podnosząc nawet ręki, by powstrzymać upadek, jego wielkie ciało drżało od stóp do głów przy uderzeniu. Tłum oszalał. Siedziałam nieruchomo w swoim krześle, wpatrując się w Jake'a tańczącego blisko ciała na macie, gdy sędzia przykucnął obok niego, licząc do dziesięciu, jego ramię wybijało się

w bok z każdym uderzeniem, jego usta poruszały się przy cyfrach. W końcu wstał, uniósł ramię Jake'a, a tłum stał się jeszcze głośniejszy. Tak głośny, że prawie ogłuchłam. Jake jednak nie płał się w chwale. Przeszedł do swojego narożnika i opuścił ring bez zbędnych ceregieli. Nie włożył szlafroka. Nie skinął na tłum. Nie spojrzał na mnie.

Powoli wstałam i odwróciłam się, kiedy wspiął się korytarzem i zniknął z tyłu areny. Nie myśląc, o tym co robię, pochylałam się i złapałam płaszcz. Potem się ruszyłam z miejsca. Szybko poszłam korytarzem. Na górze spojrzałam w prawo, potem w lewo i zobaczyłam krzepkiego mężczyznę w jasnożółtej koszulce polo z czarnym napisem „ochrona” nadrukowanym na sercu. Szybko podeszłam do niego. Nie mogłam znaleźć ani słowa, kiedy, patrząc na mnie od stóp do głów, zapytał - „Do kogo należysz, ślicznotko?”

Powiedziałam tylko: „Jake”. Uśmiechnął się i odsunął na bok. Kiedy to zrobił, zobaczyłam za nim drzwi. Pchnęłam drążek i przeszłam, słysząc, jak mówi dalej - „Na lewo korytarzem, pierwsze drzwi po prawej”.

Drzwi zamknęły się za mną, gdy praktycznie pobiegłam korytarzem, skręciłam w lewo i natychmiast, bez pukania, przeszłam przez pierwsze drzwi po prawej. Widziałam szafki. Kosz na śmieci. Stół, który wyglądał jak stół medyczny pośrodku. Na nim była otwarta duża torba treningowa, na której spoczywały rękawice bokerskie Jake'a. Mężczyzna, który towarzyszył Jake'owi na ringu. I Jake, siedzący na stole. Mężczyzna stał przed nim, ale jego oczy natychmiast spoczęły na mnie. Otworzyłam usta, ale znowu nie byłam w stanie nic powiedzieć, gdy Jake rozkazał ostro - „Wyjdź”.

Jakoś wiedziałam, że nie mówi do mnie. Miałam rację. Jak przez mgłę zauważyłam, że mężczyzna patrzy na mnie i z powrotem na Jake'a, zanim opuścił głowę, uśmiechnął się do swoich butów i wykonał polecenie. Jake zeskoczył ze stołu i natychmiast ruszył za nim. Gdy obaj szli w moim kierunku, automatycznie usunęłam się z drogi, wchodząc w głąb pokoju. Odwróciłam się do Jake'a, żeby zobaczyć, jak zamyka drzwi. Wiedziałam, dlaczego tam byłam, ale jednocześnie nie wiedziałam. Bałam się i nie. Nie czułam się dobrze i tak było. Nie wiedziałam, co robić, ale wciąż wiedziałam, co mam zrobić. Nie byłam sobą. A jednak byłam. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, nie wiedząc, co powiem. Znowu nie miałam okazji.

„Spotykasz się jutro wieczorem z Mickiem?” - Jake warknął, jego oczy płonęły, wpatrzone we mnie, jego wściekłość wypełniła pokój.

„Już nie” - szepnęłam natychmiast.

„Dobra pieprzona odpowiedź, Slick” - warknął, każde słowo uderzało mnie jak cios, a jednocześnie było jak pieścizna.

Stałam unieruchomiona przez jego groźne spojrzenie, moje serce biło mocno, mój oddech stał się nierówny, moja muszelka była przemoczona i pulsująca. Potem ruszył. Prosto do mnie. Ja nie drgnęłam. Nawet mięsień. Więc kiedy we mnie uderzył, przykleił mi dłonie do bioder, zatoczyłam się na cienkim obcasie i upuściłam torebkę i płaszcz. Ale Jake nie pozwolił mi upaść. Zatoczyłam się do tyłu, a jego palce zacisnęły się na mojej spódnicy. Moje plecy uderzyły w ścianę, a spódnica została zwinięta w talii na pół sekundy przed tym, jak ciało Jake'a uderzyło we mnie.

„Majtki w dół, Josie” - rozkazał szorstkim i rozkazującym głosem.

Dobrze, że byłam pod ścianą, bo ostrza jego słów były tak potężne, że inaczej nie mogłabym ustać. Oblizawałam usta, a moja cipka pulsowała tak głęboko, że poczułam dreszcze w dół po wewnętrznej stronie moich ud i prosto do gardła, kiedy wykonywałam jego polecenie. Uniknęłam jego dłoni wciąż zaciśniętych na mojej spódnicy, żeby zaczepić kciuki o majtki i ściągnąć je w dół. Zsunęły się po butach, kiedy Jake złapał mnie za tyłek i podniósł. Owinęłam nogi wokół jego bioder, ramionami obejmując jego ramiona i odchyliłam głowę, kiedy Jake się schylił i jego usta wbiły się w moje. Otworzyłam usta i język Jake’a wpełznął się do środka. Kiedy w końcu go posmakowałam, ta głęboka potrzeba, którą odczuwałam od wieków, w końcu była zaspokojona. Jego smak był tak piękny, taki Jake’a, że aż jęknęłam mu do gardła. Wszystkimi kończynami zacisnęłam się wokół niego. Całował mnie brutalnie i wcisnął biodra między moje nogi. Czułam mocno satynę jego spodenek w miejscu, gdzie byłam tak mokra i wrażliwa. Uniosłam dłoń i chwyciłam garścią jego krótkie włosy, by najlepiej, najmocniej jak potrafiłam przycisnąć się do niego.

Jego ręka zostawiła mój tyłek i powędrowała między nas. Poczułam, jak się porusza, a potem ręka wróciła na moją pupę. Wygiął biodra, pchnął i nagle jego kutas znalazł się w środku. Wniknął we mnie, pieprzył mnie, wypełniając mnie raz za razem, gwałtownie, doskonale, wspaniale, gdy mruczał w moje usta, a ja trzymałam się go mocno, jęcząc w jego usta.

Nagle zostałam odciągnięta od ściany, a Jake pozostał we mnie, kiedy przeniósł nas do stołu i rzucił na niego. Moje plecy uderzyły o stół, a Jake kontynuował pchanie, drażnienie, biorąc mnie szorstko i mocno w szatni na arenie. I witałam z radością każdy cios. Sapiąc, skomlać, jęcząc, ściskając go rękami i nogami, palcami i cipką, w każdy sposób, w jaki mogłam go przytulić, wziąć go do siebie, nakłonić, by dał mi więcej. I on to robił. Jedną rękę włożył między nas i jego kciuk poruszał się mocno po mojej obolałej, mokrej, uwrażliwionej łechtaczce. Krzyknęłam, najpierw w jego ustach, potem wyszarpnęłam usta, odwróciłam głowę na bok i ciągle krzyczałam, gdy czułam, mocno, długo przedzierający się przeze mnie orgazm i gdybym już nie zrzuciła skóry, poszarpałby mnie i narodziłabym się na nowo.

Ręka Jake’a wysunęła się spomiędzy nas i obie przesunęły się po wewnętrznej stronie moich ud, taśma owijająca jego dłonie szorstko muskała moją miękką skórę. Chwycił mnie pod kolanami i uniosł wysoko moje nogi, odsunął swój tułów i uwięził mój wzrok, jego płonące oczy miały niezwykle granatowy kolor, jego przystojna twarz prawie dzika z pasji. Był najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam w życiu. I ciągle mnie brał, rznął ostro i mogło to być lepsze niż przedtem, nawet podczas orgazmu. Bycie świadomą tej chwili, nie zagubioną w tym, kiedy czułam każde uderzenie, każdą komórkę, siłę swojego ciała, jego palce zaciśnięte mocno na delikatnej skórze pod moimi kolanami, jego pomruki wypełniające pokój.

Wtedy to się stało. Ostatnie pchnięcia, cały stół poruszył się o kilka cali, a jego głowa odskoczyła do tyłu, odstłonięte gardło, żyły wystające na szyi, jego jęk uwolnienia głośny i tak niewiarygodnie satysfakcjonujący, że wydawało mi się, że nie przeniosłam góry, ale całe pasmo. Skaliste. Himalaje. Andy. Wszystkie trzy.

Jego głowa opadła, jego szyja pochyliła się głęboko, więc miałam widok na plecy, a jego palce zacisnęły się na moich udach, gdy jego biodra wysunęły się i wykonały ostatnie wspaniałe, boskie pchnięcie. W końcu pozostał nieruchomy wewnątrz mnie, moja cipka pulsowała. Ale się nie poruszyłam. Czułam rozlewające się we mnie gorąco. Mijały chwile.

Nagle efekt ostatnich dwudziestu minut zaczął się odwracać. Czułam powłokę na mojej skórze. Okrywała mnie, dusząc.

„Jake” - szepnęłam, gdy pozostał na miejscu, z wygiętą szyją, najwyraźniej studiując nasze połączenie. W chwili, gdy wypowiedziałam jego imię, jego głowa odskoczyła do tyłu, jego ręce uwolniły moje nogi, ale zrobiły to, owijając je wokół jego pleców i opuścił swój tułów na mój.

„Nie” - szepnął.

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam, gdy jego ręka podniosła się, objęła mój policzek i przycisnęła kciuk do moich ust.

„Nie rób tego” – powtórzył - „Nic nie mów, kochanie. Nic nie myśl. Nie bądź z nikim, tylko ze mną. Nie, dopóki nie zapewnię ci bezpieczeństwa. Nie, dopóki nie porozmawiamy o tym, kiedy będę wiedział, że wszystko w porządku. Obiecuj mi to.”

„Ja nie...” - zaczęłam, moje usta poruszały się pod jego kciukiem, ale przestałam, kiedy nacisnął całym ciałem.

„Obiecuj mi to, Słonko”- znowu szeptał.

Spojrzał mi w oczy swoimi (teraz pięknymi niebieskimi) przez długie chwile. Potem skinęłam głową. Ledwo wykonałam ten ruch, wyszedł ze mnie delikatnie. Poczułam, jak moje usta rozchylają się na to nieprzyjemne, ale nadal cudowne uczucie. Jake sięgnął poza mnie do swojej torby i sięgnął ręcznik. Patrzył mi prosto w oczy, gdy delikatnie wcisnął mi go między nogi, wycierając mnie z niego. Wiedziałam, że moja twarz złagodniała, ponieważ było to raczej przyjemne i wiedziałam to, ponieważ jego twarz też taka się stała. Był piękny. Rzucił ręcznik w miejsce, którego nie mogłam zobaczyć. Poczułam, jak jego ręce podciągają spodnie, zanim jego palce znalazły się na moich biodrach. Ściągnął mnie brutalnie ze stołu, ale nie pozwolił mi się zachwiać. Jedno jego ramię owinęło się mocno wokół mnie i przytuliło do siebie, gdy jego palce pracowały nad moją spódnicą, ściągając ją w dół. Potem już obie ręce były na mojej talii, a ja byłam na górze, a moja pupa została umieszczona na stole. Siedziałam i patrzyłam, jak szybko się porusza. Odwrócony plecami do mnie, przeszedł przez pokój, najpierw podnosząc moją torebkę i płaszcz, a następnie podchodząc do ściany, by chwycić moje majtki. Przygryzłam wargę, kiedy to zrobił, ale nie byłam zażenowana. To było bardzo podniecające, patrzeć, jak Jake w samych spodenkach chwytła moje majtki z podłogi przy ścianie z pustaków, gdzie wziął mnie pierwszy raz.

W żadnym sensie nie było to romantyczne. Ale jednocześnie wiedziałam, że to najbardziej romantyczna rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Jednak coś było nie tak. Coś, co trzeba było naprawić. Ta myśl sprawiła, że zawołałam cicho, drżącym głosem „Jake”. Szedł do mnie i na moje wezwanie zrobił to szybko. Położył moją torebkę i płaszcz na stole obok mnie, owinął zaklejoną taśmą dłoń wokół mojego policzka i przysunął twarz blisko, gdy wkładał moje majtki

do swojej torby treningowej. Kiedy to zrobił, natychmiast zaczął mówić. - „Trzymaj się mnie” - nalegał. Mój głos wciąż drżał, kiedy zgodziłam się - „W porządku”.

„W porządku, mała” - powiedział delikatnie, zanim pochylił głowę i dotknął moich ust swoimi ustami. Tym razem, mając go wcześniej i po tym, jak mu się oddałam, ten dotyk był jeszcze słodszy. Potem nie tracił czasu. Odwrócił się do swojej torby, wyciągnął granatową bluzę treningową i ją włożył. Ręce wciąż miał zaklejone taśmą. Wyciągnął z torby pasujące spodnie i wciągnął je. Zapiął bluzę, zanim ściągnął mnie ze stołu i złapał mój płaszcz. Podniósł go dla mnie, obróciłam się, wsuwając ręce w rękawy, a on położył dłonie na moich ramionach. Kiedy już założyłam płaszcz, złapał pasek torby, wrzucił go na ramię i grzebał w bocznej kieszeni, by wyciągnąć klucze. Następnie chwycił moją torebkę i mi ją podał. Wziął mnie za rękę i zaciągnął do drzwi. Otworzył je i wyciągnął mnie z pokoju.

Natychmiast przyciągnął mnie bliżej, a objął ramieniem i przyciągnął tak mocno do siebie, że musiałam się lekko obrócić, przyciskając do niego swój przód, aby się dostosować. Nie tylko dla wygody, ale i dla przybliżenia, objęłam jego talię ramieniem.

Wiedziałam, że tam są, ale byłam tak poruszona tym, co właśnie się wydarzyło, zamroczona, że nie zauważyłam wszystkich ludzi kręcących się po korytarzu, dopóki nie zaczęło się klaskanie, pohukiwanie, a potem ktoś w pobliżu krzyknął - „Tak, kurwa! Szykowna zaorana przez Trucka!”

Zatrzymaliśmy się tak gwałtownie, że zachwiałam się i oszołomiona obserwowałam, jak ręka Jake’a przecina powietrze, z wycelowany w coś długim palcem. Spojrzałam tam, gdzie wskazywał, i zobaczyłam mężczyznę w niestosownym dresie, z bladą twarzą, gdy Jake warknął z wściekłością „Zamknij tą pieprzoną gębę”. Jego usta były częściowo otwarte, kiedy Jake wydał tę komendę, ale zacisnęły się natychmiast bardzo mocno. Jake ponownie ruszył i właśnie wtedy, gdy mieliśmy wyjść przez drzwi na zewnątrz, przeniknęło mnie, że brawa, pohukiwanie i ten komentarz nie miały na celu gratulowania Jake’owi wygranej w walce. To było gratulacje dla Jake’a zrobienia tego, co robiliśmy w szatni, bo było oczywiste, że wielu to słyszało.

Mój Boże.

„Jake” - szepnęłam jeszcze raz i tym razem było to bardziej drżące.

Pchnął drzwi i rozkazał cicho - „Josie, trzymaj się mnie”.

Nic nie powiedziałam, ale trzymałam się go głównie dlatego, że trzymał mnie tak blisko i był tak zdeterminowany, aby doprowadzić nas tam, dokąd zmierzaliśmy, że nie miałam wyboru. Dotarliśmy do jego pickupa. Zapiszczał przy zamkach i wsadził mnie, zanim zdążyłam mrugnąć. Drżącymi rękami zapięłam pasy, kiedy wrzucił swoją torbę do tyłu i usiadł za kierownicą.

„Mój samochód jest tutaj” - powiedziałam mu coś, co musiał wiedzieć.

Spojrzał na mnie, przekręcając kluczyk w stacyjce. – „Przyjdziemy po niego jutro, Słonko.”

Jutro? Nie pytałam. Był zajęty wycofywaniem się z parkingu tym swoim potwornym pojazdem i pomyślałam, że jego uwaga powinna się na tym skupić. Spojrzałam przez przednią

szybę, kiedy ruszyliśmy do przodu. Dopiero gdy byliśmy w drodze, wracając do Magdalene, zauważyłam, że trzymał telefon w dłoni. Zauważyłam to dopiero wtedy, gdy usłyszałam, jak Jake mówi i spojrzałam w jego stronę.

„Con?” - potem pauza - „Tak, synu” - kolejna pauza - „Tak, wygrałem. Jutro wam o tym opowiem. Posłuchaj, nie będę dziś w domu na noc”.

Gwałtownie wzięłam wdech i zobaczyłam, jak Jake rzucił spojrzenie w moją stronę, a potem z powrotem na drogę i mówił dalej. - „Godzina policyjna jest bez zmian, kolego. Czynisz dziś honor opieki nad rodzeństwem. Nie zawieź mnie” - milczał przez chwilę, a potem - „Dobra, Con. Do zobaczenia jutro.”

Słyszałam, jak się rozłącza, po czym stwierdziłam - „Jake, musimy porozmawiać”.

„Porozmawiamy, jak będziesz w domu, Josie.”

„Myślę, że powinniśmy porozmawiać teraz.”

Rzucony przez niego telefon komórkowy, zaklekotał o konsolę. Jake złapał mnie za rękę i przyciągnął tak, że spoczywała na jego twardym udzie. Następnie powtórzył, ale zmieniając jedno słowo i robiąc to delikatnym głosem - „Porozmawiamy, kiedy będziesz w domu, kochanie.”

Nic nie powiedziałam. Mocniej ścisnął moją dłoń. Oczyściłam umysł. Porozmawiamy, kiedy będę w domu. Dom. W ciszy zawiózł nas do Lawendowego Domu. Jake zabrał swoją torbę, a potem zabrał mnie. Mimo że odpięłam się, drzwi były otwarte i prawie zeskokczyłam z pickupa, zanim do mnie dotarł. Zdążył mnie zsadzić na dół, zanim skoczyłam. Zaprowadził nas do domu, otworzył drzwi swoim kluczem, a następnie wprowadził nas do środka. Całkiem do środka. Po zamknięciu za nami drzwi na klucz, zaprowadził nas prosto do mojej sypialni. To była dziwna, cudowna, przerażająca, zagmatwana noc. Ale przede wszystkim cudowna. Po zapaleniu lampki nocnej upuścił torbę, wziął moją torebkę i też upuścił ją na podłogę, po czym zsunął mój płaszcz z ramion, aby do nich dołączyć. Następnie złapał mnie w tali i pociągnął, zabierając ze sobą do mojego łóżka. Upadł i wylądował na plecach, wylądowałam na nim, a on natychmiast się przetoczył, więc był na górze.

Dopiero kiedy nas tak ułożył, oświadczył - „Teraz jesteś w bezpiecznym miejscu, porozmawiamy.”

Byłam w bezpiecznym miejscu. Byłam w jedynym bezpiecznym miejscu, jakie miałam. Jake mnie tu przywiózł.

„Uprawialiśmy seks.” - Powiedziałam mu coś, czego nie mógł zapomnieć.

„Tak, zrobiliśmy to” - zgodził się, patrząc mi w oczy oceniająco, ciepło, ale też ostrożnie.

„W szatni” - ciągnęłam.

„Tak” - ponownie się zgodził.

W porządku, nie było wiele więcej do odkrycia oprócz... cóż... wszystkiego, a nie miałam jeszcze w sobie siły, żeby to wszystko odkrywać.

„Byłeś na mnie zły przed walką” - stwierdziłam, choć to było pytanie.

„Nie, mała, byłem wkurzony” - odpowiedział.

Co dziwne, całkowicie zrozumiałam to rozróżnienie.

„Czy teraz jesteś zły?” - spytałam.

Patrzył na mnie. Następnie zapytał w odpowiedzi - „Czy wyglądam na złego?”

„Nie” - odpowiedziałam.

„Pieprzyłem moją kobietę, która miała na sobie cholerną najseksowniejszą sukienkę, jaka kiedykolwiek była na tej arenie. Zrobiłem to po raz pierwszy w szatni areny, a to było gorące jak cholera. Całe takie gówny sprawia, że mężczyzna się kończy być wkurzony i robi to naprawdę szybko.”

Pozwoliłam, by większość z tego prześlizgnęła się przede mną, żeby dojść do sedna sprawy.

„Co zrobiłam?” - zapytałam.

Zamrugnął, zanim powtórzył - „Co zrobiłaś?”

„Tak, Jake, co ja zrobiłam?”

Patrzył na mnie przez chwilę, zanim odpowiedział - „Slick, jesteś moja, a umówiłaś się z innym facetem”.

„Tak, jestem twoja, Jake, ale nie w ten sposób.”

Wciąż się na mnie gapił, potem rozejrzał się po pokoju, a zwłaszcza po łóżku, na którym byliśmy, zanim znów na mnie spojrzął.

„Nie jesteś moja w ten sposób?” - zapytał.

Widziałam, o co mu chodzi. Ale jednocześnie nie rozumiałam. To moja kolej, by się w niego wpatrywać przez chwilę, zanim się odezwałam. A kiedy to zrobiłam moje słowa były miękkie, nieśmiałe, pełne nadziei i przestraszone. - „Czy jestem twoja w ten sposób?”

Zrozumienie słodkie i piękne, przemknęło przez jego rysy. Przysunął twarz bliżej i uniośł dłoń, by ująć mój policzek.

„Jesteś” - szepnął.

Zamknęłam oczy, aby w pełni jego słów przeniknęła przede mną, po czym otworzyłam je i stwierdziłam (wciąż nieśmiało, wciąż z nadzieją) - „Myślałam, że lubisz duże włosy i duże... inne rzeczy”.

Jego głowa przechyliła się lekko na bok. - „Co?”

„Powiedziałaś...” - Przerwał mi. - „Wiem, co powiedziałem, Słonko. Wiem też, że nie lubiłaś wtedy tego słuchać, a ponadto wiem, że odkąd zadzwoniłaś do mnie po tym, jak weszłaś do pokoju, w którym ostatnio sypiała Lydie, sposób, w jaki byłaś moja, zmienił się.”

„Myślę, że mogłam coś przeoczyć” - przyznałam.

Uśmiechnął się lekko, słodko, a jego palec zaczął głaskać mnie w skroni, gdy powiedział: „Byłem delikatny, mała, ale myślałem też, że to oczywiste”.

„Nie było” - podzieliłam się, a jego brwi uniosły się.

„Trzymałaś się za ręce z wieloma facetami?”

Nie. Z żadnym. – „Nie.”

„Siedziałaś blisko na meczu piłki nożnej?”

„Yyy ... nie.”

„Przytulałaś się na kanapie, z głową na jego piersi?”

Zrozumiałam jego punkt widzenia. – „Och” - szepnęłam i jego uśmiech powrócił, tym razem większy.

„Tak...” - powiedział cicho. – „...och”

To było piękne, cudowne, gdy Jake mówił mi, że kiedy udawałam, to było prawdziwe. Nadal jednak nie byłam pewna - „Ale ja nie mam dużych włosów ani dużych...”

Przestałam mówić, gdy jego twarz bardzo się zbliżyła i objął mi twarz całą dłonią, mówiąc - „Kochanie, ty masz wszystko”.

Spojrzałam w jego oczy, w pełni czując to piękne uczucie, obmywające mnie i znowu wyszeptałam - „Och”.

Przyjrzał się mojej twarzy, chwilę zatrzymując wzrok na moich ustach i zaczęłam wstrzymywać oddech w pełnym nadziei oczekiwaniu, zanim jego oczy powróciły do moich. – „Zawsze tak gorąco wybuchasz?” - zapytał cicho.

Wiedziałam dokładnie, co miał na myśli. - „Nigdy” - odpowiedziałam cicho.

To sprawiło, że znów się uśmiechnął, tym razem z błyskiem w oczach, przez co poczułam ostrą przyjemność w jednej określonej części ciała.

Jego uśmiech zgaś, gdy rozkazał - „Musisz zadzwonić do Micka”.

Moje oczy przesunęły się w bok, gdy odpowiedziałam - „Wygląda na to, że tak”.

„Kochanie” - zawołał. Zamknęłam oczy.

„Musisz zadzwonić do Micka” - powtórzył.

„Okej, Jake” - zgodziłam się, wzdychając.

„Najpierw weźmiemy prysznic” - oznajmił. *O, mój Boże.* Nie skończył - „Nie, najpierw poodcinasz tę taśmę z moich rąk. Będę cię miał nago pod prysznicem, chcę czuć dotyk więcej niż tylko koniuszkami palców. Potem cię zjem. Byłem ciebie głodny od czasu naszej kolacji w Okapie. Mam szansę, nie czekam dłużej”.

W tym momencie całe moje ciało pulsowało. Nadal nie skończył - „Potem się bzykamy. Jutro możesz zadzwonić do Micka”.

„Okej, Jake” - zgodziłam się ponownie, tym razem dysząc.

„Śpisz w jednej ze tych swoich koszulek. Wybieram niebieską, chyba że masz coś lepszego.”

Nic nie powiedziałam. Niebieska był brudna. Ale miałam coś lepszego.

„Bez majtek” - dokończył. Wiłam się pod nim, jęcząc. Spojrzał na moje usta. Znowu wstrzymałam oddech. - „Czas na prysznic” – dodał.

Nic nie powiedziałam, głównie dlatego, że nie miałam szans. Wstałam z łóżka i podążyłam za Jake’iem, ponieważ mnie ciągnął. Chociaż było to może niewłaściwe słowo, ponieważ w tym momencie chętnie poszłabym za nim wszędzie. Ale zwłaszcza pod prysznic.

* * * * *

Jake zamknął usta na mojej łechtaczce i głęboko ją wciągnął. Poczułam, jak jego język mocno się wił wokół niej. Wtedy doszłam. Nadal w ekstazie, poczułam, że mnie obejmuje i wchodzi do środka. Oszołomiona, bo mój orgazm wciąż płonął, owinęłam obie nogi wokół jego bioder i ramiona wokół jego pleców. Położył ramię na łóżku tak, by być blisko, jego usta muskały moją szyję, a jego członek wsuwał się głęboko. Przyjmowałam go przez długi czas, rozkoszując się dotykiem, zapachem jego czystej skóry, siłą jego ruchów, wielkością jego ciała, hałasami, które wydawał, a które dudniły w moim ciele. Nagle poczułam, jak jego zęby delikatnie drapią mnie w dół szczęki do brody, dziwne uczucie, ale urzekające, podniecające i intymne.

Uwielbiałam to. Potem ponownie wtulił twarz w moją szyję, po raz ostatni pchnął biodrami i jęknął w moją skórę. Dotykałam go przez cały czas, moje dłonie przebiegały po jego twardych mięśniach i gładkiej skórze. Ale kiedy osiągnął szczyt we mnie, owinęłam się mocno wokół niego i przytuliłam go. Dałam mu czas, czekałam, aż jego ciało odpręży się w moim, słuchałam jego oddechu i dopiero wtedy odwróciłam głowę i powiedziałam do niego słowa, których nie powiedziałam nikomu od dwudziestu trzech lat - „Lubię cię bardzo Jake’u Spear”.

Podniósł głowę, spojrzał na mnie i zobaczyłam, że się myliłam wcześniej. Jego twarz była nasycona i zrelaksowana, jego oczy były ciepłe, jego kutas wciąż we mnie, dopiero teraz to była najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu. Pocałował mnie głęboko, słodko i długo. Trzymałam go mocno i oddałam pocałunek. Przerwał pocałunek w delikatny sposób, muskając ustami moje usta, zanim wymamrotał - „Muszę tym się zająć. Wróć.”

Skłoniłam głowę. Delikatnie wyciągnął kutasa, przesuwając nosem po mojej szyję, poczułam motylki w brzuchu, a mrowienie przesunęło się po całej skórze, a nie tylko szyję. Potem wstał z łóżka. Zarzucił na mnie kołdrę, a ja patrzyłam, jak nagi wychodzi z pokoju. Zwinęłam się na bok i nie odrywałam oczu od drzwi, mój umysł był pusty i ospały, moje ciało było takie samo i wpatrywałam się w drzwi, dopóki nie wrócił.

Potem spojrzałam na niego. Miał niesamowite ciało. Nie do wiary. Znakomite. To ciało dołączyło do mojego w łóżku. Zgasił światło, a potem wziął mnie w ramiona.

„Dobrze się czujesz? - zapytał w czubek moich włosów. Patrzyłam na jego klatkę piersiową.

„Josie?” – zawołał alarmująco, kiedy nie odpowiedziałam.

„Boję się” - przyznałam cicho.

Jego ramiona przyciągnęły mnie bliżej i poczułam jego usta na moich włosach, kiedy odpowiedział - „Pokonaj to, kochanie. Nie ma powodu do strachu. Nie ze mną.”

Wciąż wpatrywałam się w jego klatkę piersiową, kontynuując moje wyznanie. - „Jest wiele rzeczy, które powinieneś o mnie wiedzieć”.

„I masz czas, żeby się nimi ze mną podzielić”.

Wzięłam wstrzymywany dotąd oddech i naparłam, by się odsunąć, ale ramiona Jake’a zacisnęły się bardzo mocno, jedną ręką włożył w moje, wciąż mokre po prysznicu, włosy i przycisnął moją twarz do swojej piersi. Nie mogąc na niego spojrzeć, nie poddałam się - „Trudno je znieść”.

Nastąpiła ciężka pauza, której nie bardzo lubiłam, zanim zauważył - „Rozumiesz, że Lydie mówiła o tobie”.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam. Teraz wiedziałam. Uścisnął mnie i zniżył głos, kiedy, wciąż do moich włosów, powiedział - „Mówiła o tobie”.

Mój Boże. Boże. Czując pieczenie w klatce piersiowej, zdecydowałam, że muszę odpuścić. Na razie. Teraz przejdę do czegoś innego.

„Coś mi się dzisiaj przytrafiło, Jake” - szepnęłam.

„Powiedz mi” - odszepnął.

„Nie mogę. Nie wiem, co to było.”

„Kiedy to się stało?”

„Kiedy zaczęłaś walczyć.”

Jego ramiona drgnęły konwulsyjnie, zanim zapytał - „Jakie to było uczucie?”

„Jakbym wyszła ze skóry.”

„Wyszła ze skóry?”

„Tak.”

„W dobry czy zły sposób?”

„Dobry” - powiedziałam mu. – „Bardzo dobry” - ciągnęłam.

Nic nie mówił przez długą chwilę, zanim zapytał: „Dlaczego przyszłaś do szatni?”

„Ja...” - zaczęłam, żeby mu powiedzieć, że chciałam dowiedzieć się, dlaczego jest na mnie zły, ale to nie było to. Po prostu nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam.

„Byłem tam może ze dwie minuty zanim się pojawiłaś”, powiedział, kiedy nie powiedziałam nic więcej.

„Ja...” zaczęłam ponownie, ale znowu się zatrzymałam.

Puścił mnie jedną ręką, jego dłoń dotarła do mojej brody i odchylił mi głowę do tyłu. Widziałam jego oczy w świetle księżyca. - „Kochanie, może i byłem na ciebie wkurzony, ale myśląc o tym ponownie, na spokojnie: weszłaś do tego pokoju już nakręcona i wszystko zmieniłaś cholernie szybko.”

O jej.

„Byłam” - szepnęłam.

„Więc przyszedłaś tam, żeby sobie trochę wziąć.”

Czy ja...? O Boże. Zrobiłam to.

„Ja...” - zaczęłam ponownie, ale tym razem przerwałam, ponieważ się trząsał, a robiąc to, potrząsał mną i łóżkiem. To dlatego, że się śmiał.

„Jake?” zawołałam. - „Czy ty się śmiejesz?”

„O, tak” - zagrzemiał, a jego głos był pełen humoru i chociaż go słyszałam, potwierdził: „kurwa, tak”.

„Nie jestem pewna, co jest takie zabawne”.

Jego ramię wróciło do mnie i użył obu, by przesunąć mnie w górę, więc byliśmy oko w oko. Wciąż miał uśmiech w głosie, kiedy zapytał - „Nie myślisz, że dziś wieczorem nie wyszłaś ze skóry, ale po prostu zrzuciłaś maskę?”

„Jaką maskę?”

W jego głosie nie było żadnego uśmiechu, kiedy powiedział delikatnie - „Tę, którą nosiłaś przez cholernie długi czas”. - Tak, Babcia mówiła mu o mnie. Nic nie powiedziałam, ale zsunęłam się na łóżku i schowałam, przyciskając twarz z powrotem do jego klatki piersiowej.

„A może porozmawiamy o tym później” - zasugerował, wciąż mówiąc delikatnie. Ponownie nic nie powiedziałam, ale skinęłam głową na zgodę. Ponownie otulił mnie ramionami i stwierdził - „Cieszę się, że przyszedłaś zobaczyć jak walczę.”

Wzięłam głęboki oddech i z wdzięcznością zaakceptowałam zmianę tematu. - „Poznałam kobietę przed twoją walką. Nazywa się Alyssa i ostrzegła mnie, że tak się stanie.”

„Alyssa. Jestem zaskoczony, że nie słyszałem jej jęków przez ścianę, zanim wyszedłem na swoją walkę. W ciągu tych wszystkich lat wiele razy, ja i grupa chłopców widzieliśmy, zanim drzwi zamknęły się na jej tyłku, jak upada na kolana i zaczyna dmuchać Juniora, uwalniając jego penisa z jego spodenek na tyle, że mogła się przysać.”

Wydawało się, że bokserzy i ich partnerzy byli bardzo dosadni, kiedy rozmawiali o seksie. Jednak nie to mnie martwiło. Martwiło mnie to, że tej nocy mogłam zostać nową Alyssą w lidze boksu dla dorosłych. Dlatego wymamrotałam - „Przynajmniej ty zamknąłeś drzwi”.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim odezwał się - „Mała”.

Nie odpowiedziałam. Bardzo podobała mi się walka Jake’a i chociaż nigdy bym się wcześniej nie domyśliła, bardzo chciałam to ponownie zobaczyć. Niestety, nie mogłam. Nie mogłam ponownie się tam pokazać. To byłoby upokarzające.

„Josie” – wezwał mnie ponownie.

„Jestem zmęczona” - powiedziałam, co nie było do końca kłamstwem.

„Mała, spójrz na mnie.”

Wzięłam kolejny głęboki wdech, zanim odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego. Nie zwlekał z mówieniem, gdy już patrzył mi w oczy. - „Prawdopodobnie tego nie rozumiesz, ale pomiń tego dupka i gówna, które powiedział. Powiem ci, jak ja to czułem. Jesteś piękna. Masz klasę. Jesteś słodka. Ubierasz się cholernie fajnie i niewiarygodnie gorąco. Znokautowałem trzecie rozstawienie w naszej lidze w ciągu pięciu minut, a byłem bardziej dumny z wyjścia wtedy z tamtego pokoju z tobą, wiedząc, że wszyscy wiedzieli, że jesteś moja i w jaki sposób byłaś moja, co mogłem ci zrobić i co ty mogłaś mi dać, niż patrząc, jak tamten uderza w matę.”

„To absurdalne i piękne jednocześnie” - wypaliłam.

Widziałam jego białe zęby w cieniu, kiedy się uśmiechnął i doradził - „Wykorzystaj piękną część, Slick”.

„Uczynię wysiłek w tym kierunku, Jake.”

Pocałował mnie znowu głęboko i słodko, najpierw w usta a potem w czoło. Położył się na wznak, ale razem ze mną, trzymając mnie blisko siebie. Owinęłam ramię wokół jego płaskiego brzucha i oparłam mu policzek na piersi.

„Skontaktujesz się z Alyssą?” - zapytał, kiedy już się łożyliśmy.

„Jest śliczna, choć głośna i wulgarna”.

„Ona jest wszystkim. Dobra kobieta. Dobra mama. Dobra dla Juniora.”

„Poprosiła mnie o numer” - podzieliłam się, ścisnął mnie ramieniem.

„Porozmawiam z Juniorem. Wezmę jej. Jeśli ona nie dzwoni, ty do niej zadzwonisz. Masz mnie, dzieci, ale kobiety potrzebują kobiet do rozmowy, a ona byłaby dobra.”

Nie miałam przy sobie zbyt wielu kobiet, ale wiedziałam, że to prawda po tych, które miałam - „Zadzwoń do niej, jeśli ona nie zadzwoni”.

Znowu mnie uściskał i wymamrotał - „Dobrze”. Zamilkł. Patrzyłam na cienie na jego klatce piersiowej. Robiłam to przez jakiś czas, zanim wyszeptałam - „Jake?”

„Kochanie, wszystko w porządku” – odszepnęła, odpowiadając na pytanie, którego jeszcze nie zadałam. Pytanie, którego najbardziej się bałam. Bo to, co zrobiliśmy, mogło być szalone i nierozsądne, co oznaczałoby, że stracilibyśmy wszystko, co zbudowaliśmy. A nawet w tak krótkim czasie, jaki mieliśmy, zbudowaliśmy coś pięknego, czego nigdy nie chciałam stracić. Chciałam po prostu budować więcej, silniej i zachować to na zawsze. – „Co będzie dalej?” – spytałam.

„Nie wiem, Josie. Po prostu wiedz, cokolwiek to będzie, że chcę, żebyś była tego częścią i mam nadzieję jak cholera, że chcesz tego samego.”

Zacisnęłam mocno oczy i mocno przycisnęłam policzek do jego piersi. Chciałam tego samego. Bardzo chciałam. Ale nie spodziewałam się, że Jake tego chciał. Najwyraźniej tak. I nie wiedziałam, jak to czuć. Byłam zadowolona tak długo, że zapomniałam, jak być szczęśliwą. Odwróciłam głowę i moje usta przesunęły się na jego skórze, kiedy zauważyłam - „Ty też mnie lubisz”. - Jego ręka prześlizgnęła się po moim kręgosłupie do góry i odpowiedział - „O tak, kochanie. Też cię lubię.” - Przełknęłam emocję, która zatykała mi gardło i przycisnęłam czoło do jego skóry.

Jego dłoń zacisnęła się na mojej szyi i nalegał - „Idź spać, Josie”. Na jego polecenie otworzyłam oczy, odwróciłam głowę i ułożyłam się. – „Dobrze, Jake”. – Z wysiłkiem odprężyłam się przy nim i nie zajęło dużo czasu, zanim jedno z jego ramion odsunęło się, drugie poluzowało, jego ręka spoczywała lekko na mojej talii i wiedziałam, że śpi.

Ja nie spałam.

Ostatnim razem, kiedy dostałam to, czego chciałam, czego naprawdę, naprawdę chciałam, było kiedy Andy usiadł obok mnie na lunchu w liceum. I nie wyszło wtedy zbyt dobrze. Jakoś to się powtórzyło. Byłam wtedy szczęśliwa. Czułam się teraz szczęśliwa. Jednocześnie całkowicie przerażona. Ta myśl chwyciła mnie i odsunęłam się od Jake'a, aby skierować oczy w stronę okna. Nie mogłam zobaczyć morza z miejsca, w którym leżałam, ale widziałam atramentowe niebo i jasny snop księżycowego światła. Ledwie kilka sekund byłam daleko od niego, a już Jake przytoczył się do mnie i poczułam, jak jego ramię owija się wokół mojego brzucha. Nic więcej nie zrobił. Nic nie powiedział. Jego oddech był równy. Jego uścisk znów się rozluźnił.

„Jake?” - Wszepetałam. Nie odpowiedział. Przytoczył się do mnie we śnie. Patrzyłam na widok za oknem i widząc go, leżąc w tym łóżku, z Jake'iem trzymającym mnie we śnie, zrozumiałam, że Babcia mi go dała. Babcia mi to dała. Wszystko. Od samego początku wiedziała, co robi.

Więc to było bezpieczne.

I to było moje.

Na tę myśl poczułam, jak napięcie znika z moich ramion i pleców, usta wygięły się w uśmiechu, ciało z powrotem wtuliło się w ciepłą twardość Jake'a, a powieki opadły. Myśląc o tym, zasnęłam beztrudnie po raz pierwszy od ponad dwóch dekad. I byłam szczęśliwa.

Rozdział trzynasty

Cholernie by się jej to podobało

Jake otworzył oczy i zobaczył biały sufit i gzymsy. Czuł włosy Josie na swojej klatce piersiowej i ramionach, jej policzek przyciśnięty do piersi, jej ramię wokół jego brzucha, ciepło jej miękkiego ciała u jego boku i jedwab jej krótkiej koszulki nocnej na jego ramieniu, ale dłońią spoczywającą na jej biodrze, czuł gołą skórę. Dlatego się uśmiechnął. Jego wzrok zatrzymał się na różu ścian, a jego umysł przywołał obraz pokoju, w którym prawie wszystko było w kwiaty, fotel przy oknie, narzuta na łóżko, rzucane poduszki, które były wszędzie. Takie dziewczęce. To zdecydowanie nie było w jego guście, nawet nie Josie, ale Lydie. Na ścianach wisiały wyblakłe zdjęcia kwiatów w ramkach. Z całym tym różem i tymi wszystkimi kwiatami było cudem, że jego poziom testosteronu nie spadł gwałtownie, gdy tylko wszedł do pokoju. Z drugiej strony, mógł to zrobić dla Josie zawsze i wszędzie. Wiedział o tym, ponieważ musiał walczyć, żeby jego kutas nie stał twardy na pieprzonym meczu futbolu w liceum, kiedy tylko była przyciśnięta do jego boku. Z pewnością mógłby to zrobić w pokoju wypełnionym kwiatami. Udowodnił to zeszłej nocy.

I teraz też. Pragnął jej. Był na nią gotowy. Jego myśli nie skupiały się już na kwiatkach, ale na czerwonej jedwabnej koszuli nocnej, którą miała na sobie. Jego ulubionym kolorem był niebieski, ale ta czerwona koszulka była absolutnym gównem. Josie w niej! Jej długie włosy rozpuszczone i w tej koszuli była najgorętszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział. Ale miał wieczorek w portfelu tylko jedną prezerwatywę. Wziął ją bez gumki w szatni, ale do czasu rozmowy nic więcej. Co było do bani. Oznaczało to, że nie mógł jej znowu mieć, a wraz z nadejściem dnia, nie będzie mógł jej mieć aż do tej nocy. Więc musieli odbyć rozmowę. Po prostu musieli to przełożyć. Ostatniej nocy zrobili wielki krok naprzód, cholernie niesamowity. Ale teraz nie zamierzał jej naciskać. Żeby się uspokoić, starał się nie myśleć o niej w tej seksownej jak cholera sukience, którą miała na sobie zeszłej nocy, kiedy usiadła dla niego przy ringu, a potem poszła za nim do szatni. Ten wyraz jej twarzy, ten żar w jej pięknych niebieskich oczach!

Lekko przesunęła głowę na jego piersi. Po tym jak to czuł, wiedział, że nie porusza się we śnie, ale stara się go nie obudzić, więc rozumiał, że nie śpi.

Dlatego zacisnął swoje ramię wokół niej i obrócił je tak, że częściowo spoczywał na niej. Podciągnął kolano, aby wsunąć je między jej nogi i oparł je prawie o jej gorącą cipkę, gdy podniósł głowę i spojrzał na jej twarz. Pierdolę. Tak cholernie ładna. Jake przesunął dłońią po jej boku, na klatkę piersiową, w górę szyi i delikatnie rozłożył jej włosy, układając je na poduszce, a kiedy ułożył je jak chciał, spojrzał jej w oczy i wyszeptał: „Dobry, Slick”.

Uniosła kąciki ust i odszepnęła: „Dzień dobry, Jake”.

Dźwięk jej głosu, ona pod nim - uderzyło to go. Chryste, ona tam była. Pod nim. W koszuli nocnej. Jej włosy rozłożone na poduszce. Jej ręce spoczywają na jego plecach. Posmakował jej słodkiej cipki. Pieprzył ją dwa razy. Patrzył, jak dochodzi pod prysznicem, poddając się jego palcom. Przetykał jej skomlenia i jęki. Czuł, jak zaciska się wokół niego wszędzie. Mama Ethana, Sloane, była najlepsza, jaką dotąd miał. Aż do Josie.

Nigdy, ani razu, nawet nie wiedząc, jak dobrze Sloane może mu to dać, nie stracił kontroli, tak jak zeszłej nocy w szatni. A ona mu się oddała, poszła na całość, mocno ściskając, przytulając się blisko, ulegając mu i biorąc go. W jej łóżku, później, nie było lepiej, ale było wolniej, słodziej i podobał mu się sposób, w jaki to brała, gdy jej dał. Mocno ściskając. Przytulając blisko. Trzymając go.

Myśląc o tym, pochylił głowę i przesunął bokiem nosa po jej. Poczuł, jak jej ciało bardziej mięknie pod nim i wiedział, czując to, że musi wyciągnąć jej tyłek z łóżka, nakarmić ją, ubrać i zabrać do swojego domu. Gdyby tego nie zrobił, prowadziliby rozmowę, której jeszcze nie chciał. Wyglądała na uspokojoną, ale wiedział, że musi zwolnić. Być delikatnym. To była dla niej ogromna zmiana. Pragnęła go nim, gdy szedł łagodnie, ale doszli tu, gdzie są teraz. Chciała tego, to było oczywiste. I tu byli. Ale to nie znaczyło, że nie musiał zwolnić. Kiedy podniósł głowę, jej ręce zaczęły się poruszać, sunąc lekko w górę po jego bokach, a następnie po klatce piersiowej, w górę szyi i poczuł, że znowu robi się twardy, że naprawdę musi wyciągnąć ją z łóżka. Potem jej ręce objęły jego szczękę, a jedną delikatnie przesunęła kciukiem po bliźnie na jego kości policzkowej.

„Skąd to masz?” - zapytała cicho.

„Bójka w barze” - odpowiedział również cicho.

Zamrugnęła. — „Nie w walce na ringu?”

Potrząsnął głową.

„Brałeś udział w bójce w barze?” - zapytała.

Nie chciał z nią w to wchodzić, nie teraz. To było takie gównie jak wtedy, kiedy jadła z nim omlet lub jej tyłek był w jego ciężarówce, a on zabierał ją na obiad. Ale dosyć trzymał z dala od niej, musiał być wobec niej szczery.

„Donna lubiła być w centrum” – powiedział - „Kiedy zaczynaliśmy, wychodziliśmy, miała mnie, ale nadal uwodziła. Facet jej dawał uwagę. Nie podobało mi się to. Wyjaśniłem to jasno. Był dupkiem. Gównie się zadziało, obaj spędziliśmy noc w areszcie, a ja mam bliznę.”

Nie wyglądała już na zaskoczoną. Wyglądała na wkurzoną. To było urocze. I słodkie.

„Szukała męskiej uwagi nawet w twoim towarzystwie?” - zapytała, jej melodyjny głos stał się ciężki.

„Ta” - odpowiedział.

Jej oczy straciły ostrość, gdy mruknęła - „Zaczynam rozumieć Donnę”.

„Jak dojdiesz do tego, mała, powiedz. Od lat miesza mi w dupie.”

Odwróciła głowę, ręce zsunęły się na jego szyję, a jej twarz się zmieniła i to mu się nie podobało. Zrozumiał, dlaczego, kiedy zapytała cicho - „Wciąż ci zależy?”

„Nie, nie dla mnie” – odpowiedział - „Ale dwoje moich dzieci to jej dzieci i jeśli ją pojmem, być może będę w stanie im pomóc. Ethan nie jest jej, ale ona go przeraża. Wie, że coś traci, po prostu nie wie co. W końcu zrozumie. Jest z rodzeństwem blisko, a Donna jest zagadką. Może nie dotrze to do niego, ale to nie znaczy, że nie rozumie, że ona ma moc, by ich skrzywdzić, a jeśli nagle zdecyduje się wziąć za ich opiekę, jak powinna, będzie raniła je co drugi tydzień. Więc w pewnym sensie mam troje dzieci, które grzęzną w tym gównie. I dlatego mi zależy.”

„To dlatego podczas gry przysunął blisko ciebie i mnie” - zauważyła.

„Dlatego.”

„Uważam, że ty i Conner macie rację” - oświadczyła. – „Donna musi w końcu wyciągnąć palec z tyłka.”

Na te słowa wychodzące z ust Josie, Jake zaczął trząść się ze śmiechu, z którym walczył, ale nie wygrał tej walki do końca i jego głos drżał, kiedy zgodził się - „Tak. Con i ja mamy rację.” - Jej twarz znów odpłynęła, jej oczy przesunęły się po jego ramieniu i miał przeczucie, że, skoro była wnuczką Lydie i wielokrotnie udawadniała, że nie ma problemów z brodzeniem w różne gówna, to właśnie się zastanawiała, jak zmusić Donnę do wyciągnięcia palca z tyłka.

Stwierdził więc - „Kochanie, to od niej zależy, czy to zrobi. Ode mnie zależy, czy będę chronił dzieci.”

Skupiła się na nim i wyszeptowała niezobowiązująco - „Rzeczywiście”.

Jake patrzył na nią i zastanawiał się, jak Josie rozegra problem Donny. W głębi duszy wiedział, że Josie woląaby się do cna wykrwawić, niż zranić Amber lub Connera, więc pomyślał, że gdyby znalazła czas, by stanąć przed Donną, to byłby problem Donny i nie dotknęłoby to jego dzieci.

Mimo to powiedział - „Pozwól jej to przepracować”.

„Hmm” - odpowiedziała.

Znów zaczął trząść się z rozbawienia. Poczuła to i zmrużyła oczy - „Co jest takie zabawne?”

„Jesteś słodka, kiedy zachowujesz się jak mama miś.”

Jej twarz znieruchomiła, ale w oczach pojawił się błysk, który cholernie lubił, a ton w jej głosie spodobał mu się jeszcze bardziej, kiedy zapytała zdyszonym głosem - „Mama miś?”

„Tak, Slick. Przywaliłaś Noah dla Amber. Pomogłaś Conowi z jego sytuacją. Trzymałaś Eatha blisko siebie, kiedy Donna była jak zwykle. Mama miś.”

Szybko to ukryła, ale widział, jak to robi. Wiedział, że to było do dupy i czuł to głęboko, ale nie chodziło o niego ani jego dzieci. Wiedział, że dawno temu chciała mieć dzieci i porzuciła to marzenie. Teraz, w jej wieku, nie byłoby to niemożliwe, ale byłoby trudne i prawdopodobnie niebezpieczne.

„Cóż” – sapnęła - „Ktoś musi to robić”.

Miała co do tego cholerną rację.

„Okej, Slick, jest wiele rzeczy, które chciałbym ci wyłożyć rozmawiając z tobą o poranku po tym, jak miałem cię po raz pierwszy... drugi, ale Donna nie jest jedną z nich.”

Jej twarz znów się rozjaśniła i złagodniała, podobnie jak jej głos, gdy zapytała - „O czym chcesz rozmawiać?”

„Nie tak dużo rozmawiać” - stwierdził. Patrząc, jak jej oczy błyszczą, zrozumiał, czego pragnie i żałował, że nie może jej tego dać. Kontynuował – „Zrobię ci śniadanie, wsadzę twój tyłek do mojego auta, a potem zabiorę cię do siebie, żebyśmy mogli spędzić dzień z moimi dziećmi na oglądaniu footballu.”

Nie ukrywała swojego rozczarowania, kiedy wymamrotała - „Och”.

Zbliżył twarz do niej i wyjaśnił - „Miałem tylko jedną prezerwatywę w portfelu, kochanie”.

„Och” - powtórzyła, wciąż nie ukrywając rozczarowania.

„Porozmawiamy o tym później” - powiedział.

„Okej” - szepnęła.

„Teraz śniadanie” - stwierdził.

„Okej” - powtórzyła.

„Masz zapasową szczoteczkę do zębów?” - zapytał.

„Nie wiem. Babcia mogła gdzieś mieć. Poszukam.”

„Dobrze. Masz kawę gotową do włączenia?”

„Cóż, byłam ... zajęta innymi sprawami ostatniej nocy, kiedy wróciłam do domu.”

Uśmiechnął się do niej i wymamrotał - „Prawda”. - Ponownie pochylił głowę bliżej, przesunął nos wzdłuż jej nosa i trzymając się blisko, powiedział: - „Ty szukasz szczoteczki. Ja robię kawę.”

„W porządku, Jake. Kawa jest w lodówce.”

„Łapię.”

Zrobił ruch, by ją opuścić i już miał dotknąć ustami jej szczęki, kiedy zawołała - „Jake?” Podniósł głowę i złapał jej spojrzenie. Spiął się, kiedy dostrzegł wyraz jej oczu. Nieśmiało zapytała - „To jest prawda, tak?” - Pieprzyć go. Wczoraj wieczorem powiedziała mu, że go lubi. Wiedział o tym, zanim to powiedziała. Ale w tym momencie wiedział, że naprawdę go lubi.

„Myślisz, że śnisz, kochanie?” - zapytał w odpowiedzi.

„Tak” - szepnęła. Pierdolić. Go.

„To jest prawdziwe, Josie” - obiecał.

Skinęła głową, po czym uniosła głowę i przesunęła usta od kącika jego ust przez zarost do szczęki. Całą tę drogę poczuł w żołądku, penisie i w klatce piersiowej. Nie, żeby trzeba było mu przypominać jak jej pragnie, ale ona tak robiąca, załatwiła sprawę. I tak. Tak, kurwa. On też ją, kurwa, naprawdę lubił. Opuściła głowę z powrotem na poduszkę, znów miała włosy rozrzucone na poduszce tak, jak lubił i powiedziała - „Szcoteczka do zębów”.

„Tak” - mruknął, pochylił się i pocałował ją w policzek, po czym wstał z łóżka, myśląc, że jeśli będzie wolała kochać się z nim w gumce, to kupi największe pieprzone opakowanie prezerwatyw i pochowa je wszędzie, żeby nigdy się nie skończyły. Jej dom. Jej Cayenne. Jego pickup. Jego portfel. Jej portfel. Jego torba treningowa. Jego biuro. Klub. Jej szafka nocna. Jego sypialnia w domu. Wszędzie, kurwa. Dziesiątki tych skurwieli.

Wciągnął spodnie i nie oglądał się, kiedy wychodził z pokoju. Zdołał zapanować nad erekcją, a gdyby zobaczył ją w tej koszulce, z rozłożonymi na poduszce włosami, ten wysiętek zostałby zmarnowany. Zjeżdżał po schodach, kiedy zatrzymał się jak wryty. Usłyszał kogoś przy drzwiach frontowych. Kogoś, kto nie pukał, ani nie dzwonił. O ile wiedział, Lydie dała klucze jemu, Connerowi, Amber i Ethanowi. Firma pielęgniarstwa, która przysłała i opiekowała się nią, również miała klucz. Kilku jej młodszych przyjaciół, którzy wciąż mogli się poruszać i przychodziło ją często odwiedzić, je miało. Żadna z tych osób, może poza jego dziećmi, nie otworzyłaby drzwi w niedzielny poranek bez dzwonienia. A zamknął je zeszłej nocy. Myślał o Josie, ale nigdy nie zapomniał zamknąć drzwi, żeby była bezpieczna. Powoli okrążył półpiętro i wpatrywał się w drzwi, ostrożnie stąpając, kiedy zobaczył mężczyznę wchodzącego do środka.

Był to ktoś obcy. W ręku trzymał dużą czarną skórzaną torbę, jakby miał zostać na trochę i zaglądał ukradkiem do holu. Jake ponownie zatrzymał się na schodach, skrzyżował ręce na piersi i zażądał - „Kim ty do cholery jesteś?” - Głowa mężczyzny gwałtownie się podniosła. Jake patrzył, jak jego twarz zmienia się w szoku, po czym jego oczy przesunęły się po Jake'u od stóp do głów, a wyraz jego twarzy stwardniał z gniewu.

„Jake, jak sądzę” - powiedział napiętym głosem. Jezu. Czy ten facet to...?

„Znasz mnie, a ja nadal ciebie nie znam” - stwierdził Jake.

„Henry Gagnon” - odpowiedział mężczyzna. Tak. Ten facet był gównno-mózgim szefem Josephine. To niedobrze, że facet był przystojny. Nie było też dobrze, że był dobrze ubrany. Ponadto nie było dobrze, że był wyraźnie wysportowany. Ale przede wszystkim nie było dobrze, że w ogóle tu był.

„Szef Josie” - powiedział Jake.

„Tak” - odparł Gagnon, jego głos wciąż był napięty - „Szef Josie i coś więcej”.

„Więcej?” - zapytał Jake.

„Wiele więcej” - Gagnon odpowiedział i wtedy ciało Jake'a się napięło. Czy Lydie nie знаła całej historii Josie z tym facetem? Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy Gagnon spojrzął za niego i Jake usłyszał, jak Josie krzyczy radośnie - „Boże! Henry!”

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć i zobaczył, że wciąż ma na sobie koszulę nocną, którą zakrywa nie zawiązany, czarny jedwabny szlafrok i biegnie po schodach z rozjaśnioną twarzą, błyszczącymi oczami i uśmiechem na ustach. Ominęła go i jedyną rzeczą, która sprawiła, że poczuł się odrobinę lepiej, będąc świadkiem takiej reakcji na spotkanie z szefem, to fakt, że zrobiła to w znany i intymny sposób. Położyła ręce na jego plecach i brzuchu, gdy przechodziła (ponieważ z pewnością nie poruszył się, żeby ją przepuścić). Potem sfrunęła do Gagnona, a on patrzył. Jego ciało było tak napięte, że poczuł, jak pękają mu ścięgna, gdy podniosła ręce, by oprzeć je na piersi Gagnona i wspięła się na palce, odchylając głowę do tyłu. Mimo, że wyglądało na to, że zbliża się do pocałunku, Gagnon upuścił torbę, położył ręce na jej talii i odepchnął ją. Nie zwlekał z opuszczeniem rąk i odsunięciem się od niej o trzy kroki.

Jake zszedł po pozostałych schodach, gdy powietrze w pokoju się zmieniło, a Josie zapytała zmieszana: - „Co się...?”

Ale Gagnon jej przerwał. - „To pieprzony żart”.

Jake obszedł ją, żeby widzieć ich oboje. Ustawił się w pewnej odległości i ponownie skrzyżował ręce na piersi, gdy Josie zapytała - „O czym ty mówisz?”

„To” - odparł Gagnon, wyrzucając rękę. - „Ty” - ciągnął, jego ręka powędrowała w jej stronę. - „Ten facet.” - rzucił ramieniem w stronę Jake'a. Jake nic nie powiedział, kiedy Josie patrzyła za jego ramieniem. Ale kiedy jej wzrok nie kierował się na Jake'a, ale na jego klatkę piersiową, Jake'owi się bardzo nie spodobało. Potem cała jej uwaga skierowała się z powrotem do Gagnona.

„Nie rozumiem” - powiedziała cicho i brzmiała, jakby naprawdę nie rozumiała.

„Jezu, Josephine, jak możesz nie zrozumieć?” - Gagnon odgryzł się. Jego oczy skierowały się na Jake'a, a potem z powrotem na Josie. - „W całej swojej rozmowie o Jake'u nie wspomniałaś, jak blisko z nim jesteś.” - A potem podniósł rękę, wskazując Josie w jej koszulce. To sprawiło, że Jake poczuł się lepiej. Rozmawiała o nim z tym facetem. Często.

„W porządku, Henry, to trochę niezręczne” - odpowiedziała Josie, cofając się o kolejny krok, jakby nie lubiła być tak blisko jego gniewu, jednocześnie, na szczęście, zasłaniając się szlafrokiem i trzymając go skrzyżowanymi ramionami. - „Ale, muszę zauważyć, że się nie spodziewałam, że będziesz. Rozmawialiśmy wczoraj i nie powiedziałeś, że przyjedziesz. To niespodzianka.”

„Muszę przyznać, kochanie, mając chwilę na przemyślenie, że to nie jest dla mnie niespodzianką” - powiedział jej Gagnon, zanim spojrzał na Jake'a. - „Nie rozsiadaj się. Wiem, że jest dobra, ale rzadko wraca.”

Jake poczuł, jak mu się mięśnie tężeją, skręcają mu się jelita i ścisną karki jednocześnie usłyszał, jak Josie łąpie powietrze. Wiedział, że była dobra?

„Henry!” - jęknęła w szoku, a on spojrzał na nią.

„Nie mogłaś sądzić, Josephine, że przez te dwadzieścia trzy lata, mężczyźni, z którymi się pieprzyłaś, nie mówili. Połowa z nich myślała, że już cię miałem. Z drugiej strony, zastanawiali się, jeśli tak było, dlaczego cię nie zatrzymałem.”

Zrobiła kolejny krok do tyłu, jej twarz była blada i Jake zauważył nawet z profilu, że jej oczy były szeroko otwarte - „Dlaczego mówisz do mnie w ten sposób?”

Nagle Gagnon zrobił krok w jej stronę i wtedy Jake zrobił krok do przodu. Ale on tylko się pochylał, więc Jake się zatrzymał, ale zachował czujność.

„Ponieważ, Josephine, jestem cholernie zmęczony z powodu tych bzdur, patrząc, jak dokonujesz wyboru i czekając, aż skończysz z tym głównym, aby przysłała moja kolej.”

Josie znów sapnęła, ale Gagnon nie skończył - „A teraz pieprzysz się z facetem, który jest właścicielem cholernego klubu ze striptizem?”

Jej plecy wyprostowały się, a ręce opadły, ale chodziło jej o coś, co powiedział wcześniej - „Twoja kolej?”

„Josephine, do cholery, kocham cię, odkąd przysłałaś na spotkanie ze mną dwie pieprzone dekady temu.”

Josie zamarła. Jake zamarł. Powietrze zamarło. Kurwa, dekady. Miał ją od dziesięcioleci. Jake miał ją zaledwie od tygodnia, miał ją tylko dwa razy, a teraz ten dupek wreszcie pozwolił temu gównu wypłynąć?

„Zakochałeś się we mnie?” - wyszeptwała.

„Od początku” - dodał.

„Ja... ja... jak to się stało?”

„Jak to się nie stało?” - odpalił. - „Jesteś ze mną wszędzie. Prawie zawsze jesteś przy mnie. Zrobiłem ci więcej zdjęć niż komukolwiek innemu, a jedyne zdjęcie, które noszę ze sobą w cholernej ramce i ustawione w każdym pieprzonym pokoju hotelowym, do który zajmuję, to to ze mną i tobą.”

„Jestem twoją asystentką” - przypomniała mu.

„Znasz wielu swoich kolegów. Któryś z ich pracodawców ma ich wspólne zdjęcie w srebrnej ramce, którą można nosić wszędzie?”

Potrząsnęła głową. - „Ty... miałaś inne kobiety.”

„Miałaś innych mężczyzn” - uciął.

Jej głos podnosił się, kiedy wystrzeliła - „Znajdowałaś kochanki będąc ze mną”.

„I jasne jest, że to cię nie obchodziło, nie obchodzi i nigdy cię nie będzie obchodziło.”

„Rada. Bądź ostrożny. Da ci wystarczająco dużo, abyś jej potrzebował, ale zostawi cię w potrzebie. Ona tak robi. Zostawia po sobie spustoszenie i tego nie czuje, tylko popija herbatkę i Chambord i szuka następnego głupca, którego zostawi, dławiącego się”.

Zanim Jake lub Josie zdążyli powiedzieć słowo, Gagnon wyszedł za drzwi, zatraskując je za sobą. Jake się nie poruszył. Odwrócił się ku Josie, która patrzyła na drzwi, ale pozostał całkowicie nieruchomy. Spięty i nieruchomy. Wiedział, że od lat kochała swojego szefa. Lydie mu powiedziała. Tak samo, jak to, że Gagnon ją kochał. Więc Jake nie miał pojęcia, w którą stronę to pójdzie. Widząc, że Gagnon był wszystkim, czego pragnęła w mężczyźnie i pragnęła go od dziesięcioleci, gdyby miał zgadywać, powiedziałaby, że otworzy te drzwi i pobiegnie, zostawiając Jake'a za sobą. Dlatego właśnie stał nieruchomo. Spięty i nieruchomy. Czekał, aż go wypatroszy. Dlatego był zszokowany jak gównem, kiedy nie zrobiła tego.

Patrzył, jak powoli obraca się do niego, a jej oszołomione oczy na jej zbolącej twarzy, patrzyły na jego. Jej głos był również zbolaty i oszołomiony, kiedy zapytała - „Dlaczego jesteś tak daleko?” - Nie był. Był tylko dwa metry dalej. Ale zrozumiał, co mówiła i cholernie mu się to podobało. Poczuł, jak jego szyja się rozluźnia, jego wnętrze przestało się skręcać i do niej poszedł. Pokonała go. Odwracając się i pędząc na niego, uderzyła w niego z pełną siłą, obejmując go ramionami i wybuchła płaczem.

Nie. Kurwa, nie. To nie tak miało być. Ale to nie był Henrym Gagnonem. Nie ma mowy, żeby zmarnował okazję. Pochylił się więc i wziął ją na ręce. Przytuliła twarz do jego szyi, mocno owinęła ramiona wokół jego ramion i poczuł, jak jej ciało drży od szlochania. Zaniósł ją do pokoju rodzinnego, usiadł na kanapie, kładąc ją sobie na kolanach. Przekręcił ją na plecy, owinął, jego ciało było głównie na jej. Wiedział, że nie czuła się uwięziona. Chciała więcej. Wiedział o tym, ponieważ wbiła w niego ramiona i mocno trzymała.

Jake pogłaskał ją po włosach, szepcząc - „Ćśś, mała”. Drgnęła i czknęła, wtulając się głębiej. „Ćśś, Josie. Weź pod uwagę to, że facet, który tak do mówi, nie jest tego wart.”

Podniosła twarz, spojrzała na niego wilgotnymi oczami i zawołała - „Ale to mój przyjaciel!”

Potrząsnął głową - „Jest kutasem z gównem w głowie, który nie miał jaj, żeby pracować na to, czego chciał, a teraz się na ciebie wkurza, że mu tego nie dałaś. Nie jest twoim przyjacielem. Jest dupkiem.” Nie reagowała. Myślała o czymś i prawdopodobnie nie słuchała tego, co powiedział. Wiedział o tym, kiedy mówiła dalej i robiła to głośno. - „To śmieszne, gdy mówi, że mnie kocha. Zdobywał kobiety w mojej obecności”. - przerwała, zanim dodała, prawie krzyżąc. - „Z powodzeniem! Przynajmniej ja byłam dyskretna!”

Nie chciał rozmawiać o jej dyskrecji. Właściwie wcale nie chciał rozmawiać. Ale ona leżała na kanapie przyciśnięta do niego i nie pobiegła za tym dupkiem. Potrzebowała go. Więc zamierzał jej to dać. Jake otulił dłonią jej twarz i zbliżył swoją. - „Naprawdę nie wiedziałaś, że kochał się w tobie?” - zapytał delikatnie.

„Absolutnie nie” - warknęła.

„Lydie tak”.

Przestała nagle płakać, prawie krzyczała i zamrugowała. - „Ona wiedziała?”

„Nie chciała go dla ciebie”.

Jej oczy się rozszerzyły - „Nie chciała?”

„Nie, mała. Człowieka, którego gra przez ponad dwadzieścia lat polegała na tym, żebyś była na tyle zazdrosna, żeby bawić się po swojemu?” - Potrząsnął głową - „Kurwa, nie. Lydie lubiła go jako osobę, jako twojego szefa, ale nie chciała go dla ciebie. Wiedziała, że facet, z którym byś była, musiałby się przejmować wystarczająco, żeby na to zapracować, żeby cię mieć, bo wiedziała, że jesteś warta wysiłku.”

Jej usta się rozchyliły, oczy znów stały się duże i wgapiła się w niego. Wtedy, pieprzone dzięki, zaświtało. Widział to na jej twarzy i wiedział o tym, kiedy powtórzyła cicho – „przejmować się wystarczająco, żeby na to zapracować”

„Ta” - potwierdził, obejmując ją oburącz i wsuwając pod nią, by była na górze. – „Bo jesteś warta wysiłku” – dokończył.

Patrzyła na niego przez długi czas, zanim poczuł, jak jej ciało się rozluźnia, zobaczył, że jej oczy są ciepłe, a twarz łagodna. Potem oświadczyła – „Potrzebuję chusteczek”

Uśmiechnął się do niej, pozwalając jej zmienić temat, bo wiedział, że tego potrzebuje. Następnie zapytał - „Gdzie są?”

Spojrzała w bok, szepcząc - „Stolik do kawy”.

Spojrzał w tę stronę, dostrzegając pudełko. Pochylił się do przodu i wyciągnął rękę, zabierając ją ze sobą i układając na kolanach. Wyciągnął kilka chusteczek i podał jej. Delikatnie, jakby robiła to przed królową Anglii, wycierała nos. Kiedy skończyła, rozejrzała się, najwyraźniej nie wiedząc, co zrobić ze użytymi chusteczkami. Zauważył, że cały czas była tak cholernie słodka. Wziął je od niej, a ona przygryzła wargę, patrząc, jak rzuca je na stolik do kawy. Przestała przygryźć wargę, kiedy uniósł obie ręce, żeby objąć jej twarz i spojrzała na niego – „Dobrze się czujesz? - zapytał.

„To było nieprzyjemne” - odpowiedziała.

„Było, Slick. Ale czy dobrze się czujesz?”

„Nie mam pojęcia, co przyniesie moja przyszłość, przede wszystkim w pracy i straszne będzie stracić Henry'ego, co wydaje się po tej scenie. Ale niezależnie od tego, on coś dla mnie znaczy” - stwierdziła.

Po tym gównie, co zaszło w holu, Jake się z nią nie zgadzał. Z drugiej strony, może gdyby miała trochę czasu, zobaczyłaby jak było dzięki temu i doszłaby do jego sposobu myślenia.

„Więc mówisz, że nie jesteś w porządku” - domyślił się.

„Nie, Jake, nie czuję się dobrze” - potwierdziła, po czym wzięła głęboki oddech i kontynuowała. - „To, czego bardzo potrzebuję jest kawa i znalazłam nie rozpakowaną szczoteczkę do zębów. Nie czekam z niecierpliwością na football, ale nie mogę się doczekać zobaczenia twojego domu i spędzenia dnia z tobą i twoimi dziećmi, więc jutro pomyślę o Henrym.”

Uśmiechnął się do niej, obejmując ją – „Dobry plan”.

„Ponieważ już tu jestem, ja robię kawę” - zaproponowała.

„Zaakceptuję to” - odpowiedział i przysunął ją bliżej, a jego oczy spoczęły na jej ustach - „Po tym jak mnie pocałujesz”.

Widział, jak jej usta się rozchylają, zanim zobaczył, jak podnosi głowę. Poczuł, jak jej ręce przesuwają się po jego ramionach i obejmują szyję, kiedy opuścił głowę, aby dać jej lepszy dostęp. Wzięła go, jej usta otworzyły się dla niego i dała mu język. Schwycił ją mocniej i wpił się w jej usta, wciągając jej język i dając jej swój. Kiedy to zrobił, zacisnęła dłonie na jego włosach i przytuliła się. Czując to, przejął kontrolę. Aby zrobić to najlepiej, położył ją z powrotem na kanapie i przykrył. Oznaczało to, że kawa była jeszcze później, ponieważ lubił jej usta, czekał na chwilę, żeby ją wypić i był w nastroju, by się napić do syta. Josie była w podobnym nastroju. Więc całowali się na jej kanapie w jej domu, na kanapie, która kiedyś była Lydie, w domu, który Lydie dała swojej wnuczce. Po tym, długo po tym, jak już skończyli, kiedy wypili kawę, zrobił jej jajka i tosty i niezbyt cierpliwie czekał w kuchni, aż Josie przygotuje się do dnia, pomyślał, że Lydie by się to lubiła. Wszystko. Cholernie by się jej to podobało.

Rozdział czternasty

Datałabym mu cały świat

Stałam w kuchni Jake'a, oparta biodrami o blat. Jake stał bardzo blisko mnie, wpatrując mi się w oczy, z dłonią owiniętą wokół mojej szyi, a ja w ręce trzymałam telefon komórkowy, który włożył mi w dłoń pięć sekund wcześniej i powiedział jedno słowo „Mick”.

Zdawałam sobie oczywiście sprawę, że muszę zadzwonić do Mickey'a. Nie zapomniałam. Jake zachowywał się bardzo cierpliwie, a po tej okropnej scenie z Henrym (o której nie chciałam myśleć, bo moja pierwszą reakcją były łzy, ale po tym, jak powiedział tak prymitywne rzeczy i po sposobie, w jaki to mówił do mnie, moje kolejne reakcje były, aby czymś rzucić najlepiej w Henry'ego). Jake był miły i cudowny, zachowywał się tak, jakbyśmy mieli cały dzień, żeby przytulać się na kanapie, a potem, zrobił mi pyszne śniadanie składające się z jajek w koszulce na tostach. Cierpliwość Jake'a wyraźnie się skończyła i wiedziałam o tym, kiedy przeciągałam tuszem do rzęs na górze i usłyszałam, jak ryczy z dołu - „Jak długo jeszcze, Slick?” Tak. Ryk. Na schodach! To nie było tak, by był obcy w mojej sypialni. Był tam, zanim zostaliśmy kochankami. Na jego ryk wzięłam ze sobą maskarę i przeszłam na podest na półpiętrze. Tam zobaczyłam go w dole schodów.

„Gotowa?” - zapytał natychmiast, gdy mnie zobaczył.

„Jeśli chciałeś zadać mi pytanie, Jake, mogłeś przyjść do mojego pokoju i zamiast krzyczeć po schodach”.

Jego usta drgnęły w rozbawieniu i stwierdził - „Rozumiem, że nie jesteś gotowa, ale jesteś w nastroju do zrozumiałego powiedzenia mi, że marnujesz czas, który mogłabyś poświęcić na dokończenie przygotowań”.

„Tak, rzeczywiście, nie jestem gotowa, ale to, co próbuję teraz zrobić, to uświadomić ci, że nie lubię, jak się na mnie krzyczy” - poinformowałam go.

Jego usta znów drgnęły, zanim odpowiedział - „Kochanie, mam głos, mogę zwiększyć głośność, więc nie ma powodu, bym wnosił tyłek po schodach, kiedy mogę to wykrzyczeć”.

Wydawało się, że mnie nie słucha, co uznałam za lekko irytujące. Niestety, był też przystojny, gdy stał tak na dole schodów i wyglądał na rozbawionego i wiedziałam, że drażnił się ze mną, więc moja irytacja była łagodna. Zniżył głos, a jego twarz spoważniała, kiedy powiedział: - „Slick, musimy odebrać Ethana o jedenastej, a musimy jechać na arenę, aby odebrać twoje Cayenne, zanim to zrobimy. Musisz się pospieszyć”.

To też było lekko irytujące, że jego niecierpliwość była usprawiedliwiona.

„Pospieszę się” - zapewniłam go, odwracając się, by to zrobić, ale zatrzymałam się, kiedy zawołał - „Mała.”

Spojrzałam na niego ponownie.

„Serio docenię to, jeśli zostawisz włosy rozpuszczone”.

Od lat upinałam włosy w różne koki lub kucyki. I nie byłam kobietą, która zrobiła wszystko, o co poprosił mężczyzna (chyba że tym mężczyzną był Henry, ale był moim pracodawcą). Jednak kiedy wróciłam na górę, aby zakończyć przygotowania do dnia, poza wczesaniem palcami bajecznego eliksiru we włosy, zostawiłam je rozpuszczone. I cieszyłam się, że to zrobiłam, kiedy zobaczyłam, jaki Jake na mnie spojrzał, gdy schodziłam po schodach. Byłam jeszcze bardziej zadowolona, kiedy dotarłam na dół i Jake mnie pocałował.

Odebraliśmy moje Cayenne, Jake pojechał za mną do domu, żebym zostawiła tam swój samochód i wsiadła do jego pickupa. Następnie odebraliśmy Ethana ze szkoły i kiedy jechaliśmy do domu Jake'a, Ethan szczegółowo opowiadał o tym, jak „niesamowity”, „epicki” i „nierealny” był Combat Raptor. Podczas gdy Ethan paplał uroczo, odkryłam, że w poranek po tym, jak Jake'a i mój związek zmienił się tak ogromnie, czułam się równie dobrze w jego obecności... a może nawet lepiej. To dlatego, że zniknęła tęsknota. Zniknęło udawanie. To nie był sen. To było prawdziwe.

Tak więc, chociaż wolałbym nie kłócić się z Henrym w holu Lawendowego Domu, gdy powiedział, że był we mnie zakochany od dwudziestu trzech lat, ale nic z tym nie zrobił (w tym momencie postanowiłam, że chcę w niego czymś rzucić), Jake był mój przed, w trakcie i po tym. Mogłam rzucić się w jego ramiona i płakać mu w szyję, czuć jego dłoń gładzącą mi włosy i słuchać słów pocieszenia. I byłam zachwycona, że mogłam się przy nim uspokoić. Ponieważ cudownie było mieć kogoś bliskiego w potrzebie, kto dał mi dokładnie to, czego potrzebowałam. Poza Babcią nigdy takiego kogoś nie miałam. Ale teraz pomyślałam, że miałam to od dnia po pogrzebie Babci, od kiedy poznałam Jake'a.

A teraz wiedziałam, jaki był cudowny i hojny w łóżku. Wiedziałam, że zależy mu na tym, by sprawić mi przyjemność, zanim wzięła swoją. Wiedziałam, że każdy centymetr jego ciała jest piękny, bo widziałam je wszystkie i większość dotykałam. I wiedziałam, że bardzo lubię spać obok niego i (może nawet bardziej) się tam budzić. Ale to była jedyna zmiana. Reszta to Jake i ja. Przygotowując się na ten dzień, poświęciłam ten czas na omówienie zachowania Jake'a praktycznie od momentu naszego spotkania i poczułam się nieco głupio, że wcześniej nie rozumiałam, że Jake i ja jesteśmy parą. Ale to nie zmieniało faktu, że rzeczywiście byliśmy tam razem: Jake i ja. On to lubił. Ja to lubię. Mimo to pod powierzchnią mojego szczęścia kryły się lęki. Ostatni mężczyzna, którego wybrałam, ostatni, którego dopuściłam do siebie, jedyny związek, jaki miałam poza moim chłopakiem z liceum... Nie warto było o tym myśleć.

Ale Jake nie był nim. Nie był też moim ojcem. Jake był dzielny, opiekuńczy, szczodry, bezinteresowny i czuły. A, ani mój ojciec ani... on, nie byli tacy. Więc, chociaż przez te dwadzieścia trzy lata nie próbowałam związać się z mężczyzną, było jasne, że zaczynam związek z Jake'iem, a Jake był wszystkim tym (dlatego nie chciałam stracić cokolwiek z tego), te obawy wiły się pod powierzchnią. Mimo to wiedziałam, że wystarczyło tylko porozmawiać o nich z Jake'iem, a wiedziałam, że pomoże mi zwalczyć te obawy. I to też było piękne.

Przyszliśmy do jego domu i byłam zachwycona, że jest stary, ale w bardzo dobrym stanie, wysoki (trzy kondygnacje) i dumny. Przez gęste drzewa miał nawet widok na morze. Odkryłam również podczas zwiedzania z Ethanem, że Jake ma dobre oko do dekoracji. Oczywiście to oko szło w parze z wygodą, ale kolory i elementy, które wybrał, były doskonałe (choć męskie - tak męskie, że bałam się, że Amber czuje się samotna w tym męskim sanktuarium), meble bardzo wysokiej jakości, a wyposażenie i wyposażenie ładne. Mógłby użyć kilku poduszek, a jego dekoracje ścienne wydawały się raczej niedbałe, ale były to drobne problemy. Podczas wycieczki zdecydowałam, że mam trzy ulubione pomieszczenia w tym domu. Kuchnia, która najwyraźniej została zbudowana jako dobudówka, z odsłoniętymi belkami z pięknego jasnego drewna, które sterczały pod świetlikami tak licznymi, że wydawały się być całym sufitem, jaskrawoczerwonymi szafkami, urządzeniami ze stali nierdzewnej i czarnymi granitowymi blatami. Sypialnia Jake'a na najwyższym piętrze. Znajdowało się tu męskie, ale niezwykle łóżko w kształcie sań, tak ogromne, że na pierwszy rzut oka wydawało się, że zajmuje cały pokój, i, niezależnie od tego, że nie było zaślane, było również niezwykle zachęcające. Nie wspominając już o głównej łazience, która również miała świetliki, bardzo duży prysznic z gładką kamienną podłogą i trzema głowicami prysznicowymi oraz owalną wannę, która była zatopiona, więc były do niej stopnie i była marzeniem kobiety o relaksującym moczeniu się z maseczką i masażem stóp. I na koniec obok sypialni - jego gabinet, z którego roztaczał się widok na morze. Miał tu wspaniałe zabytkowe biurko i miejsce do siedzenia przy oknie składające się z wygodnego fotela ze stolikiem i lampą. Spojrzałam na to i zatęskniłam za książką, zwinieciem się w kłębek, aby poczytać i, z błędzącymi myślami, patrzeć na morze.

W drodze powrotnej na dół Ethan oznajmił: „Tato zrobił to wszystko. Z Tomem, Bertem i Coertem, a czasem Mickey'em”. Patrzyłam na tył jego głowy, kiedy schodziliśmy.

„Słucham?”

Spojrzał na mnie, szczerząc się. - „Miejsce było zrujnowane. Całkowicie. Tato wypatroszył je i naprawił, zanim się wprowadziliśmy. Mamy zdjęcia. Chcesz zobaczyć?”

Oczywiście! Skinęłam głową. Dotarliśmy na dół schodów i Ethan pobiegł, prawdopodobnie po albumy ze zdjęciami. Wtedy Jake mnie zabrał do kuchni, wepchnął na blat, włożył telefon w moją dłoń i powiedział: „Mick”. Spojrzałam na niego. Potem zauważyłam - „Ethan powiedział, że Mick pomógł ci wyremontować dom”.

„Ta” - odpowiedział Jake. - „A teraz zadzwoń do niego” - rozkazał.

Spojrzałam na niego ponownie, zanim oznajmiłam - „Jestem w stanie zadzwonić do Mickey'a, żeby odwołać randkę bez ciebie, stojącego o krok z ręką na mojej szyi”.

„Wiem o tym, Slick” - stwierdził, jego usta znów wykrzywiły się z rozbawienia (choć nie widziałam w tym nic zabawnego) - „Wiem też, że Mick to dobry facet. Jest moim kumplem. Znam go od dawna i przypuszczam, że będzie z tobą w porządku, bo to dobry facet. Ale wiem też, że był w korytarzu ostatniej nocy, kiedy skończyłam walkę, wziął prysznic i zobaczył puste twoje miejsce. Myślę, że albo widział, jak wychodzisz z mojej szatni, albo o tym słyszał. Więc czuje się jak kutas i muszę powiedzieć, że, chociaż nie mogę go winić, to jestem tutaj, aby powiedzieć mu, żeby się pieprzył, jeśli zareaguje jak gówno.”

Świadomość, że Mickey wiedział, co wydarzyło się między mną a Jake'iem zeszłej nocy, była zbyt upokarzająca, więc postanowiłam się skupić na rozwikłaniu tego. - „Więc stoisz bardzo blisko mnie z ręką na mojej szyi, żądając, abym zadzwoniła do Mickey' a w twojej obecności, abyś był dostępny, gdyby Mickey był nieprzyjemny.”

„Dobrze to ujęłaś” – przyznał.

„Zauważyłeś, że jestem dorosła?” – spytałam.

„Tak. Jestem tego bardzo świadomy”- odpowiedział z szelmowskim uśmiechem, który nawet podczas naszej lekko irytującej rozmowy wydał mi się bardzo atrakcyjny - „Zdaję sobie również sprawę, że oficjalnie wczoraj wieczorem, przy ścianie w szatni, stałaś się moją kobietą, a żaden mężczyzna nie będzie kutasem dla mojej kobiety”.

Chociaż wiedziałam, że to absurdalnie nadopiekuńcze i apodyktyczne, nie mogłam się powstrzymać od lubienia tego. Wydawało mi się też irytujące, że lubię jak on to robi. W ten sposób nadal gapiłam się na Jake'a, a Jake nadal stał bardzo blisko mnie z ręką na mojej szyi, patrząc mi w oczy. Zażądał ostatecznie „Kochanie. Mick”, jednocześnie nedorzeczenie apodyktycznie szarpiąc głową w stronę mojego telefonu. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie zamierza się ruszyć i wiedziałam bez wątpienia, że nie mogę go poruszyć siłą, więc posłałam mu ostatnie „groźne” spojrzenie, zaczynając myśleć, że Jake i ja mamy więcej niż kilka rzeczy do omówienia, ponieważ oficjalnie stałam się „jego kobietą”. Potem zadzwoniłam do Mickey' a. Sygnał zabrzmiał trzykrotnie, zanim odebrał dziwnie - „W końcu dzwoni, żeby mnie rozbić i spalić”.

„Ja... hmmm, Mickey?” - Jąkałam się po otrzymaniu jego powitania.

„Niech zgadnę, Jake stoi tuż przed tobą”.

Czułam silne pragnienie śmiechu, które wzbierało we mnie i w tym samym czasie nadal czułam się bardzo źle z powodu tego, co muszę zrobić. Tym bardziej, że wiedział, co wydarzyło się między Jake'iem a mną zeszłej nocy z pierwszej ręki lub od kogoś.

„Faktycznie” - zgodziłam się, postanawiając wpatrywać się w gardło Jake' a, ale uznając je za zbyt atrakcyjne, więc przeniostałam oczy na jego na ramię teraz w podkoszulku (wyraźnie się przebrał, podczas gdy Ethan oprowadzał mnie).

„Tam właśnie bym był” - mruknął Mickey.

„Zakładam, że wiesz, dlaczego dzwonię” - powiedziałam cicho.

„Mała, widziałem sposób, w jaki ty patrzyłaś na Jake' a i to, jak on patrzył na ciebie, wiedziałem, że nie mam nic poza cieniem szansy. Powiedziałem Jake' owi zeszłej nocy, że mamy randkę. Zarozumiały ruch, a zarozumiały jest zawsze głupi. Nie tracił czasu i ruszył, by zgłosić swoje roszczenie. Zrobiłbym to samo.”

Nie przepadałam za terminologią „zgłosić roszczenie”, ani nie byłam pewna, że tak właśnie się stało (choć Jake rzucił się na mnie do szatni, pchając na ścianę; ja po prostu go nie powstrzymałam). Ale, ponieważ Mickey był bardzo miły, jeśli chodzi o niewygodną sytuację, zdecydowałam się z nim nie dyskutować.

„Jesteś bardzo miły” - powiedziałam do Mickey’a i do ramienia Jake’a i poczułam, jak jego dłoń ściska moją szyję, więc spojrzałam mu w oczy. Wyglądał na uspokojonego i od razu przyszło mi do głowy, że są przyjaciółmi, więc ta sytuacja mogła być więcej niż niewygodna.

„Jake i ja jesteśmy blisko. Sposób, w jaki patrzył na ciebie, a ty na niego - tak naprawdę to ja byłem kutasem. Postawił swoje roszczenie, ustąpię. Gdy mężczyzna jest bystry, nigdy nie pali mostów z piękną kobietą. Gównu może się stać z tobą i Jake’iem, a ja nadal będę w stanie zająć pozycję.”

Nie byłem pewna, czy był zabawny, czy poważny, chociaż pomyślałam, że oba po trochu. Dlatego postanowiłam nie komentować tego. Jake mógłby się domyślić, a ulga na jego twarzy by zniknęła. Więc po prostu wymamrotałam - „Mm.”

„Więc do zobaczenia na ligowych obiadach, na grillu u Jake’a i na siłowni.” Jake grillował?

„Ta?” – naciskał Mickey, kiedy nic nie powiedziałam, bo mój umysł był wypełniony przez wyobrażenie Jake’a stojącego na tarasie, który widziałam z dużych okien w pokoju rodzinnym, grillującego steki i zastanawiającego się, czy dobrze smakują.

„Tak” - odpowiedziałam i spojrzałam na pierś Jake’a - „Zobaczymy się na ligowych obiadach i... no cóż, na siłowni”.

Poczułam, jak Jake pochyla się i całuje mnie w czubek głowy, zanim odszedł. Mickey mówi: „Dobrze, Josephine. Nara, mała”.

„Nara, Mickey” - Zniżyłam głos. – „I przepraszam.”

Jego głos też był niższy, słodki i był w nim uśmiech, kiedy odpowiedział - „Nie przepraszaj. Nie udało mi się, ale tobie tak. Nie doszukuj się gówna w tej historii. Jake to dobry facet. Najlepszy. Po prostu miał gówniany gust do kobiet. Do teraz.”

Bardzo słodkie. Rzeczywiście dobry przyjaciel.

„Dziękuję, Mickey”.

„No pewnie, Słonko. Nara.”

„Nara.”

Rozłączyłam się i zobaczyłam, że Jake trzyma głowę w swojej bardzo dużej, wysokiej jakości lodówce (Sub-Zero! Potrzebuję takiej w Lawendowym Domu) i teraz to on rozmawia przez telefon - „Amber, mała, od jakiegoś czasu nie słyszałem od ciebie ani słowa. Odmelduj się u swojego starego, żeby nie musiał dzwonić do szpitali. A tak na zachętę, robię tacos, otwieram Ro-Tel i Josie jest tutaj na cały dzień. Przywlecz tu swój tyłek, weź Taylorów.”

Rozłączył się, schował telefon do tylnej kieszeni, wyszedł z lodówki z pudełkiem i paczką mielonej wołowiny i zanim zamknęła się lodówka, odchylił głowę do tyłu i krzyknął w sufit: „Con! Kuchnia! Nie obchodzi mnie, z kim rozmawiasz, przywitaj się z Josie!”

„Mogłabym pójść do jego pokoju, zapukać i przywitać się z nim” - zauważyłam. - „Ethan pokazał mi jego zamknięte drzwi.”

„Mamy gości, moje dzieci przychodzą i przywitają się” - odpowiedział Jake i nie mogłam się z tym kłócić, ponieważ to było grzeczne. Nie odezwałam się, ponieważ zobaczyłam, że prostokątne żółte pudełko, które wyjął z lodówki, miało napisane w poprzek duże słowa „Velveeta”. Zaciśnęłam usta. Ethan wleciał do pokoju, krzycząc: „Dip Ro-Tel!”

„Twoim zadaniem jest dip, kolego” - powiedział mu Jake i bez wahania Ethan rzucił się do spizarni, znikając w środku.

„Mogę coś zrobić?” – spytałam.

„Zrelaksuj się, zjadaj się, kiedy będzie zrobione i bądź zachwycona” - odpowiedział Jake, a ja uśmiechnęłam się, rozbawiona jego żartem. Odpowiedział uśmiechem. Podobał mi się ten uśmiech, jego humor, przebywanie w jego atrakcyjnej kuchni, którą sam odnowił, i przebywanie w niej z żywiołowym Ethanem, który wyszedł ze spizarni z puszką czegoś. Z całą pewnością wszystko.

Wtedy wszedł Conner. - „Hej, Josie” - przywitał się z nieobecnym uśmiechem i w podobny jak jego ojciec sposób, z niezobowiązującą czułością podszedł do mnie, dotknął mojego ramienia i pochylił się, by pocałować mnie w policzek. Następnie zwrócił się do swojego taty - „Yo, tato”.

Jake wrzucał mieloną wołowinę na patelnię przy kuchence (to był Wolf, a nie Aga; też niezła), ale odwrócił głowę do Connera i powiedział: „Con”. Potem przeszył syna wzrokiem.

Conner podszedł do spizarni i zapytał - „Czy potrzebujemy smażoną fasolę?”

„Ta. I możesz mnie wtajemniczyć, dlaczego masz taki wyraz twarzy” - odpowiedział Jake.

Najwyraźniej nie przejmujący się moją obecnością Conner, podzielił swoim zmartwieniem - „Dzwoniłem dzisiaj do Ellie dwa razy. Zostawiłem dwie wiadomości. Nie oddzwoniła.”

„Uch, och” - mruknął Ethan, wycinając coś, co wyglądało na raczej lepłą cegłę sera, który był bardzo niepokojącego pomarańczowego koloru. Jake trzymał teraz drewnianą łyżkę w dłoni, ale obie ręce trzymał na biodrach i był prawdopodobnie jedynym mężczyzną we wszechświecie, który mógł wyglądać rozkazująco i charyzmatycznie stojąc przy kuchence z drewnianą łyżką. Patrzył w skupieniu na syna.

„Skończyłeś sprawy z Kaylee zeszłej nocy?” - zapytał cicho.

„Tak” - odpowiedział Conner, a jego głos mówił, że nie było to przyjemne wydarzenie.

Niewątpliwie Jake usłyszał ton swojego syna i prawdopodobnie dlatego odpuścił i zamiast tego zapytał - „Ellie wie, że jest tą jedyną?”

„Powiedziałem jej tydzień temu, tato” - stwierdził Conner, otwierając puszkę smażonej fasoli. Ethan mruknął na to - „Sprawiedliwy”.

Jake zignorował swojego najmłodszego syna i zapytał swojego najstarszego: „Myślisz, że Mia nadal nie daje jej spokoju?”

Conner rzucił tacie spojrzenie, które mówiło, że Mia rzeczywiście nadal nie daje spokoju biednej Ellie. Niedobra wiadomość.

„Ona chodzi do kościoła w niedzielne poranki, Con” - przypomniał swojemu synowi Jake.

„Na dziewiątą. Już prawie południe. Jest w domu prawie od dwóch godzin” - odparł Conner. Jake nie miał na to odpowiedzi.

„Zerwałeś z Zoey?” - Ethan włączył się do rozmowy.

„Właśnie rozmawiałem z nią przez telefon” - mruknął Conner.

Zagryzłam wargę. Jake spojrzał na mnie. Wypchnęłam dolną wargę i jednocześnie wypchnęłam powietrze co, choć bezsensowne, wciąż mówiło wiele. Widząc mój gest, Jake opuścił głowę i uśmiechnął się do swoich nóg. Zrozumiał, co miałam na myśli.

„Josie?” - zawołał Conner, a ja szybko przywołałam na twarz obojętność i spojrzałam na niego. - „Jesteś laską” - powiedział. Wiedziałam intuicyjnie, że to nie wróży dobrze.

„Rzeczywiście, Conner” - potwierdziłam niepotrzebnie.

„O co jej chodzi?” - spytał.

Tak, to nie szło w dobrą stronę. Wszyscy trzej Spear'owie zwrócili na mnie wzrok.

„Obawiam się, że nie znam jej wystarczająco dobrze, by na to odpowiedzieć, kochanie” - powiedziałam delikatnie.

„Zawsze odbiera, kiedy dzwonię lub oddzwania, kiedy może, po otrzymaniu mojej wiadomości” - powiedział mi. Podążył tą ciernistą ścieżką.

Wtedy wróciło pytanie, które Jake zadał mi ponad tydzień temu i zadałam je Connerowi. - „Jak szczerze zdołasz to przyjąć?”

„Bardzo mi się podoba” - odpowiedział Conner, w przeciwieństwie do mnie, najwyraźniej rozumiejąc pytanie od razu. - „Jest słodka. Jest naprawdę cholernie ładna. Jest fajna. Eath ją lubi. Tata ją lubi. Nawet Amber ją lubi, kiedy nie jest wrzodem na dupie. I podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy i jak się czuję, kiedy jestem z nią.”

To było całkiem szczerze. I bardzo słodkie.

„Innymi słowy, nie chcesz jej stracić” - wywnioskowałam.

„Innymi słowy, tak. Nie chcę” - potwierdził Conner.

Przeszłam do wyspy, przy której byli obaj synowie Jake'a. Staralam się być delikatna, ale byłam szczerą.

„Podczas meczu zachowywałaś się wobec niej cudownie. Bardzo uprzejmie. Chroniłeś ją” - powiedziałam. Podobał mi się sposób, w jaki zmienił się jego wyraz twarzy, okazując satysfakcję nie tylko z tego powodu, że to zauważyłam, ale też, że dał to Ellie. Niestety do powiedzenia miałam więcej. - „Jednak nie jest dobrze być jedną z wielu. Mimo, że z nią zerwałeś, nadal może być z tego powodu złośliwa. Wydaje mi się, że to Mia. Ellie boi się jej, a

dziewczyny mogą być dość nieprzyjemne. Mia znajdzie czas, by być w taka dla Ellie, kiedy cię nie będzie w pobliżu. Ellie to wie. Radzę więc poświęć trochę czasu, jeśli nie oddzwoni, zadzwoń ponownie. Jeśli nadal nie odpowie, poszukaj jej.”

„Zrobię to” - mruknął Conner. Potem głośniejszym głosem zapytał - „Czy powinienem usadzić Mię?”

„Czy jeszcze tego nie zrobisz?” - zapytałam z powrotem.

„Powiedziałem jej, żeby dała na wstrzymanie i że będę wkurzony, jeśli tego nie zrobi”.

„A jeśli wkurzysz się, że tego nie zrobi, to co zamierzasz zrobić?”

Conner nic nie powiedział, a ja wiedziałam dlaczego. Był za bardzo synem swojego ojca, by skrzywdzić ją w jakikolwiek sposób, więc jego wkurzenie nie stanowiło zagrożenia i Mia wiedziała o tym.

„W takim razie, jeśli nadal zamierza skrzywdzić Ellie, to, ponieważ nie boi się twojego gniewu, zrobi coś, by ją skrzywdzić.”

Conner natychmiast się zaniepokoił - „Cholera, powinienem teraz iść do niej do domu?”

„Daj jej szansę, żeby oddzwoniła” - wtrącił się Jake w tym momencie. – „Kilka godzin. Potem zadzwoń do niej i, jak powiedziała Josie, jedź tam, jeśli nie odbierze.”

Conner nie wyglądał, jakby mu się to podobało, ale skinął głową ojcu. Zadzwoił telefon w mojej dłoni. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że to „Numer nieznan”, ale kierunkowy był lokalny. Martwiło mnie to, bo istniała możliwość, że Henry przebywał gdzieś blisko i mógł dzwonić do mnie przez telefon hotelowy, chociaż nie wiedziałam, dlaczego nie miałby używać swojego telefonu komórkowego. Nawet zaniepokojona, że to może być Henry, odebrałam.

„Tu Josephine”.

„Josie, dziewczyno, jesteś... pieprzoną... legendą!” - kobiecy głos wrzeszczał mi do ucha.

Zmrużyłam oczy, patrząc na czarny granit blatu wyspy Jake’a. – „Słucham?”

„Babeczko, słyszałam o zeszłej nocy” - stwierdziła kobieta. Dotarło do mnie, że to Alyssa tuż przed tym, jak mówiła dalej. – „Rządzisz. Wymiatasz. Dziewczyno, chcę być tobą, kiedy dorosnę. Wchodząc na arenę, czysta klasa, twoje gówno nie śmierdzi, a potem dajesz Jake’owi w szatni i wychodzisz z głową uniesioną wysoko na tych twoich wymyślnych pieprzonych obcasach. Jesteś taką cholerną bombą, że ponownie zrównałabyś z ziemią Hiroszimę, gdybyś ją odwiedziła.”

„Um...” - wymamrotałam, ale nie mogłam nic więcej z siebie wydostać. Co nie znaczy, że wiedziałam, jak odpowiedzieć na jej niezwykle komplementy, wykrzykiwane z tak ogromnym entuzjazmem.

„O mój Boże!” - wrzasnęła. – „Mam wielką nadzieję, że Donna się o tym dowie. Ta suka to głupia suka. Miałam na myśli: Hellooo! Obudź się i spójrz na wilczka, którego masz w swoim łóżku. Może wyglądać trochę jak Jake Spear sprzed dwudziestu lat, ale nie jest to Jake Spear

sprzed dwudziestu lat. Wypuściłaś z rąk Jake'a, suko, nigdy go nie odzyskasz, bez względu na to, ilu chłopaków pieprzysz."

To było niezwykle wnikliwe. Zanim zdążyłam się tym podzielić lub może wyjść z pokoju (powinnam była odebrać ten telefon na osobności, zważając na to, w jakim kierunku szła ta, w większości jednostronna, rozmowa), Alyssa kontynuowała. - „Ale która chce dwudziestoparolatka? Czy się naćpała? Każda kobieta wie, że musi znaleźć mężczyznę, który zasiał swój dziki owies, a ona ma szczęście, że to z nią zasiał. Puściła to gówno, a teraz lgnie do niego, żeby to odzyskać i wie, że nie ma mowy, żeby Jake poleciał na nią, ponieważ Jake nie cierpi głupców, a ta suka, puszczając go, była głupcem nad głupcami."

Wzięła głęboki oddech i pomyślałam, że mogę coś powiedzieć, ale nie byłam wystarczająco szybka.

„A dodajmy, jak ona postępuje ze swoimi dziećmi. Moja głowa zaraz eksploduje."

W tym też się z nią zgadzałam. - „Faktycznie” – udało mi się wtrącić.

„Założę się o twój tyłek, że faktycznie” - odpowiedziała przez śmiech. - „Kochanie, mój zakład jest zamknięty w poniedziałki, ale jutro otwieram i dam ci mani-pedi tylko dlatego, że jesteś wielka i obrosłaś taką legendą, że jeśli powiem wszystkim moim dziewczynom, że sztywna laska, która wali Truck'a jest klientką, każdy będzie się chciał do mnie dostać."

O jej!

„Ale uwierz mi, te usta nie są luźne, nie kłamią” - kontynuowała, zanim zdążyłam wydać z siebie dźwięk. - „Nawet nie myśl, że tak. Junior lubi ciasne swoje BJ. Przyjeżdż o piętnastej. Nazywa się Maude House of Beauty. Przede mną moja mama to miała. Ona jest Maude. Oczywiście, że nie ja. Pójdziemy na drinka po tym, jak cię zrobię i w ten sposób będę w domu na czas, aby nakarmić Juniora i chuliganów, których z nim mam, a ty będziesz mogła dostać się do Jake'a i wstrząsnąć jego światem."

„Obawiam się, że nie mogę” - powiedziałam jej i byłam naprawdę rozzarowana, że nie mogłam. - „Będę miała Ethana”.

„To super. Zrzucimy Eatha z moim Bryantem. To kumple. Moja dziewczyna Sofie zaopiekuje się nimi."

„Myślę, że muszę zapytać Jake'a i, cóż... Ethana” - powiedziałam.

„Jesteś teraz ze swoim mężczyzną?” zapytała. Wpatrywałam się w wyspę i odpowiedziałam: „Tak”.

„Jasne, że tak” - warknęła. - „Więc zapytaj. Poczekam."

Wzięłam oddech i powiedziałam: „Proszę, zaczekaj”.

„Będę tutaj” - odpowiedziała.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Jake patrzy na mnie, ale z łyżką na brązowym mięsie hamburgera.

„To Alyssa. Mówi, że jej dziewczyna Sofie może zająć się Ethanem, kiedy ja...”

„Tak!” - Ethan przerwał – „Czy mogę jutro iść do Bryanta po szkole, tato? Czy mogę? He?”

„Tak” - odpowiedział Jake, szczerząc się do syna. Następnie odwrócił swój uśmiech do mnie i mrugnął.

Kiedy to zrobił, ścisnął mi się brzuch i było to jeszcze lepsze uczucie, wiedząc o innych powodach, przez które dzięki Jake’owi, ścisnął by mi się brzuch. Potem wróciłam do Alyssy.

„Jake i Ethan nie mają nic przeciwko temu”.

„Tak jest!” – krzyknęła - „Ok, do zobaczenia o trzeciej. Maude. Jestem na Cross Street, jakieś dwie i pół przecznicy na północ od Wayfarer’s. Nara!”

Po jej pożegnaniu, nie czekając na moje, rozłączyła się. Położyłam telefon na ladzie.

„Przyjmuję, że jutro spotykasz się z Alyssą” - zauważył Jake niepotrzebnie, a ja spojrzałam na niego.

„Tak” - potwierdziłam.

Uśmiechnął się, a jego głos był łagodny, kiedy powiedział: „Dobrze”.

Już lubiłam Alyssę, ale miałam wrażenie, że polubię ją bardziej, ponieważ Jake najwyraźniej ją lubił i lubił to, że się poznamy bliżej dla mnie. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, gdy usłyszałam zamieszanie przy drzwiach do garażu. Chwilę później drzwi się otworzyły i do środka wpadli Amber i chłopak Taylor. Podążając za nimi, weszła dziewczyna Taylor, jakby zbliżała się do końca wybiegu i miała się zatrzymać, żeby przybrać pozę. Amber podeszła do Jake’a, zarzuciła mu ramiona (nie zwracając uwagi na pieczone mięso, które było blisko i drewnianą tyłkę w jego dłoni), wstała na palce i pocałowała go w policzek. Zrobiła to szybko i równie szybko przywitała się - „Hej, tato. Żyję.”

„Widzę” – odpowiedział, patrząc w dół na córkę i uśmiechając się.

To spowodowało u mnie kolejny ścisk brzucha. Nie udało mi się w pełni go docenić, bo Amber bez zwłoki podbiegła do mnie, złapała mnie za rękę i zaczęła szarpać, ogłaszając głośno i z wielką żywotnością - „Josie! Tak się cieszę, że tu jesteś! Tak baaaardzo muszę z tobą porozmawiać.”

Musiła bardzo, baaaaardzo ze mną porozmawiać, bo wyciągnęła mnie z kuchni, na schody i na górę. Było jasne, że chłopak Taylor zgodził się z jej pilną potrzebą komunikacji, ponieważ położył ręce na moich plecach tuż nad moim tyłkiem i wepchnął mnie na schody. Wbiegliśmy w drzwi jej pokoju. Jak wcześniej zauważyłam, była na nich biała tablica z małymi różowo-niebieskimi kwiatuskami narysowanymi na krawędziach. Ale w przeciwieństwie do wesołych kwiatów, słowa „Wejdz i zgiń!”, wydrukowane w kolorze jaskrawego różu pośrodku i pod spodem: „TO OZNACZA CIEBIE KARZEŁKU!”, były dosyć agresywne. Należy zauważyć, że pod tym, znacznie mniejszymi literami i czarnym markerem, było napisane inną ręką: „Nie nazywaj mnie karłem!!!!!!!!!!” Bawiło mnie to, gdy widziałam to wcześniej, i bawiło mnie, gdy znów to widziałam. Amber otworzyła drzwi i wciągnęła mnie do środka. Nie widziałam żadnego z pokoi

dziecięcych, tylko Ethana (całkowicie przystrojony w akcesoria niektórych drużyn sportowych, nawet prześcieradła), ponieważ drzwi Conner i Amber były zamknięte. Teraz zobaczyłam, jak Amber może istnieć w tej intensywnie męskiej siedzibie. Każdy centymetr jej różowo-niebieskiego pokoju krzychał „Nastolatka!” Od stylowej, ale jasnej pościeli przez strony wycięte z magazynu mody przyklejone do ścian, obrazy w formie plakatów, po plątaninę ubrań i butów na podłodze oraz akcesoriów i kosmetyków na każdej powierzchni. Miałam mało czasu, żeby to wszystko ogarnąć, bo Amber już stała przede mną. Taylorowie otoczyli nas, tworząc wokół luźną grupkę, drzwi zostały zamknięte, Amber oddychała głęboko w sposób, który uważałam za niepokojący i powtarzała, skandując: „Dobra, dobra, w porządku.” Wciągnęła głęboki oddech. Potem skrzywiłam się, kiedy uśmiechnęła się olbrzymim uśmiechem i wrzasnęła: „Nigdy nie zgadniesz, co się stało!”

Chociaż bałam się, że krwawią mi błony bębenkowe, jej podniecenie było zaraźliwe, więc uśmiechnęłam się i spytałam - „Co się stało, kochanie?”

„Alexi Prokorov powiedział mi, hej!” - krzychała.

Uniosłam brwi – „Kto?”

„Naj... fajniejszy facet... w całej szkole!” - chłopak Taylor poinformował mnie.

„Tak jest” - potwierdziła dziewczyna Taylor - „On jest absolutną bombą”.

Spojrzałam na dziewczynę Taylor z powrotem na Amber, która znowu zaczęła skandować - „Okej, okej, okej. Więęęc... byliśmy wczoraj w restauracji, a on podszedł prosto do mnie i powiedział *hej!*”

„Zrobiłem jej twarz w romantycznej palecie numer dwa” - chłopiec Taylor pochylił się do mnie, żeby się podzielić. To był dobry wybór. Nie miałam okazji tego powiedzieć, bo dziewczyna Taylor mówiła, przekazując niezwykłą wiadomość, że „Alexi nie umawia się z dziewczynami z Liceum Magdalene”.

„Nigdy dotąd tego nie robił” - wtrącił chłopak Taylor – „Zwykle wychodzi z najgorętszymi laskami z innych szkół”.

„On ma motocykl” - dodała Amber, a kiedy to zrobiła, moje serce zabiło mocniej. Oho!

„I gra na gitarze” - ciągnęła. O jej!

„I jest w zespole” - kontynuowała. O nie!

Jej twarz się zmieniła, zrobiła się łagodna i tęskna, gdy wyszeptwała: „On jest jak marzenie”.

„To coś wielkiego” - oznajmił chłopiec Taylor. „Większe niż wielkie. Jedynym facetem, który pokonał Noah, jest Alexi. Chodzi mi o to, że dziewczyny z Magdalene nawet go nie widzą, bo wiedzą, że nie mają na to szans” - Uśmiechnęła się szeroko – „To jest niesamowite.”

„Pisze własne piosenki” - dodała dziewczyna Taylor - „Słyszałam, jak jego zespół grał w klubie dla nieletnich nad zatoczką, który kiedyś był garażem. To było niesamowite.”

„Spójrz” - zażądał chłopak Taylor, a ja spojrzałam w jego stronę, żeby zobaczyć, że ekran telefonu jest skierowany w moją stronę - „Mam tu zdjęcie, jak wychodził z restauracji. Nie jest zbyt dobre, ale mówi wszystko.”

Gapiłam się w jego telefon, myśląc, że to zdjęcie rzeczywiście mówi wszystko. Zdjęcie przedstawiało wyjątkowo przystojnego młodzieńca. Był raczej wysportowany i chociaż siedział okrakiem na motocyklu i został złapany podczas podnoszenia błyszczącego czarnego kasku motocyklowego przed sobą, ale wyglądało na to, że jest dość wysoki. Miał bardzo rozczochrane, ale atrakcyjne ciemnoblonde włosy. Doskonałą strukturę kości. Miał na sobie wyblakłe džinsy, podarte na kolanie, czarne buty motocyklowe, czarną koszulkę i czarną skórzaną kurtkę. Gapiłam się na zdjęcie, myśląc, że młody mężczyzna na nim był marzeniem każdej licealistki. Pomyślałam jeszcze, że jeśli ten młody człowiek przyjdzie zabrać Amber na randkę, Jake zwariuje.

„Um...” - wymamrotałam, strach ścisnął mi płuca, kiedy oderwałam oczy od zdjęcia i spojrzałam na rozpromienioną Amber.

Nie zrobiłam nic więcej, gdy oświadczyła - „I zadzwonił Noah. Dwa razy.”

„Nie odebrała” - powiedziała dziewczyna Taylor.

„Zostawił wiadomość. Nie odpowiedziała” - zakończył chłopak Taylor.

Chociaż byłam dumna z Amber, robiąc to, rzuciła jeszcze więcej światła postępowanie na Ellie, robiącej to samo z Connerem, a to znacznie podniosło obecny poziom mojego niepokoju, co było godne uwagi, ponieważ był już bardzo wysoki.

„Myślę, że to bardzo mądre, Amber” - powiedziałem jej, a ona uśmiechnęła się promiennie. – „A jeśli chodzi o tego chłopca...” - zaczęłam, ale nic więcej nie powiedziałam, kiedy skoczyła prosto do mnie, złapała mnie za ręce i mocno je ścisnęła. - „Josie, on podszedł prosto do naszego stolika i powiedział mi *hej*. To był najlepszy moment w moim życiu ”.

O. mój. Boże!

W obliczu jej szczęścia, nie mogąc zupełnie nic zrobić, wyciągnęłam jedną rękę z jej dłoni, ujęłam jej policzek i szepnęłam - „W takim razie mam nadzieję, że cię lubi, moja kochana. Ale spodziewam się tego, bo jesteś piękna, mądra i jesteś dobrą przyjaciółką, a on prawdopodobnie wie o tym wszystkim”.

Nadzieja przemknęła jej twarz, czyniąc ją jeszcze piękniejszą, gdy zapytała: „Myślisz?”

„Myślę i mam nadzieję, moja kochana dziewczyno” - odpowiedziałam.

Jej uśmiech stał się większy. Zanim ktokolwiek mógł coś powiedzieć, usłyszeliśmy z dołu ryk - „Dip jest gotów!” - Jake.

Amber puściła mnie, odskoczyła i zawołała - „Ro-tel dip! Ta-a! Umieram z głodu.”

Potem rzuciła się obok mnie i wyszła z pokoju. Chłopiec Taylor podążył za nią. Dziewczyna Taylor i ja zostaliśmy w tyle, patrząc przez otwarte drzwi. Odwróciłam się do niej.

„Czy ten Alexi to przyzwoity młody człowiek?” – spytałam cicho.

„Bardziej przyzwoity niż Noah” – odpowiedziała. To nie było trudne do osiągnięcia, więc nie poprawiło mi samopoczucia.

„Ale jeśli Alexi pójdzie na to, Pan Spear wkurzy się do cholery” - stwierdziła oczywiste.

„Rzeczywiście” - zgodziłam się z oczywistością, patrząc wstecz na drzwi. Dziewczyna Taylor zbliżyła się do mnie, więc zwróciłam na nią oczy.

„Dostaje szóstki, jego muzyka jest naprawdę super fajna, a mówiąc słowami, jest mężczyzną jednej kobiety. Wiem też, że jest teraz między dziewczynami. Ale widziałam go kilka razy ze laskami i jest z nimi jak Con ze swoimi. Więc mogła trafić gorzej, niż będąc z Noah. Alexi jest zdecydowanie lepszy.”

Uznałam, że wiadomość, że Alexi jest „mężczyzną jednej kobiety”, jest kojąca. Informacja, że traktował swoje dziewczyny tak, jak robił to Conner (z wyjątkiem posiadania tylko jednej naraz), była jeszcze bardziej. Więc uśmiechnęłam się do niej, wyciągając rękę i lekko ścisnęłam jej dłoń. Potem skinęłam głową na drzwi. Poprzedziła mnie i poszłam za nią po schodach. Powiedziała - „Hej, panie Spear”, przechodząc obok Jake’a na dole schodów i kierując się w stronę salonu. – „Hej, kochanie” - mruknął do niej, gdy to zrobiła, ale jego oczy były skierowane na mnie. Gdy dotarłam do końca schodów, jego wielkie ciało zablokowało moje, więc musiałam się zatrzymać i spojrzeć na niego.

„Wszystko w porządku?” - zapytał cicho, przyglądając mi się uważnie i wiedziałam, że nie dam rady ukryć niepokoju.

„Dla Amber, tak. Dla ciebie, jeśli sprawy potoczą się tak, jak ona sobie życzy...” - zawahałam się, po czym skończyłam – „Nie”.

„Powtórz?” - zmarszczył brwi.

„Młody człowiek przywitał się z nią ostatniej nocy w restauracji. Chłopiec Taylor pokazał mi jego zdjęcie i jest bardzo atrakcyjny. Siedział na motocyklu” - Brwi Jake'a podjechały, a szczęka stwardniała. Szłam dalej - „Poinformowano mnie, że gra na gitarze” - Jego oczy błysnęły, a na policzku podskoczył mięsień. Mówiłam dalej - „Pisze też własną muzykę i gra w zespole” - Jake spojrzał poza mnie, jęcząc - „Kurwa, pieprz mnie”.

„Poinformowano mnie dalej, że dostaje szóstki i jest mężczyzną jednej kobiety”. Oczy Jake'a wróciły do mnie i od razu zauważyłam, że nie podzielał mojej ulgi po tych objawieniach.

„Kto by pomyślał, że tęsknię za Noah” - zauważył Jake. Zacisnęłam usta, chcąc się śmiać, ale wiedząc, że absolutnie nie powinnam.

„Motocykl?” - zapytał.

Przechyliłam głowę na bok i lekko skrzywiłam się do niego. Odchylił głowę i powiedział do sufitu - „Dlaczego nie mogłeś dać mi samych chłopców?”

Ta oczywista rozmowa z Bogiem była dla mnie intrygująca, więc zapytałam: „Czy wierzysz w Boga?”

Spojrzał na mnie i znów miał ściągnięte brwi. „Yyy... Ta.”

„Jeśli tak jest, informuję cię, że wielebny Fletcher zaprosił mnie na nabożeństwo i wyraźnie prosił, abym przyprowadziła ciebie i dzieci”.

„Założę się, że tak” - mruknął Jake, przechodząc na moją stronę i obejmując mnie ramieniem.

„Powiem ci teraz, nie lubię wstawać wcześniej, ale oni mają wieczorne nabożeństwo.”

Spojrzał na mnie, kierując nas w stronę pokoju rodzinnego, a ja objęłam jego talię ramieniem. – „Nie lubisz wcześniej wstawać?”

„Nie.”

„Wstajesz wcześniej, żeby ze mną ćwiczyć.”

Po prostu na niego spojrzałam. Uśmiechnął się leniwie. Przyciągnął mnie bliżej. Spojrzał w kierunku, w którym nas prowadził. – „Wieczorne nabożeństwa to jest to, Slick. Ale nie dzisiaj. W następnym tygodniu. Cieszę się, że mogę zbliżyć się do Boga i poprosić Go w Jego domu, aby opiekował się moją dziewczynką, gdy miesza się gwiazdy koszykówki i gitarzyści na motocyklach.”

„Rzeczywiście” - zgodziłam się. Ucisnął mnie ramieniem, pochylił głowę i znów się uśmiechnął. Weszliśmy do salonu, gdzie na ogromnym telewizorze Jake'a był mecz footballu, a dzieci dookoła jadły pomarańczowy dip z czerwonymi i zielonymi kawałkami, robiąc to przy użyciu chipsów kukurydzianych. Jake, na sposób Jake'a, posadził mnie sam. Zrobił to na dużym fotelu klubowym, który tak naprawdę był jednoosobowy, ale sprawił, że siedzieliśmy tam we dwoje, aczkolwiek ciasno. Następnie rozkazał - „Eath, daj mi i Josie kolejną miskę tego i przynieś świeżą paczkę chipsów”.

Ethan zeskoczył z kanapy i rzucił się do zrobienia tego, co kazał mu ojciec. Dlatego w mgnieniu oka mieliśmy miskę dipu, trzymaną w dużej dłoni Jake'a z paczką chipsów, spoczywającą na jego kolanach. Nadszedł czas, aby dokonać oceny. Byłam bardzo zaskoczona, że dip był pikantny, ostry i miał bardzo gładką konsystencję, która była całkiem przyjemna, a chipsy były świeże, chrupiące i słone. Doskonałe połączenie.

„Przeszedł inspekcję?” - zapytał Jake, gdy sięgałam po kolejny chips. Spojrzałam na niego, żeby zobaczyć, jak mi się przygląda, usta znów się wykrzywiły w uśmiechu.

„Nie jest to camembert” – powiedziałam - „Ale jest smaczne”.

Po raz kolejny wyszczerzył się w uśmiechu, szukając własnego chipsa. Rozpoczął się mecz i stwierdziłam, że lubię siedzieć na fotelu przytulona mocno do Jake'a, podczas gdy Jake ogląda mecz w towarzystwie naszej pełnej życia grupy. Ethan był bardzo zaangażowany w grę, przez co dużo krzyczał. Conner i Jake często komentowali graczy, gry lub relację. Ja angażowałam się w rozmowę (która miała niewiele wspólnego z footballiem, a wiele z modą, makijażem, pielęgnacją skóry i dodatkami, a także z urodą zawodników na boisku) z Amber i Taylorami. Po zakończeniu pierwszej części Jake kazał nam wszystkim udać się do kuchni, gdzie przygotowaliśmy tacos (mięso, jak mi wyjaśnił Jake, musiało się chwilę dusić, „żeby było

naprawdę dobre, kochanie”). Choć widziałam saszetkę, z której wylał przyprawę, więc podejrzewałam, że będzie przeciętne, to on się nie mylił. Tacos były pyszne. Ethan i Conner podgrzali w kuchence mikrofalowej resztki dipu i dodali łyżką do ich tacos. Postanowiłam spróbować tego, gdybym miał kolejne popołudnie z tacos u Jake’a, bo pomyślałam, że może to być apetyczne. Jedliśmy przed telewizorem, a Amber i Taylorowie zabrali nasze brudne talerze i sztućce do kuchni i donieśli nam napoje. Wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

„Amber” - to wszystko, co powiedział Jake, a ona niespodziewanie posłusznie poszła do drzwi.

To był otwarty pokój dzienny, w którym była część telewizyjna oraz duża sekcja z rozrzuconymi laptopami i tabletem, rozgryzonymi plecakami na podłodze, a także część jadalna. Nie będąc blisko, słyszeliśmy tylko szmery i nikt nie wydawał się przejęty tym, że mamy towarzystwo. Dopóki Amber nie wróciła i moja głowa nie podskoczyła na drżące brzmienie jej głosu.

„Um... tato, Con... uh, pan Earhart i Mia przyszli z wami porozmawiać.”

Mia? Młoda kobieta, która naskoczyła na Connera i Ellie na meczu footballu? Poczułam, jak ciało Jake’a tężeje obok mnie, usłyszałam mruczenie Cona - „Co do diabła?”, ale moje oczy były przykute do twarzy Amber. Wyglądała na przestraszoną. Nagle Jake położył ręce na mojej talii i postawił mnie na nogi. Potem razem poszliśmy w kierunku drzwi wejściowych, ponieważ Jake złapał mnie za rękę i tam pociągnął.

Jake dudniąc rozkazał - „Con, ze mną i Josie. Amber, zatrzymaj tu wszystkich”.

Conner już deptał nam po piętach, ale nie wiedziałam, dlaczego ja też uczestniczyłam w tym spotkaniu. Nie zdążyłam o tym pomyśleć, gdy weszliśmy do foyer i zobaczyłam stojącego tam mężczyznę. Nie był tak duży ani wysportowany jak Jake, ale z drugiej strony niewielu było takich mężczyzn. Domyśliłam się, że byli mniej więcej w tym samym wieku. Ale było widać, że ten człowiek nie dawał się łatwo zbywać. Po drugie, był wściekły. A jego rozwścieczone oczy były przyklejone do Connera w taki sposób, że obawiałam się, że może mu coś zrobić. Bez namysłu wyciągnęłam rękę z dłoni Jake’a i cofnęłam się o krok. Moje ramię uderzyło Connera i zatrzymałam się, zmuszając go do zatrzymania się ze mną. Potem spojrzałam na Mii i skóra zaczęła mnie kłuć. Coś knuła. Mogłam to stwierdzić po świetle w jej oczach i uśmiechu. W obliczu skrajnej wściekłości ojca, nie powinna była się uśmiechać. Coś było nie tak i, cokolwiek to było, to ona za tym stała.

„Neal, co słychać?” - zapytał Jake od niechcienia, ale ostrożnie, a ja spojrzałam na niego i zobaczyłam, że stoi między mężczyzną a swoim synem. Mężczyzna o imieniu Neal oderwał wzrok od Connera i spojrzał na Jake’a.

„Musimy porozmawiać” - wycodził. - „Na osobności”. Jake przyglądał mu się tylko przez chwilę, ale zrobił to uważnie. Następnie skinął głową i wyciągnął rękę do salonu, który był pokojem z drzwiami, w przeciwieństwie do innych na parterze. Wyszliśmy tam, ale zostałam w tyle, co oznaczało, że Conner też został, a to oznaczało, że Conner i ja byliśmy ostatnimi, którzy weszli do pokoju. Trzymałam go z daleka od Mii i jej ojca i przekręciłam się, żeby cicho

poprosić - „Proszę, zamknij drzwi, kochanie”. Widziałam po jego twarzy, że był zdezorientowany, być może trochę zły, a także bardzo ostrożny. Zamknął drzwi.

„O co chodzi?” - spytał Jake.

Neal nie zwlekał z wyłożeniem tego - „Mia jest w ciąży” - O Boże!

Nie skończył. – „Twój chłopak zapłodnił moją dziewczynę.”

W pokoju zrobiło się duszno. Czułam, jak to nadchodzi ze wszystkich stron, gdy patrzyłam, jak twarz Jake'a zmienia się w marmur. Ale usłyszałam Connera: „To kompletna bzdura”.

Uważaj na swojego chłopca, Jake - zażądał natychmiast Neal z irytacją.

Jake odwrócił się do Connera, ale nic nie powiedział, gdy Conner powtórzył: „To kompletna bzdura, tato”.

„Nie mogę uwierzyć” - syknęła Mia w tym momencie, a ja spojrzałam na nią. I wtedy już wiedziałam, że skoro ma zamiar zainicjować taki dramat, żeby ocalić zranioną dumę i zadać ból temu, który ją zranił, to powinna być znacznie lepszą aktorką.

„A ja nie mogę tobie uwierzyć” - odparł Conner - „Wiesz, że to totalnie porąbane”.

„Nie jest!” - warknęła.

„Jeśli jesteś w ciąży, to czyje ono jest? Bo na pewno nie moje” - odpowiedział Conner, a powietrze w pokoju stało się jeszcze cięższe.

„Con” - powiedział Jake ostrzegawczym tonem.

„Musisz być naprawdę ostrożny, synu” - ostrzegł Neal.

„Czy mogę zapytać, skąd wiesz, że jesteś w ciąży, Mia?” - zapytałam w tym momencie i zobaczyłam, że jej i jej ojca oczy kierują się na mnie.

„A ja mogę spytać, kim ty jesteś?” - zapytał jej ojciec.

Spojrzałam na niego, ale to Jake odpowiedział - „Neal, to jest Josie Malone. Należy do rodziny.”

„Chciałabym, żeby to były lepsze okoliczności, Neal” - powiedziałam szybko, ale cicho - „Ale naprawdę: znajomość podstaw tego, co się tutaj dzieje, jest ważna, żebyśmy mogli przeprowadzić konstruktywną dyskusję”.

„Zrobiłam test ciążowy” - stwierdziła Mia, zanim ojciec zdążył odpowiedzieć. Spojrzałam na nią.

„Z apteki?” - spytałam cicho.

„Tak” - odpowiedziała.

„Czy masz przy sobie wynik?”

Jej twarz stwardniała, ale zauważyłam, że zrobiła to, by ukryć fasz - „Przestraszyłam się, kiedy był pozytywny i wyrzuciłam.”

„Założę się, że tak” - mruknął Conner i powietrze znów się zmieniło, więc odwróciłam się do niego.

„Proszę, kochanie” - było wszystkim, co powiedziałam.

Popatrzył mi oczy i zacisnął szczękę. Spojrzałam na ojca Mii. - „Bardzo mi przykro, Neal. Wiem, że jest to bardzo denerwujące dla wszystkich, ale mam nadzieję, że rozumiesz, że jeśli ta wiadomość jest rzeczywiście prawdziwa, wiele wymaga omówienia, ponieważ wiele musi się zmienić. Rzeczywiście, całe życie tych młodych ludzi. Będziemy musieli poprosić Mię o zrobienie kolejnego testu, żebyśmy wiedzieli, z czym mamy do czynienia.”

„Powiedziała, że jest w ciąży” - odpowiedział Neal.

„Niedawno zerwała też z naszym Connerem, a ja sama byłam świadkiem jej zachowania podczas meczu, więc wiem, że była z tego powodu bardzo zdenerwowana” - powiedziałam mu i zmrużył oczy.

„Czy mówisz, że moja dziewczyna zrobiłaby takie gównno?” - potrząsnęłam głową, ale wytrzymałam jego spojrzenie. - „Mówię, że jest to trudna do rozwiązania sytuacja, a to co może z niej ostatecznie, wpłynie na wszystkie strony i dlatego wszystkie strony powinny być zaangażowane w rozwiązanie tego” - spojrzałam na Mię - „Cieszę się, że mogę teraz przywieźć test. Rozumiem, że zrobienie go zajmuje niewiele czasu. Możesz to zrobić tutaj, a następnie możemy wznowić tę dyskusję.”

Jej twarz stała się twardsza, ale zobaczyłam, jak jej usta poruszają się wymownie, zanim stwierdziła - „Nie będę przechodzić kolejnego testu. Zrobienie pierwszego było wystarczająco paskudne.”

„Niestety, młoda Mio” - powiedziałam, zmuszając mój ton do łagodności - „W nadchodzących miesiącach wiele będziesz miała nieprzyjemności związanych z ciążą. A Conner zasługuje na to, by zobaczyć wynik”.

Odrzuciła włosy i skrzyżowała ręce na piersi - „On na nic nie zasługuje. Bawił się mną, zrobił mi dziecko, a potem rzucił. On zasługuje na gównno”.

Conner dobrze sobie dotąd radził, milcząc i nie eskalując spraw, ale z tym skończył - „Nie wiem, jak mogłem ci zrobić dziecko, skoro nie uprawialiśmy seksu, Mia”.

Uznałam to za interesujące i poczułam ogromną ulgę. Ponieważ mu wierzyłam. Całkowicie.

„Neal” - szybko wtrącił się Jake w tym momencie - „Niestety każde z nich mówi co innego i możemy łatwo i szybko dowiedzieć się prawdy. Pojadę po test. Josie może zostać tutaj z tobą i Mią. Conner może iść do drugiego pokoju. Aby dostać się do miasta i z powrotem i żeby Mia zrobiła testu potrzebujemy mniej niż dwadzieścia minut. Dowiemy się, z czym mamy do czynienia”.

Jake to powiedział, ale Neal wpatrywał się w Connera i nie był już wściekły (a przynajmniej nie do końca). Jednak w ogóle go nie znałam. Dlatego nie wiedziałem, jaki jest. Potem spojrzał na swoją córkę i jego twarz była łagodna - „Po prostu zrób test, kochanie”. Wtedy wiedziałam, że był mężczyzną, który był kiedyś nastolatkiem, więc wiedział, jak by się czuł, gdyby ojciec dziewczyny pojawił się u jego drzwi z taką wiadomością.

Wyprostowała plecy, a jej twarz zaczęła blednąć i warknęła - „Nie zrobię kolejnego testu”.

„To w ogóle nie zajmie czasu i...” - zaczął Neal.

Pochyliła się do ojca, jej twarz wykrzywiła się - „Nie zrobię kolejnego testu, tato”.

„Mia...”

Jej oczy przesunęły się po pokoju i przerwała ojcu, mówiąc - „Zrobię go w domu”.

„Muszę nalegać, żebyś zrobiła go tutaj” - stwierdziłam.

„Nie wiem, jak pani może na cokolwiek nalegać. To moje siusiu. To moje ciało. A pani nawet nie jest rodziną” - odparła Mia.

Spojrzałam jej w oczy i niewzruszona odpowiedziałam cicho: „Wiesz, dlaczego mogę nalegać”.

„Z całym szacunkiem, Josie, ale nie podoba mi się to, że stoisz tu i nazywasz moją córkę kłamczuchą” - powiedział Neal z wymuszonym spokojem. Zanim mogłam cokolwiek powiedzieć, odezwał się Conner. - „Jeśli jest w ciąży, nie powinna mieć żadnego problemu z wykonaniem testu. Dlaczego masz z tym problem, Mia?”

„Ponieważ jesteś kutasem i ledwo wytrzymuję z tobą w tym samym pokoju. Nie będę siedzieć tu przez dwadzieścia minut, żeby zrobić test” - odparowała.

„Teraz, Neal, będę musiał cię poprosić, żebyś poprosił córkę, żeby uważała” - powiedział Jake cichym, gniewnym głosem.

Neal zwrócił się do swojej córki - „To nie jest łatwe dla nikogo z nas, kochanie. Nie utrudniaj tego”.

„To jest najtrudniejsze dla mnie” - Nachyliła się do ojca i przy ostatnich dwóch słowach wskazała kciukiem na siebie.

„Właściwie to jest najtrudniejsze dla mnie” - stwierdził Conner stanowczo i ze złością, a ja spojrzałam na niego, żeby zobaczyć, jak jego oczy wbijają się w ojca Mii. – „Panie Earhart, nie uprawiałem seksu z pana córką. Zerwałem z nią, a ona nie była z tego powodu szczęśliwa. Josie widziała, jak robi scenę podczas gry, tak samo jak moja siostra i jej przyjaciele oraz prawdopodobnie cała masa innych osób. Prawie każdy powie panu, że groziła dziewczynie, z którą się spotykam. Zrobiła więcej scen niż tylko ta z meczu. Ale najważniejsze, jeśli nie kłamie, że jest w ciąży, to absolutnie nie moje.”

Po tym dość dobrze wygłoszonym przemówieniu, odwróciłam się do Neala i zobaczyłam, że ponownie badawczo patrzy na Connera. Zrobił to chwilę przed spojrzeniem na swoją córkę.

„Robisz test, Mia. Tutaj.”

„Nie” - splunęła.

Jego ton był zabójczy, kiedy zadekretował - „Absolutnie tak”.

A kiedy to zrobił, twarz Mii poszarzała. Jej ojciec nie przegapił tego i wyszeptał - „Proszę, powiedz mi, że nie okłamałaś mnie, że Conner Spear cię zapłodnił”.

Nic nie powiedziała, ale przełknęła, a język jej ciała zmienił się – przestała być zła, a stała się nerwowa. Jej ojciec też tego nie przegapił.

„Okłamałaś mnie” - stwierdził Neal szeptem.

Potarła usta o siebie, a potem wytarła dłonie o dżinsy.

„Nie jesteś w ciąży?” - zapytał jej ojciec, jego głos brzmiał teraz jak zdławiony. Patrzyła mu w oczy przez jakiś czas, zanim w końcu przecząco potrząsnęła głową.

„Co zamierzałaś zrobić, żeby to gównno nie wypłynęło?” - jej ojciec zadał z niedowierzaniem pytanie, na które prawdopodobnie nie chciał odpowiedzi, ale i tak je zadał. Kołysała się na stopach.

„Mia” - zaczął, jego głos był okropny i nie znałam go, ale współczułam mu - „Co chciałaś zrobić?”

„W międzyczasie zajść w ciążę, ale przypisać to Connerowi” - szepnęła drżącym głosem, z oczami wlepionymi w tatę.

„Jezu” - wycedził Neal, wpatrując się w nią tak, jak nigdy wcześniej jej nie widział.

Jej twarz wykrzywiła się i wyciągnęła rękę w stronę Connera - „Spotykaliśmy się przez trzy miesiące, a on po prostu mnie rzucił”. - Dobry Boże. Wszystko to przez trzy miesiące? Byłam przerażona.

„Idź do samochodu” - Neal znowu szeptał.

Spojrzała na Connera - „Nie możesz być z dziewczyną i po prostu ją rzucić”.

„Mia, idź do samochodu” - zażądał Neal, tym razem dużo głośniej.

Spojrzała na swojego ojca - „Upokorzył mnie. Byłam drugą rzuconą!”

„Przysięgam na Chrystusa, Mia, jeśli nie pójdziesz teraz do samochodu...” - przerwał Neal.

Spojrzała na Connera i syknęła - „Nadal jesteś kutasem i zawsze będziesz kutasem”.

Wtedy Jake miał dosyć – „Nie jestem pewien, czy twoja dziewczyna jest mile widziana w moim domu, Neal” - powiedział cicho.

„Mia...” - zaczął Neal, ale jej brawura się skończyła i było to widać na jej twarzy. Nie było mi jej żal. Kłamanie na temat ciąży i przyrzekanie, że stało to się w ten sposób? Gorszące.

„Zraniłeś mnie” - szepnęła do Connera. Conner nic nie powiedział.

„Samochód, Mia” - rozkazał jej ojciec, ale jego głos był łagodniejszy, co dawało możliwość zrozumienia, dlaczego Mia była taka. To, co zrobiła, nie pasowało było dziwne i straszne, ale okazała trochę emocji, a jej ojciec złagodniał. Spojrzała na Connera wilgotnymi oczami, po czym spojrzała na ojca i bez słowa czy kolejnego spojrzenia, rzuciła się obok nas i wyszła za drzwi. Neal przeczesał ręką włosy i spojrzał na Jake’a.

„Jake, nie wiem, co powiedzieć” - mruknął.

„Nie ma nic do powiedzenia” - odparł Jake - „Dzieci czasem robią szalone gówno. To jest skończone” - Jake zatrzymał się, spojrzał mu w oczy i dokończył - „Chociaż, byłbym wdzięczny, gdybyś porozmawiał ze swoją dziewczyną na temat gówna, które ciągnie z dziewczyną Connera, Ellie. Rozumiem, że jest wkurzona na Connera. Ona robiąca to - nie rozumiem, ale to już minęło. Jej pogrywanie z Ellie, to nie jest w porządku”.

Neal patrzył na niego przez chwilę, zanim zrobił jedyną rzecz, jaką mógł zrobić w tym momencie. Kiwnął brodą w moją stronę i spojrzał na Connera - „Conner, synu, przepraszam”.

Conner nic nie powiedział. Nawet bez odpowiedzi Neal skinął mu głową i wyszedł. Conner nie czekał, aż zamknie je za sobą i spojrzał na ojca - „Powiedziała Ellie to gówno. Albo komuś, kto to zrobił”. *Rzeczywiście, pomyślałam.*

„Tak” - powiedział Jake.

„Dlatego Ellie do mnie nie dzwoni” - ciągnął Conner. *Z pewnością tak, pomyślałam.*

„Tak” - powiedział Jake.

„Muszę do niej jechać” - oznajmił Conner. *Oczywiście, że tak, pomyślałam.*

„Tak” - powiedział Jake.

Conner położył dłoń na klamce.

„Synu” - Jake zawołał go. Conner odwrócił się.

„Lekcja” - powiedział łagodnie Jake - „Mężczyzna ma moc, by złamać kobiecie serce. Kobiety mają własną moc. Naucz się tego, a w przyszłości wybierz lepiej.”

Conner zacisnął się szczękę, potem kiwnął brodą i wyszedł. Jake podszedł do drzwi, zamknął je ponownie i odwrócił się do mnie - „Skąd wiedziałaś?”

„Jest niezwykle nieprzyjemną młodą kobietą i okropną aktorką”.

Przechylił głowę na bok - „Sprawi więcej problemów mojemu chłopcu?”

Po wzięciu głębokiego wdechu, odpowiedziałam niskim głosem - „Jeśli jej ojcu nie uda się przekazać mądrości poprzez odpowiednią karę, jest bardzo prawdopodobne, że zrobi to przy każdej okazji”.

„Conner dzieli się ze mną, nie wszystkim, ale jesteśmy blisko. Wiele mówi swojemu staruszkowi” - powiedział mi Jake - „Nie obiecał żadnej z nich wyłączności, dopóki nie powiedział Ellie, że jest jedyna. Jestem mężczyzną, więc pomyślę, że ta kara jest

niewspółmierna do zbrodni. Nie jestem pewien, czy popełnił przestępstwo.” Nic nie powiedziałam.

„Ogarniasz to?” - naciskał.

„To nie było tak, że spotykał się z pięcioma dziewczynami w dużej metropolii, Jake. Spotykał się z nimi w małym liceum. To był przepis na katastrofę. Ale w gruncie rzeczy masz rację. Jeśli nie obiecał, kara nie pasuje do przestępstwa. Po prostu źle wybrał.”

Przerwałam i skończyłam - „Bardzo źle”.

„A jak sobie więc radzi z tą dziewczyną, ona ciągle się mu wpięprza?”

„Daje jej to, na co ona zasługuje” - powiedziałam.

Jego brwi uniosły się, gdy zapytał - „Czyli?”

„On ją rujnuje.”

„Powtórz?” - zapytał, brwi wciąż wysoko.

„Nie jestem mężczyzną ani nastoletnim chłopcem, który staje się mężczyzną, i nigdy nim nie byłam. Ale przypuszczam, że gdybym była, to bym się zastanowiła, czy dziewczyna dojdzie do takich skrajnych postępów tylko dlatego, że chłopak, z którym była trzy miesiące, a którego nie miała na wyłączność, z nią zerwał, bo nie była wysoko na jego liście dziewczyn, z którymi chciał spędzać czas.”

„Więc ma to rozpowszechnić?”

„Nie. To wyglądałoby nietaktownie i byłoby zbyt oczywiste. Ale Taylorowie mogliby to zrobić. Jednak, szczerze mówiąc, w liceum, w którym ma taką pozycję, sądzę, że to się samo stanie. To była jej ekstremalna, zupełnie nie na miejscu i całkowicie przesadna reakcja na zerwanie. Mia też musi się czegoś nauczyć.”

Jake pokręcił głową - „Dopóki nie poprosi, chyba pozwolę mu samemu na to wpaść. Nawet jeśli zapyta, nie jestem pewien, czy mu coś zaproponuję.”

„Szkoda” – odpowiedziałam - „Chociaż był dość zły i jest mało prawdopodobne, że zatrzyma to dla siebie, przyszła do jego domu ze swoim ojcem, żądając spotkania z jego ojcem, wciągając was obojgu w coś wyjątkowo nieprzyjemnego. To co zrobiła, jest po prostu niewybaczalne. Choćby dlatego, mam nadzieję, że dostanie to, na co zasługuje.”

Na to Jake uśmiechnął się i podszedł do mnie. Otoczył mnie ramionami, przyciągnął do siebie i wymamrotał: „Mama miś”.

„Nie lubię tej młodej kobiety” – oświadczyłam. Byłam całkiem sztywna ze złości, nawet gdy trzymał mnie w ramionach.

Mruczał i uśmiechał się - „Totalna mama miś”.

Spojrzałam na niego i zauważyłam - „To musi być dla ciebie potwornie trudne, być blisko trudnych zdarzeń, ale być bezsilnym, gdy syn i córka uczą się, jak podejmować decyzje w swoim życiu, a czasami są zmuszeni stawić czoła konsekwencjom.”

„To nie kaszka z mlekiem” – zgodził się.

„Hmm ...” – wymamrotałam, patrząc na jego ramię tuż powyżej miejsca, w którym położyłam ręce na jego bicepsie.

„Mała” – spojrzałam na niego – „Jesteś wielka” – przestałam myśleć o Connerze, Ellie, Mii i Amber oraz chłopcach z motocyklami i uśmiechnęłam się.

„Cholera, marzę, żeby cię teraz rozebrać do naga i wyruchać na mojej kanapie”.

Przestałam się uśmiechać, rozchyliłam usta i poczułam dość intensywne i wyjątkowo przyjemne mrowienie w wyjątkowych miejscach. Dotknął ustami moich ust i czułam nadal to mrowienie, gdy usłyszałam jego słowa - „Do dupy, dzieci są w sąsiednim pokoju”.

Z całą pewnością tak – „Tak” – wydyszałam

Jego usta musnęły moje, a potem przesunęły się po moim policzku do ucha, gdzie wyszeptał - „Wezmę cię znowu w twoim łóżku, kiedy odprowadzę cię do domu”.

„Tak” – wydyszałam i zacisnęłam palce na jego bicepsach.

„Naprawdę nie mogę się doczekać, Slick” – nadal szeptał.

„Ja również.”

„Dasz mi coś do tego czasu?” - zapytał. *Absolutnie tak*. Nie powiedziałam mu tego. Dałam mu. Nasze usta się zderzyły. Ostatecznie nie do końca było prawdą, że mu to dałam. Chodziło raczej o to, że to ode mnie wziął. Ale przyciśnięta mocno do Jake'a Spear'a w jego salonie, z laptopami i tabletami jego dzieci dookoła, całowana, oszołomiona, nie miałam nic przeciwko temu, żeby wziął wszystko, co chciał. Nie. W ogóle mi to nie przeszkadzało. Ponieważ dałabym mu wszystko.

Dałabym mu wszystko.

Gdybym miała taką moc, dałabym mu świat.

* * * * *

„Hmm... nie, ten sweter... nie” – wydał werdykt chłopiec Taylor.

Minęła ponad godzina od zakończenia ostatniej porażki w meczu dnia i oglądaliśmy wywiad z rozgrywającym, który miał na sobie sweter z kremowymi klapami, który wyglądał na nim fatalnie. Conner jeszcze nie wrócił. Jake ani ja nie powiedzieliśmy dzieciom, co wydarzyło się w salonie, chociaż obserwowali nas pilnie. Odwróciłam ich uwagę, prosząc o pokazanie zdjęć domu Spear'ów przed renowacją, więc Ethan pobiegł po albumy. Przekonałam się, że Ethan miał rację. Dom był „ruiną”, całkowicie zniszczony. Nie powinnam być zdziwiona, że Jake dokonywał cudów. Teraz kontynuowaliśmy piłkarską niedzielę, ale bez festynu kulinarnego. Jake powiedział, że zamierza zamówić pizzę za około godzinę.

„Rzeczywiście” - zgodziłam się z chłopcem Taylorem - „Jest bardzo ładny. Jest za przystojny i wie o tym. Afroamerykański piłkarz mógłby zdjąć ten sweter samą siłą woli. Bardziej szorstki mężczyzna, powiedzmy, bez szyi i silnym karkiem, absolutnie. Ładny mężczyzna, który wie, że jest ładny, wygląda po prostu śmiesznie.”

Całkowicie - zgodziła się dziewczyna Taylor.

„Jestem podekscytowana tym, że Josie myśli, że on jest ładny. Wszyscy myślą, że jest taki gorący” - wtrąciła Amber, gdy poczułam, jak Jake się nachyla do mojego ucha.

„Uh ... mała, wiesz, że to rozgrywający mojej drużyny.”

Odwrociłam głowę, żeby na niego spojrzeć, niepewna, dlaczego moja ocena wyglądu i ubioru mężczyzny miałyby coś znaczyć, niezależnie od tego, czy grał w drużynie Jake’a.

„I Ethana” - dokończył, kiedy nasze oczy się spotkały.

Wtedy spjrzałam na Ethana, który siedział na kanapie z rozłożonymi nogami, z rękami skrzyżowanymi, zaciśniętymi ustami, oczami przyklejonymi do telewizora, wyglądając na nieco wkurzonego. Wydało mi się to interesujące. Najwyraźniej moja ocena wyglądu i ubioru mężczyzny coś znaczyła, jeśli ten mężczyzna grał w jego ukochanej drużynie.

„Taylorzy i Amber...” – zawołałam - „...powinniśmy przestać obrażać wygląd tego mężczyzny. To denerwuje Ethana”. Wszyscy spojrzeli na Ethana.

„Przepraszam, Ethan” - powiedziała dziewczyna Taylor.

„Przepraszam, Eath” - powiedział chłopiec Taylor.

„Przepraszam, karzełku” - powiedziała Amber. Ethan wykrzywił twarz i spojrział na Amber.

„Nie nazywaj mnie karzełkiem!” - warknął na siostrę z nietypową złością.

„Eath...” – zaczęła Amber, ale on już spojrział na ojca i przerwał jej – „Czy z Connerem wszystko w porządku?” - chciał wiedzieć.

Moje wnętrzości się roztopiły. Może i był zdenerwowany tym, że obraziliśmy jego rozgrywającego, ale bardziej martwił się o brata. Był takim dobrym dzieckiem.

„Wszystko będzie dobrze, stary” - odparł Jake.

„Teraz nie jest” - zauważył raczej przenikliwie Ethan. I był taki bystry.

„Masz rację, Eath” - powiedział łagodnie Jake – „Ale będzie”.

Ethan patrzył na ojca przez dłuższą chwilę, po czym zażądał - „Obiecuj?”

„Obiecuję, synu” - obiecał Jake.

Ethan wpatrywał się w swojego ojca, zanim skierował spojrzenie na telewizor i oświadczył: „Nigdy przenigdy nie będę chodził na randki”. Jake chrząknął, który brzmiał jak przełknięty chichot, a Taylorzy i Amber uśmiechnęli się do siebie.

„Ethan, twój tata mi wyjaśniał, ale nadal nie wiem o co chodzi z tą strefą bezpieczeństwa” - oznajmiłam, żeby zmienić temat i być może poprawić nastrój. – „obawiam się, że to nadal nie ma dla mnie sensu. Ethan, proszę wyjaśnij mi to.”

„To bardzo proste, Josie” - powiedział mi Ethan. „Dzieje się tak, gdy atakujący zostaje powalony we własnej strefie końcowej”.

„A co to jest ta strefa końcowa?” - zapytałam. Ethan zamrugnął. Jake wydał kolejne rozbawione chrząknięcie.

„Ta duża część na końcu pola” - wyjaśnił Ethan. - „Gdzie zdobywasz przyłożenie”.

„Ach – mruknęłam – „Tak myślałam.”

Ethan przyjrzał mi się uważnie i zapytał - „Nic z tego nie łapiesz?”

„Absolutnie” - odpowiedziałam.

Kiedy się przyznałam, na jego twarzy pojawił się uśmiech, który bardzo mnie ucieszył. Niestety, z bardzo złym wyczuciem czasu, w tej samej chwili usłyszeliśmy podnoszące się drzwi garażu i uśmiech Ethana zamarł, gdy jego wzrok powędrował do przedpokoju. W mgnieniu oka Conner pojawił się w holu, patrząc tylko na swojego ojca, a jego wyraz twarzy sprawiał, że miałam ścisk w żołądku i wiedziałam, że twierdzenie Jake'a, że w przyszłości będzie wszystko w porządku, było zagrożone.

„Tato” - to było wszystko, co powiedział, zanim zniknął z holu. Ściskając mnie szybko za kolano, Jake podążył za swoim najstarszym synem.

„Och, och” - mruknął chłopak Taylor.

Ale Amber wstała i podeszła do swojego młodszego brata, usiadła obok niego na kanapie i uderzyła go ramieniem. - „Chcesz lody z gorącą krówką¹⁴?”

„Nie jestem głodny” - mruknął Ethan, po raz pierwszy, odkąd go poznałam. Tak bardzo martwi się o brata.

„Pomożesz mi przygotować dla mnie i Taylorów?” – spytała, wyciągając do niego rękę.

Spojrzał na siostrę. Potem skinął głową. Poszli do kuchni, kiedy mnie mijali, złapałam ją za rękę i ścisnęłam. Spojrzała na mnie zmartwiona, ale cofnęła rękę. Była taką dobrą siostrą. Kiedy Taylorzy i Amber jedli lody (Ethan też), w holu pojawił się Jake.

Josie”, to było wszystko, co powiedział, ale potem nie zniknął.

Poczekał, na mnie i poszliśmy razem do kuchni. Przeszłam za wyspę, zatrzymałam się i oparłam o nią biodrem. Jake zrobił to samo obok mnie.

„Czy z Connerem wszystko w porządku?” - spytałam cicho.

„Nie do końca” - odpowiedział. *O jej.* Czekałam, a Jake powiedział - „Wygląda na to, że Mia Earhart ma niezły charakterek”.

Tym razem powiedziałam to na głos – „O jej.”

„O, tak” - zgodził się Jake - „Zaangażowała w tą cholerną intrygę jedną z jej przyjaciółek, której mama przyjaźni się z mamą Ellie. Ta powiedziała mamie, że Conner zapłodnił Mię. Mama przyjaciółki nie wahała się iść z tym do mamy Ellie. Conner często widywał Ellie, więc to nie mogło wyjść dobrze. Mama i tata Ellie powiedzieli jej, że będzie musiała zerwać z Connerem jutro w szkole i nie będzie mogła się z nim spotykać. Kiedy Conner pokazał się w ich domu, stanął nie tylko twarzą w twarz z bardzo zirytowanym ojcem, który nie chce, żeby miał coś wspólnego ze jego córką, ale też z dziewczyną, którą bardzo kurwa lubi, a która teraz myśli, że on jest kutasem.”

„Ale Mia nie jest w ciąży” - przypomniałam mu.

„Wiem. Ale oni się nie dali łatwo przekonać.”

Zacisnęłam usta, zanim podeszłam bliżej i jeszcze ciszej zauważyłam: „Prawda oczywiście wyjdzie na jaw”.

„Nie jestem pewien, czy mój chłopak poczeka na to. Lubił ją, nie wiedział, jak bardzo, dopóki jej nie stracił. Jest mocno zraniony.”

Spojrzałam na drzwi i wyszeptalam: „Biedny Conner”. Spojrzałam z powrotem na Jake'a, kiedy poczułam, jak jego dłoń zaciska się na mojej szyi, a kiedy to zrobiłam, zobaczyłam, że jego twarz jest bliżej.

„To utrudnia moje plany na dzisiejszy wieczór. Prawdopodobnie nie wyjdzie ze swojego pokoju, ale to nie znaczy, że nie powinienem tu być dla niego na wypadek, gdyby tak się stało. Muszę iść do klubu później, ale chcę to zrobić, kiedy wszystkie dzieci śpią. Więc po pizzy, kiedy będziesz gotowa, podrzucę cię do domu, ale nie mogę zostać.”

Było to bardzo niefortunne, ale także zrozumiałe, więc odpowiedziałam: „OK”. Potem zasugerowałam - „Może mógłbyś zadzwonić do rodziców Ellie i wyjaśnić tę sytuację”.

„Zaproponowałam, Con odmówił. Jest zraniony, a dla faceta zraniony to wkurzony. Nie może uwierzyć, że Ellie mu nie wierzy, ponieważ on, dzięki Chrystusowi, nie zrobił tego z żadną z nich. Nie wiem, czy mój syn jest prawiczką. Pokładam w Bogu nadzieję, że nigdy się tym ze mną nie podzieli, tak jak pokładam w Bogu nadzieję, że dba o to, o czym wielokrotnie mówiłem, że powinien dbać. Po prostu wiedz, że nie zrobił tego z żadną z nich dwóch. Prawdopodobnie z powodu samozachowawczości z Mią, zdecydowanie z powodu szacunku z Ellie. Mówi więc, że to jej strata, nie walczyła o niego ze swoimi rodzicami, bo uwierzyła w kłamstwa Mii. I nie chce, żebym się w to mieszał.”

„Nie mogę powiedzieć, że się myli, Jake” - powiedziałam.

„To dobry dzieciak” - powiedział mi - „Ale tak. Zawsze lubił o wiele bardziej nią niż inne i jest nieśmiała, lubi to w niej, lubi się nią opiekować i podczas ich pierwszej wyłączności zawiodła. Wkurza go to. Jest zraniony, że ją stracił i jest zraniony, że nie wierzyła w niego i nie stoi przy nim w ekstremalnej sytuacji. To bardzo boli, więc jest bardzo wkurzony.”

„Zgadza się” - stwierdziłam i powtórzyłam - „Biedny Conner”.

„Tak” - mruknął Jake i przyglądał mi się chwilę, zanim zapytał – „Czy myślisz, że twój główniany szef będzie się z tobą pieprzył?”

Poczułam, jak moje brwi ściągają się, na tą nagłą zmianę tematu - „Słucham?”

„Czy znowu pokaże się u ciebie” - wyjaśnił.

Nie mogłam nawet wyobrazić sobie, co Henry zrobi, tak jak nie spodziewałam się go tego ranka, kiedy zaszokował mnie swoim zachowaniem, nie wspominając o tym, że w ogóle przyjechał do Lawendowego Domu.

„Nie mam zielonego pojęcia” – powiedziałam Jake’owi.

Jego oczy powędrowały nad moją głowę, a jego palce wcisnęły mi się w skórę.

„Jake?” - zawołałam, niepewna, co mu chodzi po głowie. Spojrzał na mnie - „Myślę, że dzieciaki rozumieją, co się dzieje między nami, ale jest o wiele za wcześnie, abyś mogła spędzić tu noc”.

„Oczywiście” - zgodziłam się.

„Ale nie podoba mi się to, że jesteś tam sama, a on ma klucz i może pokazać się, by napieprzyć ci w głowie.”

Zrozumiałam i bardzo mi się podobała jego opiekuńczość. Więc otoczyłam go ramionami, przycisnęłam się do niego, odchylając głowę do tyłu, żeby patrzeć mu w oczy i wyszeptałam - „Nic mi nie będzie”.

„Rozumiem, że masz z nim długą historię i on coś dla ciebie znaczy, ale nie sądzę, żebyś rozumiała, że to, co zrobił tego ranka było popieprzone. Nie chcę, żeby mieszał ci w głowie.”

„Jeśli przyjdzie do mnie, poproszę go o zwrot klucza, a następnie poproszę go, aby wyszedł i powiem, że porozmawiamy później, gdy sprawy nie będą tak świeże, a ja nie będę taka zła.”

Jego głowa przechyliła się na bok – „Jesteś zła?”

Przytaknęłam - „Jego zachowanie tego ranka było nie na miejscu. Miałeś rację, gdyby czuł to, co powiedział, tak długo, jak powiedział, powinien był coś z tym zrobić dawno temu. Nie powinien był o tym mówić tyle później, kiedy wydarzyło się zbyt wiele i było już za późno.”

Wzięłam oddech i spojrzałam mu w oczy, po czym ostrożnie kontynuowałam i byłam bardzo szczerą – „Bardzo mi na nim zależało, Jake, bardzo, właśnie w ten sposób, jakiś czas temu. Myślenie, że nie odwzajemnia tych uczuć, było bolesne. Nie rozumiem, dlaczego, rozegrał to tak, jak to zrobił. Byłam wolna i sprawy się tak potoczyły, że poznałam ciebie i dzieci, chociaż nie wiem, co będzie dalej. Nie powiedziałam, jak sprawy stoją teraz, ponieważ nawet nie byłam tego świadoma. Ale podejrzewam, że czytał między wierszami i, jak powiedziałyby Mickey, przyszedł, by zgłosić swoje roszczenie. Śmiem twierdzić, że spóźnił się o jakieś dwadzieścia lat. Jak on mógł tego nie wiedzieć, nie mogę pojąć. Nie mogę też pojąć, że zagroził naszym relacjom biznesowym, a nie tylko osobistym. To boli. Sposób w jaki to zrobił, był wyjątkowo niewłaściwy. Więc tak, jestem zła.”

Kiedy mówiłam, zaczął pieścić moją szczękę kciukiem i jego oczy stawały się coraz cieplejsze. Kiedy skończyłam, były tak ciepłe, że aż ja poczułam ciepło.

„Żeby wszystko było jasne, na wypadek, gdybyś tego nie rozumiała, mała, mam nadzieję, że sprawy między tobą, mną i moimi dziećmi będą się rozwijać.”

Na jego słowa wtuliłam się głębiej w niego i wyszeptałam: „Ja też mam taką nadzieję”.

Pochylił głowę niżej i dotknął ustami moich ust, po czym odsunął się o centymetr i powiedział - „Chciałbym, żeby inne rzeczy też się rozwijały i to dużo szybciej; w części, którą tylko ty i ja możemy zrobić, ale jutro będziemy musieli znaleźć czas”.

Zrozumiałam dokładnie, o czym mówi, więc wtopiłam się w niego jeszcze głębiej i odpowiedziałam - „W porządku”.

„Dużo czasu” - stwierdził.

Zagryzłam wargę, odpuściłam i szepnęłam - „Okej”.

Dotarł do moich ust i wyszeptał - „Pieprzone godziny”.

Zadrzałam przy jego ciele. Pochylił głowę, wsunął rękę w moje włosy i pocałował mnie głęboko. Oddałam mu pocałunek głęboko.

Fantastyczne.

„Obrzydliwe!” - Ethan krzyknął z bliska i przerwaliśmy pocałunek, ale Jake nie pozwolił mi się odsunąć, tylko oboje patrzyliśmy w stronę drzwi. Głowa Ethana była odwrócona, bo krzyczał przez ramię - „Amber! Słuchaj! Josie i tata robią to w kuchni!”

„Dobry Boże” - westchnęłam. Jake znowu zachichotał.

„Wracaj tu, karzełku, i zostaw ich w spokoju!” - odkrzyknęła Amber.

Cóż, wyglądało na to, że dzieci rzeczywiście rozumiały, jak sprawy mają się między Jake’iem a mną. Tylko ja to przegapiłam. Na szczęście nie umykało mi to teraz.

„Nie nazywaj mnie karzełkiem!” - Ethan krzyknął do niej, spojrzał na nas i zapytał - „Czy zamierzacie się pobrać?” - zeszywniałam.

„Może byś tak nie straszył mojej dziewczyny, kolego?” - zapytał Jake.

„Wszystkie dziewczyny chcą wyjść za mąż” - autorytatywnie powiedział Ethan ojcu.

Moje majtki chyba zaraz będą pełne.

„Spróbuję czegoś innego” - powiedział Jake. – „Myślisz, że twój stary mógłby chcieć trochę prywatności?”

Ethan spojrzał na mnie i oznajmił - „Nie założę jednego z tych małych garniturów”.

„Tak. Zanotowane” - zmusiłam się do odpowiedzi.

Wydawało się, że go to uspokoiło, bo odwrócił się i zniknął nam z pola widzenia. Kiedy to zrobił, ręka Jake'a, która spoczywała na blacie obok nas (nawet przez nasz pocałunek) objęła mnie, a druga, która nie była w moich włosach, przeczesała je. Spojrzałam na niego.

„Twój dom nie jest nudny” - zauważyłam.

„Nie” - zgodził się.

„To był bardzo interesujący dzień” - zauważyłam.

„Tak” - zgodził się i zadrgały mu usta.

„I, co dziwne, jestem głodna” - podzieliłam się, a jego usta wygięły się w uśmiechu.

„Czas nakarmić moją kobietę.”

„Mhm” - wymamrotałam.

„Nie dostawa. Odbierzemy pizzę sami - wychodzimy zaraz po złożeniu zamówienia, abyśmy mogli to zrobić w mojej ciężarówce, czekając na nie.”

„Mhm” - powtórzyłam, ale tym razem miało to inne znaczenie.

Jake nie przegapił zmiany znaczenia i wiedziałam o tym, kiedy znów zaczął mnie całować - „Zróbmy to teraz”.

„Okej” - westchnęłam i dostałam kolejny uśmiech od Jake'a, taki, który widziałam w jego oczach, ale i czułam na ustach. To było niezwykle. Potem pochylił głowę i ponownie mnie pocałował. Innymi słowy, nie zamówiliśmy wtedy pizzy. Zamówiliśmy pizzę pięć minut później, kiedy Jake przestał mnie całować.

Wyszliśmy dwie sekundy po tym, jak się rozłączył.

Rozdział piętnasty

Wypowiedz jej imię z ostatnim oddechem

Poczułam, jak moje łóżko się porusza, zanim włosy zsunęły mi się z szyi. Otworzyłam oczy, odwróciłam głowę i zobaczyłam Jake'a. Siedział na boku łóżka, opierał się na dłoni o łóżko po drugiej stronie mnie i wpatrywał się we mnie.

„Czy czas poćwiczyć?” - zapytałam sennie.

„O tak” - odpowiedział, a jego głos był dziwny: głębszy i dudniący, taki, który był dla mnie, zwłaszcza z rana, zabójczo piękny.

Zdecydowałam się nie mówić mu tego, a zamiast tego powiedziałam - „Mam nowe stroje do ćwiczeń, więc nie muszę już pożyczać Amber”.

Nachylił się bliżej mnie, a jego głos zrobił się jeszcze głębszy i bardziej dudniący, kiedy powiedział - „Do naszych dzisiejszych ćwiczeń, Slick, ubrania są niepotrzebne”.

Poczułam, jak mrowienie całego ciała a szczególnie bardzo przyjemnych miejsc. Och, jejku!

Jake mówił dalej - „Otworzyłem siłownię, mam tam chłopców, będą mieć na nią oko”. Dokończył z naciskiem - „Mamy godziny”.

„Godziny?” – westchnęłam prawie z jękiem. Wargi mi mrowiły.

Jego usta dotknęły moich, ale nie zamknął oczu, więc wpatrywałam się w ich głęboką błękitną głębię, kiedy odsunął się i wyszeptał z naciskiem - „Godziny”.

„O mój ...” – patrzyłam mu w oczy i zauważyłam jak się zaczynają uśmiechać. A kiedy uchyliłam usta, jego język wsunął się do środka, jego ramiona zamknęły się wokół mnie. Upadł na łóżko i przetoczył się tak, że był na górze, obok mnie. Podobało mi się to, że mnie budził. Podobało mi się to, że był pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam rano. Podobał mi się jego głos, taki głęboki i dudniący. Lubiłam go w łóżku ze mną. Podobało mi się, że mamy godziny. Bardzo podobał mi się jego pocałunek. Tak bardzo chciałam więcej tego od niego. Dlatego wsunęłam ręce pod jego koszulkę i pociągnęłam ją, przesuując dłońmi po ciepłej skórze jego pleców.

Niestety, kiedy to robiłam, oderwał swoje usta od moich. Na szczęście zrobił to tylko po to, bym mogła podciągnąć koszulkę wyżej, a potem pomógł mi i odrzucił ją na bok. Ujrzałam jego szeroką, mocno zarysowaną klatkę piersiową, zanim na mnie usiadł i wpił się w moje usta. Mój umysł całkowicie zatracił się w głębokim pocałunku Jake'a, ale wiedziałam, czego chcę. Zgięłam kolano, położyłam stopę w łóżku i pchnęłam.

Jake poddał się i pozwolił mi siebie obrócić. Przetoczyłam się z nim i uniosłam się, by na niego spojrzeć. Jego ciemne włosy były rozrzucone na mojej poduszce. Oczy mu płonęły, ale były zamglone. Jego zarośnięta szczęka. Jego żylaste gardło i muskularna klatka piersiowa są

tutaj. To wszystko jest niesamowite. I to wszystko dla mnie. Chciałam to poczuć, więc schyliłam głowę, żeby przesunąć usta po jego szorstkiej szczęce. Lubiłam ostry, szczeciniasty dotyk na miękkiej skórze moich warg. Tak bardzo mi się to podobało, że pociągnęłam je po jego szyi. Objęłam jego gardło ustami. Moja ręka dotykała ciepłej skóry na twardych mięśniach klatki piersiowej, więc zesłam niżej ustami, a dłoń przesunęłam mu na brzuch. Dźwignęłam się nad Jake'iem, siadając okrakiem na jego biodrach, aby mieć lepszy dostęp. Wlokąc ustami wszędzie, okręciłam językiem wokół jego sutków, kiedy poczułam, że ręce Jake'a wsuwają się pod moją koszulkę nocną, a następnie w dół do majtek, aby ująć mój tyłek.

Opuszki jego palców nie były gładkie. Był człowiekiem, który remontował własny dom, posiadał siłownię, boksował. Jego palce były zrogowaciałe i szorstkie. I, podobnie jak wcześniej jego głos, absolutnie to uwielbiałam. Słyszałam, jak Jake wydaje dźwięk, który dochodził z głębi jego piersi. Przyjemnie rozbrzmiewał on między moimi nogami, kiedy jego palce wbiły się w moją pupę. Bardzo mi się to podobało. Podniosłam głowę, żeby zobaczyć, że wpatruje się we mnie. Kolejne przyjemne uczucie pulsowało między moimi nogami w reakcji na gorąco jego spojrzenia. Podobał mi się ten wygląd. Podobało mi się też, że to ja go spowodowałam. W końcu zamknęłam oczy, całkowicie skupiłam się na jego sutku i ssałam go. Mocno.

Jedna z jego dłoni została w moich majtkach, podczas gdy druga wśliznęła się szybko po moim kręgosłupie, do moich włosów, aby ująć tył mojej głowy, gdy jęknął - „Kurwa, mała”. Przyjęłam, że bardzo mu się podobało to, co robię. Ciągle ciągnęłam go za sutek wargami, zsuwając dłoń w dół brzucha i delikatnie badałam wybrzuszenia mięśni. Były fascynujące. Jego dłoń zacisnęła się na moich włosach. To też lubił. Teraz prawą rękę przeciągnęłam niżej po krawędzi paska jego spodni dresowych. Lekko unioś biodra. Wiedziałam, co to znaczyło, więc wsunęłam rękę wprost w jego spodnie i zacisnęłam palce wokół jego grubego, sztywnego penisa.

„Kurwa, mała” - jęknął ponownie, tym razem głębiej i głośniejsze, jedną rękę wysunął z moich majtek, żeby mocno objąć mnie ramieniem.

Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć i powiedziałam cicho - „Lubię odkrywać twoje ciało, Jake”.

Jego głos był schrypnięty, kiedy odpowiedział - „Lubię, gdy odkrywasz moje ciało, Josie”. Bardzo mnie to ucieszyło - „Ciesz się, że cię zadowolam” - szepnęłam.

„Kochanie, twoje włosy wszędzie na mnie” - jego ręka obróciła się delikatnie w moich włosach - „ta miękka koszulka nocna, twoja śliczna twarz, twoje fantastyczne pieprzone usta, twoja ręka, nie ma mowy, żebyś mnie nie zadowolila.”

To tyle dla mnie znaczyło, że pocałowałam jego sutek, przesunęłam się i pocałowałam jego klatkę piersiową i przesunęłam się coraz bardziej w górę, gdzie pocałowałam jego szczękę, a potem usta. Prawą ręką cały czas mocno obejmowałam jego kutasa, poruszając mocno w górę i w dół.

„Jezu” - mruknął, zamykając oczy i unosząc biodra pod moją ręką.

„Chcę ci dać wszystko” - powiedziałam cicho po kolejnym ruchu ręką. Otworzył oczy i spojrzał w moje.

„Nieźle to robisz, Slick”- powiedział, jego dłoń wysunęła się z moich włosów w dół szyi, a potem niżej, gdzie objęła pierś. Dyszałam z ustami na jego rozchylnych ustach i znowu pociągnęłam zwiniętą ręką po kutasie.

„Pozwolisz mi też dać sobie wszystko?” - zapytał. Tak. Absolutnie.

„Tak” - westchnęłam.

Jego kciuk przesunął się po moim sutku po jedwabiu koszulki nocnej. Pociągałam kutasa raz za razem i przycisnęłam biodra do dłoni, pracując między nami. Jego ręka przesunęła się pod moją koszulkę i znalazła się z powrotem na piersi, obejmując ją, jego kciuk ocierał się o mój sutek. O tak. Ponownie pociągnęłam go i otarłam się o niego.

„Jak bardzo jesteś napalona?” - zapytał, jego usta dotykały moich. Ścisnęłam kutasa ponownie, mój oddech przyspieszył, jęknęłam i nie odpowiedziałam.

„Jak napalona jesteś, mała?” - nacisnął.

„Bardzo” – wydyszałam w jego usta.

„Bardzo?” – spytał.

„Tak”

Znowu pociągnęłam jego kutasa, kiedy ramię, które było wokół mnie, przesunęło się w dół, by objąć pośladek, a druga dłoń ześlizgnęła się z mojej piersi, z przodu moich majtek i prosto do środka. Jego szorstki palec przesunął się mocno po mojej łechtaczce, a następnie wśliznął się we mnie. Zatrzymałam oddech, a potem zagryzłam jego wargę, a on wydał kolejny cichy jęk, gdy jego palec zaczął się wsuwać i wysuwać.

„Masz rację.” - powiedział ochryplym głosem - „Jesteś bardzo napalona. Taka mokra.”

Zaczęłam ruszać szybciej ręką, zaciskając mocniej pięść, jedynie, kiedy docierałam do żołądka i okręcałam jego jedwabistą głowę kciukiem, robiłam to delikatniej. Wsunęłam nos w jego szyję i dyszałam, kiedy kołysałam biodrami w jego dłoniach.

„Zamierzasz mnie pocałować, czy po prostu drażnisz mnie tymi ustami?” - zapytał Jake.

„Ja nie...” – brakowało mi tchu, ciągnęłam go szybciej, moje biodra kołysały się mocniej, jego kciuk uderzał w moją łechtaczkę. – „Chyba nie mogę cię pocałować, kochanie.”

Jego ręka się poruszyła, jeden palec wysunął się, a potem dwa palce weszły do cipki, a kciuk nacisnął na łechtaczkę i zatoczył kółko. Ostry dźwięk wyrwał się z moich ust i pociągnęłam mocniej ręką kutasa, gdy jego dłoń na moim tyłku mocno się zacisnęła.

„Chociaż mi się to podoba, będziesz musiała to przerwać, Josie. To magia, ale szybko dojdę, kurwa, jeśli zaraz nie skończysz”.

Z całą pewnością nie chciałam, żeby to się tak skończyło, więc kciukiem otoczyłam główkę kutasa, a Jake nadal trzymał we mnie palce, kiedy zakotyssałam biodrami. Podobało mi się to, co mi dawał, uwielbiałam go mieć przy sobie, ale nagle potrzebowałam więcej.

„Chcę cię poczuć w środku.”

Jake owinął dłoń wokół mojej szyi, a potem schwycił moje włosy i powiedział - „Zrobię ci to palcami”. W porządku, cóż... to też brzmiało dobrze.

„Okej” - wydyszałam.

„A potem zjem cię i dojdiesz znowu pod moimi ustami.” - O rany... To brzmiało nawet lepiej.

„Okej” – powtórzyłam, oddychając płytko.

„Potem mnie wyssiesz.” - O, jej! O, tak! O, Boże! To brzmiało najlepiej.

„Okej”- sapnęłam, kołysząc się szybko, gdy jego palce wciskały się głębiej i kciuk krążył mocniej.

„Wtedy cię przelecę.”

„Jake” - wydyszałam, bo byłam blisko. Och, tak blisko. Tak niesamowicie, zdumiewająco, niesamowicie blisko.

„W porządku?” - spytał.

„Tak”, udało mi się odetchnąć. Poderwałam głowę, ale Jake trzymał wciąż rękę na mojej szyi, trzymając mnie tak, aby mnie widzieć, kiedy krzyczałam, zaciskając się na jego dłoni, zaciskając pięść wokół jego penisa. Wszystko przestało istnieć poza dużym ciałem Jake’a, między moimi udami, jego dłonią w cipce, ustami muskającymi moje, jego palcami owiniętymi wokół mojej szyi. Kiedy mnie puścił, pozwolił mi oprzeć czoło na swojej szyi, nadal trzymał dłoń w moich włosach, a palce drugiej ręki delikatnie prześlizgiwały się po mokrych fałdach między moimi nogami.

„Dobrze się czujesz?” - zapytał cicho.

„O tak” - odpowiedziałam cicho, przypominając sobie, że moja dłoń była owinięta wokół jego kutasa i ponownie okrążając żołądz kciukiem. Wysunął rękę spomiędzy moich nóg, po moim biodrze, żeby znów objąć moje plecy.

„Chcesz kawy, zanim zejdę w dół ciebie?” - Wiedział, że potrzebuję kawy. Tak miło. Tak wspaniale. Jednak.

„Jeśli opuścisz to łóżko, będę bardzo zdenerwowana.”

Jego ciało zatrzęśło się pod moim i usłyszałam rozbawienie w jego głosie, kiedy powiedział: „Odepnij się, kochanie i przeturlaj się. Obudziłem się marząc o smaku cipki mojej kobiety i teraz, kiedy jest na mnie gotowa, jestem spragniony.”

Zadrzałam na jego słowa i „odpięłam się”, odsuwając rękę od jego penisa i unosząc głowę, by na niego spojrzeć. Chciałam coś powiedzieć, nie wiedziałam co. *Dziękuję, że jesteś wszystkim, czym jesteś. Albo wiele dla mnie znaczysz. Albo uszczęśliwiasz mnie, a ja nie byłam szczęśliwa od dziesięcioleci. Albo jestem zachwycona, że to rzeczywistość.* Nie miałam okazji powiedzieć tego wszystkiego. Przetoczył nas tak, że leżałam na plecach. Potem zaczął udowadniać, że rzeczywiście obudził się, żeby posmakować mnie, ale co więcej, był spragniony. Bardzo. W końcu jednak to ja zostałam nasycona.

* * * * *

Leżałam w łóżku sama na brzuchu, naga, nasycona. Jake był w łazience w korytarzu, zajmując się prezerwatywą. Nie lubiłam, jak był tak daleko ode mnie. Ale właśnie trzykrotnie osiągnęłam punkt kulminacyjny, a wszystkie były niezwykle, więc nie miałam powodów do narzekania. Wyczułam ruch przy drzwiach i spojrzałam tam, by dostrzec, jak idzie nagi korytarzem obok moich drzwi. Zamrugałam. Dokąd szedł? Albo, bardziej naglące pytanie, dokąd szedł nago? Z pewnym wysiłkiem, uniosłam się na przedramieniu na łóżku, chcąc zawołać Jake’a, gdy zobaczyłam coś kątem oka. Spojrzałam na szafkę nocną i zobaczyłam podartą folię po prezerwatywie, której właśnie użył Jake. Widziałam też jego otwarty portfel. I wreszcie, wylewający się z portfela, strumień prezerwatyw. Wyciągnęłam rękę, pociągnęłam i policzyłam. Było tam pięć prezerwatyw. Ze zużytą było sześć.

Uśmiechnęłam się i zostałam tam, gdzie byłam, mając nadzieję, że cokolwiek robił, nie potrwa długo (jednocześnie mając nadzieję, że ma to coś wspólnego z gorącym napojem z kofeiną) i byłam zadowolona, gdy pojawił się w drzwiach. Podniosłam strumień prezerwatyw. Spojrzał i usta mu drgnęły w rozbawieniu. Wyciągnął prezerwatywy spomiędzy moich palców, rzucił je z powrotem na stolik nocny. Wszedł do łóżka, przytulił mnie do swojego wielkiego, silnego ciała i naciągnął na nas kołdrę. Gdy nas opatulił i ułożył, tak, że byłam przy jego boku, spytałam – „Ile właściwie godzin mamy?”

Uśmiechnął się do mnie i odpowiedział - „Niestety, nie tak wiele. Zostawiam to na potem w twojej szafce nocnej.”

„Ach” - mruknęłam, po czym przycisnęłam się bliżej i powiedziałam - „Biorę tabletki, Jake, i jestem zdrowa”.

Jego twarz złagodniała i odpowiedział - „Dobrze wiedzieć, mała. Ale nie badałem się od siedmiu miesięcy, a nie żyłem wstrzemięźliwie. Z wyjątkiem naszego razu w szatni, zawsze dbam o ochronę i nigdy robię tego nie ubrany. Ponieważ będziemy tylko ty i ja, a pasuje ci nie ubrany, okay. Ale chcesz, żebyśmy robili to często, a to też mi odpowiada.”

Tylko ty i ja. Kochałam to. Podniosłam dłoń do jego policzka i powiedziałam - „Jesteś naprawdę wspaniały”. Wtedy jego oczy się złagodniały, obrócił się tak, że położył udo między moimi nogami i powiedział - „Ty też jesteś cholernie wspaniała”.

„To, że tak myślisz, uszczęśliwia mnie” - podzieliłam się.

„Jestem szczęśliwy, że ty jesteś szczęśliwa” - odpowiedział, a ja przycisnęłam się jeszcze mocniej. Tak, był taki... bardzo... wspaniały. Jake wziął to za wskazówkę i pochylił głowę, żeby

mnie pocałować. Było to lekkie i krótkie, ale wciąż słodkie. Odsunął się i powiedział - „włączyłem ekspres”.

„Wspaniale” - mruknęłam, po czym zauważyłam - „To właśnie robięś, przechodząc przez korytarz”.

„Tak.”

„Więc chodziłeś nago po domu Babci.”

Uśmiechnął się, a jego ramiona zacisnęły się - „Tak. Chodziłem też nago po twoim domu.”

Rzeczywiście. Mój dom. Jake nago. Oblizłam usta. Jego ramiona zacisnęły się, ale twarz stała się poważniejsza.

„Rozumiem, że twój gównno-mózgi szef nie napięrzył ci w głowie wczoraj wieczorem.”

Potrząsnęłam głową - „Nie odezwał się. A ja nie skontaktuję się z nim, dopóki nie wymyślę, co mam zamiar powiedzieć”.

„Co przeważa?” - zapytał.

„Odchodzę z pracy?” - zapytałam w odpowiedzi.

Uśmiech zamarł mu na ustach - „Jesteś w stanie to zrobić?”

Skłoniłam się - „Muszę spotkać się z księgowym, ale majątek Babci był dość pokaźny. Mam też sporo oszczędności i inwestycji. Będę musiała zapłacić podatek od spadku, ale uważam, że po tym będę nadal miała wystarczająco”. Moje oczy powędrowały do jego gardła, kiedy skończyłam - „Chodzi o to, że nie chcę nie być zatrudniona. Lubię być zajęta.”

„I w drodze.” - stwierdził Jake, a ja podniosłam na niego wzrok.

„Słucham?”

„I w drodze” – powtórzył - „Poza domem. Latając wszędzie. Rzym. Paryż.”

„To nie tak bardzo” - mruknęłam.

Jego brwi ściągnęły się razem - „Powtórz?”

Wytrzymałam jego spojrzenie i powiedziałam - „Dobrze jest być w Lawendowym Domu. Być w Magdalene. To jest taka przerwa, jak wakacje, podczas których nie masz rutyny i odpoczywasz. W końcu zawsze chcesz wrócić do swojego życia. Twój dom. Twój normalny harmonogram. Jestem tu już od jakiegoś czasu, Jake, i jeszcze przed wczorajszą niecną wizytą Henry'ego wiedziałam, że zapytam go, czy mogłabym wykonać większość mojej pracy stąd, ponieważ przyszło mi do głowy, że jestem w domu i chcę tu zostać.”

„Więc i tak chciałaś zwolnić” – odpowiedział.

„Tak” – przyznałam.

Jego ramiona objęły mnie mocniej, twarz stała się bardziej łagodna, a oczy cieplejsze. - „Dobra wiadomość, Slick”.

Uśmiechnęłam się, widząc, że sprawiłam mu tym głęboką satysfakcję i powtórzyłam - „Tak”.

„Znajdę ci coś do roboty” – zapewnił mnie.

„Tak” – powtórzyłam jeszcze raz.

„A co, do cholery, znaczy niecny?”

Zachichotałam, pochyliłam się, żeby go pocałować i usiadłam z powrotem, by zobaczyć, jak się uśmiecha.

„Nie honorowe. Haniebne” - wyjaśniłam.

„Wiele dobrego mogę powiedzieć o tobie, Słonko. Jedną z nich jest to, że Ethan przejmuje twoje słownictwo. Przysięgam na Chrystusa, zanim Conner zabrał go dzisiaj do szkoły, powiedział, że jest czymś zeźlony i jeśli dobrze zrozumiałem, użył tego dobrze, widząc, jak był podenerwowany.”

„Użył go poprawnie” - potwierdziłam, ale jego słowa zaniepokoiły mnie - „Conner zabiera Ethana do szkoły?”

„Czasami tak” - odpowiedział Jake - „Otwieram siłownię wcześniej, żeby faceci mogli zabrać się za trening przed pójściem do pracy. Jeśli nie mogę wrócić, Conner lub Amber zabierają go do szkoły, bo oboje mają samochody.”

Wtedy przyszło mi do głowy, że musiał otworzyć siłownię. Powiedział też zeszłej nocy, że musi iść do klubu i że zrobi to, gdy dzieci pójdą spać.

„Czy często chodzisz do klubu, gdy dzieci śpią?” - Zapytałam.

„Prawie co noc” – odpowiedział - „Siłownia jest otwarta do nocy, no - prawie. Nie robiłbym tego, gdybym miał kogoś zatrudnionego, a tak to ja muszę otwierać i zamykać. Con pomaga w tym, kiedy ma czas, ale nie ma go zbyt wiele, ponieważ ma inną pracę. I tak bardzo mi pomaga już w domu i z bratem, a za każdym razem, gdy ma chwilę wolną, musi być przy książkach, trenować lub bawić się. Mam gościa, który pomaga mi w klubie, ale gównno może się przydarzyć. To przyzwoite miejsce, ale musisz nad tym popracować. Nic nie poradzisz, że przyciągasz obskurny element. Gównno się nie zdarzy, jeśli wiedzą, że przyjdę i nie wiedzą kiedy. Mógłbym być tam całą noc, gdyby dzieciaki były zawsze w domu z Eath'em. Mogę się pokazać, kiedy noc się skończy. Oni nigdy nie wiedzą kiedy, z wyjątkiem tego, że wiedzą, że się pokażę, więc jeśli ktoś zechce narobić jakiegoś gówna, pomyśli dwa razy.”

„Więc w zasadzie żyjesz tak samo, jak przed posiadaniem klubu ze striptizem, z wyjątkiem tego, że zarabiasz więcej pieniędzy i nie masz żony, która opiekowałaby się swoimi dziećmi” - zauważyłam.

„Tak, kochanie, ale moje dzieci są na tyle duże, żeby opiekować się sobą i swoim młodszym bratem. Dobrze nam idzie.”

„Kiedy poszedłeś do klubu zeszłej nocy?” - Zapytałam.

„Zaraz po jedenastej.”

„A kiedy wróciłeś do domu?”

„Okolo drugiej.”

„Aby potem otworzyć siłownię przed siódmą?”

Przytoczył się do mnie tak, że leżałam na plecach, a on na mnie, a pochylił się bardzo blisko mnie i powiedział - „Jest spoko”.

„Widzę, że jest spoko” – odpowiedziałam - „Poza zwykłymi sprawami dla nastolatków twoje dzieci są szczęśliwe. Są zdrowe. Mają ładny dom. Pokoje, które lubią. Są nakarmione. Bardzo cię kochają. Jesteś dla nich dostępny i często spędzasz z nimi czas. Wiedzą, że ci zależy. Jesteś surowym tatą, kiedy musisz być, ale nadal jesteś otwarty na ich problemy. To wszystko jest cudowne. Właściwie piękne. I nie zachowujesz się tak, żeby wiedziały ile pracujesz, więc oni tego nie czują, ale to musi się to kiedyś odbić na tobie.”

„Więc co mówisz?” - zapytał, przechylając głowę na bok - „Że powinienem porzucić siłownię? Ponieważ nie mogę porzucić klubu. Dzięki temu moje dzieci są w pokojach, które lubią.”

„Nie, mówię, że powinieneś się wyspać i mieć czas zabrać Ethana do szkoły, a ja mogę otworzyć siłownię i posiedzieć w biurze, dopóki nie przyjedziesz, na wypadek gdyby ktoś czegoś potrzebował. Wszystko, co musisz zrobić, to mnie wprowadzić.”

Jake nic nie powiedział. Więc ja to zrobiłam.

„To nie może być trudne. Kiedy tam jestem, jeśli nie masz księgowego, mogę przejrzeć twoje książki. Robiłam dla Henry’ego. Nie mam dyplomu, ale uczęszczałam na kilka zajęć wcześniej, kiedy byłam z Henrym, więc umiem sobie z tym poradzić.”

Jake milczał. Ja, niestety, nie.

„Albo mogłabym chodzić do klubu wieczorami. Nie mam takiej siły przebicia jak ty, ale jeśli będzie wiadomo, że ty i ja jesteśmy razem, wiedzieliby, że mogę zgłosić ci, że coś jest nie tak lub budzi moje obawy, a to może ich powstrzyma. Przynajmniej wiedziałbyś o tym i mogłoby to ich odstraszyć. I tak jestem nocnym markiem. Bez problemu spędzałabym czas w klubie i pilnowała rzeczy.”

Jake nadal milczał, a kiedy to robił, zaczęłam się niepokoić. Powodem, dla którego się martwiłam, było to, że był zdecydowanie mężczyzną. Do tego przywódczym. Był pewien wszystkiego, co robił, w tym, jak być ojcem. W związku z tym dotarło do mnie, że mógł pomyśleć, że kwestionuję jego zdolność do zarządzania jego przedsiębiorstwami, domem, czy dziećmi. Więc pospieszyłam zapewnić - „Nie mówię, że nie możesz...”

Przerwał mi - „Cicho, Slick”.

Zamknęłam usta. Jake gapił się na mnie. Robił to przez dłuższy czas. Tak długi, że byłam bliska przekręcenia się. Zamiast się wiercić, otworzyłam usta.

„Przepraszam. Nie chciałam cię obrazić. Nie było moim zamiar...”

Jego dłoń dotarła do mojej żuchwy, kciuk przesunął się po moich ustach, skutecznie mnie uciszając. Kiedy przesunął dłoń, opuścił głowę i otarł moje usta swoimi. Dzięki Bogu, to nie była gniewna reakcja. Kiedy uniósł się, szepnął - „Mama miś opiekuje się moimi dziećmi. Dobra kobieta opiekuje się swoim mężczyzną”.

„Słucham?” - Odszepnęłam, ale wiedziałam, o czym mówi i bardzo mi się to podobało. Jake nie odpowiedział na moje pytanie. Opowiedział mi historię.

„Trzy, cztery lata temu Junior stracił pracę. Miał problemy ze znalezieniem nowej, ponieważ był kryzys i pracy nie było. Alyssa też miała kłopoty. Łatwo nie zrobić sobie włosów lub paznokci, gdy tracisz dochód. Mimo to utrzymywała swój zakład otwarty dłużej i otwierała go w dni, w których był zwykle zamknięty, aby dać klientom więcej okazji do odwiedzenia jej. Nie przejmowała się tak ciężką pracą. Nadal zachowała ich dom. Gotowała dla nich, widząc jak Junior wykonywał dorywcze prace, które miały dziwne godziny, biorąc każdą pracę, jaką mógł wykonać, aby wykonać swoją część. Albo był na rozmowach o pracę w całym pieprzonym stanie. Nigdy nie narzekała. Nigdy nie ujeżdżała jego tyłka. Był bez pracy przez prawie trzy lata, a kiedy ktoś widział ich razem, można by pomyśleć, że mają wszystko. Słońce wschodziło w nim dla niej. W niej też dla niego. Każdego poranka. Każdej nocy. I pokazywała mu to każdego dnia. On ją za to kocha. Zasłoniłby ją przed kulą. Wypowiedział jej imię z ostatnim oddechem. Bo to dobra kobieta opiekująca się swoim mężczyzną”.

Kiedy przerwał, miałam łzy w oczach. Uznałam, że naprawdę lubię Alysę. Ale on nie skończył.

„Byłem żonaty trzy razy. Nigdy tego nie miałem. Żadna z kobiet, które nosiły moją obrączkę, nie dała mi tego gówna. Nie powiedziała mi, że jestem wspaniały. Nie zaoferowała, że włączy się, gdy zrobiło się trudno z czasem lub finansami. Teraz wszystko jest w porządku, stabilnie, wszystko działa. Znam cię tylko kilka tygodni, a ty oferujesz pomoc, nawet jeśli jej nie potrzebuję.”

„Nie możesz chodzić spać o drugiej w nocy i wstawać o szóstej trzydzieści, Jake. Nie regularnie. To nie jest zdrowe” - powiedziałam cicho.

„Robię to gówno od lat, Josie, to moje życie. Jestem do tego przyzwyczajony. Nie przeszkadza mi to. Znajduję czas, żeby się wyspać” - odpowiedział równie cicho - „Najbardziej podoba mi się to, że dajesz mi to gówno”.

Owinęłam ramiona wokół jego pleców i powiedziałam mu - „Cieszę się, że ci się to podoba, Jake. Bardzo. Ale nadal uważam, że powinieneś dać mi klucze na siłownię, przedstawić mnie w klubie, lub jedno i drugie”.

Kiedy mówiłam zaczął dygotać ze śmiechu, a kiedy skończyłam drżało całe łóżko.

„Nie żartuję” - powiedziałam.

Jego głęboki głos również się trząsł, kiedy odpowiedział - „Wiem, że nie”.

„Więc zamierzasz dać mi klucze do siłowni i oprowadzić po klubie?”

Wciąż się uśmiechał, kiedy zapytał - „Zamkniesz się, czy ja mam to zrobić?”

„To mało prawdopodobne”.

„Więc chyba ja” - powiedział, wciąż się uśmiechając.

„Dzięki temu poczułabym się lepiej” - powiedziałam.

„To moja praca, żebyś poczuła się lepiej” - stwierdził, ale brzmiało to tak, jakby się drażnił.

Postanowiłam to zignorować i oświadczyłam - „Możesz mi płacić za pomoc orgazmami”.

Już się nie uśmiechał. O nie. Wybuchnął śmiechem. Zrobił to tak mocno, że upadł na mnie z twarzą na mojej szyi i przejął większość jego ciężaru. Był bardzo twardy. Bardzo masywny. Bardzo ciepły. I bardzo ciężki.

„Jake” - sapnęłam, ściskając go ramionami. Uniósł się, ale nadal śmiał się dość hałaśliwie.

„Z tego też nie żartuję” - powiedziałam mu przez jego śmiech, który sprawił, że opuścił czoło na moje i śmiał się bardziej hałaśliwie. Lekko klepnęłam go w plecy. Uniósł głowę i przestał się śmiać, ale nadal się uśmiechał.

„Dajesz bardzo dobre orgazmy” - poinformowałam go.

„Słyszałem to, czułem to, obserwowałem to, mała” - powiedział, chichocząc - „Ale daję ci je za darmo”. - Tak, oczywiście, że tak.

Ponowiłam moje negocjacje - „Więc możesz mi zapłacić tacos”.

Wpatrywał mi się w oczy, gdy potrząsnął głową, a jego ciało znów zaczęło się trząść. Poczulałam, jak moje oczy się zwięzają - „Ponownie, nie byłam zabawna”.

Nagle jego śmiech ucichł i położył dłoń na moim policzku. Równie nagle wydawało się, że nie tylko jego ciało spoczywało na mnie, ale jego władcza obecność otoczyła mnie, ciepła i przytulna, a na koniec, i co najważniejsze, bezpieczna.

„Wiesz, że Lydie o tobie mówiła.”

Nic nie powiedziałam. Moje serce zaczęło bić bardzo mocno, a ramiona owinięte wokół niego zadrgały bezwiednie. To wciąż była odpowiedź i Jake ją usłyszał.

„Wiem o twoim tacie. Wiem, co twój tata robił twojej mamie. Jak często to robił. Wiem, że to widziałaś. Wiem, że wzywał cię tylko po to, żebyś popatrzyła. Wiem, że to popieprzone, i wiem, jak to popieprzyło cię.” - Przerwał. Przygotowałam się. Kontynuował - „Wiem o Andym”. - Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę. Nawet spięta nie byłam na to przygotowana, ale kiedy się poruszyłam, usta Jake’a zbliżyły się do mojego ucha. - „I wiem o tym facecie”. - Mocniej zacisnęłam oczy. - „Nie mówię ci tego, żeby cię przestraszyć. Zranić cię. Lydie powiedziała mi, jak rozumiem, bo ona też musiała to gównie odpuścić. Lubiła mnie, ufała mi. Dawała część siebie, a to jest zaszczyt, mała. Od niej i zębym miał to o tobie”.

Przestał mówić i pogłaskał moją szczękę kciukiem. Kiedy nic nie powiedziałam, kontynuował - „Mówię ci to teraz, kiedy jesteś moja, kiedy jesteś ze mną, naga, blisko, bezpieczna, oboje wiemy, że troszczymy się o siebie nawzajem i chcemy coś zbudować, więc wiesz, że to było to dla Ciebie. Nie masz w tym wprawy. Tak naprawdę nigdy nie miałaś

mężczyzny i rozumiem dlaczego. Kurwa. Aż do mojego wnętrza rozumiem, mała. Możemy to ruszyć, kiedy będziesz gotowa. W tej chwili wszystko, co musisz wiedzieć, to to, że zrobię ci tyle tacos, aż nie będziesz mogła już dłużej na nie patrzeć, jeśli tego zechcesz i zrobię to tylko dlatego, że ich zechcesz. Najważniejsze jest to, że ty dbasz o mnie, a ja będę się opiekował tobą. Sprawię, że będziesz dochodzić tak często, jak zechcesz. Zrobię ci kolację, zabiorę cię na kolację, zabiorę do Nowego Jorku na spotkanie z przyjaciółmi, polecę do Paryża, bo zechcesz zjeść ślimaki, mam to gdzieś. Ale nie zrobię tego w zamian za gówno, które dla mnie robisz. Ty mi to dajesz. Będzie źle dopiero wtedy, gdy nie poczujesz, że nie dostajesz ode mnie tego, czego potrzebujesz i będzie to bez powodu”. Przeszał mówić. Milczałam.

„Czy to rozumiesz, Josie?” - zapytał.

Wzięłam głęboki wdech przez nos, otworzyłam oczy i odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Wszystko, co powiedział, było cudowne. Naprawdę cudowne. Wspaniale. Ale zapytałam - „Wiesz o Andym?”

„Tak, mała” - odpowiedział łagodnie.

„Czy wiesz, co się stało po tym, jak tata dowiedział się...”

Jake mi przerwał. – „Że przez niego byłaś w szpitalu. Tak.”

Zacisnęłam wargi i przygryzłam je.

„Wiem, że Lydie zgłosiła syna do CPS¹⁵ i otrzymała opiekę nad tobą, kiedy to się stało” - powiedział. Babcia mu o mnie powiedziała. Wszystko o mnie. Nie mogłam nic zrobić, tylko skinąć głową. Mówił dalej - „Wiem, że ostatni rok spędziłeś w St. Michael’s. Dobra szkoła. Prywatna. Tylko dla dziewczyn. Bezpieczna dla Ciebie. Blisko, żebyś mogła być z Lydie.” - ponownie skinęłam głową. Kontynuował. - „Wiem, że poszłaś do college'u i spotkałaś niesamowitego dupka” - Moje serce podskoczyło.

„Czy nie możemy teraz nie rozmawiać o tej części?” - Spytałam słabym głosem.

Jego kciuk ponownie potarł moją szczękę. – „Tak, Słonko.”

„Masz rację. Nigdy nie byłam w związku. Nie, cóż... od tamtego czasu” - potwierdziłam.

Od razu odpowiedział - „I wiesz, że ja nie mam dobrych wyników, więc oboje znajdziemy swoją drogę, swój sposób”.

Zatopiona w jego oczach, lubiłam to, że sprawiał, że nie czułam się dziwnie lub słabo z powodu decyzji, które podjęłam lub życia, które prowadziłam. I z całą pewnością chciałam znaleźć drogę z Jake’iem. Przeniostałam wzrok na jego ramię i wróciłam do tego, o co prosiłam wcześniej. - „Znalazłam w nim mojego tatę” - podzieliłam się.

„Wiem” - odpowiedział cicho.

„Nie Andy’ego” – uściśliłam – „Był taki kochany wcześniej, był kochany potem, dzwonił i prosił, żebym wróciła, przepraszał. Pisał. Ale ja nie mogłam wrócić.” - Wyszepiałam.

„Martwiłam się, że to wszystko, co kiedykolwiek znajdę”.

„Rozumiem.” - To wtedy, co powiedział tej nocy, kiedy zostaliśmy kochankami, teraz miało dla mnie sens. - „Dlatego założyłam przebranie, żebym w pewnym sensie była ukryta i nigdy niczego nie znalazła”.

Wciąż głąaskał moją szczękę i szeptał - „Tak. To właśnie zrobiłaś. A wiesz, co kocham?”

Co on kochał? Kochał? Moje serce przeskoczyło, bijąc z zupełnie innego powodu, kiedy przeniosłam na niego wzrok - „Co kochasz, Jake?”

„Kocham to, że zrzuciłaś to przebranie, patrząc, jak walczę. To, co się do ciebie przedarło, przedarło się wtedy. Byłaś tam dla mnie, patrzyłaś, jak robię coś, co zawsze lubiłem robić. Wiem, że nie chciałaś iść, ale poszłaś dla mnie. Zawsze jesteś szczerą, kochanie, ale odkąd ściągnęłaś dla mnie majtki i wzięłaś mojego kutasa pod ścianą, mam ciebie całą. To dotyczy też dzieciaków. Mieliliśmy cię wcześniej, ale czuję różnicę i nie chodzi o to, że mam cię tu ze mną, nagą w łóżku. Po prostu cię mam. Śmiejąc się, stając przed Mią na twój sposób, będąc tam dla Amber, kiedy była szczęśliwa i podekscytowana chłopcem, i pokazując, że ja ci to daję. Jesteś gotowa wziąć tę szansę. Pracujesz nad tym ze mną. I robisz to po raz pierwszy od lat. Ze mną. To jest to, co kocham”.

Kiedy skończył mówić, moje oczy znów były mokre, więc jego dłoń poruszyła się, a kciukiem przesunął mój policzek, jakby przygotowywał się do złapania łez.

„Nie wkurzaj się na Lydie za to, że się tym ze mną podzieliła” - rozkazał delikatnie.

Potrząsnęłam głową, nie mogąc pogodzić się z tą częścią tej rozmowy z Jake’iem, ciepłą i bliską, i będącą czymś więcej, niż jego zwykłą wspaniałością.

„Przypuszczam, że zrobiła to, abym nie musiała tego ponownie przeżywać” - zauważyłam.

I nie chciałam tego ponownie przeżywać. Babcia to też mi dała. Ale to ja zabrałam sobie sama najwięcej i moje oczy powędrowały z powrotem do jego ramienia, kiedy zauważyłam - „Straciłam dużo życia z powodu tego przebrania, Jake”.

Opuszki jego palców nacisnęły na moją twarz, a kiedy spojrzałam mu w oczy, odpowiedział: „Przeżyjesz to teraz, Josie. Ale czy możesz naprawdę spojrzeć wstecz i powiedzieć, że nie miałaś pełnego życia, ze wszystkim, co zrobiłaś, z ludźmi, których poznałaś, z miejscami, w których byłaś?” - Ponownie pokręciłam głową. - „Nie” - zgodził się i uśmiechnął - „Po prostu teraz masz więcej”. - Teraz miałam więcej. Dużo więcej.

„Czy myślisz, że tego właśnie chciała dla nas Babcia?” - Zapytałam.

Widziałam, jak coś się zmienia w oczach Jake’a, zanim jego ręka ześlizgnęła się na moją szyję, jego kciuk zaczął głąaskać moje gardło, a on odpowiedział stanowczo „Tak”.

„Więc myślisz, że gdziekolwiek jest, jest szczęśliwa?”

Jeszcze raz „Tak”.

Też tak myślałam, podobana mi się ta myśl, naprawdę to uwielbiałam, więc zrelaksowałam się pod nim. - „To dobrze.”

Wyglądało na to, że zamierza coś powiedzieć, ale tego nie zrobił. Pochylił się i dotknął moich ust swoimi ustami. Turlaliśmy się po łóżku i całowaliśmy coraz głębiej. Zakończył to, przeciągając ustami w dół do mojej szyi, gdzie mruknął: „Dzięki, kurwa, Bogu, że przyniosłem kilka prezerwatyw”. Nie przeszkadzało mi to, że był „nie ubrany”. Miałam jednak przeczucie, że tak się o mnie troszczył, że jemu przeszkadzało. Ale dwie sekundy później, kiedy poczułam jego twardość na moim udzie, jego dłoń zacisnęła się na mojej piersi, a jego usta miażdżyły moje, nie myślałam o prezerwatywach. W ogóle nie myślałam. O niczym (nawet o kawie). Nic. Z wyjątkiem Jake’a.

* * * * *

Byłam w ogrodzie i nie miałam zbyt wiele czasu. Kończył się wrzesień. Nadchodził szybko październik. Potrzebowałam usunąć martwe rośliny, nawieźć i przekopać glebę, by odpoczęła na zimę. Myślałam, że wiosną zasadzę pomidory. Kukurydzę. Ziemniaki. Dynie. Tak, zdecydowanie dynie. Ethan może mieć dynię z mojego ogrodu do rzeźbienia na Halloween.

Jake wyszedł po tym, jak zrobiłam nam kanapki na lunch. Nie było go już pół godziny. Zbliżała się pierwsza. Czas uciekał. Ogród wydawał się znacznie mniejszy, niż kiedy pomagałam babci w pracy lata temu. Teraz wydawał się duży. Nie było sposobu, bym zrobiła to, co powinnam tego dnia. Musiałbym zrobić jutro to, czego dzisiaj nie zrobiłam. Musiałam być u Alyssy na moje darmowe mani-pedi o trzeciej, a przedtem musiałam odebrać Ethana ze szkoły. Potem drinki. Co oznaczało, że muszę dobrze wyglądać. Zdecydowanie musiałam później wyglądać dobrze. Kiedy odbiorę Ethana od Alyssy, Jake powiedział, że powinnam zostać na kolacji u niego, ponieważ później idę z nim do klubu. Miał mi pokazać co i jak w klubie „czy powinnaś tam wisieć i mieć go na oku” (to ostatnie powiedziane z uśmiechem, jakby nigdy się to nie miało zdarzyć i tylko mnie zadowalał). Ale ja zamierzałam tam „powisieć” i mieć go na oku. Miał zbyt wiele obowiązków. Nie sądził, że to prawda, ale potrzebował mojej pomocy. Pokażę mu, o ile lepiej będzie, gdy zaopiekuje się nim „jego kobieta”. Na tę myśl wyszarpnęłam martwą łodygę kukurydzy, ale zrobiłam to z uśmiechem.

Uśmiech zamarł mi na ustach, gdy usłyszałam „Josephine”.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Henry’ego stojącego przed białym płótnem otaczającym ogród. Wczoraj nie miałam czasu na dokonywanie porównań, dzisiaj tak. I zobaczyłam to, co widziałam od dziesięcioleci. Że Henry Gagnon był wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Miał piękne, gęste włosy, które wydawały się odporne na siwiznę (a wiedziałam, że ich nie farbował) i mocne rysy twarzy, które były najbardziej uderzające. Ale nie jak Jake’a. Wygląd Henry’ego był gładszy, bardziej wyrafinowany. Trzeba powiedzieć, że spośród ludzi z naszego otoczenia, Henry się wyróżniał stylem. Ale ten styl nie był tak ostry jak Jake. Spojrzał na mnie od stóp do głów, a jego twarz zmieniła się w pustą maskę. Różnica była niuanssem, ale znałam go wystarczająco dobrze, żeby to dostrzec. Wiedziałam też, co to znaczy. Przybierał ten wygląd, gdy osoba, do której się zwracał, irytowała go i chciał, żeby wiedziała, że niewiele dla niego znaczy, jeśli w ogóle. Jednak to spojrzenie nigdy, ani razu, nie było skierowane do mnie.

„Henry” – powiedziałam sztywno, zbliżając się do niego w kaloszach Babci. Zatrzymałam się po mojej stronie ogrodzenia i spojrzałam mu w oczy, a moja twarz też niewątpliwie była

maską. Nie obchodziło mnie, że wiedział, że jestem na niego zła - „Nie jestem pewna, czy jestem gotowa, aby z tobą porozmawiać”.

„Wyjeżdżam rano, aby dostać się do Paryża” – odpowiedział - „Amond pozwolił na dzień opóźnienia sesji, abym mógł przylecieć i spędzić z tobą trochę czasu. Nie mam go więcej. Musimy to zrobić teraz lub przez telefon, a wolałbym teraz”.

To tłumaczyło dziwne wypowiedzi Amonda podczas naszej rozmowy telefonicznej. Wiedział, że Henry przyjedzie. Wiedział też, że będę oglądać walczących mężczyzn, i domyślił się, że to dlatego, że ci mężczyźni byli mną zainteresowani. Dlatego byłam bardziej niż lekko zirytowana, że nie ostrzegł mnie, że Henry zamierza złożyć niespodziewaną wizytę. Jednak nie mogłam o tym myśleć. Mogłam tylko myśleć o tym, co musiało zostać powiedziane teraz między mną a Henrym twarzą w twarz.

„Jeśli masz coś do powiedzenia, Henry, powiedz to, proszę. Muszę skończyć pracę w ogrodzie, a potem muszę odebrać Ethana ze szkoły. Mam plany z przyjaciółką i spędzam wieczór z Jake’iem i dziećmi. Więc ja też nie mam dużo czasu”.

Maska zsunęła się tylko nieznacznie, ale zdążyła to zrobić, zanim powiedział krótko – „Spędzasz wieczór z Jake’iem i jego dziećmi.”

„Tak” - potwierdziłam.

„Czy myślisz, że być może właściciel lokalnego klubu ze striptizem wie, że twoja Babcia była milionerką?” - zapytał i to nie było szorstkie. To była skrajna złośliwość. Wyprostowałam plecy, a skóra mnie zaczęła kłuć.

„Jeśli insynuujesz, że Jake interesuje się mną tylko dla pieniędzy babci, jest to błędne i obraźliwe. Twój złośliwy ton w odniesieniu do spraw biznesowych Jake’a jest napastliwy. Prowadzi bardzo szanowany klub. Czy to właśnie przyszedłeś tutaj, aby powiedzieć mi twarzą w twarz?”

Zignorował moje pytanie i zapytał - „Czy istnieją porządne kluby ze striptizem?”

„Jake’a jest” - odpowiedziałam – „Jeśli o tym chcesz porozmawiać, to na próżno się fatygowalesz. Nie chcę o tym rozmawiać”.

„Nie po to tu jestem.”

Nie powiedziałam ani słowa, ale spojrzałam mu w oczy. Jego szczęka zacisnęła się, po czym oznajmił - „Rozmawiałem z Danielem. Zadzwoił do firmy w LA, która spakuje wszystkie twoje rzeczy z domku przy basenie. Zostaną wysłane do Ciebie ekspresowo. Otrzymasz je najpóźniej do końca tygodnia. Daniel również zgodził się oficjalnie wejść na pokład jako mój asystent. Dam ci sześciomiesięczną odprawę. Zostanie ona przelana na twoje konto w ciągu dwóch dni. Twoje dokumenty dotrą do Lawendowego Domu w tym terminie. Będziesz musiała je podpisać i odesłać jak najszybciej.” Poczułam, że w mojej głowie narasta ciśnienie. Brakowało mi tchu.

„Zwalniasz mnie, bo kogoś spotkałam?”

„Zrywam nasze relacje zawodowe, ponieważ nie są już konstruktywne”.

„A nie są już konstruktywne, ponieważ jesteś we mnie zakochany, a nigdy nie miałeś odwagi, by cokolwiek z tym zrobić. Znalazłam mężczyznę, na którym mi zależy i wpadasz w furję. A dokąd masz nade mną jakąś władzę, napad złości neguje moje zatrudnienie.”

Jego wyraz twarzy się nie zmienił. Ani trochę.

„Jesteś milionerką, Josephine, a pakiet odpraw jest sprawiedliwy”.

„Uważam, że odprawa w wysokości miesięcznej pensji za każdy rok, w którym dla ciebie pracowałam, by była bardziej sprawiedliwa, Henry” - odparłam, po prostu po to, by być irytującą głównie dlatego, że mnie zirytował.

„W takim razie poproszę Daniela, aby zmienił kwotę i sformułowanie w dokumentacji” - odpowiedział natychmiast Henry. Wtedy poczułam strzał w serce. Przebicie strzały tak rozdzierające, że było cudem, że się nie zatoczyłam. Zraniona duma. Ale tym razem strzała zwrotna była skierowana we mnie.

„I to jest to?” - zapytałam.

„To jest to” - potwierdził.

„Dwadzieścia trzy lata u twojego boku i wręczasz mi tyle pieniędzy, o ile proszę i odchodzisz”.

Nie zwlekał ani chwili ze swoją odpowiedzią – „Tak.”

Po raz trzeci tego dnia łzy szczypały mnie w oczy, ale nie były to dobre łzy, przytłoczone uczuciem słuchania cudownej historii o ślicznej kobiecie lub łagodnymi słowami mężczyzny, do którego uczucie wzrastało we mnie. To były złe łzy, przytłoczone emocjami straty i zdrady.

„I po co te łzy, Josephine” - odparł Henry lekceważąco - „Byliśmy po prostu fotografem i asystentką”.

„Poza Babcią przez dwadzieścia trzy lata byłeś jedyną prawdziwą rzeczą, jaką miałam.”

Maska znowu się zsunęła, ale szybko przywrócił ją na miejsce. Ale nic nie powiedział. Ja to zrobiłam - „Zraniłam cię i zrobiłam to po prostu zdając sobie sprawę z możliwości znalezienia szczęścia i sięgając po nie, a ty tak uderzasz?”

„Nie jestem pewien, jakie szczęście można znaleźć u właściciela klubu ze striptizem w małym miasteczku pośrodku pustkowia w Maine, ale jeśli tego chcesz, Josephine, masz pełne pole do manewru”.

Dał mi pełne pole do manewru. Pełne pole do manewru, odsuwając się.

„Moim pierwszym żywym wspomnieniem jest mój ojciec uderzający głową matki o podłogę w kuchni” - wydało się tak tępe i brzydkie, jakie było. A kiedy go to uderzyło, maska rozpadła się, a Henry wzdygnął się tak mocno, że jego głowa odskoczyła wraz z nią. - „Jakiś czas później zostawiła nas i nigdy nie wróciła. Jakiś czas później, kiedy dowiedział się, że spotykałam się z chłopakiem bez jego zgody, pobił mnie tak bardzo, że tydzień spędziłam w szpitalu”.

Kolejne wzdygnięcie i - „Josephine...”

„Babcia mnie przed tym uratowała. Udało mi się znowu stać się normalną. Poszłam na studia. Zakochałam się. Kontrolował, to prawda, ale był przystojny i dbał o mnie. Tak myślałam. Aż do pierwszego razu, kiedy mnie pobił. Spadłam ze schodów i złamałam ramię. Po tym też wróciłam do Babci.”

Wyciągnął rękę, ale cofnęłam się o krok.

„Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, dlaczego byłam taka odległa, Henry?”

„Słonko ...”

„Czy kiedykolwiek myślałeś, żeby zapytać?”

„Jo ...”

„Nie. Nie zrobiłeś tego. Byłam tak zakochana w tobie, że kiedy zaczęliśmy razem pracować, każdego dnia odczuwałam ból. Ale mogłam znosić ból lub stracić jedną z zaledwie dwóch osób w moim życiu, na których mi zależało i które szanowałam. Więc znosiłam ból.”

Jego twarz zbladła. – „Zakochałaś się we mnie?”

„Po uszy.”

Jego głos był obolały, kiedy szepnął - „Kochanie...”

„Dowiaduję się, że ty też i nawet nie zapytałeś, dlaczego się chronię. Dlaczego byłam zdystansowana. Dlaczego się wyłączałam. Nawet nie próbowałeś znaleźć sposobu dotarcia do mnie. Ani przez chwilę nie myślałam, że odwzajemniłeś te uczucia, ponieważ... ponieważ... nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, ale nigdy, ani razu, nie dałeś mi żadnej wskazówki, że to czujesz do mnie. Pokazywałeś to wielu innym kobietom, tuż przed moim nosem, ale nigdy mnie.”

„Cały czas ci pokazywałam, Josephine” - powiedział łagodnie.

„Nie.” - Potrząsnęłam głową. – „Jake to zrobił. Wiedział o mnie wszystko i wiedział, że musi postępować ostrożnie, ale rzecz w tym, że zdawał sobie sprawę, że mnie lubi, że on pociąga mnie i szedł naprzód.”

„Obawiam się, że miał niesprawiedliwą przewagę, Słonko, ponieważ nie wiedziałem nic z tego główna” - zauważył Henry.

„Ty... nie...” - pochyliłam się - „...zapytałeś” - syknęłam i odchyliłam się do tyłu. – „Dwie dekady i nie spytałeś, Henry?”

„Skąd miałem wiedzieć, że jest o co pytać, Josephine?”

„Jeśli kogoś kochasz, chcesz wiedzieć wszystko. Chcesz uleczyć wszystkie rany. Chcesz być przy nim, kiedy cię potrzebuje. Po prostu chcesz być z nim cały czas.”

„Czy mówisz, że kochasz mężczyznę, którego znasz od dwóch tygodni?”

„Nie, Henry. Mówię, że to ci dawałam przez dwadzieścia trzy lata.”

Patrzyłam, jak znowu się wzdrygnął. Wiedział, że to prawda. Każde słowo. Otrząsnął się i zapytał - „Jak naciskać na coś takiego kogoś, kogo się zatrudnia? Kogoś, kto ma dla ciebie znaczenie. Kogoś, kto, jeśli nie zrobisz tego dobrze, możesz stracić, a wiesz, że nie możesz stracić.”

„Nie wiem. Może robisz to, ponieważ warto zaryzykować wszystko, co się z tym stanie.”

„Przypomnę ci, kochanie, że czułaś to samo i też nie podjęłaś tego ryzyka” - powiedział cicho. Miał rację. Całkowita racja.

„Bałam się” - powiedziałem mu.

„Teraz to rozumiem. Wtedy nie mogłem mieć pojęcia.” - W tym też miał rację. Spojrzałam na ziemię pod stopami.

„Josephine” - zawołał Henry, a znowu spojrzałam na niego.

„Nie było nam pisane” - stwierdziłam.

„Skąd możemy to wiedzieć, skoro nie próbowaliśmy?” - zapytał.

„Ponieważ zakochałam się w mężczyźnie, którego znam dopiero od dwóch tygodni. Już nie mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałby jeden dzień bez niego. Nie” - pokręciłam głową, gdy twarz Henry'ego znów zaczęła twardnieć. - „Mogę to sobie wyobrazić. Po prostu nie chcę.”

„Nie jestem pewien, czy jest odpowiedni dla ciebie” - powiedział mi.

„A ja nie jestem pewna, jak możesz mówić coś takiego, skoro go nie znasz.”

„Wiem, że mieliśmy wczoraj wymianę zdań, Josephine, było nieprzyjemnie, był tam przez cały czas i ani razu nie interweniował, żeby cię obronić” - zauważył.

„Masz rację. Nie zrobił tego. Ale z drugiej strony, jesteś moim pracodawcą, byłeś nim przez lata, ja jestem czterdziestopięcioletnią kobietą i to naprawdę nie było jego zadanie. Jednak kiedy ogarnęły mnie emocje po tej scenie, wtedy Jake trzymał mnie w ramionach, głaszcząc moje włosy i rozmawiając ze mną, aby mnie uspokoić.”

„Więc ten facet jest ideałem” - stwierdził Henry z niedowierzaniem i być może trochę sarkastycznie.

„Wcale nie” - powiedziałam - „Jest śmiesznie opiekuńczy i nedorzecznie apodyktyczny. Wybiera za mnie miejsce, zwykle obok siebie, i sadowi mnie tam. Może być bardzo dyktatorski. Śmieje się, kiedy mówię poważnie i wrzeszczy z każdego miejsca w domu, do osoby, z którą rozmawia. Często też używa przekleństw, nawet w obecności swoich dzieci, i pozwala im robić to samo, zwłaszcza swojemu najstarszemu synowi, o tym drugim zamierzam wkrótce z nim porozmawiać. Jestem pewna, że ma inne złe nawyki, które odkryję, gdy będę miała szansę. Cieszy mnie to, że jest taka możliwość.”

„A więc rezygnujesz z nas” - zauważył Henry.

„Nie, mówię tylko, że mieliśmy swój czas, ale on minął. Oboje popełniliśmy ten błąd. A teraz to ja idę dalej. Nie przyjechałam tutaj, żeby mnie zwolnić, Henry. Ty to zrobisz.”

„Wiedząc, co do ciebie czuję, czy możesz pracować ze mną? A jeśli zależy ci na mnie, czy możesz szczerze chcieć to zrobić, jednocześnie każąc mi patrzeć, jak kochasz się w innym mężczyźnie?”

„Nie, zamierzałam zrezygnować” - powiedziałam szczerze - „Miałam jednak nadzieję, że uda mi się to zrobić i uratować związek z kimś, kogo uważałam za przyjaciela, był mi bardzo bliski. Po prostu jeszcze nie wymyśliłam, jak to zrobić.”

Patrzyliśmy chwilę na siebie. Henry był pierwszym, który przerwał ciszę – „Kurwa, powinienem być przyjechać z tobą na pogrzeb Lydii” - powiedział krótko.

O tak, powinien. Naprawdę powinien. Ale tego nie zrobił. A gdyby to zrobił, nie miałabym Jake’a. Albo Amber. Albo Ethana. Albo Connera. Więc nic nie powiedziałam.

„Spieprzyłem to” - wyszeptał i sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że złość zniknęła, ale ból się nasilił.

„Oboje to zrobiliśmy” - powiedziałam cicho.

„Nie miałaś wyboru ze swoją przeszłością. Ja to zrobiłem.” - Nie mogłam temu zaprzeczyć.

„Spieprzyłem to” - powtórzył, a ja podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego piersi.

„Przestań, Henry.”

„Przez dwadzieścia trzy lata, każdego ranka nie mogłem się doczekać tego, jak będziesz wchodziła do mojego pokoju hotelowego z kawą, kochanie. Daniel nie jest tak atrakcyjny jak ty i ma zupełnie niewłaściwą płęć. Wysyła kawę przez obsługę pokoju.”

Zamknęłam oczy i opuściłam głowę, aby położyć ją na dłoni na jego piersi. Och, jakże uwielbiałam wchodzić do pokoju hotelowego Henry'ego z kawą każdego ranka. Uśmiech, którym mnie obdarzał. Siadaliśmy i rozmawialiśmy o pracy do wykonania tego dnia, o tym, dokąd się wybieramy, co będzie dalej, albo o niczym. I zawsze mnie rozśmieszał. Teraz, patrząc wstecz, wiedząc, co wiem, zdałam sobie sprawę, że pracował nad tym, aby mi to dać. Każdego poranka. Uniósł rękę i objął moją szyję. To było przyjemne i ciepłe w rześkim jesiennym powietrzu. Silne. Słodkie. Kochane.

Z ustami przy moich włosach powiedział - „Jak znajdziesz sposób, by uratować nasz związek, powiedz mi. Wtedy to zrobimy.”

Podszedł bliżej i pocałowałam, że jest między nami płot, kiedy odwróciłam głowę, żeby móc przycisnąć policzek do jego klatki piersiowej. Ścisnął ręką moją szyję i powiedział w moje włosy - „To mnie zabija, kochanie, więc muszę iść”.

Skinęłam głowę, przesunęłam policzek po jego koszuli i zaczęłam się cofać, ponieważ nie chciałam skrzywdzić Henry'ego. Nigdy. A skrzywdziłam. Nieumyślnie, ale nadal. Więc musiałam przestać. Ale zatrzymałam się, gdy ręka Henry'ego na mojej szyi wywarła nacisk. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby zobaczyć, że się schyla. A potem mnie pocałował. Nie cnotliwie musnął usta, ale otworzył usta i z jakiegoś powodu moje również się otworzyły, a jego język wsunął się do środka. Smakował bardzo dobrze. Całował bardzo dobrze. Nie zdziwiłam. Prawie

wszystko robił dobrze, a poza tym miał dużo praktyki. Ale to nie rozgrzało mnie tak, jak powinno. Tak, jak by mogło. Wiedziałam jak powinno być, ponieważ tego ranka miałam Jake'a, jego usta, ręce i ciało. I on dał mi tak wiele, nawet biorąc, że nic nie mogło się równać. Nic. Nawet Henry. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Widział to, ponieważ tego nie ukrywałam. Jego głos znowu był zbolaty, kiedy mruknął - „Kurwa, ale to spieprzyłem”.

Moje gardło zacisnęło się i musiałam się cofnąć. Jego ręka opadła, kiedy to zrobiłam. Moje oczy znów wypełniły się łzami, kiedy to się stało. Jak to możliwe, że czułam przy Jake'u, jakbym miała wszystko, a w tej chwili, wiedząc, że Henry odchodzi, wiedząc, że Babci nie ma, czułam się, jakbym wszystko straciła?

„Życzę ci, żebyś była szczęśliwa” - powiedział delikatnie, a ja przełknęłam łzy, które szczypały mnie teraz w oczy - „Naprawdę”.

„Mam nadzieję, że Ty też będziesz szczęśliwy”.

Zaczęło mnie piec gardło, gdy Henry przechylił głowę i powiedział - „Do widzenia, moja Josephine”.

zmusiłam się do powiedzenia - „Do widzenia, Henry”.

Uśmiechnął się. To było smutne. Był daleki. To mnie wypatroszyło. Potem odszedł.

* * * * *

Zatopiłam stopy w wannie wypełnionej ciepłą wodą i bąbelkami. Gdy to zrobiłam, Alyssa powiedziała - „Dobra, Słonko, opowiedz wszystko mamie”.

Spojrzałam na nią zdziwiona. Było to, oczywiście, po odejściu Henry'ego. Zrezygnowałam z pracy w ogrodzie, weszłam do środka i zobaczyłam, że mam mnóstwo bardzo rozwlekłych SMS'ów od Alyssy. Podrzuciłam Ethana, który pobiegł z Bryantem, a ja poznałam Sofie (dowiedziałam się, że Sofie była najstarsza, Bryant najmłodszy, a między nimi była trójka). Dopiero później zobaczyłam, że Sofie była młodszą, bardziej nieśmiałą, cichszą Alyssą i zauważyłam, że przez pięć minut, kiedy z nią byłam, była bardzo słodka. Alyssa zabrała nas do swojego samochodu i pojechaliśmy do miasta. Weszliśmy do zakładu, włączyła światła i przygotowała fotel do pedicure. Przekonałam się, że jej zakład nie przypominał domu piękna Maude, ale ekskluzywne spa, które można było znaleźć w Nowym Jorku, Los Angeles, a nawet w Paryżu. Udekorowany w kolorze złotym, srebrnym i kremowym, z nowoczesnymi światłami zwisającymi z sufitu z wieloma kryształowymi kloszami, które rzucały bardzo atrakcyjne pryzmaty. W końcu spojrzałam na nią, zobaczyłam, że patrzy na mnie z ciepłą troską w brązowych oczach, a ona stwierdziła - „Przez cały dzień mam tu suk po uszy, robię to gównem od lat. Rozpoznam ten wyraz twarzy, kiedy go zobaczę. Więc powiedz mi.”

Wtedy schowałam twarz w dłoniach i wybuchłam płaczem. Alyssa wcisnęła mi w dłoń dużą garść chusteczek i zwróciłam na nią załzawione oczy.

„No mów” – przynagliła.

Nie wiedziałam dlaczego, może to był jej ton, uprzejmy wyraz jej oczu, to, co Jake mi o niej powiedział. Ale to zrobiłam. Wytarłam twarz, wydmuchałam nos i powiedziałam jej. Wszystko.

Opowiedziałam, jak mój dziadek traktował moją Babcie. Jak mój ojciec i wujek robili to samo, gdy dorastali, na swój sposób, robiąc dokładnie to, czego nauczyli się od ojca. Brak szacunku dla niej. Słowne znęcanie się. Wpadanie w kłopoty. Hulanki. Sprawianie, że jej życie, które już było piekłem, było znacznie gorsze. I nigdy się nią nie przejmowali. Opowiedziałam jej o moim pierwszym żywym wspomnieniu z matką i ojcem. Opowiedziałam jej o Andym. Jaki był wspaniały. Jak był najlepszym pierwszym chłopakiem na świecie. To, jak wydawał się rozumieć, że mój ojciec był okropny i jak próbował na wiele cudownych sposobów to nadrobić. Jak był dla mnie taki delikatny. Jak był tak ostrożny w utrzymywaniu naszego związku w tajemnicy. Jak dowiedziałem się od mojej przyjaciółki Alicji, że po tym, jak mój ojciec mnie skrzywdził, oszalał i policja musiała przyjść po niego, gdy włamał się do domu mojego ojca i krzyczał na niego i niszczył różne rzeczy. Powiedziała jej, jak to się skończyło i jak zakończyła się moja relacja z ojcem. Opowiedziałam jej o tym, jak zostawiłam Andy'ego. Powiedziała jej o Babci. O tym, jak mnie uratowała, zaopiekowała się mną, sprawiła, że odzyskałam zdrowie. Opowiedziałam jej o pójściu na studia, o beztrudnych i szczęśliwych latach oraz o spotkaniu z charyzmatycznym, przystojnym kolegą ze studiów, zakochaniu się i zamieszkaniu z nim po ukończeniu studiów. Powiedziała jej, jak mnie wystraszył swoim temperamentem i w końcu pobił. Opowiedziałam jej o tym, jak znowu uciekłam do Babci, znalazłam Henry'ego. O tym, jak założyłam przebranie i przeżyłam swoje życie w kłamstwie. Powiedziała jej o śmierci Babci, o testamencie, o tym, jak Babcia dała mi Jake'owi. Na koniec opowiedziałam jej wszystko, co wydarzyło się od tamtego czasu, z Jake'iem, między Jake'iem i Mickey'em, Jake'iem i Henry'm, kończąc na moim rozdzierającym serce spotkaniu z Henry'm kilka godzin wcześniej. Przez ten czas pracowała nad moimi stopami, paznokciami i słuchała. Kobieta, która w naszych rozmowach ledwo pozwalała mi się odezwać słowem, przez ten cały czas powiedziała tylko kilka „ok”, „mm-hmm”, „gówno”, „święci pańscy” i tym podobne.

Ale kiedy skończyłam, spojrzała mi prosto w oczy i stwierdziła - „Siostrzyczko, to jedna cholernie popieprzona historia”. I, co dziwne, jej mówienie, widzenie tego w ten sposób, jej potwierdzenie tego, o czym wiedziałam, że jest prawdą, wydało mi się głębokie. Tak głębokie, że coś we mnie rozbłysło, wypalając ostatnie ślady mojego przebrania.

„Po tym co usłyszałam widzę, że jesteś postacią bardziej legendarną niż wcześniej” - ciągnęła.

To, co powiedziała wcześniej, było miłe. Jednak to mnie zmyliło.

„Słucham?” - Zapytałam.

„Dziewczyno, twój tata był takim wielkim kutasem, twoja mama cię zostawia, twój pierwszy facet popieprzył cię tak ogromnie?” - zapytała, potrząsnęła głową i mówiła dalej - „To złamałoby wiele kobiet. Zwłaszcza to gówno, które stało się od cholernych narodzin. Już wcześniej wiedziałaś, że twoja Babcia żyła tym samym życiem. Cholernie szalone. Ale ty?” - znowu potrząsnęła głową - „Nie złamałaś się. Dostałaś wymyślną robotę, kręciłaś się po całym świecie, zadając się z najfajniejszymi z fajnych, zanurzając się w całym tym stylu i pokazując go. Ty cholernie wymiatasz.”

„Ale... hm...” - wyjąkałam. — „Czy nie sądzisz, że to raczej słabe, że ukryłam się i nie ...?”

„Babeczko, wszyscy robimy, co w naszej mocy, aby przeżyć. Przetrwiałaś dzięki markowym sukienkom, biletom lotniczym pierwszej klasy, szampanie i kawiorowi” - Uśmiechnęła się do mnie – „Myślę, że dobrze się spisałaś.”

Nie myślałam o tym w ten sposób. Ale teraz, słysząc to od niej, uświadomiłam sobie, że faktycznie tak zrobiłam.

„Pani Malone, totalnie gówno” - stwierdziła. – „oddać cię Jake'owi w testamencie?” - Potrząsnęła głową, jej usta wygięły się w górę - „Zawsze wiedziałem, że stara damulka coś odwali. Nie wiedziałam, że ona za tym wszystkim stała”.

„To prawda” – powiedziałam z uśmiechem. Alyssa mrugnęła i zabrała się z powrotem do moich paznokci.

„Ale do bani jest to, co się stało z tym Henry'm” – kontynuowała - „To znaczy, jest mi smutno z powodu was obojga, całej tej nieodwzajemnionej miłości od lat. To jak jeden z tych walniętych filmów artystycznych, o których myślisz, że będzie epicką historią miłosną, ale kończy się tym, że nikt nie dostaje tego, co chciał i sprawia, że po filmie chcesz iść prosto do baru i wypić kilka kieliszków wódki zapomnieć, że widziałaś to gówno”.

„Właśnie to sprawia, że mam ochotę” - potwierdziłam i uśmiechnęłam się do niej, kiedy podniosła wzrok znad polerowania moich paznokci - „Ale mani-pedi od uprzejmej kobiety, która jest dobrym słuchaczem, może być lepsze” - dokończyłam cicho.

Spojrzała na mnie łagodnie, przez co jej uroda stała się jeszcze piękniejsza, zanim zauważyła - „Jeszcze lepsze jest to, że i tak wleję w ciebie tę wódkę, po wyschnięciu tego gówna”.

„Tak, to jest jeszcze lepsze” - zgodziłam się.

Ponownie skupiła się na malowaniu moich paznokci. Powiedziałam więc do tyłu jej głowy - „Chociaż nie mogę się tego doczekać, nie będę lubiła opowiadać Jake'owi, co przydarzyło się dzisiaj z Henrym”.

Kiedy to zrobiłam, jej głowa odskoczyła do tyłu i zobaczyłam, że jej oczy były ogromne i zdecydowanie jej głos był przenikliwy, kiedy krzyknęła - „Co opowiadać?”

„Ja... hm... cóż, nie będę lubiła opowiadać Jake'owi, co przydarzyło się z Henry'm tego popołudnia.”

Pokręciła gwałtownie głową, jakby próbowała się otrząsnąć, nawet gdy wsuwała pędzelek do lakieru z powrotem do butelki. Potem jej wzrok zatrzymał się na mnie.

„Siostró, nie możesz powiedzieć Jake'owi o tym gównie.” - Poczułam, jak moje brwi się ściągają. – „Dlaczego nie?”

„Dlaczego nie?” - zapytała z niedowierzaniem. Skinęłam głową.

„Ponieważ, dziewczyno, to Jake Spear.” - To nie wyjaśniało jej słów ani reakcji, ponieważ wiedziałam, że to Jake Spear i nadal byłam zdezorientowana. – „Alyssa...” - zaczęłam, ale przerwała mi, przesuając swój mały stołek jeszcze bliżej mnie.

„Postępujaj mnie, Josie. Od jakiegoś czasu nie miałaś mężczyzny, a ci, których miałaś wcześniej, byli pierwsza klasa, więc nie rozumiesz tego. Ale kiedy masz takiego mężczyznę, jak Jake Spear, nie informujesz go, że gorący facet, który był w tobie zakochany od dziesięcioleci, przyszedł do twojego domu i zadał cios, kiedy nie było go w pobliżu, żeby się tobą opiekować. Zdecydowanie nie powiesz mu, że ten gorący facet dobierał się do ciebie. Nie, kiedy to jest świeże. Nie, kiedy minie pięć lat. Nigdy.”

Nie sądziłam, że to dobra rada, nie w przypadku Jake'a. Był bardzo otwarty i szczery, a będąc takim, jak zakładałam, doceniłby to samo ode mnie. Powiedziałam więc - „Nie jestem pewna, czy Jake chciałby, żebym to przed nim ukryła”.

Potrząsnęła głową - „Babeczko, opowiem ci historię, ponieważ Junior jest zrobiony z tego samego materiału co Jake. Zdarza się, że wychodzimy na drinka i ktoś na mnie spojrzy. I zdarza się, że ten ktoś podejdzie, nie przejmując się tym, że mam odjazdowy kamień na palcu, który dał mi mój facet. Dzieje się tak, gdy Juniora nie ma w pobliżu, ponieważ jeśli jest, to głównie nigdy się nie zdarza. Ale jeśli on jest w pobliżu, powiedzmy, wraca z domu i to widzi, wyprowadzam tego gościa i robię to szybko, a kiedy Junior pyta mnie, co się dzieje, mówię, że facet pytał o czas. Albo, czy znam wynik gry. Lub cokolwiek. Nie mówię mu, że facet się do mnie dobierał. Gdybym to zrobiła, Junior śledziłby jego tyłek, zbił go, a potem zbierałabym pieniądze do kupy, żeby zapłacić za jego kaucję.”

Ta wiadomość była niepokojąca z różnych powodów - „Okłamujesz męża?” - spytałam.

„Abso-kurwa-lutnie” - Jakie to dziwne.

„Myślisz, że Jake odszuka Henry'ego?” - Zapytałam.

„Abso-kurwa-lutnie” - *Mój Boże*.

„Ale Henry jutro leci do Paryża” - powiedziałam.

„Musiałby lecieć na pierdolony księżyc, żeby uciec od wkurzonego Jake'a Speara, gdyby ten dowiedział się, że facet złożył ci niespodziankę numer dwa, znowu był dupkiem i ta rozmowa zakończyła się pocałunkiem. Nie będzie miało dla niego znaczenia, że ten pocałunek donikąd nie doprowadził, bo chodzi tu o Jake'a. Dobrze to czy źle, jeśli taki mężczyzna bierze kobietę za swoją kobietę, ona... jest... jego i nikt nie ma prawa jej dotykać. Nie obchodzi go, czy ty i ten Henry byliście nieodwzajemnionymi kochankami, odkąd skończyłaś piętnaście lat i dowiedziałaś się, czym jest seks, ukradkiem oglądając Błękitną Lagunę. Mógł raz pozwolić, żeby coś zagrało między tobą a tym facetem, pozwalając ci sobie z tym poradzić. Jeśli ten facet inicjuje drugą część ...” - kolejne potrząśnięcie głową - „... unh-unh”.

„Dość często pytał, czy Henry nawiązał ze mną w kontakt od tamtego pierwszego razu” - wyznałam.

„Założę się” - odpowiedziała.

„A kiedy kazał mi zerwać randkę z Mickey'em, stał tuż przede mną z ręką na moim karku, kiedy to robiłam”.

„O to też się założę.”

Przygryzłam wargę, bo to powodowało, że jej rady brzmiały prawdziwie. Alyssa mówiła dalej - „Spyta cię, czy ten facet był w kontakcie, odpowiadasz, że nie. Później powiesz mu, że Henry zadzwonił i sprawa między wami skończona. Nigdy mu nie mówisz o tym pocałunku. Przenigdy. Słyszysz mnie?”

Skinęłam głową. Słyszałam ją. Jej twarz złagodniała i mówiła dalej – „Słonko, powiem ci to wprost, jak kobieta ma w sobie to, że nauczy się postępować z facetem takim jak Jake, jak Junior, to jej nagroda... uuuooh-hhoo.” - jeszcze jedno potrząśnięcie głową. - „Nic lepszego. Nie dają tak dobrze, jak mogą. Dostają to, co im damy i dają lepiej. Nokautują się robiąc to sami. Orka na ugorze. Jeśli ty jemu dasz dobrze, on wstrząśnie twoim światem i będzie to robił wielokrotnie.”

To brzmiało cudownie i wiedziałam, że to prawda, ponieważ Jake już to robił. Jednak Alyssa nie skończyła. - „Ale kiedy się dzieje coś takiego, musisz nauczyć się sobie z nim radzić. Sposób, w jaki wyglądasz, jak się ubierasz, jaka jesteś... siostrzo, Jake widzi to wszystko i jestem prawie pewna, że wie, że ma pełen pakiet, to znaczy, że wie, że ma dobrze z tobą. I nie będzie chciał, żeby ktokolwiek patrzył na ciebie, i dopilnuje, aby nikt się nie zbliżył. Rozprawił się z Mickey’em ...” - uniosła rękę i ostro pstryknęła palcami – „... ot tak. A są przyjaciółmi. A co by zrobił, żeby uchronić cię przed słynnym fotografem? A co by zrobił, gdyby tylko pomyślał, że ten facet w jakikolwiek sposób cię skrzywdzi lub będzie pogrywał z tobą?”

„Hmm” - wymamrotałam.

„No właśnie hmm” - zgodziła się.

„Pomyślę o tym” - powiedziałam jej.

„Myśl szybko. Nadal czujesz coś do tego Henry'ego, on tak samo do ciebie i nie lubi Jake'a dla ciebie bardziej niż tylko to, że chce cię dla siebie. Jake znajdzie go i wyrwie mu nową dziurę w tyłku. Co ten Henry ma zamiar zrobić?”

Rozumiałam, o co jej chodzi. Pochyliła się do mnie i jej głos zniżył się, kiedy powtórzyła - „Naucz się sobie z nim radzić. Rób swoje, aby było dobrze. Tak?”

„Uch... tak” - zgodziłam się z wahaniem, ponieważ chociaż rozumiałam jej punkt widzenia i to była dobra rada, nadal nie byłam pewna. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że była bardzo pewna swego, zdecydowałam, że na razie najlepszym rozwiązaniem będzie zgoda.

„Jezu, teraz potrzebuję drinka” - oznajmiła, wyciągając pędzel z butelki lakieru - „Skończmy to i zabierzmy nasze tyłki do wódki”.

„Alyssa” – powiedziałam miękko, gdy gładziła mój palec wskazujący pędzelkiem z lakierem w bardzo ładnym kolorze czerwonego wina. Spojrzała na mnie. – „Tak?”

„Dziękuję za wystuchanie.”

Jej oczy błysnęły i uśmiechnęła się - „Do usług, Słonko”.

„Jeśli... cóż, w każdej chwili też dla ciebie, mam nadzieję, że wiesz.”

„Och ...” - zaczęła, kierując swoją uwagę z powrotem na mój paznokieć. „... pomyślę o tym. Junior robi swoje. Moi chuligani robią co mogą by namieszać mi w głowie. A ja mam wielu dobrych przyjaciół i wielu dobrych klientów, ale większość z nich to gaduły” - Skończyła z moim palcem wskazującym i spojrzała na mnie - „Zgaduję, że wiesz, jak zachować tajemnicę”.

„Tak” - zapewniłam ją.

„To właśnie umieściłam cię wysoko na mojej liście Muszę Znaleźć Zdzirowatą Siostrę”.

Podobał mi się pomysł bycia wysoko na tej liście, więc się uśmiechnęłam. Zajęła się moim kciukiem – „W każdym razie w końcu udało mi się znaleźć kogoś, z kim będę mogła siedzieć na meczach. I to jest niesamowite”.

To było niesamowite. Rzeczywiście było. Wszystko. Zwłaszcza Alyssa.

* * * * *

„Ale pod żadnym pozorem nie daj się namówić na brazylijskie prostowanie włosów. Używają formaldehydu. Musisz poddać się zabiegowi keratynowemu” - powiedziałam do Paulette, blondynki tancerki z klubu Jake’a, siedzącej obok mnie przy toaletce w garderobie podczas przerwy. - „Alyssa z Maude House of Beauty mówiła mi, że wykonuje zabiegi keratynowe. Są droższe, ale sprawiają, że Twoje włosy będą lśniące, bardzo miękkie i odżywiają je, aby były mocniejsze.”

„I dzięki temu będą gładkie?” - zapytała Paulette.

„Może zbyt gładkie” - powiedziałam jej - „To jest ryzyko. Jeśli wolisz je bliżej ciała, porozmawiaj o tym z Alyssą. Ale tak. Dzięki temu będą dość proste i bardzo eleganckie. A czas przygotowania skróci się przynajmniej o połowę.”

„Ułożenie włosów zajmuje mi całą-pieprzoną-wieczność” - mruknęła.

„W takim razie może powinnaś spróbować. Zresztą, kiedy wykonujesz ten ruch głową z rozwianymi włosami, wyobraź sobie, jak odbijają światło i opuszczają się na twoje plecy. Myślę, że to by było wspaniałe.”

Uśmiechnęła się do mnie. „Tak, to wyglądałoby niesamowicie”.

Rzeczywiście. Odpowiedziałam uśmiechem. Rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi, a potem można było usłyszeć głos Jake’a - „Mężczyzna wchodzi do pokoju!”

„W porządku!” - zawołała Paulette, a potem nachyliła się do mnie, otulając się mocniej szlafrokiem, żeby nie odstaniał jej dość obfitego i całkowicie nagiego biustu - „Jest jedynym facetem, który to robi.”

Zmarszczyłam brwi – „Ale on już widział twoje wdzięki.”

„Tak, widział moje wdzięki z milion razy” - zgodziła się, chichocząc – „Mimo wszystko robi to. To jest spoko. I słodkie. Pozostali faceci po prostu wchodzą, jakby dla nich wszystko jedno, chociaż Jake zawsze im mówi, żeby tego gówna nie robili. Jeśli go nie ma, zapomnij o tym.”

Nie dziwiło mnie to. Jake był fajny. I słodki. Ale Jake powinien wiedzieć, że jego pracownicy nie wykonują poleceń.

„Yo” - przywitał się Jake i odwróciłam się od Paulette, by zobaczyć, jak zgrabnie porusza się po dość zagraconej garderobie, a jego oczy wędrują między nami. Oczywiście byłam w klubie. Byłam w przebieralni, ponieważ po tym, jak Jake mnie oprowadził, przedstawił bramkarzom, kelnerkom i barmanom, jeden z ochroniarzy powiedział mu, że ktoś zadzwonił i zostawił mnie w barze z martini, poszedł do swojego biura i odebrał. Oglądałam pokaz przez chwilę, ale zobaczyłam, jak Paulette daje nura do tyłu i dlatego zdecydowałam, że skoro jestem w pobliżu, wykorzystam swoją szansę, przedstawię się jej i podzielę się korzyściami z zabiegu keratynowego. Dlatego poszłam za nią do garderoby.

„Rozumiem, że poznałaś Paulette” - powiedział do mnie Jake, zatrzymując się blisko nas.

„Tak” - odpowiedziałam.

„Twoja mała jest niesamowita, Jake” - wtrąciła Paulette i to było miłe uczucie, więc znów się do niej uśmiechnęłam.

„Ty też” - powiedziałam jej.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko. Potem wstała, zrzuciła szlafrok, odstaniając swoje bajeczne, wysportowane, opalone w solarium, naoliwione ciało i wyprostowana dumnie podeszła do drzwi, mówiąc - „Czas tym potrząsnąć. Nara.”

„Nara, Paulette, miło było cię poznać” - zawołałam za nią.

„Wzajemnie, mała” - odpowiedziała, mrugając, zanim wyszła za drzwi. Spojrzałam na Jake'a.

„Radziłaś jej, jak prostować włosy?” - on zapytał.

„Rozszerzyłam tę radę” - odpowiedziałam.

Uśmiechnął się i pokręcił głową, a potem pochylił się, złapał mnie za rękę i wyciągnął z krzesła, mruczając - „Twoje martini jest ciepłe. Muszę ci postawić jeszcze jedno.”

Nic nie powiedziałam, idąc za nim, bo nie miałam nic do powiedzenia. Kolejne martini brzmiało cudownie. Zdecydowanie nie lubiłam ciepłej wódki. Jake trzymał mnie za rękę, kiedy przechodziliśmy przez klub i posadził mnie z boku baru. Wślizgnął się między stołki, by stanąć blisko, i kiwnął brodą w stronę barmana (tego samego co poprzednio, miał na imię Adam).

Bardzo szybko dostałam świeże martini oraz Jake świeżą butelkę piwa. Pociągnął łyk i ja upiłam martini. Kiedy odstawiłam kieliszek, Jake przysunął się bliżej i oparł się przedramieniem o barierkę, a jego dłoń wsunęła się w górę pod mój sweter, palce zaczęły śledzić leniwy wzór na skórze. Dotknęłam językiem dolnej wargi w reakcji na to, jakie to miłe uczucie. W słabym świetle zobaczyłam, jak wzrok Jake'a opada na moje usta i pochylił się bliżej, jego wciskały się do moich spodni. Wiedziałam, że zamierza coś powiedzieć, coś, co mogłoby wzmocnić mrowienie, którego doświadczałam w różnych miejscach mojego ciała. Ale z jakiegoś powodu odezwałam się wcześniej niż on - „Kolacja była cudowna, dziękuję”.

Uśmiechnął – „To tylko cheeseburgery, mała”.

Tak było. Z kawałkami Velveeta. Odkryłam, że Velveeta jest podstawą żywienia w domu Spear’ów. Odkryłam też, że mi to nie przeszkadza. Dość dobrze topił się na grubym, gorącym hamburgerze i wzmacniał smak.

„Wygląda na to, że Conner jest w dobrym nastroju” - zauważyłam. Przyjechał po zmianie do Wayfarer i zachowywał się tak, jak dramaty poprzedniego dnia się nie wydarzyły.

„On cierpi, ale to zbija” - odparł Jake - „Nie skończył z tym. Po prostu nie pozwolił sobie na pokazywanie tego”.

Zmarszczyłam brwi - „A dlaczego nie?”

„Ponieważ jest facetem, jest synem swojego ojca i nie ma wyboru”.

„Z pewnością czuje się bezpiecznie tak, jak czuje się w gronie swojej rodziny” - zauważyłam.

„Tak” - zgodził się Jake - „Ale nie ma sensu dołować wszystkich, zwłaszcza Ethana. Jeśli mnie potrzebuje, jestem. Ale jedyny wybór, jaki ma, to iść dalej. Wie o tym. To minie. O tym też wie. Musimy tylko dać mu trochę czasu i pozwolić mu się tym zająć tak, jak uważa za stosowne.”

To wydawało się rozsądną strategią, więc skinęłam głową. Następnie poinformowałam go - „Mężczyźni zatrudnieni przez ciebie wchodzi do szatni tancerek bez pukania”.

Patrzył na mnie tylko sekundę, zanim pokręcił głową i mruknął – „Małe gnojki”.

„Z relacji Paulette nie wynika, czy naprawdę jej zależy. Jednak czuje, że to słodkie, że ty okazujesz ten szacunek.”

„Porozmawiam z chłopcami...” - przerwał - „...znowu. Ale tym razem mocniej”.

Oparłam się o niego i powtórzyłam - „Ośmielam się twierdzić, że jej to nie obchodzi, Jake. Ale...”

Jake mi przerwał - „One mają pracę i wykonują ją. Na scenie. To nie oznacza, że są dla wszystkich. Tam jest ich przestrzeń. Czują się w niej bezpiecznie. One decydują, komu się pokażą, a nie chłopcy. Może jej to nie obchodzi, ale mnie tak. Jeśli chłopcy, którzy z nimi pracują, nie potrafią im okazywać szacunku, w jaki sposób mam przekazać klientom, że oni powinni?”

„Doskonała uwaga” - stwierdziłam. Jake uśmiechnął się.

Zapytałam - „Czy mogę zadać ci pytanie?”

„Możesz mnie pytać o wszystko, Slick.”

Ponownie skinęłam głową. Wtedy zastanowiłam się, czy powinnam zrobić to, co zamierzałam. Spojrzałam na Jake’a, który patrzył mi prosto w oczy i pomyślałam, że on nie powstrzymał się. Nie ukrywał się. Nie oszukiwał. Chciał, żebym go dobrze poznała. W ten sposób czułam się bezpiecznie, bo między nami nie było nic oprócz tego, czym jeszcze nie zdążyliśmy się podzielić. Byłam prawie pewna, że nie chciał, by coś było między nami. Więc

i ja, by nic nie było między nami, musiałam „umieć postępować z moim facetem”. I robić to mądrze.

„No dobrze, więc hipotetycznie...” - zaczęłam ostrożnie, patrząc mu w oczy, oblizałam usta ze zdenerwowania, po czym kontynuowałam - „Powiedzmy, że wydarzyło się coś, co wiedziałam, że ci się nie spodoba. Jeśli tak się stało, czy lepiej ci nie mówić, skoro wiem, że ci się to nie spodoba? A może powinnam ci powiedzieć, ponieważ jesteś całkiem szczery i chcesz, abym ja też była?”

Kiedy skończyłam, niby nie zmienił się, ale jednak. Ogromnie. I nie w dobry sposób. Najwyraźniej nie byłam zbyt dobra w tym „postępowaniu”.

„Co się stało?” - spytał napiętym głosem.

„Mówię hipotetycznie” - przypomniałam mu.

„Co się stało?” - powtórzył.

„Jake...” - zaczęłam, ale na tym poprzestałam.

Jego palce owinęły się wokół mojej dłoni. Potem pociągnął mnie bezpośrednio do drzwi jego biura, które były z boku przy wejściu do klubu. Był tam zamek szyfrowy do drzwi i kiedy tam doszliśmy, wbił szybko cyfry. Ekran klawiatury stał się zielony i Jake pchnął drzwi. Gabinet był raczej obszerny, a także całkiem ładny. Na podłodze leżał gruby, barwny dywan. Przy jednej ze ścian stała miękka czarna skórzana kanapa. Ciemnoniebieskie skórzane fotele przed jego dużym drewnianym biurkiem. Nie było zbyt wielu dodatków i było jasne, że nie spędzał tam dużo czasu, i to tylko w interesach, więc nie zawracał sobie głowy dekoracją. Ale nadal było to przyjemne miejsce. Było też o cztery stopnie wyżej niż klub, więc duże okno weneckie wychodzące na klub, nie było zasłaniane przez klientów. Ponadto był w prawie dźwiękoszczelny. Drzwi zatrzasnęły się za nami, muzyka przycichła, a Jake pociągnął mnie na górę po schodach i przez dywan na przód swojego. Ustawił mnie twarzą do siebie przed swoim biurkiem, o które oparł się biodrami i skrzyżował ręce na piersi.

„Co się stało?” - spytał ponownie napiętym głosem.

„Zostawiłeś nasze drinki w barze, Jake” - powiedziałam mu i musiałam przyznać, że chodziło mi o zyskanie na czasie. Trochę mnie niepokoił.

„Co... się... stało?” - spytał ponownie.

Przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę (kupując więcej czasu), a potem zaczęłam - „Po pierwsze, Alyssa powiedziała mi, że nie powinnam...”

Jake mi przerwał - „Kochanie, to, co działa w przypadku Alyssy, i zgaduję to, jak sprawy mają się z nią i Juniorem, to nie my. Nie jesteśmy Alyssa i Junior. Naprawdę, kurwa, nie jesteś Alyssa. A to, jak ja jestem z tobą, nie jest tym, co Junior daje Alyssie.”

„Ale wydaje się, że mają bardzo silny, zdrowy związek” - zauważyłam.

„Mają. Ale Alyssa ma dobrą rodzinę, która żyje, kocha ją jak szaloną i wzajemnie, i zawsze tak było. Potem dostała Juniora i dostała tego dużo więcej. Ty miałaś Lydie. To wszystko, co

miałaś. Dopóki nie dostałaś mnie. Ale masz mnie, od kiedy ją straciłaś. Jeśli Alyssa wdepnie w główny może to znieść. Albo ma wielu ludzi, do których może się udać, jeśli nie może. Ty masz tylko mnie.”

Tak jak Alyssa miała swoją rację, Jake miał swoją.

„Więc, Josie” - Pochylił się do mnie – „Co się stało?”

„Henry przyszedł dziś do Lawendowego Domu i mnie zwolnił” - wypaliłam.

Jake zamrugał. Potem odchylił się do tyłu i powiedział - „Ten pieprzony kutas”.

„I tak zamierzałam zrezygnować, Jake” - przypomniałam mu.

„To wcale nie czyni go mniej kutasem” - odpowiedział Jake i kontynuował - „Pieprzyć go. Pozwij go. Miałaś zrezygnować czy nie, nie dałaś mu powodu, żeby ci wypowiedział. Nie da się tego obejść, to bezprawne zwolnienie. Zatrudnij adwokata”.

„Daje mi prawie dwa lata pensji jako pakiet odpraw” - wyjaśniłam.

„Podwój to” - odparł Jake.

„To nie musi być bardziej nieprzyjemne, niż już jest, kochanie” - powiedziałam delikatnie - „Rozmawialiśmy i chociaż zaczęło się wrogo, skończyło się inaczej. Było bardzo przygnębiające. On się o mnie troszczy...”

„Gdyby to robił, nie zwolniłby cię.”

„Proszę posłuchaj” - szepnęłam. Jake zacisnął usta.

„My... cóż, trochę rozmawialiśmy i sądzę, że dzięki naszej historii rozumiesz, że oboje straciliśmy okazję i zmarnowaliśmy dużo czasu, a dojście do tego porozumienia jest dla nas bolesne. A teraz, Henry’emu trudno to znieść, kiedy ja idę dalej, będąc szczęśliwą. Po prostu mnie traci. Ja też go tracę, co boli, ale zyskuję też coś innego, co sprawia, że jest mi łatwiej. On tego nie ma.”

Jake nie miał nic do powiedzenia i zdecydowałam się przyjąć, że rozumiał.

„Tak więc, chociaż rozmowa rozpoczęła się trudno, zakończyła się smutno. Wierzę, że chociaż zajmie to trochę czasu, możemy wskrzesić część tego, co mieliśmy. Jednak ustaliliśmy, że nie będziemy tego robić ze mną, pracującą dla niego. To byłoby zbyt trudne dla nas obojga.”

„Dobrze” - mruknął Jake. Zacisnęłam usta i przygryzłam je.

Oczy Jake'a zwięzły się – „Coś jeszcze?”

„Cóż...” - powiedziałam i urwałam.

„Kurwa mać” - mruknął Jake, po czym zapytał ostro – „Co?”

„No cóż, chciałabym... to znaczy, myślę... hm, prawdę mówiąc, nie wiem...”

„Josie, mała, co?” - Jake popychał.

„Myślę, że chciał tylko zobaczyć, spróbować, ale...” - wzięłam głęboki oddech i oznajmiłam - „Pocałował mnie”.

Gniew Jake'a wypełnił pokój i obserwowałam z niepokojem, jak jego ciało, od stóp do głów, całkiem zastygło w sposób bardzo niepokojący.

„CO?!” – wyszeptał.

„To był pożegnalny całus” – pospieszyłam z wyjaśnieniem.

„Gdyby tak było, nie czułabyś potrzeby mówienia mi o tym” - odparł, po czym zapytał - „Dostał się do środka?”

Zacisnęłam usta. Jake zmarszczył brwi.

„Josie, czy pozwoliłaś mu włożyć język?” - naciskał złowieszczym szeptem. Może Alyssa miała rację. Przynajmniej w tej części.

„To był pożegnalny całus” – powtórzyłam.

Patrzył na mnie. Stałam i pozwoliłam mu ochłonąć. Nie podobał mi się wyraz jego twarzy. Przestraszył mnie, ale nie dlatego, że to było przerażające. Ponieważ był zły, a powiedział mi zaledwie dzień wcześniej, że kiedy mężczyzna zostaje zraniony, to wygląda na wściekłego.

„Jake...”

„Nigdy więcej tego nie rób” - powiedział cicho. Przełknęłam.

„Te usta są moje” - kontynuował równie cicho. Przytaknęłam.

„Nigdy więcej, Josie. Nie obchodzi mnie, kto to jest, co z nim przeszłaś, jak intensywna jest sytuacja, jak źle się czujesz z tym facetem. Te usta są moje.”

Nie sądziłam, że rozsądnie było wskazywać, że Henry był jedynym człowiekiem, któremu pozwoliłabym to zrobić i tylko w tym czasie, w tej sytuacji i nigdy więcej. Uznałam więc za rozsądne, aby się zgodzić – „Okej, kochanie” - szepnęłam.

„Chodź tutaj” – rozkazał nadal cicho. Uznałam, że rozsądne tam podejść i to natychmiast. Kiedy to robiłam, rozdzielił nogi i wciągnął mnie między nie tak, że moje ciało zderzyło się z jego, a jego ramiona konwulsyjnie zacisnęły się wokół mnie. Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

„Nigdy nic przede mną nie ukrywaj, nie obchodzi mnie, jak myślisz, że ja zareaguję. Zareaguję, jak zareaguję. Nigdy cię nie skrzywdzę. Ale mam wystarczająco dużo doświadczenia z tym, co nie działa między mężczyzną a kobietą, aby wiedzieć, że trzymanie gówna od siebie wzajemnie jest dużą pieprzoną częścią tego.”

„Okej, kochanie” – zgodziłam się.

„Więc jeśli ten facet znowu się z tobą skontaktuje, natychmiast mi powiedz.”

„Okej” - powtórzyłam.

„Ktokolwiek się z tobą pieprzy, zdenerwuje cię, cokolwiek, też mi to powiedz. Nie obchodzi mnie to, że pomyślisz, że to nic takiego, na przykład jak ktoś rzuci ci nieprzyjemne spojrzenie w sklepie spożywczym, po którym będziesz miała dreszcze. Ty mi to, kurwa, powiedz.”

Jego ramiona ponownie zacisnęły się i zbliżył do mnie twarz - „Każdy centymetr ciebie, na zewnątrz i każdy sposób, w jaki możesz dać od środka, kochanie, fizycznie lub emocjonalnie, jest mój. Nie udostępniasz tego nikomu innemu. Nigdy.”

Już się na to zgodziłam (w zasadzie dodał nowe rzeczy), ale było jasne, że potrzebuje dalszych zapewnień, więc ponownie powiedziałam: „Dobrze, kochanie”.

„Alyssa to dobra kobieta i wiem, że kiedy ci doradzała, miała na sercu twoje dobro. Ale my musimy znaleźć własną drogę i możemy to zrobić tylko razem. Jak zaczniemy się oddalać, zrozum, że będziemy mieli przejebane. Jesteś ze mną?”

„Jestem z tobą, Jake” - Kiedy to powiedziałam, jego ramiona drgnęły i wyszeptał z ulgą - „Jesteś ze mną”. Czułam, że jego słowa były głębokie na więcej sposobów. Że on wiedział, że rozumiem, co mówi. Tak głęboki rodzaj znaczenia, który zmienił nasze życia, naprawił serca i wstrząsnął światami. Podobała mi się ta dogłębnosc, więc wtopiłam się w niego, przesuając ręce w górę jego klatki piersiowej.

„Jesteś na mnie zły?” - Zapytałam.

„Nie, ponieważ podzieliłaś się tym gównem. Jeśli byś tego nie zrobiła i dowiedziałbym się, to bym był wkurzony.”

Skinęłam głową, przesuując ręce na jego szyję, jednocześnie wspinając się na palce i odchylając głowę do tyłu. Jedna z jego dłoni ześlizgnęła się w dół, aby ująć moje pośladki, a jego wzrok padł na moje usta.

„Odciągniesz moje myśli od tego gówna, całując mnie, czy też odciągniesz mnie od tego gówna, całując mnie, a potem pozwalając mi się zerznąć na moim biurku?” - zapytał.

Wtuliłam się głębiej w niego, ponieważ jego słowa sprawiły, że moje nogi drżały tak mocno, że już mnie nie utrzymały i odpowiedziałam zdyszczanym głosem - „Zamierzam cię pocałować, a potem pozwolę ci się zerznąć na twoim biurku”.

Dotknął ustami do moich ust i wymamrotał - „Dobra odpowiedź, Slick”.

Uśmiechnęłam się przy jego ustach. Potem go pocałowałam. Potem Jake pieprzył mnie na swoim biurku. Dużo później, kiedy znów siedziałam na stołku przy barze, z Jake blisko mnie, tylko na wpół nasłuchując, jak rozmawiał z jednym ze swoich bramkarzy, uśmiechnęłam się do świeżego martini, które zrobił mi Adam, pomyślałam, że Alyssa miała rację. Musiałam nauczyć się „postępować” z Jake’iem. Po prostu sposób, w jaki poradziła sobie z Juniorem, był inny, niż sposób, w jaki ja musiałam radzić sobie z Jake’iem. I mogłybyśmy się o to spierać, ale nie mogłam sobie wyobrazić, żeby to nie była prawda, że sposób, w jaki ja poradziłam sobie z Jake’iem, był lepszy. Zdecydowanie.

Rozdział szesnasty

Zachwycona

Mój kciuk ocierał się o sutek Jake'a, drugą ręką trzymałam się jego szyi, czoło opierałam o jego, nasze ciężkie oddechy mieszały się. Jego dłoń na mojej piersi, kciuk pocierający mój sutek, druga ręka na moim biodrze, plecy oparte o wezgłowie jego łóżka, kolana ugięte. Ujeżdżałam go i robiłam to szybko.

„Jake” - szepnęłam nagle, ponieważ czułam, że dochodzę.

„Pośpiesz się, mała” - odszepnął.

„Jake” - westchnęłam.

„Szybciej, Josie” - mruknął. Ruszałam się szybciej. Mocniej. O tak. Tak było lepiej.

Zrolował mój sutek między kciukiem i palcem wskazującym, jednocześnie ciągnąc go delikatnie. Sapnęłam, gdy to odczucie wystrzeliło prosto między moje nogi i przyspieszyłam. Mocniej. O tak. Dochodzę.

„Kochanie” - wydyszałam.

„Pieprz mnie” – jęknął – „Daj mi tę cipkę.”

Dałam, ruszyłam biodrami, a jego dłoń na mojej piersi zacisnęła się, moja głowa odskoczyła w tył, dłoń zacisnęłam się na jego szyi i przeszył mnie orgazm. Krzyknęłam przeciągle. Jake owinął ramię wokół mojej talii, a dłoń z piersi przesunął w górę mojej klatki piersiowej, wokół szyi i we włosy. Wtulił moją twarz w swoją szyję, przytulił się do mnie i usłyszałam jego gardłowy jęk. Oddychałam przy jego skórze, czując, jego oddechy na mojej, uczucie mrowienia wzdłuż kręgosłupa, pośladków i między nogami. Tak bardzo podobało mi się to uczucie, że ścisnęłam cipkę jego kutasa. Jake wydał kolejny jęk i zacisnął ramię wokół mnie.

„Kocham tę cipkę” – wyszeptał w mój kark.

Cieszyłam, że to kochał. Byliśmy blisko, połączeni przez chwilę, podczas gdy nasze oddechy uspokajały się. Pocałowałam jego szyję, a Jake objął mnie ramionami i zsunął. Leżałam plecami na łóżku, głową na poduszce. Całował mnie od włosów między nogami, po brzuchu, w górę między piersiami, po gardle, pod brodą, a potem otarł usta o moje i wyszeptał – „Zaraz wrócę”.

„Dobrze” – wyszeptałam.

Widziałam, jak jego nasycone oczy się uśmiechają, zanim ponownie pocałował mnie i odwrócił się, zarzucając na mnie kołdrę. Potem patrzyłam, jak idzie do łazienki. Byłam w jego łóżku. To było rano po tym, jak oprowadził mnie po klubie. Byliśmy w jego domu, ponieważ zbrodniczo wcześniej nastawiłam budzik, a zrobiłam to, by móc czekać pod tylnymi drzwiami siłowni, kiedy przyjechał. Patrzyłam, jak jego ciężarówka podjeżdża i podziwiałam, jak

parkował, cały czas wpatrując się we mnie. Wysiadł i kiedy szedł do mnie, zawołałam pyszałkowato - „Widzisz? Mogę wstać wcześniej i otworzyć siłownię”.

Nie odpowiedział. Nawet się nie przywitał. Wziął mnie w ramiona i zobaczyłam jego ogromny, biały uśmiech, zanim zgarnął moje usta w głębokim, długim, mokrym pocałunku. Potem weszliśmy do siłowni: otworzył kluczem, zapalił światła (wszystko to uważnie obserwowałam, by wiedzieć co i jak, kiedy przyjdzie moja kolej), a kiedy pierwszy mężczyzna przeszedł przez drzwi, stwierdził - „John, zostajesz sam. Potrzebujesz czegośkolwiek, zadzwoń.” - Potem wyszliśmy i ruszyliśmy do jego domu jego ciężarówką.

Dzieci jeszcze były w domu, kiedy przyjechaliśmy. Ethan był zachwycony naszym powrotem. Wtedy dowiedziałam się, że lekcje w liceum zaczynały się o ósmej rano, a szkoła Ethana o ósmej trzydzieści, więc musiał „sterczeć” pół godziny z tym „kiepskim” nauczycielem i kilkoma innymi dziećmi, które były „przegrane”, kiedy Conner lub Amber zabrali go do szkoły. Był zachwycony, że dzisiaj nie będzie musiał tego robić. Jake i ja zabraliśmy go do szkoły. Ale kiedy usłyszałam ten tekst, odwróciłam się do Jake’a i uniosłam brwi. Wybuchnął śmiechem. Ethan, Amber i Conner spojrzeli na nas, a ich miny były zdezorientowane. Jake im nic nie wyjaśnił. Ja też nie.

Po podrzuceniu Ethana, Jake zabrał mnie z powrotem do swojego domu, po czym wciągnął mnie dwa piętra po schodach w górę, prosto do swojego łóżka i rozpoczął festiwal. Kulminacja była właśnie teraz. Patrzyłam, jak wraca do pokoju i wślizguje się obok mnie pod kołdrę. Pół sekundy później przesunął moje ciało na swoje i jedną ręką objął mój pośladek, a drugą ręką objął moje ramiona.

„No, dobrze” – zaczął - „To była demonstracja, że możesz mnie spotkać na siłowni, ale tylko po to, żebym mógł tu przywlec twój tyłek, zabrać moje dziecko do szkoły, a potem przywlec twój tyłek i wyruchać cię w moim łóżku”.

„Hmm” wymamrotałam, uznając moją demonstrację za ważną z innych powodów, które powinien znać.

„A co powiesz na to, że będziemy to robić każdego dnia?” - zasugerował.

„To by znaczyło, że nie możesz się wyspać, Jake” - zauważyłam.

„Mała, jeśli dajesz wybór spania lub pieprzenia ciebie, ja wolę to drugie”.

Chociaż podobał mi się jego wybór, nadal patrzyłam na niego.

„Nie podoba ci się mój plan.”

„Staram się być pomocna.”

Jego ramię przesunęło się w górę, aż jego dłoń znalazła się w moich włosach. Użył jej, żeby zbliżyć moją twarz do swojej i powiedział - „Jesteś, mała. Teraz zdrzemniemy się. A po tym, jak mocno doszedłem, ujeżdżany mocno i szybko przez ciebie, będę cholernie dobrze spać.” Ożywiłam się. - „Zdrzemniemy się?”

„Tak.”

Przydałaby mi się drzemka. Wyszliśmy z klubu po pierwszej w nocy, a ja wstałam o piątej trzydzieści, żeby wziąć prysznic, ubrać się i iść na siłownię.

„Mogłabym się zdrzemnąć” - powiedziałam mu, a on się uśmiechnął.

Potem obrócił mnie, pocałował w szyję i podniósł głowę – „Dobrze. Drzemka. Wstajemy. Prysznic. Lunch. Potem muszę iść na siłownię, żeby upewnić się, że nikt nie przyszedł i mnie nie okradł”.

Znowu byłam zaniepokojona - „Jest taka możliwość?”

Zaśmiał się i powiedział - „Nie, mała”.

„Och” - odpowiedziałam. Potem powiedziałam mu - „Już wzięłam prysznic”.

„Weźmiesz następny”.

„Nie potrzebuję kolejnego”.

Przysunął się do mnie, zbliżył twarz, a jego głos stał się niski – „Weźmiesz następny.”

„Och” – powtórzyłam – „W porządku.” *Taki prysznic!*

„Dobrze” - odpowiedział, po czym rozkazał beczelnie - „A teraz zamknij się i śpij”.

Zmrużyłam oczy - „Mówienie komuś, żeby się zamknął, jest niegrzeczne”.

„Mała” - odpowiedział.

„A rozkazanie snu dorosłemu jest absurdalne” - ciągnęłam.

„Mała.”

„Mała?”

„Mała.”

„Czy to twoja odpowiedź?” - zapytałam.

„Nie, moja odpowiedź, mała, brzmi: zamknij się i śpij, ale już to powiedziałem, więc teraz skondensowałem to po prostu do *mała*, bo to jest łatwiejsze do powiedzenia i może cię nie wkurzy.”

„Nie mogę odczytać tego wszystkiego z twojego *mała*, Jake”.

„Nauczysz się czytać moje *mała*”.

Irytujące było to, że nie mogłam się tego doczekać. Nie podzieliłem się tym z Jake’iem. Ciągle się na niego gapiałam. Jego oczy uśmiechały się, kiedy pochylił się i pocałował mnie tym razem głęboko, słodko i dużo, dużo dłużej. Byliśmy potem przyciśnięci do siebie, z nogami splecionymi w pyszny sposób. Przytulił mnie i przycisnął moją twarz do swojego gardła - „Teraz, mała, śpij” - rozkazał.

„W porządku” - ustąpiłam. Pocałował mnie w czubek głowy. Przytuliłam się mocniej i po chwili zasnąłam.

* * * * *

Siedziałam na blacie i patrzyłam, jak Jake podgrzewa zupę z puszki, kiedy zadzwonił telefon w mojej torebce. Jake obrócił się, złapał ją z blatu wyspy i położył mi ją na kolanach. Wyciągnęłam telefon i wyszeptalam - „Dziękuję, kochanie” –

Zobaczyłam, że dzwoni Amber. Spojrzałam na Jake'a. „Amber” – powiedziałam mu, odbierając połączenie.

„Witaj, kochanie” - przywitałam się. Natychmiast szarpnęłam telefon od ucha, bo krzyknęła bardzo głośno - „Nigdy nie zgadniesz, co się właśnie stało!”

Kiedy poczułam, że to bezpieczne, przyłożyłam telefon z powrotem do ucha i spytałam - „Co?” - Ale nie usłyszałam nic oprócz dziwnych, stłumionych dźwięków i skierowałam oczy na Jake'a, który zmarszczył brwi.

„Amber?” - zawołałam.

„Hej, Josie” - powiedział chłopiec Taylor - „Amber właśnie ma hiperwentylację i nie mamy dużo czasu, bo skończył się lunch i musimy być w klasie, ale chce, żebyś wiedziała, że Alexi siedział z nami dzisiaj na lunchu”.

Moje serce podskoczyło. Minęło dużo czasu, ale pamiętałam to uczucie. Jakie było cudowne.

„Siedział?” - Wyszeptalam.

„Cały czas” - powiedział chłopak Taylor.

„Naprawdę?” - spytałam.

„Całkowicie” – odpowiedział - „I powinnaś wiedzieć, że była super. Słodka i miła dla niego, trochę nieśmiała, ale poczekała z piskiem i hiperwentylacją, aż sobie dawno poszedł.”

Uśmiechnęłam się do Jake'a, który wciąż miał ściągnięte brwi - „Powiedz jej, że jestem z niej dumna”.

„Zrobi się” - odpowiedział. – „Muszę lecieć. Musimy iść do klasy”.

„Ok kochanie. Miłego dnia” - powiedziałam.

„Tobie też. Nara.”

„Nara.” - Rozłączył się.

Jake zapytał - „Co?” - w chwili, gdy odjęłam telefon od ucha. Moje serce podskoczyło z zupełnie innego powodu. Och-o.

„Cóż...” - zaczęłam i urwałam.

„Co?” on powtórzył.

„Umm...”

Pochylił się do mnie i powiedział ostrzegawczo - „Josie”.

„Alexi usiadł dziś na lunchu z Amber”.

Natychmiast odchylił głowę i wymamrotał - „Chryste wszechmogący”.

„Jest bardzo podekscytowana” - powiedziałam.

Przechylił głowę i patrzył na mnie spode łba. Owinęłam rękę wokół jego szyi, pochylając się bliżej i mówiąc - „Ona jest szczęśliwa”.

„Jeśli zaprosi ją na randkę i podjedzie po nią tym motorem, zastrzelę go.”

Opuściłam rękę, wyprostowałam się i uniosłam brwi ze zdziwieniem – „Masz pistolet?”

„Cóż ...” - odpowiedział, skupiając się z powrotem na naszej zupie - „... dzisiaj kupię”.

Wyrwał mi się chichot, który przełknęłam, zanim zdążył się rozwinąć. Jake spojrzał na mnie i powiedział – „Nie żartuję”.

„Okej, kochanie” - powiedziałam uspokajająco.

Spojrzał z powrotem na zupę, mamrocząc - „Ja pierdolę”.

Zeskoczyłam z blatu i odłożyłam torebkę na wyspę, stwierdzając - „Wezmę coś do picia. Co chcesz?”

„Cola” - odpowiedział.

Zanim dałam mu colę, podeszłam do niego, przytuliłam się do jego pleców i wyszeptałam - „Jesteś takim dobrym tatą”. Ucisnęłam go, pocałowałam go w łopatkę przez koszulę, a kiedy odwróciłam się od lodówki, nie wyglądał już na tak poirytowanego. I tak doszłam do wniosku, że umiem postępować z moim mężczyzną. Więc się uśmiechnęłam.

* * * * *

„A on na to, że Combat Raptor jest kiepski. Więc ja na to, a Zombie Mayhem nie jest? A on na to, że Zombie Mayhem był bombowy. Więc ja na to, nie ma czegoś takiego jak zombie. A on na to, jak ludzie mogą zamienić się w odrzutowce? A ja na to, prawda, Transformersi...? Bo widzisz, Transformersi to roboty.”

To mówił Ethan, który, z jakiegoś nieznanego mi powodu, leżał do góry nogami na kanapie babci, z nogami na oparciu i głową zwisającą z siedzenia. Amber malowała paznokcie w fotelu Babci. Właśnie zjedliśmy obiad (i deser), który przygotowałam, ale z jakiegoś powodu Conner siedział w drugim fotelu, jedząc chipsy i salsę. Ethan kazał mi to kupić, kiedy zabraliśmy Pearl na potwornie długo (przypominałam sobie, że chodziła z balkonikiem) tego popołudnia do sklepu spożywczego. A tak przy okazji: miałam rację. Ethan znał Pearl. Bardzo się lubili i nasze popołudnie było całkiem przyjemne (pomijając oczywiście potwornie długą wycieczkę do sklepu spożywczego). Conner nie tylko miał chipsy i salsę, ale także podręcznik otwarty na udzie, na który nie zwracał uwagi. Jeśli chodzi o mnie, dostałam miejsce między odwróconym do góry nogami Ethanem i Jake’iem.

W telewizji był pokaz przed meczem Monday Night Football. To dlatego, że Jake zaprogramował mój DVR (nie wiedziałam nawet, że mam taką możliwość) na „nagrywanie

Project Runway zawsze, gdy jest wyświetlany, nawet powtórki, więc możesz go oglądać, kiedy chcesz, a Amber może przychodzić i oglądać to głównie z tobą”. Ponieważ Amber i ja to zaakceptowałyśmy, teraz był Monday Night Football. Ethan nadal trajkotał, gdy Jake objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej, położyłam nogi na siedzenie obok mnie i przyjrzałam się komentatorom.

Kiedy Ethan wziął oddech, zauważyłam - „Ten krawat, który nosi ten łysy facet, jest wyjątkowo źle dobrany”.

„Wiem, prawda?” - Amber się zgodziła.

Ramię Jake'a ścisnęło mnie, gdy cichy chichot wyrwał się z jego ust i poczułam drżenie jego klatki piersiowej. Wszystko to było bardzo miłe.

„Jezu” - mruknął Conner.

Nie odłączając się od Jake'a, cicho i delikatnie powiedziałam Connerowi - „Naprawdę nie powinieneś wzywać imienia Pana na daremno, kochanie”.

Conner uśmiechnął się do mnie i odparł - „Naprawdę nie powinnaś mówić bzdur o krawacie jednego z Football Hall of Fame¹⁶”.

„Czy to reguła?” - spytałam.

„Oczywiście” - odpowiedział mi Conner. Przewróciłam oczami, a on się do mnie uśmiechał.

„Jak sobie chcesz” - mruknęłam.

Potem wtuliłam się mocniej w Jake'a i owinęłam ramię wokół jego brzucha. Jake położył stopy w skarpetkach na stoliku kawowym Babci, skrzyżował nogi w kostkach i wszyscy oglądaliśmy Monday Night Football.

* * * * *

W drodze na siłownię następnego ranka podeszłam do Chaty, która, czym byłam bardzo zaskoczona, była otwarta o tak wczesnej porze. Ale zobaczyłam, że zastona zniknęła z okna, kiedy jechałam wzdłuż nabrzeża i przypominałam sobie doskonałą kawę, więc się zatrzymałam. Okno było otwarte, ale za nim było ciemno i przepastnie, więc zawołałam nieśmiało - „Halo?”

„Josie, co potrzebujesz?” - dostałam odpowiedź. Zamrugałam w puste okno.

„Tom?” - zawołałam.

„Tak, tutaj. Chcesz kawę, czy kawę i omlety dla siebie i Jake'a?” – Tak, plotki z całą pewnością się rozeszły.

„Tylko kawę, Tom” - odpowiedziałam – „Dwie”.

„Już się robi” - powiedział bezcielesny głos w chwili, gdy zadzwonił telefon w torebce.

Wyjęłam ją, spojrzałam na wyświetlacz, odebrałam, odwracając się plecami do okna i oznajmiłam - „Nie jestem pewna, czy rozmawiam z tobą”.

„Josephine” – powiedział cicho Amond.

„Wiedziałaś, że przejedzie” - powiedziałam szorstko.

„Nie miałem pojęcia, że dobierze ci się do tyłka” - odparł Amond. Nic nie powiedziałam.

„Henry jest w złym stanie, dziewczyno” - powiedział mi, a ja zamknęłam oczy z bólu.

Otworzyłam je i powiedziałam - „Poznałam kogoś, Amond”.

Nadeszła jego kolej, żeby nic nie mówić. Mówiłam dalej - „Na ciebie też jestem zła. Oczywiście nie miałam pojęcia, jak potoczą się sprawy. Ale powiem, to było nieprzyjemne dla nas wszystkich i być może tak by nie było, gdybym wiedziała, że przyjedzie”.

„Chciał, żeby to była niespodzianka” - odpowiedział Amond.

„Cóż, była” – stwierdziłam ponuro.

Usłyszałam westchnienie, a potem powiedział - „Porozmawiam z nim. Ten jego nowy asystent, Daniel, jest w porządku, ale to nie ty i wszyscy boją się, że Henry stracił swoją muzę. Myślą, że bez ciebie straci wenę”.

Jego muza? O Boże, czy byłam muzą Henry’ego? Wspomnienia wróciły i przypomniałam sobie, że zrobił mi ogromną liczbę zdjęć. Prawdę mówiąc, przy każdej sesji w pewnym momencie wycelowywał we mnie aparat, nawet gdy po prostu siedziałam i rozmawiałam przez telefon. Zawsze myślałam, że to jego zabawa. Ale teraz wiedziałam, że nie. Choć było to piękne i szlachetne, to wszystko, co przyszło do mnie w czasie, gdy odszedł, było zbyt trudne do zniesienia. Dlatego otrząsnęłam się i powiedziałam do Amonda - „Nie rozmawiaj z nim. Wiele się zmieniło, więc i tak miałam zamiar porozmawiać z Henrym i zapytać go, czy mogę zwolnić, pracować stąd. Lubię być tutaj, w domu Babci. Życie jest tu mniej gorączkowe i, jak wspomniałam, spotkałam kogoś”.

Na to zadeklarował - „Jestem tam, jak tylko skończy się ta sesja”.

Zacisnęłam dłoń na telefonie, bo miałam wrażenie, że to oznaczało, że Amond przyjedzie sprawdzić Jake’a. A, chociaż było bardzo niewielu ludzi, którzy mogliby stanowić zagrożenie dla Jake’a, Amond był jednym z nich. Był nie tylko dość wysoki, duży i wysportowany, ale nie był kimś, z kim można było pogrywać. Zawsze też mówił, co myśli. Gdyby nie lubił Jake’a i uważał, że nie jest dla mnie, dałby mi o tym znać. I Jake’owi. A Jake’owi może się to nie spodobać.

„Amond, to nie jest konieczne” - powiedziałam szybko.

„Dwa tygodnie i oddajesz Henry’ego i swoje życie dla Maine i tego faceta, absolutnie tak”.

„Amond...” – próbowałam wtrącić.

„Moje pojawienie się nie będzie niespodzianką. Dam ci znać, kiedy możesz się mnie spodziewać, a ponieważ masz miejsce w tym swoim domu, jestem w nim.”

„Amond...” – powiedziałam głośniej.

„Później, Josephine” - powiedział i usłyszałam, że się rozłączył.

Odjęłam telefon od ucha i warknęłam z irytacją - „Boże!”

„Kawa gotowa” - oznajmił Tom za mną.

Odwróciłam się i znowu zobaczyłam ciemne okno, a także dwa białe papierowe kubki z kawą ustawione na półce. Ale nie Toma.

„Ile płacę?” - Zapytałam do pustego okna.

„Przyjdź na kolejny omlet z Jake’iem, te są gratis” - odpowiedział głos Toma.

Nie musiał mnie przekupywać, żebym przyszła zjeść kolejny omlet. Były wspaniałe. Właściwie nie miałam pojęcia, dlaczego do tej pory nie wróciłam. Spojrzałam w cienie i, co dziwne, nadal nie widziałam nic oprócz, kilku małych czerwonych światełek, które niewątpliwie wskazywały, że urządzenia kuchenne są włączone. Bardzo ciekawe. Oczywiście, że przyjdę na kolejny omlet. Ale nie mogłam pić darmowej kawy.

„Tom, naprawdę, chciałabym zapłacić” - powiedziałam do cieni.

„Nie wezmę pieniędzy, więc zanieś tę kawę Jake’owi, dopóki jest gorąca.” – usłyszałam.

Gapiałam się w okno. Następnie, najwyraźniej nie mając innego wyboru, złapałam kubki i powiedziałam - „Dziękuję. Przyjdziemy później na omlet”.

„Powiedz Jake’owi, że powiedziałem *hej*” - odparł Tom.

„Zrobi się” - powiedziałam.

Wzięłam kawę, zostawiłam swoją czarną, wsypałam przerażającą ilość cukru i dwie saszetki śmietanki w proszku do Jake’a i pożegnałam się z Tomem i poszłam do mojego Cayenne. Znowu czekałam na Jake’a przed tylnymi drzwiami na siłownię, ale tym razem tylko około dwie minuty. Zaparkował, wysiadł i podszedł do mnie z uśmiechem.

„Dwa dni z rzędu. Chyba udowodniłam swój punkt widzenia” - oznajmiłam, gdy szedł do mnie - „Czy teraz dasz mi klucz?”

Na początku mi nie odpowiedział. Jego ramiona zamknęły się wokół mnie i byłam zmuszona wyciągnąć ręce z dwoma kubkami kawy w dłoniach na boki, aby uratować pyszną kawę tajemniczego Toma. Stało się to trudniejsze, gdy Jake pochylił się i pocałował mnie oszołamiająco.

Odpowiedział mi dopiero wtedy, gdy podniósł głowę - „Tak”.

Niestety, zapomniałam jakie było pytanie - „Słucham?”

„Daję ci klucz.”

„Och” - wymamrotałam.

Znów się uśmiechnął. Potem się odsunął, kiwnął głową w kierunku moich dłoni i zapytał - „Jeden z nich jest dla mnie?”

Nie odpowiedziałam na jego pytanie. Wyrzuciłam z siebie - „Amond przyjeżdża, żeby cię sprawdzić”.

Uniósł brwi - „Powtórz?”

„Dee-Amond, mój przyjaciel i wielokrotnie nagradzany artysta hip-hopowy, o którym być może słyszałeś, dowiedział się, że Henry mnie zwolnił. Poinformowałam go, że zostaję w Maine, bo poznałam kogoś. Chroni mnie. Po tym, jak nakręci swój klip z Henry’ m, przyjedzie cię sprawdzić.”

„I...?” - Jake zapytał, kiedy przestałam mówić.

Patrzyłam na niego przez chwilę, zanim zapytałam - „To cię nie denerwuje?”

„Zdenerwowało by mnie, gdybyś żyła życiem, w którym nikt się tobą nie przejmował i nie martwił się tym, że nagle dokonałaś poważnej zmiany w życiu i straciłaś pracę. Jeśli ten facet martwi się o ciebie to znaczy, że jest dobrym facetem, któremu na tobie zależy. Przyjedzie, zobaczy, że jesteśmy spoko. Więc nie. Nie zdenerwuję się, że jakaś słynna gwiazda rapu przyjedzie mnie sprawdzić.”

Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo myślałam tylko o tym, że Jake Spear... był... bombowy.

„Zdenerwuję się, jak będziesz wciąż się tak na mnie gapiła, zamiast dać mi ten kubek z kawą, o którym wiem, że pochodzi z Chaty, więc wiem, że jest cholernie dobra, ale nie będzie dobra, jeśli jest będzie lodowato zimna.”

Z opóźnieniem wręczyłam mu jego kubek. Wziął go, objął mnie w talii ramieniem i przyciągnął mnie do siebie gwałtownie, przysuwając twarz do mojej.

„Jakikolwiek piosenkarz, projektant, model, którego znasz, pojawi się tutaj, żeby mnie sprawdzić, nie obchodzi mnie to” - powiedział mi cicho - „Właściwie to tego chcę. To jedyna rodzina, którą miałaś, więc, tak, naprawdę chcę poznać tę część twojego życia. Dawaj ich tu.”

Mój Boże.

„Robisz się coraz bardziej wspaniały” – wyszeptałam.

„Mała, jeszcze nie ma siódmiej, moja dziewczyna, która nienawidzi wstawać wcześniej jest u mojego boku, przyniosła mi kawę z Chaty i zamierzam zabawić się trochę za około dwie godziny. Myślę, że ty też robisz się coraz wspanialsza.”

„Dobra odpowiedź” – odparłam.

Uśmiechnął. Potem pochylił głowę, żeby mnie pocałować. Potem otworzył drzwi, a ja zapaliłam światło i dostałam klucz. Jakies dwie godziny później, kiedy już Jake odwiózł Ethana do szkoły, a ja zostałam w jego domu i pozmywałam naczynia po śniadaniu, wrócił, zaciągnął mnie na górę i „zabawiliśmy się trochę”. Było wspaniale.

* * * * *

Dwa dni później właśnie zaptaciłam za Alyssę i lunch składający się z pysznych sałatek cobb¹⁷ w Weatherby's Diner, kiedy zadzwonił mój telefon. Znowu.

„Jezu, jesteś popularna” - zauważyła Alyssa, gdy zignorowałam dzwonek (znowu).

„Rozeszły się wieści, że Henry mnie zwolnił” - wyjaśniłam, chowając wciąż dzwoniący telefon do torebki – „A także, że Babcia umarła. Otrzymuję dziesiątki telefonów dziennie.”

I tak było. Niektórzy składali kondolencje. Większość była w szoku, że Henry i ja nie byliśmy już „razem”. Dowiedziałam się z tych rozmów, że sporo osób chyba myślało, że Henry i ja mamy otwarty związek, ale jednak, że jesteśmy parą. Oznaczało to również, że znowu inni byli zorientowani znacznie lepiej niż ja na temat tego, co się działo wokół mnie. Były też oferty pracy, jedna od dość utalentowanego, obiecującego projektanta z Nowego Jorku, który „umarłby”, gdybym zaoferowała jemu swoje usługi, nawet gdybym pracowała z Lawendowego Domu i odwiedzała City tylko mniej więcej raz na miesiąc.

„Z twoimi koneksjami, kochanie, mogę osiągnąć to, o czym marzę, że zrobię w pięć lat, już za sześć miesięcy” - powiedział. Pomyślałam, że to słodkie, jeśli nawet nie prawdziwe. Ale myślałam o tym, a Jake namawiał mnie na to.

„Będziesz z nami przez większość czasu, ale nadal pozostajesz w kontakcie z tym, kim jesteś. Najlepsze z obu światów, mała” – powiedział mi.

Pomyślałam, że ma rację. Przyszło mi do głowy, że mam wielu znajomych, z ich życzliwą troską, którzy byli naprawdę przyjaciółmi i chciałam pozostać z nimi w kontakcie, ponieważ to było krzepiące. Przytłaczająca była ilość telefonów, a ja nie chciałam rozmawiać przez cały dzień, a już na pewno nie podczas lunchu z Alyssą (to było niegrzeczne), więc niektóre połączenia odrzucałam i oddzwaniałam później.

„To fajnie, że twoje ziomki gromadzą się wokół ciebie, mała” - powiedziała Alyssa, kiedy wychodziłyśmy.

„To naprawdę fajne” - zgodziłam się.

Uśmiechnęła się do mnie, gdy podeszła blisko i objęła mnie ramieniem w talii. Odwzajemniłam ten gest i przeszłyśmy przez restaurację w ten sposób, Alyssa oznajmiła: „Jutro wieczorem będę siedzieć z tobą w klubie. Zobaczymy tancerki, dodadzą mi kilka nowych ruchów by poruszyć świat Juniora”. Rozdzieliliśmy się, żeby wyjść za drzwi, kiedy patrzyłam na nią z frajdą.

„Bardzo bym chciała” - podzieliłam się.

„W takim razie jesteśmy umówione. Spotkamy się tam o dziesiątej” - odpowiedziała, kiedy zatrzymaliśmy się na zewnątrz w chłodnym powietrzu.

„Świetnie. Dziesiąta” - zgodziłam się.

„Teraz - jeśli potrzebujesz pomocy przy przejrzeniu tych swoich pudeł, zadzwoń do mnie. Zabiłabym, żeby się przekopać przez twoją szafę, a jeśli pozwolisz mi przymierzyć kilka sztuk, umieszczę cię w testamencie.”

Pudła z domku przy basenie Henry'ego dotarły i tak powiedziałam Alyssie, że spędzę popołudnie na przeglądaniu ich i oficjalnie wprowadzając się do Lawendowego Domu. Słodko-gorzkie. Ale byłoby mniej gorzkie, gdyby Alyssa pomogła mi to zrobić. Dlatego zdecydowałam się odłożyć to zajęcie do czasu, kiedy będzie mogła mi pomóc.

„Przyjmuję twoją pomoc” – powiedziałam - „To mamy plan na jutro wieczorem”.

„No właśnie” - zgodziła się.

Ucałowałyśmy się w policzki i odeszła, mówiąc - „Później, babeczko”.

„Później, Słonko” - zawołałam do niej, po czym odwróciłam się w przeciwnym kierunku, żeby ruszyć chodnikiem w stronę mojego Porsche Cayenne.

Byłam prawie na miejscu, gdy zadzwonił telefon w mojej torebce, a ponieważ było to szybko po ostatnim połączeniu, więc zastanawiałam się, czy to ten sam dzwoniący i czy rzeczywiście musi ze mną porozmawiać. Więc wyciągnęłam aparat, ale zatrzymałam się na chodniku, kiedy zobaczyłam nazwisko na wyświetlaczu.

Szybko odebrałam. – „Arnie, jak się masz?” – przywitałam się ostrożnie.

Nastąpiła długa przerwa, zanim odpowiedział głosem, który złamał mi serce - „Bywało lepiej, Josephine”.

Odsunęłam się na bok na chodniku, pochyliłam głowę, żeby spojrzeć na moje buty na wysokim obcasie i poświęciłam mu całą uwagę.

„Czy mogę ci w czymś pomóc?” - Zapytałam.

„Nie, moja droga. Dzwonię tylko, aby cię poinformować, że oddajemy dziś Elizę do hospicjum.”

Hospicjum. Cholera. Moje serce ścisnęło się i wyszeptalam - „Tak szybko?”

Słyszałam w jego głosie złamane serce, kiedy odpowiedział - „Tak, Josephine”.

Poczułam, jak drżą mi dłonie, więc zacisnęłam je wokół telefonu, kiedy zapytałam - „Czy mogę przyjechać i ją zobaczyć?”

„Oczywiście” - odpowiedział. – „Będzie chciała cię zobaczyć.”

„Ja... gdzie ona będzie?” - Podał mi nazwę hospicjum, a ja wzięłam głęboki oddech, aby opanować łzy, które czułam pod powiekami.

„Przyjadę jutro” - powiedziałam.

„Zrób to dzisiaj, Josephine” - powiedział cicho, a moje oczy natychmiast stały się mokre.

„W porządku....” - przerwałam – „...dobrze... ja... muszę kończyć...”

„Zobaczymy się później.”

„Tak, Arnie” – zapewniłam - „Dziękuję, że znalazłeś czas, żeby zadzwonić. Więc do zobaczenia.”

„Do widzenia, moja droga” - powiedział i rozłączył się.

Kiedy to zrobił, stałam na chodniku i wpatrywałam się w swoje buty, a łzy spływały mi po twarzy. Jake miał rację. Miał rację. Nie powinnam była tego robić. Nie mogłam tego znieść. Kiedy tak stałam, usłyszałam jak ktoś mnie woła – „Josephine”.

Podniosłam głowę i zobaczyłam stojącego przede mną Mickey’ a. Widziałam go niewyraźnie przez łzy, ale zauważyłam, że się uśmiecha. Jednak w chwili, gdy zauważył moje zażawione policzki, na jego twarzy pojawił się niepokój.

„Jezu, Słonko, co się stało?” – wymamrotał.

„Eliza Weaver idzie dzisiaj do hospicjum”.

Nic nie powiedział, ale też ja nie dałam mu szansy. Pochyliłam głowę i zakryłam twarz dłońmi, nadal trzymając telefon. Potem byłam już w ramionach Mickey’ a. Czując jego siłę, jego ciepło otaczające mnie, jego dobroć, drgnęłam i wydałam jeden z tych okropnych dźwięków czkawki przez łzy. Jedno z jego ramion opuściło mnie i chwilę później, kiedy zaczął iść kierując się gdzieś ze mną w ramionach, usłyszałam, jak mówi – „Jake, stary, musisz przyjść zaraz do remizy. Mam ze sobą Josephine i nie jest dobrze. Mówi, że jej przyjaciółka wybiera się dzisiaj do hospicjum. Myślę, że właśnie się dowiedziała na ulicy i to przeżywa”.

Podniosłam na niego mokre oczy, wciąż idąc z nim w stronę remizy i powiedziałam - „Nic mi nie będzie”.

Mickey spojrzał na mnie, ale zignorował moje słowa i powiedział do telefonu - „Racja. Dobrze. Do zobaczenia. Będziemy w pokoju socjalnym. Nara.”

„Jake jest zajęty” - powiedziałam mu, kiedy wsuwał telefon do tylnej kieszeni.

„Myślę, że Jake nigdy nie jest zbyt zajęty dla ciebie” - odpowiedział.

Myślałam, że to prawda, a nawet przez moją rozpacz lubiłam tę myśl. Mickey zaprowadził mnie do remizy, na górę. Posadził na zniszczonej skórzanej kanapie w zaskakująco nienagannie czystym pokoju, z w pełni wyposażoną kuchnią i dużym stołem. Udało mi się opanować łzy, a on przysunął krzesło i pochylił się, oparł łokcie na kolanach, trzymał moje ręce i słuchał, jak mówię mu, kim są Eliza i Arnie (wiedział o nich, ale nie znał ich). Wtedy dotarł tam Jake. Patrzyłam, jak do mnie podchodzi. Tak wysoki. Jego ramiona takie szerokie. Jego postawa tak silna. Spojrzał na mnie. Mickey puścił moje ręce i odchylił się do tyłu, gdy wstałam, wpatrzona w Jake’ a.

A potem już byłam w jego ramionach i znów wybuchłam płaczem – „Ty... miałeś... miałeś rację” - wyjąkałam w jego klatkę piersiową, obejmując go ramionami i mocno trzymając.

„Ćśś, mała, nie, nie miałem” – gładził mnie po plecach.

„To... to... za dużo.”

„Dasz sobie radę” – oświadczył.

W chwili, gdy je wypowiedział, jego słowa przeniknęły mnie dogłębnie. Wiedziałam jednocześnie, że ma rację i że się myli. Kiedy dostałam telefon z firmy pielęgniarstwa z informacją, że Babcia zmarła, byłam na plaży w Malibu. Henry robił zdjęcia modelki ubranej w suknię couture za dziesięć tysięcy dolarów, która była mokra u dołu od stania na brzegu oceanu. Chciałby, żebym mu przerwała, kiedy otrzymałam tę wiadomość. Właściwie, kiedy mu później powiedziałam, był na mnie zły, że mu nie przeszkodziłam, ale próbował to ukryć z powodu okoliczności. Teraz wiedziałam, jak bardzo by tego chciał. Ale mu nie przeszkodziłam. Po cichu udałam się do namiotu rozstawionego dla poprawiania włosów i makijażu, który na szczęście był pusty, i spędziłam swoje emocje samotnie. Czułam to. Właśnie to. Samotność. Przenikliwą samotność. Gdy Babcia odeszła, czułam się zupełnie sama. I zagubiona. Wtedy bałam się, że nigdy nie będę miała Henry'ego, a ponieważ Babcia odeszła, już nigdy nie będę miała nic. Eliza Weaver nie była moją Babcią, ale była słodką kobietą, po stracie której świat będzie biedniejszy. Wiedziałam, że opłakiwałam nie tylko Elizę, ale także stratę, która wciąż była świeża, czyli Babcię i jeszcze świeższą, aczkolwiek inną stratę Henry'ego.

Ale nie byłam już sama. Mickey znalazł mnie na ulicy i zaopiekował się mną. I Jake był tam, wysoki, barczysty, silny, trzymał mnie mocno, a jego wielkie ciało absorbowało moje drżenie, zarówno fizyczne, jak i emocjonalne. Coś, czego nigdy od nikogo nie dostałam, nawet od Henry'ego. Od nikogo oprócz Babci. A teraz od Jake'a. Więc się mylił, nie mogłam tego znieść. Sama nie mogłabym tego zrobić. Ale nie byłam sama. Miałam jego. Więc też miał rację. Poradzę sobie z tym. I to mi się podobało. Ale przede wszystkim wiedziałam w tej przynębiającej chwili, która normalnie byłaby smutnym wspomnieniem, że go kocham.

Zapamiętam więc, jak stałam w ramionach Jake'a Speara w remizie, płacząc za umierającą przyjaciółką, za stratą mojej Babci, nad końcem tego, co było z Henry'm.

I zachowam to wspomnienie do końca życia jak najcenniejszy skarb.

* * * * *

Usłyszałam jak ktoś zawołał – „Hej”.

Przestałam tak pilnie przepychać swój wózek przez Wayfarer i odwróciłam się, żeby spojrzeć w głąb alejki. To, co zobaczyłam, sprawiło, że wyprostowałam plecy. Był niedzielny poranek i planowaliśmy spędzić czas z rodziną u Jake'a na jedzeniu i footballu. Mieli przyjść Taylorowie. Conner nie musiał pracować. I namówiłam Jake'a, żeby pozwolił mi ugotować obiad. Nie mogłam się doczekać. Ale najpierw musiałam kupić jedzenie. W piątek Jake zabrał mnie do Elizy. Od tamtej pory nie zwracałam głowy Arnie'emu, ale zamiast tego zadzwoniłam w sobotę do wielebnego Fletchera, aby dowiedzieć się, czy to straszne wydarzenie miało miejsce.

„Jeszcze nie, Josephine, ale wkrótce spodziewałbym się smutnych wiadomości” - poinformował mnie delikatnie.

Poprosiłam wielebnego Fletchera, aby dał mi znać, gdyby coś usłyszał. Jak dotąd nic. Aby o tym nie myśleć, razem z Alyssą (do której zadzwoniłam, aby jej to przekazać) spędziłyśmy cudowny czas w klubie Jake'a w sobotę wieczorem. Namówiła Sofie, żeby zajęła się dziećmi

i Junior przyszedł z nią. Z Jake'iem (przeważnie, bo czasami miał sprawy do załatwienia) siedzieliśmy przy barze, piliśmy i rozmawialiśmy.

Bardzo polubiłam Juniora. Mówił zadziwiająco miękko, chociaż jego język był równie szorstki jak język jego żony. Bardziej podobało mi się, że będąc z żoną w klubie dla dżentelmenów, ani razu nie spojrzął na tancerki. Nie dlatego, żeby nie wpaść w kłopoty. Całe jego myśli zajmowała Alyssa. Wtedy też zauważyłam, że Jake zrobił ze mną dokładnie to samo. Chociaż miał okazję widywać tancerki znacznie częściej niż Junior, piękna prawie naga kobieta była piękną, prawie nagą kobietą. Jake nie był nimi zainteresowany. Ale jasno dał do zrozumienia, że jest mną bardzo zainteresowany. Noc była późna i niestety zakończyła się jakimś incydentem, którym Jake musiał się zająć, więc Junior i Alyssa zabrali mnie do domu. Nawet pomimo to wieczór był bardzo przyjemny. A na drugi dzień wstałam, jak tylko było to potrzebne, by kupić składniki na moje truflowe risotto, które zamierzałam zrobić dla rodziny Spear'ów do jedzenia, kiedy razem będziemy oglądali football. To nie będzie tacos i dip Ro-Tell, ale będzie fantastyczne, a po sposobie, w jaki dzieci i Jake zjadali się tym co im robiłam, wiedziałam, że się ze mną zgodzą.

To, co zobaczyłam i nie podobało mi się, to spiesząca w moją stronę Donna, była Jake'a oraz krnąbrna matka Connera i Amber. Westchnęłam. Zatrzymała się kilka kroków przede mną, kołyszając i niepewnie się uśmiechając.

„Uh... Josie, tak?”

„Tak” - odpowiedziałam, decydując się nie poprawiać jej, że dla niej jestem z całą pewnością Josephine. - „Jak się masz, Donna?” - zapytałam, chociaż naprawdę mnie to nie obchodziło. Jednak niegrzecznie było tego nie robić.

„Nic mi nie jest” - stwierdziła, po czym zmieniła zdanie i powiedziała - „Dobrze. Jestem Ok. I... hm, ty? Czy czujesz się dobrze?”

„Tak, doskonale. Dziękuję za pytanie.”

Przesunęła ciężar z nogi na nogę i spojrzała na półki za mną. Niestety, nie powiedziała mi *miłego dnia* i nie odeszła.

„Mogę ci w czymś pomóc? – spytałam i wreszcie spojrzała na mnie - „Nie chcę być niegrzeczna, ale dzieci i Jake czekają na mnie” – naciskałam.

„Po prostu...” - zaczęła, urwała i zaczęła od nowa - „Po prostu myślę o Conie i Amber. Słyszałam coś o Conie i martwię się.”

„Zadzwońiłaś do Connera?” - spytałam.

„No, tak. Powiedział, że wszystko w porządku” – powiedziała. Nic nie odpowiedziałam. Więc odezwała się ponownie - „Ale słyszałam, że jakaś dziewczyna powiedziała ludziom, że jest z nim w ciąży, ale nie była i dostała od wszystkich masę gówna za to, ale jego dziewczyna i tak z nim zerwała”.

To była prawda, z pewnym zachwytem chłopiec Taylor kilka dni wcześniej podzielił się ze mną tym, że Mia dostawała „masę gówna” od wszystkich. Conner był lubiany i zrobił to, czego

oczekiwałam, czyli odpowiadał szczerze na pytania innych. I tak według chłopca Taylora, Mia była teraz pariasem, nie tylko wśród chłopców, ale także wśród dziewczyn. Według mnie sprawiedliwa kara. Donnie nic o tym nie powiedziałam. Zamiast tego po prostu potwierdziłam - „Tak właśnie było”.

„Cóż... myślałam, że lubi tę dziewczynę, która z nim zerwała. Um... Ellie.”

„Lubił.”

Patrzyła na mnie przez chwilę, zanim zapytała - „Więc czy naprawdę jest w porządku?”

„Nie” - odpowiedziałam.

„Cholera” - szepnęła, rozkojarzając się na kilka sekund, zanim ponownie skupiła się na mnie - „Czy Amber czuje się dobrze?”

„U Amber wszystko w porządku” – powiedziałam jej.

„Ona nie... cóż... to dziwne, że rozmawia o tym z tobą, ale nie odbiera moich telefonów”.

Nie mogłam się nie zgodzić i postanowiłam jej to powiedzieć – „Naprawdę dziwne jest to, że rozmawiasz ze mną o tym. Ledwo cię znam, a rozmawiamy o czymś tak kolosalnie ważnym, jak o twojej córce” – oświadczyłam – „Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego nie próbowałaś się z nią komunikować, nawet jeśli nie odbiera telefonu. Zakładam, że wiesz, gdzie ona chodzi do szkoły i gdzie mieszka, więc nie są to straszne tajemnice, które musisz wybadać, zanim się z nią skontaktujesz.”

Otworzyła usta, z czym wyglądała raczej komicznie, ale ja jeszcze nie skończyłam - „Co więcej, jeśli Amber nie odbiera telefonów, to znasz jej ojca i możesz porozmawiać bezpośrednio z nim o waszej wspólnej córce. Nie mogę pojąć, dlaczego podchodzisz do mnie w alejce sklepu spożywczego, sprawiając, że czuję się z tym niekomfortowo”.

Przestałam mówić, a ona nie odpowiadała przez chwilę, zanim stwierdziła - „O rany, nie owijasz w bawełnę”.

„Zwykle taka nie jestem, ale jeśli chodzi o Amber i Connera, tak” – odparłam.

Coś się zmieniło w jej twarzy, a jej głos był dość dziwny, kiedy zauważyła - „Fajnie, że mają to od ciebie”.

„Byłoby fajniej, gdyby mieli cokolwiek od ciebie” - odparłam.

Jej wyraz ponownie się zmienił. Wzdrygnęła się. Ale nie powiedziała ani słowa. Więc ja powiedziałam - „Posłuchaj, wyjaśniłam ci, że jestem dość zajęta, ale chcę jeszcze coś dodać. Wygląda na to, że obchodzi cię utrata więzi ze dziećmi i uważam, że to całkiem satysfakcjonujące, ale tylko wtedy, jeśli coś z tym zrobisz. Jednak nie kontaktowałaś się od tak dawna, że wpłynęło to nie tylko na twoją dwójkę dzieci, ale także najmłodsze Jake’a. Ethan bardzo kocha brata i siostrę, a okoliczności zmuszają tę rodzinę do bycia razem, a ponieważ Ethan jest wciąż dość młody, jest oczywiście bardziej zależny od swojego ojca i rodzeństwa niż reszta. Jeśli miałabyś nagle zrobić kilka propozycji, ze względu na Ethana, może zechcesz przemyśleć, jak to zrobić”.

Przestałam mówić, ale ona ciągle milczała, więc kontynuowałam.

„Chociaż tak naprawdę nigdy nic takiego nie miałam, więc mogę tylko przypuszczać, że syn i córka powitaliby matkę w swoim życiu. Ale ponieważ popełniłaś straszny błąd w postępowaniu z nimi, chociaż wzywam cię do naprawienia tego i zrobienia tego bardzo szybko, chciałabym również, abyś porozmawiała na ten temat z Jake’iem, abyś robiąc to, nie wywołała wstrząsu, który będzie trudny dla niego i tych dzieciaków”.

„Chcesz, żebym porozmawiała z Jake’iem?” - zapytała z niedowierzaniem, na co zmarszczyłam brwi.

„Jesteś matką dwójki jego dzieci” - odpowiedziałam.

„Ale jestem też jego byłą. To znaczy, byliśmy małżeństwem i mamy swoją historię” - powiedziała mi.

„W rzeczy samej. Twoje ostatnie słowo jest tu kluczowe. Historia” - odpowiedziałam.

Znowu się wzdrygnęła. Przyjrzałam się jej uważnie. Z pewnością ta kobieta nie była aż tak nieświadoma. Minęły lata.

„Donna, ja mówiłam szczerze i nadal taka będę. Jeśli masz nadzieję co do Jake’a, zgaszę ją. Jake jest wolny, a to, co kiedyś było między wami, minęło.”

Kolejne wzdrygnięcie. Mój Boże. Była taka nieświadoma.

„Okej, to mnie zadziwia.” – oświadczyła – „Przepraszam. Nie powinnam była z tobą o tym rozmawiać.”

„Rzeczywiście, nie powinnaś. Ale to zrobiłaś. Zachęcam cię do wzięcia pod uwagę tego, co powiedziałam” - Wahałam się, czy podkreślić moją ostatnią kwestię – „Wszystko.”

Spojrzała mi w oczy i odpowiedziała - „Nie chcę być śmieszna. Naprawdę nie wiem... Pani Malone była naprawdę fajna, a ludzie, którzy znają cię, mówią, że jesteś taka jak ona. Ale powinnaś wiedzieć, historia, którą mamy z Jake’iem jest skomplikowana i nigdy tak naprawdę nie minęła”.

Była absolutnie nieświadoma prawdy. Nie mogłam w to uwierzyć, ale ponieważ słyszałam i widziałam ją, wydało mi się to bardzo smutne. Dlatego powiedziałam do niej łagodnie - „Jeśli w to wierzysz, bardzo mi przykro. Historia, którą macie z Jake’iem nie jest skomplikowana, ponieważ nie ma Jake’a i ciebie. Wygląda na to, że żyłaś w błędnym przekonaniu, że tak jest, ale radzę ci zaprzestać tego dla własnego dobra”.

„Znowu, nie chcę być śmieszna, ale on wrócił do mnie wcześniej” - zauważyła.

„A potem cię znowu zostawił i od tego czasu poślubił dwie inne kobiety, a potem poznał mnie” – zadałam cios.

Potrząsnęła głową, najwyraźniej moje słowa nie były dosadne i na dowód, że nie dotarły do niej, zaczęła - „Nie chcę być złośliwa, ale powinnaś...”

„Nie jesteś złośliwa, Donna” - przerwałam jej i kontynuowałam stanowczo, starając się zakończyć tę pouczającą, ale jednak nieszczęśliwą dyskusję - „Ale zajmujesz mój czas. Proszę, zadzwoń do Jake’a. Omów z nim to wszystko. Myślę, że będzie to dla ciebie trudne, ale w końcu, miejmy nadzieję, korzystne dla Amber i Connera”.

„Boże” - szepnęła, a jej oczy rozszerzyły się - „Ty naprawdę nie masz problemu, żebym porozmawiała z Jake’iem”.

„Ani trochę” – odpowiedziałam - „Jeszcze raz, nie chcę być niegrzeczna, ale naprawdę muszę już iść”.

„Ja...” - potrząsnęła głową – „W porządku”.

„Zadzwoń do Jake’a” - nalegałam.

„Ja...” - Potrząsnęła głową ponownie, ale powiedziała - „Tak”.

„Życzę miłego dnia, Donna.”

„Um... tobie też miłego dnia, Josie.”

Miałam ochotę przewrócić oczami, gdy znowu nazwała mnie Josie. To prawda, że ostatnio robił to praktycznie każdy, ale nie podobało mi się wcale, kiedy ona to robiła. Jednak nasza rozmowa była dla mnie bardzo irytująca i chciałam, żeby się skończyła, więc nie powiedziałam ani słowa. Kiwnęłam jej głową i wróciłam do zakupów. Dopiero znacznie później, jak już dzieci i Taylorowie wyrazili żywiotowo swoją aprobatę nie tylko mojemu risotto z trufkami, ale także różnym bruschettom¹⁸, które przygotowałam jako przystawkę, zostałam sama z Jake’iem w kuchni robiąc lody z gorącą krówką. Wtedy to opowiedziałam mu o mojej rozmowie z Donną. Ponieważ był silniejszy, drążył twarde zmrożone lody. Z ciekawości „bombardowałam” stoiki z gorącą krówką - fenomen, którego jeszcze nie próbowałam i nie mogłam się już doczekać, ponieważ Jake miał też puszki z bitą śmietaną, orzechami, posypką i wiśniami. Nawet ze stoików i puszek nic z tego nie mogło być złe.

Mocno zaangażowana w te działania nie poczułam zmiany nastroju, dopóki nie usłyszałam złowieszczego szeptu Jake’a - „Powiedz jeszcze raz?”

Obejrzałam się od stoików z gorącą krówką, obracających się w kuchence mikrofalowej do Jake’a i zobaczyłam, że moja rozmowa z Donną nie była dla niego po prostu dziwna i może trochę smutna. Nie, wcale tak tego nie czułam.

„Ja...” – zaczęłam i przez mój umysł przeleciały przez różne opcje, jak sobie z nim poradzić, kiedy wrzucił łyżkę do pojemnika z lodami i wyszedł do garażu. Przez chwilę martwiłam się o lody, myśląc, że powinnam włożyć je z powrotem do zamrażarki. Jednakże, ponieważ Jake był wyraźnie zły i równie wyraźnie chciał coś z tym zrobić, zdecydowałam się zostawić to i poszłam za nim. Kiedy przyszedł, Jake stał obok pickupa z telefonem przy uchu i usłyszałam, jak mówi - „Chyba sobie, kurwa, żartujesz ze mnie.”

O jej. Zbliżyłam się i Jake spojrzał na mnie z wściekłością (teraz, świetle jarzeniówek miały dość atrakcyjny odcień srebra, którego wcześniej nie widziałem, ale, niestety, nie mogłam się tym cieszyć, biorąc pod uwagę okoliczności).

„Nie” - warknął do telefonu - „Po pierwsze, nigdy nie rozmawiaj z Josie. Ustalamy to, co możliwe teraz i ostatecznie jakoś to rozwiążemy. Musicie coś przedyskutować, mogę na to pozwolić. Po tym głównie i tamtym głównie, które robiłaś z Conem i Amber, nie. Josie jest dla ciebie niedostępna. Nie obchodzi mnie, czy siedzicie obok siebie, robiąc pedicure u Alyssy, ona dla ciebie nie istnieje. Łapiesz to?”

Nastąpiła pauza i zagryzłam wargę, zanim ciągnął dalej - „I wyrzuć sobie z głowy, że się pogodzimy. To gównno nigdy się nie wydarzy, Donna. Jak, kurwa, możesz tak myśleć, nie mam pieprzonego pojęcia. Minęły cholerne lata, odkąd dzieliłem z tobą łóżko, a kiedy wyszedłem z niego ostatnim razem, nawet nie pomyślałem o powrocie. Teraz, zmuszony do myślenia o tym przez to gównno, kobieto, nie mogę uwierzyć, po tym jak wzięłaś sobie dwudziestokilkuletniego kutasa, że kiedykolwiek tam byłem. Ta myśl przyprawia mnie o mdłości. Przyjmij to do siebie i niech do ciebie dotrze, że to gównno się nie wydarzy. Nigdy. Teraz rozumiesz?”

Był dość brutalny, dlatego owinęłam palce wokół jego bicepsa i wyszeptałam - „Jake...”

Zignorował mnie i mówił dalej – „Spieprzyłaś całkowicie sprawy ze swoimi dziećmi. Chcesz, żebym ci pomógł, wyciągnij głowę ze swojego cholernego tyłka. Dopóki mi nie udowodnisz, że nie żyjesz w pieprzonym świecie fantazji, całkowicie cholernie nieświadoma prawie wszystkiego, nie otrzymasz ode mnie żadnej pomocy. Oni nie odchodzą od ciebie, Donna. Już odeszli. Con stara się być z tobą spoko, bo to dobry dzieciak. Ale z Amber już przegrałaś. Zbierzesz swoje gównno w kupę i znajdziesz sposób, który działa dla niej i dla mnie, cofnę zakaz. Ale nie, dopóki nie zbierzesz swojego gównna. Słyszysz mnie?”

Przestał mówić, a ja postanowiłem nic nie mówić i podejść bliżej. Nie odsunął się, ale wiedziałam, że koncentruje się na tym, co mówiła, ponieważ, mimo że wciąż na mnie patrzył, jego oczy nie były na mnie skupione.

Wreszcie przemówił ponownie - „To gównno, te łzy, nic dla mnie nie znaczą, Donna. Skończyliśmy tak dawno, że nawet o tobie nie myślę, chyba że patrzę na moją dziewczynkę, kiedy wiem, że potrzebuje kobiety do każdego gównna, które pieprzy jej głowę i robię to wkurzony, kurwa, że jej matka nie ma dla niej czasu. Teraz Amber ma Josie i musisz się obudzić. Przypuszczam, że dziewczyna nie może mieć za dużo dobrych kobiet w swoim życiu. Ale to mnie wkurza, że podeszłaś do Josie w Wayfarer, czując się odpowiednia dla niej, bo ona ma coś dobrego, co myślisz, że straci. Kiedy, widzisz, ona ma wszystko i dba o to w taki sposób, że nigdy tego nie straci. To wszystko straciłaś, ponieważ ty się tym nie zajmowałaś, nie zajmujesz, a jeśli nie doprowadzisz się do porządku, nigdy tego nie odzyskasz.”

Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu, ale kontynuował - „Teraz skończyliśmy. Pomyśl o tym gównnie, Donna, i proszę, Boże, do cholery obudź się, kurwa”.

Rzeczywiście skończył, bo rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Wciąż patrzył na mnie, ale zanim zdążyłam powiedzieć słowo, on to zrobił – „Czy teraz powiesz rozumiesz tę sukę?”

„Może chciałbyś, żeby lody z gorącą krówką uspokoiły cię, zanim będziemy dalej omawiać tę sprawę?” - zaferowałam.

„Wracamy do domu, kochanie, to gówno jest za nami i jemy lody z gorącą krówką, ciesząc się nimi, nie myśląc o absurdalnych bzdurach Donny”.

Ponieważ tego właśnie chciał, a ja chciałam, żeby Jake miał wszystko, dałam mu to.

„Przypuszczam, że większość jej kochanków wygląda jak ty lub, być może, zachowuje się jak ty” - stwierdziłam.

Kiwnął brodą w twierdzeniu, nawet, pomimo, że zacisnął szczękę, ale powiedział tylko - „Przynajmniej ci, których widziałem”. Przymknęłam.

„W takim razie próbuje przeżyć dni chwały z tymi mężczyznami, którzy mają dla niej bardzo małe znaczenie, błędnie myśląc, że te dni chwały powrócą, gdy naprawdę się to stanie”.

„To jest popieprzone” - oświadczył Jake.

„Tak, jest” - zgodziłam się.

„Jest rąbnięta” - ciągnął Jake.

„Tak, jest” - zgodziłam się ponownie.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym zapytał - „Włączyła cię w to?”

„Słucham?” - spytałam zmieszana.

„Ona pieprzy w twojej głowie tym gównem?”

Moje brwi ściągnęły się, gdy poinformowałam go - „Na pewno nie”.

„My skończyliśmy ze sobą” - oznajmił.

„Wiem o tym, Jake” - zapewniłam go.

Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, a potem jego twarz się rozjaśniła i łagodnym głosem powiedział - „Przykro mi, że ci się to przytrafiło”.

„A mnie nie” - odrzekłam natychmiast - „Jeśli to będzie prekursorem tego, że wyciągnie palec z tyłka, to cieszę się, że to się stało. Te dzieci potrzebują matki. Może poradzi sobie ze swoim gównem i wreszcie da im trochę siebie”.

Jake jeszcze chwilę mnie obserwował, zanim powolny, atrakcyjny uśmiech pojawił się na jego twarzy, a potem objął mnie ramionami i zapytał - „Poradzi sobie ze swoim gównem?”

„Faktycznie” - odpowiedziałam.

Jego uśmiech stał się większy, a ramiona zacisnęły się - „Choć to mnie wkurza, cholernie żałuję, że nie byłem w Wayfarer, patrząc, jak jej wygarniasz.”

„Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego” - odpowiedziałam - „Najbardziej to było irytujące”.

„Irytujące” - mruknął, wciąż się uśmiechając, ale teraz to robi patrząc na moje usta.

Motyle trzepotały w moim brzuchu, ale powiedziałam - „Tak. Irytujące.”

Jego ramiona zacisnęły się, gdy zbliżył swoje usta do moich i powtórzył szeptem prosto w nie – „lrytujące” – westchnęłam – „Tak” – a on mnie pocałował.

Zrobił to, przytulając mnie, a ja wtuliłam się w niego, obejmując jego ramiona, przesuając palcami po jego włosach, aby oddać mu pocałunek.

Robiliśmy to przez jakiś czas, zanim musieliśmy przerwać pocałunek, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi, a zaraz potem Ethan krzyknął - „Jezu! O co chodzi? Halo! Lody z gorącą krówką?”

Uśmiechnęłam się do uśmiechniętych oczu Jake’a w chwili, gdy Ethan kontynuował, wciąż krzycząc (choć już nie przez drzwi) – „Con! Tata i Josie robią to w garażu!”

Nie usłyszałam odpowiedzi Connera, ale usłyszałam krzyk Ethana – „Nie obchodzi mnie to. Chcę tylko gorącą krówkę.”

Ponownie zapukał do drzwi i usłyszeliśmy jego następny komentarz - „Pośpieszcie się!”

„Muszę naszykować lody dla mojego dziecka” - powiedział cicho Jake.

„Musisz” - odpowiedziałam.

„Zmiękczyć go, zanim dam mu znać, że jego tyłek znajdzie się w kościele za około półtorej godziny” - ciągnął.

„Dobry plan” - zaaprobowałam.

Zobaczyłam ciepło w jego oczach, zgiął szyja, dotknął czołem mojego czoła, a potem pocałował mnie. Trzymając za ręce weszliśmy do środka, aby dokończyć robienie lodów. Ethana nie było w kuchni, ale był pierwszym, do którego podeszłam z miską gorącej krówki. Zajął się nią natychmiast, ale podnosząc łyżkę do ust, jeszcze powiedział - „Kiedy będę się umawiał z dziewczyną, będziemy tylko trzymać się za ręce. Żadnego całowania się”.

Zacisnęłam usta, starając się nie śmiać. Taylorowie i Amber nie opanowali się. A Conner przemówił - „Jesteś takim głuptasem”.

Ethan przełknął ogromny kęs lodów i zwrócił oczy na brata - „Nie jestem”.

Oczy Connera błyszcząły, kiedy odpowiedział - „Stary, zaufaj mi. Jesteś.”

„Nie” - odpowiedział Ethan.

Conner uśmiechnął się do swojego brata, spojrzał na mnie i mrugnął, po czym wrócił do gry. Drugą miskę oddałam dziewczynie Taylor, a potem wróciłam do kuchni po kolejne miski, do których Jake nakładał desery. Zrobiłam to z uśmiechem. Zrobiłam to też smutna z powodu Donny. Dużo traciła. Cóż, może ona traci, ale ja mam tak dużo.

Byłam zachwycona.

* * * * *

„W tej chwili grają Colci” - narzekał Ethan, siedzący w ławce po drugiej stronie taty.

„Zamknij się, stary” - mruknął Jake, siedzący w ławce obok mnie. Ethan nie „zamknął się”.

Oświadczył - „Przegapiamy to”.

„Eath, to się nagrywa” - zauważył Conner po drugiej stronie Ethana.

„Lepiej żebym się nie dowiedział wyniku, zanim wrócimy do domu” - ostrzegł Ethan.

„O mój Boże” - szepnął podekscytowany chłopak Taylor, siedzący obok Amber, która siedziała po mojej drugiej stronie - „Jest tu Kieran Wentworth”.

„Gdzie?” - dziewczyna Taylor rzucała bajecznym płaszczem lśniących czarnych włosów w tę i z powrotem, kiedy rozglądała się po kościele.

„Cztery ławki z tyłu, po drugiej stronie” - powiedział jej chłopak Taylor i dodał - „Chyba przyjechał do domu ze szkoły na weekend”.

Oparłam się o Amber i mruknęłam - „Kim jest Kieran Wentworth?”

Nachyliła się do mnie i mruknęła w odpowiedzi – „Był jeszcze w naszej szkole, kiedy byliśmy w pierwszej klasie. Jest taki gorący, że jest legendą. Jest teraz w Boston College. Taylor kocha się w nim od zawsze”.

Obejrzałam się przez ramię i cztery ławki z tyłu po drugiej stronie zauważyłam bardzo atrakcyjnego młodzieńca z krótko przystryżonymi ciemnoblonde włosami, wyjątkowo silną szczęką i kośćmi policzkowymi, które były niezwykle fotogeniczne. Miał też bardzo szerokie ramiona. Co więcej, miał na sobie dość stylową ciemnoniebieską dopasowaną koszulę i całkiem dobrze ją nosił.

Odwróciłam się i oparłam na Amber - „On jest najbardziej atrakcyjny”.

„Tak” - zgodziła się.

„Nie mogę sobie wyobrazić, że nie zauważył wdzięków Taylor” - zauważyłam.

„Uch... Josie, on ma dziewiętnaście lat i studiuje. Ona ma szesnaście lat. To się nie wydarzy.”
Hmm.

„Zobaczymy za dwa lata” - stwierdziłam.

„Za dwa lata już będzie kogoś miał” - powiedziała Amber.

„Nie, jeśli będzie miał na co czekać” - powiedziałam jej i poczułam, jak spogląda na mnie, więc odwróciłam się do niej. Uśmiechała się. Mrugnęłam. Jej uśmiech stał się większy.

Poczułam, jak Jake pochyla się we mnie i zwróciłam na niego uwagę, kiedy powiedział - „Znam ojca Taylor. Nie wchodzi w to”. - Spojrzałam mu w oczy, po czym odwróciłam wzrok i wyszeptałam - „Hmm”.

„Mała, dzieciak ma dziewiętnaście lat” - stwierdził Jake coś, co właśnie powiedziała mi Amber.

„I?” - spytałam.

„Studiuje”.

„Tak?” – spytałam. Patrzył na mnie.

Chór zaczął śpiewać, więc uśmiechnęłam się do siebie i wstałam razem z resztą zgromadzenia. Nie przegapiłam tego, jak kilka minut później wielbny Fletcher wyszedł, spojrzął wśród swojej trzody, zobaczył mnie z rodziną Spear'ów w naszej ławce i uśmiechnął się do mnie. Absolutnie nie przegapiłam tego, gdy jakiś czas później wielbny Fletcher poprosił nas wszystkich o modlitwę za Arnolda Weaver'a i jego rodzinę, ponieważ zaledwie kilka godzin wcześniej stracili ukochaną Elizabeth. I zupełnie nie przegapiłam tego, jak w tej chwili ramię Jake'a, owinęło się wokół mnie, by przyciągnąć mnie mocno, a w tym samym czasie Amber wyciągnęła rękę i złapała mnie. Byłam zdruzgotana z powodu Arniego i jego rodziny. Mimo to byłam szczęśliwa, ponieważ w końcu i ja znalazłam rodzinę.

Na koniec mszy, niedługo potem, upewniłam się, żeby Kieran Wentworth nie przegapił momentu, kiedy wychodziliśmy z kościoła, i manewrowałam sobą, Amber, Jake, Ethanem, Connerem, a zwłaszcza Taylorami w jego pobliżu. Stał nieco odsunięty od kobiety i mężczyzny, którzy musieli być jego rodzicami. Tam udałam, że się potykam, a ponieważ robiłam to tak często w życiu, byłam dobra w udawaniu tego. Oczywiście nie chciałam upaść, więc musiałam się czegoś złapać. Złapałam się, ramienia dziewczyny Taylor, niechcący popychając ją (i siebie) prosto na Kierana Wentwortha. Jake złapał mnie. Kieran Wentworth złapał Taylor. Zamrugał i uchylił usta, kiedy spojrzął na egzotycznie piękną twarz dziewczyny skulonej w jego ramieniu. Uśmiechnęłam się, kiedy to zrobił. Jake zacisnął ramię wokół mojego brzucha, a usta zbliżył mi do ucha – „Poważnie?” - spytał, a jego głos był zarówno rozbawiony, jak i zaniepokojony. Nie miałam odpowiedzi na to pytanie, ponieważ nie rozumiałam go. Postanowiłam więc je zignorować i ruszyłam do przodu, ciągnąc za sobą Jake'a.

„Tak mi przykro. Jestem trochę niezdarna” - przyznałam, szczerząc się niewinnie (taką miałam nadzieję) prosto w twarz Kierana Wentwortha. Z oczywistym wysiłkiem oderwał wzrok od dziewczyny Taylor i spojrzął na mnie.

„Uch... nie ma problemu” - odpowiedział.

„To było epickie” - oznajmił śledzący nas chłopiec Taylor.

„To Josie jest epicka” - zaprzeczyła Amber, która również nas śledziła.

Na jej słowa ogarnęło mnie takie ciepło, że nie mogłam znieść tego wszystkiego i potknęłam się, tym razem naprawdę. Jake przyciągnął mnie bliżej i objął mnie ramieniem. Nic nie powiedział, ale kiedy na niego spojrzałam, uśmiechał się. Czekaliśmy przy samochodach przez pełne dziesięć minut, zanim w końcu dołączyła do nas dziewczyna Taylor. I wyglądała na rozmarzoną.

Byłam zachwycona.

* * * * *

Po południu dwa dni później przysunęłam się do Arniego, trzymając dłoń na jego ramieniu i dotknęłam policzkiem jego policzka. Wyszeptałam - „Będzie jej brakowało”.

„O, tak, moja droga” - odpowiedział. Odchyliłam się i powiedział - „Do zobaczenia w domu”.

Skinęłam głową i odsunęłam się. Jake podszedł, uściskał dłoń Arniego i wymruczał swoje kondolencje. Szybko odsunął się, by pozwolić podejść innym. Podszedł do mnie, otoczył mnie ramieniem i przejął trzymany przeze mnie parasol, przyciągając mnie jeszcze bliżej i trzymając duży czarny parasol nad naszymi głowami, kiedy prowadził nas do swojego pickupa. Szłam przez mokrą murawę cmentarza, starając się nie pozwolić, by zatopiły się w niej szpilki moich czarnych butów, ale nie udało się. Trzeba je będzie wyczyścić, wysuszyć na powietrzu i wypolerować i miejmy nadzieję, że nie zostaną zniszczone. Jake dokonał pewnego cudu, jednocześnie trzymając parasol nade mną i pomagając mi wspiąć się na pickupa. Było to trudnym zadaniem, bo miałam czarną ołówkową spódnicę. Kiedy byłam w środku, złożył parasol, rzucił go na tylne siedzenie i obszedł maskę ciężarówki z mżawką spadającą na jego nieosłoniętą głowę i fantastyczny garnitur Hugo Bossa.

Kiedy wsiadł obok mnie, zauważyłam - „Ten garnitur bardzo do ciebie pasuje, Jake”.

„Dzięki, mała” - mruknął, uruchamiając silnik.

Wyprowadził samochód w alejkę, a kiedy zbliżyliśmy się do wyjazdu, powiedział - „Nie musimy iść na konsolację, jeśli to dla ciebie za dużo, mała”.

„Babcia by poszła” - odpowiedziałam.

„Nie jesteś Lydie” - stwierdził.

Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć, gdy zatrzymał się przed skrzyżowaniem w główną drogę. Mimo śladów deszczu we włosach i na ramionach garnituru był najprzystojniejszy.

„Tak, Jake” - szepnęłam.

Przyjrzał mi się, a jego oczy były ciepłe, twarz łagodna, po czym skinął głową. Spojrzał z powrotem na drogę i skręcił w nią. Jadąc, wyciągnął rękę i złapał moją, pociągając ją do swojego uda. I tak trzymał mnie aż do Weaversów.

* * * * *

Było popołudnie dzień po pogrzebie Elizy. Wyrzałam przez okno gabinetu Jake’a na siłownię i zobaczyłam go stojącego z jednym z wielu chłopców, którzy trenowali na ligę juniorów. Chłopiec wpatrywał się w Jake’a z wyrazem zachwytu na twarzy, jakby, jak zakładałam, ktoś patrzył na Supermana, gdyby był prawdziwy.

„Poważnie?” - usłyszałam głos Alyssy - „Jak on cokolwiek tu znajduje? Popatrz, jego członkostwo nie jest nawet skomputeryzowane. Wszystko jest na papierze”.

Nic nie powiedziałam. Przeniósłam wzrok na Mickey’a, który stał obok i wołał do dwóch chłopców. Następnie na Juniora, który miał trzech chłopców pracujących z workami treningowymi. Wreszcie z powrotem na Jake’a, który trzymał ręce przed twarzą. Były zwinięte w pięści, a on szybko upuścił jedną, uderzając ją w powietrze, a następnie drugą upuścił i uderzył w powietrze, a następnie uniósł prawą i dźgnął ją, również w powietrze, bezpośrednio podnosząc pięści z powrotem, by zakrywała jego twarz. Potem opuścił ręce i kiwnął brodą do chłopca. Chłopiec podniósł ręce przed twarzą, zmienił postawę i naśladował to, co zrobił Jake. Kiedy skończył, Jake uśmiechnął się do niego i poklepał go po ramieniu. Chłopiec rozpromienił

się. Przepadając za tym mężczyzną wcześniej, widząc teraz to, co robił dla tych dzieciaków, które wyraźnie go kochały, wysłałam modlitwę do Boga, aby nigdy mi nie przeszło.

„Musisz uporządkować jego gówna, Josie. Nikt nie wie, w jaki sposób on cokolwiek tu robi. To miejsce jest strefą katastrofy” - oznajmiła Alyssa, a ja zwróciłam się do niej, przyglądając się gabinetowi Jake’a. To była rzeczywiście strefa katastrofy. A ja dzień wcześniej, kiedy powiedziałam o tym Jake’owi (jednak nie użyłam słów „strefa katastrofy”, ale „kolosalny bałagan”) po tym, jak w pełni to zrozumiałam, obiecałam mu, że mogłę to dla niego uporządkować, jeśli zechce.

Jego odpowiedź brzmiała - „Nie jestem stworzony do pracy przy biurku, kochanie. Posortuj to gówno, a nakarmię cię tyloma tacos i dam ci tyle orgazmów, że nie będziesz w stanie się ruszyć.”

Chociaż obie opcje (głównie ta druga) były bardzo dobre, odpartam - „Trudno będzie mi sortować biuro, jeśli nie będę mogła się ruszać”.

To sprawiło, że dostałam bardzo długi, bardzo namiętny pocałunek, który został przerwany dopiero wtedy, gdy klubowicz przyszedł i krzyknął jowialnie - „Yo! Weźcie pokój!” - Tak więc teraz byłam w biurze Jake’a, porządkując papiery z Alyssą, która była tu nie tylko dlatego, że Junior był, ale także dlatego, że dwóch jej synów było w lidze.

„Josie?” - wołała, kiedy nic nie powiedziałam.

„Czy myślisz, że można zakochać się w mężczyźnie, którego zna się zaledwie kilka tygodni?” - zapytałam.

Jej wyraz twarzy zmienił się z pytającego na łagodny, kiedy odpowiedziała - „Tak”.

„Kocham Jake’a” - oznajmiłam.

„No, bez gówna?” - odpowiedziała dziwnie.

„Bez gówna” - zdecydowałam się odpowiedzieć.

Uśmiechnęła się i oparła o biurko blisko miejsca, w którym siedziałam na dość zniszczonym fotelu Jake’a. Pochyliła się do mnie i powiedziała - „Czy wiesz, ile czasu zajęło mi zakochanie się w Juniorze?” Potrząsnąłem głową.

„Trzydzieści minut” - oznajmiła.

„Trzydzieści minut?” - spytałam, zaskoczona. W tej perspektywie wyglądało, że moje zakochanie się w Jake’u trwało lata.

„Zabrał mnie na randkę do Okapu, usiadł naprzeciwko mnie, a po zamówieniu spojrzałam na niego i od razu powiedział, że jestem najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widział. To rozłożyło mnie. Nie pierdolił w kółko, tylko dał mi znać, że jest szczęśliwy, że jest ze mną. Spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam, jak na mnie patrzył i wiedziałam, że to dopiero początek. Jesteśmy razem od dziewiętnastu pieprzonych fantastycznych lat. Więc się nie myliłam.”

„To jest piękne, Alyssa” - powiedziałam jej.

„Tak jest, Josie” - zgodziła się.

„Cieszę się, że to masz” - ciągnęłam.

„A ja, babeczko, ...” - uniosła rękę i objęła mój policzek, pochylając się do mnie - „... po twoim całkowicie popieprzonym życiu, jestem cholernie szczęśliwa, że w końcu ty to masz.”

Ja też. Byłam zachwycona. W siódmym niebie. Z głową w chmurach. Moje oczy zrobiły się mokre, ale uśmiechnęłam się i nawet z mokrymi oczami zauważyłam, że ona też ma mokre oczy. Nagle opuściła rękę i odsunęła się, oznajmiając - „Jeśli zachowamy się teraz jak wielkie głupkowate dziewczyny, prawdopodobnie zostaniemy wyrzucone”.

Myliła się. Jake nigdy by mnie nie wyrzucił. Nawet z powodu płaczu na siłowni. A bardzo poważnie ją traktował. Nic nie powiedziałam na ten temat. Poradziłam - „Powinnyśmy głęboko oddychać”.

„Tak, zrobmy to.” – Więc oddychaliśmy głęboko, robiąc to bardzo głośno. I dlatego zaczęliśmy chichotać.

„Kobieto!” - krzyknął Junior - „W boksie nie ma chichotów!”

Obję wyjrzałyśmy przez okno na mężczyznę Alyssy i zobaczyłyśmy, że się do nas uśmiecha. Nie przeszkadzał mu ten chichot. Prawdę mówiąc, uwielbiał to i nie miał nic przeciwko temu, żeby to pokazać. Tak, bardzo lubiłam Juniora. Przeniosłam spojrzenie na Jake’a i zobaczyłam, że się nie uśmiecha, ale patrzył na mnie z ciepłym i słodkim wyrazem twarzy. Uśmiechnęłam się do niego, a on odpowiedział mi uśmiechem.

„No tak, to za chichot też mogą nas wyrzucić. Od teraz nic innego, jak tylko na poważnie” - powiedziała Alyssa, odwracając moją uwagę od Jake’a.

Spojrzałam na nią i zrobiłam poważną minę - „Tylko poważnie”.

Spojrzała na mnie i znowu wybuchła śmiechem. Dołączyłam do niej. Junior krzyknął - „Co ja powiedziałem?” - Nie znałam go dobrze, ale wydawało mi się, że nie włożył w to serca. Zresztą, z jakiegoś powodu, jego krzyk sprawił, że Alyssa śmiała się jeszcze głośniej. Więc śmiałam się z nią.

* * * * *

Dwa dni później leżałam na boku na łóżku Amber i patrzyłam, jak chłopak Taylor, z wielkim talentem, omiata jej twarz pędzelkiem do makijażu. Drzwi gwałtownie się otworzyły i do środka weszła dziewczyna Taylor.

„Stanowczo przeciągnął strunę” - oznajmiła.

„O rany, o cholera, o Boże ...” - zaczęła skandować Amber. Ale moje serce podskoczyło i spojrzałam na dziewczynę Taylor.

„Proszę, powiedz mi, że nie przyjechał na motocyklu” - błagałam.

„Nie.” - Potrząsnęła głową - „Stylowym Mustangiem”.

„Epickie” - westchnął chłopak Taylor.

„Jego tata zarabia na życie renowacją klasycznych samochodów” - dodała dziewczyna Taylor - „Alexi pracuje z nim w weekendy. Jest zawsze jakimś odjechanym wozem”.

„Całkowicie epickie” - powtórzył chłopiec Taylor.

Chociaż uważałam za dobre to, że Alexi miał pracę, szczególnie w rodzinnym biznesie, ale nie mogłam teraz myśleć o Alexi. Myślałam o Amber. Spojrzałam na nią. Wyglądała na przerażoną. Po prawie dwóch tygodniach od wspólnego obiadu, zaledwie wczoraj Alexi Prokorov zaprosił Amber na randkę. Następnego ranka mieliśmy jechać do Bostonu na koncert Bounce, ale nie wyjeżdżaliśmy na tyle wcześnie, by miała odmówić spotkania się tego wieczora. I tak by tego nie zrobiła. Szalała z radości, a jednocześnie trzęsła się z nerwów. Tak więc miałam dwie sytuacje do pokonania i bardzo mało czasu, aby to zrobić. Więc wstałam z łóżka Amber, zbliżyłam się do niej i podniosłam jej twarz dłonią, przysuwając swoją blisko.

„Postuchaj mnie i nie zapomnij o tym” - powiedziałam cicho - „To nie ty jesteś dziś szczęściarą, wychodząc z Alexi Prokorovem. To on jest szczęściarzem, że powiedziałaś tak. Rozumiesz?” - Jej oczy były duże, ale skinęła głową - „Pięknie wyglądasz” - szepnęłam, pochyliłam się, pocałowałam ją w czoło i wyprostowałam, spoglądając na nią - „Baw się dobrze, kochanie”.

Uśmiechnęła się. Był to trochę drżący uśmiech, ale wspaniały, pełen podniecenia i nadziei, które, jak miałam nadzieję, spełni Alexi Prokorov. Uśmiechnęłam się do Taylorów i wyszłam z pokoju. Kiedy zeszłam na dół po schodach, dotarłam na dół akurat na czas, aby zobaczyć, jak Jake otwiera drzwi Alexi. Zauważyłam, że Alexi wyglądał znacznie lepiej niż na zdjęciu i miałam rację, był też dość wysoki. Nie tak wysoki jak Jake, ale niewiele niższy.

„Panie Spear” - powiedział, wyciągając rękę do Jake’a po tym, jak Jake zamknął za nim drzwi. Jake spojrzał na dłoń Alexi. Podeszłam bliżej. Jake spojrzał na Alexi. Wsunęłam rękę do tylnej kieszeni dżinsów Jake’a i przycisnęłam swoje ciało do jego boku. Jake zrozumiał moje przesłanie i wziął rękę Alexi.

Puścił go niemal natychmiast i oświadczył - „Ma wrócić o północy”.

„Odwiozę ją do domu na czas” - odpowiedział Alexi.

„Słyszałem, że masz motor” - zauważył Jake.

„Tak” - potwierdził Alexi.

„Moja córka na niego nie wsiada” - oznajmił Jake.

Alexi skinął głową i spojrzał na mnie. - „Ty jesteś Josie, prawda?”

„Pani Malone” - poprawił Jake.

Oczy Alexi’ego przesunęły się na niego, a potem z powrotem na mnie i mruknął - „Przepraszam. Pani Malone.”

Uśmiechnęłam się do niego, wyciągając rękę, mówiąc - „Tak, Alexi. Jestem Josie. Pani Malone.”

„Amber dużo o pani mówiła” - powiedział, chwytając mnie za rękę, ściskając ją mocno, ale krótko, zanim ją puścił.

„Miło to słyszeć” - odpowiedziałam, ale ledwie to powiedziałam, a już spojrzał poza mnie. Trzeba powiedzieć, że podobało mi się, jak zmienił się jego wyraz twarzy, bo wiedziałam, co zobaczę, kiedy się odwrócę.

I zobaczyłam to. Zostawiając Taylorów za sobą w pokoju, Amber schodziła po schodach. Żadnej krótkiej spódniczki. Żadnego wieczorowego makijażu. Miała na sobie parę eleganckich dżinsów, mój różowy kaszmirowy sweter, swoją własną parę zabawnych sandałów na koturnie oraz czekoladowo-brązową zamszową kurtkę przewieszoną przez ramię. Dotarła na sam dół schodów, zbliżyła się do Alexi'ego, spojrzała na niego i uśmiechnęła się bardzo ładnym, nieco nieśmiałym uśmiechem. Perfekcja.

„Hej” - przywitała się.

„Hej” - odparł Alexi - „Wyglądasz super.”

Pochyliła podbródek, wsunęła część swoich pięknych włosów za ucho i wyszeptła - „Dzięki” - Czysta perfekcja. Byłam z niej taka dumna.

„Niech ktoś mnie zabije” - mruknął Jake, na szczęście tak cicho, że ani Amber, ani Alexi go nie usłyszeli. A może byli zbyt sobą zajęci, żeby usłyszeć Jake'a. Ale ja parsknęłam, bo przełknęłam swój chichot, a było to trudne przedsięwzięcie.

„Pólnoc, Amber” - powiedział Jake, a Amber spojrzała na niego.

„Dobrze, tato” - odpowiedziała, podchodząc bliżej i wsuwając się w jego ramiona.

Pocałowała go w policzek. Objął ją ramionami i uściśnił mocno, ale krótko - „Bądź bezpieczna, Słonko. Tak?” - zapytał delikatnie, kiedy rozdzielili się.

„Tak, tato” - odpowiedziała słodko. Uśmiechnął się do niej i puścił. Alexi pochylił się i wziął ją za rękę. W chwili, gdy jego palce zacisnęły się na jej palcach, jej oczy rozbłyły.

„Miłej zabawy” - zawołałam.

„Dzięki” - zawołała Amber, kiedy Alexi wyprowadził ją za drzwi.

„Miło było cię poznać” - powiedział Alexi, ciągnąc ją po chodniku.

„Ciebie też” - odpowiedziałam, idąc z Jake'iem do drzwi.

Jake nie podzielał mojego zdania, a ja stłumiłam kolejny chichot. Kiedy dotarli do Mustanga, Jake zamknął drzwi i odwrócił się do mnie. Spojrzałam na niego i zauważyłam - „Wydaje się miły”.

„Umieram trochę za każdym razem, gdy dzieje się to gównno”.

Słyszając jego słowa, zamrugałam, a potem przelały się przeze mnie, jak eliksir, tak ciepły i tak uzdrawiający, że wiedziałam, że nic już nie może mi zaszkodzić. Nie, dopóki on był w moim

życiu. Dlatego szybko podeszłam do niego i przycisnęłam się, obejmując go ramionami. Odwzajemnił ten gest i przyłożył usta do moich włosów.

„Jesteś takim dobrym tatą, Jake'u Spear” - szepnęłam do jego piersi. Uścisnął mnie, ale nic nie powiedział.

„Czyż to nie było niesamowite?” - chłopiec Taylor wtrącił się w tę chwilę. Jake'a rozluźnił ramiona, ale tylko przesunął się, wciąż mnie trzymając, gdy odwróciłam się w stronę schodów, aby zobaczyć stojących na ich dole Taylorów.

„To było niesamowite” - potwierdziłam. Chłopiec Taylor uśmiechał się szeroko, skakał, klaskał i przybijał piątkę dziewczynie Taylor. Ethan przeszedł, przepychając się obok nich, wchodząc na schody i mamrocząc - „Wszyscy jesteście rąbnięci”. Uśmiechnęłam się. Taylorowie się roześmiali.

Jake ścisnął moje ramiona i wymamrotał - „Dzięki Bogu, mam co najmniej sześć lat, zanim znowu będę musiał przejść przez to gówno z Ethanem”. - Wtedy spojrzałam na swojego mężczyznę i wreszcie pozwoliłam sobie na chichot.

* * * * *

„Jake” - jęknęłam.

„Cicho, mała” - szepnął.

„Jake!” - sapnęłam.

„Kurwa” - wymamrotał, zanim wbił rękę w moje włosy, zacisnął je w pięść, odciągnął moją głowę do tyłu i zatrzaskał ustami moje. A kiedy to wszystko zrobił, wyplakałam swój orgazm w jego gardle. Wziął go, pocałował mnie po tym, a potem zerwał połączenie naszych ust, by rozkazać - „Odchyl się”.

Zrobiłam, co mogłam, owijając palce wokół kranu i kładąc drugą dłoń na blacie. Jake przyciągnął gwałtownie moje biodra głębiej w swoje. Siedziałam na blacie szafki w łazience w moim pokoju hotelowym w Bostonie, a on pieprzył mnie mocno. Podniosłam już podniesione kolana jeszcze wyżej. Oczy Jake'a powędrowały po mnie i dotarły do naszego połączenia.

„Kurwa, uwielbiam patrzeć, jak mnie bierzesz w siebie” - mruknął. Uwielbiałam patrzeć, jak patrzy, jak go biorę. Tak bardzo, że zadrżałam.

„Pięknie” - szepnął. Ścisnął go mocno cipką. Spojrzał na mnie.

„Piękne” - powtórzył, a jego głos stał się głębszy, bardziej szorstki i patrząc mu w oczy, zdecydowałam, że ma tak... bardzo... rację. Piękny. Jego biodra wbiły się mocniej między moje. „Cholernie piękne”.

„Tak” - westchnęłam.

„Chodź tutaj” - rozkazał. Odepchnęłam się i owinęłam ramiona wokół niego. Jake objął ramieniem moją talię, ponownie włożył dłoń w moje włosy, przytulił moją twarz do swojego gardła, pchnął biodrami i jęknął. Przytuliłam go do siebie i przesunęłam językiem po mięśniach

jego gardła. Uwielbiałam ten dotyk, smak, ale straciłam go, kiedy pochylił głowę, by ukryć twarz w mojej szyi.

„Do bani, że muszę cię położyć do łóżka i iść” - powiedział tam, jego głos był szorstki przez wciąż nierówny oddech. On miał rację. To było do bani. Ale to było po koncercie. Taylorowie i Amber dzielili jeden pokój, Conner i Ethan dzielili pokój z Jake’iem. Byłam sama w swoim pokoju na mocy zarządzenia Jake’a dokładnie po to, co robiliśmy właśnie w łazience.

Mnóstwo zdjęć dzieci i Lavona, a także reszty Bounce było na Twitterze, Instagramie i Facebooku. Mieli najlepsze godziny życia, byli zauroczeni gwiazdą, Lavon był niewiarygodnie kochany, wróciliśmy do hotelu i byli tak nakręceni, że myślałam, że nigdy nie zasną. Wszyscy padli w ciągu pół godziny. Wtedy przyszedł do mnie Jake. A teraz musiał mnie opuścić. To bardzo było do bani. Nasze oczy spotkały się.

„Myślisz, że dzieci są do ciebie przyzwyczajone?” - zapytał.

„Uhm...” - wymamrotałam w odpowiedzi, ponieważ nie bardzo wiedziałam, o co pyta.

„Mała, znajdujemy czas dla siebie, ale chcę cię w moim łóżku, zarówno by spać, jak i budzić się z tobą. Zobaczysz, jutro po twoim wyjściu z naszego domu posadzę dzieci i odbędę z nimi dyskusję”.

„Jaką dyskusję?” - spytałam, bo utknęłam na deklaracji, że chce iść spać i obudzić się ze mną w swoim łóżku.

„Dyskusję na temat: Josie będzie spędzać tu noc bardzo regularnie”.

„Och” - odetchnęłam i robiąc to, zastanawiałam się, czy wyglądam na tak zachwyconą jak byłam. Uśmiechnął się i zauważył - „Widzę, że nie masz z tym problemu”.

Więc wyglądałam na tak zachwyconą, jak byłam - „Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, kochanie” - potwierdziłam.

Uśmiechnął się szeroko. Potem mnie pocałował. Robił to przez jakiś czas i niezmiernie mi się to podobało, a robił to, nawet gdy wysuwał ze mnie kutasa. Potem pochylił się głęboko, żeby pocałować mnie między piersiami, zanim zajął się prezerwatywą. Kiedy skończył, ściągnął mnie z blatu, wziął mnie za rękę, pociągnął do sypialni i prosto do łóżka. Otulił mnie kołdrą, zanim delikatnie mnie przycisnął. Miałam na sobie koszulę nocną bez majtek. Nie przeszkadzało mi to. Ani trochę.

Trzymałam złożone ręce pod policzkiem i patrzyłam, jak się ubiera, kiedy zadałam pytanie, na które znałam odpowiedź - „Czy myślisz, że dzieciom podobał się dzisiejszy wieczór?”

Odwrócił głowę i spojrzał na mnie – „Poważnie?” – przygryzłam wargę.

Wciągnął koszulkę, podszedł i usiadł na brzegu łóżka. Odsunął włosy z mojej szyi, po czym oparł się o swoją dłoń na łóżku za mną tak, że jego twarz była blisko.

„Kochali dzisiejszy wieczór, Josie” - powiedział cicho. Kiwnęłam głową na poduszce.

„Całość. Przyjazd tu. Homar w eleganckiej restauracji. Hotel Cush, jakiego nikt z nich nigdy dotąd nie widział, a tata dziewczyny Taylor jest dość majątny” – ciągnął – „... a najbardziej koncert i spotkanie z zespołem”.

„Cieszę się” - szepnęłam.

Jake zabrał dłoń z łóżka, aby mógł objąć mnie pod brodę. Obróciłam się, przytulając twarz do jego dłoni.

„Jesteś dla nich całym światem, kochanie – szepnął – „Wszystkich. Nawet Taylorów”.

„Oni są dla mnie całym światem” - odpowiedziałam.

„A dla mnie ty jesteś całym światem” - stwierdził. Mrugnęłam, zagapiłam się, moje serce przestało bić.

„Mała?” - odezwał się, kiedy nic nie powiedziałam.

„Ty też jesteś dla mnie światem” - szepnęłam, a kiedy to zrobiłam, zabrzmiało to ochrypło.

„Dzięki, kurwa” - wyszeptał i naprawdę miał na myśli te słowa, a to wiele dla mnie znaczyło. „Pocałuj mnie, zanim zrobię coś, czego nie robi dobry tata, czyli zostawię moich synów samych w pokoju hotelowym w Bostonie na całą noc”.

Wszystkie nasze pokoje przylegały do siebie. Oczywiście były drzwi z mojego pokoju do jego pokoju z chłopcami (teraz zamknięte), podobnie między ich pokojem a Amber i Taylorów, ale jednak. Nie chciał zostawiać ich samych. Taki dobry ojciec. Podniosłam się i pocałowałam go, wsunęłam język w jego usta. Po kilku chwilach rozkoszowania się, wciąż za wcześnie, zakończył pocałunek, pocałował mnie w nos.

„Do zobaczenia rano, Slick”.

„Do zobaczenia rano, kochanie”.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, pocałował mnie w policzek i wyszedł. Gapiłam się na zamknięte drzwi długo po tym, jak Jake odszedł, myśląc o świecie Jake’a Speara. Byłam dla niego całym światem. Tak mi powiedział. I z tego powodu, zaledwie kilka minut później, zasnąłam z uśmiechem.

* * * * *

To była niedziela. Było już ciemno. Wróciliśmy z Bostonu. Taylorowie wrócili do domu. Pobyłam z Jake’iem i dziećmi w jego domu. Ale teraz nadszedł czas, aby wrócić do swojego domu. Jake stał ze mną na zewnątrz przy Cayenne. Byłam wtulona w jego ramiona.

„Zadzwoń później i opowiem, jak poszła rozmowa” - powiedział.

„Okej” - odpowiedziałam.

„Nie mam złych myśli, jutro wieczorem będziesz w moim łóżku” - powiedział. To mnie trochę zdenerwowało, ale przede wszystkim uszczęśliwiło, więc przytuliłam się bardziej i powtórzyłam „Okej”.

„Okej” - mruknął, po czym pochylił głowę i delikatnie mnie pocałował. Podniósł głowę i powiedział cicho - „Muszę załatwić to gównno”.

„Dobrze kochanie. Porozmawiam z tobą później.”

Dotknął moich ust, ponownie uniósł głowę i powiedział - „Tak”. Uścisnęłam go i uśmiechnęłam. Jake odwzajemnił to. Potem otworzył mi drzwi, zamknął je za mną, a ja wycofałam samochód na ulicę i odjechałam. Nie zazdrościłam mu zbliżającej się, niewygodnej rozmowy z jego dziećmi. Było całkiem jasne, że wiedzieli, co się dzieje z ich tatą i mną, ale poruszenie tego, omówienie tego, posunięcie do przodu w sposób, który zrozumieją chociaż Conner i Amber, nie będzie łatwe. Ale miałam nadzieję, że to będzie stosunkowo bezbolesne. Myśląc o tym, jechałam do domu. Całkiem wyleciało mi to z głowy, kiedy zobaczyłam błyszczącego czarnego mercedesa zaparkowanego przed moim domem.

„Co u licha?” - zapytałam z irytacją sama siebie. Gdy parkowałam, zobaczyłam, że Boston Stone wysuwa się z zacienionego wejścia do Lawendowego Domu. Nie spuszczać z niego oczu, wyłączyłam silnik, wysiadłam, zamknęłam drzwi i zaczęłam podchodzić do niego, aby dokładnie powiedzieć, jak się czuję, nie tylko o nie zapowiedzianej wizycie późnym niedzielnym wieczorem, ale o każdej jego wizycie. Jednak zanim zdążyłam powiedzieć choćby słowo, potknęłam się o swoje stopy, się zatrzymałam i wyprostowałam. Potem całkowicie zamarłam. Zrobiłam to, patrząc na człowieka, który wyszedł za Bostonem Stone z cienia frontowych drzwi Lawendowego Domu. Gapiłam się bezmyślnie, ale nie bez czucia. A nie były to dobre uczucia. Człowiek, który podążał za Bostonem Stone, był przedostatnim mężczyzną, jakiego chciałam w życiu kiedykolwiek ponownie zobaczyć. To był mój wujek.

Rozdział siedemnasty

Pogrążony. Głęboko.

Po tym, jak Jake patrzył, jak Josie odjeżdża, wszedł do swojego domu i zamknął za sobą drzwi. Następnie poszedł schodami w górę prosto do drzwi córki. Zapukał, poczekał i otworzył je, przechylając tylko swój tors, kiedy usłyszał jej wołanie „Tak?”. Leżała na łóżku i rozmawiała przez telefon. Po rozmarzonym wyrazie jej twarzy Jake wiedział, że rozmawia z Alexi.

„Skończ rozmowę, Słonko. Spotkanie rodzinne w kuchni. Możesz do niego oddzwonić, kiedy skończymy” - polecił.

„Dobrze, tato” - odpowiedziała swobodnie.

Jake przyglądał się jej przez sekundę, po czym kiwnął brodą, wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Nie wiedział, czy to wpływ Josie, Alexi czy oboje, ale podobał mu się jej stosunek do tego dzieciaka. W przypadku Noego była niespokojna, niepewna siebie, zrędliva. Była wrzodem na tyłku. Z Alexi wydawała się bardziej zrelaksowana, pewniejsza, nieśmiało podekscytowana i wcale nie sprawiała bólu w dupie. To może być dzieciak, ale Jake zdecydował się przyznać Josie zasługę. Alexi dotarła do domu na czas i przez całą podróż do Bostonu następnego dnia wyraźnie bujała w obłokach po randce. Jake korzystał z ojcowskiego przywileju i traktował Alexi’ego z rezerwą i będzie robił to gównem, dopóki się nie zerwą lub, nie daj Boże, urodzi się ich pierwsze dziecko za co najmniej dziesięć, ale miejmy nadzieję, że bardziej za dwadzieścia lat. Myśląc o tym, zawrócił na podest i usłyszał dzwonek do drzwi. Był już w połowie schodów, kiedy zobaczył Cona idącego przez korytarz w kierunku drzwi frontowych.

Jego syn spojrzał na niego i powiedział - „Mam to, tato”.

„Dobrze” - odparł Jake. Zszedł po schodach i odwrócił głowę, ale zatrzymał się, gdy zobaczył, kto jest przy drzwiach. W tym samym czasie usłyszał, jak jego syn mówi - „Co do diabła?” Powiedział to, ponieważ na zewnątrz stała Ellie. Patrzyła na Connera z niepewnym, poważnym, przestraszonym i nieśmiałym wyrazem twarzy.

Con, mogę z tobą chwilę porozmawiać?” - zapytała ostrożnie. Jake czekał, żeby zobaczyć, czy Conner go potrzebuje, ale usłyszał krótką odpowiedź Cona - „Salon”.

To nie było przyjemne, ale Ellie skinęła głową. Conner odsunął się na bok, żeby ją wpuścić, złapał wzrok taty i Jake zobaczył, że to ogarnia. Z drugiej strony zwykle to robił. W przeciwieństwie do Amber, jego chłopiec był pewny siebie. Jake wciąż na niego patrzył. Conner potrząsnął głową, zamknął frontowe drzwi i ruszył w kierunku salonu, w którym zniknęła Ellie.

Jake zbliżył się do syna i powiedział cicho - „Nie wiem, o co chodzi, ale musimy pogadać. Spotkanie rodzinne. Przepraszam, stary, ale muszę cię prosić o zrobienie wszystkiego, co w twojej mocy, aby to było krótkie.”

Conner przez sekundę patrzył mu w oczy, zanim skinął głową i wszedł do salonu, zamykając za sobą drzwi. Jake westchnął i wszedł do kuchni, wyjmując telefon z tylnej kieszeni. Podłączył go do ładowarki i podszedł do lodówki, mając wielką, kurwa, nadzieję, że Conner poradzi sobie z tym, o co chodzi Ellie i to szybko. Nie mógł się doczekać, by wbić Josie głębiej w rodzinę. Nie czekał z niecierpliwością na dyskusję, jak chciał to zrobić, zwłaszcza z dwójką nastolatków, którzy dokładnie wiedzieli, co to oznacza, że będzie miał kobietę w swoim łóżku. Na szczęście Ethan tego nie rozumiał i prawdopodobnie będzie po prostu podekscytowany, gdy Josie będzie częściej w pobliżu. Miał tylko nadzieję, że Conner i Amber też. Nie dali żadnego znaku, że nie.

Nie był abstynentem, odkąd był z mamą Ethana, ale żadna z tych kobiet nie spała w jego łóżku. Miał je tam, kiedy dzieci nie było w pobliżu, ale one nigdy nie budziły się z jego kobietami. Więc ta rozmowa nie będzie łatwa. Wyciągnął piwo, odkręcił i pociągnął łyk, kierując się do pokoju rodzinnego, gdzie słyszał grę. Miał zamiar powiedzieć Ethanowi, że mają spotkanie, ale nie dotarł do niego. Dzwonek znowu się rozległ. Ściągnął brwi, gdy spojrzał, a potem ruszył w tamtym kierunku. Nic nie słyszał z salonu i miał nadzieję, że to dobry znak. Zobaczył przez okno w drzwiach, kto stał na zewnątrz i syknął „Kurwa”

Nie chciał tego robić, ale nie miał wyboru. Postawił piwo na stoliku obok drzwi i otworzył je. Na zewnątrz stała Donna. I, niech ktoś go zabije, miała dokładny taki sam wyraz twarzy jak Ellie: niezdecydowany, poważny, przestraszony i nieśmiały. Z wyjątkiem tego, że był on na twarzy kobiety starszej o trzydzieści lat, więc absolutnie jej nie pasowało. Nie wpuścił jej. Zmusił ją, by zrobiła dwa kroki do tyłu, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

„To nie jest dobry moment” - warknął.

„Jake, musimy porozmawiać” - powiedziała cicho.

„Tak” - zgodził się - „Ale teraz nie jest dobry moment. Zadzwoń, zanim to zrobisz, Donna. Nie zaskakuj mnie.”

Wzięła głęboki oddech, uniosła rękę i położyła ją na jego piersi. Natychmiast odsunął się, robiąc między nimi kolejne dwa kroki dystansu. Jej oczy rozszerzyły się w szoku, kiedy opuściła rękę. *Do diabła. Poważnie?*

Podniosła obie ręce do boków, wpatrzona w niego, stwierdziła - „Spieprzyłam”.

„Nie robimy tego” - odpowiedział natychmiast.

„Jake ...”

„Mówisz o pieprzeniu spraw z naszymi dziećmi?” - zapytał.

Skinęła głową. – „Tak. Dzieci i... cóż... my”.

„Kiedy indziej porozmawiamy o dzieciach. Nie teraz. Nie mówimy o nas, ponieważ nie ma nas, więc nie ma o czym rozmawiać.”

Jej wyraz twarzy stał się błagalny - „Jake, zawsze było my”. *Jezus. Porąbane.*

„Donna, odkąd skopałaś mi tyłek za pierwszym razem, nas nie było.”

„Wiem, że cię skrzywdziłam” - szepnęła.

„Kobieto, to było czternaście lat temu.”

„Byliśmy szczęśliwi” - powiedziała mu.

„Nie, Donna. Ja byłem szczęśliwy. Ty nigdy nie byłaś. Zawsze czegoś szukałaś, czegoś chciałaś, wkurzona, że tego nie znalazłaś lub nie dostałaś i wpadałaś w moje gówno. Wtedy nie byłem szczęśliwy i patrzę wstecz, mając teraz coś dobrego, co mnie uszczęśliwia, widzę to. Ale nic z tego gówna nie ma znaczenia, ponieważ jest tak skończone, że to zaledwie wspomnienie.”

Wzdrygnęła się pod jego ciosem, ale nie obchodziło go to. Jego chłopak rozmawiał w środku z dziewczyną, która dwa tygodnie temu złamała mu serce i musiał monitorować tę sytuację. I odbyć rozmowę ze swoimi dziećmi. Nie miał czasu na radzenie sobie ze swoją byłą. Jednak zanim zdążył powiedzieć jej, żeby sobie poszła, odezwała się ponownie – „Więc Josie cię uszczęśliwia?” - spytała.

„Tak,…” – odpowiedział - „...Teraz posłuchaj...”

Ale to wtedy Donna przerwała mu, żeby popełnić bardzo poważny błąd, mówiąc - „Ona jest ładna, Jake, ale super dziwna”. *O nie. Kurwa, nie.*

„Ona jest dziwna?” - szepnął Jake.

„Mówi zabawnie i... cóż... zachowuje się zabawnie. Czy to naprawdę jest to, co...?”

„To zabawne dla ciebie, że słucha twojej córki, robi z nią zakupy, kupuje jej makijaż, interesuje się tym, czym interesuje się Amber i pokazuje Amber, że może jej zaufać we wszystkim, co robi, więc Amber jej ufa?”

„Ja ...”

„I to zabawne dla ciebie, że kiedy Conner stanął twarzą w twarz z wkurzonym tatą, Josie stanęła między nim a tym mężczyzną, uspokoiła sytuację, rozwiązała to i nie zmarnowała czasu. Wyplątała Cona z czegoś, czego on nie zrobił?”

Zamknęła usta i gapiała się na niego.

„Nowina, Donna, to gówno nie jest dziwne. Co jest dziwne, cholernie porąbane, to kobieta, która bardziej się przejmuje tym, że mężczyźni w jej łóżku są jej ex-mężem, którego miała prawie dwie dekady temu, więc nie ma czasu być matką dla swoich dzieci.”

To sprawiło, że wzdrygnęła się kolejny raz i to też go nie obchodziło. Mówił dalej.

„Josie była dla nich bardziej matką w ciągu ostatniego miesiąca niż ty przez ostatnie pięć lat”.

Donna miała na to coś do powiedzenia – „To straszne, co mówisz” – szepnęła.

„Jest. A najgorsze, kurwa, jest to, że każde słowo jest prawdą” – odparł Jake. – „Dowodem na to jest to, że twoje dzieci są w tym cholernym domu, a ty nie przysłałaś, żeby je zobaczyć. Jesteś tu, żeby ze mną porozmawiać. Nawet o nich nie spytałaś. I zanim pomyślisz, że możesz się cofnąć, dam ci ostrzeżenie, teraz nie jest twój czas, aby z nimi rozmawiać. Nie, kiedy przychodzisz nie myśląc o nich. Dopóki nie zaczniesz, nie masz do nich dostępu.”

Ból zalał jej twarz, ale Jake’a to nie obchodziło. Skończył. Więc obrócił się, żeby zakończyć tę scenę.

„Widzę, że przez ostatni tydzień nie myślałaś o tym. A jeśli tak, to myślałaś niewłaściwe rzeczy. Więc dam ci więcej czasu. Właściwie to poświęć tyle czasu, ile chcesz. Ale nie wracaj tutaj. Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie chcę cię widzieć. Nie mogę cię powstrzymać od rozmawiania z twoimi dziećmi, więc jedyne, co mogę zrobić, to proszę, jeśli spróbujesz załatwić z nimi gówna, zrób to mądrze, myśląc o nich, a nie o sobie. Nie sądzę, że potrafisz, więc to ja i Josie będziemy musieli znowu to naprawiać. Ale mimo to błagam cię, spróbuj choć raz być przyzwoitą mamą. Dla nich. To wszystko, co mam do powiedzenia. Odejdź i nie wracaj. Rozumiesz?”

Jej oczy wypełniły się łzami i szepnęła - „Nie wierzę, że to się dzieje. Nie mogę uwierzyć, że mówisz do mnie w ten sposób. Nawet jeśli koniec z nami, Jake, to nie jest miłe.”

Chryste. Co było z nią nie tak?

„To jest koniec i mówię to. Uwierz. W końcu może uda ci się wyciągnąć głowę z tyłka” - odpowiedział Jake, podszedł do drzwi, wszedł do domu i zamknął je, nie oglądając się za siebie.

Kiedy to zrobił, Ethan zawołał - „Tato! Twój telefon dzwonił!”

Jake podszedł do drzwi do pokoju rodzinnego i odpowiedział - „Dzięki, stary”.

Jego syn nawet nie odwrócił wzroku od gry, mówiąc - „Nie ma sprawy”.

„Eath, za chwilę będziemy mieć spotkanie rodzinne, więc znajdź dobry moment na przerwę” - powiedział mu Jake.

Ethan spojrział na niego i zapytał - „O czym?”

„O Josie” - odpowiedział Jake.

Jego syn przechylił głowę na bok. – „Pobieracie się?”

Słowa jego syna sprawiły, że gówno, które właśnie zniósł od Donny, zniknęło mu z głowy, więc uśmiechnął się, ale potrząsnął głową – „Jeszcze nie.”

Ethan spochmurniał, a potem spytał - „Wszystko w porządku?”

„Tak, stary” - odpowiedział cicho Jake.

Twarz jego syna rozjaśniła się, gdy kontynuował przesłuchanie - „Wprowadza się?”

Jake stłumił śmiech i powiedział - „Niezupełnie. Ale chcę, żeby częściej tu była i muszę wiedzieć, że nie masz nic przeciwko.”

Ethan spojrzął na grę i powiedział - „Nie mam nic przeciwko tak długo, jak ona i Amber nie sprzymierzają się i nie zmuszają nas do oglądania Project Runway i bzdur jak The Voice”.

Ethan spojrzął na niego - „Więc, jeśli mi to nie przeszkadza, nie muszę przerywać gry, aby pójść na spotkanie. Prawda?”

Jake otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale usłyszał dzwonek telefonu, w tym samym czasie, kiedy otworzyły się za nim drzwi do salonu.

„Znajdź miejsce na przerwę, synu” - mruknął z roztargnieniem, odwrócił się i spojrzął w dół korytarza, by zobaczyć, jak szlochająca Ellie biegnie, otwiera frontowe drzwi i rzuca się na zewnątrz.

Następnie Conner wyszedł z pokoju i zatrzymał się, patrząc na drzwi frontowe. Jake wszedł do przedpokoju. Conner poczuł jego obecność i spojrzął na swojego tatę. Jego twarz nie mówiła wiele poza tym, że cokolwiek to było, było nieprzyjemne. Jake był zaskoczony tym, że cokolwiek sprawiło, że Ellie uciekała z domu z płaczem, najwyraźniej Con się wcale tym nie przejął.

„Wszystko w porządku?” - zapytał.

„Nie dla niej” - odpowiedział Conner.

„Chcesz mi powiedzieć?” - Jake kontynuował.

Conner wzruszył ramionami. - „Chciała, żebyśmy do siebie wrócili. To było gówniane uczucie, że nie chciała za mnie walczyć. Rozmawiała z rodzicami. Namówiła ich, żeby pozwolili jej dać mi jeszcze jedną szansę. Kolejna cholerna szansa.” - Potrząsnął głową, spojrzął na drzwi, a potem z powrotem na swojego tatę i dokończył - „Już za późno. Miała swoją szansę i zepsuła ją.”

Jake spojrzął mu w oczy, wiedząc, że to była decyzja Connera i pozwolił mu na to. Potem powiedział cicho - „Kiedy wyjeżdżała, była w złym stanie.”

Oczy Connera powędrowały do drzwi, kiedy mruknął - „Tak”.

„Wsiadaj do samochodu, Con” - powiedział Jake. - „Śledź ją. Upewnij się, że wróciła do domu. Potem wróć. Mamy gówno do omówienia.”

Conner spojrzął na swojego tatę i odgadł dokładnie: „Josie?”

Jake potrząsnął głową, ponownie walcząc z uśmiechem. "Samochód. Ellie. Bezpieczna w domu. Porozmawiamy, kiedy wrócisz. "

Conner skinął głową i skierował się do kuchni, ale zrobił to mówiąc - „Jeśli podnosisz z nią sprawy na wyższy poziom, żebyś wiedział, że nie mam nic przeciwko. Świetnie gotuje, nawet

jeśli zawsze podaje warzywa i próbuje mnie nakłonić do zjedzenia. A jeśli jest tu rano, nie muszę zabierać Eath do szkoły.”

Jake podążył za synem, zatrzymując się w drzwiach kuchni i opierając ramię o framugę, gdy Con ruszył do drzwi garażu. Conner zatrzymał się i spojrzał na niego - „Więc to mój głos. Możesz odbyć spotkanie beze mnie.”

„Porozmawiamy, kiedy wrócisz” - odparł Jake, wskazując głową w stronę drzwi - „Jedź.”

Usta Connera drgnęły, po czym wyszedł za drzwi.

„Josie się wprowadza?”

To zawołała zza niego Amber. Brzmiało to obiecująco. A kiedy Jake się odwrócił, zobaczył, że twarz jego córki również wygląda na pełną nadziei. Ponownie usłyszał dzwonek telefonu, ale skupił się na swojej dziewczynce - „Nie, Słonko. Ale będzie tutaj bywać dużo więcej.”

„Świetnie” - szepnęła Amber - „Więcej dziewczyn w domu. To oznacza, że może porzucamy trochę poduszek, a ja obejrzę Say Yes to the Dress na dużym telewizorze.”

Jego plany rodzinnego spotkania wyraźnie spłynęły w toalecie, więc podjął decyzję i patrzył na córkę - „Chodzi mi o to, że będzie spędzać tu noc” - powiedział łagodnie.

Kiedy to zrobił, głowa Amber przechyliła się na bok, a ona odpowiedziała - „Tak, tato. Eee... no...” - Jake wpatrywał się w nią, myśląc, że to o było wiele łatwiejsze, niż się spodziewał.

Podniosła głowę i zauważyła - „Czy to oznacza, że nie muszę być na spotkaniu i mogę oddzwonić do Alexi?”

Miał wszystkie aprobaty i nagle stwierdził, że nie było dobrym pomysłem robienie dużej rzeczy z czegoś, o czego dzieci najwyraźniej nie miały za wielką sprawę. Skinął głową i powiedział - „Jasne, Słonko”.

Obdarzyła go szerokim uśmiechem i pocałowała go w policzek. Zrobiła to szybko, po czym pobiegła i równie szybko pobiegła po schodach. Patrzył, jak odchodzi, myśląc o jej pocałunku, uśmiechu, o tym, jaka była miesiąc temu, jak się zmieniła i znowu przyznał Josie uznanie. Myśląc o Josie, poszedł do swojego telefonu, aby powiedzieć, że jej jutro w nocy (i następnej nocy, i jeszcze później) jej tyłek jest w jego łóżku. Ale kiedy podniósł telefon, zobaczył, że miał trzy nieodebrane połączenia. Wszystkie od Josie. Zaalarmowany przesunął kciukiem po ekranie. Wcisnął jej numer i przyłożył telefon do ucha. Odebrała po jednym sygnale. Wtedy serce mu się ścisnęło, bo jej głos drżał - „Jake”.

„Mała, co jest?”

„Boston Stone jest tutaj” - powiedziała mu i poczuł pieczenie w klatce piersiowej.

„Co do cholery?” - przyciął.

Jej głos osłabł, gdy dodała - „Jest z wujem Davisem”.

Wujek Davis. Davis Malone. Pierworodny syn Lydie i dupek pierwsza klasa. Na tę wiadomość Jake wyłączył telefon z ładowarki i szybko ruszył w stronę schodów. Niestety Josie nie skończyła.

„I właśnie przyjechała Terry Baginski”.

„Co do cholery?” - warknął, wbiegając na schody i biorąc je po dwa naraz.

„Wyjaśniają, że wujek Davis kwestionuje testament” - szepnęła. *Do cholery.*

„Trzymaj się mocno, Slick, będę tam najszybciej jak się da” - powiedział jej, stukając ostro w drzwi Amber.

„W porządku, Jake” - odpowiedziała, kiedy jego córka zawołała - „Tak?”

„Będę tam wkrótce, mała. Dobrze?” - powiedział delikatnie.

„Tak, Jake.”

„W porządku. Do zobaczenia za kilka minut” - powiedział.

„W porządku.”

„Nara, Słonko.”

„Nara, Jake” - powiedziała.

Nie chciał jej zostawiać, ale musiał się rozłączyć, żeby mógł się do niej dostać. Otworzył drzwi swojej córki i wpadł do środka. Była w tej samej pozycji co wcześniej, na łóżku, z telefonem przy uchu.

„Muszę być u Josie” – stwierdził - „Opiekuj się Ethanem, jak mnie nie będzie”.

Usiadła, jej oczy nie opuszczały go i wiedział, że zauważyła jego niepokój, kiedy zapytała - „Czy z Josie wszystko w porządku?”

„Nie wiem, Słonko” - odpowiedział. – „Muszę iść. Jesteś z Ethanem, tak?”

Skinęła głową, nie odrywając oczu od niego. – „Tak, tato. Leć.”

Wyszedł z jej pokoju, nie zamykając drzwi. Zbiegł po schodach i już na dole, zawołał do syna - „Muszę coś zrobić, stary. Zostajesz z Amber”.

Zatracony w grze Ethan odkrzyknął - „Okej, tato”.

Nie zwlekając dalej, poszedł do pickupa, wyprowadził go z garażu i sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Connera.

Con odpowiedział już po dwóch sygnałach - „Ellie jest w domu w porządku, tato”.

„Jesteś bliżej ode mnie, więc musisz teraz jechać do Lawendowego Domu” - rozkazał.

Głos Connera był czujny, gdy spytał - „Dlaczego?”

„Jest tam Josie i jej wujek.”

Josie była częścią ich życia o wiele dłużej, niż fizycznie. Stało się tak, ponieważ Lydie dzieliła się informacjami swobodnie nie tylko z Jake'iem, ale także jego dziećmi i nie tylko o Josie, ale także o powodach, dla których taka była. Jego dzieci nie rozumiały wszystkiego, ale wystarczająco dużo.

A Jake wiedział, że Conner wiedział o co chodzi, kiedy powiedział - „Jadę”.

„Przyklej się do niej, dopóki tam nie dojadę. Jestem w drodze.”

„Rozumiem.”

„Nara”

„Pa, Tato.”

Rozłączył się, trzymał telefon w dłoni na wypadek, gdyby Josie zadzwoniła i jechał szybko. Kiedy przyjechał, na alejce przed Lawendowym Domem stały cztery samochody. Wiał lodowaty wiatr, kiedy Jake zaparkował i wysiadł. Wgryzł się w niego w chwili, gdy otworzył drzwi, ale nie czuł tego. Zobaczył niewyraźne postacie stojące przed frontowymi drzwiami domu. Pięć. Kiedy podszedł bliżej, zobaczył, że to Conner stoi naprzeciwko Stone'a, syna Lydie i Terry Baginski. Był zadowolony, widząc, że Con chowa za sobą Josie. Idąc w stronę tej grupy, Jake zanotował sobie w pamięci, żeby następnego pieprzonego dnia podłączyć czujniki ruchu do każdego pieprzonego światła.

„Kawaleria przybyła” - Słyszał, jak Terry mówi sarkastycznie, kiedy szedł do swojej kobiety i syna.

„Co tu się dzieje?” - zapytał, jego oczy badały bladą twarz Josie najlepiej jak potrafił w tym świetle i nie podobało mu się to, co zobaczył.

„Chcą wejść” - odpowiedział Conner - „Josie nie chce ich w środku, więc nie wchodzą”.

Jake zajął miejsce obok syna i zwrócił oczy na Stone'a, starca stojącego obok niego i Terry. Aby kontrolować swój temperament, nie mógł patrzeć na syna Lydie ani Stone'a. Więc skupił się na Terry.

„Josie nie chce, żebyście weszli, czas odjechać” - stwierdził.

„Mamy sprawy do omówienia” - odparł Terry.

„Jeśli tak, zadzwoń do Josie, umów się na spotkanie” - odpowiedział Jake.

„To nie jest konieczne, kiedy wszyscy jesteśmy tutaj” - odparowała.

„Jest niedzielną noc, Terry” - przypomniał jej Jake - „Cokolwiek to jest, może się to zdarzyć o przyzwoitej godzinie w dzień roboczy”.

„Jak to było, że Lydia Malone złożyła w testamencie bardzo niezwykły zapis, który niestety wykazał, że pisząc go, nie miała zdrowego rozsądku. Byłoby to prawdą, ponieważ również nie uwzględniła ona swojego syna w żadnym ze swoich dość znaczących legatów” - oznajmił Stone.

Jake nawet na niego nie spojrział. Zmrużył oczy, wpatrując się w Terry - „Udostępniłaś warunki testamentu i majątku Lydie Bostonowi Stone?”

„Davis Malone, jako jedyny bezpośrednio żyjący potomek Lydie Malone, ma prawo poznać szczegóły sytuacji swojej matki i jej ostatnie życzenia” - odpowiedziała.

„Nie o to pytałem” - mruknął Jake - „Pytałem, czy powiedziałaś o warunkach testamentu Lydie i jej majątku Bostonowi Stone, który nie jest krewnym”. Nie odpowiedziała. To znaczyło, że tak.

„Podczas czytania testamentu wspomniałaś o Stone’a” - ciągnął Jake - „Teraz trzymasz z nim znowę”.

„Nie mam z nim znowy” - warknęła - „Nie ma o co się znowiać”.

„Więc to nie jest gra, mająca na celu sprzedaż Lawendowego Domu, aby Malone mógł zgarnąć zyski, a Stone mógł go mieć lub zamienić w hotel czy cokolwiek, do diabła, z tym chce zrobić?” - naciskał Jake.

„Oczywiście nie wiem, co zrobi pan Malone, jeśli odziedziczy Lawendowy Dom” - skłamała przez zęby.

Jake skrzywił się - „Nic o tym nie wiem, ale wydaje się, że to konflikt interesów. Masz udziały w Stone Incorporated?”

Nie miała szansy odpowiedzieć. Popieprzony syn Lydie zdecydował się włączyć do rozmowy - „To bzdury, zakazywać mi wstępu do domu mojego dzieciństwa.”

Nawet gdy poczuł, jak Josie przyciska się do jego pleców, Jake zwrócił całą swoją uwagę na mężczyznę i zobaczył, że jest stary, słaby, najwyraźniej wiódł ciężkie życie, a Jake wiedział, że to było jego dziełem i wyglądał wąż.

„Nigdy tu nie mieszkałaś” - odparł Jake.

„No dobrze, wyrzucono mnie z rodzinnego domu mojej matki” - poprawił Davis.

„Tak, i gdyby Lydie tu była, byłaby tuż obok Josie i robiła tak samo, i dobrze o tym wiesz” - Jake powiedział mu coś, czego absolutnie był pewien.

„Niestety, moja matka zmarła, zanim mogliśmy to naprawić” - wyrzucił z siebie swoje bzdury.

„Widzisz, ponieważ miałaś około sześćdziesiąt lat na zadośćuczynienie, a nie zrobiłaś tego, więc myślę, że nie” - odpalił Jake.

„To śmieszne” - warknęła Terry - „Tutaj jest zimno. Możemy porozmawiać w środku.”

Jake zwrócił się do niej - „Nie rozmawiamy w środku. Josie omówi to z wami na spotkaniu, które zaaranżujesz. Teraz odjedźcie, albo zadzwonię do Coerta, a on poprosi was o odejście.”

„Nie trzeba dzwonić do szeryfa, Spear” - zauważył Stone i Jake w końcu na niego spojrział. Jego głos znacząco się zmienił, kiedy się do niego zwrócił - „Pogubiłaś majątki, kiedy Josie cię

zrównała z ziemią. Połączyłeś siły z Terry i znalazłeś tego faceta, żeby jej przypieprzyć, ponieważ jesteś tak cholernie mały, że nie byłeś wystarczająco mężczyzną, aby ruszyć się i przyjąć to bezpośrednie uderzenie. Myślisz, że masz w tym udział, ale tak nie jest. Wszystko, co zrobiłeś, to przygotowanie się do kolejnego bezpośredniego ciosu.”

„To nie jest zachowanie świadomej kobiety, aby zapisać w testamencie człowieka innemu człowiekowi” - powiedział Stone.

„Obawiam się, że nie mogę się z tobą zgodzić, widząc, że wyszło dobrze co do Josie i mnie, więc Lydie wiedziała dokładnie, co robi i to było jak najbardziej świadome.”

„To absurd” – zachnął się Stone.

„Możesz tak pomyśleć, jeśli chcesz, ale to nadal prawda”.

„Pieprzyć, całe to jęczenie” - warknął Davis Malone, a Jake spojrzał na niego, by zobaczyć, jak jego oczy są skierowane na Josie. – „Dziewczyno, po prostu otwórz te cholerne drzwi.”

Jake nie pozwolił Josie mówić i zamiast tego polecił - „Odejdźcie wszyscy”.

„Możemy się dogadać” - wtrąciła Terry. – „Pan Malone chce być rozsądny i negocjować sprawiedliwy podział aktywów po sprzedaży Lawendowego Domu”. W tym momencie Jake poczuł, jak Josie przyciska się do jego pleców.

Jake zwrócił zmrużone oczy na Terry - „Wyjaśnij mi, jak możesz działać w imieniu Davisa Malone” - zażądał - „Jesteś adwokatem Josie”.

„Adwokatem Josie jest Arnie. Nie ja” - odparła.

„Pracujesz w tej samej firmie i to nie jest konflikt interesów?” - zapytał Jake.

Nic nie powiedziała. To suka, oczywiście, że to był konflikt interesów. Jake skończył.

„Chcesz zostać poproszony przez szeryfa o odejście, dobrze...” - mruknął, odwracając się i wołając dłonią syna do Josie. Spojrzał na nią w ciemności – „Wyjmij klucze, mała” - szepnął. „Wpuść nas.”

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami przez chwilę, po czym skinęła głową, odwróciła się tak gwałtownie, że aż zachwiała się na pięcie, a Jake wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać. Bez rozkazu Jake’a, Conner zasłonił swojego tatę i Josie przy drzwiach, a potem obaj otaczali ją, dopóki nie wprowadzili jej do środka i zamknęli za sobą drzwi.

„Con, światła” - rozkazał Jake, spoglądając w dół na swój telefon, aby znaleźć numer Coerta.

„Jake” - szepnęła Josie, przyłożył telefon do ucha i podniósł drugą rękę do jej karku, owinął palce wokół boku szyi i ścisnął ją.

„Chwileczkę, mała” - Zacisnęła usta.

Coert odebrał telefon. – „Yo, Jake. Wszystko w porządku?”

„Jestem w Lawendowym Domu z Josie Malone i na posesji są intruzi, którzy nie opuszczą posesji, pomimo wielokrotnych prośb o to.”

„Kurwa - jęknął Coert, prawdopodobnie sadowiąc się na wieczór z meczem. Jake trzymał rękę na Josie, odchylając się do tyłu, żeby spojrzeć przez okno z boku drzwi. Widział wciąż tam samochody, podobnie jak ocienione ciała.

„Będę ci dłużny, jeśli zgarniesz tych dupków” - powiedział Jake do telefonu.

„Będziesz i to dużo. The Broncos grają.”

Coert kibicował Broncos, bo był przeszczepem z Denver. Jake wiedział też, dlaczego Coert wypieprzył z Mile High City. Były tylko dwa powody, dla których człowiek z dobrą pracą, którą lubił w mieście, które kochał, przemieścił się przez cały kraj. Spieprzył albo kobieta go spieprzyła. W sytuacji Coerta był to ostatnie.

„Muszę ci ostrzec, Boston Stone to jeden z tych dupków, o których mówię” - powiedział Jake.

„To mnie zmotywowało” - niespodziewanie odpowiedział Coert, a następnie wyjaśnił - „Facet to kutas”.

„Zgadza się.”

„Jadę” - stwierdził Coert.

„Dzięki, stary” - mruknął Jake.

„Nara.”

„Nara.”

Rozłączył się, spojrzał na Josie, która wpatrywała się w niego i natychmiast zauważył, że jest przerażona. Dlatego przeniósł wzrok na syna, gdy Con wrócił po włączeniu wszystkich świateł w domu.

„Pogadaj przez telefon z siostrą. Niech zapakuje torbę dla ciebie, Ethana i niej, weźmie książki i przywiezie ją i Eatha tutaj. Zostajemy na noc z Josie.”

„Jake” - szepnęła Josie.

„Tak jest” - powiedział Conner i ruszył w stronę kuchni.

Jake spojrzał na swoją kobietę - „Pieprzyć ich. Zostajesz dziś w swoim domu i nie będziesz sama” - powiedział. Zacisnęła usta, a potem pochyliła się i wtuliła twarz w jego pierś. Objął ją ramionami, przyłożył usta do czubków jej włosów i powiedział - „Wszystko będzie dobrze, Slick”.

„On chce Lawendowy Dom” - powiedziała do jego piersi.

„Nie dostanie go” - odparł Jake.

„On tam teraz stoi”

„Coert tu będzie i za piętnaście minut on zniknie, mała.”

Jej ramiona otoczyły go, ale luźno, jakby nie miała w sobie siły, żeby go trzymać.

Pieprzony Stone. Zaaranżował to, duppek. Jake ścisnął ją i powtórzył - „Wszystko będzie dobrze”.

Odchyliła głowę i nadal była przerażona, ale teraz strach pojawił się w jej oczach. Wiedział dlaczego, kiedy zapytała - „Czy myślisz, że tata też przyjdzie?”

Kurwa.

Na szczęście Conner właśnie wtedy wszedł i Jake spojrzał na niego. – „Daj Josie kieliszek tego gówna z barku Lydie. Fantazyjna butelka, wygląda jak syrop na kaszel, tak pachnie. Okej?”

„Nie ma problemu” - odpowiedział Conner i poszedł z powrotem do kuchni.

„Jake?” - zawołała Josie, a on spojrzał na nią.

„Usiądźmy” - zasugerował, a potem zrobił to, prowadząc ją do pokoju rodzinnego i sadzając na kanapie.

Chciał ją mieć na swoich kolanach. Albo położyć się z nią, przytulić i dać jej to, co musiał jej dać, kiedy miał ją bezpiecznie w swoich ramionach. Nie zrobił tego, ponieważ jego syn ani Josie mogli nie czuć się z tym dobrze. Więc zbliżył ją do siebie tak blisko, jak mógł, przytulając ją ramieniem i chwytając ją za rękę.

„No więc, jakiś czas temu Lydie poprosiła mnie, żebym się zorientował” - stwierdził. Utrzymała jego spojrzenie i skinęła głową.

„Tak...” - ciągnął. Nie skinęła głową, po prostu nadal patrzyła mu w oczy.

„Twój tata nie żyje, mała”.

Patrzyła na niego przez sekundę, nic nie przemknęło jej przez rysy, a potem pochyliła się i ponownie wtuliła twarz w jego klatkę piersiową. Jake objął ją ramionami. Conner wszedł z kieliszkiem fioletowego płynu, a Jake patrzył na swojego syna, który wpatrywał się w Josie, podszedł prosto do stolika, usiadł na nim, odstawił kieliszek i sięgnął, by owinąć palce wokół kolana Josie. *Chryste, był takim dobrym dzieckiem.*

„Dzieci w drodze?” - zapytał swojego syna.

„Tak” - odpowiedział Conner - „Amber się wszystkim zajęła.”

„Dzięki, stary” - szepnął.

Conner nic nie powiedział, tylko podniósł brodę. Josie odchyliła się, posłała Connerowi mały uśmiech, który zupełnie nie ujawnił się w jej oczach i spojrzała na Jake’a - „Muszę pościelić łóżka dla dzieci”.

„Dopilnujemy tego, kiedy Amber i Eath tu dotrą” - odpowiedział.

„Ale...”

„Napij się, Slick, zrelaksuj. Mamy to pod kontrolą.”

Coś zmieniło się w jej oczach, zanim wyszeptowała - „Masz to pod kontrolą”.

„Tak” - potwierdził.

Patrzyła na niego. Conner podał jej kieliszek, kiedy się nachyliła po niego. Jake zabrał jedno ramię, żeby mogła się obrócić.

„To coś strasznie śmierdzi” - mruknął Conner, kiedy podniosła go do ust i pociągnęła łyk.

W tym momencie Josie się uśmiechnęła i tym razem było to szczere. O, tak! Miał rację. Mieli to pod kontrolą.

* * * * *

„Mówił mi Mickey i różne wieści dotarły, ale Jezu Chryste...” - stwierdził Coert, patrząc na frontowe drzwi Lawendowego Domu.

Coert i Jake właśnie opuścili Josie po tym, jak Coert i jeden z jego zastępców usunęli uparcie zalegającą grupę dupków z posiadłości Josie. Zgłosił właścicielowi, że poradził sobie z sytuacją i zrobił to w dwóch celach. Zgłosić właścicielowi, że sobie z tym poradził i przyrzec się Josie.

„Czysta klasa, nawet roztrzęsiona” - zauważył Coert, spojrzawszy na Jake’a i uśmiechnął się. Jake mógł to zobaczyć, bo włączył zewnętrzne światła, kiedy Coert przybył swoim krążownikiem.

„Jak ją zdobyłeś?”

„Ona myśli, że jestem wszystkim” - powiedział Jake, uśmiechając się w odpowiedzi.

Coert żartował z niego – „Zrobiłeś jej pranie mózgu?”

Jake się uśmiechał, ale jego spoważniał i zadał pytanie - „Wiesz, że lubię słuchać twojego pieprzenia, Coert, ale muszę to wiedzieć. Dopóki całe to gówno nie zostanie uporządkowane zgodnie z testamentem, ona jest autentycznie zagrożona przez swojego wujka?”

Twarz Coerta również spoważniała – „Sędzia będzie musiał podjąć tę decyzję, Jake. Do tego czasu aktywa prawdopodobnie zostaną zamrożone. Jeśli masz na myśli, czy ten stary może ją zmusić, żeby go wpuściła, a nawet, żeby pozwoliła mu zostać, powtarzam, sędzia będzie musiał się tym zająć. Ale dopóki testament nie zostanie oceniony i osądzony, jeśli sprawy są wątpliwe, Josie już tu jest, więc prawdopodobnie ona otrzyma rozkaz, by niczego nie sprzedawać, ale pozwolą jej zostać, a on może wejść i rozejrzeć się, ale poza tym będzie miał rozkaz trzymać się z dala.”

„Więc będzie dobrze” - powiedział Jake.

„Jeśli ma własne aktywa, z których może żyć, tak” - potwierdził Coert.

Ma. Powiedziała mu to. Więc to była przynajmniej jedna rzecz, o którą nie musieli się martwić. Nadal mieli jeszcze dwa problemy.

„Wiesz, czy Terry Baginski ma inwestycje w Stone Incorporated?” - zapytał Jake.

„Sporo miejscowych jest inwestorami w Stone Incorporated” - odpowiedział Coert.

„Brak odpowiedzi traktuję jako, że nie, nie wiesz.”

„Tak. Nie wiem na pewno, ale nie zdziwiłbym się” - odparł Coert i zniżył głos, kiedy kontynuował: - „Jesteś pewien, że ona nie jest w tym tylko po to, żeby cię wkurzyć?”

Jake pokręcił głową - „Posuwałem ją między numerem dwa i trzy, co było dawno temu” - zauważył - „Była najgorszym seksem, jaki kiedykolwiek miałem, nie licząc... cóż... żadnego. Minęły lata. Nie jestem jej ulubioną osobą, ale aktywnie próbuje mnie wkurzyć...?” - przerwał z niedowierzaniem.

„Kobiety robią dużo szalonego gówna, albo myślą o tym, jak to robić” - zauważył Coert, a Jake pomyślał, że nie mylił się, czego dowodem była jego wcześniejsza rozmowa z Donną. Potem Coert zmienił temat i zapytał - „Stone chce Lawendowy Dom?”

„Chciał” - odpowiedział Jake - „Potem zobaczył Josie i zdecydował, że woli ją. Nie była zainteresowana, próbowała być spokojna, mówiąc mu o tym, ale usłyszała, jak mówił o niej. Zrównała go z ziemią i najwyraźniej mu się to nie podobało.”

Brwi Coerta uniosły się - „No bez gówna? To jest odwet za trafiony i zatopiony?”

„Bardziej detonację, ale tak. Chuj faceta jest mikroskopijny.”

Na to Coert zbliżył się i ostrzegł - „On jest waszym zagrożeniem, Jake. Jeśli finansuje widoki tego starego dupka na Lawendowy Dom, to może być brzydkie. Wielu mieszkańców tego miasta stanie w obronie Lydii Malone i powie wprost, że była tu aż do dnia swojej śmierci. Ale Stone ma pieniądze, by to przeciągnąć, jeśli taka opcja jest dostępna.”

To nie była dobra wiadomość.

„Dała mi Josie w testamencie” - wyznał Jake i zobaczył, jak brwi Coerta się ściągają.

„Powtórz?”

„Lydie” - wyjaśnił Jake. - „W testamencie oddała mi Josie.”

„Josie... osobę?” - zapytał Coert, unosząc brwi.

„Tak” - odpowiedział Jake. Coert patrzył na niego przez chwilę, zanim wybuchnął śmiechem. Jake pozwolił mu, ale skrzyżował ramiona na piersi, słuchając.

Kiedy Coert się opanował i stwierdził - „Wystarczy. Najwyraźniej Lidia pogubiła się, zanim odeszła, zostawiając ci swoją dziewczynę.”

„Ugryź mnie” - mruknął Jake dobrodusznie, ale spiął się, kiedy zobaczył, że Coert nagle spowaźniał.

„Myślała o tobie” - powiedział cicho - „O twoich dzieciach. Wszyscy to wiedzieli. Byłeś synem, którego nigdy nie miała. Synem, którego zawsze pragnęła. Twoje dzieciaki, to były wnuki, których nigdy nie dostała poza tą dziewczyną. Od razu, stary, po tym jak wywalifeś Sloane, dużo gadali w mieście, zastanawiali się, dlaczego Lydia nie umówiła cię ze swoją dziewczyną, kiedy była tu, widząc, że bywała wystarczająco często. Każdy, kto ją znał, nie zdziwiłby się, że Lydia zapisała to jako swoje ostatnie życzenie. Na sali sądowej sto osób mogłoby powiedzieć to samo i zrobić to pod przysięgą. Nie żartuję.”

Jake nie mógł wydusić ani słowa. Słowa Coerta, że był synem, którego Lydie nigdy nie miała, sprawiły, że zapiekło go w gardle. Kiedy Jake milczał, Coert mówił dalej.

„Przeprowadziłem się tu dopiero piętnaście lat temu i to dużo mówi, że mam tylko półtorej dekady za pasem w Magdalene, a widmo Davisa i Chestera Malone wciąż nawiedza to miasteczko, a ci daj mali sukinsyni nawet tu nie mieszkają. Po prostu ilekroć odwiedzali swoich dziadków, wywoływali chaos, o jakim wielu ludziom trudno było zapomnieć. Obejmuje to, w jaki sposób odnosili się do swojej mamy na bezprecedensowo chujowym poziomie.” – Wziął głęboki oddech i doszedł do wniosku - „Mówię, że musicie przeczekać, wszystko się ułoży. Potrzebujesz mnie w międzyczasie, zadzwoń. Wydaje mi się, że przez jakiś czas będziesz miał trochę utrapienia z ich powodu, ale w końcu to minie.”

Jake skinął głową i mruknął: - „Dzięki, stary.”

„Nadal jesteś mi coś winien” - zauważył Coert.

„Nie nagrałeś gry?” - zapytał Jake.

„Wiesz, że do dupy nie oglądać na żywo” - odpowiedział Coert.

„Prawie wcale. Możesz wrócić do domu i przewijać reklamy. Pomyśl, że ożywiłmy twoją noc i jesteś mi to winien.”

„Mylisz się” - odparł Coert. – „Chcę jednego z omletów Toma i chcę go zjeść z tobą i z twoją kobietą.”

Na to Jake uśmiechnął się - „Nie ma mowy, żebyś miał szansę. Zapytaj Micka. Ona jest we mnie zakochana”.

„Człowiek wciąż może patrzeć” - Jake pokręcił głową. Coert wyciągnął rękę.

Jake rozłożył ręce, żeby nim uścisnąć - „Doceniam to, Coert”.

„To moja praca, nie problem” - mruknął Coert, puścił Jake’a i pomachał, kierując się do swojego krążownika.

Jego zastępcy już nie było. Jake nie czekał, żeby zobaczyć, jak odjeżdża. Wszedł do domu, zamknął za sobą drzwi i udał się do pokoju rodzinnego, w którym zostawił Josie z dziećmi. Ethanem udającym, że się nie boi o Josie, ale robiącym to siedząc blisko jego kobiety, Amber cholernie go szokującą i krzątającą się po całym domu w celu pościelenia łóżek bez proszenia o to. Ale kiedy dotarł do pokoju rodzinnego, były tam tylko jego dzieci.

„Josie ma telefon, tato” - poinformował go natychmiast Conner. – „Poszła do Jasnego Pokoju, żeby go odebrać.”

Jake skinął głową i zawrócił do przedpokoju, żeby wejść do Jasnego Pokoju.

Mogło chodzić o wszystko. Przez ostatnie dwa tygodnie, po tym, jak Gagnon ją zwolnił, jej telefon dzwonił przez cały czas. A mogłoby być coś złego, gdyby Stone, Terry lub wujek Josie mieli jej numer. Ale kiedy dotarł do Jasnego Pokoju, zobaczył w świetle jedynej lampki, którą włączyła, że jest na siedzeniu przy oknie, jej wzrok skierowany jest w morze i nie rozmawia

przez telefon. Jej oczy powędrowały do niego i zobaczył, że jej twarz wciąż jest pusta. Nie podobało mu się to. Głównie dlatego, że nie mógł z niej odczytać co się dzieje w jej głowie. Podszedł do niej, usiadł za nią i ułożył ich tak, że trzymał ją między swoimi nogami na siedzisku we wnęce, plecami do jego torsu, ramionami obejmując jej klatkę piersiową. Poczł się lepiej, kiedy oparła głowę na jego bicepsie, a ręce na jego rękach.

„Dzwonił Amond. Będzie tu we wtorek” - powiedziała, gdy się w nim ułożyła.

Cholernie fantastycznie. Właśnie tego potrzebowali. Nadopiekuńczy, znany na całym świecie artysta hip-hopowy, który pojawi się, by ocenić Jake'a. Nie podzielił się tymi myślami.

Powiedział - „Dobrze, że masz tę wizytę, której nie możesz się doczekać”.

Nic nie powiedziała, tylko spojrzała na morze. Pozwolił jej to zrobić przez chwilę, a potem ścisnął ją i powiedział delikatnie - „Mała, przerażasz mnie. Masz dużo do przemyślenia, wiem, że twoja głowa musi być pełna, ale nic mi nie mówisz.”

Wtedy coś mu dała - „Jak umarł tata?” - zapytała, ale zrobiła to tak, jakby pytała, co jest na obiad.

To było dziwne, ale nie dla Josie. Musiała budować ten mur od chwili, gdy się urodziła. Ale w końcu jej ojciec zrobił to za nią. Mimo to wciągnął powietrze i przyciągnął ją bliżej, zanim zasugerował - „Może porozmawiamy o tym jutro”. Wykręciła się w jego ramionach, a on pochylił brodę, by zobaczyć, że patrzy na niego.

„Jak umarł tata, Jake?” *Kurwa.*

„Dużo się dzisiaj stało. Serio jesteś na to gotowa?” - zapytał cicho.

„Tak” - odpowiedziała natychmiast.

To od razu go przekonało. Skinął głową i przyciągnął ją bliżej. Dopiero wtedy powiedział jej z całą szczerością. – „Po tym, jak Lydie uzyskała opiekę nad tobą, znalazł sobie inną kobietę. Bił ją. Na nieszczęście dla niego, ale na szczęście dla wszechświata, miała rodzinę, która bardzo tego nie lubiła. Wyciągnęli ją z tego gówna i zmusili do wniesienia oskarżenia. Został skazany. Wyrok krótkoterminowy, ale najwyraźniej nie był typem człowieka, który łatwo nawiązywał przyjaźnie. Został dźgnięty, ale nieźle, strażnicy tego nie widzieli lub nie lubili go i nie zgłosili tego. Z jakiegoś powodu ukrył obrażenia. Zakaził je i zanim zaczął się leczyć, to gówno było w jego krwiobiegu i nie mogli z tym walczyć. Sześciomiesięczny wyrok za napad zamienił się w dożywocie.”

„Umarł w więzieniu?” - zapytała.

„Tak” - odpowiedział Jake.

„Od infekcji od rany noża?” kontynuowała.

„Tak jest w jego aktach”.

„Ponieważ był zbyt wielkim dupkiem, żeby go zszyli i leczyli antybiotykami” - ciągnęła. Jake nic nie powiedział, bo walczył ze śmiechem, gdy użyła słowa „duppek”.

„To porąbane, Jake” - oznajmiła. Tym razem uśmiechnął się.

„Nie jestem pewien, czy szaleństwo twojego ojca było kiedykolwiek kwestionowane, Slick.”

Potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć we wszystko, co usłyszała, ale przy tym obróciła się, wtulając w niego, kładąc głowę na jego piersi i wpatrując się w morze. Ramiona Jake’a zacisnęły się mocniej.

„Nie dostanie Lawendowego Domu” - szepnęła.

„Nie, nie dostanie, mała” - szepnął.

„Nie obchodzi mnie, czy zabierze mi to każdy grosz, jaki mam, on nie dostaje niczego, co należało do Babci.” - Nadal szeptała, ale jej ton był ostry. Słyszając to, w końcu poczuł ulgę.

„To nie będzie cię kosztowało ani grosza, Josie. To minie” - obiecał.

Skinęła głową, przyciskając policzek do jego piersi, zanim oświadczyła - „Boston Stone nie jest ropuchą. On jest dupkiem.”

Jake znów się uśmiechnął i przyciągnął ją bliżej - „Zgadza się, Slick” - zgodził się.

„A ta Bagiński jest wstrętna” - powtórzyła. Nic nie powiedział.

„A tak w ogóle jaki jest jej problem?” - spytała z lekkim zaciekawieniem i w pewnym sensie nie spodziewała się odpowiedzi. Z drugiej strony, nie mogła wiedzieć, że Jake faktycznie ją ma. *Gówna*. Więc skoro już wiedziała wszystko, to było coś co musiał jej powiedzieć. Tak też zrobił.

„Niestety, przeleciałem ją jakieś dziesięć lat temu i nie wróciłem ani na sekundę” - Jake powiedział ostrożnie, a ona szarpnęła się w jego ramionach, żeby znów na niego spojrzeć.

Ale poczuł ulgę, gdy zapytała ze zdziwieniem - „I to wszystko?”

„Nie wiem, czy to wszystko. Po prostu tyle z mojej strony.”

Jej brwi się złączyły - „Co ty w niej widziałeś?”

„Dziesięć lat temu nie była wечно w złym nastroju ani nie nosiła tego gówna na twarzy”.

Przyglądała mu się chwilę, zanim ogłosiła szczerą prawdę Boga - „Kobiety są bardzo dziwne”.

Postanowił nie zgodzić się ustnie. Miała oczy wpatrzone w jego, gdy oświadczyła - „Więc przynajmniej wygrałam z nią i mam najlepszą zemstę, jaką mogę mieć. Mam ciebie.” Patrzył na nią, a oddech mu zamarł w piersi. *Pieprzyć go, ale on ją, kurwa, kocha*.

„Ta” - szepnął szorstkim głosem.

„Dobrze” - stwierdziła arogancko i znów się usadowiła, tym razem obejmując go ramionami - „Niestety, ona nigdy się nie dowie, że mam cię dokładnie z tych powodów, dla których ona ciebie nie ma, że jest ohydna i śmieszna. Z mojego doświadczenia wynika, że nie warto zbliżać się do mężczyzn, którzy są wstrętni i śmieszni.”

Jej słowa zmusiły jego ciało do rozluźnienia się, ponieważ walczył ze śmiechem, kiedy potwierdził - „Nie, mężczyźni nie lubią takich rzeczy”.

„A więc jest tak naprawdę smutna” - podsumowała.

„Ta” - zgodził się.

Zamilkła. Wpatrywał się w czubek jej głowy, czuł jej policzek przy piersi, jej ciężar na nim, jej ramiona wokół niego i mając to wszystko, został uderzony myślą, że chce tak siedzieć z nią zawsze. Ale tak nie mogło się być i powiedział jej dlaczego - „Dzieci się o ciebie martwią, mała. Jeśli czujesz się dobrze, musisz tam zejść i im to pokazać.”

Nic dziwnego, że natychmiast się poruszyła. Odepchnęła jego ramiona, a następnie chwytając jego dłonie i podnosząc ich oboje na nogi, powiedziała - „Oczywiście. Powinnam była o tym pomyśleć.”

Zaczęła ciągnąć go do schodów, ale zatrzymał ją, wołając - „Mała?”

Spojrzała na niego. – „Dobrze się czujesz?” - zapytał.

Jej odpowiedź brzmiała - „Mam ciebie”.

Podobała mu się ta odpowiedź, ale musiał być pewien i przekazał to, mówiąc - „Mała”.

Zrozumiała go i wiedział o tym, kiedy powtórzyła z naciskiem - „Tak, Jake, oczywiście, że czuję się dobrze. Mam ciebie.” *O tak. Kurwa, tak.* Podobała mu się ta odpowiedź. Wystarczająco, by użyć jej dłoni do przyciągnięcia jej do siebie. Objął ją wolnym ramieniem i pochylił głowę, by ją pocałować. Przyjęła go. Lubiła to. Wiedział o tym, kiedy objęła dłońmi jego ramiona i mocno przycisnęła.

Kiedy podniósł głowę, spojrzała mu w oczy i powiedziała cicho - „Dziękuję, że się mną zaopiekowałeś, kochanie”.

„To moja praca, mała.”

„Więc dobrze, że jesteś w tym dobry” – odpowiedziała.

O tak. Kurwa, tak. Był w niej zakochany. Pograżył się. Głęboko. Stracił serce. Wiedział, że miała je i, miał nadzieję, kurwa, że nigdy nie będzie chciała go oddać. Nie powiedział jej tego. Chciałaby to zapamiętać i chciał, żeby ona to zapamiętała, ale nie tę w noc, która zamieniła fantastyczny weekend w gówno. Więc zamiast tego pochylił się i dotknął ustami jej ust, a potem zabrał ją do swoich dzieci.

* * * * *

Kurwa. Jake patrzył w oczy Josie, która właśnie zerknęła na niego zwężonymi oczami. To był następny poranek. Conner chował książki do plecaka przy blacie rzeźniczym. Amber biegła jak nastolatka pogrążona w dramacie. Ponieważ tego ranka miała do wyboru całą kolekcję garderoby i makijażu Josie, robiła to zbyt długo i była spóźniona. Ethan siedział przy stole, machając nogami, wpychając do ust jajecznicę, bekon i tosty, które zrobiła Josie. Jake opierał biodra o blat, obejmując dłonią świeży kubek kawy. Josie była przy zlewie, zmywając naczynia po śniadaniu Connera i Amber. Jeszcze przed chwilą w Lawendowym Domu wszystko szło

dobrze. Ostatniej nocy Josie się pozbięła. Dzieci to zobaczyły i odprężyły się. I żadne z nich nic nie powiedziało ani nie wzbudził złego nastroju po nocy, w której spali pod tym samym dachem, pod którym spał ich tata w jednym łóżku z Josie.

Poszedł otworzyć siłownię, podczas gdy Josie została, żeby przygotować śniadanie i zapanować nad chaosem, który wywołało szykowanie się do szkoły dzieciaków Spear'ów. Jake wrócił dziesięć minut temu. Jednak Conner właśnie rzucił bombę o tym, że Ellie odwiedziła go zeszłego wieczoru, coś, czego Jake nie powiedział swojej kobiecie. Nie była to jedyna rzecz, której nie powiedział, reszty nadal nie wiedziała. I z jej wyglądu jasno wynikało, że nie podoba jej się, że zwlekał z zrobieniem tego. Już nie mógł się doczekać, kiedy da jej wszystko.

Wciąż kierując swoje spojrzenie na Jake'a, zapytała jego syna - „Wszystko w porządku, kochanie?”

„Pewnie. Jej strata” - mruknął Conner.

„Con” - wezwała Josie, w końcu przenosząc wzrok na jego syna, a Jake patrzył, jak Conner na nią patrzy. – „Czy wszystko w porządku?” - zapytała cicho i tak cholernie słodko, że poczuł tę słodycz w ustach.

„W porządku, Josie” - odpowiedział Conner, również cicho.

Przyjrzała mu się wtedy uważnie, a potem, najwyraźniej zadowolona z tego, co zobaczyła, skinęła głową. Kiedy to zrobiła, Conner odchylił głowę do tyłu i wrzasnął w sufit - „Amber! Rusz się!”

To spowodowało, że Jake po raz kolejny złapał spojrzenie oczy Josie i wiedział dlaczego. Nie lubiła krzyku w domu i najwyraźniej pociągnęła Jake'a do odpowiedzialności za to, że Conner to zrobił. Już walczył z uśmiechem, ale stało się trudniejsze, gdy uniosła brwi, bo Amber krzyknęła w odpowiedzi - „To nie tak, że nie mam własnego samochodu! Jedź beze mnie!”

Przechyliła głowę na bok i skrzyżowała ręce na piersi, gdy Conner kontynuował krzyczącą rozmowę - „Spóznisz się!”

„Conner” - zawołała Josie, ponownie spoglądając na Jake'a.

„Ta?” - zapytał Conner, a ona spojrzała na jego chłopca - „To słodkie, że dbasz o frekwencję swojej siostry i nie chcesz, żeby się spóźniła. Ale gdybyś to zrobił, nie krzycząc na cały dom, nie będę próbowała nakłonić cię dziś wieczorem do zjedzenia zielonej fasolki.”

Conner uśmiechnął się szeroko i powiedział - „Umowa stoi”.

W tym momencie Jake stłumił śmiech. Niestety, robiąc to, wydał z siebie dźwięk i zyskał znaczące spojrzenie Josie.

„Nara, Eath” - powiedział Conner, zarzucił plecak na ramię i wyszedł.

„Nara, Con” - powiedział Ethan z pełnymi ustami.

„Cześć” - powiedział do Jake'a i Josie.

„Miłego dnia, Conner” - zawołała Josie do jego pleców.

„Nara, synu” - Jake zrobił to samo.

Amber wpadła do kuchni, gdy go już nie było, płacząc - „Nie mogę znaleźć mojej książki do geometrii!”

„Byłaś w tym domu w pięciu pokojach, odkąd tu jesteś, kochanie. Czy sprawdziłaś je wszystkie?” - zapytał Jake.

Ale zanim ta zdążyła odpowiedzieć, Josie poruszyła się, mówiąc - „Pomogę ci szukać, Amber.” Zniknęła depcząc po piętach jego córki.

Ethan zeskoczył z krzesła i zaniósł pusty talerz do zlewu, oświadczając - „Jajka Josie to cholerna bomba”. Jake upił łyk kawy i nie odpowiedział, bo nie musiał. Jego syn mówił prawdę. Ethan odstawił talerz do zlewu i odwrócił się do swojego staruszka - „Więc zamiast więcej przebywania Josie w naszym domu, my powinniśmy tu częściej bywać. Nie ma tak dużego telewizora, ale jej kanapa jest miękka.”

„Oddałbyś nasz telewizor na rzecz miękkiej kanapy?” - zapytał Jake.

„Jest taka, jakby cię przytulała” - odpowiedział Ethan, a Jake uśmiechnął się do syna.

„Znalazłam!” - Amber krzyczała, machając dookoła swoją książką od geometrii, gdy wbiegła z powrotem do kuchni, a Josie podążała za nią. Amber włożyła ją do torby, rzuciła się do taty i pocałowała go w policzek. Potem rzuciła się do Josie i zrobiła to samo. Jake po tym ponownie przyznał Josie, że jego córka znów stała się słodka. Ale to była cała Amber, kiedy powiedziała do Ethana - „Później, karzełku”.

Ugh!” Ethan chrząknął. „A ty śmierdzisz!”

Amber zatrzymała się w biegu za drzwiami, posłała swojemu młodszemu bratu uroczy uśmiech i drażniła się - „Ale nadal mnie kochasz”.

„Z trudnością” - odparł Ethan.

„Całkowicie tak” - odpowiedziała.

„Nie mogę kochać kogoś, kto śmierdzi” - powiedział jej. Uśmiechnęła się do niego, niewzruszona tym i odeszła.

„Eath” - zawołał Jake, a jego syn spojrzał zirytowany na ojca - „umyj zęby. Zbierz do kupy swoje gówno, torba przy drzwiach. Tak?”

„Tak” - mruknął i wyszedł.

„Mała?” - zawołał do Josie, która moczyła szmatkę przy zlewie. Spojrzała na niego, spojrzała na drzwi, których właśnie użył Ethan, spojrzała z powrotem na Jake’a i powiedziała jedno słowo - „Ellie”.

Uśmiechnął się i odpowiedział - „Mała”.

Wrzuciła ściereczkę do zlewu i oparła ręce na biodrach. Założyła rano dżinsy i było do dupy, że nie miał jej w koszuli nocnej, ale to był dla niej właściwy sposób zejścia na dół do jego dzieci.

„Czy z Conem wszystko w porządku?” - zapytała.

„Powiedział, że tak” - odpowiedział.

„Czy z Conem wszystko w porządku?” - powtórzyła.

Zniżył głos i odpowiedział - „Mała, jeśli on mówi, że wszystko w porządku, to wszystko w porządku”.

To najwyraźniej jej nie wystarczało i wiedział o tym, kiedy zapytała - „Co powiedziała Ellie?”

„Chce go z powrotem”.

„I powiedział, że nie, i to wszystko?”

„Mniej więcej”.

„Był zraniony dwa tygodnie temu” - przypomniała mu.

„Dwa tygodnie w liceum to dwa lata w prawdziwym życiu” - odparł i patrzył, jak jego kobieta zamyka usta, ponieważ to było dla nich dawno, ale oboje wiedzieli, że to prawda.

„Pomijając to wszystko, jeszcze więcej wydarzyło się ostatniej nocy, podczas gdy twoje gówno zaczęło spadać tutaj” - powiedział, chociaż nie chciał. Ale musiał. Donna mieszkała w tym mieście i dużo mówiła. Josie mogła ją zobaczyć, albo to mogło do niej dotrzeć. Więc jego kobieta musiała wiedzieć.

„Co?” - zapytała.

„Donna przyszła.” - Jej oczy się rozszerzyły. Szybko, zanim Ethan wrócił, dokończył - „Jest porąbana, ale jestem prawie pewien, że tym razem zrozumiała”.

„Ona nie jest porąbana, Jake” - odpowiedziała - „Kiedy jesteś młody, możesz mieć wszystko, czego chcesz i nie zdawać sobie sprawy, że to masz”.

Potrząsnął głową - „Miałem trzydzieści lat, kiedy urodził się Con, a Donna dwadzieścia dziewięć. Nie była młoda. Ona jest po prostu porąbana”.

Również potrząsnęła głową - „W każdym wieku możesz nie zdawać sobie sprawy, że masz pragnienia swojego serca, stracić je i spędzić lata na wypieraniu, szukając zastępstwa, mając jednocześnie nadzieję, że to wróci.”

Jake zamarł. *Pragnienie twojego serca*. Te słowa waliły w jego głowie tak mocno, że nie miał siły, by odpowiedzieć, poruszyć się, ruszyć kutasa. Mógł tylko gapić się na swoją kobietę. „Pragnienie twojego serca”, powiedziała i mówiła o nim, *kurwa*. *Kurwa, ona też pogrążyła się w nim. Głęboko*. Miał jej serce, wiedział o tym w tej chwili i wiedział też jeszcze jedno. Na pewno nigdy go nie odda.

„Jake?” - zawołała, kiedy nic nie powiedział.

„Jestem” – zmusił się do odpowiedzi.

„Wszystko w porządku?” - zapytała.

Tak! Kurwa! Tak! – „Tak” - odpowiedział. Jej głowa przechyliła się na bok i otworzyła usta, ale właśnie w tej chwili wszedł Ethan.

„Więc kto zawiezie mnie do szkoły?” - zapytał, ale nie czekał na odpowiedź, trąknął dalej - „Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć wszystkim, że spotkałem cholernego Burketta Lavona! Będą mi zazdrościć!”

Jake ruszył się od blatu, odstawił kubek i powiedział - „Ja cię zawiozę, stary. Jeśli jesteś gotów, weź torbę i ruszaj do pickupa”.

„Dobrze” - mruknął Ethan i spojrzał na Josie - „Nara, Josie”.

„Miłego dnia w szkole, kochanie” - odpowiedziała. Wszedł. Jake podszedł do niej, podszedł bliżej i położył obie ręce po obu stronach jej szyi.

„Przyjadę o dziewiątej, kochanie, zadzwoń do kancelarii i dowiedz się, o co chodzi z Terry i kogo mają do reprezentowania ciebie”.

Położyła ręce na jego talii i skinęła głową. Trzymał się jej. - „Dzwonisz lub oni dzwonią, żeby umówić się na spotkanie, ale nie zgadzaj się na nic, dopóki mnie nie zapytasz. Pójdziemy razem.” - Ponownie skinęła głową – „Teraz pocałuj mnie” - polecił.

Bez zwłoki wspięła się na palce i dała mu usta. Wziął je i wypił się głęboko, ale krótko, jeszcze potem cmoknął ją w nos i przytulił ją za szyję.

Patrząc jej w oczy, powiedział - „Dziś wieczorem znowu tu jesteśmy. Dopóki nie dowiemy się, co knuje twój wujek, siedzimy w Lawendowym Domu”.

Przycisnęła się bliżej i powiedziała - „Zgoda”.

„Dzieciaki przyjęły to wczoraj bez problemów. Nie mieliśmy spotkania, ale miałem okazję porozmawiać z każdym z nich i dobrze się czują, kiedy wszyscy mamy cię więcej”.

W tym momencie wtuliła się w niego i szepnęła - „Dobrze”.

„Dostaję to, co najlepsze” - powiedział jej.

I na to uśmiechnęła się do niego. Biorąc to od niej, wiedząc, że zostawia ją spokojną, Jake ponownie pochylił się i pocałował.

„Nara, Slick” - powiedział, podnosząc głowę.

„Nara kochanie” - odpowiedziała. Jeszcze raz ją przytulił i wyszedł, żeby zawieźć syna do szkoły.

* * * * *

Jake siedział na drabinie z boku frontowych drzwi Lawendowym Domu tego popołudnia, kiedy Josie zajechała swoim Cayenne z Ethanem na miejscu pasażera.

Ethan wysiadł szybko, wpadł do domu i powiedział - „Yo, tato!”

Nie zwolnił ani trochę. Robił nalot na lodówkę. Josie wysiadła i powoli podeszła do frontowych drzwi na wysokich obcasach, jej biodra w dzinsach kołysały się w sposób, w jaki lubił cholernie najbardziej. Zatrzymała się, spojrzała na lampę, w której coś instalował, a potem w dół do pudełek ułożonych na ziemi.

„Czujniki ruchu. W każdym świetle zewnętrznym. Masz ich około miliona” - wyjaśnił i wtedy spojrzała na niego. Miękkie oczy. Słodkie oczy. Oczy, które mówiły cholernie dużo. Potem uśmiechnęła się miękko. Słodki uśmiech. Uśmiech, który mówił cholernie dużo.

Potem powiedziała cicho - „Uważaj, kochanie” - i weszła do domu. Wtedy Jake się uśmiechnął.

* * * * *

Josie wślizgnęła się do łóżka obok niego po wyjściu do łazienki i myciu się. Jake objął ją ramieniem, przetoczył się na plecy, biorąc ją ze sobą i wyciągnął rękę, żeby zgasić światło. Kiedy ją ułożył, głównie na nim, częściowo na jego boku, ale wciąż przyciśniętą głęboko, ze splątanymi nogami, powiedziała w ciemności - „Lubię nie ubranego”. Zrobił badania i wyniki właśnie przyszły. Dzięki Chrystusowi mogli zrezygnować z prezerwatyw.

„Też mi się to podoba, mała” - odpowiedział, wiedząc, że lubi to o wiele bardziej niż ona.

Milczała, przytulając się bliżej i pomyślał, że przygotowuje się do snu, kiedy odezwała się z wahaniem - „Jake?”

„Jestem” - powiedział, obejmując ją ramieniem.

„No cóż... ja... mam ci coś do powiedzenia”. Cholera, sposób, w jaki to powiedziała, nie brzmiał dobrze. Mimo to zachęcał - „To powiedz mi”.

„Um... no... wiesz, Amond przyjdzie jutro.”

„Tak.”

„I wiesz, że to mój przyjaciel...” – ciągnęła – „Ta, Slick.” – Wzięła głęboki oddech i wydusiła to – „Czego nie wiesz to, że jakiś czas temu spędziliśmy razem noc”.

Gówno. Jake nic nie powiedział. Uniosła głowę i poczuł, że patrzy na niego w ciemności.

„Powiedziałeś, żeby niczego przed tobą nie ukrywać” – przypomniała mu cichym i ostrożnym głosem.

Tak powiedział, pieprzyć go. – „Powiedziałem tak, Josie” – potwierdził.

Nie kontynuowała, ani nie poruszyła się, ale poczuł, że jej ciało zaczęło sztywnieć. Nie była już ostrożna, zaczęła się bać. Więc uniósł rękę i objął jej brodę, kciukiem gładząc ją po policzku.

„Będzie tu z tobą, więc muszę to wiedzieć. Muszę przyznać, że nie lubię tego wiedzieć, ale muszę. Powiedziałaś mi. Doceniam to. Ale co więcej, kochanie, wiem, że nie mieszkałaś w klasztorze przez ostatnie dwadzieścia lat i ty wiesz, że ja nie byłem mnichem. Takie rzeczy będą

wyływać, bo muszą, tak jak ja musiałem się z tobą podzielić o Terry. Nie bój się więc o tym mówić. To nasze życie i dzielimy się nim, tak?”

„Tak, Jake.”

„A teraz ułóż się i śpij.”

„Okej, kochanie” - powiedziała tuż przed tym, jak się z powrotem wtuliła. Kiedy to zrobiła, uściskała ją jeszcze raz.

„Dzięki za szczerość” - szepnął.

„Nie ma za co” - szepnęła w odpowiedzi i poczuł, jak się przy nim rozluźnia. Zasnęła przed nim. Ale w jej łóżku, w jej domu, z jego dziećmi blisko i ciasno wtuloną Josie, nie został daleko w tyle.

* * * * *

„O mój Boże, cholera, o boże, to będzie epickie” - dyszał chłopak Taylor, wymachując rękoma, a robił to, ponieważ Ethan właśnie wbiegł do pokoju i głośno oznajmił - „Okolo pięćdziesięciu tysięcy eskalad wjeżdża przed dom!”

Oznaczało to, że przybyła gwiazda rapu Dee-Amond. Było to następnego popołudnia i nic dziwnego, że po usłyszeniu wiadomości, że się zbliża, Amber pojawiła się po szkole z Taylorami, a Conner zmienił zmianę z kumplem, żeby tu być. Jeśli chodzi o Jake’a, nie było mowy, żeby nie było go w pobliżu, gdy miał pokazać się przyjaciel Josie, który był również jej byłym kochankiem. Przede wszystkim dlatego, że był mężczyzną, bogatym, sławnym, przystojnym i byłym kochankiem. Właściwie to tylko z tego powodu.

Na krzyk Ethana, Josie wystrzeliła z krzesła przy kuchennym stole i szybko na swoich obcasach wyszła z pokoju. Dzieciaki poszły za nią, Jake z tyłu. Kiedy wyszedł na zewnątrz, zobaczył, że jego syn przesadza, ale to nie znaczyło, że na podjeździe nie było kawalkady błyszczących Cadillaców Escalade. Pięć. Środkowy, najbliżej domu, miał otwarte tylne drzwi i Josie pędziła do nich. Jake zatrzymał się, skrzyżował ramiona na piersi i patrzył, jak Dee-Amond wyciąga swoje ciało z SUV-a, błyska białym uśmiechem do kobiety Jake’a i bierze ją w ramiona, kiedy zarzuciła swoje na niego. *Gówna*.

„Tak... totalnie... epickie” - oznajmił chłopiec Taylor.

„Nie mogę w to uwierzyć” - szepnęła dziewczyna Taylor.

„Myślałam, że wariuję z Lavonem Burkettem, ale teraz to naprawdę wariuję” - oznajmiła jego córka zdyszany głosem - „To znaczy... on jest tutaj! w Magdalene! w domu Josie!”.

„Chodź” - Jake usłyszał rozkaz Josie i przeniósł wzrok z jego dziewczyny na jego kobietę. Zobaczył, że na szczęście nie ma jej już w ramionach Amonda, ale ona trzyma go za rękę i prowadzi w ich stronę. Amond podniósł wzrok, by spojrzeć na Lawendowy Dom i powiedział - „Jezu, piękna, rozumiem, dlaczego chcesz zostać. To miejsce jest zabójcze.” - Uśmiechnęła się do niego, zanim zatrzymała go przed zebranymi i wyciągnęła rękę - „To moja banda” - stwierdziła, a te słowa, które, gdyby w tym momencie działa się cokolwiek innego, by wywołały uśmiech Jake’a. Nie uśmiechnął się.

„Conner, najstarszy Jake’a” - Wskazała na niego, a Conner wyciągnął rękę, którą Amond ujął i potrząsnął - „Amber, córka Jake’a” - Wskazała Amber, a jego córka klasnęła raz, zanim wyciągnęła rękę, a Amond uśmiechnął się do niej i wziął ją - „Taylorowie, osobista grupa Amber, chłopak Taylor i dziewczyna Taylor” - ciągnęła Josie, a Amond najwyraźniej powstrzymywał śmiech, gdy po kolei podawał im ręce - „Ethan, najmłodszy Jake” - kontynuowała.

Amond odezwał się do Eatha - „Yo, mały człowieku” - i wyciągnął rękę. Ethan chwycił ją i szepnął - „Super”.

„I na koniec, Jake” - dokończyła Josie, jej uśmiechnięte oczy powędrowały do niego. Jake spojrzał z niej na Amonda i zobaczył, że mężczyzna patrzy na Jake’a.

„Jasna cholera” - powiedział Amond, kiedy Jake napotkał jego wzrok. Mimo tej dziwnej uwagi Jake przeszedł przed Taylorów i wyciągnął rękę, mamrocząc - „Przyjemność” - Amond wziął jego dłoń i powiedział mu coś, co on wiedział, ale był zszokowany jak cholera, że ta gwiazda rapu o tym wiedziała - „Jesteś Truck”.

„Łooa! Tata! On cię zna!” - Ethan krzyczał.

„Ta” - Jake odpowiedział Amond’owi.

Amond puścił rękę i zwrócił się do Josie. - „Josephine, dziewczyno, nie powiedziałaś mi, że twoim bokserem jest Truck.” - Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, spojrzał na Jake’a. „Oglądałem twoją walkę w Vegas z De Matteo. Spieprzyłeś go. Sędziowie oszaleli. Ledwo mógł stać, a ty nadal tańczyłeś. Jake pamiętał to, ale nie powiedział Amond’owi, że się porusza, żeby nie zemdleć.

„Fan walk?” - zapytał Jake.

„Pie... cholera tak” - odpowiedział.

„Nadal uważam, że twoja muzyka jest głównem” - odpowiedział Jake. Amond uśmiechnął się, diamenty w jego uszach migotały w słońcu, jego zęby były tak białe, że Jake był prawie oślepiiony.

„Wszyscy do środka” - rozkazała Josie i spojrzał na nią. Zobaczył, jak szeroko się uśmiecha, zadowolona, że Jake przeszedł wstępne badanie lub zadowolona, że jej przyjaciel tu jest. Lub jedno i drugie. To Jake był zadowolony, kiedy podeszła do niego, chwyciła go za ramię i przycisnęła się do jego boku, a potem odwróciła do Amonda i wyciągnęła rękę, zauważając - „Przepraszam, Amond. Okoliczności się zmieniły. Mamy pełen dom. Ale jest duży, więc mamy pokój dla ciebie. Tylko nie jestem pewna, gdzie zatrzyma się twoja załoga”.

„Mają pokoje w mieście” - zauważył Amond, a Jake spojrzał na aleję, aby zobaczyć, że jego „załoga” już odjeżdża, zostawiając Escalade dla szefa. Jake spojrzał na mężczyznę, który dodał - „Też mogę tam spać, jeśli masz pełen dom.” - Amond obserwował Josie uważnie, prawdopodobnie zastanawiając się, dlaczego dom jest pełny.

„Dzieci byłyby rozczarowane, gdyby nie mogły pochwalić się w szkole, że Dee-Amond spędził z nimi wieczór” - powiedziała Josie prawdę.

Amond spojrzał z niej na Jake'a, z powrotem na nią i mruknął - „Nie mogę zawieść dzieci”.

„Absolutnie nie” - zgodziła się Josie, wciągając Jake'a do środka po tym, jak chwyciła Amonda za rękę i zrobiła z nim to samo.

Jake oderwał się, by zamknąć drzwi, ale Josie ciągnęła Amonda w stronę kuchni, mówiąc - „Chodźmy się napić, zanim zacznę kolację”.

Zanim zniknęła w kuchni, rzuciła Jake'owi uśmiech przez ramię. Amond również rzucił okiem przez ramię na Jake'a. Nie uśmiechał się. Potem zniknęli. Jake westchnął, zamknął drzwi i poszedł za nimi.

* * * * *

Zadzwoniła jego komórka na biurku w klubie. Jake spojrzał znad inwentarza alkoholu na telefon i odebrał połączenie.

„Yo” - przywitał się.

„Nie uwierzysz w to gówno, ale pieprzony Dee-Amond właśnie wszedł przez drzwi i poprosił cię o spotkanie” - powiedział mu do ucha jeden z jego bramkarzy.

Nie niespodziewane. Ale nadal niechciane. Wcześniej drinki poszły dobrze. Kolacja poszła dobrze. Kiedy dzieci poszły spać i rozmawiali siedząc razem, Jake w końcu powiedział, że musi dostać się do klubu i sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale nie czuł się dobrze z koniecznością, zostawienia Josie z Amond'em. Było jasne, że Josie myślała o Amond'zie w sposób, który mógł zaakceptować, ale Amond myślał o Josie w sposób, który mu się nie podobał. Nie miał pojęcia, jak potoczy się to dalej. Rozmowa od początku była powierzchowna. Prowadziła ją Josie, a Jake podporządkował się. Na początku myślał, że to dlatego, że jego podekscytowane dzieci były w pobliżu, a ona to, co nie chciała myśleć o tym, co wisało nad jej głową. Ale nawet po tym, jak Taylorzy odjechali, a dzieci pożegnały ich na noc, Josie utrzymywała powierzchowną rozmowę. Nie była zdenerwowana. Nie dawała wrażenia, że chciała coś ukryć. I w końcu Jake uznał to za chęć spędzenia czasu z przyjacielem i nie spieszenia tego gówna. Jednak nie podzielił się szczegółami niczego poza swoją siłownią. Jake nie miał pojęcia, jak Amond zareagowałby, gdyby się dowiedział, że jego klub był klubem ze striptizem. Mężczyzna miał ciekawą przeszłość, więc może być spoko. Ale mógł nie lubić tego, co Jake miał, będąc związany z Josie.

„Przyprowadź go do moich drzwi” - powiedział Jake do telefonu. – „Spotkam was tam.”

„Rozumiem” - brzmiała odpowiedź.

Położył telefon na biurku, wstał i ruszył do drzwi. Otworzył je, gdy Amond, był dziesięć kroków dalej, przyciągając uwagę wszystkich, co nie było zaskoczeniem. Ale uwaga Amonda była skupiona na Jake'u.

„Fajnie było cię poznać” - powiedział jego bramkarz, wyciągając rękę do Amonda, kiedy zatrzymali się przy drzwiach.

„Tak, bracie” - mruknął Amond przez muzykę, ściskając jego rękę i odwracając się do Jake'a.

Jake skinął brodą bramkarzowi, po czym odsunął się na bok, by wpuścić Amonda. Amond przyjął zaproszenie i Jake poszedł za nim po schodach, a drzwi zagłuszyły muzykę, gdy się zamknęły za nim. Jake stanął z przodu swojego biurka, posadził tyłek na jego krawędzi i skrzyżował ramiona. Amond stał pośrodku pokoju, wpatrywał się w Jake'a i rozpoczął - „Masz tu miły bar dla panów”.

Nie zaczyna się świetnie - „Tak” - była jednosylabowa odpowiedź Jake'a. Amond przyjrzał mu się. Potem przestał to robić i stwierdził - „Przejdźmy do rzeczy, jak mam wrażenie, że to już wiesz. Miałem Josephine.” – Ciąg dalszy nie jest lepszy – „Powiedziała mi” – powiedział Jake. Amond skinął głową i kontynuował – „Chciałem ją zatrzymać, nie była zainteresowana, więc zatrzymałem ją w jedyny sposób, w jaki mi na to pozwoliła. Nie jesteśmy razem, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że jest dobrą kobietą, co dla mnie coś znaczy.” – Jake tylko skinął głową. Amond ciągnął dalej – „To tak przy okazji, ale ona krąży wokół jakiegoś gówna. Zgaduję, że ty i twoje dzieci macie dom, rozumiejąc, że tu mieszkacie, ale teraz mieszkacie w jej domu. A jej dom to cholernie ładny dom. Chcę wiedzieć, wokół czego ona krąży i dlaczego, kurwa, jesteś ze swoimi dziećmi w domu mojej dziewczyny?”

„Chcę, żeby była bezpieczna” - odpowiedział Jake.

„Od czego?” - natychmiast rzucił Amond.

„Jej wujek kwestionuje testament. Dokąd dotarła do niej ta wiadomość, nic wcześniej nie słyszeliśmy. Kancelaria, z której usług jej babcia od lat korzysta, nie odpowiada na telefony. Jej wujek jest stary, ale był zawsze pieprzonym dupkiem. Ten dom wiele dla niej znaczy. Nie pozwolę jej przebywać w nim samej, ani nie chcę zabierać jej z dala od niego, by mieć ją u siebie, kiedy on tu jest, a ja nie wiem, o co mu chodzi. Ale co więcej, ona nie wie, o co mu chodzi, i wiem, że czuje się w tym domu bezpieczna, więc tam zostaje. Chcę, żeby tak się czuła, i ja też. A ja mieszkam z moimi dziećmi.”

Amond podszedł do jednego z foteli przed biurkiem i oparł się dłonią o oparcie, zanim zapytał - „Co to za historia z tym wujem?”

„Byłem blisko z jej babcią. Opowiedziała mi, że nie rozmawia ze swoim synem od dwudziestu ośmiu lat, od czasu, gdy dostała opiekę nad Josie, po tym jak jej drugi syn ją tak pobił, że spędziła tydzień w szpitalu. Jej synowie wrodzili się w swojego ojca. Zła krew zamieniła się w kwas i to był ostatni raz, jak miała wiadomość o swoich chłopcach. Rozumiem, dlaczego Lidie przecięła te więzy, a oni nie starali się tego naprawić. Teraz jest tu dla pieniędzy, a może po to, żeby przypieprzyć Josie. Pilnuję, by tak się nie stało.”

Mówił dalej, nawet gdy oczy Amonda zwężyły się, a energia jego wściekłości wypełniła pokój. Kiedy skończył mówić, postawa mężczyzny nie zmieniła się ani trochę.

„Umieścił ją w szpitalu?” - zaszeptał.

„Tak. Ale on umarł. Jego brat niestety nie. Byli złymi nasionami od samego początku i rośli w ten sposób, wychowywani przez ojca, który, według relacji Lydie, był nawet cholernie gorszy.”

„Jezu, kurwa” - Amond wciąż szeptał.

„To wszystko na ten temat” - zgodził się Jake.

„Nie wiedziałem nic o tym gównie” - powiedział mu Amond.

„Gdyby Lydie się nie podzieliła, nadal próbowałbym rozgryźć ten orzech. Josie nikomu nie powiedziała. Aż do niedawna nawet Gagnon nie wiedział” - odparł Jake.

„Ten facet ma imię?” - zapytał Amond. Teraz, dzięki, kurwa, ich rozmowa była coraz lepsza.

„Wchodzisz w to?” - zapytał Jake.

„Tak, kurwa” - powiedział Amond.

„Davis Malone, wujek” - powiedział natychmiast Jake - „Myślę, że jest finansowany przez Bostona Stone, miejscowego dzianego gościa, który ma małego fiuta. Josie nie była nim zainteresowana, przedstawiła to jasno, więc chce zabrać jej Lawendowy Dom, by za to zapłaciła. Mają doradcę, Terry Baginski, której tyłek niestety puknąłem dawno temu, nie podobało mi się to, nie dzwoniłem i nie wiem, czy to tylko suka, czy suka z urazą. Ale ona też jest w to wplątana.”

„Jak brudne to chcesz?” - zapytał Amond, a Jake nie do końca rozumiał pytanie, ale też go to nie obchodziło.

„Jestem w niej zakochany, więc chcę, żeby oddychała swobodnie i to szybko. Ten dom to wszystko, co jej zostało po babci. To jest dobre miejsce, gdzie czuje się bezpiecznie przy mnie i moich dzieciach, ale myślę, że to wciąż jedyne miejsce, w którym tak naprawdę czuje się bezpieczna. Nie chce odpuścić. Nigdy nie zdobędą tego domu, ale nawet groźba będzie jej pierdolić w głowie, a mnie się to nie podoba. Stone ma moc i pieniądze, by to przeciągnąć i to też mi się to nie podoba, że Josie ma sobie z tym radzić. Przypominają jej też o złym gównie, z którym już nigdy nie powinna mieć do czynienia. Więc nie wiem, o co pytasz, ale masz ochotę zrobić to brudne, jakkolwiek to się stanie, nie stanę ci na drodze.”

„Mogę zrobić to bardzo brudne” - powiedział mu Amond.

„Powtórzę, nie stanę ci na drodze”.

„Gdzie jesteś z brudem?” - zapytał Amond.

„Moje ręce muszą pozostać czyste, widząc, że mam kobietę i dzieci, którymi muszę się zająć, kiedy to się skończy”.

Amond nie czekał i zapytał - „Kochasz ją?” - a Jake nie czekał i odpowiedział - „Absolutnie”.

„Ona cię kocha” - poinformował go Amond.

„Wiem” - odparł Jake. Amond spojrzał mu w oczy.

Potem szepnęła - „Kurwa, to zabija.” - Na szczęście Jake nie był i nigdy nie będzie zmuszony poczuć jego bólu. Mimo to załapał, ale nic nie powiedział.

„Łapię teraz popieprzone odczucia Henry’ego na ten temat” - powiedział Amond.

„Jest w dobrych rękach” - powiedział mu Jake.

„Była w twoim męskim barze?” - on zapytał.

„Wolę nazwę klub ze striptizem, stary, i tak. Doradza dziewczynom, jak układać włosy, aby uzyskać maksymalne napiwki.”

Na to Amond wybuchnął głębokim, głośnym śmiechem. Gdy to zrobił, Jake pozwolił sobie na uśmiech. Kiedy skończył, Amond dał mu znak aprobaty, mówiąc - „Między nami Okej”.

„Bez obrazy” - odparł Jake - „Ale nie przejmowałbym się, gdyby nie było. Jest moja i to się nigdy nie zmieni. Ale dla niej jestem zobowiązany. W zasadzie przez całe życie miała jedną kobietę jako całą rodzinę. Ta kobieta była naprawdę cholernie dobra, ale Josie zasługuje na więcej. Daję jej to. Wszystko jest dobre, co daje jej więcej. A ja chcę, żeby miała wszystko.”

„Zrozumiałem, bracie” - odpowiedział cicho Amond, nie spuszczać oczu z oczu Jake’a.

„Doskonale” - odparł Jake.

Amond uśmiechnął się - „Teraz mam ochotę sprawdzić co tu masz. Muszę zabrać tu moją załogę, przynieść zwitek pięćdziesiątek, bo rzuciłem okiem, stary, i muszę powiedzieć, że na tym zadupiu Maine są naprawdę fajne laski.”

I na to Jake się uśmiechnął.

* * * * *

Trzymając jej ręce w nadgarstkach na poduszce nad głową, Jake rznął swoją kobietę. Jedyną rzeczą, której mogła użyć do naciągania się na niego, były jej nogi i cipka, więc miała mocno owinięte nogi wokół jego ud i bioder, a jej cipka pulsowała wokół jego penisa. *Jezus. Niebo.* Josie, jak to Josie, szybko dochodziła.

„Chwileczkę, mała” - szepnęła w jej usta, gdy dyszała w jego usta.

„Jake” - szepnęła, wijąc się pod nim.

Zakręcił biodrami, pchnął i wiedział, że trafił w punkt, gdy jej cipka mocno go otuliła. *Jezus. Niebo.*

„Jeszcze trochę, Josie.”

„Boże.” - Ciągle ją rznął. Wierciła się, dyszała, jej nogi zaciskały się.

„Oddaj mi ręce, kochanie” - błagała.

„Pozwól mi się ujeżdżać, mała” - odpowiedział, odchylając biodra do tyłu i pchając z powrotem, uzyskując miękkie, seksowne westchnienie. *Piękne.*

Pocałował ją, wbijając język do jej ust, gdy wbijał do jej cipki swojego kutasa. Oderwała głowę od łóżka, by przycisnąć usta do jego ust, żeby całować go mocniej, głębiej, żarliwiej. Wepchnął kutasa mocniej. Oderwała usta od jego, odwracając głowę na bok, jęcząc - „Nie mogę dłużej...”

„To dojdź” - Doszła, a on to usłyszał i poczuł.

Wplótnął swoje palce w jej, a ona ścisnęła mocno jego kutasa cipką i użyła jego ud jako dźwigni, aby unieść biodra do jego pchających bioder. Jęczała namiętnie i nisko. Wchodził w nią jeszcze mocniej. Ciągłe jęczała, skamlała, dyszała i ścisnęła go wszystkim, co miała, jej palce rozluźniały się i kurczyły za każdym razem, gdy brała jego penisa. *Wspaniałe*. Tak cholernie cudowne, że poruszyło go. Uderzył znowu głęboko, wepchnął twarz w jej szyję i pozwolił sobie na uwolnienie. Wsunęła pięty w górę jego ud, by owinąć nogi wokół jego bioder i zrobiła to ciasno, trzymając się jego dłoni i zaciskając cipkę wokół jego penisa. Jego biodra drgnęły dwukrotnie, gdy wlewał się w nią. Kiedy go opuściło, posmakował skóry jej szyi, wyczuł resztki jej perfum, zapach jej włosów. Lubił to wszystko, ale nie tak bardzo, jak jej cipkę falującą na jego penisie po jej własnym orgazmie. Kurwa, tak, lubił mieć ją nie ubraną. W końcu poczuł jej usta przy swoim uchu i zapytała cicho – „Czy teraz uwolnisz moje ręce?”

Wcisnął przedramiona głębiej w poduszkę, gdy uniósł się lekko, by spojrzeć na nią. Jej rozrzucone włosy były teraz ciemne w cieniu. Nie mógł jej wyraźnie zobaczyć, ale nadal wiedział, że była najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział, z najlepszym seksem, najlepszą rzeczą, jaka mu się kiedykolwiek przytrafiła. Więc chwycił jej dłonie mocniej palcami i opuścił głowę, aby dać jej powolny, głęboki, długi pocałunek, i dawał jej go, aż jej nogi napięły się wokół jego tyłka, a palce zacisnęły się w jego. Dopiero wtedy puścił jej usta i ręce. Natychmiast poruszyła ramionami, aby owinąć je wokół niego i mocno się trzymać.

„Myślę, że podoba mi się, że tak budzisz mnie po powrocie z klubu” - zauważyła, a jego ciało zaczęło poruszać się po jej ciele, gdy trząśnięcie się ze śmiechu. O, tak. Obudził ją pocałunkiem, potem całował ją w inne miejsca i robił to przez długi czas. Dopiero potem ją przeleciał. Lubiła jego usta wszędzie. Bardziej lubiła mieć tam jego kutasa.

„Zanotuję to” - odpowiedział.

Zaczęła lekko poruszać rękami po jego skórze, a Jake nigdy nie miał kobiety, której dotyk byłby tak lekki. Jak słodki. Jak to mogło być tak delikatne i dawać tak wiele, nie miał pieprzonego pojęcia. Po prostu wiedział, że tak jest.

„Chcesz się umyć?” - spytał.

„Tak” - powiedziała, ale brzmiało to, jakby wołała coś przeciwnego i wiedział, że to dlatego, że go musi w tym celu opuścić, a to jej się nie podobało. Lubił to. Pocałował ją ponownie w usta, a potem w czoło i zsunął się w dół, by pocałować ją w nos, gardło, przesuwał się w dół do klatki piersiowej i niżej - jej zebra. Potem stoczył się i pocałował ją w brzuch. Dopiero wtedy przesunął się w bok na łóżku, podniósł się i rozkazał - „Pospiesz się”.

„Dobrze” - odpowiedziała, wychodząc z łóżka obok niego i całując go lekko po drodze. Patrzył przez cienie, jak wciągnęła koszulę nocną i majtki, a potem zdjęła szlafrok z końca łóżka i włożyła go, zanim boso podeszła do drzwi. Uważała, żeby nie hałasować wychodząc z pokoju, i wiedział, że była ostrożna, ponieważ nie słyszał nic, dopóki nie wróciła. Miał już zapalone światło i zdążył wstawać z łóżka. Przeszukał swoją torbę, aby sięgnąć spodnie od piżamy i założył je. Wróciła do łóżka, zrzucając po drodze szlafrok. Objęła go ramionami i przycisnęła do siebie, spoglądając mu w oczy.

„Wszystko było dobrze z Amond'em w klubie?” - zapytała, kiedy owinął ramiona wokół niej.

„Przyprowadził sześciu chłopca ze swojej ekipy, menadżera, drugiego menadżera, dwóch ochroniarzy, dyrektora muzycznego i jakiegoś faceta, którego przedstawił jako „konsultanta”. Zabrali ze sobą zwoje setek i pięćdziesiątek. Moje dziewczyny przejęły się i teraz, według moich obliczeń, cztery z nich uprawiają seks. Drugi menedżer, ochroniarze i konsultant, mają szczęście, ale tylko dlatego, że zapewnili to szczęście, wypłacając gotówkę. Naprawdę dużą gotówkę. Liczyłem, ale zrezygnowałem po tym, jak przekroczyłem trzy tysiące, a oni byli daleko od końca. Moje dziewczyny miały dobrą noc i jasne, że są gotowe okazać swoją wdzięczność.”

„Czyli rozumiem, że poszło dobrze.” – przytaknęła.

„Wszyscy pili alkohole z najwyższej półki, a przez to rozumiem naprawdę najwyższą półkę. Takie gówno, które wydostajemy z sejfów, kiedy ktoś jest albo tak pijany, że nie obchodzi go, że wyciąga maksimum ze swojej karty kredytowej za koniak po sto pięćdziesiąt dolarów, albo świętuje coś wielkiego. Nawet ja nie próbowałem tego gówna aż do dzisiejszego wieczoru.”

Kiedy skończył mówić, uśmiechnęła się i powtórzyła - „Czyli rozumiem, że poszło dobrze.”

„Ta, mała, wszystko poszło dobrze.” – powiedział.

Przycisnęła się bliżej, mówiąc - „Wiedziałem, że cię polubi”.

Uściskał ją – „Mała, on lubi ciebie i chciałby wszystkiego, co cię uszczęśliwia, nie ważne co to jest.” - Jej twarz złagodniała i pomyślał, że ze względu na Amonda, ale to, co powiedziała później, dowiodło, że się mylił - „Tak, chciałby dla mnie wszystkiego, co mnie uszczęśliwia”.

Kurwa, ale lubił widzieć ten wyraz jej twarzy, ten błysk w jej oczach, wszystko dla niego. Ona mu dawała, wiedząc, że ją jej dawał. Nigdy się tego nie spodziewał, ale tak było. I trzeba było całej siły, jaką miał w sobie, żeby skopać sobie tyłka właśnie teraz za to, że wcześniej na to nie poszedł. Ale tego nie zrobił. Teraz to miał. Właśnie tak. Musiał więc skupić się na przyszłości.

„Będziemy tak gadać całą noc, czy pozwolisz mi trochę się zdrzemnąć.”

Wypuściła cichy chichot, zanim go ścisnęła, odchyliła głowę i dała usta do pocałunku. Pocałował ją delikatnie, a potem powiedziała - „Pozwolę ci się trochę zdrzemnąć”. Jej ramiona rozluźniły się i jego też. Zgasił światło, gdy ciągle przytulała się do niego, więc zanim się ułożył, była już ciasno wtulona, splątana i głęboko rozluźniona.

„...noc, Slick” – mruknął sennie.

„Dobranoc, kochanie” - szepnęła w jego skórę, ściskając jego brzuch.

Odwzajemnił uścisk i po kilku minutach poczuł, jak zasypia. Kilka minut później i on zasnął.

Rozdział osiemnasty

Co najmniej dwa razy dziennie.

Następnego ranka otworzyłam drzwi do Domu Piękna Maude i zdążyłam zrobić tylko jeden krok do środka, kiedy usłyszałam polecenie Alyssy:

„Chodź szybko tutaj, zdejmij te fantazyjne czółenka i zanurz stopy w wanience, babeczko, bo... mam... wiadomości.”

Spojrzałam w jej podekscytowane oczy, po czym przeniosłam wzrok i zobaczyłam, że przygotowała już dla mnie fotel do pedicure, a na półce przy poręczy fotela stała szklana miska wypełniona pianistą wodą. Była gotowa. Spojrzawszy na jej twarz, nie byłam pewna, czy ja jestem. Niemniej jednak pośpieszyłam do fotela, zdjęłam żakiet, położyłam go i torebkę na krzesło obok i usiadłam. Ledwo włożyłam bose stopy do ciepłej, mydlanej wody, kiedy Alyssa wyciągnęła rękę, złapała mnie za nadgarstek, włożyła moje palce do miski i oznajmiła – „Mam mnóstwo wieści o sukach, mam na myśli plotki o Donnie Spear i Terry Baginski.” - Poczułam, że moje plecy sztywnieją, a oczy się rozszerzają. Zapytałam - „Doprawdy?”

„Naprawdę. Duży brud. Cholerna lawina szamba”. *O jej.*

„Czy to dobrze?” - spytałam.

„Uch... siostró” - zaczęła, wyciągając jedną z moich nóg z wanny, kładąc ją na podkładce, przecierając ją ręcznikiem, a następnie sięgając prosto do jej wózka z narzędziami, aby złapać trochę waty, cały czas gadając. – „Czy bym się o mało co nie posikała w majtki, żeby ci opowiedzieć, jeśli to gówno by było złe?”

„Um... nie” - odpowiedziałam.

„Racja, nie. A teraz słuchaj” - rozkazała i wzięła głęboki wdech.

Spięłam się, rozglądając się ukradkiem i widząc, że dwa jej fotele fryzjerskie były zajęte. Styliści pracowali z klientami, ale byli po drugiej stronie salonu, więc miałyśmy przynajmniej trochę prywatności. Moje spojrzenie powróciło do Alyssy, kiedy wystartowała.

„Więęęc..., Donna ma najlepszą przyjaciółkę, są blisko przez różne cholerne bzdury. Nazywa się Rita. Jest dobrą dziewczyną. Naprawdę ją lubię. Jest klientką od dawna, ma kilkoro dzieci w tym samym wieku, co dwójka moich dzieci. Podwozimy sobie dzieci do szkoły czasami i...”

„Dona, nie chcę być niegrzeczna...” – przerwałam jej – „...zanim opowiesz mi szczegóły całej historii Rity, powiedz mi o byłej Jake’a i tamtej kobiecie, co wydaje mi się ważne.”

„Prawda” - wymamrotała Alyssa i zmieniła moje nogi, mówiąc - „Wystarczy powiedzieć, że jest super. A sposób, w jaki jest fajna, polega na tym, że po pierwsze trwała przy Donnie przez długi czas, a to było bardzo trudne. Po drugie, wiesz o tym, bo wy dwoje jesteście strasznie

otwarci w sposób, który przyprawia mnie o gęsia skórę...” - jej oczy spoczęły na mnie - „...ale powiedziałaś mi, że Jake usadził Donnę w ten weekend”.

Uśmiechnęłam się, słysząc jej komentarz „gęsia skórka”, zwłaszcza gdy wynikało to z uczciwości między partnerami i potwierdziłam - „Tak, wiem to”. Skinęła głową i spojrzała na moje stopy. – „Okej, więc Donna była tym bardzo przybita. Wezwała tą dziewczynę, żeby jęczeć na temat Jake’a i zapijać się rumem. Rita słuchała tej smutnej piosenki przez długi czas i tamtej nocy miała dosyć. A nawet bardziej.”

„O mój Boże” – wyszeptałam.

„Tak” - zgodziła się Alyssa, po czym kontynuowała mój pedicure i opowiadanie - „Więc Rita zdecydowała się przeprowadzić interwencję, choć ze złym wyczuciem czasu, bo Donna była tak cholernie pijana. Ale to nie powstrzymało jej przed powiedzeniem Donnie, że wszyscy w mieście zawsze wiedzieli, że Jake jest dla niej za dobry i że on nigdy więcej jej nie polubi. Powiedziała również, że większość ludzi w mieście uważa, że to smutne, a przez to miała na myśli żalostne, że Donna stała się kuguarzycą. Co więcej, powiedziała Donnie, że wszyscy w mieście również myślą, że jest gównianą mamą. Myślała o tym, że Jake jest bombowy, ponieważ wspaniale podjął się opieki nad swoimi dziećmi bez jej pomocy. Nowością było to, że wszyscy w mieście byli bardzo podekscytowani, że Jake cię znalazł, ponieważ zawsze chcieli, żeby był z dobrą kobietą, i tak się stało. Co więcej, chcieli, aby jego dzieci miały w swoim życiu dobrą kobietę i to też dostały.”

To było bardzo miłe, że miałam aprobatę mieszkańców miasta Magdalene jako kobieta Jake’a, ale nadal martwiłam się, że ta Rita powiedziała to Donnie.

„A jak Donna to zniosła?” - Zapytałam.

„Niezbyt fajne, bo Donnie nie chodzi o prawdę. Donnie chodzi o zaprzeczenie. Dostała to samo od Jake’a i najlepszej przyjaciółki tej samej nocy” - Potrząsnęła głową. – „Dostała szału. Wywaliła Ritę, a następnie zawołała resztę jej kumpli i zaczęła narzekać na Ritę. Problem polegał na tym, że kiedy to zrobiła, wszyscy zgodzili się z Ritą i wykorzystali furtkę, którą otworzyła Rita, by powiedzieć jej to samo.”

„O mój Boże” – wyszeptałam ponownie.

„Mm-hmmm,” - odpowiedziała Alyssa, chwytając nożyczki do skórek. – „Więc jestem pewna, że cię nie zdziwi, że Donna nie leczyła się z kaca, nie zastanawiała się nad tym wszystkim, tylko zdecydowała się na zebranie się stąd. Mówi się, że przeprowadza się do Bostonu.” Poczułam, jak całe moje ciało się napina – „Słucham?” – westchnęłam.

Alyssa spojrzała na mnie. – „Ona o tym gada. Inna moja klientka powiedziała, że jej znajoma powiedziała, że rozmawiała z Donną w sklepie spożywczym, a Donna powiedziała jej, że nie może mieszkać w tym samym mieście z Jake Spear, który ma inną kobietę, więc odchodzi. Ta kobieta nie zapytała o to Donny, ale zapytała moją klientkę, jak Donnie udało się przegapić fakt, że Jake miał dwie inne żony i kilka innych kobiet w międzyczasie, ale najwyraźniej jej świat marzeń był fortecą, dopóki Jake nie wysadził go na kawałki i straciła to gównno.”

Ledwo słuchałam. Moje myśli zajmowała tylko jedna rzecz.

„Ona nie myśli o zabraniu ze sobą Connera i Amber, prawda?” - zapytałam pilnie, a Alyssa przestała pracować nad moimi palcami, owinęła dłoń wokół mojej stopy i ścisnęła uspokajająco, spoglądając na mnie – „Słonko, nie!” – powiedziała delikatnie – „Czy ta kobieta kiedykolwiek brała pod uwagę swoje dzieci, podejmując decyzję?” - Znałam ją bardzo krótko, ale to, co o niej wiedziałam, mówiło: nie.

Ale odpowiedziałam - „Nie sądzę”.

„Nie. Nie brała. Donna myśli o jednym o Donnie. Wierz mi. Myśli o trzech rzeczach: Donnie i Jake’u lub seksie z kimś, kto wygląda jak on.” - Zagryzłam wargę.

Alyssa przyjrzała mi się, po czym zauważyła - „Nie wyglądasz na szczęśliwą”.

„Boston jest dwie i pół godziny drogi stąd” - przypomniałam jej.

„Tak. Wiesz, Junior nie ma byłych, ale gdyby miał, byłabym o wiele szczęśliwsza, gdyby były dwie i pół godziny stąd.”

„Byłabym szczęśliwa, gdyby to nie oznaczało, że jest również dwie i pół godziny drogi od swoich dzieci”.

Jej twarz zmiękła i wymamrotała - „Widzę, o co ci chodzi”.

„Czy myślisz, że ona to zrobi?” - Zapytałam.

„Nie wiem. Mogło jej odbić, a teraz lepiej o tym myśli. Albo może zniknąć. Ma dobrą pozycję jako menedżer w salonie Andersona. Głupio z jej strony, tak to rzucić.”

„Muszę powiedzieć Jake’owi” - wskazałam na oczywiste.

„Cóż, trzymaj się mocno, babeczko, bo jeszcze nie skończyłam.”

Cudownie. „Trzymałam się mocno”, a Alyssa ponownie skupiła się na moich palcach i mówiła dalej - „To jest wielkie gówno, ale najlepsze zostawiłem na koniec” - Miałam taką nadzieję.

Wpatrywała się w moje palce, mówiąc - „Dobra, mam klientkę, która jest asystentką prawniczą w firmie Weaver, Schuller and Associates. Była tu tuż przed tobą i powiedziała mi to w tajemnicy, więc będę pracowała przy twoich stopach i zachowywała się, jakbym gadała do siebie. Myślę, że nie wie, że jestem z tobą blisko, ale wylewała szambo przez cały czas. Nie plotkuję, ale widząc, że wszystko, co się z tobą dzieje, idzie źle, musisz to wiedzieć. Ale jest dobrą dziewczyną, więc po prostu pozwól temu się kręcić samemu i nie wpędzaj jej w kłopoty, dobrze?”

„Okej” – powiedziałam cicho. Oczywiście opowiedziałam Alyssie wszystko, co się działo, bo rozmawialiśmy codziennie. Była zabawna, miła i stała się moją bardzo dobrą przyjaciółką.

„A więc rzecz w tym...” – ciągnęła - „... że Boston Stone i Stone Incorporated są klientami Weaver, Schuller and Associates”.

„O nie” - szepnęłam.

„Poczekaj, mała” – odpowiedziała - „Otóż, widzisz, Terry Baginski jest współpracownikiem tych *współpracowników*, a nie wspólnikiem. A Davis Malone nie ma nic wspólnego z Stone Incorporated. Tak więc, kiedy *zapropnował* jej pracę - nie mogę użyć rąk, aby umieścić to w cytatach, kochanie, ale rozumiesz - bez względu na to, że zrobił to przez Stone’a, powinna była mu powiedzieć, że to konflikt interesów. Jako, że pani Malone, a co za tym idzie, ty, byłyście długoletnimi klientkami. Zamiast tego zdecydowała się uszczęśliwić Stone’a, zajmując się tą sprawą. A przynajmniej tak powiedziała Schullerowi, kiedy Schuller się o tym dowiedział. Poradziła, żeby zabrali twojego wujka i zostawili cię w spokoju. Problem w tym, że nie miała uprawnień, by to robić jako współpracownikiem. Tylko partner może podjąć decyzję, którego klienta chce reprezentować.”

Wzięłam głęboki, wyczekujący oddech. Alyssa mówiła dalej.

„Chodzi o to, że ta firma sporządziła testament twojej babci, więc nie mogą go nie bronić, gdy zostanie zakwestionowany. A Arnold Weaver może być na urlopie z powodu smutnego faktu, że jego żona właśnie odeszła, ale on nie umarł z nią, a Schuller i on są partnerami od dawna. To najlepsi kumple. I nie robią gówna bez porozumienia, więc kiedy Schuller przekazał to Weaver’owi, najwyraźniej Weaver stracił swój wiecznie ugodowy charakter.”

Nagle poczułam się lepiej. Alyssa kontynuowała.

„Weaver przyszedł do biura i on i Schuller zaciągnęli Terry do środka i kazali jej spakować biurko, wyleciała. Pluskwy powyłaziły na wierzch. Sekretarki i asystenci prawnicy donieśli partnerom, że Baginski robiła innym klientom to, co tobie, to znaczy informowała o tajemnicach klientów Stone Incorporated, doradzała sprzedaż nieruchomości albo przy inwestowaniu aktywów, a robiła to, ponieważ zainwestowała i to dużo. Nie mam żadnej wiedzy prawniczej, ale to sprawiło, że Weaver ani Schuller nie byli szczęśliwi, więc myślę, że to nie jest dobra rzecz.”

Też nie miałam żadnej wiedzy prawniczej, więc nie mogłam potwierdzić ani zaprzeczyć.

„W każdym razie” – ciągnęła - „Stone dowiedział się o tym i wszedł do biura bez umówionego spotkania, zażądał spotkania z partnerami, powiedział im, że muszą przywrócić Terry i zająć się sprawami twojego wuja, bo inaczej stracą jego. Zapytali go, dokąd mają wysłać jego dokumenty.”

„Dobry Boże” - westchnęłam.

„Wiem” - zgodziła się - „Ale, tak jak mówi moja klientka, Stone może być dziany, ale Weaver i Schuller praktycznie opanowali rynek radców prawnych w tym hrabstwie. Tu i ówdzie jest kilku łowców skór, ale jeśli chcesz kogoś, kto zna się na robocie, idź do nich.” – miałam ochotę się uśmiechnąć, ale się powstrzymałam.

„Więc poznali jego blef” – zauważyłam - „I co zrobił?”

„Wkurzony, powiedział, że poinformuje ich, z kim będzie pracował i odleciał. Ma tylko jeden prawdziwy wybór. Terry” - Światło w jej oczach przygasło, kiedy podsumowała - „A teraz ona potrzebuje pracy, a on jest dużym klientem, nawet jeśli jest jedynym, więc nie sądzę, żeby to dla ciebie koniec”.

„Ale szczęśliwie, to oznacza, że mój prawnik wkrótce do mnie zadzwoni” – odpowiedziałam prawie radośnie.

Uśmiechnęła się, zanim spojrzała z powrotem na moje palce, mówiąc - „Szczęśliwie. Nie mówiłabym ci tego wszystkiego, gdybym nie wierzyła, że tak będzie”.

„Uściskałabym cię, gdybym nie była całkiem pewna, że próbując to zrobić, wypadnę z wanny do pedicure.”

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Spojrzałam w jej ciepłe brązowe oczy, poczułam jak się rozczulam i głośno przełknęłam. A potem powiedziałam jej - „Najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam w życiu, było porzucenie życia, które miałam i pozostanie w Magdalene”.

Te ciepłe brązowe oczy załśniły i rozkazała ochryplym głosem - „Hej, siostrzo, nie każ mi płakać. Wycinanie skórek i malowanie pędzlem mogą wyglądać na łatwe. Ale tak nie jest.”

„Okej, nie sprawię, że będziesz płakać”.

„Zamiast tego powiedz mi, co mam na siebie włożyć, skoro pójdziemy dziś wieczorem z tobą i Dee-Amond'em do Okapu.”

Takie były nasze plany na wieczór. Jake, ja i dzieci, Alyssa, Junior i ich dzieci oraz Dee-Amond i jego grupa w Okapie. Jego menedżer to załatwił. Przygotowywali dla nas osobny pokój. Nie mogłam się doczekać.

Uśmiechnęłam się i zaprosiłam - „Przyjdź, jak tylko będziesz mogła, a będziesz mogła sobie coś wybrać u mnie i pożyczyć”.

„Właśnie postanowiłem anulować mojego ostatniego klienta”.

Mój uśmiech stał się większy. Uśmiechnęła się wzajemnie i zwróciła uwagę na moje palce. Wzięłam głęboki oddech i rozluźniłam się. Póltorej godziny później dałam przyjaciółce duży napiwek. Próbowwała odmówić. Ale ja jej nie pozwoliłam. W końcu ją mocno przytuliłam.

* * * * *

Potknęłam się na moich wspaniałych koturnach Christian Louboutin'a, gdy tylko weszłam do siłowni Jake'a. To dlatego, że Jake był na środkowym ringu w luźnych szarych spodniach treningowych, butach bokserskich, rękawicach bokserskich, jednej z tych wyściełanych rzeczy na głowie i w niczym więcej. Był lśniący, mokry i miał sparing z dżentelmenem, na którego nawet nie patrzyłam. A to dlatego, że poczułam spazm w bardzo miłym miejscu i musiałam skoncentrować się na stawianiu kroków, gdy szłam dalej przez siłownię, zauważając z roztargnieniem, że jest całkiem pełna. To było coś, co wydało mi się małym cudem, ponieważ zdarzało się dość często, nawet w południe, kiedy większość ludzi powinna pracować. Dzisiaj było pełniej, ponieważ cała załoga Amonda pracowała z workami treningowymi lub ciężarkami. Wszyscy oprócz Amonda, który miał na sobie bardzo twarzowy dres, ale stał blisko rogu ringu Jake'a.

Jake był skupiony. To Amond zwrócił się do mnie i zawołał - „Hej, piękna”.

Szłam przez salę, czułam spojrzenia i odpowiadałam na pozdrowienia od mężczyzn, których znałam, ale nadal koncentrowałam się na Jake'u, nawet gdy zawołałam - „Cześć, Amond”.

Słyszałam, jak Jake chrząka zniekształcone „Czekaj”, bo w ustach miał ochraniacz na zęby. Jego partner odsunął się, a Jake odwrócił się w moją stronę, unosząc rękawiczkę i wypluwając w nią ochraniacz, wpatrywał się we mnie i uśmiechał się.

„Yo, Slick” - zawołał.

„Witaj, kochanie” - odpowiedziałam.

Podeszliśmy do lin. Potem zrobił coś uroczego, pochylając swoje wielkie ciało na linach, by móc zbliżyć swoją twarz do mojej. Odchyliłam głowę do tyłu i uniosłam dłoń, by chwycić wyściółkę jego nakrycia głowy na jego szczęce. Pocałował mnie lekko i cofnął się o centymetr. Wtedy cicho powiedziałam - „Mam wiadomości”.

Jego oczy wędrowały po mojej twarzy, spojrzał mi w oczy i zapytał - „Tak?”

I wtedy zadzwonił telefon w mojej torebce.

„Zaczekaj, kochanie” – mruknęłam - „Czekam na telefon”.

Spojrzałam na Amonda i uśmiechnęłam się do niego, zanim wyciągnęłam telefon z torebki. Zobaczyłam na nim numer, którego nie znałam, ale i tak odebrałam, ponieważ był to numer lokalny.

„Tu Josephine Malone” - powiedziałam na powitanie.

„Josephine, moja droga, tu Arnie.”

Spojrzałam na Jake'a, nadal się uśmiechałam. – „Cześć, Arnie.” Brwi Jake'a uniosły się.

„Posłuchaj” - zaczął Arnie - „Chciałbym zacząć od przeprosin, że do tej pory nie odpowiadaliśmy na twoje telefony. Mieliśmy pewne wewnętrzne problemy, które wymagały mojej uwagi. Ale rozwiązaliśmy to i chciałem tylko poinformować, że wiem, że testament Lydii jest kwestionowany i osobiście zajmę się tą kwestią.”

„Arnie” - powiedziałam cicho, przenosząc wzrok na klatkę piersiową Jake'a, ale stwierdziłam, że to zbyt rozpraszające, więc podniosłam go na nogi. – „To nie jest konieczne. W tym czasie ...”

„Jest konieczne, Josephine” - przerwał mi, mówiąc - „Sporządziłem ten testament. To zobowiązuje. Znałem Lydię trzydzieści lat i wiedziałem, że jej umysł był zdrowy. To uciążliwy proces i będę się tym zajmował w pierwszej kolejności”.

Podniosłam oczy na Jake'a, kiedy odpowiedziałam - „To będzie prawdziwa ulga dla mnie, Arnie”.

„Jeśli będę cię potrzebować, moja droga, zadzwonię. Ale najpierw pozwól mi zobaczyć, co będzie można zrobić, gdy pan Malone znajdzie nowego doradcę”.

Udając zdziwienie, spytałam - „Nowego doradcę?”

„Nie powinien być przyjęty do Weaver i Schuller. Zajęliśmy się tą sprawą i wyjaśniono mu, że musi znaleźć kogoś innego. Dam ci znać, kiedy to zrobi i co będzie dalej.”

„Byłabym wdzięczna” - powiedziałam.

„I nie martw się, Josephine” - zapewnił mnie cichym, ale stanowczym głosem - „Jak powiedziałem, jest to kłopotliwy pozew, jest to mój najwyższy priorytet i na końcu wszystko będzie tak, jak powinno. Czyli, że masz to, czego sobie życzyła Lydia, Lawendowy Dom, jej pieniądze i dobytek.”

„Dziękuję, Arnie.” – powiedziałam łagodnie.

„Cała przyjemność po mojej stronie” - odpowiedział.

„Do następnej rozmowy” - powiedziałam na pożegnanie.

„Do tego czasu, moja droga. Dbaj o siebie.”

„Ty też.”

Rozłączył się, a ja spojrzałam na Jake’a, uśmiechając się szeroko i oświadczając - „Jak już wspomniałam, kochanie. Mam wiadomości.”

Uśmiechnął się do mnie, wyprostował i zwrócił się do mężczyzny na ringu. - „Skończyliśmy, Troy. Ale poznaj moją kobietę” - zaprosił i mężczyzna ruszył w naszą stronę. – „Troy, Josie. Josie, Troy” - zakończył Jake.

„Miło cię poznać, Troy” - powiedziałam.

„Ciebie też” - odpowiedział zniekształconym głosem, uśmiechając się czarnym uśmiechem, ponieważ nie zdjął osłony na zęby. Wypluł ją w rękawicę i spojrzał na Jake’a - „Opuszczasz lewą”.

„Zauważyłem” - odparł Jake.

„Podnieś ją” - wrócił Troy, podniósł brodę, czule uderzył Jake’a w ramię, a następnie przeszedł do lin i zeskoczył przez nie z ringu. Zrobiłam krok do tyłu, żeby Jake mógł zrobić to samo, a Amond był przy mnie, kiedy Jake zeskoczył.

„Sprzęt, rękawiczki, mała” - rozkazał Jake przez zęby, bo miał między nimi sznurówki jednej z rękawiczek. Szarpnął. Patrzyłam na jego usta i poczułam kolejny spazm. Szarpnął sznurówkę drugiej. Znowu patrzyłam i poczułam spazm. Potem wysunął ręce w moją stronę. To musiało być to, co miał na myśli, mówiąc „sprzęt, rękawiczki”, więc pociągnęłam jego rękawiczki.

Amond chciał wiedzieć - „Jaka jest ta wiadomość?”

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że przygląda mi się uważnie. Spojrzałam z powrotem na Jake’a i zobaczyłam, jak zrywa nakrycie głowy, wyjaśniając - „Wprowadziłem go we wszystko w klubie zeszłej nocy, Slick.”

Moje spojrzenie powróciło do Amonda. – „To naprawdę nic wielkiego.”

„Jaka jest ta wiadomość?” - powtórzył Amond.

Westchnęłam i spojrzałam na Jake'a. Jake spojrzał mi w oczy, sięgnął za siebie, biorąc bluzę z boku ringu i mówiąc - „Chodźmy do biura”.

Przeszliśmy tam. Jake rzucił nakrycie głowy na swoją kanapę, zabrał ode mnie rękawiczki, dołączył je do niego, a potem wciągnął bluzę. Kiedy już zakrył brzuch, zaczęłam - „Ja...”

„Nie chciałaś niepokoić twojego przyjaciela swoim gównem” - dokończył za mnie Jake. - „Rozumiem, że chcesz mieć dobrą wizytę, mała. Ale musisz zrozumieć, że jeśli masz problem, ruszasz wszystkie zasoby, które masz, by go rozwiązać”. Teraz ja byłam zdezorientowana. - „Słucham?”

„Nieważne” - wtrącił się Amond - „Jakie są wiadomości?”

Spojrzałam na niego, a potem do Jake'a i powiedziałam - „Oczywiście mam teraz adwokata”.

„Mów więcej” - natychmiast odpowiedział Jake.

Westchnęłam i powiedziałam im wszystko, co powiedziała mi Alyssa, łącznie z prośbą, by trzymali to w tajemnicy. Chociaż Amond nie miał komu, Jake mógł to rozpowiedzieć.

„Dobrze. Ta suka została wyrzucona” - odpowiedział Jake.

Kiedy to powiedział, spojrzał na Amonda, ja też. Amond patrzył na Jake'a. Uniósł brwi. Spojrzałam na Jake'a i zobaczyłam, że Jake potrząsa głową. Spojrzałam z powrotem na Amonda, który zacisnął usta i popatrzył na swoje nogi.

Wtedy ogłosiłam - „Zdaję sobie sprawę, że mam macicę, ale nie wiedziałam, żeby kiedykolwiek przeszkadzała kobiecie w mówieniu po angielsku lub radzeniu sobie w różnych sytuacjach, w tym stresujących”. Wtedy zobaczyłam dwa bardzo atrakcyjne uśmiechy. Jednak nic nie usłyszałam.

„Dobrze?” - Podpowiedziałam.

Uśmiech Jake'a zgasł i powiedział - „Wciąż jeszcze Stone i twój wujek muszą zostać usunięci”.

„Rzeczywiście” - zgodziłam się.

„Więc to nie koniec” - ciągnął Jake.

„Nie otworzyłam butelki szampana, Jake” - zauważyłam i ponownie się uśmiechnęłam.

Wtedy usłyszałam - „Bądź dalej mądrałą, Slick, a ten facet tutaj dostrzeże, jak bardzo lubię twoje usta, nawet jeśli używasz ich wymądrzania się”.

W tym momencie zamknęłam się. Uśmiech Jake'a stał się większy.

„Myślę, że muszę dać wam dwojgu pokój” - zauważył Amond, a ja spojrzałam na niego - „Przepraszam, Amond. Ale tak naprawdę musisz. Mam inną wiadomość dla Jake'a, która jest prywatna.”

„Nie ma problemu, piękna. Przyszedłem tutaj, żeby się spocić i powygłupiać. Idę to robić.”
Na te słowa wyszedł cicho i zamknął za sobą drzwi.

„Jaka jest ta prywatna wiadomość?” - zapytał Jake w chwili, gdy drzwi się zatrzasnęły. Zbliżyłam się do niego i podzieliłam się tym, czego dowiedziałam się o Donnie. Nie przyjął jej dobrze. Jego oczy zapłonęły gniewem, a atmosfera w pokoju rozgrzała się wraz z nimi.

„Suka zamierza dać nogę?”

„Nie wiemy tego na pewno, kochanie. To nowiny z salonu piękności. Prawdopodobnie nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków.” Jakbym uderzała grochem o ścianę.

„Ta suka, mama Ethana, dała nogę. Wzywa go, gdy coś przypomina jej o nim i czuje się winna, że go zostawiła, co nie zdarza się często. Wysyła kartki urodzinowe z kupą pieniędzy, drogimi prezentami na święta Bożego Narodzenia, które nie zastępują jej i on nie ma przy sobie pieprzonej mamy. Robi plany dla mnie, których nie zamierza dotrzymać, żebym wysłał go tam latem lub na ferie wiosenne, a potem je łamie. A teraz druga suka - mama reszty moich dzieciaków wyjeżdża z miasta?” Nic nie powiedziałam. „Nie do uwierzenia.” - zachnęła się.

To właśnie wtedy podeszłam do niego i położyłam obie ręce na jego piersi. - „Jake, nie wiemy na pewno, że ona odchodzi”.

„Ona wyjedzie. W końcu zrozumiała, że wszyscy w mieście cały czas myśleli, że jest śmieszna, i podpowiedzieli jej, że wykopała dziurę, z której ciężko będzie jej wyjść. A ona, niestety, nie jest typem kobiety, która rozumie, że warto się starać, jeśli ma to jej dać opiekę nad dziećmi.”

Zacisnęłam usta, nawet jeśli bardzo mi się podobało, że tak właśnie myślał o swoich dzieciach. - „To suka” - dodał kąśliwie.

Przysunęłam się bliżej - „Czy mam z nią pogadać?”

„Nie” - uciął - „To ja muszę zatrzymać jej tyłek.”

„Uch... chcę tylko zauważyć, kochanie, że ten ostatni raz, kiedy to zrobisz, wywołał taką reakcję. Może będę bardziej dyplomatyczna.” - zacisnął szczękę - „Pomyślimy o tym.” - zaproponowałam delikatnie - „Poczekajmy i zobaczymy, co ona robi. Nie ma powodu, by reagować, wyładowywać te emocje i być może tworzyć więcej złej krwi. Może ona w końcu zmieni zdanie.”

Jake przesunął dłońmi wokół moich bioder, po czym zgodził się krótko - „Dobrze, Slick. Zrobimy tak.”

Podniosłam ręce, by objąć go za szyję i powiedziałam delikatnie - „Przepraszam, że cię zdenerwowałam”.

„Ty jej nie wybrałaś tylko ja” - odpowiedział - „Kurwa” - mruknął - „Dzięki, kurwa, że ostatni raz w końcu wybrałam dobrze”.

Poczułam motyle w brzuchu, przytuliłam się mocno do niego, a zacisnęłam ręce na jego szyi. Poczuliśmy te dwie ostatnie rzeczy i skupił się na mnie.

„Cieszę się, że tak sądzisz” - powiedziałam cicho.

„Nie sądzę, wiem to” - powiedział stanowczo, co spowodowało kolejne motyle w brzuchu, większe od poprzednich i znacznie lepsze.

Jednak nawet czując to, poradziłam - „Proszę, przestań być dla siebie taki surowy. Byłeś zakochany, a ufam, że mężczyzna, którego znam, miał ku temu powody. To, co robią te kobiety, to ich wybór, ich odpowiedzialność, a na końcu, Jake, one tracą swoje wielkie piękno i to będzie ich strata. Nie twoja. Poświęciłeś się dla swoich dzieci i dajesz im wszystko, co możesz. Pewnego dnia to zrozumieją i poczują głęboką wdzięczność, jeśli jeszcze tego nie zrobiły.”

„Kocham twoje słowa, mała, ale trudno nie kopnąć się w tyłek za wybory, których dokonałem”.

„Cóż...” - wspięłam się na palce i uściśnęłam jego szyję - „Spróbuj”. Patrzył mi w oczy przez jakiś czas, aż w końcu uśmiechnął się i objął mnie ramionami.

„Mądrała i rządzisz się, co w ciebie dzisiaj wstąpiło?” - zapytał.

„Po prostu radzę sobie z moim mężczyzną” - odpowiedziałam.

Wtedy jego uśmiezek przeszedł w śmiech. Jego ramiona wokół mnie zadrgały, odchylił głowę i ryknął z rozbawienia. Patrzyłam, wtulając się i ciesząc się tym. Spodobało mi się też, że kiedy zauważył, że to robię, pochylił głowę i robił to dalej, ale z ustami na moich. O tak. O wiele bardziej. Pokazałam mu, jak bardzo, obejmując jego szyję rękami i dając mu usta. Ostatecznie więc nie tylko Amond, ale także jego ekipa i kilku członków klubu Jake’a miało dobry widok przez okna biura na to, jak bardzo lubił moje usta. A mnie to nie obchodziło. Ani trochę.

* * * * *

„Okej, piękna, oto co widzę i rozumiem, musisz użyć jakiejś cholernej magii, inaczej powiedziałbym za około tydzień lub, jak działa chłopak Jake’a, wcześniej, czeka Cię Armagedon.” - To wyszeptał do mnie Amond, który pochylił się do mnie ze swojego miejsca przy moim boku za dużym stołem, wokół którego siedzieliśmy wszyscy w sali konferencyjnej w Okapu.

Spojrzałam na niego i uniosłam brwi. - „Słucham?”

„Racja, dużo się dzieje, więc wyjaśnię ci to. Popatrz na córeczkę twojej dziewczyny, przyszła wystrojona i mam na myśli, że odstawiona wygląda dobrze, jakby chciała czyjeś uwagi. Ale syn twojego mężczyzny traktował ją prawdopodobnie tak, jak traktował ją od dzieciństwa, wiedząc, że prawdopodobnie dorastał razem z nią.”

Moje oczy wędrowały po stole, bo byłam lekko zdezorientowana jego słowami, dopóki nie zrozumiałam, że „córeczka mojej dziewczyny” to Sofie, a „syn mojego mężczyzny” to Conner. Wtedy spojrzałam na Connera.

„Widzisz, słodka Sofie nie lubiła tego, bo wystroiła się dla Connera...” - kontynuował Amond. - „...a on był przyjacielski, ale nic więcej, a kiedy nie patrzył, ona wyglądała, jakby świat się kończył”. *O jej.*

„A kiedy...” - ciągnął Amond – „... dotarliśmy do restauracji i przechodziliśmy przez nią, on szedł za nią. Tak się złożyło, że spostrzegł, że nie był tam jeden, ale było cholernie mnóstwo mężczyzn, starych i młodych, którzy odlatywali, obserwując przechodzącą obok paradę słodkości do oglądania. Ty. Twoja dziewczyna. Córeczka twojego mężczyzny. I córeczka twojej dziewczyny.”

Spojrzałam od Connera, który kroił swój stek, na Sofie, która zachichotała z czegoś, co powiedział jej ojciec. Potem szybko spojrzałam na Connera, który teraz bardzo przyglądał się Sofie.

„Ojej” - powiedziałam tym razem na głos.

„Tak” - zgodził się Amond - „Ten chłopak przykuł uwagę dziewczyny i nagle spadła mu zasłona z oczu. A ona nie jest głupia. Zauważyła to. Po prostu nie wie, co z tym zrobić. Ale wie, jak być słodką idiotką i to urocą, a to jest wyraźnie w guście twojego chłopaka Con, ponieważ przeszedł od umiarkowanego zainteresowania do całego tego gówna w około dziesięć minut.”

„Cholera” - szepnęłam.

„Mamy tu trójkę dzieciaków, a cała trójka to dziewczyny i gdybym powiedział ci, że twój chłopak choćby spojrzał na nie, to oznaczałoby, że zwariowałem. Ten Junior kocha swoją żonę. Kocha swoją rodzinę. Jest dobry. Ale przestanie być w dobry, kiedy to gówno zacznie się robić. A ci, którzy mówią miękko, są tymi, na których należy uważać, ponieważ nie wiesz, co cię uderzy, gdy on eksploduje.”

Spojrzałam na Amonda i oświadczyłam - „Conner to wspaniały młody człowiek”.

Na co Amond uśmiechnął się szerokim, białym uśmiechem i odpowiedział - „Możesz tak mówić, bo nie jesteś szesnastoletnią dziewczyną, której tyłek chce posuwać”.

Poczułam, jak moje oczy się rozszerzyły, pochylałam i syknęłam - „Powie ci, że Conner powstrzymał się od stosunku płciowego z co najmniej dwiema swoimi dziewczynami”.

Jego brwi uniosły się, a jego uśmiech stał się złośliwy, kiedy zapytał - „Aż z dwiema?”

Zadrzałam, usadziłam tyłeczek na krześle, odwróciłam się do niego i stwierdziłam - „A jedna z nich był nieśmiała i urocza, tak jak Sofie”.

Jego głowa przechyliła się na bok - „Jezu, jesteś z nim tak blisko?”

Wzięłam oddech i powiedziałam - „Okoliczności były takie w przypadku jednej z jego byłych, że ta wiadomość wyszła na jaw”.

„Założę się” - mruknął, wciąż się uśmiechając.

„Jest bardzo opiekuńczy i troskliwy wobec swoich dziewczyn” - poinformowałam go.

„Założę się” - powtórzył, wciąż się uśmiechając.

Zaczęłam czuć niepokój i mruknęłam - „Chociaż jest teraz całkowicie bez zobowiązań”.

„To nie potrwa długo” - mruknął w odpowiedzi Amond.

Wzięłam kolejny oddech i spoglądałam na Connera. Niestety, właśnie wtedy się uśmiechnął. Było to skierowane do Sofie, więc spoglądałam na nią. Wiedziałam, że to złapała, bo jej policzki zaróżowiły się i wpatrywała się w swoje kolana, nawet gdy sięgała po szklankę z wodą. To musiało skończyć się katastrofą, wiedziałam to zbyt dobrze i miałam rację. Przewróciła ją i zerwała się z krzesła, jej ojciec też, oboje rzucili serwetki na stół. Powróciłam wzrokiem do Connera i zobaczyłam, że uśmiecha się niepokojąco atrakcyjnie do swojego talerza. *Cholera*. Amond zachichotał. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

W tym momencie poczułam, że Jake pochyla się do mnie z drugiej strony i, z ustami przy moim uchu, szepnął - „Mamy przejebane. Con poluje. Cel: Sofie. Junior się o tym dowie i oszaleje.”

Odwróciłam się do niego, uniosłam brwi z udawaną niewinnością i mruknęłam - „Hmmm?”

Jake przyjrzał się mojej minie, potrząsnął głową i stwierdził - „Ale ty pieprzysz głupoty.”

„W porządku, więc zauważyłam” - przyznałam. – „Ale tylko dlatego, że Amond właśnie mi to wskazał.”

„Ta” - powiedział Jake - „Zauważyłem, że to jego rozrywka przez cały wieczór, ale nie musi mieć do czynienia z dzieckiem, które chce mieć wszystko i przyjacielem, który chce urwać temu dziecku głowę”.

Chociaż sytuacja była prawdopodobnie tragiczna, słowa Jake’a sprawiły, że stłumiłam chichot i powtórzyłam moją radę z wcześniej tego dnia - „Dlaczego nie poczekamy, jak się to rozwinie?”

„Wiem, jak się to rozwinie, Slick” – odpowiedział - „Widzisz, mam jedną taką niezdarną i uroczą śpiącą obok mnie w nocy, więc wiem, że to słodkie. Mam syna, który jest taki jak ja. Wiem więc, dlaczego będzie się starał i teraz muszę się upewnić, że nie zrobi tego na tylnym siedzeniu swojego samochodu. Lubię mojego syna. Chcę go trochę na tej ziemi. I lubię Juniora. Nie chcę bić go na śmierć w zaułku za zabranie mi syna.”

„Dramatyzujesz, Jake” - zauważyłam. – „Myślę, że gdyby coś się wydarzyło, będą razem całkiem słodcy.”

„Znasz umysł szesnastolatki. Ja znam umysł siedemnastoletniego chłopca. I nowina, Slick, Junior też zna.”

Zagryzłam wargę. Jake patrzył na moje usta, a potem z powrotem spojrział mi w oczy i powiedział - „Racja”.

Zwróciłam swoją uwagę na halibuta na moim talerzu, ale poczułam, że dzieje się coś dziwnego i spoglądałam przez stół. Alyssa siedziała po drugiej stronie między ochroniarzem Amonda a jego „drugim menadżerem” i patrzyła na mnie ogromnymi oczami szeroko uśmiechnięta. Patrzyłam, jak komicznie przewraca oczami, a potem wysunęła podbródek i rzuciła wzrokiem za stół i z powrotem. Potem uniosła dłoń z kciukiem do góry, a następnie zwinęła ją w pięść i trzykrotnie potrząsnęła nią w górę i w dół, po czym ponownie skierowała swoją uwagę na talerz. Patrzyłam na nią z zakłopotaniem, dopóki Jake ponownie nie przyłożył

ust do mojego ucha - „Cóż, to będzie dobre. Alyssa podnieca się, że jej dziewczyna wylądowała z wielkim koleśkiem z liceum. Mój syn wykonuje swój ruch, ty pomagasz. Ja będę miał oko na Juniora.”

Ach. A więc o to chodziło z Alyssą. Odwróciłem się do Jake'a – „Załatwione.”

Uśmiechnął się do mnie, pochylił i pocałował mnie.

„Obrzydliwe!” - Ethan krzyknął, a ja i Jake spojrzeliśmy na niego w samą porę, żeby zobaczyć, jak ogłasza cały stół. - „Robią to cały czas”.

„Poczekaj tylko, aż nadejdzie twoja kolej, mały człowieku” - poradził Amond.

„Nie pocałuję Josie” - odpowiedział Ethan, wyglądając na zniesmaczonego.

„Nie, chłopcze” - odparł Amond - „Jak będziesz miał własną kobietę”.

„Będzie gotować jak Josie. Ubierać się jak Josie. Będzie mówić jak Josie. Ale my tylko będziemy trzymać się za ręce” - poinformował z wyższością Amonda Ethan. Moje serce podskoczyło, a wnętrzności się roztopiły.

„Przynajmniej masz dobry gust. Mimo to zawrzemy pakt, że zadzwonię do ciebie za piętnaście lat i zobaczymy jak z tą sprawą trzymania rąk” - odparł Amond.

Ethan uśmiechnął się, prawdopodobnie słysząc tylko, że Amond zadzwoni do niego za piętnaście lat i zgodził się - „Umowa stoi”.

Amond posłał mu uśmiech. Sięgnęłam po kieliszek szampana. Jake sięgnął po piwo, po czym objął ramieniem oparcie mojego krzesła, pochylił się za mną i powiedział coś do Amonda.

Ale ja nie słuchałam. Patrzyłam. I czułam. Stół przyjaciół z dwóch różnych światów, rozmawiających, jedzących, śmiejących się i tworzących piękne wspomnienia, ze mną tkwiącą w środku, mogącą spijać to wszystko. I czułam, że mój mężczyzna jest blisko, jego ręka na moim krześle, obejmuje mnie. I wtedy wiedziałam. To nie Jake'a Babcia chciała, żebym miała. To nie był Jake i jego dzieci. To było to. To było dobre życie. Szczęśliwe życie. Bezpiecznie, z ludźmi, na których mi zależało i którym ufałam. A dając mi Jake'a, to mi dała. Poczułam pieczenie w oczach, więc odstawiłam szampana z powrotem i ponownie skupiłam się na moim halibucie.

Po tym, jak przeżułam i przełknęłam, wzięłam ponownie szampana i spojrzałam na sufit pomalowany na atrakcyjny kolor wina, ze wspaniałą fakturą, dzięki czemu wyglądał jak falująca satyna. Nie widziałam tego. Mówiłam. Bezgłośnie. *Dziękuję, Babciu* - powiedziałam, delikatnie uniosłam kieliszek i pociągnęłam łyk. Odstawiłam go z powrotem na stół i zwróciłam uwagę na halibuta.

* * * * *

Następnego popołudnia patrzyłam, jak Amond i jego grupa wymieniają uściski, poklepują się i ściskają dłonie z pozostającymi wokół Escalade. Zauważyłam, że kiedy Jake i Amond ściskali się za przedramiona, przytrzymali się i oparli o siebie, szeptali sobie do uszu. Postanowiłam to zignorować. Byli związani i nie mogłam nie zauważyć, że związały ich moje

problemy z wujem i Bostonem Stone. Ale związali się, to było ważne. Rozdałam uściski załodze Amonda, a on podszedł ostatni. Wziął mnie mocno w ramiona. I zszokował mnie, zaszczycił i zranił, kiedy szepnął mi do ucha - „To jest dokładnie to, co chciałem ci dać, piękna”. Nic nie powiedziałam, tylko starałam się nie płakać.

„Nawet jeśli nie ja ci to daję, możesz być pewna, jak cholera, że cieszę się, że to masz.” - Zamknęłam oczy i mocniej starałam.

„Kocham cię, Josephine” - zakończył. Otworzyłam oczy i odwróciłam głowę, tak że moje usta znalazły się tuż przy jego uchu - „I ja też cię kocham, Stonko.”

Uścisnął mnie, odsunął się, spojrzał mi głęboko w oczy i uśmiechnął się. Odetchnęłam przez nos i odwzajemniłam uśmiech. Puścił mnie i usiadł na tylnym siedzeniu jednej z Escalade. Wtedy Jake zbliżył się i objął mnie ramieniem. Dzieci zbliżyły się do mnie, przytulając blisko. Tak to Jake, Conner, Amber, Ethan i ja odprawiliśmy Amonda i jego załogę. A kiedy straciliśmy ich z oczu, wszyscy razem wróciliśmy do Lawendowego Domu.

* * * * *

Następnego ranka wyszłam za Jake’iem i Ethanem z kuchni, z notatnikiem i długopisem w dłoni, bazgrząc.

„Mała, po prostu daj mi to i napisz mi SMS’a, jeśli o czymś zapomnisz” - rozkazał Jake niecierpliwie.

„Chwileczkę” - mruknęłam, pędząc za nimi i nadal pisząc.

„To lista zakupów, a nie Magna Carta, Slick” - zauważył Jake. – „Po prostu mi to daj. Muszę zabrać syna do szkoły, a potem mam zajęcia na siłowni.”

Spojrzałam w górę i zmrużyłam oczy, przypominając mu - „Nie rozumiem, dlaczego ty masz iść do sklepu spożywczego, skoro ja mam na to prawie cały dzień”.

Zatrzymał się przy drzwiach. - „Bo będę w Blakely, żeby spotkać się z moimi dystrybutorami alkoholi i nie ma powodu, żebyś tam jeździła, skoro ja już tam będę. Poza tym masz mnóstwo rzeczy do zrobienia od zeszłego wieczora.”

„Mogę zrobić pranie, zakupy w sklepie spożywczym i, do Twojej wiadomości, również podrzucić Ethana.”

„I tak będę jechał. Nie ma powodu, żebyś też.”

„No dobrze, ja...”

Przerwał mi, żeby zapytać - „Kochanie, czy robiłaś kiedyś pranie dla pięciu osób?”

„Nie” - udzieliłam mu odpowiedzi, którą już znał.

„Ja też nie. Ale zrobiłem dla czterech. Zaufaj mi. Wygląda na to, że maszyny wykonują całą pracę, ale to głównie zabiera twój czas. Masz naczynia w zlewie i Pearl, którą masz zawieźć do Alyssy, a to nie ja zwolniłem firmę sprzątającą, ponieważ przegapili polerowanie pieprzonych

drzwi.” - Ethan zachichotał. Gapiłam się na Jake’a, a to głównie dlatego, że nienawidziłam tego, że miał rację.

„To drewno ma ponad sto lat, Jake. Wymaga stałej opieki” - poinformowałam go wyniośle.

Jake westchnął, zanim odpowiedział - „Dasz mi tę listę czy co?” - Zerwałam kartkę z wierzchu i wyciągnęłam w jego stronę. Wziął ją, schował do tylnej kieszeni spodni i spytał - „A teraz dasz mi całusa czy co?”

„Idę do ciężarówki” - oznajmił w tym momencie Ethan. Rozważałam opcje pocałowania Jake’a czy co. Ethan wyszedł za drzwi.

„Mała, rusz swój tyłek tutaj” - rozkazał Jake.

„Chcę być pomocna” - powiedziałam.

„Jak dzisiaj wrócę do domu, a ty zrobisz pięćdziesiąt wkładów prania, pozmywasz, usiądziemy z dziećmi i zjem obiad, który ugotujesz i porozmawiamy o tym, jak nie jesteś pomocna.”

Hmmm. Cóż, po tym, jak to powiedział, wydawało się, że jestem pomocna.

„Mała. Pocałuj” - warknął niecierpliwie.

Podeszłam do niego. Objął mnie i mocno pocałował. Kiedy skończył, potarł nosem obok mojego i wyszeptał - „Nara, Slick”.

„Nara kochanie” - Patrzyłam, jak jego oczy się uśmiechają, a potem patrzyłam, jak wychodzi.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, odwróciłam się i potknęłam, prawie upadając. Złapałam się ściany w samą porę i spojrzałam na podłogę, żeby zobaczyć, co to. To był but do tenisa. Widziałam też inną parę butów. Buty na wysokim obcasie. Nie moje. Amber. Spojrzałam w górę i na solidnym wieszaku przy drzwiach zobaczyłam kurtki, z których tylko dwie były moje. Odwróciłam się i poszłam korytarzem. Po drodze wzięłam iPada Ethana, który leżał na stole w holu, podłączony do ładowania. Wędrowałam i trafiłam do pokoju rodzinnego. Laptop na kanapie, Amber. Kilka rzuconych papierów na stoliku przy fotelu. Nie wiedziałam, z czym, ale wiedziałam, że rzucił je tu Conner, który odrabiał tam pracę domową zeszłej nocy. Przeszłam do kuchni i zatrzymałam się, biorąc patelnię z kuchni, naczynia w zlewie, szklanki z sokiem i kubki do kawy stojące obok. Podeszłam do kuchennego stołu i spojrzałam przez okno na szary, wietrzny dzień, podziwiając wzburzone morze, ogrodzony ogród odpoczywający na zimę, glicynie wokół altany przycięte i gotowe do wzrostu i kwitnienia z nadejściem wiosny. W przyszłym roku posadzę w tym ogrodzie dynie dla Ethana i pomidory w nadziei, że uda mi się nakłonić Connera, żeby je zjadł. Wiedziałam to.

Kochałam to. To było życie, o jakim marzyłam, odkąd pamiętam, sen, o którym myślałam, że umarł tamtej nocy, gdy mój chłopak zrzucił mnie ze schodów. Piękna bańka z tego snu pękła w chwili, gdy usłyszałam pęknięcie mojego ramienia i promieniowanie bólu, niszcząc sen do tego stopnia, że nawet nie pamiętałam, że go miałam. Ale teraz to sobie przypominałam. Dlatego stałam i wyglądałam przez okno, na które patrzyłam setki razy w życiu. Może tysiące.

Ale to był pierwszy raz, kiedy to zrobiłam i zaczęłam się śmiać. W tym samym czasie zaczęłam płakać.

* * * * *

Tuż po południu następnego dnia stałem w drogerii przy Redbox, przesuając palcem po ekranie, żeby dokonać wyboru. A ściślej mówiąc, wyboru podanego mi przez Ethana, skoro jego przyjaciele Bryant i Joshua przychodzili tego wieczora na noc z orgią wideo (słowa Jake'a), co było na ich rytuałem. Udało mi się zdobyć jedną płytę DVD, gdy zadzwonił telefon. Wyciągnęłam go z torebki, zobaczyłam imię na wyświetlaczu i odebrałam.

„Taylor, jak się masz?” - powitałam chłopca Taylora.

„Aktualizacje, Josie” - było jego pozdrowieniem.

Odkąd dostał mój numer, dowiedziałam się, że chłopak Taylor był trochę plotkarzem. Nie było to niepożądane. W rzeczywistości było to interesujące i często zabawne.

„Wprowadź mnie” - rozkazałam, wbijając palec w ekran Redbox, aby dokonać następnego wyboru.

„Con dobrze się bawi” - powiedział chętnie - „Sofie nie jest trochę nieśmiała. Dziewczyna jest niesamowicie nieśmiała. Każdego dnia w tym tygodniu próbował podejść do niej podczas lunchu, ale jak to zauważa, ucieka, nawet zostawiając swoją tacę na stole, żeby szybciej.”

„Ojej” - mruknęłam, gdy Redbox wypluwało moje drugie DVD. Ciągle dźgałam ekran, podczas gdy chłopak Taylor mówił dalej.

„Dzisiaj było gorzej”.

„Ojej” - powtórzyłam.

„Tak. Potknęła się, kiedy wystartowała. Skoczyła na główkę w kafeterii. Plasnęło!”

Skrzywiłam się. *Biedna Sofie*. Chłopak Taylor ciągnął - „A więc, przysięgam na Boga, to było jak z filmu Nicolasa Sparks'a. Con podszedł, podniósł ją, zapytał, czy wszystko w porządku, a ona wybuchnęła płaczem i uciekła. Cała szkoła o tym plotkuje.”

To może nie być dobra wiadomość. - „Dobrze czy źle?” - spytałam.

„Uh... Josie, Con jest gorący, został oszukany przez Mię i Ellie, więc wszyscy myślą, że jest niezrozumianym bohaterem ze zranionym sercem. A Sofie jest śliczna, słodka i z tego co wiem, nigdy się nie całowała. Każda dziewczyna, która prowadzi pamiętnik, będzie opisywać tę historię różowym atramentem z mnóstwem serc narysowanych wokół niej.”

„Przyjmuję, że to dobrze” – oznajmiłam, wyciągając ostatnie DVD z Redboxa.

„Tak” - odpowiedział i słyszałam jego śmiech. Potem ciągnął – „Och, i Amber macha do mnie i miauczy. Chce, żebyś powiedziała panu Spear, że spóźni się dziś wieczorem. Ona i Alexi idą do kina po szkole, a on zabiera ją na kolację.”

To był gładki manewr a la Amber, podać mi te informacje, abym przekazała jej ojcu, który przyjmował ze zrezygowaniem randkowanie córki, ale to nie znaczyło, że mu się to podobało.

„Powiedz jej, że się tym zajmę” - powiedziałam.

„Fajnie” - odpowiedział.

„A teraz miłego popołudnia, Taylor. Zachowaj czujność w klasie.”

„Zrobi się. Tobie też miłego popołudnia, Josie” - odpowiedział.

„Dziękuję. Uważaj i powiedz cześć Amber i dziewczynie Taylor.”

„Uważaj to za zrobione. Nara” - pożegnał się.

„Do widzenia, Taylor” – pożegnałam się, dodałam ostatnie DVD do mojej stosu, odwróciłam się i zatrzymałam. Potem cofnęłam się o krok i wpadłam na Redboxa.

„Głupia mała suka” - syknął wujek Davis, nachylając się do mnie groźnie.

Gapiałam się na niego, moje ciało zamarło, ale serce waliło mi w piersi. Widziałam go tamtej nocy, kiedy złożył swoją niespodziewaną i niechcianą wizytę, ale ta noc była ciemna. Teraz to był szok zobaczyć, co zrobiły z nim lata. Kiedy byłam dzieckiem, wydawał się taki potężny, tak groźny, tak przerażający. Przerażał mnie bardziej niż mój ojciec. Wiedziałam, że mój ojciec jest przepełniony przemocą, byłam tego świadkiem i doświadczałam tego od chwili, gdy miałam wspomnienia. Ale wujek Davis był gorszy. Teraz był skorupą swojego dawnego ja. Kruchość ciała, które wydawało się łatwe do zmiżdżenia, gdybyś go nadepnął. Miałam te myśli w mgnieniu oka. I w tym samym mgnieniu wujek Davis zbliżył się.

„Dupek, który mnie znalazł i powiedział mi o majątku, który mama tobie zostawiła, kazał tej adwokat się tym zająć. Teraz, widząc, że musi płacić za to gównno z własnej kieszeni, nie chce mu się kończyć. Zwłaszcza, że ta głupia suka, która powiedziała mu, że ma to wszystko pod kontrolą ale... kurwa... nie powiedziała mu wtedy, że nie będzie łatwo. Położyła też to gównno na moich barkach, kiedy pierwszy sędzia, którego próbowała dostać, aby szybko doprowadzić mnie do mojego prawowitego spadku, odmówił sprawy, ponieważ powiedział, że ja i Chess zrobiliśmy mu jakiś pieprzony żart pół wieku temu i nie może być bezstronny.”

Zamrugałam, gdy przetwarzałam te wszystkie informacje, a było ich dużo. Wujek Davis wydawał się nie wiedzieć lub być może nie obchodziło go, ile mi mówi, ponieważ ciągle dodawał nowe wieści.

„A teraz ten dupek Stone mówi, że to zależy ode mnie. Znalazłem prawnika, który weźmie sprawę za procent tego, co mi da, a potem twój ...” - dźgnął w moim kierunku palcem tak blisko mojej twarzy, że bezskutecznie próbowałam wcisnąć się dalej w Redbox - „... prawnik zalał go takim gównnem, że teraz mówi, że potrzebuje ode mnie pieniędzy na pomocnika, żeby pozostać przy tej sprawie.”

Przetknęłam. Oczy wujka Davisa zwęziły się i przysunął się bliżej, otworzył usta, by coś dodać, ale nie zrobił tego. Ktoś blisko nas nakazał - „Odsuń się od pani Malone”.

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam tam wysokiego, przystojnego szeryfa Magdalene, ubranego w koszulę szeryfa i dżinsy. Jednak nie był szczęśliwy.

„Co tu się dzieje?” - usłyszałam w tym momencie i spojrzałam w prawo, aby zobaczyć Mickey’ a lecącego do nas. Ale, niestety, wujek Davis był skupiony. Na mnie. Dlatego nie miałam innego wyboru, jak tylko się na nim skupić.

„Nie zapłacę za to gównu, które powinienem dostać prosto od mamy” - oznajmił.

„Sir, poprosiłem... odejść od pani Malone” - powtórzył szeryf. Wujek Davis ponownie go zignorował.

„Ten dom i te pieniądze są moje, suko, a połowa, którą chciałem dać ci z dobroci mojego serca, są tak naprawdę Chess’a, a ponieważ nie wypieprzyłem Chess’a tak jak ty, myślę, że to też jest moje.”

Szeryf i Mickey byli znacznie bliżej, gdy szeryf powtórzył - „Proszę pana, nie będę więcej prosił. Odsuń się od pani Malone.”

Nie miał okazji, by się dostosować. Mickey owinął swoją dłoń wokół mojego ramienia i wysunął mnie sprzed wuja Davisa, po czym wcisnął mnie za siebie, stając między mną a moim wujem.

Wujek Davis spojrzał na Mickey’ a - „Nie skończyłem rozmawiać z moją siostrzenicą”.

„O tak, skończyłeś” - odpowiedział cicho Mickey.

Brwi wujka Davisa uniosły się. — „Straszysz starego człowieka?”

„Po prostu cokolwiek jeszcze miałeś powiedzieć Josephine, nie powiesz tego” - odparł Mickey, po czym obrócił się w moją stronę i rozkazał - „Idź do samochodu, Stonko”.

„Nie rusz pieprzonym mięśniem” - rozkazał wujek Davis, ponownie unosząc rękę i dźgając palcem w moją stronę. Mickey wsunął się między mnie a palec wujka, jednocześnie zastaniając go przed moim wzrokiem.

„Proszę pana, proszę się uspokoić i odejść od pana Donovana i pani Malone” - zażądał szeryf.

Wujek Davis przechylił się na bok, żeby złapać mój wzrok - „To nie jest skończone, suko. Dostanę to, co moje, jakkolwiek muszę to zrobić.”

„Teraz muszę cię prosić, abyś przestał grozić pani Malone i przypominam ci, że robisz to nie tylko w obecności świadków, ale także funkcjonariusza.”

Wujek Davis zwrócił się do szeryfa. — „Myślisz, że mnie to obchodzi?”

„Myślę, że nie jesteś zbyt bystry, no nie?” - odpowiedział szeryf. Wujek Davis otworzył usta, żeby przemówić, ale zrobiłam to przed nim.

„Dawaj.”

Poczułam, że wszyscy zwracają uwagę na mnie i wyszłam zza pleców Mickey’ a, żeby wujek Davis mógł mnie widzieć. Mickey owinął palce wokół mojego nadgarstka, ale to wszystko, co zrobił, zanim ponownie zaczęłam mówić.

„Czy naprawdę myślisz, że nadal się ciebie boję?” - Zapytałam.

„Myślę, że nigdy nie nauczyłaś się tej lekcji od swojego ojca tak, jak powinnaś” - odpowiedział. Wysoce niewłaściwe. Cały wujek Davis.

„Tak, wujku Davisie” – powiedziałam - „Absolutnie zrobiłam to ostatnim razem, kiedy z jego powodu wylądowałam w szpitalu.” - Czułam, że Mickey i szeryf stają się czujni, ale nie skończyłam - „Ale teraz jestem starsza. Mądrzejsza. Ty też jesteś starszy. Słaby. I niezbyt mądry. A wszystko to jest po prostu tym, co robisz. Niszczenie ludziom życia, ponieważ jesteś socjopatą i sprawia ci to przyjemność. Myślę, że sprawiedliwe jest ostrzeżenie cię, że możesz włożyć dużo wysiłku, aby uczynić mnie nieszczęśliwą, ale nie odniesiesz sukcesu. Skończy się to dość frustrująco, więc radzę ci już teraz ograniczyć straty.”

„Mam ochotę włożyć w to sporo wysiłku, Josephine” - odpowiedział wujek Davis, a ja wzruszyłam ramionami.

„Moje zaproszenie jest nadal aktualne. Dawaj. Stracisz czas i pieniądze”.

Jego oczy zwężyły się na mnie, coś się w nich zmieniło i zaproponował - „Ułatw sobie życie. Daj mi czek, a wyjadę z miasta.”

Dokładnie wiedziałam, co to oznacza. Przypomniałam sobie, jak dorastałam. Przypomniałam sobie jacy byli on i mój ojciec. Jak żyli. Jak ja musiałam przez to żyć. Wiedziałam o tym jako dzieciak, bo nie można było tego przegapić.

„Mówisz, że Boston Stone zapłacił za twoją podróż tutaj, a teraz umywa ręce, więc nie masz pieniędzy, żeby dostać się, gdziekolwiek to jest, do domu.” – tylko spojrzał na mnie, ale zakiwał się na nogach. To znaczyło, że miałam rację.

„Nie dostaniesz ode mnie ani grosza” - powiedziałam.

„W takim razie wyciągnę wszystko od ciebie, zabierając ten dom i pieniądze mamy” - odpalił.

„Jeśli naprawdę myślisz, że możesz wygrać tę walkę, to dawaj” – odparłem - „To nie ja mam siedemdziesiąt dwa lata i jestem bez pieniędzy w miejscu bez przyjaciela”.

„Zobaczymy” - odparł.

„Z całą pewnością” - zgodziłam się. Potem odwróciłam się i spojrzałam na szeryfa. – „Miło pana znowu widzieć, szeryfie.”

„Coert” - poprawił, uśmiechając się do mnie. Kolejna niezwykle imię. Nie byłam pewna, co nim tym sądzę, ale było lepsze niż Boston.

„Coert” - Uśmiechnąłem się do niego, a potem spojrzałem na Mickey'a - „Dziękuję, Mickey”.

„Nie ma problemu, mała” - odpowiedział.

„Może wkrótce przyjdiesz na obiad?” - spytałam.

„Tak” - odpowiedział.

„Dobrze” - mruknęłam, po czym spojrzałam na dwóch mężczyzn, ignorując wuja i postanowiłam kontynuować swoje zajęcia – „Nara, panowie” - powiedziałam, idąc w stronę drzwi.

„Nara, Josie” - zawołał Coert.

„Nara, kochanie” - powiedział Mickey.

Machnęłam ręką i wyszłam. Byłam w połowie drogi do Lawendowego Domu, kiedy zadzwonił telefon. Skorzystałam z okazji, aby spojrzeć na niego, bo leżał ekranem do góry na miejscu pasażera. Kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, złamałam zakaz, złapałam go i przyłożyłam do ucha.

„Witaj, kochanie” - przywitałam się.

„Poważnie?” - odpowiedział Jake. Znowu pomyślałam, że to słowo było nadużywane, a na dodatek, szczególnie w tym przypadku, nie rozumiałam go.

Więc zapytałam - „Poważnie co?”

„Właśnie rozmawiałem z Mickey’em”.

„Och” - powiedziałam.

„Och?” – zapytał - „Ten dupek przyszpilił cię do Redboxa, a ty nie dzwonisz do mnie natychmiast? A kiedy ja dzwonię do ciebie i mówisz tylko *och*?”

„Jake, kochanie” - zaczęłam uspokajająco - „On jest stary. Boston Stone wycofał swoją pomoc, więc jest bez środków do życia. Chociaż to spotkanie było nieprzyjemne, nie stanowiło dla mnie zagrożenia, a poza tym byli tam Mickey i szeryf Coert.”

„Tak, ale ja nie byłem, a to gównno przydarzyło się mojej kobiecie. A ja muszę wiedzieć, kiedy spadnie na ciebie takie gównno.”

„Możesz mieć trudności w dostaniu się w każde miejsce, w jakim będę, gdy będziesz myślał, że grozi mi niebezpieczeństwo” - zauważyłam. Nic nie powiedział, więc kontynuowałam - „Co więcej, to już koniec. Wszystko w porządku. Przekazał mi przy okazji wiele wiadomości, które były nie dobre dla niego, ale bardzo dobre dla mnie, ponieważ Boston Stone umył ręce w sprawie wuja Davisa i Arniego, więc trudno mu zatrudnić innego reprezentanta.”

„Mała” - powiedział cicho napiętym głosem – „Zrozum mnie. Gównno na ciebie spada, jest nieprzyjemne, to nie obchodzi mnie, jak bardzo to jest nieważne według ciebie, masz mi o tym powiedzieć.”

„Nie lubię rozmawiać przez telefon podczas jazdy” - powiedziałam. – „Ale planowałam podzielić się tym z tobą podczas kolacji.”

„Kolacja jest za pięć godzin” - Nic nie powiedziałam, bo nie miałam nic do powiedzenia. To była prawda. Jake mówił dalej - „Pamiętasz, co powiedziałem ci kiedyś o tym, jak nieswojo czujesz się ze spojrzeniem, jakie spotykasz w sklepie spożywczym?” - *O jej*. Pamiętałam to.

„Tak” - odpowiedziałam cicho.

„Więc następnym razem, gdy stanie się z tobą coś nieprzyjemnego, co zamierzasz zrobić?”

Najwyraźniej miałam bezzwłocznie podzielić się tym z Jake’iem. - „Skontaktuję się z tobą” - odpowiedziałam.

„Dobra odpowiedź, Slick.”

Dałam mu chwilę, jechałam dalej, a kiedy nic więcej nie dodał, powiedziałam - „Udało mi się zebrać wszystkie filmy wybrane przez Ethana do oglądania dzisiaj wieczorem”.

Jego głos był dziwnym połączeniem zirytowania i rozbawienia, kiedy odpowiedział - „Doskonała wiadomość”.

„Martwiłam się, że może jednego nie będzie, ale tak się nie stało” - poinformowałam go.

„Przyniosę szampana.”

Uśmiechnęłam się, słysząc jego żart. Ponieważ żartował, postanowiłam podzielić się wiadomościami, które będzie wolał znacznie mniej niż poprzednią.

„Amber ma randkę z Alexi, która zaczyna się po szkole. Wróci późno do domu.”

„Świetnie” - mruknął nieszczęśliwy.

„I podobno Conner zachowywał się jak romantyczny bohater, kiedy Sofie się przewróciła i podniósł ją z podłogi.”

Po chwili ciszy, usłyszałam - „Jezu, chłopiec Taylor to gaduła”.

„Informuje mnie na bieżąco”.

„Jak cholera” - zgodził się Jake, po czym zapytał - „Con dogadał się z Sofie?”

„Niestety, rozpłakała się i uciekła”.

„Dobrze, że ma wyzwanie” - mruknął Jake, jakby do siebie. - „Nie doceni tego, chyba że będzie musiał na to zapracować. Jak wygra, będzie wiedział, co ma i będzie wiedział, jak się tym zająć.”

Teraz to ja milczałam, ale w sercu czułam ciepło. Jake przerwał milczenie i powiedział - „Dobrze, do zobaczenia później”.

„Dobrze kochanie. Do zobaczenia później.”

„Do widzenia, Slick.”

„Do widzenia, Jake.” - Rozłączył się. Rzuciłam telefon na siedzenie pasażera, pojechałam do domu.

* * * * *

Materac poruszył się i poczułam zimno, bo Jake wyszedł z łóżka. Zawołałam sennie - „Jake?”

„Nie włączaj światła. Weź swój telefon. Nasłuchuj. Zadzwoń pod 112 jak usłyszysz coś, co Ci się nie spodoba.”

Serce podskoczyło mi do gardła, wydusiłam z siebie - „Słucham?”

„Czujniki ruchu zapaliły światła, mała. Tylnie drzwi. Telefon. Już” - powiedział w ciemność, a potem zniknął.

Położyłam się na łóżku na chwilę zastygła, a potem gwałtownie ruszyłam. Odrzuciłam kołdrę, złapałam szlafrok z końca łóżka i naciągnęłam go. Złapałam telefon, po czym zawiązałam pasek na szlafroku. Spojrzałam na budzik, na którym wyświetlała się 4:12, a potem podeszłam do okna. Widziałam słabe oświetlenie przy tylnych drzwiach i patrzyłam przez okno, zastanawiając się, jak u licha Jake wyczuł to, kiedy musiał spać.

Wtedy usłyszałam odległy trzask wybijanej szyby. Serce mi się ścisnęło, ale kciuk przeleciał po klawiaturze telefonu. Rzuciłam się do stolika przy oknie, gdzie zobaczyłam wykonany z żelaza model Empire State Building. Złapałam go i podbiegłam do drzwi, gdy odpowiedział operator 112.

Wpadłam na korytarz i powiedziałam - „Tu Josephine Malone z Lawendowego Domu w Magdalene. Aleja Lawendowa dziesięć.” - Zatrzymałam się na korytarzu, wetknęłam telefon między ucho a ramię i gwałtownie uniosłam rękę, gdy zobaczyłam cień Connera wychodzącego z pokoju i kontynuowałam rozmowę - „Ktoś się właśnie do nas włamuje, a mój chłopak jest na dole”.

Conner usłyszał mnie i ruszył szybko w kierunku schodów, gdy operator 112 mówił do mnie. Nie słuchałam, tylko syknęłam do Connera - „Con, nie!”

Zignorował mnie, ale wyrwał mi żelazny model z ręki, zanim przeszedł obok mnie i zniknął na schodach. Poszłam za nim i przerwałam operatorowi, mówiąc - „Teraz idzie tam siedemnastoletni syn Jake’a”.

„Wysłałem jednostkę. Udaj się w bezpieczne miejsce i zamknij się, jeśli możesz.” Zawahałam się u szczytu schodów i spojrzałam w dół korytarza.

„Mamy w tym domu trzech ośmioletnich chłopców i szesnastoletnią dziewczynkę” - powiedziałam mu.

„Zbierz ich i zamknijcie się w jakimś bezpiecznym miejscu. Jednostka jest w drodze.”

Pobiegłam korytarzem do drzwi Amber, pytając - „A co z Jake’iem i Connerem?”

„Proszę pani, proszę się zająć dziećmi”. *Cholera! Oczywiście!* Otworzyłam drzwi Amber, pobiegłam do łóżka i potrząsnęłam nią. Odwróciła się, szepcząc - „Co?”

„Wstań, kochanie, pospiesz się. Musimy dostać się do Ethana.” Ani przez chwilę się nie poruszyła, więc pilnie zarządziłam - „Wstań, Amber”.

Rzuciła kołdrę i oparła stopy o podłogę. Obie wrzasnęłyśmy, gdy zapalono światła. W drzwiach stał Conner w spodniach dresowych z nagą klatką piersiową. Jak przez mgłę zauważyłam, że miałam rację, widząc go jakiś czas temu na pogrzebie Babci. Wiele odziedziczył po swoim ojcu, w tym budowę ciała.

„Josie, tato ma twojego wujka w kuchni. Mówi, żeby zadzwonić pod 112 i przywieźć Coerta, żeby go zabrał” - oznajmił Conner.

„Proszę pani, co się dzieje?” - zapytał operator do mojego ucha. Ale ja nie słuchałam. Wkurzyłam się. Podeszłam do Connera i wręczyłam mu telefon, rozkazując - „Operator 112 jest na linii. Poinformuj go o tym.”

Potem przeszłam wokół niego, w dół po schodach i do w pełni oświetlonej kuchni. Tam zobaczyłam Jake’a w spodniach od piżamy i w niczym więcej górującego nad moim wujem, który siedział przy kuchennym stole. Patrzyłam, jak wujek próbuje wstać, a Jake kładzie na nim rękę i wpycha go z powrotem na krzesło.

„Siedz. Zostań. Nie próbuj znowu wstawać, staruszk. Nie obchodzi mnie, że mógłbym cię złamać na pół. Daj mi powód, żeby to zrobić, a ja to zrobię” - warknął Jake.

„Jake” - zawołałam, wchodząc do pokoju.

Jake spojrzał na mnie ze złością w oczach i natychmiast zapytał - „Dzwonisz pod 112?”

„Tak. Conner z nimi rozmawia” - odpowiedziałam, kierując wzrok na wujka, który patrzył na Jake’a.

Moje słowa udowodnił Conner, który stanął za mną, wciąż rozmawiając przez telefon. – „Tak. W porządku. Facet, który próbował się włamać, ma około siedmuset lat. Nie jest zagrożeniem. Siedzi przy kuchennym stole. W porządku. Dzięki.” - Rozłączył się i spojrzał na swojego ojca - „Policja jest w drodze”.

„Niech to szlag” - mruknął wujek Davis. I wtedy to się stało. Wyszło prosto ze mnie. Nie mogłam tego powstrzymać. I całkowicie to zrozumiałam. Spojrzałam na wuja z uniesionymi brwiami, rękami uniesionymi po bokach i spytałam - „Poważnie?”

„Josie...” - zaczął Jake, ale mu przerwałam.

Wciąż zwracając się do mojego wujka, zapytałam - „Czy całkiem cię porąbało?”

„Dziewczyno...” - zaczął, ale mu też przerwałam.

„Co zamierzałeś osiągnąć?” - Nie odpowiedział na moje pytanie.

Warknął - „Głupie światła z czujnikami ruchu. Zostały wynalezione w mrocznych dniach.”

„Wujku Davisie!” - Warknęłam głośno. - „Co zamierzałeś osiągnąć?” - Spojrzał na mnie, ale nie powiedział ani słowa.

„Boże, jesteś idiotą” - stwierdziłam.

„Szanuj swojego wujka, dziewczyno” - wycodził.

„Zrobiłabym, gdybyś kiedykolwiek dał mi jeden, najdrobniejszy, tyciutki powód, by to zrobić” - odpaliłam, a potem sapnęłam. Gapił się na mnie.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na Jake’a. – „Wszystko w porządku?”

„Ja tak, ale okno w drzwiach do szklarni nie” - odpowiedział.

Przeniosłam oczy na wujka - „Zapłacisz za to”.

„W jaki sposób?” - zapytał w odpowiedzi - „Oddając krew? Dziewczyno, włamałem się, żeby dostać trochę gówna pod zastaw, bo nie stać mnie nawet na benzynę, żeby dostać się do domu.”

„Cóż, lepszym rozwiązaniem twojego problemu byłoby oddanie krwi, aby zdobyć pieniądze na paliwo, ponieważ nie dostajesz ani grosza ode mnie i nic z tego domu” - powiedziałam - „Dobra wiadomość jest taka, że przynajmniej masz dziś darmowe miejsce do spania, ponieważ na pewno wniosę oskarżenie.”

Ponownie spojrzał na mnie. Uznałam, że z nim skończyłam, więc podeszłam do ekspresu i okazałam - „Robię kawę. Jake? Kawa?”

„Tak, mała” - odpowiedział, ale jego głos drżał od czegoś, co znałam bardzo dobrze. Humor. Nacisnęłam przycisk, aby wyłączyć ekspres i spojrzałam na niego.

„Czy jesteś rozbawiony?” - spytałam.

Nawet przez swój bardzo szeroki uśmiech skłamał - „Nie”.

Zmrużyłam oczy - „To właściwa odpowiedź, nawet jeśli jest fałszywa”.

Jego głos wciąż był pełen rozbawienia, kiedy odpowiedział - „To wciąż odpowiedź, której udzielam, kiedy jesteś tak wkurzona i słodka”.

„Wściekły nie jest słodki, Jake” - pouczyłam go.

„To sposób, w jaki ty to robisz, Slick” - odparł.

Rzuciłam mu surowe spojrzenie, ale zmieniłam wyraz twarzy, kiedy spojrzałam na Connera. „Obudziłam twoją siostrę i prawdopodobnie ją przestraszyłam. Może mógłbyś jej powiedzieć, że wszystko jest w porządku i może znowu iść spać.”

„Robi się, Josie” - mruknął Conner, uśmiechnął się do taty i odszedł.

„I załóż bluzę!” - krzyknęłam do jego pleców - „Złapiesz katar!”

Wtedy Jake wybuchnął śmiechem. Ponownie spojrzałam na niego i zapytałam zirytowana - „Co teraz jest zabawne?”

Nie odpowiedział mi. Zamiast tego oświadczył - „Gdyby to nie było chore, całowałbym się z tobą teraz na oczach twojego popieprzonego wuja”.

Niestety, to było chore i być może to był jeden z nielicznych przypadków, kiedy mogłam uznać, że całowanie się z Jake’iem byłoby niepożądane.

„Zrobimy to później” - powiedziałam.

„Założę się, że to zrobimy” - mruknął.

„Niech ktoś mi poda kubek” - błagał wujek Davis.

„Nie odzywaj się” - warknęłam.

Jake znowu wybuchnął śmiechem. Przewróciłam oczami i podeszłam do kredensu po kubki. Miałam przeczucie, że to będzie długi poranek.

* * * * *

Wóz patrolowy z wujem Davisem na tylnym siedzeniu odjechał, a ja stałam w holu z Jake’iem, Connerem i szeryfem Coertem.

„Dziękuję, szeryfie Coert” - powiedziałam, wyciągając rękę. Wziął ją, lekko ścisnął i odpowiedział - „Po prostu Coert”.

„W porządku. Po prostu Coert.” - Uśmiechnęłam się i uścisnęłam go. Puścił moją rękę i spojrzał na Jake’a.

„Za kilka godzin przyprowadź Josie na posterunek. Stary głupek przyzwyczai się do swojej pryczy, a Josie może wnieść oskarżenie w przyzwoitej godzinie.”

„Rozumiem” - powiedział Jake.

Szeryf spojrzał na mnie. – „Przykro mi, że to się stało, Josie.”

„A mi nie. Szczerze wątpię, czy będzie w stanie przekonać kogoś do reprezentowania go, by kwestionować testament Babci po tym, jak się włamał. Sędzia będzie się z niego śmiał. Powiedziałabym, że wbił ostatni gwóźdź do swojej trumny, więc jestem zadowolona.”

„Dobrze jest patrzeć z dobrej strony” - zauważył Coert.

„Rzeczywiście” - zgodziłam się.

„Uwielbiam pieprzyć głupoty przez cały ranek, człowieku, ale muszę położyć moją kobietę i syna do łóżek” - powiedział Jake, obejmując mnie ramieniem.

„Okej.” - mruknął Coert, po czym spojrzał na Connera. – „Con.”

„Nara, Coert” - powiedział Con.

Coert spojrzał na mnie. - „Josie. Następnym razem, gdy się spotkamy, zróbmy to z dobrego powodu.”

„Nie mogę się doczekać.”

Uniósł brodę, poklepał Jake’a po ramieniu i poszliśmy za nim do drzwi. Jake zamknął za nim drzwi, po czym odwrócił się do Connera i do mnie.

„Idź na górę” - powiedział do Connera i spojrzał na mnie - „Zaraz przyjdę.” Zaraz? Dlaczego zaraz?

„Czy wszystko w porządku?” - Zapytałam.

„Mam okno do zabicia” - odpowiedział. Oczywiście. Jake zamierzał zabezpieczać okno w drzwiach szklarni we wczesnych godzinach porannych. Mój mężczyzna był taki wspianały.

„Pomogę, tato” - zaproponował Conner. A Conner był takim cudownym młodym mężczyzną.

„Ogarnę to, Con. Kładź się. Jest zaledwie piąta. Dzisiaj pracujesz i musisz się wyspać” - powiedział Jake do syna.

„Pomogę, tato” - powtórzył Conner i nie czekał, aż ojciec znowu odmówi. Odwrócił się i wchodził na schodów po dwa stopnie naraz, prawdopodobnie idąc, by założyć buty. Spojrzałam na Jake’a. - „Twój syn jest cudowny”.

Oczy Jake’a zrobiły się ciepłe i zgodził się - „Tak, mała”. - Potem spojrzał zaalarmowany na schody i zobaczyłam, że w połowie nich stoi Amber i wygląda, jakby lunatykowała.

„Tato, Eath wymiotuje” - oznajmiła. *O jej.*

Spojrzałam na Jake’a i powiedziałam - „Zajmę się Eath’em. Zajmij się oknem.”

„Dobrze, mała” - odpowiedział, pochylił się i mnie pocałował.

Jake poszedł w stronę kuchni, a ja w stronę schodów za Amber, która tak bardzo się chwiała, że złapałam ją za biodra i poprowadziłam z powrotem do łóżka.

Zarzuciłam na nią kołdrę, po czym poszłam do łazienki, gdzie Ethan rzeczywiście wymiotował. Pięć minut po tym nieprzyjemnym doświadczeniu przyszedł Bryant, a potem on i Ethan wymiotowali na zmianę. Wtedy zanotowałam sobie w pamięci, żeby może następnym razem nie kupować tak dużej ilości przekąsek i nie pozwolić im spożywać ich do woli.

* * * * *

Jakiś czas później poczułam, jak łóżko się porusza, gdy dołączył do mnie Jake. Odwróciłam się do niego, przytulając się bliżej i szepcząc - „Czy wszystko w porządku z oknem?”

„Tak skarbie. Z Eath’em dobrze?”

„Tak skarbie.”

„Dobrze” - mruknął, przyciągając mnie bliżej.

„Jake?” - odezwałam się.

„Tak?” - zapytał.

„Skąd wiedziałeś, że światło na zewnątrz zapaliło się? Musiałeś głęboko spać.”

„Szósty zmysł...” – odpowiedział - „...mężczyzny. Każdy mężczyzna, Slick, kiedy ma swoją rodzinę pod dachem, jest wyczulony na to, co dzieje się dookoła, zwłaszcza jeśli może to stanowić zagrożenie.”

Moje senne oczy całkowicie się teraz otworzyły i wpatrywałam się w płaszczyzny jego klatki piersiowej w słabym świetle świtu.

„Śpij, kochanie” - rozkazał nedorzecznie Jake.

„Okej” - skłamałam, wciąż wpatrując się w jego klatkę piersiową, czując, jak jego ramię okrywa mnie tworząc ciepły kokon. Ale ciepło, które czułam, nie miało nic wspólnego z okryciem. Miało to związek z poczuciem bezpieczeństwa i byciem częścią rodziny. Tak bardzo podobało mi się to uczucie, pozwoliłam sobie się w nim wygrzewać. Więc Jake zasnął przede mną. Niedługo potem też spałam.

* * * * *

„Hej, Josie.”

„Cześć, Deon” - odpowiedziałam z uśmiechem, gdy otworzył mi drzwi do Cyrku i weszłam do środka.

Szłam przez klub, machając do Paulette (której włosy wyglądały bajecznie po zabiegu keratyny) i Shoshany (która powiedziała mi, że ona myśli tak samo, ale jej chłopak uwielbiał jej kolor), a także kiwając głową do Adama za barem. Poszłam prosto do drzwi do biura Jake’a i wystukałam kod na klawiaturze, myśląc, że wnoszenie oskarżenia to raczej długotrwały proces. Szczęśliwie Ethan, Bryant i Joshua, którzy byli tam z nami do trzeciej tego dnia, myśleli, że wycieczka na komisariat policji w celu wniesienia oskarżenia przeciwko „kulawemu staremu przegranemu” (słowa Ethana) była bombą. Na szczęście Junior i Alyssa czuli to samo. Rodzice Joshuy byli raczej zaniepokojeni, że nocowanie zakończyło się wycieczką do biura szeryfa, ale Jake porozmawiał z nimi i pogodzili się z tym. Niemniej jednak cała ta aktywność oznaczała opóźnienie w sesji migdalenia się Jake’a i mnie, zwłaszcza, że dziewczyna Taylor pokazała się, skacząc i piszcząc w drzwiach wejściowych około godziny po tym, jak chłopcy wrócili do domu.

Martwiłam się, że jechała tak podekscytowana, ale zrozumiałam ją, kiedy dowiedziałam się, że Kieran Wentworth ponownie przyjechał do domu na weekend. Wydawałoby się, że miał „przypadkiem wpaść” na dziewczynę Taylor, która mu wspomniała, kiedy spotkała go w kościele kilka tygodni wcześniej, że jej młodszy brat miał tego dnia uczestniczyć w jakiejś imprezie sztuk walki. Wydawałoby się, że miała rację, że on był tu tylko dla niej (jej pełen nadziei wniosek), ponieważ Kieran Wentworth nie miał tam młodszego brata. Chociaż brał udział w tych samych ćwiczeniach sztuk walki i miał czarny pas, więc miał przynajmniej małą przykrywkę. Siedział z nią przez cały pokaz. Nie miała sobie równych z radości.

Nastrój wieczoru upadł, gdy Conner wrócił z próby podobnego manewru. Po pracy poszedł na jakiś muzyczny występ, który urządziła szkoła. Spektakl, w którym Sofie zagrała solo. Conner podszedł do niej po zakończeniu występu, aby pochwalić jej śpiew. Postępem było, że stała z nim wystarczająco długo, żeby tego słuchać. Dalszym, kiedy wyraziła wdzięczność za komplement. Postęp został utracony, gdy Conner poprosił o jej numer. Jake poinformował mnie, że Conner powiedział mu, że powiedziała, że jest najprzystojniejszym i najsłodszym facetem w szkole i „zasługuje na kogoś, kto jest go godny, jak Ellie, a nie jak ja”. W tym momencie rozplakała się i uciekła. Conner spędził resztę wieczoru dzwoniąc po znajomych, by zdobyć jej numer. Udało mu się to i zniknął w swoim pokoju. Od tamtej pory się nie pokazał i miałam nadzieję, że przynajmniej przekonał Sofie do rozmowy przez telefon. Nie chciałam, żeby się poddał. Było to wyzwanie, jak uderzanie głową o mur. Ale podejrzewałam, że Sofie będzie tego warta. Miałam tylko nadzieję, że Conner to rozumie, nie ustanie i przebije się przez

to, co tworzyło ten mur. W tym momencie Jake musiał iść do klubu, więc wyszedł. Tak więc minął cały dzień i nie było obiecanej sesji migdalania się.

Dlatego upewniłam się, że dzieci mają opiekę, Ethan był w łóżku i poprosiłam Amber, żeby miała wszystko na oku i upewniła się, że w Lawendowym Domu wszystko jest w porządku, kiedy ja pójdę do klubu. Zgodziła się. Potem poszłam do swojego pokoju, żeby się przygotować. Mała, obcisła czarna sukienka. Bardzo wysokie obcasy. Makijaż wieczorowy. Włosy rozpuszczone. Założyłam płaszcz, który zakrywał ten strój i był zapięty, kiedy szłam po schodach do biura Jake'a. Siedział za swoim biurkiem i patrzył na mnie, kiedy wchodziłam.

„Jestem zaskoczony, mała. Nie wiedziałem, że przyjedziesz” - powiedział z uśmiechem.

„Jestem” - odpowiedziałam, gdy zadzwonił telefon w torebce. – „Zaczekaj chwilę, kochanie” - powiedziałem, patrząc na niego. Wyjąłem telefon z torebki i zobaczyłem, że dzwoni Alyssa. Wrzuciłem torebkę na jedno z krzesel przed biurkiem Jake'a, odebrałam telefon i przyłożyłam do ucha.

„Hej, kochanie” - przywitałem się, rozpinając płaszcz.

„O mój Boże!” - krzyczała mi do ucha. – „Ty... nie... nie uwierzysz” - stwierdziła. Była bardzo podekscytowana, ale z drugiej strony miałam wrażenie, że wiem, o czym mówi, odkąd Conner zdobył numer jej córki.

„W co nie uwierzę?” - spytałam, patrząc na Jake'a, kiedy ściągałam płaszcz z jednego ramienia.

„Czy jest za późno?” - zapytała.

„Nie” - odpowiedziałam, zrzucając płaszcz z drugiego ramienia i patrząc, jak oczy Jake'a omiatają moją obcisłą sukienkę.

„Widzisz” – zaczęła - „Właśnie zadzwoniła jedna z moich dziewczyn, która powiedziała mi, że Pearl Milshorn wyciągnęła swoje pieniądze z nowego osiedla, którego budowa miała się rozpocząć za dwa tygodnie przy moło Mills”.

Rzuciłam płaszcz na oparcie krzesła, spoglądając na Jake'a, oceniając jego reakcję i niepewna, dlaczego ta informacja tak podnieciła moją przyjaciółkę, mrużąc - „Hmmm?” – przytrzymałam telefon ramieniem.

„Pearl wyciąga swoje pieniądze z tego projektu, Josie” - głównie powtarzała, gdy oczy Jake'a wróciły do moich, ale znowu spojrział w dół, kiedy podciągnęłam sukienkę do bioder – „Ten przy moło Millsa. Ten elegancki, ze wszystkimi sklepami i rzeczami, dla ludzi, co się wprowadzają. Pearl to największy inwestor. Robiła to dla swoich dzieci. Wiedziała, że podatki spadkowe pochłoną jej pieniądze, więc gdyby to zrobiła i oddała udziały przed śmiercią, byłaby w stanie dać prezent, który będzie ominie kawałek, który by zgarnął wujek Sam.”

Włożyłam palce w majtki i zsunęłam je z bioder do nóg, aż opadły swobodnie na podłogę. Wysłałam z nich. Oczy Jake'a zrobiły się duże i lśniące, powędrowały z powrotem do mojej twarzy i drzenie przesunęło się w górę po wewnętrznej stronie moich ud. Powiedziałam do Alyssy - „To całkiem interesujące”.

„Josie” – zniecierpliwiała się - „Pearl inwestowała w ten rozwój. I mam na myśli wielką kasę. Kobieta tonie w pieniądzach. Jest największym inwestorem w tym projekcie, poza Bostonem Stone. Ale to, że wyciąga swoje pieniądze, oznacza, że ogromny projekt jest martwy.” Na wzmiankę o Bostonie Stone zamrugałam i spojrzałam na podłogę. – „Słucham?”

„Słyszała, co zrobił Stone, i zabrała swoje fundusze. Coś wielkiego, Josie. Powiedziała innym inwestorom, że zainwestuje tylko, jeśli znajdą kogoś, kto zastąpi Stone’a. Wyrzucą go, a za dwa tygodnie rozpoczynają projekt. Rozmawiamy o pracy, materiałach, wiele osób na tym polega i wszyscy patrzą na Stone’a, który zawałił sprawę, ponieważ Pearl powiedziała, że nie będzie robić interesów z mężczyzną, który zachowywał się tak, jak Stone zachowywał się z tobą. Ten projekt będzie kosztował miliony, ale mówi się, że przyniesie inwestorom kolejne miliony. Jeśli Stone wycofa się, otrzyma potężny cios. Ci inwestorzy nie pozwolą umrzeć tej transakcji. Znajdą kogoś innego, ale on jest tego mózgiem. Straci cały swój czas i wysiłek i nie zarobi ani grosza.”

„O, mój Boże” - westchnęłam, gdy ciało Jake’a pojawiło się w moim polu widzenia, czyli ułamek sekundy, zanim moja sukienka została podciągnięta do talii i zaczęłam się cofać, popychana przez Jake’a. Podniosłam na niego oczy i moje usta wyschły, a całe ciało przeszedł spazm, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy.

„Czy to nie jest niesamowite?” - Alyssa wrzasnęła mi do ucha.

„Tak jest, kochanie. Bardzo fajnie. Ale muszę iść. Oddzwonię jutro” – powiedziałam, dysząc.

„Wszystko w porządku?” - spytała, kiedy tył moich nóg uderzył o kanapę, a ręce Jake’a znalazły mój tyłek.

„Tak” - powiedziałam całkiem zdyszonym głosem - „Dzięki za telefon i informację. Mam wrażenie, że to bardzo dobra wiadomość.”

„Nie ma sprawy i mam wrażenie, że tak jest” - odpowiedziała. – „Porozmawiamy jutro.”

„Dobranoc skarbie.”

„...branoc babeczko.”

Ledwo usłyszałam, jak kończy swoje pożegnanie, a już Jake wyjął mi telefon z ręki. Rzucił go, nie patrząc, w kierunku fotela, stojącego przed biurkiem. Słyszałam jednak dźwięk, po którym wiedziałam, że uderzył o podłogę.

Położyłam ręce na jego bicepsach i powiedziałam - „Mam wiadomości o Bostonie Stone” .

„W tej chwili nie obchodzi mnie Boston Stone” - odpowiedział.

„Okej” - szepnęłam.

„Masz wymyślone coś jeszcze, w co chciałabyś się bawić, mała, czy teraz moja kolej?” - zapytał.

Właściwie miałam cały scenariusz, który chciałam rozegrać, ale, chociaż myślałam, że telefon Alyssy tylko go poprawił, rozproszył mnie. Teraz chciałam, żeby Jake przejął pałeczkę.

„Twoja kolej” - odpowiedziałam.

„Czy wiesz, co to znaczy dla mężczyzny, kiedy widzi piękną kobietę z klasą, która wygląda lepiej niż zwykle - kiedy wygląd normalnie jest cholernie poza skalą - wchodzącą do jego biura, pokazującą mu fantastyczne ciało w cholernie niesamowitej sukience, a potem zdejmującą majtki tuż przed nim?”

„Um...” - wymamrotałam. Trzeba powiedzieć, że liczyłam, że tak będzie. Ale po spojrzeniu w jego oczach i dźwięku jego głosu było jasne, że odniosłam sukces znacznie przekraczający moje najśmielsze wyobrażenia.

Stwierdził - „Masz do wyboru: albo mnie ssiesz, albo cię zjem. Potem przejmuję kontrolę.”

Wybór był trudny. Jego usta między moimi nogami były niebem. Ale bardzo podobało mi się to, jak się czułam, kiedy trzymałam go w ustach, jak smakował, jaki był duży i twardy, jakie odgłosy mógł wydawać i satysfakcja, jaką dało mi to, że mogłam go w ten sposób podniecić.

„Josie...” - zaczął.

„Um...” - wymamrotałam.

„Zjem cię” - zdecydował za mnie - „Chcę, żebyś rozłożyła się na mojej kanapie w tej sukience, a nie możesz tego zrobić, kiedy mi będziesz obciążała”.

„Uch... w porządku, kochanie.”

Pochylił głowę i jego usta zbliżyły się do moich, ale mnie nie pocałował. Zamówił szeptem, który poczułam wszędzie - „W dół, mała i rozłóż się”.

Potem mnie pocałował. Po tym położyłam się na kanapie i rozłożyłam się. Oczy Jake’a przesunęły się po mnie, jego ręce przesunęły się pod moje kolana i podciągnął je do góry, co posunęło mnie na kanapie tak, że prawie wisałam na ramionach. Potem dołączył do mnie. Jego usta zamknęły się na mnie między moimi nogami. Moje nogi napięły się w jego uścisku, a głowa wygięta do tyłu. Jake mnie zjadł. Po tym, jak sprawił, że doszłam z jego ustami między moimi nogami, sprawił, że doszłam trzy razy, kiedy „przejął kontrolę”. To było lepsze niż migdalenie się. Dużo lepsze. W wielkim stylu.

* * * * *

Następnego popołudnia, kiedy mój wujek został aresztowany i nie był w stanie wnieść kaucji nawet drobnej za włamanie (ponieważ był notowany, zarzut zmienił się w nieco poważniejszy), byliśmy z powrotem u Jake’a. I to ja miałam torbę w jego sypialni. Szłam z kuchni do salonu z miską dipu Ro-Tell, którą właśnie nałożyłam, i z kolejnym chipsami, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

„Otworzę!” - zawołałam i podeszłam do drzwi. Jednak, kiedy zobaczyłam, kto przez okna był za drzwiami, zamarłam. On też mnie widział. Wiedziałam o tym, kiedy jego już twarda twarz, stała się twardsza. Ale kiedy nie poruszyłam się, dzwonek do drzwi znowu zadzwonił.

„Mała? Jesteś tam?” - Jake wrzasnął z pokoju rodzinnego. Gapiłam się na Bostona Stone przez okno i odkrzyknęłam - „Kochanie, myślę, że musisz tu przyjść”.

Nie poruszyłam się ani trochę, dopóki nie poczułam obecności Jake'a, i usłyszałam, jak warczy - „O nie. To gównie się nie dzieje naprawdę.”

Obszedł mnie, otworzył drzwi i rozkazał - „Opuść moją posiadłość w pięć sekund lub odbędziesz kolejną rozmowę z Coertem i skończysz z zakazem zbliżania się”.

Usłyszałam, jak Boston mówi - „Muszę porozmawiać z Josephine” – potem Jake zaryglował drzwi.

„Pieprz się. Pięć sekund, Stone” - odpowiedział Jake.

„Przyszedłem przeprosić” - oznajmił Boston.

Co u licha?

„Napisz do niej list” - uciął Jake.

„Jeśli przeproszę osobiście, to będzie po wszystkim” - powiedział Boston.

„Jeden” - Jake zaczął liczyć i wtedy się ruszyłam. Podeszłam do niego, postawiłam miski na stole przy drzwiach i położyłam dłoń na plecach Jake'a. Jake nie drgnął przez ten czas, tylko powiedział - „Dwa”.

„Jake” - powiedziałam cicho.

„Trzy” - powiedział Jake do Bostona.

„Jake” - przycisnęłam dłoń do jego pleców – „Proszę. Jeśli może być po wszystkim, zróbmy to.”

„Posłuchaj jej, Spear.”

Jake przestał liczyć, ale nadal się nie poruszył. Nacisnęłam dłoń mocniej jego plecy. W końcu przesunął się w bok. Ale ledwo. Niemniej jednak widziałam Bostona, a on patrzył bezpośrednio na mnie.

„Dobrze, Josephine” - wycedził – „Przepraszam. Teraz odwołaj swojego psa.”

Poczułam, jak moje brwi się ściągają. Mój pies? Czy miał na myśli Jake'a? Bo nie mógł odnosić się do Pearl. Mógłby? - „Nie jestem pewna, co masz na myśli, Boston, ale jeśli mówisz o Jake'u lub pani Milshorn, to jest dość obraźliwe”.

Boston wyprostował ramiona, mimo że nadal patrzył na mnie groźnie - „Wiesz, o czym mówię, Josephine. A teraz powiedz swojemu psu, że przeprosiłem i gotowe.”

Wyprostowałam również ramiona i poinformowałam go - „Nie mogę kontrolować Pearl. A Jake jest tutaj, więc jeśli to jego próbujesz uspokoić, sugerowałabym, żebyś zrobił to w mniej obraźliwy sposób.”

„Nie mówię o Pearl ani Spearze” – wycedził - „Mówię o twoim innym psie. Czarnym.”

Potrząsnęłam głową zmieszana, ale zostało to wyjaśnione, kiedy Jake wymamrotał - „Amond, mała”. Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że stara się zachować opanowanie. Wyglądał, jakby bardzo chciał się uśmiechnąć, ale walczył z tym.

„Amo...?” - Zaczęłam, a potem mi zaświtało i spojrzałam na Jake’a. Potem spojrzałam na Bostona Stone.

„Czy mówisz o moim przyjacielu, Dee-Amond’zie” - spytałam.

„Mówię o tym, że powiedziano mi, że jeśli przeproszę cię bezpośrednio i obiecuję, że nie będę już dłużej angażować się w twoje życie w jakimkolwiek charakterze, niektóre trudności, z którymi nagle się zetknęłam, znikną. Więc bezpośrednio cię przeproszam. Nie będę już dłużej angażować się w twoje życie w żaden sposób. Teraz proszę o telefon do znajomego i podzielenie się z nim tym.”

Nagle to ja miałam trudności z powstrzymaniem uśmiechu. Jednak wtedy powiedziałam mu - „Jest jeszcze jedna mała sprawa, którą należy się zająć”.

Mięsień drgnął na jego policzku, zanim zapytał – „Jaka?”

„Mój wujek nie jak wrócić do domu, a chciałabym, żeby pojechał i tam został. Wycofam postawione mu zarzuty, jeśli zajmiesz się tym, czyli zabierzesz go do domu i zachęcisz do pozostania tam.”

Boston nic nie powiedział, tylko skrzywił się. Więc kontynuowałam - A to musi być duża zachęta, Bostonie. Niestety, jest chciwym, a także nieprzyjemnym człowiekiem. Musisz mieć pewność, że go zneutralizujesz, ponieważ wie, gdzie mnie znaleźć i co mam, prawdopodobnie będzie mnie niepokoił aż do dnia swojej śmierci”.

„Co może nastąpić szybko, Josephine. Nie jest zbyt młody” - zauważył Boston.

„To też nie powinno być moim problemem” - powiedziałam cicho. – „I by nie było, gdybyś zostawił go samego. To twój bałagan, Boston. Posprzątaj to, albo nie dzwonię.”

Wzięłam głęboki oddech, jego szyja zrobiła się czerwona, zanim powiedział: - „Zajmę się twoim wujem.”

„W takim razie na pewno zadzwonię do mojego przyjaciela, kiedy będę miała czas” - zapewniłam go.

„Przy najbliższej okazji, jeśli nie masz nic przeciwko” - uciął.

„Oczywiście. Jednak Ravensi grają, a ja lubię ich uniformy, więc będzie to musiało być po meczu.” - Jake wydał zduszony dźwięk, a Boston zacisnęła szczękę. Potem wymusił - „Będę wdzięczny”.

„Miłej niedzieli, Bostonie” - powiedziałam.

Skrzywił się na mnie, nawet nie spojrzał na Jake’a, odwrócił się i pobiegł do swojego mercedesa. Jake delikatnie mnie odciągnął z ręką na moim brzuchu i zamknął drzwi na klucz. Spojrzałam na niego i wybuchłam śmiechem. W trakcie tego, zamknął mnie w ramionach, więc

musiałam owinąć moje ramiona wokół jego szyi i schować twarz na jego piersi. Miło było śmiać się w ramionach Jake'a, że zanotowałam w pamięci, żeby robić to częściej. Może raz dziennie. Kiedy skończyłam, spojrzałam na jego uśmiechniętą twarz – „Może powinnam zadzwonić do Amonda” - zasugerowałam.

„Jest dopiero pierwsza kwarta. Masz większość gry, żeby docenić uniformy Ravensów” - odpowiedział.

„Jo!” - krzyknął w tym momencie z salonu Ethan - „Co tak długo tym z dipem? Umieram z głodu!”

I to sprawiło, że znowu wybuchłam śmiechem, więc schowałam twarz w pierś Jake'a i mocno go trzymałam. Dlatego właśnie wtedy poprawiłam notatkę w pamięci, by robić to częściej. Co najmniej dwa razy dziennie.

„Zamieszam dip” - powiedziałam do Jake'a.

„Wezmę chipsy” - powiedział do mnie.

„Dobrze” - zgodziłam się, ale nie pozwolił mi odejść.

Wiedziłam, dlaczego, kiedy zapytał - „Wszystko w porządku?”

Wyraz jego oczu i wyraz twarzy zmieniły się w chwili, gdy odpowiedziałam - „Oczywiście. Mam ciebie.”

Podobał mi się wyraz jego oczu i wyraz twarzy. Tak bardzo mi się podobało, że chciałam mu go ponownie dać. Regularnie. Co najmniej dwa razy dziennie.

Rozdział dziewiętnasty

Dobra odpowiedź.

„Tak jest, kochanie!” - Alyssa wrzasnęła na Juniora walczącego na ringu. - „Rozwal go! Wiesz, że mama tak lubi!”

Uśmiechnęłam się do swoich kolan, zanim spojrzałam z powrotem na akcję. Byliśmy na arenie w Blakeley na rozgrywkach ligi dla dorosłych i tym razem przeciwnik Juniora był mniej utalentowany niż on. Bryant i Ethan siedzieli z nami. Obaj mieli torby cukierków po Halloween, które przynieśli ze sobą jako przekąski. Monitorowałam ich zużycie, ponieważ chciałam zobaczyć walkę Jake'a, a nie być w łazience z wymiotującym Ethanem. Za pierwszym razem było to na tyle nieprzyjemne, że starałam się zapobiec powtórzeniu się tego. Było to trudne, ponieważ Halloween było zaledwie dwie noce wcześniej, a Ethan, Bryant i Joshua obłowili się, wkładając w to sporo wysiłku, wędrując od domu do domu w kostiumach Combat Raptor, a za nimi Jake i ja. Jake niósł latarkę. Obeszliśmy cztery duże kwartały. Dlatego zanim skończyliśmy, byłam wyczerpana. Kiedy wróciliśmy do Jake'a, miałam w sobie dość, żeby powiedzieć Ethanowi, żeby spokojnie zjadł garść pestek dyni (które, jak stwierdziłam, uzależniały) i poszedł spać. Mieliśmy ogromną ilość nasion, ponieważ kilka dni przed Halloween wyrzeźbiliśmy pięć dyń, po jednej dla każdego z nas, i położyliśmy je wokół drzwi wejściowych Jake'a. Byłam zaskoczona, że nawet Conner i Amber zaangażowali się w proces rzeźbienia, pomimo ich nastoletniej powściągliwości. Z drugiej strony dowiedziałam się, że to rodzinna tradycja, której nigdy nie opuścili i na którą bardzo się cieszyli. Również uważałam, że było to bardzo przyjemne.

Udowodniła to Amber, gdy oświadczyła - „Nawet kiedy wyjdę za mąż i będę miała własne dzieci, będziemy przyjeżdżać do taty, aby rzeźbić dynie”.

Komentarz „kiedy wyjdę za mąż i będę miała dzieci” sprawił, że usta Jake'a zacisnęły się, przez co walczyłam ze śmiechem. Ale ostatecznie sentyment Amber był bardzo słodki i po rzeźbieniu w dyni w domu Spear'ów zrozumiałam, dlaczego tak się czuła. Nawiasem mówiąc, Jake był mistrzem rzeźbienia w dyni. Wiedziałam o tym, ponieważ pomógł Ethanowi ręcznie wyrzeźbić dynię Combat Raptor, która, gdyby były takie konkursy, wygrałaby nagrodę. Byłam tego pewna. Conner, Amber i Alexi zostali, by rozdawać cukierki u Jake'a (to Jake zaaranżował, by Conner był przyzwoitką), podczas gdy my zabraliśmy Ethana. Kiedy wróciliśmy, poprosiłam Connera, żeby pilnował ilości zjadanych przez jego brata słodyczy i poszłam spać bez Jake'a po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy spać razem. Jeśli Jake nie był w klubie, chodziliśmy razem do łóżka każdej nocy, odkąd zaczęliśmy je dzielić.

Jake dołączył do mnie później, budząc mnie, gdy wziął mnie w swoje ramiona i zaraz z powrotem zasnęłam, słysząc, jak mamrocze - „W przyszłym roku zostaniesz w domu i będziesz rozdawała cukierki, żebyś nie zemdlała po przejściu dziesięciu kilometrów, patrząc, jak Ethan

bierze swój łup.” Byłam szczęśliwa, że będzie następny rok. Dlatego zaraz z powrotem zasnąłam.

Siedziałam obok wybiegów najbardziej chwalonych projektantów naszych czasów. Podróżowałam po pięciu kontynentach i to wielokrotnie. Znałam najlepsze miejsce, by kupić croissanta w Paryżu. Jadłam pizzę w Antica Pizzeria Port' Albain Naples. Opalałam się na Bondi Beach w Australii. I spałam w prawdziwym igloo na Alasce. Ale krojenie dyni i pieczenie pestek dyni w kuchni Jake'a było najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Bez porównania. Myśląc o tym, mając zmysły dostrojone do opieki nad dwoma ośmioletnimi chłopcami, którzy już raz opróżnili swoje żołądki z powodu nadmiernej pobłażliwości, nawet pomimo krzyków Alyssy i wściekłego walczącego tłumu, usłyszałam odpakowywanie cukierka. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że Ethan otwiera olbrzymiego Snickersa.

Pochyliłam się do niego i powiedziałam mu do ucha - „Kochanie, wiem, że lubisz smakołyki, ale podejrzewam, że wolisz je spożyć i nie przeżywać tego później, wisząc nad muszlą klozetową. Więc niech ten będzie ostatni dzisiejszej nocy, hmmm?”

Odsunęłam się lekko i napotkałam jego spojrzenie. Popatrzyli na mnie, a Eath (takie cudowne dziecko) skinął głową.

„Dziękuję, kochanie” - powiedziałam. Przeżuł, przełknął i uśmiechnął się do mnie czekoladowym, orzechowym, karmelowym i nugatowym uśmiechem. Odpowiedziałam uśmiechem.

W tym momencie Alyssa zerwała się z krzesła, podskoczyła w swoich sandałach na wysokim obcasie i zaczęła krzyczeć - „Tak jest, kochanie! Bierz go. Nie poddawaj się! Przywal mu!”

Pozwoliłam sobie podziwiać jej atrakcyjną, choć krótką i obcisłą, czerwoną sukienkę, zanim spojrzałam na ring, by oglądać, jak Junior zмага się ze swoim przeciwnikiem opartym na linach i robi szereg kombinacji uderzeń, przed którymi jego konkurent miał trudności z obroną. Niestety, sędzia odepchnął ich od siebie i podszedł, aby ocenić stan oponenta Juniora. Mężczyzna potrząsnął głową na boki, żeby to oczyścić, po czym spojrzał sędziemu w oczy i skinął głową. Sędzia znów ich wypuścił.

„Głupi sędzia” - warknęła Alyssa, opadając na siedzenie obok mnie, a jej oczy nie opuszczały ringu. Zadzwoił dzwonek. To była dopiero druga runda. Potem była jeszcze jedna, kiedy Alyssa ponownie wystrzeliła ze swojego miejsca i szalała, wrzeszcząc, klaszcząc i podskakując, gdy sędzia podniósł rękę Juniora. Uśmiechnął się do swojej żony. Postąpiła mu pocałunek tak przesadny, że zerwała się z nóg, kiedy szeroko rozłożyła ramię. Potem natychmiast odwróciła się w stronę siedzenia, chwyciła torebkę i płaszcz i spojrzała na mnie.

Pochyliła się do mnie i powiedziała nisko - „Dobra, rozpoczyna się operacja Tag Team¹⁹. Weź Bryanta. Wracam do domu z moim mężczyzną i uprawiam seks. Piszesz, kiedy Jake skończy, podrzucasz Eatha i Bry do nas, żebyście wy mogli. Tak?”

Skinęłam głową, ciesząc się światłem w oczach przyjaciółki i starając się ignorować uczucie między moimi nogami, powstałe na myśl, co mnie czeka.

„Tak” - zgodziłam się.

Uniosła pięść, trzymając kłykcie w moją stronę, coś, czego Conner nauczył mnie tydzień temu, a nazywało się „żółwikiem”. Zrobił to po tym, jak zrobił to samo ze mną, a ja patrzyłam na jego dłoń z zakłopotaniem przez pół minuty, zanim pokazał mi, co mam robić. W ten sposób wiedziałam, co robić teraz, uderzyłam pięścią w jej, a ona westchnęła: „Uwielbiam wieczór walk”. Zachichotałam, zachęcając - „Idź”.

Nie musiałam jej już więcej zachęcać. Pobiegła do syna, chwyciła go za obie strony twarzy, pocałowała go głośno w usta, co sprawiło, że krzyknął - „Euw, mamoo!” Następnie potargała jego włosy, spojrzała na Ethana i powiedziała - „Nara, kolego”.

„Nara, pani Harper” - odpowiedział Ethan. Alyssa pomachała mi palcem i ruszyła do wyjścia.

„Czy możemy dostać popcorn?” - zapytał Bryant, a ja spojrzałam na niego.

„Pomyśl intensywnie o swoim żołądku, o jego przepełnieniu, o możliwościach. Czy, gdybyś wprowadził coś więcej, może to wymagać ewakuowania innych rzeczy, aby reszta się zmieściła, a następnie powiedz mi, czy naprawdę chcesz popcornu” - stwierdziłam.

„Co to znaczy ewakuowania?” on zapytał.

„Opróżnienia” - odpowiedziałem, a on uśmiechnął się.

„Co to znaczy opróżnienia?” - zapytał. Na to się uśmiechnęłam.

„Będzie pusty” - odpowiedziałam.

„Mówisz tak cholernie fajnie” - odpowiedział - „Dziwne. Ale fajnie.”

„W rzeczy samej. A kiedy będziesz starszy, przekonasz się, Bryant, że rzeczy normalne są po prostu normalne. Każdy może być normalny. Dlatego z doświadczenia wiem, że większość dziwnych rzeczy jest fajnych.”

„Więc mówisz, że powinniśmy spróbować być dziwni, Josie?” - zapytał Ethan ze spojrzeniem, które świadczyło, że się droczy.

„Mówię, że nie powinieneś próbować być nikim. Powinieneś być sobą i jakkolwiek będziesz, będziesz fajny, chyba że spróbujesz być taki, jak wszyscy inni, co jest po prostu normalne, a to nie jest fajne” - odpowiedziałam.

„Cóż, zdecydowałem się zostać fałszerzem, który stał się konsultantem FBI, jak ten koleś w Białych Kołnierzykach. Czy to dla ciebie wystarczająco dziwne i fajne?” - Ethan podzielił się swoimi najnowszymi planami na przyszłość, tym samym błyskiem w oku.

To był program, który Ethan niedawno odkrył w Netflixie. Wiedziałam o tym, ponieważ nie tylko mi powiedział, ale mówił o tym przez cały czas. I cały czas to oglądał. A ponieważ spędzałam z nim sporo czasu, też to oglądałam. To był wspaniały program. Jednak życiowy cel bycia fałszerzem, nawet stylowym i inteligentnym, który miał określony talent do noszenia kapelusza, taki jak „koleś w Białych Kołnierzykach”, nie był najlepszy.

„Jeśli nie będziesz fałszerzem, tylko po prostu zamierzasz zostać agentem FBI, tak” - odpowiedziałam. Potrząsnął głową, ale uśmiechnął się.

Spojrzałam na Bryanta i spytałam - „Twoja decyzja co do popcornu?”

„Myślę, że chcę zatrzymać te piętnaście Kit Kats'ów w żołądku, pani Malone” - odpowiedział Bryant.

„Dobry wybór” - mruknęłam.

Rozsiedliśmy się, ja patrzyłam w tłum, a chłopcy paplali do siebie. Obejrzelśmy następną walkę, Mickey'a, chłopcy dość hałaśliwie zachęcali go do wygrania, a ja klaskałam, gdy ramię Mickey'a było uniesione. Dopiero potem zaczęłam się ekscytować. Ponieważ zwycięstwo Mickey'a zwiastowało ostatnią walkę nocy. Walka Jake'a.

Gdy przerwa między walkami zaczęła się dłużyć, zaczęłam się wiercić. Ale kiedy spiker przedstawił zawodników, jak wszyscy inni, wstałam z miejsca, klaskałam, ale robiłam to na drżących nogach. Poczułam, że wysycha mi w ustach, kiedy zobaczyłam Jake idącego przejściem. Poczułam, jak serce mi puchnie, kiedy zatrzymał się przy naszym rzędzie i położył dłoń w rękawiczce na głowie Bryanta, a potem Ethana. I stwierdziłam, że muszę skupić wszystkie siły, by stać w miejscu, kiedy spojrzał na mnie. Jego oczy stały się gorące, zanim jeszcze ogarnął mnie od stóp do głów. Wrócił do mojej twarzy i miał jeszcze bardziej gorące spojrzenie, przez co jeszcze trudniej mi było stać.

Oczywiście, wystroiłam się. Miałem rozpuszczone, ale kręcone włosy, więc wydawało się, że jest ich więcej. Wiele więcej. Miałam na sobie granatową sukienkę z wysokim kołnierzem, ale ramiona i plecy miałam całkowicie odsłonięte. Sukienka była luźna na piersi, ale wszędzie indziej przylegała raczej ponętnie. Miał rozcięcie z przodu, które sięgało tuż poniżej kolana. Miałem też na sobie moje delikatne, bardzo pasujące i bardzo wysokie srebrne sandały na obcasie. Wydawało się, że Jake docenił moje wysiłki. Bardzo. Doceniłam jego uznanie. Bardzo.

Wreszcie uwolnił moje oczy i poszedł na ring. Na szczęście opadłam na swoje miejsce. Ale nadal się wierciłam. Niedługo potem rozpoczęła się walka. Tym razem Jake nie znokautował swojego przeciwnika w pierwszej rundzie. Trwało to wszystkie trzy. Co było czystą torturą, ponieważ byłam bardzo gotowa, by to się skończyło. Oglądanie walki Jake'a oznaczało, że byłam gotowa na to, co się miało stać już po upływie około minuty pierwszej rundy. Ale nie można było powiedzieć, że oglądanie jego boksu, brutalnej siły, skupienia, poruszających się mięśni, ruchów ciała, jego całkowitej kontroli nie tylko w walce, nie tylko na ringu, ale na całej arenie, nie było widokiem godnym uwagi. Mimo to byłam niesamowicie podekscytowana, gdy pod koniec jego ręka została uniesiona. Zerwałam się z miejsca, klaszcząc szybko i mocno, uśmiechając się szeroko. Jake uśmiechnął się do chłopców, a ja zamrugałam, gdy szedł z powrotem do korytarza i pośpiesznie odwróciłam się do Ethana i Bryanta.

„W porządku, chłopcy. Weźcie swoje rzeczy. Sprawdźcie, czy o niczym nie zapomnieliście. Chodźmy” - pospieszałam.

Zrobili, jak kazałam. Włożyłam płaszcz i złapałam torebkę. Kiedy byliśmy gotowi, poprowadziłam ich do przejścia i do drzwi do szatni. Był tam ten sam ochroniarz i uśmiechnął się do mnie i do chłopców, kiedy się zbliżyłam.

„Ten sam pokój, mała” - powiedział.

„Jo!” - usłyszeliśmy zza drzwi. Ethan wszedł pierwszy, za nim Bryant, a ja ostatnia. Poczułam wilgoć między nogami, kiedy zobaczyłam Jake’a w tej samej pozycji, co ostatnim razem, siedzącego na stole w spodenkach i jego przyjaciela i trenera, Berta, stojącego przed nim.

„Tata! Rozbiłeś bank!” - krzyknął Ethan, podbiegając do ojca, aby go uściskać.

Jake zeskoczył ze stołu, żeby go złapać i go przytulił. Kiedy się rozdzielili, spojrział na swojego syna. – „Podobało się?”

„No pewnie!” Ethan krzyknął.

„Pan jest mistrzem, panie Spear” - powiedział mu Bryant.

„Dzięki, Bry” - mruknął Jake z uśmiechem do Bryanta, po czym podszedł do mnie. Zbliżył się, objął mnie ramieniem w talii i przyłożył usta do ucha.

„Kocham moje dziecko, mała, wiesz o tym. Ale weź go i jego kumpla do samochodu, podrzuć ich Alyssie i spotkaj się ze mną u siebie. Szybko.”

Zdjął rękawice, ale, jak wspomniałam, wciąż był tylko w spodenkach. Tak więc, kiedy mówił, widziałam jego ramię, a kiedy się odchylił, na jego gładką pierś. Spojrzałam na niego i nagle zabrakło mi słów, więc skinęłam głową. Spojrział na moją sukienkę, a potem na moją twarz.

„Szybko” – rozkazał niskim głosem.

„Okej, kochanie” – wydusiłam z siebie. Opuścił ramię i odsunął się. Zwróciłam się do Berta.

„Witaj, Bert” - przywitałam się.

„Dobrze cię widzieć, Josie” - odpowiedział.

Czułam, że to było wystarczająco subtelności, więc klasnęłam w dłonie i powiedziałam - „Dobra, chłopcy. Chodźmy. Czas iść do Cayenne.”

Ethan spojrział na mnie - „Lubię Cayenne, Josie, ale chcemy jechać z tatą”.

„Mam tu coś do roboty, stary. Robi się późno. Jedź z Josie” - odparł Jake.

„Ale...” - zaczął Ethan.

„Kolego. Josie” - stwierdził stanowczo Jake.

Ethan spojrział mu w oczy, po czym obrócił się i mruknął - „W porządku”.

Położyłam dłoń na ramieniu Ethana i zaczęłam zaganiać jego i Bryanta, wołając na pożegnanie - „Do zobaczenia kiedyś na siłowni, Bert”.

„Tak, Josie” - odparł Bert.

Spojrzałam na Jake’a - „Nara, kochanie”.

Spojrział na mnie i stanowczo, w sposób, który nie był pożegnaniem, ale obietnicą, powiedział: „Później”.

Bardzo mocne zatrząsy mi się przez to uda, więc musiałam zmusić się do skupienia się na drodze z chłopcami do mojego samochodu. Po uruchomieniu Cayenne wysłałam SMS-a do Alyssy, a potem zawiozłam ich do jej domu. Alyssa, w szlafroku z mocno zmierzwionymi włosami, otworzyła drzwi i przyjęła ich, ale zrobiła to z nasyconym uśmiechem i lubieżnym mrugnięciem. Mrugnęłam do niej, szybko wróciłam do samochodu i pojechałam ostrożnie, ale szybko, do Lawendowego Domu. Ciężarówka Jake'a była na podjeździe i widziałam światła z okien po obu stronach drzwi wejściowych. Wsiadłam z Cayenne i pospieszyłam do drzwi.

Otworzyły się, zanim tam dotarłam. Widząc je otwarte, przez moje podniecenie potknęłam się, ale ramię Jake'a wystrzeliło i złapało mnie w talii, ciągnąc do przodu, więc zderzyłam się z jego ciałem. Trzymał mnie tak przyciśniętą, wciągając do domu, zamykając drzwi na klucz. Następnie przycisnął mnie do ściany. O mój. Odchyliłam głowę do tyłu w samą porę, gdy jego usta dopadły moje. Położył ręce na moim płaszczu i szarpnął go w dół. Upuściłam torebkę i płaszcz spadł na podłogę.

„Majtki, mała”

Dreszcz przeszedł przez całe moje ciało. Jake pomógł mi, podciągając sukienkę. Ściągnęłam majtki i opadły mi do kostek. Jake uwolnił mnie od nich i przycisnął do ściany, jednocześnie otwierając usta na moich. Przesuwając ramiona wokół jego ramion, owijając nogi wokół jego bioder, odwzajemniłam ten gest, a jego język wsunął się do środka. Czekałam, jak się wydawało, lata, odkąd szedł korytarzem areny w swoim bokerskim stroju, byłam tak gotowa na jego smak, że kiedy go dostałam, jęknęłam mu w usta. Jedną z jego dłoni prześlizgnęła się przez wilgoć między moimi nogami. Kiedy to się stało, jego usta przesunęły się do mojego ucha, a jego palce zsunęły się spomiędzy moich nóg, aby sięgnąć do jego spodni dresowych.

„Moja kobieta oglądała walkę swojego mężczyzny” - mruknął mi do ucha.

„Tak” - szepnęłam. Poczuliśmy czubek kutasa, wstrzymałam oddech, a potem znalazł się w środku.

„Tak” - westchnęłam.

„Taka mokra” - jęknął.

„Tak.”

„Tak, kurwa”.

Trzymałam się, gdy Jake pieprzył mnie, przesuwając nosem po jego szczęce, ustami po jego szyi, językiem wokół jego ucha. Jake zamruczał. Jęknęłam. Jake zacisnął palce na moim pośladku, przechylając moje biodra i pchnął mocniej. Zaskomliłam. Jake wpił się w moje usta. Pocałował mnie mocno i głęboko. Mocniej owinęłam nogi wokół jego bioder, wsunęłam dłoń w jego włosy, a drugą owinęłam wokół jego szyi, mocno ściskając. Jake ruchał mnie szybciej. To narastało i wiedziałam, że zaraz wybuchnie, więc przerwałam nasz pocałunek i szepnęłam mu w usta – „Kochanie”

„Tak”

„Jake”

„Tak, pieprz się, mała.”

Moje usta się rozchyliły i kiedy rozkosz orgazmu, który mi dał, przytoczyła mnie. Poczułam, jak jego język przesuwają się po mojej dolnej wardze, dzięki czemu stała się jeszcze smaczniejsza. Potem jego język znalazł się z powrotem w środku, gdy wpełznął się we mnie, wbijając mnie w ścianę. Trzymałam go blisko, ściskając go mocno wszystkim, co miałam, czując wszystko, co mi dał, wszystko, co mi dawał, kochając każde doznanie, dopóki nie przerwał pocałunku, wpełznął twarz w moją szyję i pchnął głęboko, wydając długi, piękny jęk. Opierał mnie o ścianę, trzymając mnie blisko, pozostał w środku, kiedy ciężko oddychał na mojej szyi, a ja trzymałam się jego ramion i bioder.

W końcu przesunęłam usta do jego ucha i wyszeptalam - „Uwielbiam wieczór walk”. Słyszając to, Jake podniósł głowę, spojrzał mi w oczy gorąco. Jego wzrok był nasycony i szczęśliwy, jego najpiękniejszy wygląd ze wszystkich, i uśmiechnął się.

* * * * *

„Była prześladowana”.

Był następny poranek i pchałam wózek przez sklep spożywczy z Amber u boku. Przygotowywałyśmy się do festiwalu jedzenia przy oglądaniu footballu w niedzielne przedpołudnie. Rozmawialiśmy o wciąż nieudanej, ale na szczęście niezłomnej pogoni Connera za Sofie. Jednak trwało to tak długo, że zaczęłam się martwić.

Sofie lubiła Connera, to było jasne. Conner lubił Sofie i było to bardzo jasne, ponieważ robił wszystko, żeby to było widoczne. Alyssa była za tym duetem i dawała to jasno do zrozumienia. Junior nie był za tym wszystkim, ale podobnie jak Jake pogodził się z faktem, że jego córka w końcu się umówi. Co więcej, Alyssa powiedziała mi, że Junior zaczął się martwić, że ma szesnaście lat i nigdy nie spotykała się z chłopcem. Conner miał dobrą reputację i był synem Jake’a. Junior widział w nim siedemnastolatka oglądającego się za dziewczyną, ale znał też Jake’a i Connera bardzo dobrze. Dlatego w przeciwieństwie do strasznych przewidywań z czasu, kiedy po raz pierwszy zdaliśmy sobie sprawę, że Conner jest zainteresowany jego córką, nawet jeśli Junior nie był za tym, nie był bardzo temu przeciwny. Ostatecznie jedyną przeszkodą dla tego związku była Sofie. Więc Alyssa zaczęła się niepokoić. I ja również.

Przestałam pchać wózek i spojrzałam na Amber - „Słucham?”

„Sofie” - odpowiedziała Amber - „W gimnazjum była zastraszana i było bardzo źle”.

Gapiałam się na nią, nie wierząc. Sofie była bardzo słodka, bardzo ładna, całkiem inteligentna, miała śliczną figurę i poczucie stylu, które było urocze, dziewczęce. Wyglądało na to, że miała też wielki talent jako piosenkarka. Nie mogłam się doczekać koncertu bożonarodzeniowego w liceum, podczas którego miała zaśpiewać dwie solówki. Było to niespotykane, ponieważ Alyssa powiedziała mi, że dyrektor chóru próbował rozdawać solówki uczciwą ręką, aby dać jak największej liczbie uczniów okazję zabłysnąć. Ale Sofie była taka dobra. Za co u licha ją ktoś prześladował?

„Jak znęcano się nad Sofie?” - spytałam, a Amber wzruszyła ramionami.

„To była Mia i jej ekipa” - odpowiedziała i poczułam, że zacisnęły mi się usta na wspomnienie Mii - „Wszyscy znają Mię jako sukę, którą jest teraz, i przepraszam Josie, ale nie ma innego sposobu, żeby to powiedzieć. Mia to suka.”

Chociaż bardzo bolało mnie mówienie tak o licealistce, wiedziałam, że to prawda. Ale postanowiłam zrobić to po cichu, by nie gromić Amber za jej język. Mówiła dalej - „Ale Mia była suką najgorszego sortu na długo przed tym, co stało się z Conem. A Sofie jest naprawdę urocza. Kiedy wszyscy faceci zaczęli oglądać się za dziewczynami, oglądali się za Sofie. Mii się to nie podobało.”

„Faktycznie” - powiedziałam, podejrzewając, że to prawda.

„Ale było coś więcej” - ciągnęła Amber – „Pan Harper był wtedy bez pracy, pieniędzy mieli mało, a tata Mii ma dobrą pracę, więc mają ładny dom i ona miała fajne ciuchy, a Sofie...” - Pokręciła głową - „Cóż, było to po niej widać. Mia naśmiewała się z niej, bo kupowała ubrania w TJ Maxx i takie tam. Brzmi głupio. Rzeczy TJ Maxxa są świetne i znajdują tam wiele fajnych ciuchów. Ale tego przytyki, zwłaszcza sposób, w jaki Mia i jej dziewczyny się do niej przyczepiały, mogło naprawdę boleć.” *Z całą pewnością tak.*

„To wtedy stała się nieśmiała?” - zapytałam.

Amber zacisnęła usta na chwilę, myśląc o tym, a potem powiedziała – „Zawsze była cicha, ale tak. Wtedy zaczęło być gorzej.”

„Czy Conner o tym wie?” - kontynuowałam.

„W szkole wyprzedza ją o klasę i jest facetem, więc domyślałam się, że nie zwracał wtedy dużej uwagi na to, jak Mia namierzyła swoją ofiarę i ją dopadła. Gdyby to zrobił, nie zaprosiłby Mii na randkę. Con nie jest rozeznaje się w tym gównie.” To też prawdopodobnie było prawdą.

„W każdym razie” – ciągnęła - „To już przeszłość dla wszystkich, z wyjątkiem Sofie”.

„Hmm” - wymamrotałam, zwracając uwagę z powrotem na wózek i przesuwając go, zastanawiając się, jak można przekazać te informacje nie tylko Connerowi, aby mógł zrewidować swoją strategię, ale także Alyssie, aby mogła zrozumieć stan umysłu swojej córki. Nagle coś przyszło mi do głowy i zatrzymałam się.

Spojrzałam z powrotem na Amber i zapytałam cicho - „Czy Mia się znęcała nad tobą?”

Spojrzała na mnie, potrząsnęła głową i powiedziała - „Nie. Wiedząc, że Con jest moim bratem, a zawsze miała go na oku, jak wszystkie dziewczyny. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ponieważ my Spear możemy walczyć między sobą, ale nikt z zewnątrz nie obrzuci nas żadnym gównem.”

Przynajmniej to było dobre. Ale...

„Czy ktoś inny znęcał się nad tobą?” - naciskałam delikatnie.

„Dzieciaki mogą być do bani” - powiedziała twierdząco.

„Kochanie” - szepnęłam, rozumiejąc teraz jej postawę, kiedy się poznaliśmy.

„Już tak nie jest” - powiedziała mi i zaczęła wyglądać nieswojo.

Nie chciałam, żeby czuła się nieswojo, ale nie mogłam tego zostawić. Jeszcze nie. Miałam jeszcze jedną rzecz do powiedzenia. Zbliżyłam się, wyciągając rękę, by ją mocno przytulić.

„Jeśli coś takiego kiedykolwiek się powtórzy, lub będzie coś cię gryzło, o czymkolwiek zechcesz porozmawiać, jestem tutaj. Jeśli będzie to dla ciebie jakieś zagrożenie, być może będę musiała z tobą porozmawiać o tym, jak powiedzieć twojemu ojcu. Ale jeśli będą to dziewczęce sprawy i będziesz musiała porozmawiać z kimś, kto przez to przeszedł i przeżył, rozważ rozmowę ze mną.”

Patrzyła mi w oczy i wyglądała na nieco zaskoczoną, ale w jej sposobie, w jaki na mnie patrzyła, było coś niezwykle pięknego. Coś, co było cenne. Usłyszeliśmy wtedy głos, który obie znałyśmy bardzo dobrze - „Eee, czy mogę porozmawiać z moją córką?”

Zamarłam. Amber się spięła. Obie spojrzaliśmy na Donnę. Donna patrzyła na nasze splecione dłonie. O jej. Specjalnie jechałam dłużej do, znajdującego się pół godziny dalej, sklepu spożywczego w Wells, żeby uniknąć wpadnięcia na Donnę.

Donna przeniosła na mnie wzrok i zapytała - „Czy masz coś przeciwko?”

„Ja nie, ale to zależy od Amber” - odpowiedziałam, a moje serce забиło mocniej, kiedy poczułam, jak dłoń Amber zaciska się mocniej w mojej.

„Nie mamy sobie nic do powiedzenia” – rzuciła Amber i Donna spojrzała na nią.

„Tylko dwie sekundy, kochanie, proszę?” - poprosiła Donna.

„Nie” - odpowiedziała Amber.

Donna przysunęła się bliżej - „Nie odbierasz moich telefonów, a mam ci coś ważnego do powiedzenia”.

„Nie odbieram, bo nie muszę” - odpowiedziała Amber - „Widzisz, myślę, że od dawna nie miałam mamy, jak wiesz, ona nie żyje czy coś takiego. Więc myślę, że kiedy tato ożeni się z Josie, może po prostu adoptować mnie legalnie, a wtedy zdobędę prawdziwą mamę. Wiesz, jakiej nigdy nie miałam.”

Ten atak był tak brutalny, uderzenie zadane z pełną siłą, że Donna wyglądała jakby dostała w twarz. Ścisnęłam jej dłoń i szepnęłam - „Amber”.

Puściła mnie i złapała wózek, popychając go do przodu. „Musimy to skończyć, bo inaczej Eath będzie miał zawroty głowy. Skończył śniadanie prawdopodobnie godzinę temu.”

To z pewnością była prawda, ale chociaż nie podobało mi się przebywanie w towarzystwie Donny lub zostawienie z nią Amber, nie mogłam tego tak zostawić.

„Myślę, że może powinniśmy wszyscy pójść na kawę” - zasugerowałam.

Amber zatrzymała się i spojrzała na mnie, jej twarz była napięta, a oczy błyszczały. – „W żadnym wypadku.”

„W porządku” - głos Donny był piskliwy, a kiedy na nią spojrzałam, widziałam, że to dlatego, że próbuje powstrzymać emocje. – „Ja... ja po prostu...” - urwała, rozglądając się i wiedziałam, że chce uciec.

Zwróciłam wzrok na Amber - „Kochanie, zajmij się listą. Chcę pomówić z twoją matką. Spotkamy się przy kasie.”

„Jak dla mnie Okej” - powiedziała Amber z ochotą i odeszła, pchając wózek, jakby nie dbała o świat.

Spojrzałam na Donnę i zaprosiłam - „Może powinniśmy wyjść na zewnątrz”.

Popatrzyła na mnie i wiedziałam, że chce powiedzieć nie. Ale było oczywiste, że była tak zraniona, że nie mogła nic zrobić, tylko skinąć głową. Wyszliśmy ze sklepu i zeszliśmy na chodnik przed nim, by być z dala od drzwi. Dopiero wtedy powiedziałam - „Opuszczasz Magdalene?” - spytałam. Zamrugnęła.

„To małe miasteczko, Donna” - przypominałam jej.

„Ja... cóż... Anderson zaproponował mi podwyżkę, żebym została, ale jest praca w Bostonie, za którą zapłacą mi więcej i...”

Przerwałam jej - „Nie możesz opuścić miasta” - Patrzyła na mnie.

„Jake nie chce, żebyś wyjechała” - podzieliłam się z nią informacją, a kąciki jej ust opadły - „Chce, żeby matka jego dzieci była matką jego dzieci. Chociaż prawdopodobnie nie ma to dla ciebie znaczenia, nie życzę sobie, żebyś wyjeżdżała z tego samego powodu. Twoje dzieci, niestety, najprawdopodobniej nie pozwolą sobie na pokazanie, że w ten czy inny sposób im zależy. Ale zapewniam cię, że czują inaczej. Zasadniczo ich porzuciłaś. Jeśli zrobisz to oficjalnie, zranisz ich w taki sposób, że nie zapomną ci tego do końca życia, a ich rany nie zagoją się.”

„Ale ona mnie nienawidzi” - szepnęła Donna.

„Ma prawo do tego uczucia” - powiedziałam zgodnie z prawdą - „A ty masz zdolność odwrócenia tych emocji. Jest zła i nie będzie to łatwa walka. Ale będzie to warte tego co przyniesie sukces.”

Potrząsnęła głową, zanim zapytała - „Jak mam w ogóle zacząć?”

„Zacznij od przyjęcia podwyżki i nie opuszczania miasta” – odpowiedziałam - „Wtedy będzie początek.”

„Ludzie myślą...” - zaczęła.

„Twój były mąż prowadzi klub dla dżentelmenów, aby utrzymać rodzinę” - przerwałam jej - „Czy uważasz, że ma znaczenie, co myślą ludzie o tobie i twoich dzieciach?”

Zamknęła usta.

„Zadzwoń do niej i zapytaj, czy chciałaby iść na zakupy. Jeśli odmówi, zaproś ją do kina. Zadzwoń do Connera, zaproś go o obiad i poproś, żeby przyprowadził siostrę. Jeśli odmówią, dzwoń dalej. Wyślij SMS-a, aby poinformować ich, że o nich myślisz. Poproś ich, aby spędzili

noc w Twoim domu. Kupuj im rzeczy, aby przekupić ich, gdyby nie zwracali na ciebie choćby najmniejszej uwagi. Nie ma znaczenia, co robisz, jaką taktykę stosujesz, walczysz o odzyskanie swoich dzieci. Zrób to. Użyj tego. Czołgaj się. Błagaj. Przepraszaj. Pokaż im na każdy możliwy sposób, jaki wymyślisz, że coś dla ciebie znaczą. Nie mogę zagwarantować, że coś z tego się przebijie. Jedyne, co wiem, to to, że są warte wysiłku.”

„Czy masz własne dzieci?” - spytała, a ja nie mogłam się powstrzymać od uczucia ukłucia przez to pytanie mimo, że patrząc na jej twarz, widziałam, że nie było ono zadane złośliwie.

„Nie.”

„W takim razie jak...?”

„Ponieważ moja matka zostawiła mnie potworowi” - powiedziałam jej bez ogródek i patrzyłam, jak jej oczy się rozszerzają - „Uratowała się i nigdy nie oglądała się za siebie. Nie miałam od niej ani słowa od trzydziestu pięciu lat. Ale nie tylko potrzebowałam jej, by chronić mnie przed ojcem, po prostu jej potrzebowałam.”

Zacisnęła usta i po sposobie, w jaki to zrobiła, zdecydowałam, że zrobiłam wszystko, co mogłam. Dlatego powiedziałam - „Decyzja należy do Ciebie. Ale mam nadzieję, że wybierzesz właściwie. Miłej niedzieli, Donna.” - Odwróciłam się i zaczęłam odchodzić, ale usłyszałam, jak woła moje imię, więc zawróciłam.

Donna zapytała natychmiast, kiedy to zrobiłam - „Czy Lucky Brand nadal jest jej ulubionym sklepem?”

Ogarnęła mnie ulga, więc skinęłam głową, dodając - „Tak, Donna. Jest. W Anthropologie znajduje także ubrania, które lubi. Często znajduje rzeczy w Buckle.” Donna szybko skinęła głową. Spojrzałam jej w oczy i powiedziałam z uczuciem - „Powodzenia, Donna”.

Jej głos był niepewny i chrapliwy, kiedy odpowiedziała - „Dziękuję, Josie”. Pomachała mi i natychmiast odwróciła się i zaczęła odchodzić. Znalazłam Amber stojącą w kolejce do kasy.

W chwili, gdy się zatrzymałam, zapytała - „Czy kazałaś jej iść do diabła?”

„Nie, kochanie, nie zrobiłam tego” - powiedziałam delikatnie.

„Ona się nami nie przejmuje, Josie.”

„Zobaczymy.”

Odwróciła się twarzą do kasy, mrużąc - „Ta, zobaczymy”. Westchnęłam.

Amber milczała przez całą drogę do Jake’a i po tym, jak pomogła mi wnieść torby, poszła prosto na górę, niewątpliwie szukając schronienia w swoim pokoju. Oznaczało to, że dzwoniła do jednego z Taylorów lub Alexi’ego, który według chłopca Taylora był dobrym słuchaczem. Niestety, wiedziałem też od chłopca Taylora, że dobrze całuje. Cieszyłam się, że wiem pierwsze. Wolałabym nie wiedzieć ostatniego.

„Co się stało?” - zapytał Jake zza moich pleców.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego - „Czy chłopcy są zaangażowani w grę?”

„O cholera” - powiedział w odpowiedzi.

Położyłam dłoń na jego piersi - „Czy chłopcy są zaangażowani w grę, kochanie?”

„Tak” - odpowiedział, obserwując mnie uważnie.

„W takim razie opowiem ci w kuchni.”

Zrobiłam to, opróżniając jednocześnie torebkę Ruffles w misce i obserwując z pewnym zainteresowaniem zmieszonym z niepokojem, jak Jake wlał cały pojemnik z kwaśną śmietaną do innej miski, a potem opróżnił do niej paczkę zupy instant i wymieszał je. Kiedy skończyłam opowiadać swoją historię o zdarzeniu w sklepie spożywczym, nie wyglądał na szczęśliwego, nie wyglądał na złego. Po prostu wyglądał na zmartwionego.

„Musimy mieć na to oko” - powiedział.

„Zgoda” - odpowiedziałem. Potem, żeby oderwać się od tego, zapytałem: „Co jest w tej misce?”

Jego oczy powędrowały do mnie - „Dip cebulowy”. Zaciśnięłam usta.

Uśmiechnął się, zanim powiedział - „Będzie ci smakowało, mała.”

„Czy jest coś, co serwujesz swoim dzieciom, a co nie jest wymieszane z koperty, wydobyte z pudełka lub podgrzane ze słoika?”

„Tak. Kiedy gotujesz.”

Przewróciłam oczami. Jake objął bok mojej szyi, trzymając miskę w drugiej ręce.

„Ethan będzie marudził, muszę nakarmić mojego chłopca” - powiedział.

„W takim razie nie zwlekajmy z pójściem do pokoju rodzinnego, abyś mógł kontynuować dążenie do zakonserwowania ciał swoich dzieci za pomocą chemikaliów.”

Jake wybuchnął śmiechem. Patrzyłam na to przez chwilę i uśmiechałam się, a potem złapałam miskę chipsów.

* * * * *

Jake zaciśnął ramię wokół mojego brzucha, wtulając twarz w tył moich włosów. Zamknęłam oczy, wyciągając ramiona przed siebie i wypychając do tyłu biodra. Jake podniósł moje biodra do góry, wsuwając kutasa głębiej we mnie. Oboje właśnie doszliśmy. Jake kochał się ze mną na łyżeczkę. To było po poniedziałkowym porannym chaosie w jego domu, kiedy Jake poszedł na siłownię, żeby się otworzyć, ja zabrałam Ethana do szkoły, a potem oboje wróciliśmy, żeby cieszyć się poranną sesją seksu w łóżku Jake'a. Jego ręka podniosła się i objęła moją pierś, jego kciuk gładził sutek, gdy zapytał:

„Zdrzemniesz się?”

„A ty nie?” - spytałam w odpowiedzi.

„Mam faceta, który przychodzi na trening. Niestety, muszę tam być.”

„Mm” - wymamrotałam, wtulając biodra w niego.

„Jezu” - warknął, wciskając się głębiej we mnie, i zaciskając rękę na mojej piersi - „Sprawiasz, że trudno mi odejść”.

„Przypuszczam, że masz rzeczy do zrobienia” - ustąpiłam.

„Tak. A dla mnie jedną z nich była rozkosz mojej kobiety. Zrobiłem to. Muszę zebrać tyłek w troki.”

Uśmiechnęłam się na jego słowa, gdy Jake podniósł się, pocałował mnie w ramię i delikatnie wyjął kutasa. Potem przesunął się w taki sposób, że wiedziałam, czego chce. Więc kiedy się cofnął, przetoczyłam się w jego stronę, podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Teraz ciemnoniebieskie. Fenomenalne. Kochałam jego oczy. Kochałam jego włosy. Podobała mi się blizna na jego policzku. Kochałam moc jego ciała. Uwielbiałam jego ciepło. Uwielbiałam, gdy czułam go wciąż między moimi nogami. Po prostu go kochałam.

„Kurwa” - wyszeptał, a moje myśli przeniosły się z tego jak kocham Jake’a Speara do prawdziwego Jake’a leżącego ze mną w łóżku.

„Co?” - odszepnęłam.

Jego ręka uniosła się, aby ująć moją szczękę i odpowiedział - „Utrudniasz odejście”.

„Nic nie robiłam, Jake”.

„Patrzyłaś na mnie myśląc o czymś, Slick, i cokolwiek to było, o czym myślałaś, sprawiło, że trudno cię zostawić.” – Wstrzymałam oddech.

Podniósł się, pocałował mnie w usta i wciąż wpatrując się w moje oczy, powiedział - „Na szczęście wiem, że tu wrócę”.

„Tak” - powiedziałam cicho - „To też sprawia, że ja też mam szczęście”.

Jego oczy się uśmiechały, były cieplejsze i głębsze niż jego zwykle, co oznaczało, że podobał mi się bardziej niż zwykle, a potem otarł nos o mój i poszedł do łazienki. Patrzyłam za nim, podciągając prześcieradło i informując jego plecy - „Zamierzam trochę poleniuchować”.

„Nie krępuj się.” - zawołał. Nie krępowalam się i wciąż byłam tam, gdzie mnie zostawił, kiedy wrócił ubrany w strój treningowy. Położył ręce na łóżku, pochylił się głęboko i pocałował mnie.

„Do zobaczenia wieczorem” - powiedział, kiedy się odsunął.

„Na pewno” - odpowiedziałam.

Kolejny uśmiech w jego oczach, zanim uniósł się, pocałował mnie w skroń i patrzyłam, jak wychodzi z pokoju. Wtedy uśmiechnęłam się do siebie i owinęłam ramiona wokół jego poduszki. Pięć minut później przypominałam sobie, że umówiłam się na lunch z Alyssą, a wcześniej muszę wrócić do Lawendowego Domu, aby przepakować torbę, bo wszystkie ubrania, które tu przyniosłam, były brudne. Było też pranie. Musiałam się upewnić, że mamy

to, czego potrzebowaliśmy na kolację tego wieczoru. Co oznaczało, że się ruszyć. Wstałam z łóżka, zebrałam ubrania z podłogi i zaczęłam przygotowywać się do przyjęcia dnia (znowu).

Ale kiedy skończyłam i szłam w stronę schodów, coś przykuło moją uwagę. Odwróciłam się, żeby zajrzeć do biurka Jake'a i zatrzymałam się jak wryta. Na jego biurku stało moje zdjęcie w ramce. Potrząsnęłam głową, wpatrując się w nie. Znałam to zdjęcie. Henry zrobił je kilka lat temu. Byliśmy na plaży w Cannes. Sesja zdjęciowa zakończyła się dzień wcześniej. Henry zdecydował, że zostaniemy jeszcze kilka dni na odpoczynek. Chodziliśmy po plaży, a Henry mnie rozśmieszał. To było dobre wspomnienie, teraz słodko-gorzkie. Dlaczego, do diabła, Jake miał to zdjęcie? Weszłam do pokoju, myśli i pytania ogarnęły mój mózg. Henry dał to zdjęcie Babci, a Babcia musiała dać je Jake'owi. Ale dlaczego? Nie byłam w biurze Jake'a często, ale byłam w nim więcej niż raz i nigdy nie widziałam tego zdjęcia. Górna prawa szuflada jego biurka, która zawsze była zamknięta, teraz była otwarta. Czy zdjęcie pochodziło stamtąd? A jeśli tak, to dlaczego trzymał go w szufladzie? Pomyślałam, że może zapomniał, że je miał. Ale z jakiego powodu Babcia mu je dała? Jedną z wielu rzeczy, które zrobiła w odniesieniu do Jake'a przez ostatnie siedem lat, których nie byłam pewna, ale przestałam się martwić, bo ostatecznie nie rozmawialiśmy o tym. Myśląc o tym, zatrzymałam się jak wryta, kiedy ścisnęło mi się gardło, bo zobaczyłem stos kopert związanych niebieską wstążką leżący w szufladzie.

„O, mój Boże” - szepnęłam, a brzmiące słowa były zduszone, gdy wpatrywałam się w te koperty.

Wiedziałam, czym one są. Widziałam je na biurku Babci wystarczająco często w ciągu ostatnich dwudziestu lat. A Jake trzymał je w szufladzie w swoim biurku z moim zdjęciem. Czemu? Dlaczego je miał? Babcia musiała mu je dać, ale dlaczego miałyby to zrobić? I dlaczego nie powiedział mi, że je ma? Czemu? Powoli wyciągnęłam rękę i zacisnęłam palce na stosie. Coś bardzo nieprzyjemnego przemknęło przeze mnie, kiedy natknęłam się na papier i wyjęłam je z szuflady, udowadniając w ten sposób, że są prawdziwe. Były tam. Cała moja historia. Całe moje życie. Listami. W biurku Jake'a. Babcia nie powiedziała Jake'owi o mnie, a Babcia nie dała mu mnie w testamencie. Wcześniej mu mnie dała. Całkowicie. Ale mi o tym nie powiedziała. On też nie.

„Mała, zapomniałem portfela” - zawołał Jake z bliska i sztywno odwróciłam się do drzwi.

Widziałam, jak wszedł na górę i widziałam, jak odwraca głowę, widzi mnie, widzi, co trzymam w dłoni i zamiera. Z wyrazu jego twarzy wiedziałam, że zdjęcie, te listy, nie były czymś, o czym zapomniał i dlatego nie powiedział mi, że je ma. Nie, to było coś, co ukrywał. Szczery, prawdziwy, wyłóż-wszystko Jake Spear, który dawał mi wszystko, miał sekret, który ukrywał. Przede mną.

Wszedł do pokoju, wpatrując się we mnie i zaczął - „Slick...”

Uniosłam lekko listy i przerwałam mu, żeby zapytać - „Czy Babcia ci je dała?”

Zatrzymał się niezwykle daleko, co oznaczało jakąkolwiek odległość ode mnie, i zareagował bardzo nieodpowiednio.

„Czego szukałaś w moim biurku, mała?”

„Czy Babcia ci to dała?” - Powtórzyłem. Nie odpowiedział. Powtórzył swoje pytanie.

„Czego szukałaś w tym biurku, Josie?”

„Było otwarte. Zdjęcie było na wierzchu” - Odsunęłam się na bok, aby pokazać zdjęcie.
„Przykuło to moją uwagę, bo jest moje, dałam je Babci i nie wiedziałem, że je masz.”

Jake spojrzał na zdjęcie, a potem na mnie - „Zdjęcie było na wierzchu?”

„Jake” - powiedziałam spokojnie, chociaż nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, bo wszystko we mnie drżało - „Zdjęcie na wierzchu nie jest najważniejsze. Czy Babcia dała ci to zdjęcie? Te listy?” - Znowu podniosłam listy.

Jego oczy ponownie spoczęły na moich i w końcu odpowiedział - „Tak”. Moje serce ścisnęło się. - „Czytałeś je?” - spytałam.

„Mała...”

Mój głos był ostrzejszy, kiedy zapytałam - „Czytałeś je, Jake?”

„Tak.”

Spojrzałam w dół na listy, a potem na niego - „Ile razy?”

„Słonko, to nie ma znaczenia”.

„Dla mnie ma. Ile razy?”

„Wiedziałaś, że Lydie mi o tobie opowiadała” - zauważył.

Trzymałam listy, ale opuściłam rękę, zgadzając się - „Wiedziałaś, że opowiedziała ci o mnie. Mówiła, Jake. Nie miałam pojęcia, że dzieliła się z tobą moimi prywatnymi listami. Dlaczego miałaś to zrobić? Dlaczego miałbyś je czytać?”

„Ponieważ mi je dała.”

„Ale były...” - pochyliłam się w jego stronę - „...prywatne”. Patrzył mi w oczy, ale nic nie powiedział.

Zapytałam więc - „Kiedy ci je dała?”

„Jakiś czas temu.”

„Jak dawno temu?”

Zrobił krok w moją stronę, mówiąc - „Josie...” - Ale cofnęłam się.

Przerwał, a ja warknęłam - „Jak dawno?”

Widziałam, jak zaciska mu się szczęka, zanim odpowiedział - „Pięć, sześć lat”. Gapiłam się na niego, moje serce ścisnęło się mocniej.

„Pięć czy sześć lat?” - wyszeptalam.

„Tak, mała. Teraz...”

Znowu podniosłam paczkę. – „Wszystko co o mnie wiesz, bo odkryłam się przed tobą, napisane moją własną ręką, przez zdradę mojej Babci przez pięć czy sześć lat?”

Całe jego ciało znieruchomiło, gdy powiedział - „Lydie cię nie zdradziła”.

Wtedy to się stało. Załamalam się. Rzucając zawiniątkiem gwałtownie o ścianę, krzyknęłam - „Zrobiła to!”

Znowu zrobił krok w moją stronę, ale cofnęłam się i ominęłam go, a kiedy się nie zatrzymał, ostrzegłam - „Jake, zbliż się do mnie, a przysięgam na Boga, odejdę i już nigdy mnie nie zobaczysz.” - natychmiast się zatrzymał. W każdym innym nastroju uznałabym to za nieznośnie słodkie. W moim obecnym nastroju uważałam tak samo, ale nie w dobry sposób.

„Dlaczego Babcia mi cię nie przedstawiła?” - zapytałam.

„Josie, przechodziliśmy już przez to” - powiedział mi.

„Tak i to nie miało sensu. Wiesz co, Jake? Nic z tego nie działa. Nic z tego co się stało. Była blisko z tobą, z dziećmi. Kochała cię. Spędziła z tobą dużo czasu. Otworzyła dla ciebie swój dom. Otworzyła przed tobą swoje serce. Opowiedziała ci o mnie i o sobie. Dała ci wszystko. Więc jakim cudem, na miłość boską, nigdy cię nie spotkałam?”

„Nie możemy teraz wiedzieć, dlaczego to zrobiła, Słonko. Odeszła.”

„Nie” - zgodziłem się szybko - „Nie możemy. Tak jak nie możemy wiedzieć, dlaczego spotkała mężczyznę i podzieliła się nie tylko wszystkimi swoimi najgłębszymi, najmroczniejszymi sekretami, ale także moimi.”

„Slick, weź oddech i...”

„Nie zamierzam brać cholernego oddechu, Jake” – wycedziłam - „Czy nie wydaje ci się to dziwne? Całkowicie dziwaczne? Dlaczego ktoś miałby to robić?”

„Nie możemy wiedzieć...”

„Założę się, że możemy” - syknęłam, odchylając się do tyłu i krzyżując ręce na piersi – „Więc powiedz mi, dała ci te listy i co powiedziała, Jake? *Masz, weź to. Poczytaj przed snem, żeby cię uspiły.* Czy tak właśnie powiedziała?”

Jake nie odpowiedział. Nie odpowiedział. Jake, który wszystko mówił wprost, nie odpowiedział. O Boże, on absolutnie coś ukrywał.

„Dała mi to, zanim dała mi to” - powiedziałam mu coś, co dobrze wiedział. – „Miałeś mnie w swoim domu.” - Wskazałem na zdjęcie, a potem na listy. - „Cała ja. Każda myśl. Każdy sekret. To wszystko ja powinnam ci dać.”

„Czy dałbyś mi to?” - spytał delikatnie.

„Wolałbym mieć taką możliwość” - odparowałam.

„Czy dałabyś mi to, Josie?” - nacisnął, nadal delikatnie.

„Może nie” - przyznałam ostro. – „Ale mimo to, gdyby miała jakiś wielki plan, jaki musiała mieć, widząc, że dowody są jasne.” - Omiotłam pokój ramieniem. – „Być może mogłeś się tym ze mną podzielić, tak jak ona najwyraźniej podzieliła się tym z tobą. Robiąc to, nie wiem, może wtedy, kiedy zastanawiałam się na głos, dlaczego ona zrobiła to, co zrobiła. Mówiąc mi, na przykład, ile naprawdę o mnie wiedziałeś i że masz wszystko.”

„Mała, to się już stało i jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Dlaczego to ma znaczenie?” - To była zła odpowiedź.

„Ponieważ zadaję pytania, które uważam za ważne, a jedyna osoba w tym pokoju, która zna odpowiedzi, mi ich nie udziela” - odparłam. Nic nie powiedział. Nic. Po prostu spojrzął mi w oczy i nic nie powiedział. *Czemu?*

„Dlaczego mi nie powiesz?” - Zapytałam.

„Ponieważ to nie ma znaczenia” - odpowiedział.

„Dla mnie ma.” - Znowu nic nie powiedział. I znowu, dlaczego?

„Coś przede mną ukrywasz” - szepnęłam.

„Kochanie, masz mnie całego.”

„Nie, ty masz mnie całą” – odparłam - „Ty masz coś, co przede mną ukrywasz”.

„Czy możemy pozwolić temu odejść i iść dalej?” - poprosił.

„Czy się z tym zgadzasz czy nie, Jake, to, zakres tego, ile mnie ci dała sprawił, że moja Babcia mnie zdradziła” - poinformowałam go. – „Tobie. A podczas godzin, które spędziliśmy razem, przy rzeczach, którymi się dzieliliśmy, nie powiedziałeś mi, jaki to jest zakres, co w konsekwencji jest również zdradą. Więc nie. Nie możemy odejść od tego, dopóki nie wyjaśnisz mi, co dokładnie ty i Babcia robiliście w odniesieniu do mnie przez ostatnie pięć lub sześć lat.”

„To, co jest dla ciebie ważne, jest dla mnie ważne, Słonko. Tak prosto, w głąb mojego serca. Wierz w to. Ale muszę ci powiedzieć, że teraz jest dla mnie ważne, żebyś odpuściła.”

„Jak byś się czuł, ktoś, kogo nie znałeś, od lat znał każde słowo zapisane w twojej duszy, a potem stał się dla ciebie ważny i nie podzielił się tym z tobą i nie powiedział ci dlaczego? Jak byś się czuł, Jake?”

„Powiem tylko, że zarówno Lydie, jak i ja mieliśmy na sercu twoje dobro.”

„Naprawdę?” - spytałam, rozkładając ramiona. – „Bo gdybyś tak było, to spotkałabym cię pięć lub sześć lat temu, zamiast trzymać z dala ode mnie ciebie i twoje dzieci.”

W tym momencie wzdrygnął się. *O Boże. Czemu?*

„Jake...”

„Odpuść to.”

„Jake!”

„Do cholery!” - nagle krzyknął, pochylił się do mnie i ryknął - „Kurwa, odpuść to!”

Cofnęłam się o krok. Jake skrzywił się groźnie.

„Wiesz, kiedy mój ojciec rzucił we mnie moim pamiętnikiem i podbił mi oko” - szepnęłam.

„Odpuść to, mała” - mruknął.

„Wiesz, kiedy miałam pierwszy okres.”

„Odpuść to.”

„Wiesz, kiedy straciłam dziewictwo.”

„Jezu, kurwa, zostaw... to... w spokoju.”

„Dzieliłeś się ze mną swoim życiem w twoim pickupie. Przy kolacji. W łóżku. Nie dostałam tego luksusu, Jake. Czemu?”

„Josie, do cholery...”

„Czemu?” - wrzasnęłam.

„Odpuść sobie!” - zagrzmiał w odpowiedzi.

„Nie” - wyszeptalam i patrzyłam, jak krzywi się, a jego szczeka stała się twarda. – „Powiedz mi, Jake.”

„Nie” - odpowiedział. Staliśmy cicho, wpatrując się w siebie i robiliśmy to długo. To ja przerwałam ciszę.

„Jak to może być?” - Jake nie odpowiedział, więc kontynuowałam. - „Jak to się stało, że pół godziny temu byliśmy tak blisko, jak tylko dwie osoby mogą być, a teraz to koniec?”

Patrzyłam, jak ciało Jake’a się wstrząsa - „To nie koniec”.

Nie odpowiedziałam na to. Zapytałam - „Jak ona mogła mi to zrobić?”

„Ona nic ci nie zrobiła, Josie, poza tym, że dała ci twoje marzenie.”

O tak. O tym też by wiedział. Wiedział dokładnie, co robi. „Posiadać ją, nie” - powiedział, kiedy czytaliśmy testament. – „Zrobić dokładnie to, co Lydie chciała, żebym z nią zrobił, tak.” Tak, wiedział dokładnie.

„Wiem, że to wiedziałeś” - powiedziałam cicho, a mój głos był okropny i wiedziałam, że Jake to usłyszał, ponieważ jego szczeka znowu zacisnęła się, ale jego oczy stały się ciepłe i zaniepokojone. - „Wiem, że to też przeczytałeś. Wiesz, czego ja nie wiem?” - Nie odpowiedział. Więc mówiłam dalej. - „Na czym opiera się fundament mojej miłości do mężczyzny. I nie wiem tego, bo on mi nie powie”.

Jego twarz zmieniła się, złagodniała i powiedział - „Kochasz mnie”.

„Tak” - potwierdziłam.

Jego twarz złagodniała bardziej, a jego głos był absolutnie piękny, kiedy mówił - „Mała, ja też cię kocham”.

„Niewystarczająco.” - znowu drgnął. Wyszłam z pokoju. Jake podążał za mną. Poszłam prosto do mojej torby, a kiedy położył mi rękę na ramieniu, wyszarpnęłam ją i cofnęłam się o krok.

„Nie dotykaj mnie.”

„Josie, cholera...”

„Poproszę, żebym mogła kiedyś porozmawiać z dziećmi i wyjaśnić, dlaczego muszę sprzedać Lawendowy Dom i wyjechać.”

Zrobił krok w moją stronę, jego ciało było czujne, a jego oczy znów były zaniepokojone. - „Co do kurwy nędzy?”

„Z nami koniec”.

„To nie koniec.”

„Koniec, Jake.”

„To nie, kurwa, koniec, Josie.”

Spojrzałam na niego i oświadczyłam - „O, tak, koniec”.

„Jezu, nie rób tego gówna. Zaufaj mi, to nie jest tego warte.”

„Myślę, że to ja mogę mieć pewność, a ponieważ nie znam wszystkich faktów, nie mogę mieć. Mogę tylko podjąć decyzję. I robię to.”

„Rzucasz wszystko dla niczego”.

„Ponownie, nie mogę tego wiedzieć.”

Odchylił się do tyłu i skrzyżował ręce na piersi. - „Kurwa, ale jesteś uparta”.

Podeszłam do torby i podniosłam ją, układając pasek na ramieniu. Potem znów się z nim zmierzyłam. - „Nie myl tego z sprzeczką. To nie jest sprzeczką. To nie jest coś, na co możesz przeczeć i zmusić mnie do zmiany sposobu myślenia. To jest coś więcej.”

Potrząsnął głową, uważnie mi się przyglądając. - „Nie rozumiem, czy to staje się dla ciebie zbyt realne, więc szukasz powodów, aby ponownie założyć swoje przebranie, aby nie musieć żyć własnym życiem, a jeśli tak jest, pytanie brzmi: dlaczego. Dlaczego, skoro mamy coś tak dobrego, czy odchodzisz z powodu czegoś, co nic nie znaczy?”

„Jeśli musisz zadawać to pytanie, to nie zwróciłeś zbytnej uwagi na list, w którym opowiedziałam Babci o moim marzeniu” - odpowiedziałam i odeszłam.

Nie płakałam. Nie, kiedy złapałam torebkę i płaszcz i pobiegłam do garażu. Nie płakałam, gdy wzięłam pilota, który dał mi Jake, i położyłam go na stole warsztatowym. Nie płakałam w drodze powrotnej do Lawendowego Domu. Nie płakałam też, gdy zadzwoniłam do ślusarza,

żeby wymienić zamki i zrobić to natychmiast. Zapłakałam dopiero wtedy, kiedy wszystko już zostało zrobione, a ja byłam zamknięta w Jasnym Pokoju. Nie czułam się tam już bezpieczna. Już nie. Nigdzie nie byłam bezpieczna, odkąd Babcia mnie zdradziła. Ale to było równie dobre miejsce jak inne.

* * * * *

Tego popołudnia Jake zatrzymał się przy drzwiach do pokoju Ethana i spojrzał na swojego syna, który trzymał w dłoni kontroler i grał w jakąś grę wideo na konsoli Xbox.

„Yo” - zawołał Jake.

„Yo, tato” - odpowiedział Ethan, nie odwracając wzroku od telewizora.

„Kolego, mam pytanie” - powiedział Jake.

„Tak?”

Jake wziął głęboki oddech i zapytał - „Byłeś w moim gabinecie?”

„Co?”

„Moje biuro, Eath. Grzebałeś w moim biurku?”

To sprawiło, że syn spojrzał na niego z dumnym uśmiechem, zanim spojrzał z powrotem na swoją grę i odpowiedział - „Tak. Faktycznie. Otworzyłem zamek jedną ze szpilek Amber. To było niesamowite. Bryant od wieków próbował otwierać zamki, ale nie udało mu się. Wygrałem.” - Rzucił ojcu kolejne krótkie spojrzenie, po czym stwierdził - „To zdjęcie Josie jest fajne. Powinieneś umieścić je w salonie.”

Jake wziął kolejny uspokajający oddech. To nie jego syn spieprzył. To on spieprzył. Nawet jeśli. - „Bud, wstrzymaj grę na sekundę, dobra?” - Ethan musiał zarejestrować jego ton, ponieważ nie zwlekał z wstrzymaniem gry i spojrzeniem na swojego tatę.

„Po prostu musisz coś wiedzieć” - powiedział cicho Jake. - „Jest wiele osób w tym domu i Amber, Con lub ja, możemy mieć rzeczy, które chcielibyśmy zachować dla siebie. Pewnego dnia też możesz mieć takie rzeczy. Musisz to uszanować, Eath, ponieważ jest to właściwe postępowanie i chcesz, aby tak było wobec ciebie.”

Twarz Ethana zmieniła się w sposób, którego Jake nie lubił i wiedział dlaczego, kiedy Eath zapytał - „Schraniłem to?”

„Nie” - skłamał Jake. Z drugiej strony, to nie Ethan schrzanił. Jake to zrobił.

Twarz Ethana była jeszcze smutniejsza, gdy zapytał - „Czy to przez to, co zrobiłem, Josie nie odebrała mnie dzisiaj ze szkoły?”

„Nie, stary” - powiedział stanowczo Jake. Kolejne kłamstwo. Pierdolić.

„Po prostu chcę, żebyś rozumiał takie sprawy” - ciągnął. - „Dobra?”

„Tak, tato”.

„Dzięki, Eath” - mruknął Jake. - „Możesz wrócić do swojej gry” – powiedział i odwrócił się, by odejść. Ethan zawołał go i Jake zawrócił.

„Gdzie jest Josie?” - zapytał, uważnie obserwując ojca.

„Ma trochę rzeczy do zrobienia” - Prawdopodobnie nie kłamstwo. – „Ona wróci, synu.” - Kurwa, miał nadzieję, że to nie było kłamstwo.

Ethan przyglądał mu się chwilę, po czym wymamrotał „fajnie” i wrócił do gry. Jake odszedł od swoich drzwi, myśląc, że nie jest fajnie. Nie przez długi czas. Kurwa, spieprzył to. I musiał to naprawić. Uznał jednak, że Josie potrzebuje czasu. Da jej noc. Potem, jutro, pójdzie do swojej kobiety i miał, kurwa, nadzieję, że sprawi, że wszystko będzie „fajne”.

* * * * *

Kiedy następnego ranka Jake usłyszał stukot wysokich obcasów na podłodze w siłowni, jego głowa zaczęła się obracać, gdy serce waliło mu w piersi z nadzieją. Oderwał się od biurka, zaciskając zęby, a wtedy zobaczył Alyssę. Nie. Walić to. zobaczył, że Alyssa idzie wprost do niego. Ruszyła prosto do jego biura, cały czas się w niego wpatrując, a gdy tylko otworzyła drzwi, stwierdził - „Alyssa, nie mam czasu”.

Zatrzasnęła drzwi, skrzyżowała ręce na piersi i warknęła - „To znajdź czas.”

„Kobieto...” – zaczął, ale mu przerwała – „Josie wystawiła mnie wczoraj na lunchu.”

Jake westchnął, oparł się o biurko i zacisnął palce na jego krawędzi. Ale nic nie powiedział.

„Dzwoniłam do niej cały dzień. Wreszcie odebrała późnym wieczorem. Powiedziała, że wszystko się zmieniło. Wprowadza sprzedaż Lawendowy Dom. Podejmuje pracę u jakiegoś projektanta w Nowym Jorku i jedzie z pierwszą nadarżającą się okazją.”

Serce znów waliło mu w piersi. Tym razem tak mocno, że aż zabolowało.

„Co się stało?” - spytała.

W końcu się odezwał. – „Widzisz, myślisz, że Josie zrobiła z tego twój interes. Ale tak nie jest.”

„Mylisz się. Ona jest moją przyjaciółką. Jest dobrą przyjaciółką. Zależy mi na niej. Poza Babcią jesteś jedyną dobrą rzeczą, jaką miała w swoim życiu i ona o tym wie. A teraz wyjeżdża?” - zapytała, a potem kontynuowała, zanim otrzymała odpowiedź. – „Czemu?”

„Załatwię to” - zapewnił ją.

„Lepiej się pośpiesz, Jake” – odparła - „Ponieważ nie brzmiała dobrze. Wydawała się zimna i wyniosła, a to nie jej zwykła wyniosłość, ale to nie to. Była zimna jak pieprzony lód.” - To nie było dobre. Kurwa. Alyssa nie skończyła. – „Trzy kobiety wymknęły ci się przez palce, Jake. Były śliskie i nie warte wysiłku, aby je utrzymać. Teraz masz taką, która jest warta. A ponieważ tak jest i wiesz o tym, to nie wiem, dlaczego jesteś w swoim cholernym biurze i robisz cokolwiek tu, kurwa, robisz.” - Wyciągnęła rękę. – „Ale wyciągnij wnioski, złotko. Jeśli nie, stracisz ją.”

„Z całym szacunkiem” - Alyssa - powiedziała cicho. - Wiesz, że go masz ode mnie. Ale musisz się wycofać i pozwolić mi i Josie rozpracować to gównu.”

Przez chwilę patrzyła uważnie w jego oczy, a potem pochyliła się i wyszeptała - „Pospiesz się”.

Po czym odwróciła się, otworzyła drzwi i wyszła. Jake patrzył, jak odchodzi. Potem wziął klucze z biurka, wszedł na salę i zawołał Troya, który ćwiczył z workiem treningowym - „Muszę coś załatwić. Napisz do mnie, jak byś wychodził, a nikogo tu nie było”.

„Dobra” – odpowiedział Troy poruszając szybko rękoma w rękawicach.

Jake poszedł prosto do swojego pickupa. Następnie udał się prosto do Lawendowego Domu. Zrobił to, myśląc o zachowaniu swoich dzieci zeszłej nocy. Pytania. Zamieszanie. Niepokój. Josie była z nimi każdej nocy od tygodni. Teraz jej nie było. Nie podobało im się to. Byli tym przerażeni. A nie miał dobrego wyjaśnienia, dlaczego tak jest. Tylko to, że był pieprzonym kretyńcem. Ale nie podzielił się tym ze swoimi dziećmi. Powinien był jej powiedzieć od razu, od początku. A nawet kiedy tego nie zrobił to, kiedy zobaczył ją z tymi cholernymi listami, powinien był przyznać się do prawdy. Nie zrobił tego również wtedy. A nie zrobił tego, ponieważ był idiotą. Nie zrobił tego z powodu dumy. Nie zrobił tego, ponieważ nigdy nie chciał stracić tego spojrzenia w jej oczach, które rzuciła mu zaledwie pół godziny wcześniej, w jego łóżku, z rozpuszczonymi i rozczochranymi włosami, kiedy jego sperma wciąż w niej. Zadowolenie. Bezpieczeństwo. Szczęście. Miłość. Kiedy się dowiedziała się o listach, to było tak, jak wtedy, kiedy twoje dziecko po raz pierwszy odkrywa, że nie możesz czynić cudów.

Tak jak wtedy, gdy umiera babcia jej, a ty nie możesz jej sprowadzić z powrotem, a ona wie, że chcesz uleczyć każdą ranę i myśli, że możesz w tym celu przenieść góry. A kiedy odkryje, że nie możesz, nadal masz jej miłość, nadal masz jej serce, ale straciłeś coś cennego. Straciłeś tę wiarę, że możesz zrobić wszystko. A kiedy chcesz dać jej wszystko, to spojrzenie w jej oczach, którego nie możesz przecieżyć, kurwa, zabić. Chciał mieć więcej czasu dla Josie. Powinien był jej powiedzieć. Teraz zamierzał jej powiedzieć. I dzięki, kurwa, że będzie mógł to zrobić, bo zauważył, jadąc alejką do Lawendowego Domu, że jej Cayenne było zaparkowane przed domem. Miała kilka budynków, z których jeden był garażem, który wyglądał, jakby został zbudowany wieki temu. Trzeba go było naprawić, wstawić porządne drzwi, żeby Josie mogła tam zaparkować. Zwłaszcza, kiedy pogoda by się pogorszyła. Albo trzeba było go wyburzyć i zbudować coś bliżej domu, żeby w ogóle nie musiała wychodzić na zewnątrz. Omówi to z nią i zajmie się tym później. Po tym, jak załatwi to gównu. Wysiadł, podszedł do drzwi i przekręcił klamkę. Spojrzał na nią, kiedy stwierdził, że są zamknięte. Następnie zadzwonił i znalazł swój klucz. Spojrzał na zamek, kiedy jego klucz nie pasował. *Jezu*. Czy zaszła tak daleko, że zmieniała zamki? Znów zadzwonił i zapukał. Z wnętrza nie dobiegał żaden dźwięk. Ponownie spróbował klucza. Nie udało się.

„Jezu” - wyszeptał tym razem na głos, ponownie dzwoniąc. Nic. Wyciągnął telefon i zadzwonił do niej. Usłyszał pocztę głosową.

„Kurwa” - mruknął, rozłączając się, a jego serce znów waliło w piersi. Poruszał się dookoła domu, próbując kluczy w każdym zamku i zaglądając do okien. Zmieniała zamki we wszystkich

drzwiach i nigdzie jej nie było. Z tyłu wyszedł poza szklarnię i przyjrzał się krajobrazowi. Morze. Altana. Pusty ogród. Odwrócił się i spojrzął na dom. Zobaczył ją w Jasnym Pokoju. Siedziała na parapecie, wpatrując się w niego, a kiedy zaczął podnosić rękę, zamarł, gdy zobaczył, jak wstaje, odwraca się i znika.

„Pieprzyć mnie, pieprzyć mnie, pieprzyć mnie” - szepnął Jake, ale szybko ruszył do szklarni, próbując otworzyć drzwi, o których wiedział, że są zamknięte i zajrzeć przez nie. Nie pojawiła się w kuchni. Nie pojawiła się w pokoju rodzinnym, kiedy tam przechodził. Albo w salonie. Albo przy drzwiach frontowych, kiedy wrócił do nich i zaczął walić. Jake wybrał jej numer na swoim telefonie, a kiedy odezwała się poczta głosowa, jego pierś płonęła, a szczęka zacisnęła się.

„Mała, zadzwoń do mnie. Mamy gówna do omówienia. Odjeżdżam teraz, dając ci czas. Jutro spotkamy się w Chacie na omlot. Godzina dziewiąta.” - Wciągnął powietrze i zakończył - „Dzieci tęsknią za tobą, Slick, ja też.”

Rozłączył się, poszedł w stronę alei i spojrzął z powrotem na dom Lydie. Dom Josie. Kurwa, powinien być jej powiedzieć. Potem wszedł do swojego pickupa, jego klatka piersiowa wciąż płonęła, szczęka była zaciśnięta, serce go bolało i odjechał.

* * * * *

O dziewiątej pięćdziesiąt pięć następnego ranka, po wypiciu kawy i staniu na końcu nabrzeża przez prawie godzinę, Jake Spear wyszedł z Chaty. Tom patrzył, jak to robi. Potem nasunął stalową okiennicę na okno.

* * * * *

„Zostawię panią z tym” - mruknął dyrektor banku, odchodząc.

„Dziękuję” - odpowiedziałam, wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na, leżącą przede mną, skrzynkę depozytową Babci.

Nie myśląc o rzeczach, o których powinnam pomyśleć, otworzyłam ją. Znalazłam klucz, o którym całkowicie zapomniałam, dzień wcześniej, kiedy przeglądałam torebkę, ponownie nie myśląc o rzeczach, o których powinnam pomyśleć. To stało się dlatego, że zrobiłam dokładnie to samo, co zrobiła wcześniej Donna. Pod wpływem emocji podjęłam głupią decyzję, uparłam się i nie chciałam patrzeć na fakty. Ponieważ byłam zakochana w Jake’u i Jake był we mnie zakochany, byliśmy szczęśliwi i cokolwiek było między nim a Babcią, było między nim a Babcią. Chciał, żeby tak zostało i musiałam ufać, że ma swoje powody. Powiedział mi, że to ważne, żebym sobie odpuściła, i powiedział mi też, że to nie jest taka wielka sprawa. Te dwie zaprzeczały sobie nawzajem. Ale nawet gdy tak było, wiedziałam o dwóch innych rzeczach. Babcia mnie kochała. Podobnie jak Jake. A kiedy pierwszy raz mi to powiedział, odeszłam. Po prostu nie wiedziałam, jak to naprawić, chociaż powiedział mi, jak to zrobić. Zawołać go. Spotkać się z nim w Chacie. Nie zrobiłam tego. Ostatni chłopak, z którym walczyłam, był bardzo nieprzyjemny. Jake taki nie był. Wciąż nie wiedziałam, jak rozpocząć to, żeby przyznać się, że byłam głupia i przeprosić. Jake nie zadzwonił ponownie. Nie zadzwonił po tym, jak nie spotkałam się z nim w Chacie. A teraz minęła pierwsza, było dawno po tym, jak mieliśmy się spotkać i, czując się nierozsądna, zaczęłam się bać. Tak więc, na swego rodzaju autopilocie,

zajmowałam się nieistotnymi rzeczami, podczas gdy powinnam znaleźć Alysę i wypytać ją, jak uporządkować bałagan, którego narobiłam.

„Zrobię to później” – zamamrotałam do siebie i otworzyłam skrzynkę.

Certyfikaty giełdowe. Sporo. Biżuteria. Bardzo dużo, wszystko wysokiej jakości i drogie. Akty urodzenia. Jej. Mój. Mojego ojca i wujka. O dziwo, akt własności działki na Florydzie. A na dole zwykła biała koperta. Wyciągnęłam ją i zobaczyłam, że w środku nie ma listu, ale coś innego. A na zewnątrz było napisane „Dla mojego Cukiereczka” ręką Babci. Wymacałam, że w środku jest coś takiego, jak jedna z tych małych taśm z dyktafonu. Albo Babcia zostawiła dla mnie wiadomość, albo była to taśma, która ujawniła, na przykład tożsamość Głębokiego Gardła ze skandalu Watergate. Podejrzewałam to pierwsze. *O Boże*. Pośpiesznie schowałam z powrotem wszystkie przedmioty do skrzynki, a kopertę włożyłam do torby. Podeszłam do drzwi, otworzyłam je i napotkałam wzrok dyrektora banku.

„Skończyłam”

Skinął głową, wszedł, złapał skrzynkę i wróciliśmy do skarbcza, gdzie ją schował do skrytki. Przekręcił klucz. Ja obróciłam swój.

„Dziękuję” - powiedziałam.

„Proszę bardzo” – odpowiedział.

Uśmiechnęłam się lekko i od razu wyszłam. Ostrożnie pojechałam do domu, myśląc o biurku Babci. Nie przeszukałam szuflad, ale nie przypomiinałam sobie, żeby widziała tam dyktafon. Jeśli jednak coś dla mnie nagrała, gdzieś go musiała mieć. Po prostu musiałam to znaleźć. Cały czas o tym myśląc zajechałam przed dom i zatrzymałam się, widząc na podjeździe dość dobrze utrzymany, ale bardzo stary, biały pickup. Zamykając drzwi w moim Cayenne, ujrzałam wysokiego, krzepkiego, starszego mężczyznę schodzącego z ganku przy frontowych drzwiach. Wiatr smagał jego srebrnoszare włosy i marynarkę, a oczy mrużył w słońcu na jego raczej (trzeba było powiedzieć) wyblakłej twarzy. Nigdy w życiu go nie widziałam i chociaż wyglądał życzliwie, nie chciałam gości. Musiałam znaleźć dyktafon, posłuchać tej taśmy, zadzwonić do Alyssey, zapytać ją, jak przyznać się swojemu mężczyźnie, że byłam idiotką, a potem znaleźć Jake’a i... cóż... poradzić sobie z nim. Niemniej jednak, ponieważ pierwsza część tego wymagała dostępu do Lawendowego Domu, musiałam tam pójść.

Zrobiłam to, wołając - „Witam”.

„Josie” - odparł chyba znajomy głos. Znał mnie. Ale, po dokładniejszym zbadaniu, ponownie stwierdziłam, że go nie rozpoznaję.

„Przepraszam, czy my się spotkaliśmy?” - spytałam.

„Tom” - odpowiedział. Zamrugałam. *Tom?* Tajemniczy Tom z Chaty?

„Jake rozminął się z tobą dziś rano w Chacie” - ciągnął. *O mój*. To był już nie tajemniczy Tom z Chaty. Stał przy moich drzwiach, żeby mi powiedzieć, że Jake tam był, a ja nie. *O jej*.

„Um...” - zaczęłam.

„To byłem ja” - stwierdził. Znowu zamrugałam.

„Słucham?” - Zapytałam.

„Ja” - powtórzył. – „Ja, powiedziałem Lidii, że powinnaś być z Jake’iem.”

Na tę szokującą wiadomość zaczerpnęłam tak głęboki oddech, że zostałam zmuszona do cofnięcia się o krok.

„Przepraszam?” - zapytałam zdyszana.

„Martwiła się o ciebie. Martwiła się o ciebie cały czas. Chciała, żebyś była szczęśliwa. Chciała, żeby ktoś się tobą opiekował. Rozśmieszał cię. Dał ci dobre życie. Często przychodziła do Chaty. Lubiła moją kawę. Rozmawialiśmy, a ona mi powiedziała, czego potrzebujesz. Powiedziała, że musi być wysoki. Dobrze wyglądający. Mądry. Opiekuńczy. Dziki. Powiedziała, że musi mieszkać na miejscu, żeby mogła cię mieć, ale przede wszystkim po to, żebyś ty mogła mieć Magdalene i Lawendowy Dom. Kiedy powiedziała mi to wszystko, ja opowiedziałem jej o Jake’u.”

O mój Boże...

Mówił dalej. - „Jake był wtedy żonaty ze Sloane, ale wciąż jej o nim opowiadałem. Prawdopodobnie więcej z nadziei niż czegokolwiek innego, ale nie sądziłem, że to przetrwa, widząc, że Sloane nie była dobrą kobietą. Wyglądała dobrze. Mogłaby zwrócić oczy mężczyzny, nie jak ty klasą...” - powiedział komplementem, uśmiechając się i przechylając do mnie głowę. – „...ale była wystarczająco ładna. Na początku była cała za Jake’iem. Z drugiej strony zawsze tak jest. Spójrz na takiego mężczyznę, jak wygląda, jaki jest, pomyśl, że będzie gładko płynąć. Taki silny mężczyzna rozwali wszystkie przeciwności losu, a wszystko, co musisz zrobić, to usiąść, cieszyć się życiem, które ci daje i pozwolić mu na to. Ale wiesz, życie jest życiem i wybacź mój język, ale gównie się zdarza. Cholera, nawet z człowiekiem takim jak Jake może się zdarzyć.”

Kiedy przestał mówić i wydawało mi się, że czegoś ode mnie oczekuje, powiedziałam - „Oczywiście”. Ale zanim mogłam go zaprosić do środka lub powiedzieć więcej, mówił dalej. - „Więc wciąż mówiłem Lydii o Jake’u, mając nadzieję, że rzuci Sloane. A teraz...” - podniósł rękę w obronnym geście – „...nie myśl, że nie wierzę w świętość małżeństwa. Wierzę. Po prostu nie w małżeństwo, które dotyczyło Sloane”.

W tym momencie miałem histeryczną potrzebę chichotania i prawie się zakrztusiłam, kiedy to przełknęłam. Tom mówił dalej.

„Myślę, że Lydia rzuciła okiem na Jake’a, oceniła Sloane i zdecydowanie wpadła na ten sam pomysł co ja. Tak myślę, ponieważ następną rzeczą, jaką widziałem, było to, że Jake był w jej domu i czyścił rynny. Dzieci są tam po szkole i w weekendy. Jake jest w ogrodzie, pomagając jej, bo wszyscy wiemy, że Lydia lubiła świeże warzywa ze swojego ogrodu.”

Jake. To Jake był tym, kto pracował dla Babci w ogrodzie. Ponieważ bez względu na to, jak bardzo był zajęty, nieważne iloma piłeczkami właśnie żonglował, właśnie tak robił Jake,

ponieważ Babcia lubiła świeże warzywa z jej ogrodu, a on kochał Babcie. Poczułam, że pięknie mnie oczy.

„Nie wiem jak to było, chociaż Jake i ja znamy się naprawdę dobrze. Byłem najlepszym przyjacielem jego ojca, drużbą na weselu jego taty, obserwowałem dorastanie Jake’a. A Lydia i ja mogliśmy pogadać przy kawie w Chacie, kiedy mogła się jeszcze poruszać, a kiedy nie, znajdowałem okazję, żeby przynieść jej tutaj kawę i pogadać z nią tutaj. Ale nawet z tym wszystkim, nadal nie wiem, dlaczego nie przyprowadziła go do ciebie, kiedy została odstrzelona Sloane” - powiedział Tom. - „Lata, czekałem, żeby zobaczyć, czy to się stanie”.

Wstrzymałam oddech. Tom mówił dalej. - „Nie doczekałem się” - przełknęłam. Tom mówił dalej - „Wtedy cię zobaczyłem”.

„Widziałaś mnie?” - wymusiłam.

„Jesteś bardzo ładna.” - powiedział z kolejnym uśmiechem. - „Czysta klasa.”

„Ja...” - odchrząknęłam. - „Dziękuję.”

„Nie musisz mi dziękować za szczerą prawdę” - powiedział. - „Sądzę, że Jake też ci się przyjrzał, z tymi wszystkimi wymyślnymi zdjęciami, na których jesteś w domu Lydii.”

Gula w moim gardle znowu urosła i dusiła. Tom spojrzał mi w oczy, robiąc to z uwagą, i kontynuował - „Mężczyzna może zakochać się w dziewczynie, tak po prostu.” - Pstryknął palcami, a ja byłam tak pochłonięta tym, co mówił, że podskoczyłam. - „Gdy ta dziewczyna wygląda tak, jak ty na tych zdjęciach.”

O mój Boże.

„Taka ładna, jak gwiazda filmowa” - ciągnął Tom.

O mój Boże.

„Tom” - szepnęłam.

„A jeszcze rozmowy z Lydią, która mówi ci o niej. Głosy ludzi z całego miasta, którzy ją znają i wiedzą, jakie ma dobre serce. Wszyscy wiedzą, jak kochała swoją babcie, zawsze ją odwiedzała, zawsze rozmawiała ze wszystkimi. Tak...” - skinął głową - „...mężczyzna może się tak po prostu zakochać”. Przełknęłam, żeby oczyścić gardło, żeby móc oddychać.

„Ale widzisz...” - kontynuował swoją opowieść - „...ona lata pierwszą klasą odrzutowcami i ma wymyślną pracę dla bogatego faceta i włóczy się z gwiazdami. Nosi drogie ubrania. Nie ma bagażu. Żadnego byłego męża. Bez dzieci. Mężczyzna, który nie może jej tego wszystkiego dać. Mężczyzna, który ma taki bagaż i jeszcze trochę. Mężczyzna, który dobrze zarabia na życie, ale dzięki egzotycznym tancerkom. Taki mężczyzna będzie omijać tę kobietę. Nawet gdyby marzył, że zabiłby za uderzenie do niej, chciałby, żeby znalazła coś lepszego.”

„Nie ma lepszego niż Jake.” - wyszeptałam miękko.

„Dobra odpowiedź” - odpowiedział równie miękko.

Spojrzałam mu w oczy, prostując ramiona i stwierdzając - „Poprosiłabym cię na drinka, ale obawiam się, że muszę dość pilnie znaleźć Jake’a.”

Skinął głową, jego usta wygięły się w uśmiechu, a jego niebieskie oczy błyszczały. „Rozumiem.”

„Będę, hmmm... może zobaczymy się jutro na omlet.”

„Nie mogę się tego doczekać, Josie”.

„Ja... no... miło było cię zobaczyć, Tom.”

„Wzajemnie.”

Skinęłam głową i szybko ruszyłam do mojego samochodu. Uruchomiłam go i pojechałam obok pickupa Toma, z telefonem przy uchu. Odezwała się poczta głosowa Jake’a.

„Cholera!” - warknęłam, wyjeżdżając na drogę. Słuchałam Jake’a mówiącego - „Spear. Zostaw wiadomość.” – a potem powiedziałam – „Jake... kochanie, ja... cóż, musimy porozmawiać. Byłam...” – Cholera! – „Musimy porozmawiać. Tak szybko, jak to możliwe. Jestem w swoim samochodzie i przyjadę do ciebie, gdziekolwiek będziesz. Po prostu zadzwoń.”

Rozłączyłam się, ale podczas jazdy trzymałam telefon w dłoni, wiedząc, że Jake często zostawia telefon w biurze na siłowni, jeśli ćwiczy, sparinguje lub trenuje. Może dlatego nie odebrał mojego telefonu. Skierowałam się na siłownię. Wjechałam na Cross Street, gdy telefon zadzwonił w mojej dłoni. Moje serce podskoczyło i spojrzałam na niego, ale ogarnęło mnie rozczarowanie, gdy zobaczyłam, że to Alyssa. Mimo to odebrałam, ponieważ wiedziałam, że się o mnie martwi. Właściwie nie mogłam tego nie wiedzieć. Kiedy przekazałam jej swoją śmieszna nowinę o sprzedaży Lawendowego Domu i opuszczeniu Magdalene, odpowiedziała - „Babeczko, zaraz, to jest walnięte. Ja tak bardzo się o ciebie martwię”. Musiałam ją o wszystkim poinformować, żeby już się nie martwiła. I musiałam dostać się do Jake’a.

Więc przywitałam się - „Hej, Alyssa. Teraz nie jest...”

„Mała, cholera, psiakrew, kurwa, mała” - przerwała mi, brzmiąc na niesamowicie przerażoną.

Tym razem moje serce podskoczyło ze strachu – „Czy wszystko w porządku?”

„Nie!” – płakała – „Moja Sofie jest w areszcie.” – Kolejny skok serca.

„W więzieniu?” - Zapytałam z niedowierzaniem, że słodka, cicha, nieśmiała Sofie jest w więzieniu. To było nie do uwierzenia, istna katastrofa.

„Szkolny areszt” – powiedziała mi Alyssa. – „Biuro Dyrektora. Właśnie tam zmierzam. Musisz się tu dostać, babeczko. Conner siedzi z nią.” Kolejny skurcz serca. Jeszcze gorszy.

„Co?” - prawie krzyknęłam, skręcając z Cross Street i kierując się w stronę liceum.

„Tak. Sofie zadzwoniła, całkowicie przerażona. Ledwo wy dostałam od niej słowo, które miało sens, ale skoro dostałam ich wiele, udało mi się to poskładać. Myślę, że ten mały kawałek

gówna, Mia, pieprzyła do Connera o tym, jak zrujnował jej życie. Byli na korytarzu i Sofie widziała, co się dzieje, i nie wiem, co wstąpiło w moją dziewczynkę, ale się zaangażowała. Zaczęło się od słów, ale myślę, że Mia zrobiła się paskudna, więc Sofie wcisnęła ją do szafki i kopnęła w gołę. Mia oszalała i skoczyła na nią. Conner wszedł między nie, by je rozdzielić i został popchnięty, niestety przez Sofie, ale wpadł na Mię, a ona mówi, że ją zaatakował. Co, jak oboje wiemy, nie jest prawdą. Żaden Spear nie podniósłby ręki na kobietę, czy zasługiwałaby na to czy nie, widząc, że Donna potrzebowała doprowadzenia do rozsądku, by ją ktoś spoliczkował jakieś dziesięć lat temu, a to gówno nigdy się nie wydarzyło. I nawet nie zaczynam od tego, co należało zrobić z mamą Ethana.”

O Boże. Biedny Conner. Biedna Sofie. I ten mały typek, Mia. Co za bałagan!

„Jestem w drodze” - powiedziałam jej.

„Właśnie tu przyjechałam” - odpowiedziała.

„Czy jest tam Jake?” - Zapytałam.

„Cholera, tak” - odpowiedziała. – „Widzę jego pickupa, a Sofie powiedziała, że się pokazał, kiedy rozmawiała ze mną przez telefon.”

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego nie odebrał, kiedy dzwoniłam. Nie wiedziałam, czy powinnam poczuć ulgę, czy nie. Nie chciałam, żeby Conner był w szkolnym areszcie i nie byłam pewna, jak zareaguje Jake, kiedy tak strasznie wszystko pogmatwałam, a potem pojawiłam się w szkole. Po prostu musiałam sobie z tym poradzić, cokolwiek by to nie było.

„Do zobaczenia wkrótce” - powiedziałam Alyssie.

„Dobrze kochanie. I po prostu, wiesz, mówię... że dziewczyna Mia jest w pobliżu i widzę, jak rzuca gównem w moją córkę, więc daję ci pozwolenie, żeby mnie zabić, wypchnąć mnie z pokoju, cokolwiek masz zrobić. Rozmawiałam z moją dziewczynką o tym znęcaniu się, o którym mi opowiadałaś. Teraz jeszcze to. Ta Mia potrzebuje lekcji, ale ja nie potrzebuję oskarżenia o napaść.”

„Na pewno się tobą zajmę lub... cokolwiek” - zapewniłam ją, mając nadzieję, że nie będę musiała tego robić.

„Dobrze. Nara.”

„Nara, Alyssa.”

Rozłączyła się. Jechałam i serce się skurczyło z niepokoju, kiedy zobaczyłam pickupa Jake’a na parkingu przed szkołą. Zaparkowałam, wysiadłam i wbiegłam do szkoły. Biura administracyjne znajdowały się z przodu, więc weszłam do środka.

Recepcjonistka spojrzała na mnie. – „Czy mogę pomóc?” – I wtedy moje serce załomotało, a brzuch się skurczył. Stało się tak, ponieważ usłyszałam, Jake’a mówiącego - „Ona jest ze mną”.

Spojrzałam w bok i zobaczyłam go, stojącego w otwartych drzwiach, z ręką uniesioną i wyciągniętą w moją stronę i oczami utkwionymi we mnie. Ulga ogarnęła mnie tak głęboko, że

prawie rzuciła mnie na kolana, przecisnąłem się obok lady i bezzwłocznie podeszłam do niego, podnosząc rękę i chwytając jego dłoń. Jego palce zacisnęły się na moich i zrobiły to mocno, a cały czas patrzył na mnie. Potem wciągnął mnie do pokoju.

* * * * *

„Idź, Mia” – rozkazał jej ojciec, Neil.

„Ale tato...” - zaczęła.

„Ani słowa, Mia” - ostrzegł - „Mówiłem ci, trzymaj się z daleka od Connera Spear’a. Mówiłem ci, zachowuj się jak przyzwoita osoba, a odzyskasz ludzi. Nie słuchałaś mnie. Teraz dowiemy się, czy znajdę inne sposoby, żebyś mnie posłuchała.”

Staliśmy przed liceum i najwyraźniej zepsuta Mia posunęła się za daleko. Wreszcie jej ojciec to zauważył. Mia była zawieszona na trzy dni. Sofie została zawieszona za jeden. Conner został zwolniony wcześniej, ponieważ po ostatecznym rozwiązaniu sytuacji miał już ostatnią lekcję i nie miało sensu, by wracał i przeszkadzał w zajęciach. Zwłaszcza po zamieszaniu, które widziało wielu w szkole i prawdopodobnie, o którym teraz słyszała cała szkoła. Prawda wyszła na jaw. Wszystko, łącznie z prześladowaniami, podczas opowiadania o tym (dodam, że to raczej urocze jękanie), Conner wpatrywał się uważnie w Sofie. Również kłamstwo na temat ciąży, coś, czym ojciec Mii podzielił się z dyrektorem, mówiąc: „Najpierw kłamiesz o tym, że Con zapłodnił cię, rozsiewając wszędzie te bzdury, a teraz to? Boże, co ja z tobą zrobię?”

Najwyraźniej dyrektor raczej trzymał rękę na pulsie i widział Mię w działaniu, wiedział, że Sofie jest honorową uczennicą i ozdobą chóru, więc zrozumiał sytuację. Dlatego Sofie została zawieszona za popychanie i kopanie Mii, ale Mia poniosła największy ciężar kary za rozpoczęcie tej sytuacji, za nie wycofanie się, przejście do fizycznego ataku na Sofie i rzucanie wulgaryzmami w Connera, a potem Sofie, i to na cały głos. Patrzyliśmy, jak Neal kieruje Mię do swojego samochodu, a gdy byli poza zasięgiem słuchu, Alyssa zwróciła się do córki. – „Ty... po prostu... rządysz” - stwierdziła i przytuliła Sofie - „Jestem z ciebie taka dumna.”

Widziałam niepewny, dumny uśmiech Sofie, gdy ponownie przytuliła matkę. Jednak ten uścisk został przedwcześnie zakończony, gdy Conner owinął palce wokół ramienia Sofie i delikatnie wyciągnął ją z objęć matki. Ramiona Alyssy opadły i spojrzała na Connera.

„Zabiorę Sofie do domu, pani Harper” – powiedział.

„Ale ja...” - zaczęła Sofie, ale zatrzasnęła usta, kiedy Conner spojrzał na nią.

„Zabieram cię do domu” - powtórzył tym razem znacznie mocniej i biorąc pod uwagę, że jego wcześniejsze oświadczenie było bardzo stanowcze, to było solidne jak skała. *O mój*. Sofie wyglądała na przerażoną. Ale potem jej oczy powędrowały do czerwonego śladu na kości policzkowej Connera, który mu zrobiła. Przypadkowo, oczywiście, ale zrobiła to. Potem szepnęła - „Ja... Okej”, chociaż tak naprawdę nie miała wyboru. Conner nadal jej go nie dawał. Przesuwając dłoń w dół do jej dłoni, chwycił ją i pociągnął ją po chodniku. Wszyscy patrzyliśmy za nimi, aż skręcili za róg w kierunku parkingu dla uczniów. Zanim zniknęli, Sofie spojrzała na nas z miną, której nie mogłam rozpoznać z powodu odległości. W chwili, gdy to zrobili, Alyssa zwróciła na mnie szczęśliwe oczy.

„Sądzę, że moja dziewczynka, jak wróci do domu, będzie miała na ustach smak Spear'a” - oznajmiła ekstatycznie. Zacisnęłam usta, żeby się nie uśmiechnąć.

Jake mruknął - „Jezu”.

Alyssa spojrzała na niego - „Jake, kochanie, nie rozumiesz tego, ale ci wyjaśnię,” – zaczęła - „Widzisz, dziewczyna nigdy nie zapomina swojego pierwszego pocałunku. I może to nie dotyczyć nas dwóch, ale to nie ma znaczenia. Myślę, że on ma wystarczająco dużo doświadczenia, aby dać jej dobry. Jest mądry. Uroczy. Słodki. I bardzo za nią. Więc przez całe życie ona będzie to wspominać i uśmiechać się. A jako mama, cóż, gdy mama wie, że jej dziewczyna to ma, myśli, że to trochę w porządku.”

„Czy możemy przestać o tym mówić?” - zapytał Jake.

Alyssa uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na mnie. - „Dla taty myśl o pierwszym pocałunku córki powoduje, budzenie się utajonych skłonności do morderstwa. Gdy myśli o swoim synu całującym dziewczynę, zaczyna kupować akcje BABIES'R'US.”

„Widzę, że nie możemy przestać o tym mówić” - mruknął Jake.

„Okej” - powiedziała Alyssa. „Porozmawiamy o was dwojgu i o tym, jak bardzo się cieszę, że uporządkowaliście swoje gówno. To oznacza, że w sobotę robię grilla. Znam moją Sofię i, jeśli będzie miała ochotę zbudować z powrotem mur po tym, jak Con spędzi teraz godzinę na burzeniu go, to to zrobi.”

Podniosła rękę i wskazała palcem na Jake'a. – „Zabierz tam swojego syna. Zapomnę coś kupić w sklepie spożywczym. Poproszę Sofię, żeby to zrobiła. Twój chłopak ją zawiezie.”

Spojrzała na mnie - „Oczywiście, już to będę miała, bo mam nadzieję, że powrót do domu zajmie Conowi bardzo dużo czasu, a my nie chcemy się bez tego obejść”.

„Czy naprawdę stoisz tu i spiskujesz, żeby mój chłopak został sam na sam z twoją dziewczyną?” - zapytał Jake z niedowierzaniem, a Alyssa wzruszyła ramionami.

„Dostał towar dziś po południu, nie będzie musiał się tym przejmować, a do soboty i tak się poprzytulają” - odpowiedziała.

„Zapytam ponownie. Czy możemy przestać o tym mówić?” - Powtórzył Jake.

Alyssa spojrzała mu w oczy. – „Tak, Jake. Ale powiem ci jeszcze jedną rzecz. Wiem, że nigdy nie zapomnisz swojego pierwszego pocałunku i, jeśli będzie dobry, nigdy nie zapomnisz swojego pierwszego chłopaka” - Następnie zwróciła się do mnie - „A ze Spear'em jako twoim mężczyzną z pewnością będzie niezapomniane”.

To było słodkie. I tak bardzo prawdziwe. Jake nic nie powiedział. Ja też nie.

„Dobra, muszę pędzić.” – oznajmiła - „Zostawiłam klientkę w folii i mam, kurwa, nadzieję, że Lindsey uporządkowała ją tak, jak prosiłam, bo inaczej nie będzie miała żadnych włosów, kiedy wrócę” - machnęła do nas palcem, a potem z wdziękiem pobiegła na palcach w butach na obcasie do samochodu.

Patrzyłam, jak to robi, aż nie mogłam już dłużej patrzeć, ponieważ zasłoniła ją klatka piersiowa Jake'a. Czekałam. Albo był zły, albo coś innego. Wstrzymałam oddech i spojrzałam w górę.

„Dostałem twój telefon, kiedy byłem w gabinecie dyrektora, mała. Nie mogłem odebrać”. Wypuściłam oddech. To było coś innego. To coś innego, to był Jake.

„W porządku” - odpowiedziałam.

„Gotowa do rozmowy?” - zapytał.

Mój Boże. Tak... cholernie... go kochałam. Dlatego powiedziałam - „Nie”.

Jego brwi ściągnęły się i zobaczyłam, jak jego szczęka stwardniała.

„Ważne jest, abyś nie mówił.” – stwierdziłam - „To, co jest dla ciebie ważne, jest dla mnie ważne, więc jeśli nie chcesz się tym dzielić, nie musisz. Jeśli jednak o tym nie mówisz, a zamiast tego chcesz porozmawiać o tym, co zrobię na obia...”

Nie skończyłam. I nie skończyłam, bo Jake mnie całował. Byliśmy na chodniku, obok którego znajdowały się okna sal lekcyjnych, więc prawdopodobnie uczniowie i nauczyciele mogli nas zobaczyć. To było niestosowne. Ale mnie to nie obchodziło. Oddałam mu pocałunek wszystkim, co miałam. Trwało to jakiś czas, ale potem Jake podniósł głowę odrobinę i stwierdził – „Wiesz, że całowałbym się z tobą wszędzie, o każdej porze, tak długo, jak tylko mogę dostać te usta. Ale mojego syna trzeba odebrać ze szkoły. Kto to robi, ty czy ja?”

„Ja” – odpowiedziałam natychmiast. I wtedy Jake się uśmiechnął. Pomyśleć, że minęły zaledwie dwa dni. Boże, jak ja za tym tęskniłam.

* * * * *

Kiedy Amber wróciła do domu, po odrabianiu lekcji u dziewczyny Taylor, weszła z garażu, zobaczyła, jak gotuję, spojrzała na mnie z zaskoczeniem, potem z nadzieją, a potem z czymś, czego nie rozumiałam, a co nie było tak dobre, jak poprzednie. Mruknęła - „Muszę rzucić moje torby” i pobiegła na górę. Nie mogłam nie zauważyć, że przeżywając swój w ciągu ostatnich dwóch dni dramat w taki absurdalny i niewłaściwy sposób, konsekwencjami obarczyłam nie tylko mnie i Jake'a, ale także dzieci. Dziesięć minut później weszła do kuchni, a kiedy to zrobiła, spojrzałam na nią.

Ethan, kiedy pojawiłam się pod szkołą, żeby go zabrać, po prostu wsiadł do Cayenne, spojrzał na mnie i powiedział - „Lunch był do niczego. Potrzebuję pizzy.” Więc to było dobre.

A Conner widział mnie ze swoim ojcem w gabinecie dyrektora. Okazał wtedy oznaki ulgi, ale bardziej interesowało go to, co się dzieje z Sofie, niż jego ojciec i ja. Conner nie wrócił. Miał zmianę w Wayfarer i miał nie wracać jeszcze przez pół godziny. Teraz, po jednym spojrzeniu na nią, wiedziałam, że muszę poradzić sobie z Amber.

„Obiad gotowy. A nie ma mowy, żeby Ethan mógł czekać, aż zostanie podany, a Connera nie będzie jeszcze przez jakiś czas w domu” - powiedziałam cicho. – „Czy mogłabyś więc zrobić mi przysługę i przygotować dla niego talerz, położyć na nim folię i włożyć do piekarnika, żeby go potem odgrzać?”

Nie patrząc na mnie, wymamrotała - „Jasne”. To nie był dobry znak. Nie mamrotała ani nie szemrała, odkąd zawarłyśmy umowę kilka tygodni temu. Poszłam do kredensu po talerze, zastanawiając się, jak sobie z tym poradzić. Wtedy Amber sama zainicjowała dyskusję.

Zrobiła to, mówiąc - „Nie wypieprzaj taty”.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam ją stojącą po drugiej stronie wyspy, wpatrującą się we mnie, z bladością na jej ładnej twarzy. Widoczna była na niej walka. Moje serce zabiło mocniej, kiedy to zobaczyłam.

„Kochanie...” - zaczęłam.

„Kocham cię, Josie” - oświadczyła, a moje serce całkowicie stanęło, kiedy to zrobiła. – „Jesteś niesamowita. Wszyscy myśleliśmy, że jesteś bombą. Ja, Con, Eath. Wiemy to. Jesteś fajna. Jesteś z nami w porządku. Ale najważniejsze jest to, że uszczęśliwiasz tatę.”

Trzymałam jej spojrzenie, kochając to, co powiedziała, ale nienawidząc wyrazu jej oczu. Mówiła dalej - „Przez ostatnie kilka dni tato nie był szczęśliwy”.

„Amber...”

„Ta głupia łajdaczka Mandy rzuciła go. Głupia mama Ethana, Sloane, rzuciła tatę i Ethana. Zwariowane. Tata jest najlepszym facetem. Ale my to wiemy. Ja i Con, wiemy, że zrobili to z naszego powodu.”

„To może nie być prawda” - powiedziałam delikatnie.

„To jest prawda” - odpowiedziała szybko - „Chciały taty. Nie chciały nas.”

Zamknęłam usta, bo wiedziałam od Jake’a, że to była prawda. Po prostu bolało mnie, że wiedziała o tym Amber i wiedział Conner.

„Ale my wszyscy idziemy razem” - stwierdziła.

„Wiem o tym, moja kochana.”

Nie skinęła głową. Nie dała żadnego znaku, że mi wierzy.

Powtórzyła tylko - „Nie wypieprz taty, Josie”. Wzięłam oddech, zebrałam się na odwagę i podeszłam do niej. Nie odsunęła się, więc uniosłam rękę, otoczyłam jej twarz i przysunęłam moją blisko - „Twój ojciec i ja mieliśmy nieprzyjemną dyskusję” - mówiłam ostrożnie - „Żle na to zareagowałam. Nie mam zbyt dużego doświadczenia w związkach, moja kochana dziewczyno, ale to nie jest wymówka. Kiedy mówię, że źle na to zareagowałam, mam na myśli to, że moja reakcja była przesadna. Ale od tamtej pory przemyślałam wszystko i kocham twojego ojca, kocham was dzieciaki i nauczyłam się tego więc nie robić.”

Nie dotknęła mnie, nic nie powiedziała, ale nadal wpatrywała się we mnie, więc czułam, że mogę kontynuować - „Nie będzie gładko, Amber. Życie jest życiem i wszyscy będziemy mieli problemy, które pojawią się w przyszłości, także między nami. Ale mam nadzieję, że budujemy fundament, na którym przetrwamy wszystkie burze. Przez ostatnie dwa dni nauczyłam się, że

muszę stać mocno i przetrwać burze. Tak mi przykro, że odeszłam. To była niewłaściwa rzecz. Jedyne, co mogę obiecać, to to, że nie zrobię tego ponownie.”

„Nigdy?” - spytała.

A kiedy to zrobiła, pomyślałam o tym, bo wiedziałam, że moja odpowiedź była kluczowa i musiała być też całkowicie szczerą. Ale nawet gdy o tym myślałam, wiedziałam. Wiedziałam, że Jake mnie nie uderzy. Jake nie zraniłby mnie słowami. Jake by mnie nie zdradził. Jake by mnie nie okłamywał. Jake nie uprawiał hazardu, nie kradł, nie wyrzucał pieniędzy, nie wychodził, nie gwałcił i grał. Więc wiedziałam.

„Nigdy” - obiecałam jej. Kiedy to zrobiłam, zamknęła oczy i opuściła głowę do przodu, tak że jej czoło spoczęło na moich ustach, a jej ręce podniosły się, aby mogła owinąć palce wokół moich nadgarstków.

„Kocham cię, moja słodka dziewczynko” - szepnęłam do jej skóry, przyciskając dłonie.

Odsunęła się, złapała moje spojrzenie i ścisnęła moje nadgarstki - „Wracamy do gry, Josie”.

Uśmiechnęłam się. Odwzajemniła uśmiech. *Dzięki Bogu*. Odsunęłyśmy się i wróciłam do talerzy. Podałam jej jeden, a ona zabrała się za przygotowanie dania dla Connera, a ja podeszłam do szuflady po sztućce. Odliczałam widelce i noże, kiedy jej telefon w tylnej kieszeni dał ostrzeżenie, że ma SMS-a. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, jak wyciąga telefon, patrzy na niego, a potem wsuwa z powrotem do kieszeni. Niezwykłe. Amber zazwyczaj odpowiadała na SMS-y od razu, chyba że była w szkole.

„Wszystko w porządku?” - zapytałam.

„Tak” - odpowiedziała.

„Amber” - zawołałam, widząc sztywność jej pleców. Spojrzała na mnie.

„Wszystko w porządku?” - powtórzyłam.

„Mama ciągle mnie nachodzi” - powiedziała.

Nie byłam pewna, jak mam postępować, więc zrobiłam to ostrożnie - „Nachodzi cię, jak?”

„Chce iść do kina w ten weekend.”

„Ach” - mruknęłam.

„Powiedziałam, że nie, ale wygląda na to, że tego nie rozumie. Ale nie zapytała ponownie o film. Po prostu pisze i pyta, jak leci. Chce wiedzieć, czy chcę iść na kawę. Wysłała mi nawet zdjęcie swetra do Lucky, który według niej będzie dobrze na mnie wyglądał, i zapytała, czy chcę go mieć.”

„Co powiedziałaś?” - spytałam, kiedy już się nie odezwała.

„Odesłałam SMS-a *cokolwiek*” - podzieliła się.

„Podobał ci się sweter?”

Skupiła się na przygotowaniu talerza Connera i odpowiedziała - „To był jeden z tych super”. Uśmiechnęłam się, ruszając do spiżarni po serwetki.

„Ona nagabuje też Cona” - powiedziała.

„Och tak?” - spytałam z wnętrza spiżarni. Kiedy wyszedłem, poczułam na sobie jej wzrok, więc spojrzałam na nią.

„Ty to zrobiłaś” - stwierdziła. To nie było oskarżenie, chociaż tak brzmiało.

„Tak” - potwierdziłam szczerze.

Jej twarz zastygła z upartym wyrazem - „Wezmę sweter, Josie, bo jest fajny. Ale nie pójdę z nią do kina ani na kawę, czy gdziekolwiek.”

„Twój wybór, kochanie” - odpowiedziałam, wracając do wyspy.

„Jak ją zobaczysz, możesz jej to powiedzieć” - powiedziała. Nie zrobiłabym czegoś takiego. Dlatego nie odpowiedziałam.

„Josie?” - zawołała. Spojrzałam na nią.

„Kocham cię, ale potrafisz być wrzodem na tyłku” - Uśmiechnęłam się. Amber patrzyła na mnie przez chwilę. Potem odwzajemniła uśmiech.

* * * * *

Głos Jake'a był niski i szorstki w sposób, który bardzo mi się podobał, kiedy ostrzegł - „Jeśli nie chcesz wyników tej pracy w ustach, mała, lepiej chodź tu do góry”.

Podniosłam na niego oczy, gdy nasuwałam usta na jego kutasa, ssąc, potem wysuwałam go, a następnie czubkiem języka okręcałam wokół żołądź. Poczułam, jak jego nogi napinają się po moich bokach i zobaczyłam, jak mięsień podskakuje mu w szczęce, a jego rozgrzane oczy, którymi się we mnie wpatrywał, płonęły. Znałam te znaki bardzo dobrze, więc puściłam go ustami, ale jeszcze przesuwałam pięścią, która była owinięta wokół penisa. Puściłam go i ruszyłam. Czołgając się nad nim na czworakach, musnęłam powoli ustami jego brzuch. Spędziłam więcej czasu przy jego sutkach. Następnie przesunęłam się, aby poświęcić trochę czasu na jego gardło, szyję i za uszami. Kiedy doszłam do ostatniego, siedziałam na nim okrakiem, więc gdy pracowałam przy jego uchu, poczułem czubek jego kutasa, przesuwany się między moimi nogami.

Potał nim moją łechtaczkę, a ja sapnęłam z nosem na jego skórze. Owinął ramię wokół mojej talii, odsunął biodra i pchnął mocno, wypełniając moją cipkę kutasem. Wygięłam szyję. Druga ręka Jake'a wsunęła się we włosy z tyłu mojej głowy i przytulał mnie, gdy się obracał. Potem był na mnie, ruchając mnie powoli i słodko, z ustami na moich ustach, z językiem w środku mojej buzi, smakował, pił, ale też dawał... wolniej i słodziej. Moje dłonie przesunęły się po jego skórze i owinęłam nogę wokół jego biodra, drugą wokół jego uda, gdy odwzajemniłam pocałunek. Jego pchnięcia zaczęły być szybsze, ale nie mniej słodkie, budując pięknie rozkosz. Przerwał nasz pocałunek, ale nie cofnął się, jego usta musnęły moje, jego oddech mieszał się z moimi, jego oczy wpatrzone w moje. Utrzymałam jego spojrzenie i zobaczyłam, jak tam się tli ciepło, które wytwarzał, to, co we mnie budował, co ja w nim budowałam, ale było coś

więcej. Płomień, który nigdy nie zgaś. Miłość, którą czuł do mnie. Widząc to, zacisnęłam wokół niego nogi, przechyliłam biodra i wsunęłam dłoń w jego włosy.

„Kocham cię, Jake” - szepnęłam i w chwili, gdy to zrobiłam, jego pchnięcia stały się jeszcze szybsze, znacznie bardziej mocne i rytmiczne, słodsze, a nasz oddech stał się cięższy.

„Pieprz się, mała” - odszepnął.

„Kocham w tobie wszystko.”

„Kurwa, Josie” - jęknął. Rozkosz narastała coraz bardziej, a moje ciało wokół niego napinało się, moje oczy traciły ostrość, gdy zaczęło mnie pochłaniać i byłam gotowa poczuć ekstazę.

„Josie” - zawołał. Próbowałam się skupić, ale okazało się to trudne. Chciałam się poddać. Chciałam za każdym razem to, co mógł mi dać, trochę mocniej, trochę szybciej, trochę wolniej, trochę bardziej słodko, trochę dłużej, ale zawsze to dostałam, ponieważ Jake zawsze mi to dawał. I chciałam tego teraz.

„Kochanie” - jęknęłam.

„Patrz na mnie, kiedy ci mówię, że cię kocham” - rozkazał. Skupiłam się przez chwilę na mężczyźnie, którego kochałam, i który kochał mnie. Wtedy powiedział te słowa – „Kocham Cię mała.” - Słyszałam je tak głęboko, że poczułam je, wszechogarniające uczucie zabierające mnie tam i krzyknęłam, a dźwięk utonął, gdy jego usta objęły moje w głębokim pocałunku.

Kilka minut później wbił się głęboko, zatrzymał i stłumił jęk w ten sam sposób. Wiedziałam, kiedy się spuścił, bo znowu zaczął mnie całować. I znowu, oddałam mu pocałunek. To było powolne. To było leniwe. Trwało to długo, nawet po tym, jak Jake się wysunął. Potem odsunął się, całując mnie w szyję, obojczyk, między moimi piersiami, żebra, brzuch i niżej. Zasypał mnie pocałunkami. Rozprzestrzeniając swoją miłość wszędzie. Zamknęłam oczy i starałam się pozostać w kontakcie, z palcami w jego włosach, moją ręką na jego szyi, kiedy dawał mi wszystko. Wreszcie przykrył mnie swoim wielkim ciałem i spojrzał mi w oczy.

„Muszę ci coś powiedzieć” - powiedział niskim, ale zdecydowanym głosem i wiedziałam, co powie. Wiedziałam, co mi da. I wiedziałam, że tego nie potrzebuję.

„Nie, nie musisz” - powiedziałam mu szybko.

„Mała...”

„Nie, Jake.”

„W tej chwili, ty pode mną, twoje włosy rozłożone na mojej poduszce, twoje ubrania na podłodze, miałem to wiele razy i nadal nie mogę w to uwierzyć.” - Zamknęłam usta, gardło mi się zacisnęło, a oczy zapiekły łzami.

„To ja odmówiłem spotkania się z tobą” - stwierdził. *O Boże.*

„Kochanie...”

„Lydie prosiła mnie... kurwa, nie wiem ile razy. Na pewno za każdym razem, gdy przyjeżdżałaś z wizytą. I nawet wymyślała gówno, żebyś ją odwiedziła, żebyśmy mogli się

spotkać. Próbowwała wszystkiego, co mogła, aby to się stało. Dała mi twój e-mail. Dała mi nawet twoje konto Skype i powiedziała, że przedstawi nas na pieprzonym komputerze.”

„Kochanie, nie musisz...”

„Kiedy pierwszy raz wszedłem do Lawendowego Domu, spojrzałem w lewo i zobaczyłem to zdjęcie za kanapą...” - Potrząsnął głową - „Byłem wtedy ze Sloane, już się z nią pieprzyło, ale to wciąż robi ze mnie kutasa, ponieważ rzuciłem okiem na to zdjęcie i zakochałem się w tobie”. *O mój Boże*. Łza wypłynęła z kącika mojego oka i Jake złapał ją kciukiem, ale nie przestał mówić – „Z każdym słowem, które Lydie o tobie powiedziała, było gorzej. Pogrążałem się. Z tego powodu wiedziałem, że gdybym cię zobaczył, uściskał ci dłoń, a ty nie zechciałabyś tego, co mogłem zaoferować, to mnie wypatroszyło. Więc nie mogłem do tego dopuścić.” - Przesunęłam rękę w górę jego klatki piersiowej i dalej, aby objąć jego twarz.

„Naciskała” - ciągnął. - „Ale tego nie wymusiła. Miała mnie. Wiedziałem. Wiedziałem też, że ją to niepokoiło. Więc nie poddała się. Dała mi twoje zdjęcie. Potem dała mi twoje listy.”

„Jake...”

„Miałem cię. Znałem cię. Dała mi ciebie całą. I mając to, chciałem, żebyś znalazła lepszego.” *O Boże!* - „Proszę, kochanie” - błagałam.

„Chciałem, żebyś miała to, czego chciałaś. Kogoś delikatnego, cierpliwego, wyrafinowanego, odnoszącego sukcesy. I to nie byłem ja.”

Zamknęłam oczy i łzy wypłynęły z obu stron, spływając po skroniach. Jake złapał je kciukami, a ja otworzyłam oczy.

„Zmarnowałem lata” - szepnął, jego głos był teraz zachrypnięty, a żal wryty był w każdej sylabie.

„Nie” - odszepnęłam.

„Gdybym nie spieprzyłem tego, mogłem spróbować zrobić z tobą dziecko.”

„Nie” - błagałam, przyciskając dłońmi do jego szczęk.

„Nie miałem pojęcia, że mnie zechcesz.”

„Jesteś wszystkim” - powiedziałam mu.

Potrząsnął głową. - „Nie jestem wszystkim. Mam troje dzieciaków z dwiema kobietami, trzy byłe żony, siłownię, która walczy o utrzymanie się na rynku i pieprzony klub ze striptizem, dzięki któremu mogę swobodnie oddychać, moje dzieci mogą mieć samochody, ubrania i inne gówno. Z doświadczenia wiem, że niewiele kobiet chce się w to wplątać. Ja, tak, wezmą mnie. Z resztą nie chcą mieć z tym nic wspólnego. Jeśli chodzi o ciebie, było coś jeszcze. Nie mogę posadzić twojego tyłka na miejscu pierwszej klasy w samolocie i zabrać cię, dokądkolwiek zechcesz, kiedy tylko zechcesz.”

„Dlaczego miałbym jechać gdziekolwiek, skoro mogę być tutaj z tobą?” - zamrugął.

„Nigdy nie chciałam niczego poza tobą, Jake” - powiedziałam mu, a on po prostu na mnie patrzył, więc kontynuowałam. – „I chciałam cię, zanim jeszcze cię poznałam. Jesteś przystojny, silny, opiekuńczy i dziki. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, kochanie.”

„Mała” - opuścił czoło do mojego, podniósł je i kontynuował - „Spójrz na swoje życie, jakie było. Spójrz na moje. Czy widzisz, co się działo w mojej głowie?”

„Zdecydowanie” - zgodziłam się - „Ale czy nie widzisz, że osoba, która wiedziała, że jesteś dla mnie odpowiedni, była jedyną osobą, która знаła prawdziwą mnie, wiedziała, czego chcę, wiedziała, czego potrzebuję, i wybrała cię dla mnie?” - Nic nie powiedział, więc uznałam to za tak.

„Zrobiłeś to, co musiałeś” - powiedziałam cicho - „Już zrobione. W końcu mam swoje marzenie. Odkąd mnie kochasz, mam nadzieję, że też masz to, czego chcesz. Czy możemy teraz odpuścić i iść dalej?”

„Wiem, że chciałaś mieć dzieci, Josie.”

„I je mam teraz, Jake.” - Poczułam, jak jego ciało uklada się na moim, więc skorzystałam z okazji, by przyciągnąć go do siebie. W tym samym czasie uniosłam głowę i dotknęłam ustami jego ust, zanim opadłam z powrotem na poduszkę - „Dziękuję, kochanie, że mi to dałeś. Nie musiałeś, ale teraz mam to i będę to cenić. Wszystko. Ale poważnie, czy możemy odpuścić i iść dalej?”

„To będzie mnie kłuć, mała, mieć cię, mieć to, co mamy, wiedząc, że mógłbym mieć to dłużej, dawać ci to dłużej, dawać ci jeszcze więcej, wszystko to, jeśli bym wyjął głowę z tyłka.”

Uśmiechnęłam się do niego i odpowiedziałam - „Zrobię to lepiej.”

Spojrzał mi w oczy i szepnął - „Kurwa, Kocham cię”. Nigdy mi się to nie znudzi. Nigdy. Nawet z przekleństwami.

„A ja ciebie” - podzieliłem się - „A teraz byłabym zachwycona, gdybyś zszedł ze mnie, bym mogła się umyć i iść spać. Już prawie szósta, a jutro muszę zatrudnić dekoratora wnętrz. Wprowadzamy się do apartamentu na piętrze. Ma własną łazienkę, a to trochę uciążliwe chodzić na palcach po korytarzu, żeby nie budzić dzieci, kiedy muszę iść się umyć, po tym jak się ze mną kochasz. Wreszcie jego oczy się uśmiechnęły.

„Przeprowadzamy się do Lawendowego Domu?” - zapytał.

„Twój dom jest wspaniały, Jake, i naprawiłeś go. Dzieciaki to uwielbiają. Ja też. Ale wszyscy bardziej będziemy kochali być z Babcią.” Jego kciuk przesunął się po mojej skroni i szepnął - „Tak”.

„Ale dopiero po tym, jak wyremontuję nasz apartament. Wszystkie te kwiaty...” - urwałam, potrząsając głową na poduszce. To wywołało kolejny uśmiech i kolejne - „Tak”.

„A teraz zejdziesz ze mnie?” - Zapytałam.

„Tak i nie.”

To mnie zdezorientowało, więc przechyliłam głowę na bok. – „Słucham?”

„To część nie” - stwierdził tuż przed pocałowaniem mnie długo, głęboko, mokro i słodko. Kiedy podniósł głowę, skończył - „Teraz możesz mieć tak”.

Zaśmiałam się cicho, kiedy się stoczył. Potem weszłam na niego, pochyliłam i pocałowałam go w brzuch, przeponę, żebra, między piersiami, obojczyk, szyję, pod uchem. Zasypałam go pocałunkami. Rozprzestrzeniając moją miłość wszędzie. Kiedy skończyłam i spojrzałam mu w oczy, wiedziałam, że to poczuł. I lubił to. Pocałowałam więc jego usta, stoczyłam się z łóżka i poszłam do łazienki. Umyłam się i wciągnęłam koszulę nocną, zanim wślizgnęłam się do łóżka obok niego. Wyciągnął rękę, żeby zgasić światło, i przytulił mnie blisko, sadowiąc nas w łóżku.

Przytuliłam się bliżej, mamrocząc - „Zdecydowanie muszę przenieść się do pokoju Babci choćby dla dużej łazienki”.

„Tak” - odpowiedział. Wtuliłam się głębiej. Jake ścisnął mnie.

„Kocham cię, kochanie” - szepnęłam do jego skóry.

„Wróciliśmy do gry, Slick” - odpowiedział szeptem. Uśmiechnęłam się. Zaledwie kilka minut później, przycisnęła mocno do mojego mężczyzny, zasnęłam.

* * * * *

„Yo! Josie!” - usłyszałam wołanie Jake’a. Było wczesne popołudnie następnego dnia i byłam w Jasnym Pokoju, szukając dyktafonu.

„Jasny Pokój!” - krzyknęłam, przeszukując resztki w biurku Babci i decydując, że jutro się tym zajmę i to uporządkuję. Musiałam to zrobić, ponieważ nie tylko udało mi się umówić na spotkania z dwoma projektantami wewnątrz, którzy mieli firmy w hrabstwie, ale zadzwoniłam do Nowego Jorku i rozpoczęłam negocjacje, aby podjąć pracę z obiecującym projektantem. Rozwazałam moje odwiedziny raz na sześć tygodni przez tydzień, abym mogła brać udział w spotkaniach, a także bardzo ograniczonych podróżach na pokazy i tym podobne. Tak więc, gdyby moje warunki zostały zaakceptowane, potrzebowałabym zorganizowanego biurka. Nie mogłam się doczekać pracy w Jasnym Pokoju. Byłabym tu z Babcią tak, jak to robiłam kiedyś. Więc miałam wielką nadzieję, że on zaakceptuje moje warunki.

„Mała.” - Usłyszałam głos Jake’a i spojrzałam znad biurka na wyjście ze spiralnych schodów, gdzie się pojawił.

„Hej, kochanie” - odpowiedziałam.

„Jak stoją sprawy?” - spytał, podchodząc do mnie przy biurku.

„Dwa spotkania z projektantami, oba jutro. Zadzwoniłam do Nowego Jorku. Rozważane są moje warunki” - odpowiedziałam, skupiając się z powrotem na tym, co robię, wciąż grzebiąc w biurku Babci.

Poczułam, jak zatrzymał się przy biurku, kiedy odpowiedział - „Dobrze” - a potem zapytał - „Co robisz?”

Spojrzałam na niego, po czym sięgnęłam do biurka, wzięłam kopertę z taśmą i podałam mu. Spojrzał w dół na napis, zanim zajrzał do koperty, którą otworzyłam, i jego oczy spoczęły na mnie. - „Od Lydie?”

„Znalazłem to w jej skrytce depozytowej” - podzieliłem się.

„O cholera” - mruknął.

Ponownie skupiłam się na szufladzie, przez się przekopywałam - „Szukam dyktafonu, aby tego posłuchać”

Nic nie powiedział, tylko usłyszałam, jak Jake otwiera szafkę, żeby mi pomóc. Kilka sekund później powiedział - „Tutaj” - Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że trzyma w dłoni dyktafon. I nagle stwierdziłam, że nie mogę złapać tchu.

„Slick” - zawołał Jake i podniosłam na niego oczy. Powędrował do mojej twarzy, a jego głos był łagodny, kiedy zauważył - „Możesz zrobić to później”.

Powoli pokręciłam głową. Jake przyjął to do wiadomości, długo oceniał wyraz mojej twarzy, po czym skinął głową. Patrzyłam, jak ładował taśmę, a potem nie miałam innego wyboru, jak tylko iść za nim do siedzenia przy oknie, ponieważ złapał mnie za rękę i poprowadził.

Ułożył nas na siedzeniu tak, jak chciał. Jake za mną, jego nogi uniesione na siedzeniu i otaczające mnie, moje plecy oparte o jego przód, jego ramiona owinięte wokół mnie. Otulał mnie swoją siłą, byłam pod ochroną, w pełni bezpieczna. Wzięłam głęboki oddech.

„Gotowa?” - szepnął mi do ucha.

„Tak” - szepnęłam do morza. Usłyszałam kliknięcie, a potem nic przez długie sekundy, zanim usłyszałam głos Babci.

„Josie, mój Cukiereczku” - powiedziała. - „Jeśli tego słuchasz, to mnie nie ma” - zacisnęłam oczy - „Zanim tego posłuchasz, poznasz Jake’a” - Otworzyłam oczy i ramiona Jake’a wciągnęły mnie głębiej w jego ciało - „Od chwili, gdy go zobaczyłam, wiedziałam, że jest dla ciebie idealny. Wiedziałam też z wyrazu jego twarzy, kiedy zobaczył twoje zdjęcie, że wiedział, że też jesteś dla niego idealna” - *O Boże*. Wydałam z siebie zduszony dźwięk, przełknęłam spływające tam tły i odwróciłam się. Owinęłam ramiona wokół Jake’a i przycisnęłam czoło do jego szyi, wciąż wpatrując się w morze i słuchając ukochanego głosu mojej Babci - „Prawdopodobnie do tego czasu...” - ciągnęła Babcia - „...Arnie przeczytał ci moją wolę. Prawdopodobnie jesteś zdezorientowana i być może zaniepokojona. Nie chciałabym sprawiać ci przykrości tą wiedzą, ale nawet po twoich zapewnieniach, że jesteś zadowolony ze swojego życia, byłam zmartwiona. Nie chciałam, żebyś była zadowolona, mój Cukiereczku. Chciałam, żebyś była szczęśliwa. Więc robiłam to, czego potrzebowałam, aby cię taką uczynić. Dałam cię Jake’owi, a robiąc to, dałam ci Jake’a” - Przycisnęłam czoło do szyi Jake’a. - „On cię uszczęśliwi, moja droga Josie.” - Łza spłynęła po moim policzku i, jakby to wyczuwając, Jake przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

„Teraz. Jest kilka rzeczy, które musisz wiedzieć” - stwierdziła Babcia, nagle brzmiąc bardzo oficjalnie - „Conner, najstarszy Jake, ma tendencję do kolekcjonowania dziewczyn. Myślę, że

dla chłopców w jego wieku nie jest to niczym niezwykłym. Ale dla Connera czuję, że to coś innego. Podziwia swojego ojca, ale jest bardzo inteligentny. Myślę, że patrząc, jak jego ojciec nie ma szczęścia w miłości, szuka tej właściwej. Ale robi to w niewłaściwy sposób. Musisz sobie z tym poradzić” - Wtedy to wyrwał mi się chichot i usłyszałam jak zachichotał Jake - „I powie ci, że woli wypełniać swoje ciało tym, co nazywa białkami i węglowodanami, przez co rozumie mięso i bułki, ale potrzebuje warzyw i zajęło mi to trochę czasu, ale odkryłam, że Conner lubi groszek.”

„Groszek” - szepnęłam, zastanawiając się, dlaczego jeszcze go nie podałam i wiedząc, że dzisiaj to zrobię

„Amber, córka Jake’a” - ciągnęła Babcia - „jest zauroczona nieodpowiednim młodym mężczyzną. Jest bardzo słodka, ale nie ma pojęcia o swojej urodzie. Myśli, że ma szczęście, że przyciągnęła jego uwagę i nie rozumie, że jest na odwrót. Musisz znaleźć sposób, aby to z nią omówić i wyrwać ją z tej sytuacji. Z tego, co mi powiedziała, ten Noah nie jest jej godzien, ale nie byłam w stanie jej przekonać, że to prawda. Proszę, dopilnuj tego, bo Amber zasługuje na znacznie więcej” - Ogromny uśmiech pojawił się na mojej twarzy i poczułam, jak ciało Jake’a trzęsie się ze śmiechu - „Wreszcie Ethan, najmłodszy Jake. No cóż... co można powiedzieć o tym kochanym chłopcu? Niewiele poza tym, że jest kochanym chłopcem, który potrzebuje matki” - Mój uśmiech zgasł i Jake przestał się śmiać. - „Zajmij się też tym, Cukiereczku” - rozkazała Babcia - „A robiąc to, uważaj na jego dietę. Jest dorastającym chłopcem i zrozumiałe jest, że jest głodny prawie nieustannie. Ale czasami przesadza. Skończ z tym, dobrze?” - Ciepło ogarnęło mnie z różnych powodów, a wtedy Jake oparł szczękę na czubku mojej głowy i otulił mnie jeszcze ciaśniej ramionami.

„Mam wiele do powiedzenia na temat Jake’a” - zauważyła Babcia - „Ale mam wrażenie, że nie trzeba ich mówić. To dlatego, że nie mam wątpliwości, że Jake pokaże ci wszystko, co trzeba. Po prostu zachęcam cię, moja droga dziewczyno, abyś pozwoliła mu przekazać ci je na swój sposób. Obiecuję ci... obiecuję ci, Josie, zechcesz je wiedzieć” - Zaciśnęłam palce na swetrze Jake’a - „Moja dziewczynko, wiedz o tym i nigdy nie zapomnij. Nigdy nie jest za późno, aby sięgnąć po szczęście i bez względu na to, co przyniosło ci życie, nigdy nie jest za późno, aby je znaleźć. Nie obrażaj się, kiedy mówię ci, że wiem, że się ukrywasz. Wiem czemu. Rozumiem to, Cukiereczku, ale czas wyjść na światło dzienne. Znalazłam kogoś wyjątkowego, który pomoże mi wskazać ci drogę. Proszę, Josie, weź rękę Jake’a i pozwól mu poprowadzić cię do szczęścia” - Łzy spłynęły po moim policzku, a Jake przycisnął szczękę do moich włosów - „Kocham cię, Josie. Wiem, że rzeczy, które właśnie ci powiedziałam, są prawdą, ponieważ wiele rzeczy wydarzyło się w moim życiu. Rzeczy, które doprowadziły mnie do przekonania, że nigdy nie znajdę niczego poza tylko zadowoleniem. Ale kiedy wkroczyłeś w moje życie, znalazłam szczęście” - Moje ciało targnął szloch, a Jake podciągnął mnie do góry, abym mogła wtulić twarz w jego szyję.

„Dziękuję, Cukiereczku...” - powiedziała cicho Babcia - „...za bycie światłem mojego życia. Ceniłam cię od chwili, gdy się urodziłeś, do chwili, gdy siedzę tutaj i mówię ci te rzeczy, do czasu, kiedy wezmę ostatni oddech. Będę cię ceniła ponad wszystko. To dlatego, że jesteś skarbem, moja Josie. Zawsze byłeś i zawsze będziesz” - Mój oddech rwał się ze szlochem, gdy łzy spływały swobodnie po moich policzkach i po skórze szyi Jake’a. - „Powiedz Jake’owi,

Connerowi, Amber i Ethanowi, że zajmowali szczególne miejsce w moim sercu, dobrze, Cukiereczku? Wiem, że będzie ci smutno, że już mnie nie ma z tobą, ale miałam pełne życie. Często czułam się pusta, dopóki ich nie spotkałam i nie wypełnili mojego życia takim pięknem. Takie wielkie piękno” - *Jezu* - mruknął Jake szorstkim głosem. Wiedziałam, co to znaczy i uścisnęłam go z miłością - „I wiem, że zrobią to samo dla ciebie, Josie, jeśli im na to pozwolisz. Proszę, pozwól im, Cukiereczku” - Wzięłam głęboki oddech, żeby opanować łzy. To się nie udało - „Żegnaj, moja kochana dziewczyno” - powiedziała Babcia i łzy znowu spłynęły po moich policzkach - „Będę cię zawsze kochać. Zawsze i całkowicie”

Usłyszałam kliknięcie, a potem ciszę, którą przerwał mój szloch, wypełniający pokój. Wiedziałam, że Jake odłożył dyktafon, kiedy jego ramiona ponownie mnie otuliły, a jedna ręka wślizgnęła się w moje włosy. Trzymał mnie blisko przez jakiś czas, głaskał, kojąc. Zanim moje łzy przestały płynąć, mogły minąć minuty, albo godziny. Potem jeszcze mnie trzymał. Piękny mnie oczy, bolało serce, wyschły usta.

„Dała mi wszystko” - powiedziałam Jake’owi.

„Tak, mała” - odpowiedział.

„A potem umarła i znowu mi to dała”

Poczułam, jak jego ciało lekko drgnęło, a potem się uspokoił i powiedział - „Tak, Slick, mi też to dała”

Babcia też dała to Jake’owi. Zamknęłam oczy. Potem je otworzyłam, odsunęłam się lekko i podniosłam głowę, żeby spojrzeć w oczy mojego mężczyzny.

„Muszę się umyć i odebrać Ethana”.

Jake patrzył mi w oczy przez długie chwile. W końcu zafascynowana zobaczyłam, jak jego oczy zmieniają kolor z niezwyklej burzowej szarości na piękny jasnoniebieski. I wtedy się uśmiechnął.

Epilog

Zawsze i całkowicie.

„To wszystko?” – zapytał Jake.

Arnie przytaknął, uśmiechając się – „Wszystko jest tutaj.”

Jake spojrział na niego, a potem spojrział w dół na kopertę, którą właśnie podał mu Arnie, zastanawiając się, jak coś tak wielkiego może być w takiej niepozornej, szarej kopercie.

„Tato!” – Usłyszał krzyk Ethana i przeniósł wzrok w tamtym kierunku. Ethan pędził w jego stronę w smokingu dla małego mężczyzny i robił to tak szybko, że nie był w stanie zahamować, więc kiedy dotarł, uderzył w Jake’a. Jake stał stabilnie, podtrzymując syna i położył dłoń na ramieniu chłopca. Ethan popatrzył na niego, a jego głos był podekscytowany, kiedy zapytał - „Czy to jest to?” - Jake spojrział na syna, zapamiętując wyraz jego twarzy i mając nadzieję, że nigdy go nie zapomni.

„Tak, stary, to jest to” - potwierdził.

„Super” - westchnął Ethan, odskoczył i oznajmił - „Pójdę po Cona i Amber. Czy możemy to zrobić teraz? Możemy?” - *Z pewnością, kurwa, mogą.*

„Oczywiście” - odpowiedział i nie dokończył, kiedy Ethan rzucił się do biegu.

„To chyba najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostanie” - stwierdził Arnie, a Jake spojrział na mężczyznę - „Jestem zaszczycony, że odegrałem swoją rolę” – zakończył prawnik.

Jake uśmiechnął się do niego i odpowiedział - „Wciąż planuję zapłacić rachunek”.

W tym momencie Arnie potrząsnął głową. – „O nie, Jake. To mój prezent dla ciebie. I Josie. I waszych dzieci w tym radosnym dniu.”

Zanim Jake zdążył zaprotestować, Arnie klepnął go w ramię i szybko odszedł. Jake obserwował go przez chwilę, po czym odwrócił głowę i spojrział na ogród. Po obu stronach Lawendowego Domu stały białe namioty. Zarówno one, jak i stoły ustawione w słońcu, były udekorowane bukietami gałązek lawendy zebranych z krzaków wokół domu, białych róż i konwalii. Morze błyszczało w słońcu. Ogród został zasadzony, ale nie rośło tam teraz wiele. Ale glicynia nad altaną była w pełnym rozkwicie i wiele z jej fioletowych płatków oderwało się na lekkim wietrze, unosząc się w powietrzu jak konfetti. Kiedy czterdzieści minut temu pocałował tam Josie po tym, jak została ogłoszona jego żoną, zerwał się wiatr, rozsypując płatki wszędzie. Nie widział tego. Był zajęty całowaniem swojej żony. Ale Alyssa opowiedziała mu o tym, pokazując jemu i Josie zdjęcie, które Junior zrobił telefonem i oznajmiając, że jest „po prostu niesamowite”. Z tego, co zobaczył na zdjęciu, Jake musiał się zgodzić.

Zobaczył, że Ethan znalazł Amber i odciągał ją od Alexi, chłopca Taylora, dziewczyny Taylor i Kierana Wentwortha. Oznaczało to, że Ethan wyciągnął Amber z ramion Alexi. Oderwał od tego oczy i zobaczył, że Kierana ramię tak samo obejmuje Taylor. Wtedy się uśmiechnął. Dziewczyna Taylor była oszałamiającą, lojalną, słodką młodą kobietą, której każdy facet miałby szczęście. Ale nadal. To zrobiła Josie. Patrzył, jak jego córka w lawendowej sukni drużyny i jego najmłodszy syn biegną po trawie i spojrzeli w kierunku, w którym zmierzali. Tam zobaczył Connera w smokingu, siedzącego na białym krześle przy jednym ze stolików. Sofie siedziała blisko niego, a Con miał rękę przewieszoną przez oparcie jej krzesła. Sofie bardzo przypominała Jake'owi Josie, więc Jake nie był zaskoczony, kiedy w końcu dogadali się i trzymali się blisko. Conner był szczęśliwy. Sofie była szczęśliwa. Alyssa była zachwycona. A Juniorowi udało się opanować. Jak Jake, kiedy jego córka miała chłopaka, był niezbyt szczęśliwy, ale zrobił to. Conner miał wyjechać na Uniwersytet Bostoński za kilka miesięcy, co byłoby kurewsko do bani. Na szczęście Jake bez wątplenia wiedział, że będzie często wracał. Zobaczyć swojego staruszka, jego rodzinę i dziewczynę. W tym momencie zobaczył, że Conner skierował oczy na jego brata i siostrę.

Wiedział, że nadszedł czas. Zaplanowali to. Wszyscy. Dlatego zanim Amber i Ethan do niego dotarli, Jake zobaczył, że Conner odwraca głowę do swojej dziewczyny i mówi jej coś do ucha, co wywołało jej uśmiech. Potem pocałował ją krótko, wstał i spojrzeli na swojego tatę. Jake skinął brodą. Conner kiwnął głową i zaczął iść do Jake'a. Wtedy Jake ponownie rozejrzył się po otoczeniu, ale wiedział, gdzie kto jest. Zobaczył Donnę siedzącą z Alyssą. Alyssa, również w sukni drużyny, mówiła. Donna się uśmiechała. Wyciągnęła głowę z tyłka i zajęło jej to chwilę, ale włożyła wysiłek i osiągnęła rezultaty. Conner i Amber nie mieszkali w jej domu, ale widywali się często. Kiedy się zaczęło, Josie zainicjowała drugą część swojego planu i doprowadziła do tego, że Donna przyszła na obiad (rzadko, ale zdarzało się to głównie przy specjalnych okazjach, takich jak urodziny i Wielkanoc). Josie dała jego synowi i córce matkę. Donna dołożyła starań, żeby jej to przyznać. Wessała to i sprawiła, że to się stało. Ale Josie to zainicjowała.

Jego oczy wciąż przeczesywały rozmawiających gości, popijających i zjadających wymyślne gówno ze srebrnych tac, które nosili kelnerzy. Gdy to robił, zobaczył Bertę. Troya. Mickey'a. Coerta. Perla. Juniora. Wielebnego Fletchera i jego żonę Ruth. Rodzice dziewczyny Taylor. Rodzice chłopca Taylora. Prawie każdy członek jego siłowni. Wszyscy jego bramkarze i ich kobiety. Wszystkie jego tancerki z ich mężczyznami. Grono jego dzieciaków z juniorskiej ligi boksu i ich rodzice. Zobaczył także, mieszającego się z miejscowymi, wizażystę Jean-Michel DuChamp'a, supermodelkę Acadie i frontmana Bounce, Lavona Burketta. Nie wspominając o tym, że niektórzy znani projektanci, którzy zaszokowali Amber, kiedy dowiedziała się, że przyjeżdżają, i więcej muzyków, którzy zaszokowali wszystkie jego dzieci, kiedy się dowiedziały, że przyjadą.

I wreszcie zobaczył Josie, stojącą blisko urwiska, z morzem w tle. Jej twarz była promienna od ogromnego uśmiechu, gdy stała, słuchając Amonda. Ponownie zauważył, że jej suknia jest niewiarygodna. Pomyślał tak samo godzinę temu, kiedy wyszła z domu, oparta na ramieniu Toma. Oboje podchodzili do niego, jego chłopcy stali u jego boku, a Alyssa i Amber wcześniej odbyły tę samą podróż.

Projektant, z którym pracowała Josie, stworzył tę suknię specjalnie dla niej. Była biała i obejmowała ją od ramion do kolan. Bez rękawów, z przodu mały dekolt w szpic i duży dekolt z tyłu odsłaniający dużo skóry. Wykończona rozkloszowanym, szerokim, ale eleganckim pasem lawendowej koronki na kolanach. Biały korpus sukni częściowo był pokryty taką samą lawendową koronką. Wyglądała na to, kim była. Czysta klasa. Czysty styl. Całkowite piękno. Z wyjątkiem tego, że miała upięte włosy. Wyglądało cholernie wspaniale, ale przy pierwszej okazji on je rozpuści. Jego uwaga była skupiona na jego żonie, kiedy jego dzieci podeszły blisko.

Spojrzał na Connera. – „Con, zrób mi przysługę, znajdź długopis.”

Conner sięgnął do wewnętrznej kieszeni smokingu i wyciągnął. – „Już mam” - Jake uśmiechnął się do swojego chłopca.

„Tata! Zrobimy to!” - wołał niecierpliwie Ethan. Jake spojrzał na swojego najmłodszego. Tak. Był niecierpliwym. To było dla niego i dla Josie. To było też dla Jake’a. I było to dla Connera i Amber. Ale przede wszystkim było dla Josie. I Ethana. A Jake chciał im dać to, czego chcieli.

Więc, nie czekając dłużej, Jake zawołał – „Yo! Slick!”

Josie odwróciła głowę w jego stronę i nawet z daleka dostrzegł wiszące diamenty i ametysty w kolczykach jej Babci, błyszczące w jej uszach. Z pomocą córki, to jego diamenty i ametysty błyszczały na jej szyi i nadgarstku. Ogromny diament, który włożył na jej palec w Boże Narodzenie przy swoich dzieciach, również należał do niego. Podobnie jak obrączka wysadzana brylantami, którą włożył jej tego dnia. Josie zabrała Amber na wycieczkę do Nowego Jorku, więc Amber widziała jej sukienkę. Poszła więc z Jake’iem, żeby dostać prezent. Na koniec dała Josie naszyjnik i bransoletkę Jake’a podczas przygotowań, ponieważ Amber, Alyssa i Josie nie pozwoliły Jake’owi zobaczyć jego kobiety, zanim szła do ołtarza. Uznał to za irytujące. Lubił tradycję w Boże Narodzenie, Święto Dziękczynienia, Halloween. Nie lubił spać bez swojej kobiety. Ale nie mógł winić ich strategii. Ta suknia, którą miała na sobie, była niesamowita, ale jeszcze bardziej oszałamiające było, jak zobaczył ją w niej po raz pierwszy, kiedy szła do niego, żeby zostać jego żoną.

Ponownie skinął brodą, żeby jej powiedzieć, że chce, żeby jej tyłek ruszył w jego stronę. Nie mógł zobaczyć, jak przewraca oczami, ale wiedział, że to zrobiła. Potem patrzył, jak mówi coś do Amonda, a on wstrzymał śmiech, kiedy zaczęła iść w jego stronę, zaplątała się w koronkę wokół jej nóg lub wbiła obcas jej cholernie drogiego buta w trawę i zaczęła upadać. Amond szczęśliwie ją złapał, ale Jake zobaczył, jak jej usta się poruszają, i wiedział, że warknęła „cholerka”. Urocza. Niezdarna. Jego kobieta. Jego żona. Po zażegnaniu czegoś, co można by uznać za katastrofę ślubną, Amond najwyraźniej uznał, że konieczne jest eskortowanie Josie przez trawę, ponieważ to zrobił.

„Wzywałś?” - zapytała Josie, kiedy wreszcie dotarła, a Jake uśmiechnął się do żony, a potem do Amonda – „Dzięki, stary” - powiedział.

„Plamy z trawy nie pasowałyby do tej sukienki” - odpowiedział Amond.

To była prawda i Jake ponownie wstrzymał śmiech, ale jego dzieci nie. Musiał to zrobić jeszcze raz, kiedy zobaczył, jak Josie przewraca oczami. Owinął ramię wokół jej talii, przyciągnął ją do siebie i powiedział - „Dzieci chcą ci dać nasz prezent ślubny”.

Natychmiast przestała się irytować i uśmiechnęła się jasno, patrząc na Connera, Amber i Ethana. – „Jak fajnie” - oświadczyła. Nie miała pojęcia. Amber przygryzła wargę. Conner uśmiechnął się do swojego ojca. Ethan skoczył do przodu, złapał Josie za rękę i pociągnął ją w kierunku domu, prawie krzycząc - „No dalej!”

Josie wyglądała teraz na szczęśliwą, ale zciekawioną, patrząc Jake’owi w oczy, zanim pozwoliła się wciągnąć do domu. Ethan trzymał jedną z jej dłoni, Jake drugą i poczuł, jak Conner i Amber podążają za nimi. Jake rzucił Amond’owi uśmiech, gdy szli. Amond również się uśmiechnął. Ethan zaprowadził ich do pokoju rodzinnego. Ten pokój nie wyglądał inaczej. Nie zmienili również salonu, jadalni, kuchni, Jasnego Pokoju, gabinetu, szklarni czy pokoi gościnnych. Jednak odkąd wprowadzili się po Bożym Narodzeniu, pokój Amber, pokój Connera i pokój Ethana zostały zmienione tak, aby były dokładnie tym, czego chcieli. Josie zadbała o to. A pokój Jake’a i Josie na najwyższym piętrze nie miał ani jednego pieprzonego kwiatka. Był udekorowany w kolorze szarym, kremowym i beżowym, o którym Josie poinformowała go, że jest ciemnoszary. To było stylowe. A pościel, kurwa, to niebo. Każdej nocy czuł się, jakby wchodził do łóżka ze swoją kobietą w pięciogwiazdkowym hotelu. A ponieważ jego dzieci były piętro niżej, dom był mocny i silny, gdy zamknęli drzwi, mogli być tak głośni, jak chcieli, kiedy ją pieprzył. Jake to uwielbiał. Josie też.

„Okej, zróbmy to!” - zażądał Ethan, kiedy wszyscy zatrzymali się, zbliżyli się do siebie, a Jake się nie poruszył.

Jake spojrzał na swojego syna, spojrzał mu w oczy i powiedział cicho - „W porządku, stary...” - Podał mu kopertę i zakończył - „...Ty to zrób”.

Jake patrzył, jak podniecenie spływa z twarzy chłopca i zastępuje je niepokój. Conner też to dostrzegł i będąc dobrym dzieciakiem, który wyrósł na dobrego faceta, ale zdecydowanie dobrego brata, wkroczył - „Okej, Josie, rozmawialiśmy wszyscy...” - wskazał siostrę i brata szarpnięciem głowy - „...o tym, co dać tacie i tobie na wesele. To był pomysł Amber. Rozmawiała ze mną. Rozmawialiśmy z Eath’em. Eath był tym wszystkim zachwycony. Więc musieliśmy porozmawiać z tatą, żeby o tym wiedział.”

Josie, mocno ściskając jego dłoń, wpatrywała się w Connera, a kiedy przestał mówić, powiedziała - „W porządku, kochanie”.

„Tata musiał porozmawiać z prawnikiem...” - wtrąciła Amber, a Josie spojrzała na nią, jej oczy rozszerzyły się. – „... i... no cóż... z kimś innym.” Jego dziewczynka spojrzała na syna, a potem z powrotem na Josie. – „Zgodziła się.”

„A więc oto jest” - wtrącił się Ethan, jednocześnie podając kopertę Josie.

Josie spojrzała na kopertę, a potem ją wzięła, pytając cicho - „Co to jest, kochanie?”

Jake ścisnął jej dłoń, następnie puścił i zachęcił - „Otwórz”.

Spojrzała na niego, potem na jego dzieci, a potem zwróciła swoją uwagę na kopertę. Poczuł ucisk w piersiach, gdy patrzył, jak ją otwiera. Czuł, jak jego dzieci spinają się, patrząc, jak to robi. A potem zobaczył, że całe ciało Josie nieruchomieje, kiedy wysunęła papiery i zobaczyła, co było napisane na górze pierwszego arkusza.

„To ja” - wyszeptał Ethan, jego głos był teraz chrapliwy, a Jake poczuł, jak drapie go w gardle, gdy spojrzał na syna. – „Dajemy ci mnie z okazji twojego ślubu.” - Josie nic nie powiedziała. Po prostu wpatrywała się w Ethana.

Kiedy to trwało chwilę, Jake położył rękę na jej plecach i zbliżył się – „Dokumenty adopcyjne, mała” - powiedział coś, o czym wiedział, że wiedziała, ponieważ było to dokładnie w tytule dokumentu i mogła to zobaczyć. – „Sloane się zgodziła. Podpisała je. Musisz je tylko podpisać, a Ethan jest twoim synem.”

Choć było to piękne, Jake był z tego powodu w rozterce. Prawdą było, że w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy Josie była dla Ethana bardziej matką niż wcześniej przez osiem lat Sloane. Ale wciąż tkwiło w jego głowie wspomnienie jego rozmowy ze Sloane, kiedy pojechał, by poprosić o jej rezygnację z wszelkich roszczeń prawnych wobec własnego syna. Utkwiło w nim wspomnienie jej, próbującej ukryć ulgę w głosie poprzez fałszywą niepewność, kiedy spytała - „Jesteś pewien, Jake?” - W końcu do głębi wiedział, że to jej strata i dokładnie wiedział, jak wielka była to strata. A jej strata była zyskiem jego żony. I jego syna. Oraz Amber i Connera. I na koniec jego. Wiedział, że Josie czuła to wszystko, gdy zobaczył, jak marszczą się jej policzki, broda drga, wilgoć uderza w oczy, których nie oderwała od Ethana.

W końcu ochrypłym głosem wyszeptała pytanie, którego Sloane nie zadała. – „Jesteś pewien, Słonko?”

Odpowiedź Ethana brzmiała - „Czy mogę nazywać cię mamą?”

Wtedy Jake dowiedział się, że jego syn wiedział, czego mu brakuje. I był zadowolony z tego, co dostał. Więc może nie było tak źle, kiedy dziecko trafiło na tę ziemię z gównianą matką, że mogło sobie wybrać tę, której chciał. Josie dowiedziała się, że Ethan też był szczęśliwy, a Jake wiedział o tym, kiedy papiery poleciały na ziemię, a Josie zakryła twarz dłońmi i prawie upadła, bo jej nogi wysunęły się spod niej. Jake złapał ją i wziął w swoje ramiona, a jej ręce zacisnęły się na jego ramionach, kiedy schowała twarz w jego szyję, a jej ciało zatrzęśło się przy nim ze szlochu. Trzymał ją blisko i głaskał ją po plecach, gdy usłyszał, jak Ethan pyta w zdezorientowaniu i pewnym strachu - „Czy to znaczy, że jej to się podoba?”

Amber wstrzymała oddech, więc to Conner odpowiedział – „Tak, Eath, kolego, to się jej podoba.” - Josie wyrwała się z jego ramion i odwróciła się do Ethana, opadając na kolana i biorąc jego twarz w dłonie. Przyciągnęła go do siebie i powiedziała - „Nie, nie podoba mi się to, kochanie. Kocham to. Ponieważ cię kocham. Więc bardzo mnie to cieszy. Bardzo się cieszę, że Ty też jesteś szczęśliwy. Byłbym zaszczyczona, gdybyś nazywał mnie mamą.” - Usta Ethana zdrząły, po czym rzucił się do przodu, Josie złapała go w ramiona, a Jake musiał wyciągnąć rękę i przytulić córkę, ponieważ teraz ona też głośno szlochała.

Conner odpuścił to przez chwilę, zanim zapytał z udawaną irytacją - „Cholera, podpiszesz te papiery, czy co?”

Wciąż trzymając Ethana blisko, Josie spojrzała na Jake'a - „Kochanie, myślę, że potrzebuję twojej pomocy. Nie sądzę, żebym mogła wstać w tej sukience”.

W końcu Jake pozwolił sobie na śmiech. Conner dołączył do niego. Ethan, prawdopodobnie nie wiedząc, dlaczego to robi i tak się przyłączył. Amber pociągała nosem, ale też chichotała. Ale Josie po prostu spojrzała na męża i uniosła brwi. Jake puścił córkę i pomógł jej wstać. Conner podniósł papiery z podłogi i wyjął długopis. W chwili, gdy to zrobił, Josie wyrwała mu to z ręki, podeszła do stolika przy oknie i bez dalszej zwłoki podpisała. Kiedy to zrobiła, Amber znowu wybuchła głośnymi łzami, a Conner spojrzał w sufit, ale zrobił to, biorąc siostrę w ramiona. Ethan objął Josie w talii. Jake zbliżył się do żony i ich syna, położył dłoń na głowie chłopca i obejmował ramieniem talię kobiety.

Wtedy to się stało. Spojrzał na Cona i zobaczył to w jego oczach. Poczł, że jego córka na niego patrzy i też to zobaczył. Spojrzał w dół na swojego najmłodszego i zobaczył, że Eath patrzy na niego i zobaczył to samo. W końcu Jake spojrzał w twarz swojej żony i to błyszczało z jej oczu. *Kurwa. Kurwa.* To było właśnie tam. Dostawał to od nich wszystkich.

Chryste, oni nigdy nie przestali wierzyć, że może czynić cuda. Jake poczuł się nagle nagi. Pokorny. Wdzięczny. Zaszczycony. Kochany. A jego rodzina była tu w tej chwili, dla nich wszystkich obojętne było, że na zewnątrz wiatr dmuchał w powietrze płatki glicynii jak fioletowe konfetti, a krzewy lawendy kołysały się w sposób, który mógł oznaczać tylko westchnienie niebios.

* * * * *

Rozległo się pukanie do drzwi ich apartamentu i Jake, który w końcu zdjął swoją pieprzoną marynarkę, ciesząc się, kurwa, że to był ostatni raz, kiedy się żenił, spojrzał w tamtą stronę. Josie była w łazience. Poszła tam prawie natychmiast, gdy weszli. Miała mnóstwo walizek. To dlatego, że następnego dnia jechali do Bostonu i lecieli pierwszą klasą, aby odbyć miesiąc miodowy w Paryżu. Wraz z biżuterią był to prezent ślubny Jake'a dla żony. Ale torba, którą Josie zabrała do łazienki, była o wiele mniejsza i oddzielona od jej walizek, więc Jake nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy, co w niej ma, ponieważ domyślił się, że cokolwiek to było, to był jego prezent ślubny.

Pomyślał też, że Josie da mu dobry. Rzucił marynarkę na krzesło i ruszył do drzwi. Spoglądając przez wizjer, zobaczył to, czego oczekiwał. Obsługa hotelowa. Ale kiedy otworzył drzwi, zobaczył to, czego się nie spodziewał. Były truskawki, miska bitej śmietany i czekoladki, tak jak zamówił. Ale nie było ani jednej butelki Dom Perignon, którą również zamówił. Zamiast tego były dwie. Spojrzał na faceta, który położył ręce na tacy.

„Zamówiłem tylko jedną butelkę szampana” - powiedział, nie mając nic przeciwko dwóm, ale chciał, aby jego żona miała dobrego szampana, ale się nim nie urzęnęła.

„Druga to prezent” - odpowiedział facet.

Amond. Jake uznał to za dopuszczalne, więc usunął się z drogi, facet wtoczył wózek, a Jake dał mu napiwek. Powiesił na klamce znak „nie przeszkadzać” i zamknął za sobą drzwi. Podniósł karteczkę, która spoczywała na jednym z wiader z szampanem. Na zewnątrz widniał napis *Josephine i Jake.*

Otworzył kartkę i zamarł, kiedy przeczytał – „Bądźcie szczęśliwi. Henry.”

Kurwa. Facet został zaproszony na wesele. Nie skończył tego, co robił, więc nie przyjechał. Był delikatny, kiedy mówił o tym Josie, ale to nie znaczyło, że nie była rozczarowana. Jake go rozumiał. Gdyby Josie wychodziła za innego mężczyznę, byłby na innym kontynencie, żeby uciec od tego gówna. Tam właśnie był Henry. A szampan był gestem, który na pewno uszczęśliwił żonę Jake'a. Mimo to, kiedy usłyszał za sobą otwierające się drzwi, odwrócił się i patrzył, jak jego kobieta wychodzi, z włosami rozpuszczonymi na ramiona, w prześwitującej, koszulce nocnej, całej z jedwabnej koronki w kolorze kości słoniowej, przez którą widział małe koronkowe majtki w takim samym kolorze, rzucił kartkę na tacę. Powie jej później.

Teraz to Jake miał ją uszczęśliwić. Więc zaczął od tego, że poszedł przez pokój prosto do niej. W chwili, gdy ruszył w jej stronę, jej ładne niebieskie oczy stały się łagodne w taki sposób, w jaki, wiedział teraz z doświadczenia, że zmieniały się, kiedy myślała o tym, jak bardzo go kocha i uśmiechnęła się. W końcu to Josie sprawiła, że on był szczęśliwy.

Jakiś czas później, kiedy zlizwał ostatnie krople szampana spomiędzy jej piersi i usłyszał mruczenie wślizgujące się w jej gardła, doszedł do wniosku, że nie zrobił nic złego.

* * * * *

W miejscu, które wkrótce miało być zburzonym garażem w Lawendowym Domu, Jake przeniósł pudło z półki. Kiedy to zrobił, patrzył, jak biała koperta wysuwa się z niej i trzepocząc, spada na ziemię. Wylądowała napisem do góry i Jake go zobaczył. Wtedy zamarł.

Sprzątał w garażu. Trzeba było go zburzyć, ponieważ potrzebowali przestrzeni. Architekt zaprojektował garaż, który będzie idealnie pasował do domu, nie zmieniając zbytnio wyglądu domu, nie zmieniając w ogóle klimatu miejsca i będzie pozwalał im wejść przez spiżarnię. Miał być na trzy samochody, więc Amber, a potem Ethan, nie będą musieli chodzić przez niepogodę, aby dostać się do domu ani nie będą musieli skrobać szyby. To był pomysł Josie. Jake chciał mieć garaż na dwa samochody. Ale Josie chciała na trzy, więc zamierzał to dać. Najpierw jednak musiał opróżnić stary garaż. Tak więc, podczas gdy Josie była w ogrodzie z Ethanem, Jake był w garażu i zaczął sprzątać. Conner pomoże mu po powrocie z pracy. Jake wpatrywał się w leżącą na podłodze kopertę, przykucnął i położył obok niej pudełko.

Rozpoznał charakter pisma na zewnątrz, chociaż napisane było tylko „Jake” i poczuł, jak wali mu serce, gdy wyciągnął rękę i podniósł ją. Wyprostował się, obracając kopertę, żeby ją otworzyć. Potem wciągnął powietrze i zaczął czytać.

„Jake, wiedziałam, że w końcu dasz Josie przyzwoity garaż, żeby nie musiała się moczyć ani brnąć przez śnieg.”

„Jezu” - mruknął, nie przerywając czytania.

„...dlatego zostawiam ci tu moją wiadomość, ponieważ wiedziałam też, że to ty będziesz zajmować się śmieciami. Wiedziałam, że ona sprawi, że będziesz szczęśliwy. Wiedziałam, że ty ją uszczęśliwisz. Jak wiesz, bardzo starałam się cię przekonać, że będziesz mógł to zrobić. Ale tam, gdzie ja zawiodłam za życia, wiedziałam, że odniosę sukces, gdy odeszłam. Więc dałam ci najcenniejszy prezent, jaki miałam, bo wiedziałam, że zaopiekujesz się nią i jednocześnie dacie

sobie szczęście. Wiedziała o tym, ponieważ ty i twoje dzieci uszczęśliwiliście mnie. Byłam bardzo szczęśliwa, moje jagniątko. Kiedy znalazłam ciebie, Connera, Amber i Ethana, ja, kobieta, która w pewnym momencie czuła, że nic nie ma, nagle miałam wszystko. Dziękuję, że mi to dałeś. Dziękuję za uszczęśliwienie mojej ukochanej dziewczyny. Dziękuję, że jesteś wszystkim, czym jesteś. Kocham cię, mój Jake'u, zawsze. Na zawsze i całkowicie. Lydie”

Jake wpatrywał się w te słowa i odchrząknął. Potem ponownie je przeczytał. I ponownie. I jeszcze raz. Potem włożył list z powrotem do koperty i wyszedł z garażu. Przez morze lawendy zobaczył swoją żonę i syna w ogrodzie po drugiej stronie ścieżki. Nie poszedł do nich. Wszedł do domu i do ich pokoju. Położył list na szafce nocnej, by później podzielić się tym z Josie. Kiedy będą sami. Kiedy będzie mógł dać jej to, czego będzie potrzebowała, kiedy to przeczyta i będzie mógł wziąć od niej to, czego będzie potrzebował, kiedy ponownie tego doświadczy.

Wyszedł z pokoju, zszedł po schodach, przeszedł przez dom i na zewnątrz. W chwili, gdy słońce uderzyło w jego twarz, usłyszał dobiegający z ogrodu śmiech. Spojrzał w tę stronę i zobaczył, że jego córka wróciła do domu. Była tam z chłopcem Taylorem, dziewczyną Taylor, jego żoną i ich synem. Głowa Josie była odchylona do tyłu, słońce świeciło w jej włosach, wiatr owiewał ją, tak że włosy unosiły się wokół twarzy. Jej biodra były w krótkich spodenkach, a jej długie nogi były złote od opalenizny. Jeden z jego starych T-shirtów zwisał na niej luźno, a na nogach miała kalosze Babci. Ona i dzieci śmieli się głośno i długo. Ethan był nawet zgięty wpół, a chłopak Taylor wielokrotnie klepał się w nogi, na których z jakiegoś powodu miał różowe dżinsy.

Jake nie miał pojęcia, dlaczego się śmieją i nie obchodziło go to. Śmiali się. Byli razem. Byli szczęśliwi. To było wszystko, na czym mu zawsze zależało. I miał to.

Wtedy zobaczył to. Patrzył, jak jego żona kładzie dłoń na biodrze, a drugą unosi, by odgarnąć unoszące się włosy. Trzymała je, ale i tak latały wokół jej wciąż roześmianej twarzy. Była w Maine, w krótkich spodenkach, starej koszulce i kaloszach, ale było to odtworzenie na żywo zdjęcia, które miał przez lata. Akcja na żywo trwała dalej, kiedy ujrzała męża, a jej roześmiana twarz promieniała tak jasno, że Jake mógł poczuć jej światło na całej przestrzeni. Wzięła dłoń z biodra do ust i przesłała mu całusa.

Sen się ziścił.

Jego. Kurwa. Piękność.

Posłał jej uśmiech, a potem, wciąż się uśmiechając, Jake Spear odwrócił się w stronę garażu, żeby wrócić do pracy. Jego żona i dzieci czegoś potrzebowały. A raczej musiał dać swojej żonie i dzieciom coś, co będzie chroniło ich przed żywiołami.

Więc musiał się do tego zabrać.

I jak zawsze to zrobił.

¹ Manuel "Manolo" Blahnik Rodriguez – hiszpański projektant mody pochodzenia czeskiego, projektant butów dla kobiet.

² Chambord Likier to likier malinowy o zawartości 16,5% alkoholu wzorowany na likierze wyprodukowanym w Dolinie Loary we Francji pod koniec XVII wieku.

³ Truck – ciężarówka, pickup, samochód dostawczy, TIR. Po polsku słowo „ciężarówka” rozumiemy wyłącznie jako ciężki i duży samochód na kilku osiach.

⁴ Sklep z zabawkami i akcesoriami dla niemowląt

⁵ bezalkoholowy napój mieszany tradycyjnie przygotowywany z imbirowego piwa i odrobiną grenadyny, przyozdobiony wiśnią maraskino.

⁶ Kurczak w winie

⁷ Angielskie słowo „slick” ma wiele znaczeń: śliski, sprytny, zręczny, mądrała, cwaniak, zgrabny, gładki, więc nie zdecydowałam się na żadne z nich, bo nie oddałoby to złożoności tego, co mogła czuć Josie

⁸ craigslist – amerykański internetowy serwis ogłoszeń drobnych.

⁹ W oryginale pojawia się nazwa Goodwill (brak odniesień w Wikipedii), ale z kontekstu wynika, że chodzi o organizację charytatywną, niosącą pomoc ubogim, więc nieco nagięłam nazewnictwo, aby się odpowiednio kojarzyło.

¹⁰ RO*TEL – sos pomidorowy w puszcze, z pomidorów i pikantnych zielonych papryczek chili oraz pikantnej mieszanki przypraw.

¹¹ Velveeta to marka sera topionego, który smakuje jak ser amerykański, ma bardziej miękką i gładszą teksturę niż ser nieprzetworzony.

¹² Porsche Cayenne – model Porsche produkowany przez grupę należącą do Volkswagena

¹³ crème patisserie to francuski budyniowy krem cukierniczy, bazujący na żółtkach jaj, wanilii, śmietanie i maśle.

¹⁴ lody z gorącą krówką są zrobione z lodów waniliowych, posypek, gorącego sosu czekoladowego (stąd „gorąca krówka”), bitej śmietany, orzechów i jednej jaskrawoczerwonej wiśni maraschino...

¹⁵ Child Protective Services (CPS) to nazwa agencji rządowej w USA odpowiedzialnej za zapewnianie ochrony dzieci, co obejmuje reagowanie na zgłoszenia dotyczące wykorzystywania dzieci, przemocy lub zaniedbań.

¹⁶ galeria sławy futbolu amerykańskiego od 1963r. w Canton w stanie Ohio, zbiera najwybitniejszych graczy, trenerów i innych osób związanych z futbolem amerykańskim.

¹⁷ zwykle przygotowuje się ją z siekanych sałat, pomidorów, chrupiącego bekonu, grillowanej lub pieczonej piersi kurczaka, jajek na twardo, awokado, szczypiorku, sera Roquefort i sosu winegret z czerwonego wina.

¹⁸ rodzaj przekąski pochodzącej z Włoch – grzanka z pieczywa posmarowanego oliwą i rozartym czosnkiem, którą podaje się z różnymi dodatkami.

¹⁹ Tag team – w wrestlingu określenie drużyny składającej się z co najmniej dwóch zawodników, którzy walczą w ringu na zmianę.